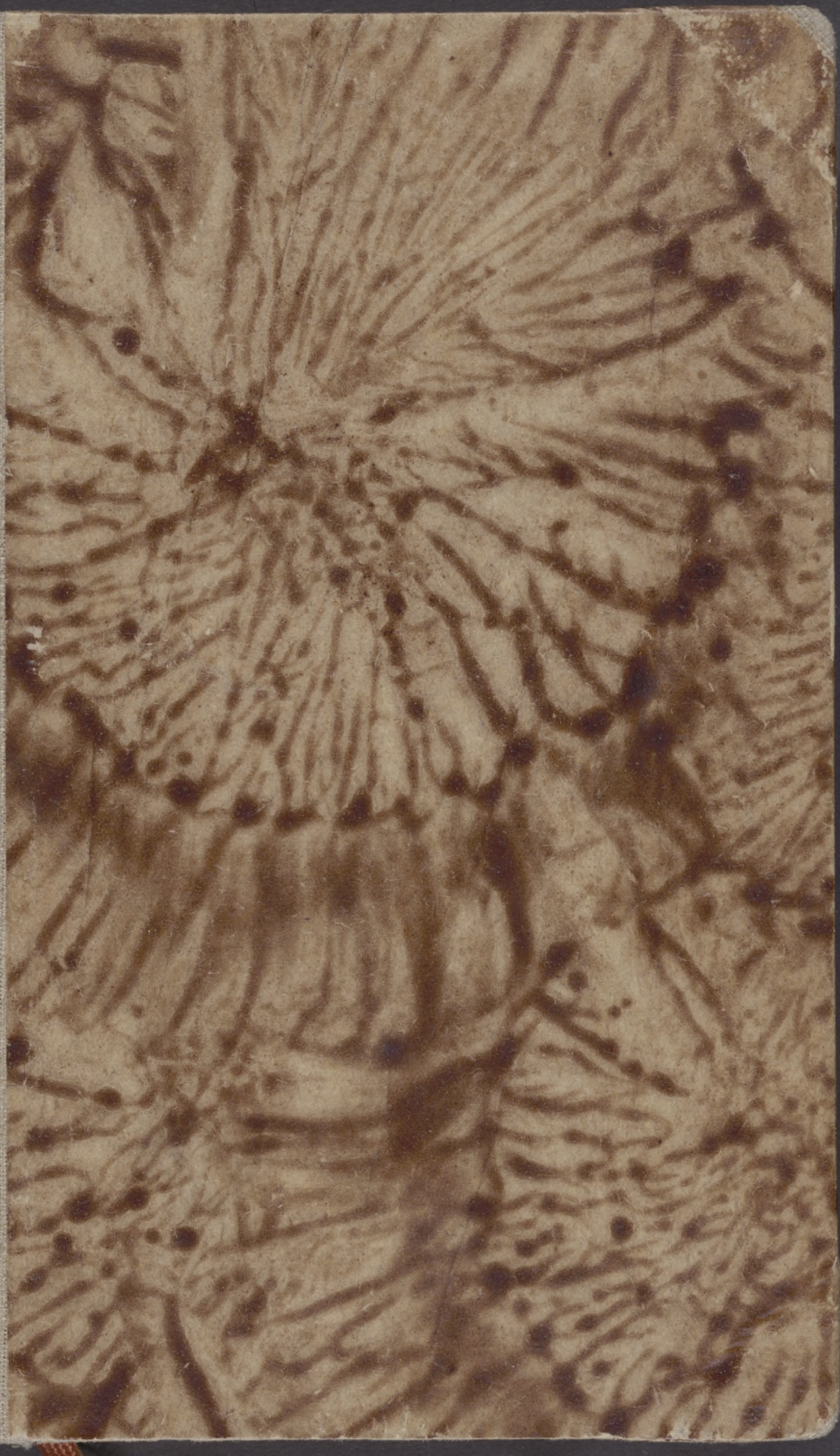


POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOSCI

ARCHIWUM DO DZIEJÓW LITERATURY I OŚWIATY W POLSCE
SERJA II. TOM III (OGÓLNEGO ZBIORU XVIII)

MICHAŁA GRABOWSKIEGO LISTY LITERACKIE

WYDAŁ

ADAM BAR

KRAKÓW
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE
1934

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce.

(Tomy I, II, X wyczerpane)

Serja I. zł.

Tom III, 1884, 8-o, str. 412 . . . . . 6·—

Treść: Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej, ułożył ks. Ignacy Polkowski, str. 1. — Zapiski i dokumenty do dziejów instrukcji publicznej w Polsce. II Wizyta szkoły Głównej Koronnej przez Feliksa Oraczewskiego r. 1786. Wydał Władysław Seredyński, str. 169.

Tom IV, 1886, 8-o, str. XIV i 544 . . . . . 8·—

Treść: Liber diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis. Pars I, 1487—1563. Edidit Wladislaus Wisłocki.

Tom V, 1886, 8-o, str. 275 . . . . . 4·50

Treść: Pamiętnik Zjazdu historyczno-literackiego im. Jana Kochanowskiego. — Program Zjazdu historyczno-literackiego im. Jana Kochanowskiego w 1884 r., str. 1. — Hanusz Jan, O ileby należało uwzględniać nowsze teorje gramatyki indoeuropejskiej przy badaniu historji języka polskiego, str. 11 i 187. — Czerny Franciszek, O wpływie wielkich odkryć geograficznych na Polskę i jej oświatę w XVI wieku, str. 18 i 225. — Tomkowicz Stanisław, O potrzebie rozpatrzenia się w zbiorach kazań średniowiecznych, zwłaszcza pasyjnych, nagromadzonych po bibljotekach polskich, opracowania ich i częściowego wydania, jako materjału do odtworzenia obrazu zaginionej prawie literatury dramatu kościelnego czyli misterjów w Polsce, str. 32 i 124. — Chmielowski Piotr, Jak należy traktować utwory poezji ludowej w historji literatury polskiej, str. 36 i 153. — Kalina Antoni, Projekt jednolitego skrócenia tytułów zabytków staropolskiego języka, str. 40 i 193. — Kalina Antoni, Jakich zasad trzymać się należy w transkrypcji rękopiśmiennych i drukowanych zabytków polskich od najdawniejszych czasów do XVII wieku, str. 42 i 193. — Chlebowski Bronisław, Znaczenie różnic terytorjalnych, etnograficznych i związanej z niemi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej, str. 46 i 166. — Rostafiński Józef, O wpływie życia ziemiańskiego na literaturę XVI w., str. 58 i 228. — Morawski Kazimierz, Wskazówki dla poszukiwania źródeł humanizmu polskiego, str. 74 i 217. — Tarnowski Stanisław hr, O stanie obecnym historji literatury polskiej i jej potrzebach, str. 83 i 238. Zdanie o tym referacie J. K. Plebańskiego, str. 93. — Bobrzyński Michał, O rozszerzeniu historji literatury politycznej polskiej w głąb średnich wieków, str. 94 i 140. — Pilat Roman, Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzów XVI i XVII w., str. 97 i 195. — Wisłocki Władysław, O podjęciu wydawnictwa Bibljoteki pisarzów polskich, str. 111 i 264. — Tarnowski Stanisław hr, Przemówienie na pierwszem posiedzeniu Zjazdu, str. 115. — Jarochowski Kazimierz, Głos przewodniczącego, str. 121. — Malinowski Lucjan, O badaniach właściwości mowy ludowej, str. 180. — Zawiliński Roman, O tak zwanych runach słowiańskich, str. 191. — Ćwiklíński Ludwik, W jaki sposób wydawać należy poetów łacińsko-polskich wieku XVI, str. 210. — Tretiak Józef, O ile dotychczasowa forma konkursów na dzieła treści historyczno-literackiej nie odpowiada swojemu zadaniu, str. 272.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

ARCHIWUM DO DZIEJÓW LITERATURY I OŚWIATY W POLSCE
SERJA II. TOM III (OGÓLNEGO ZBIORU XVIII)

MICHAŁA GRABOWSKIEGO LISTY LITERACKIE

WYDAŁ

ADAM BAR

KRAKÓW
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE
1934

Zakład Historyczny
U. M. K.
w Toruniu
ZHO 674/1946

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

WSTĘP.

Listów Grabowskiego ogłoszono dotąd sporadycznie drobną tylko ilość, ogromna ich większość pozostała jeszcze w rękopisach, nieuwzględnianych w naszych badaniach naukowych. Regestr, zamieszczony na końcu niniejszego wydawnictwa, uwalnia od szczegółowego zestawiania korespondencji, która ukazała się w druku, umieszczana po rozmaitych czasopismach. Tom obecny zawiera prawie w całości inedita, w małym tylko stopniu przedruki tekstów, w pierwodruku podanych albo fragmentarycznie, albo też zniekształconych wskutek niedbałego odczytania rękopisu. Natomiast pominięto rzeczy znane w druku, choćby w tekstach niezbyt doskonałych, jak np. głośny list do Strutyńskiego. Nie weszły tu również listy, których treść jużto jest obojętna dla badacza literatury, już też powtarza się w innych listach. W niektórych znowu wypadkach zamieszczono jedynie ciekawsze fragmenty listów, pomijając błahsze informacje.

Wśród ogłoszonych luźno najwięcej jest listów do J. B. Zaleskiego. Miał je Wł. Nehring w odpisach syna poety, z nich ogłosił teksty nieznany wydawca z *Tygodnika Ilustr.*, wreszcie Tretiak korzystał z autografów, znajdujących się doniedawna w posiadaniu D. Zaleskiego w Paryżu, i fragmenty umieścił w monografji. Obecnie cała korespondencja z Zaleskim znajduje się w zbiorach Bibljoteki Jagiellońskiej. Zachowane w niej listy Grabowskiego mieszczą się na 70 kartkach papieru listowego, przeważnie formatu 20×23 cm. Na jednej z zachowanych kopert czytamy ciekawą informację, zapisaną przez J. B. Zaleskiego: »Kilka luźnych kartek, pisanych ręką najdawniejszego mojego przyjaciela, Michała Grabowskiego. Od szkół humańskich korespondowaliśmy z sobą przez wiele lat aż do r. 1831. Miałem listów Michała setkami, które zostawiłem na wsi pod Sochaczewem z papierami

i książkami u przyjaciela Michała Skarbka. Michał Skarbek, jak słyszałem, zastrzelił się później, to papiery moje prawdopodobnie rozpierzchły się, to jest zginęły. J. B. Z.« Z tej reszty, ocalałej w ogólnym zbiorze listów do Zaleskiego, pomieszczono w niniejszem wydawnictwie tylko najważniejsze, te, które w wydaniu *Tygodnika Ilustr.* ukazały się z opuszczeniami.

Drugi obszerny kompleks rękopiśmienny stanowi korespondencja z J. I. Kraszewskim, znajdująca się również w Bibljotece Jagiellońskiej; zachowała się w dwóch fascykułach, z których jeden obejmuje korespondencję z lat 1839—1844 i zawiera 29 listów, pisanych na 77 arkusikach listowych tego samego co poprzednio formatu, z wyjątkiem trzech, mających format $18^1/_2 \times 22^1/_2$ cm; w fascykule drugim znajdują się tylko dwa listy. Część korespondencji Kraszewskiego, w której są listy Grabowskiego, dostała się do Bibljoteki Jagiellońskiej w r. 1888 z zapisu adresata.

Listy do A. Przezdzieckiego zachowały się w Bibljotece Przezdzieckich w Warszawie; mieszczą się na 53 luźnych kartkach tego samego formatu. Na czele każdego listu u góry znajduje się pieczątka wybita niebieską farbą: »Do Aleksandra Przezdzieckiego«.

Wśród rękopisów w Bibljotece Krasińskich w Warszawie zachowało się 45 listów na 96 kartkach; listy są adresowane do Micowskiego, Podwysockiego, Rzewuskiego i H. Hołowińskiego. Format jak poprzednich. Na każdym liście znajduje się na początku niebieska pieczęć owalna: »Archiwum w Rychtach Konstantego Podwysockiego«. Poza tem na niektórych listach napis nieznaną ręką, wskazujący adresata. Większość ich znaczna, jak wogóle prawie wszystkie listy Grabowskiego, ma na odwrotach ostatniej kartki adres, wypisany ręką Grabowskiego po polsku i po rosyjsku, czasem po francusku; listy są bez pieczęci pocztowej, co wskazuje, że były wysyłane »przez okazję«. Jedynie do listu z 19. I. 1863 do K. Podwysockiego dołączono kopertę z adresem rosyjskim do Kamieńca Podolskiego; na czwartej stronicy tegoż listu jest obszerna notatka rękopiśmienna Wł. Górskiego z Kotiużan na Podolu, pozostająca w związku z jego treścią. Listy, znajdujące się dzisiaj w zbiorach Bibljoteki Krasińskich, wydrukował we fragmentach Wł. Jabłonowski w *Tygodniku Ilustr.*, zaznaczając, że otrzymał je od Górskiego.

W rękopisie Ossolineum nr 4815 zachowały się wyłącznie

listy pisane do Rzewuskiego. Na końcu fascykułu, oprawionego w półskórek, formatu 15×22 cm, znajduje się list ks. D. Miaskowskiego z 3. VIII. 1909 z Ostrowia poznańskiego, w którym czytamy, że »wnuczka hr. Henryka Rzewuskiego, osoba obecnie znajdująca się w niebardzo pomyślnych stosunkach majątkowych, wręczyła mi kilkanaście listów Michała Grabowskiego do Henryka Rzewuskiego (własnoręcznych) z poleceniem i prośbą, by je sprzedać jakiej publicznej instytucji« za 60 marek. Na czwartej stronicy tegoż listu u góry jest notatka: »Ofiarowałem 40 marek 7. 10. 909. K.« Rękopis zawiera 14 listów na 40 kartkach papieru o formacie jak w innych listach Grabowskiego. Dalszy niejako ciąg tej korespondencji z Rzewuskim stanowi grupa 17 listów drukowanych w *Przeglądzie Narodowym* z r. 1914; nieznany wydawca (A. M.) donosi, że otrzymał je od córki Grabowskiego p. Magdaleny Popławskiej. Aby skontrolować wierność druku, zwróciliśmy się w tej sprawie do p. Popławskiej, mieszkającej w Warszawie, otrzymaliśmy jednak odpowiedź, że wszystkie rękopisy po ojcu zaginęły podczas wojny.

W Bibljotece Kórnickiej znajduje się fascykuł, zawierający listy do Hermana Hołowińskiego. Format 22×27 cm, kartek 107, ponadto jeden list Pauliny Grabowskiej bez daty. Na niektórych listach znajdują się rękopiśmienne notatki, wskazujące adresata, robione tą samą ręką, co na autografach Bibljoteki Krasińskich. Z faktu tego można wnosić, że rękopis ten z bibljoteki H. Hołowińskiego w Steblowie przeszedł do Rycht, a stąd do Kórnika.

Podobną kolej przeszły również rękopisy kórnickie nr 1160. VII. 37 i 1163. VII. 39. Są to dwa fascykuły formatu $36^1/_2 \times 23^1/_2$ cm, oprawne w tekturkę, w których znajdują się kopje zarówno listów Grabowskiego, jak i odpowiedzi. Jak dowodzą tłoki na każdej stronicy i prowenjencja Bibljoteki Kórnickiej, oba rękopisy były własnością Konstantego Podwysockiego w Rychtach i razem z innemi przeszły następnie do Kórnika. W jaki sposób te kopje powstały, trudno dać wyczerpujące informacje. Niebrak poszlak wskazujących, że oba powstały współcześnie, i że zostały istotnie zrobione z autografów. Tę ostatnią okoliczność potwierdzają zachowane autografy listów Grabowskiego do Kraszewskiego, przepisanych w kopji kórnickiej; zestawienie tekstów nie wykazuje różnic w odpisie. Pozostaje tylko pytanie, jak powstały kopje kórnickie? Okoliczności ich sporządzenia roz-

jaśnia zapewne list Grabowskiego do Hermana Hołowińskiego z 5 kwietnia 1840 r. (rks Bibl. Kórnickiej nr 1170. VII. 52). Pisze tam Grabowski: »Listy Kraszewskiego i wszelką moją korespondencję przywiozę z sobą do Steblowa; wybierzesz Pan z tego, co mu się zdawać będzie, bo do Pańskiego zbioru pism własnoręcznych należy koniecznie mieć autografy, dla mnie zaś i kopja je zastąpi. Że moje listy cenisz Pan także, upatruję w tem przyjaźń Pańską«. Hołowiński, posiadając otrzymane w ten sposób listy Grabowskiego i odpowiedzi literatów, uporządkował całą korespondencję, polecił ją skopjować w Steblowie i kopję zachował, uzyskując w ten sposób komplet bardzo ciekawy i jedyny w swoim rodzaju. Po jego śmierci rękopisy razem z całą bibljoteką dostały się do Podwysockiego do Rycht, a stąd do Kórnika.

Z rękopisów tych wyjęto dla niniejszego wydawnictwa kilka listów, zwłaszcza odpowiedzi adresatów; z tego źródła pochodzi 6 listów Kraszewskiego i jeden Rzewuskiego. Mieszczą się one w jednym foljale. Foljał drugi udało się odszukać dopiero przy późniejszem porządkowaniu działu rękopisów, t. zn. wtedy, gdy druk niniejszego wydawnictwa był już daleko posunięty. Ponieważ, ze względu na układ chronologiczny wydawnictwa, listów z drugiego rękopisu nie można już było umieścić we właściwym porządku, przeto najciekawsze, a mianowicie fragmenty z dwóch listów do ks. Ign. Hołowińskiego i cały jeden list do Janiszowskiego, musiały się znaleźć na końcu wydawnictwa, w »Dodatku«. Pozostałe listy uwzględniono w streszczeniach w regestrze.

Autografy pozostałej reszty listów rozproszone są w różnych bibljotekach. Mianowicie jeden list, prawdopodobnie do L. Kronenberga, jest w arch. Kronenbergów w Warszawie (rks 350/606), jeden list do E. Iwanowskiego z r. 1851 w Bibl. Jagiell. (rks 5931), dwa do Rudnickiego, jeden do J. Bartoszewicza, jeden do Al. Darowskiego i jeden do nieznanego adresata zachowały się w autografach Bibl. Jagiell. na luźnych kartkach, niewprawionych w żaden fascykuł. List do F. Sobańskiego w Ossolineum ze zbioru J. Kołaczkowskiego, list do S. Goszczyńskiego (Muzeum Rapperswilskie w Warszawie rks 1119) i list do Z. Kaczkowskiego (tamże rks 274) otrzymaliśmy w odpisach, sporządzonych przez wspomniane bibljoteki.

Nie udało się dotrzeć do autografów 9 listów Grabowskiego do Zawadzkich z l. 1836—1841, znajdujących się w archiwum Zawadzkich w Wilnie, opracowywanem przez p. T. Turkowskiego [1]. Dwukrotnie podejmowane zabiegi pozostały bez odpowiedzi. Nie udało się też uzyskać listu z listopada 1857, zachowanego we Lwowie w bibljotece im. Dzieduszyckich, nr 209.

Listy publikowane w niniejszem wydawnictwie umieszczono w porządku chronologicznym, w pisowni zmodernizowanej, z zachowaniem jednak właściwości językowych. Na początku każdego znajduje się data; gwiazdka obok daty wskazuje, że w rękopisie postawiono ją na końcu listu. Datę, ustaloną przez wydawcę, ujęto w nawias kwadratowy. Na listach, które zostały podane jedynie we fragmentach, zaznaczono na czele: »Wyjątek«.

Po tekście głównym umieszczono na końcu tomu regestr, zestawienie całej dostępnej dotąd korespondencji M. Grabowskiego, tak rękopiśmiennej jak i drukowanej. Listy pomieszczone w niniejszem wydawnictwie otrzymały w tym regestrze numerację porządkową, odpowiadającą numeracji tekstu, nienumerowano listów pozostających poza wydawnictwem. Te, które umieszczono tu jedynie w wyjątkach, zostały zaznaczone przy numerach gwiazdką. Przy każdej pozycji podano nazwisko adresata, datę, miejsce napisania listu. Przy listach objętych fragmentarycznie, czy też nieobjętych wogóle wydaniem niniejszem, zarówno przy tych, co się zachowały w rękopisach, jako też przy drukowanych po czasopismach, podano krótkie streszczenia, mogące ułatwić czytelnikowi orjentację w ich zawartości. Przy wszystkich listach umieszczono określenie rękopisu, przy drukowanych wcześniej — czasopismo, w którem je ogłoszono. W regestrze uwzględniono również listy opublikowane przez Grabowskiego w dwóch tomach *Korespondencji literackiej* (Wilno 1842), ponieważ zbiór ten składa się istotnie z listów pisanych do znajomych literatów, co łatwo stwierdzić np. przez porównanie ogłoszonych tam listów do Kraszewskiego z ich autografami, znajdującemi się w Bibljotece Jagiellońskiej, albo listu do Rzewuskiego z rękopisem w Ossolineum.

W indeksie nazwisk wykazano przy wybitniejszych pisarzach również tytuły dzieł, o których jest mowa w listach.

*

[1] Zob. Sprawozdania z pos. i czyn. Pol. Akad. Umiej. 1931, z. 10.

Na zakończenie niech wolno będzie dorzucić słowo o roli, jaka w drobnej chociażby mierze przypaśćby mogła niniejszemu wydaniu korespondencji literackiej Grabowskiego. Rozwinięte szeroko w ostatnich dziesięcioleciach prace nad literaturą emigracyjną zepchnęły w naszych badaniach naukowych literaturę krajową z drugiej ćwierci w. XIX na ostatnie miejsce; do czasów najnowszych, poza rozprawami Chmielowskiego, prawie zupełnie się nią nie zajmowano. Nie zwrócono większej uwagi na to, że około r. 1835 zaczyna się w kraju niesłychanie żywy ruch, mający na celu podźwignięcie literatury po klęsce listopadowej. Wszystkie najważniejsze zagadnienia literackie, filozoficzne i historyczne były tutaj wówczas wszechstronnie rozpatrywane, wszystkie zjawiska, godniejsze zainteresowania podlegały oświetleniu z różnych stron, zależnie od stanowisk ideowych autorów. Literaci naogół trzymali się kolegjalnie, stanowili jakby rodziny, w ich obrębie osobiście się znano, lub przynajmniej ze sobą korespondowano. A ponieważ o wielu zagadnieniach trudno było podówczas rozprawiać w druku, udzielano sobie w listach informacyj, poddawano inicjatywę, ustalano opinję. Korespondencja prywatna spełniała funkcję, jakaby w innych warunkach przypadła czasopiśmiennictwu. I to właśnie daje korespondencji Grabowskiego szczególną wartość. Był on w bliskich stosunkach z najwybitniejszymi wówczas w kraju ludźmi, a że równocześnie wszystkiem się interesował, żywo reagował na rozmaite przejawy życia kulturalnego, stąd listy jego zawierają nietylko sądy literackie, interesujące ze względu na autora, najwyższej podówczas powagi krytycznej, ale przedewszystkiem przynoszą mnóstwo materjałów do poznania ówczesnego życia umysłowego w kraju. Te listy, pisane do najrozmaitszych literatów o wszystkich ważniejszych zagadnieniach literatury, filozofji i sztuki, wprowadzają w szeroki obraz ówczesnych zainteresowań umysłowych. *A. B.*

I. Do J. B. Zaleskiego.

17 listopada 1823, z Warszawy.

Kochany Józefie! W takim byłem roztargnieniu, w takim zamęcie przez te kilka miesięcy od czasu kiedym był u ciebie, żem się nie mógł zebrać napisać do ciebie nigdy, bom nigdy nie był pewnym, co ci mam donieść o sobie. Teraz ustaliłem przecie moje projekta. Całą zimę przepędzę w Warszawie, na wiosnę zaś zapewne wyjadę do Petersburga[1]. O, ile razy potrzebowałem zrobić cię powiernikiem uczuć, które kolejno zajmowały me serce, ile razy potrzebowałem duszy, któraby mogła mnie zrozumieć! Lecz niestety, moje błędne, niepewne, bezcelne życie nie pozwala mi i tej słodyczy przyjaźni, ażeby dzielić z tobą i troski i nadzieje moje.

Na pierwszą pocztę obszerniej napiszę do ciebie; teraz ci tylko jedną prośbą będę natrętnym. Nie uwierzysz, że w tym miesiącu miałem więcej pieniędzy, niż nigdy, i że znowu jestem bez szeląga przy duszy. Zmiłuj się przyszlij mi, co możesz; wyratujesz mnie z toni, gdzie mnie pogrążyły nieuwaga i płochość.

W sobotę spodziewam mieć twą odpowiedź.

Żegnam cię po dawnemu

M. Grabowski.

Nowy adres: obok poczty w domu Brzezińskiej nr. 626.

II. Do J. B. Zaleskiego.

30 maja 1824, Warszawa[2].

(Wyjątek)

(Wyjątek). Od kilku dni my samotniki, czytam ciągle Badania Natury przez S. Pierre *(Études de la nature* par Ber-

[1] Grabowski początkowo miał zamiar poświęcić się karjerze dyplomatycznej i dlatego powziął zamiar wyjazdu do Petersburga; potem myślał o zawodzie wojskowym.

[2] Datę tego listu mylnie podaje Tretiak (*Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802—1831*, Kraków 1911, str. 195): 30 marca 1824.

nardin de Saint Pierre). Nie wiem, czy znasz to dzieło; jest to filozof naturalista, łączący myśli Pascala ze stylem Chateaubrianda. Odkrył on rozległe pole mym myślom, pierwszy nauczył mnie zapatrywać się na cuda natury, pierwszy mi wskazał w jej pięknościach zamiary i mądrość ich Twórcy. Samotność i nieszczęście ukształtowały jego serce, a natura i religja jego natchnieniem były...

III. Do J. B. Zaleskiego.

20 października 1824, z Warszawy.

Żeby ci dać, kochany Józefie, dowód zapowiedzianej w ostatnim liście reformy, zaczynam znowu regularnie pisywać do ciebie; łatwo bowiem pojmiesz, że bylem tylko zwalczył szanowne lenistwo, reszta już łatwiej pójdzie, a tak ty za nawrócenie moje pokutować będziesz.

Nie wiem, czyś odebrał pakiet, którym przed trzema dniami ci posłał. Kundzicz[1] ci przywiózł ukraińskie pieśni. Proszono mnie, abym ci to odesłał. Nie mając innej zręczności, prosiłem moich znajomych z Kom[isji] Rz[ądowej] wojny, skąd często bywają ekspedycje do pana Hr. Szembeka[2], aby ten pakiet do ciebie na jego ręce wyekspedjowali. Donieś mi, czyś odebrał.

Ostatni list mój był dosyć birbancki; ten samej literaturze poświęcę. Muszę cię tu na różne sposoby wynudzić. Cóż robić? Przyjaźń ma swoje prawa.

Wyszły nareszcie owe sławne *Ballady* Witwickiego[3]. *Parturient montes, nascitur (s) ridiculus mus*[4]. (Wiedz bowiem, iż z Waltera Scotta nabrałem gustu do łacińskich cytacyj).

Przyznam ci się, Józefie, iż nie po przyjacielsku postępujesz ze mną. Nagadałeś mi tyle o tych *Balladach*, z takiemi pochwałami! Nareszcie wychodzą. Lecę do Glücksberga[5], po-

---

[1] Wuj Zaleskiego.

[2] Szembek Piotr (1788—1836), dowódca pierwszego pułku strzelców pieszych Królestwa Polskiego, potem generał brygady; brał udział w powstaniu listopadowem; Zaleski był u niego prywatnym nauczycielem.

[3] *Ballady i romanse*, Warszawa 1824.

[4] Z Horacego, *Ars poetica*, v. 139.

[5] W ciągu całej korespondencji nazwisko Glücksberga, księgarza, rozmaicie jest pisane: Gliksberg, Glickberg i t. d.; wszędzie podajemy właściwe jego brzmienie.

chwycam je, i tak nagle śpieszę, aby je czytać, żem nawet zapomniał odebrać biletu na tom drugi. Siadam nad niemi, zaczynam czytać. Matko Boska! ten człowiek sprzysiągł się, ażeby mnie na wieki zrobić klasykiem. Ażem skakał ze złości, jak mnie zaczął piszczeć o jakichś robaczkach, Jaśkach, Marylkach. Chciałem mu już także z W[alter] Scottem powiedzieć: *Cur me querelis exanimas tuis?*[1] po polsku: Czego mi jęczysz nad uszami?

W istocie, kochany Józefie, jeżeli to jest romantyczność, życzyłbym szczerze, ażeby ją te duchy i upiory zadusiły nakoniec. Bez żartów ci powiem, iżem rzadko kiedy był równie nieprzyjemnie zawiedziony. *Noc*, ballada *Odsługa* zupełnie czego innego mi kazały się spodziewać. Cóż znalazłem? Wszystkie błędy Mickiewicza bez iskry jego geniuszu. Proza rymowana niedbale; bez uprzedzenia cię zaręczam, że podług mnie Marcinkowski[2] sto razy lepiej pisze. Całą nadzieję pokładam w drugim tomie. Pamiętam bowiem, iż pierwszy tomik Mickiewicza dosyć podobne zrobił na mnie wrażenie. Obym mógł i Witwickiemu nagrodzić dzisiejszą satyrę uwielbieniem równem temu, jakie we mnie nieraz wzbudza autor *Grażyny* i *Dziadów!*

Do kogo innego pisząc, nie śmiałbym równie być otwartym; lecz wiedząc, iż nie posądzisz mnie o żadne stronnictwo ani niechęć, ulżyłem sobie trochę *par l'explosion de ma bile.* Jakkolwiek jestem determinowany romantyk, nie mogę, jak być przerażony zgubnem dążeniem, które od niejakiego czasu zaczyna brać literatura polska. Jeżeli smutno było widzieć naszę literaturę, złożoną jedynie z tłumaczeń i niewolniczych naśladowań Francuzów, nie wiem także, do czego nas doprowadzą te duchy, djabły, mazgajstwa, a najwięcej owo wysadzanie się na płaskości i gburostwa, które niektórzy romantycznością mienią.

W Mickiewiczu widać geniusz, który zrzuciwszy więzy, któremi długo był krępowany, z zapałem młodości przerzucił się na przeciwną stronę. Widzę złą szkołę, wielkie błędy, lecz okupione, wynagrodzone przynajmniej tym boskim promieniem,

[1] Horatius, *Carminum* lib. II, c. XVII. 1.

[2] Marcinkowski Jaksa Kajetan, głośny wierszokleta; przybył do Warszawy w r. 1818 i otrzymał w Komisji oświecenia urząd kuratora szkół województwa płockiego; napisał wiele wierszy, które były przedmiotem żartów całej literackiej Warszawy.

który najciemniejsze chmury przebija. Przeciwnie w Witwickim żadnej myśli prawdziwej, żadnego obrazu wiernego, nicość myśli, płaskość wyrażeń, żadnej wyobraźni, a co gorsza, złe pojęcie swej rzeczy, i to, co mi bardzo mało zostawia po nim nadziei. Dziwi mnie, że znając tak, jak on, angielską i niemiecką literaturę, śmie w przedmowie-dialogu zapowiadać się uczniem Byronów i Goethych, i swoje *Ballady!* i *Romanse!* nazywać nowym rodzajem, nową szkołą, romantycznością! Już przed nim ksiądz Baka [1] takim był romantykiem.

Powiesz, że się unoszę. Nie; bojąc się jednak, abyś mimo zaprzeczenia nie trwał w tem zdaniu, porzucę ton lekki i kilka sobie uwag pozwolę. Wszystko, co powiem, wiesz to zapewne; możesz jednak być tyle stronnym, iż zechcesz to na ten raz zapomnieć; a zatem ja jestem zmuszony okazać, na czem ugruntowałem poprzednie zarzuty. Cóż to jest naro[do]wość w poezji? Cóż to jest poezja gminna? Czy przez to rozumiemy obraz wiernie zdjęty z obyczajów, podań i wyobrażeń ludu, któryby nas, że tak powiem, przenosił w świat idealny, w obcy życiu na plan[e]cie [2] i dawał nam poznać uczucia i wrażenia jej właściwe? czy na zbiorze słów gminnych i pojęć najgrubszych? Jeżeli ostatnie, wyznać należy, iż pan Witwicki osiągnął cel zamierzony. Poeta nie jest to kopista, któryby utrzymywał regestr wszystkich słów grubiańskich, między ludem słyszanych. Poeta nawet (jest to myśl pani Staël) nie ma mnie przedstawiać naturę jako zimny malarz, lecz jako jej kochanek, jako powiernik, jako tłumacz jej tajemnic. Wtedy dopiero powiem, że poeta odpowiedział powołaniu swemu, kiedy czytając jego obraz, umiem podzielić stan duszy, która mu ten obraz natchnęła. W przeciwnym razie najwierniejsze oddanie natury będzie tylko topograficznym opisem. Nie jest to próżna metafizyka. Któż nie uczuł się nigdy, że tak powiem, zaelektryzowanym geniuszem, rozlanym w dziełach jakiego z wielkich pisarzy? Któż czytając opis Burzy nad Lemanem, nie zawołał z Byronem: *Astres*,

---

[1] Baka Józef ks. (1707—1780) głośny wierszokleta; dzieło jego p. t. *Uwagi o śmierci niechybnej, wszystkim pospolitej, wierszem wyrażone* (Wilno 1766) drukowane było kilkakrotnie jako rzecz zabawna pod względem treści i formy.

[2] Odczytanie ostatnich czterech słów niepewne.

cieux, éclairs, j'ai une ame capable de vous comprendre! I z tego to powodu zapewne powiedziano: *Poetae nascuntur.*

Jeżeli mi pan Witwicki powie, iż ciągle czary i duchy są wiernym obrazem wyobrażeń naszego ludu, naprzód mu zaprzeczę, żeby tak było; powtóre powiem, iż gdyby nawet tak było, poezja 19. wieku nie może ani powinna być ciągłą fantasmagorją; potrzecie, iż on nie wie, ani jak, ani kiedy godzi się cudowności używać. Kilka myśli wszystkie te trzy twierdzenia rozwiążą.

Wiesz, ilekroć sprzeczałem się ze stronnikami klasyczności, utrzymującymi, iż przesądy, u nikogo już wiary nie mające, nie mogą być cierpiane w poezyi. Sprzeczałem się, lecz tylko dla tego, iż nadużywając wyrazu przesąd, podciągali pod niego wszystko, [co] tylko wychodziło za sferę prozaicznej rzeczywistości; zresztą zawsze byłem za umiarkowanem tylko użyciem cudowności, nie spodziewając się nigdy, ażeby kiedy literatura w taką ostateczność wpaść miała w tym względzie. — Dziś, kiedyśmy wszelką miarę przebrali, nie zmieniając przekonania, zmieniam przedmiot obrony.

Zastanówmy się, co to jest wiara w cudowność, a tem samem poznamy, jak w poezji użytą być może. Jest to właściwą sercu ludzkiemu skłonnością nieraz chcieć się przedrzeć za szczupłą sferę pojęć mu zostawionych. Nie trzeba na to należeć do nieoświeconej klasy narodu, ażeby wierzyć, iż świat ten nie jest nagi kościotrup, iż są, jak mówi Shakespeare, rzeczy w niebie i na ziemi, o których się waszym filozofom ani śniło. Śledząc myśli niejednego sceptyka, ile razy znaleźliśmy go może uniesionego dalej, niż się spodziewał, na lotnym wozie imaginacji. Lecz to wszystko nie dowodzi, iż wierzymy jako w rzecz niezawodną, że djabeł ubiera się po niemiecku, że chodzi na kurzych nóżkach. Pan Witwicki bardzo się myli, jeżeli mniema, iż takowe dziwactwa są artykułem wiary naszego ludu. Gdyby tylko zechciał znać ten lud z robionych nad nim badań, nie zaś z urojonego jakiegoś stanowiska, przekonałby się, iż takowe podania nie znajdują więcej, jak u nas, wiary. Są to grube pomysły, powzięte może z jakich symbolów dawnego wielobóstwa, które możemy zachować tak, jak zachowujemy niekształtne wyroby pierwszych rękodzielni krajowych; lecz brać z nich wzory do naśladowania w poezji, jest to śmiesznie, jak byłoby komiczne

w snycerstwie na posąg do jakiejś greckiej świątyni brać wzór ze straszydła, stawianego na wróble.

Gmin, jak i wyższe stany, nie może być pozbawiony tego wspólnego rodzajowi ludzkiemu popędu do cudowności. Obwieszcza się on w nich, jak wszelkie pomysły ludu bliższego natury, pod postaciami zmysłowemi; lecz jeżeli poeta może i powinien korzystać z tych pomysłów, nie rozumiem jednak, jak kto może myśleć, ażeby te pomysły, same przez się nieokrzesane, niezwiązane żadnym celem moralnym ani filozoficznym, mogły stanowić poezją. Pan Witwicki powinien wiedzieć, iż nie pisze dla gminu, że wyrazy i obrazy, które w powieściach ludu są prostemi, w jego *Balladach* stają się płaskością i dziwactwem, że powieść o djable z rogami, przerażająca (o czem wątpię jednak) człowieka prostego stanu, dla nas będzie tylko śmieszną, a tak główny cel chybiony, bo nam nie idzie o słowa, ale o wrażenia. Któż nie czuje, ile być może poetyczne.

23 paź[dziernika].

Przerwano mnie właśnie w samym zapale mojej filipiki. Dziś, wróciwszy do pisania, chciałem list ten dokończyć, a razem to, com przedwczoraj napisał, przepisać, ażeby ci oszczędzić pracy decyfrowania moich bazgrań; lecz w tak odmiennym jestem dziś humorze, że musiałem porzucić. Posyłam więc ci ten list tak, jak jest; najlepiej zrobisz, jeżeli, nie męcząc się, rzucisz go w komin.

Powiedz mi jednak, co ty sądzisz o tym Witwickim? Dlaczego on takie bazgraniny drukuje i czy on poprawi się kiedy?... Dotąd wstrzymam mój sąd o nim.

Żegnam cię, kochany Józefie; napisz też do mnie. Ja dosyć wiodę literackie życie. Z domu nic nie miałem. Czytam *Pamiętniki p[rzez] Campana o Rewolucji francuskiej* [1] i decyfruję starą kronikę, którą mi dał znany ci szambelan pod tytułem *Tron oyczysty* czyli *Pałac wieczności* [2]. Wiele ciekawych szczegółów.

Żegnam cię. Przyjaciel.

---

[1] Campan J. d. H. *Mémoires sur la vie privée de Marie Antoinette...* Paris 1823.

[2] Kołudzki Aug. *Thron oyczysty abo Pałac wieczności w krótkim zebraniu Monarchów, Xiążąt y Królów Polskich...* Poznań 1707.

NB. Proszę cię, nim ten list spalisz, naśladując skrupulatnego akademika francuskiego, popraw wszystkie błędy, którem przez pośpiech popełnić musiał.

IV. Do J. B. Zaleskiego.

2 lutego 1825, z Warszawy.

Właśnie miałem pisać do ciebie, kiedy mi przyniesiono pakiet z twoim biletem od oficera Obalskiego, lecz nie mogąc wczoraj znaleźć czasu [do] odpisania, nie wiem jeszcze, czy ten list cię dojdzie przez tego p. Obalskiego, czy też przez pocztę. Zawsze piszę jednak.

W pakiecie znalazłem *Paul et Virginie* par St.-Pierre; dwa pierwsze tomy *Lettres de Paul* p[rzez] W[alter] Scotta[1]. Musiałeś więc zapomnieć włożyć 3-ci tom; dlaczego chciej się zaraz opatrzyć, ażeby później nie było z tem ambarasu.

Odsyłam *Conversations de Lord Byron*[2], *v.* 2, za które bardzo ci dziękuję, gdyż lubo Brzezina[3] odebrał je wprawdzie, lecz dotąd leżą w cenzurze, gdzie dosyć długa kwarantanna. Ja zapisałem właśnie p[rzez] Brzezinę nowo wyszłe dzieło pani Sw[anton] Belloc o Lordzie Byron[4], które zapewne musi być dobrze napisanem, lecz nie mogę się go spodziewać, niż za 3 miesiące.

O sobie mam ci donieść najsmutniejsze wiadomości. Wyobraź sobie, iż dotąd miałem jeszcze nadzieję, iż za przyjazdem N[owosilcowa][5] będę się mógł umieścić lub przy nim lub przy Morenheimie, a tak należąc zawsze do departameutu interesów zagranicznych rosyjskich, nie potrzebowałbym jednak jechać do Petersburga, kiedy wczoraj odebranym listem Mama mi donosi,

---

[1] *Lettres de Paul à sa famille...* Trad. A. Pichot, Paris 1822.

[2] Medwin Th. *Conversations de lord Byron,* Paris 1824. Grabowski był gorącym wielbicielem Byrona; w swojej *Autobiografji* (*Kółko domowe*, Warszawa 1866) pisał: »Niedawno przypomniał mi przyjaciel z tej epoki (zapewne Jan Krechowiecki) ...żem się w tym czasie nigdy spać nie kładł bez tomiku poezyj Byrona« (str. 95).

[3] Księgarz warszawski.

[4] Belloc Louise Swanton, *Lord Byron*, Paris 1824.

[5] Nowosilcow Mikołaj, znana postać z procesu Filomatów i Filaretów; w r. 1815 mianowany został pełnomocnym delegatem przy rządzie Królestwa Polskiego.

iż poleciła Berezowskiemu wysłać mi z Kijowa na ręce niejakiego Temirowa, w[ice]-gubernatora smoleńskiego, 4.000 rubli, nie wiem nawet dokąd, czy do Smoleńska czy do Petersburga. Wystaw więc sobie moje położenie. Muszę tu czekać na Nowosilcowa, którego nawet nie spodziewają się tak prędko; nie mam nic oprócz d[ł]ugów i nie widzę ani sposobu wyjścia z tego labiryntu. Całą moją nadzieję, i to zbyt wątłą, pokładam w Krechowieckim[1]; lecz pojmiesz łatwo, ile mię taki stan niepewności, oczekiwania i odrętwienia musi męczyć. Gdybym jeszcze miał inne zatrudnienie, któreby mnie silnie zająć mogło, stanby mój był znośniejszy; lecz przepędzać tak długie dni na liczeniu wszystkich trafów i prawdopodobieństw *pro* i *contra* moim zamiarom, jest to śmierć moralna.

Astrea[2] dotąd nie wyszła. Znów na sobotę obiecuje Grzymała. Dałem mu długi list, który miał poprzedzać rozbiór Wit[wickiego]. Grzymała swojem lenistwem popsuł mi także projekt, na którym dosyć polegałem. Miałem moje widoki, dla których umieszczałbym był różne recenzje, coby mię nadto przyzwyczaiło do regularnej pracy[3]; lecz któż się może spuścić na niego? Dnia 30 stycznia przysłał do mnie dopiero po wiersz Goszczyńskiego, który miał wyjść 1-go lutego!!

Pracując nad rozbiorem *Jana Tenczyńskiego*[4] i nad rysem literatury romansów, wzięła mnie chęć doświadczenia samemu tego zawodu. Miałem przedmiot bardzo interesujący. Wyznam nawet, iż dość szczęśliwie zacząłem, a w myśli miałem układ scen, który dobrze oddany nie byłby bez zalety. Lecz cóż, list wczorajszy rozwiał mary imaginacji, rozpierzchnął *(s)* świat idealny

---

[1] Krechowiecki Jan, kolega z Humania, literat; pisał szereg artykułów bezimiennych w czasopismach; w r. 1831 organizował powstanie w Humańszczyźnie, brał udział w sprzysiężeniu Konarskiego, za co siedział w więzieniu i został skazany na wygnanie; w r. 1843 powrócił do kraju i za wstawiennictwem Grabowskiego otrzymał miejsce w archiwum Sanguszków w Sławucie.

[2] *Astrea, pamiętnik narodowy polski...*, Warszawa, red. Franciszek Grzymała, zaczęła wychodzić w r. 1821, początkowo raczej przychylną była klasykom, około r. 1825 przeszła do obozu romantyków.

[3] Plany Grabowskiego nie doszły do skutku; wspomniany list, który miał poprzedzić krytykę poezyj Witwickiego, i recenzje nie ukazały się w druku.

[4] Niemcewicza.

i powrócił mnie do nudów dawnych niepewności. Któż może pisać, będąc ciągle skazany w obecności nie znać, jak nudy, i nudy tylko w przyszłości wiedzieć? Któż może pisać? mając takiego, jak ja, przyjaciela, któremu zbyt jest ciężko dotrzymaniem sto razy danego słowa wyrwać go z odmętu odrętwiałości, wlać nowe życie w jego serce i nowym ogniem zapalić?

Żegnam cię. Twój

M. Grabowski.

V. Do J. B. Zaleskiego.

16 lutego 1825, z Warszawy.

Lubo pan Józef nie raczył mi nawet donieść, czy odebrał list mój ostatni, ja jednak, chcąc zbawienny dać mu wzór z siebie, byłem właśnie wtedy nawet zatrudniony pisaniem do niego lub raczej dla niego, kiedy człowiek p. Szembeka przyszedł mnie spytać, czy nie mam jakich zleceń do godnej pana Józefa Dobrodzieja osoby. *Mira et amira.* Ponieważ zaś miałem do niego pisać dopiero we czwartek, a pan Szembek, powiedziano mi, iż wyjeżdża dziś o 3-[ciej], zatem przyspieszony termin zmusza mnie uskromnić olbrzymi plan zamierzonej missywy i uszczuplić mu okwitych darów prozy, poezji etc., etc., któremi miałem myśl go najmiłościwiej obdarzyć. Trzeba bowiem, ażebyś pan wiedział, iż jestem teraz w epoce naukowości, i że w miejsce kłótni, gry i innych pięknych zatrudnień, obrałem (trochę mimowolnie) ciche spotkanie z Muzami i że *faute de mieux* dosyć piszę, wiele czytam, więcej myślę. Stan moich interesów dotąd się nie polepszył. O mnie można powiedzieć to, co Czacki mówił o Polszcze »Dobre prędko minęło, złe długo trwało«, i w istocie nigdy nie byłem bliższy trzech rozbiorów.

Zdaje mi się jednak, Józefie, iż niesłusznie powstają tak na życie, nieporządnem zwane, owszem, jest to prawdziwa praktyczna filozofja, więcej powiem, jest to jedyny rodzaj użytecznego życia. Człowiek nie może być zawsze w jednem usposobieniu umysłu, w jednym stanie uczuć (chyba w trajedjach francuskich). Zmiana ciągła, zmiana we wszystkiem jest mu równie potrzebną, jak powietrze, którem oddycha. Przez nią to tylko odnawiamy, odświeżamy niejako życie; ona to tylko w unużeniu zupełnem, w którem nieraz jesteśmy, dodaje nowych sił

do kończenia znojnej podróży; a jestże większa, jak przechodzić ustawnie z nieczynności do pracy, z roztrzepania do samotności? — koleje zbyt często dla mnie konieczne. Niemasz może nikogo, ktoby się smutniej ode mnie zapatrywał na zawód życia, trzeba może zbyt odczarowanem mieć wszystko w naturze, ażeby słodycz życia zakładać w zabałamuceniu się, a szczęście zewnątrz serca. Co bądź, zazdroszczę temu, kto mógł życie w ustawnej burzy przepędzić, kto doznał wszystkich rozkoszy boleści, kto wychylił do dna kielich goryczy, kto żył i cierpiał we wszystkich stanach ludzkości; bo ten tylko dopełnił przeznaczenia człowieka i umarł z sercem dożrałem. Ponieważ cierpienie jest istotą życia, chciałbym więc przynajmniej w przepełnieniu niem serca nie znaleźć tej mierności, tych granic, które nawet smutek odczarowują. O Józefie! ilu dusza nasza podlega słabościom! jaki stan serca czczość, brak nadziei, brak złudzeń!...

Odczytawszy ten period, zadziwiłem się odmianą klucza (daruj muzyczne wyrażenie) zaczęcia jego i zakończenia; lecz uważałem już nieraz, iż w oddaniu uczuć lub stanu serca, im dalej postępujemy, im głębiej sięgamy, koloryt się zasępia, obraz zachmurza.

Zaczynam się lękać, ażeby list ten, który pod dość pogodnej gwiazdy zacząłem pisać wpływem, nie został podobnym do ostatniego, który mi prawdziwie wyspiarski ultrabrytaniczny spleen natchnął. Przechodzę więc do mniej filozoficznego przedmiotu.

Zdziwiłeś się zapewne, znajdując w moim liście, że ci odsyłam *Conversations de Lord Byron,* lecz oto jest rozwiązanie zagadki. Miałem ci je wraz z listem posłać przez tego p. Obalskiego; lecz on nie stojąc w pałacu Mniszkowskim, jakeś mi pisał, lecz gdzieś w Zamku pod Blachą, niepodobna było nikomu śmiertelnemu go wynaleźć, co powiększając zły humor, w którym dnia tego byłem, kazałem list odnieść na pocztę, a książki zapakowane zostały na stoliku — i dopiero dziś ci je odsyłam.

Miałem myśl zebrać różne fragmenta, które się walają śród moich papierów, i wykończywszy lub raczej dokończywszy je, zrobić z nich dla ciebie zbiór, któryby był pamiątką oddzielnej epoki życia mojego, którą właśnie z wyjazdem do Pe-

tersburga zakończę. Jakkolwiek małej byłby bezwzględnej wartości, wiem, iż dla ciebie nie byłby bez ceny. Ja sam znalazłbym w nim może kiedy ślad uczuć i myśli, które wkrótce w nowym mym zawodzie obcemi mi się staną. Znalazłem śród nich balladę [1] jeszcze w 1821 roku pisaną. Całą skończoną spaliłem raz już był, później w większej znowum ją napisał części, o ile przypomnieć sobie mogłem; tę chciałem na czwartek dokończyć i jej przesłaniem zacząć ten zbiór. Nie mając czasu ani jej dokończyć ani poprawić, przesyłam ci taką, jak jest. Jeżeli ją znajdziesz godną tego, dokończę ją; jeżeli nie, oszczędziłem sobie mozoły. Może się zdziwisz, iż nieprzyjaciel ballad, wstępuję jednak w ślady Witwickiego; lecz zważysz, kiedym ją pisał i dlaczego ją przepisuję teraz. Zresztą wiem, iż raczej surowości, jak pobłażania od ciebie trzebaby mi było żądać.

Nie uwierzysz, że nie mogę się oprzeć pewnemu rodzajowi smutku, wspomniawszy na przeszłość, porównawszy względny stan nasz dzisiejszy z tym, w jakim byliśmy w czasie, kiedyśmy podobne składali pamiętniki prac w pierwszej młodości naszej. Wtedy wszyscy równi byliśmy; dziś z pobłażaniem tylko może zechcesz mnie czytać. Wtedy pierwszy byłem, któremuś powierzał swe prace; dziś może tylko ostatni. Z tem wszystkiem, ty będziesz zawsze, Józefie, miał klucz do wszystkich serca mego tajemnic. Obchodzi cię to, czy nie, tobie jednak muszę powierzać wszystkie me myśli, wszystkie me uczucia, bo serce moje potrzebuje się wylać, bo ty mnie tylko zrozumieć potrafisz.

M. Grabowski.

VI. Do J. B. Zaleskiego.

24 lutego 1825, z Warszawy.

Lubo nie odbieram od ciebie, tylko właściwie recepisy na moje listy, nie śmiem jednak dotąd zaprzestać miłego dla mnie przyzwyczajenia, póki się nie przekonam ostatecznie, że listy moje są dla ciebie natręctwem, a jakkolwiek to przekonanie z trudnością przypuszczam, podobno na niem skończyć potrzeba

[1] Niedrukowana, również nieznana w rękopisie.

będzie[1]. Nic nie dodaję więcej. Zapewne Żukowski[2] i inni zbyt ci wiele zajmują czasu, ażebyś mógł czem więcej jak jednym buletynem obdarzyć przyjaciela pierwszej twojej młodości. Być może nawet, iż mnie zbyt wymagającym nazwiesz.

Ze smutkiem, lecz nie z zadziwieniem, Józefie, widzę opuszczenie, którego i od ciebie doznaję. Zawcześnie skazany na stratę wszystkich złudzeń serca, skazany wlec życie, źle mówię, przespać życie w czczości i odczarowaniu, mogęż się spodziewać, powinienżem wymagać, ażeby twój głos, tyle mą duszą władnący, przyszedł wyrwać mnie z letargu moralnego, w którym pogrążony jestem? Nie, Józefiie, ty być powinieneś, jak jesteś; postępujesz, jak przewidziano, dopełniasz, co przeznaczono; milczysz, bo tylko słowa twoje mogłyby być talizmanem, któryby sen mój twardy mógł przerwać.

Nie uwierzysz, jak jestem zmartwiony. Chodzą tu wieści, iż Paulin[3] miał jakąś straszną awanturę i że nawet może nie żyje. Nic więcej dowiedzieć się nie mogłem. Lubo są to tylko gadania, których nikt nie wie początku ani przyczyny, i najpewniej lub są zupełnie fałszywe lub bez proporcji przesadzone, z tem wszystkiem niezmiernie zatruły moję spokojność. O Józefie! gdybyś słyszał, z jaką obojętnością ci, którzy żyli z Rydzewskim, gadali mi o tych wiadomościach, dopierobyś poznał, co to są związki, co to jest przyjaźń. Humnicki[4] mówił mi o tem, że powiadał mu to ktoś na maskaradzie i że nie miał czasu wtedy się rozpytywać o szczegóły, i inny, iż miał chęć spytać się o to dobrze świadomej osoby, lecz mu ktoś przerwał, i tym podobne. A ten biedny Paulin tak wszystkim ufał, tak we wszystkich widział przyjaciół; a jednak jedno tylko było serce, które wiadomość o jego nieszczęściu czy śmierci zakrwa-

---

[1] Odpowiedzi na poprzednie listy Grabowskiego nie znamy; wbrew temu, co mówi Tretiak (op. cit. str. 219) okazuje się z dalszego listu, że Zaleski wcale nie odpisywał.

[2] Żukowski Ludwik, pisał artykuły o romantyźmie w czasopismach z okresu walki z klasykami; w r. 1831 redagował *Nową Polskę*, pismo polityczne; osobno wydał *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu*. Warszawa 1830.

[3] Rydzewski, kolega Grabowskiego.

[4] Humnicki Ignacy (1798–1864), pisał poezje w *Pam. Warsz.*, rozprawy w *Gazecie Literackiej*, dramaty: *Goworek, Edyp, Żółkiewski pod Cecorą*.

wiła. Boję się, ażebyś tego zbyt mocno nie uczuł; pamiętaj, iż to wieści i jak najmniej pewne do tego.

Szyllera ci jeszcze nie posyłam. Odpisz mi zaraz, czy nie masz jakiej zręczności do przysłania ci go, oszczędziłbyś mi tem ambarasu z plombowaniem; jeżeli zaś nie, to sobotnim przyszlę ci dyliżansem. Życie Szyllera, będące przed dziełami jego, jest doskonale napisane. Dotąd nie przeczytałem, tylko *Zbójców* i *Wallensteina*. Pamiętaj napisać mi twoje zdanie o pierwszym, gdyż dotąd z różnych ocenień tego dziwnego płodu geniuszu w całej sile nieposkromionej młodości miałem bardzo błędne, a przynajmniej niewierne wyobrażenie tej sztuki. Przedmiot godzien twych uwag. Humnicki zapalił się myślą dokończenia tragedji Szyllera, o której mówiłem ci *D[y]mitry*. Znajdzie przedmiot trochę za nudny. Męczy go jednak okropnie, jak tu pogodzić klasyczność z romantycznością, i radził mnie się, czy nie mógłby mniej daleko przenosić scenę, jak z Krakowa do Moskwy. O Józefie — i takiż to człowiek śmie przypuszczać myśl wykończenia obrazu Szyllera!

Wallenstein zupełnie odpowiada pojęciu, jakie mam o wielkiej dramie historycznej. Prowadzenie jego proste, spaniałe, wyższe jest nad wszelką sztukę. Koloryt pełen poezji. Tragiczność na samej naturze oparta. Rozbiór *Wallensteina* i ocenienie charakteru Szyllera są mistrzowską ręką skreślone we wstępie. Powiem ci o zdarzeniu, z którego nie mało dumny jestem.

Doświadczyłeś zapewne nieraz, iż czytając autora, którego charakter sympatyzuje z naszym, zdaje nam się znajdywać wysłowienie własnych naszych myśli, wydanie tego, cośmy nieraz myśleli i czuli. Lecz z Szyllerem dziwniejszy miałem przypadek. Przed kilku dniami, nimem dostał Szyllera (a wiesz, iż to raz pierwszy), pisałem rodzaj elegji w rodzaju Byrona *Sen*, gdziem tak o p r z e c z u c i u mówiłem *(s)* (cytuję ci te kilka wierszy z całą niepoprawnością, jak są dotąd na świstku, gdyż właściwie zanotowałem je dla myśli, nie dla sposobu, którym jest oddana):

»Tak są przeczucia, jako przed dnia świtem,
Nim jeszcze słońce rzuci Oceanu łono,
Już lekka odcień bieli spływa się z błękitem,
Już purpurowym ogniem wschodnie chmury płoną
I blado się omglone czerwienią strumienie:
Tak przyszłość na dni nasze przeciąga noc, cienie,

Tak opiekuńczą dłonią natura troskliwa
Czucie nasze stopniuje i przygotowywa«.

Wyobraź sobie moje zadziwienie, kiedy w 3-[ciej] części *Wallensteina* znajduję nie tylko tęż samą myśl, ale tymże samym obrazem oddaną [1]. Nie mogłem się oprzeć, ażeby Ludwika [2] nie wziąć za świadka tego pochlebnego dla mnie spotkania się, i wyznam, iż mniej szukałem w tem obrony od plagiatu, niż zalety z trafu.

Oto karta zapisana; nie zostaje, jak cię pożegnać.

Napisz też, napisz!

M. Grabowski.

VII. Do J. B. Zaleskiego [3].

23 marca 1825, Warszawa.

Interesa, które w tych dniach miałem do załatwienia, były przyczyną, iż opuściłem kilka czwartków. Szczęściem, dalekim byłeś od korzystania z tej zręczności pokazania się akuratniejszym ode mnie.

Berezowski przysłał mi 2.000 rubli ze zlecenia Mamy, i doniósł mi, iż jak tylko się uplacuję, za pierwszem zgłoszeniem się dostanę od Mamy jeszcze 2.000, a z jego własnej kieszeni 1.000. Stoję więc dosyć dobrze, długim wszystkie opłacił, wydatki uregulował, czekam tylko przyjazdu N[owosilcowa], abym zupełnie dokonał mojej reformy.

Bibljoteczka moja coraz się powiększa. Wiesz, iż niema roku, jakem zaczął zbierać, bo pamiętam, iż przy wyjeździe Krechowieckiego nie miałem ani jednej książki, a teraz mam już przeszło 200 tomów, i mogę powiedzieć, że sam wybór. Mam także bardzo ważne stare historyczne polskie dzieła, jako to: Kromera, Gwagnina, Jana *(s)* Bielskiego, Okolskiego, Pa-

---

[1] Odpowiedni ustęp u Schillera: *Wallensteins Tod*, akt 5, sc. 3: Wie sich der Sonne Scheinbild in dem Dunstkreis — Malt i t. d. (*Deutsche National-Litteratur*, Berlin u. Stuttgart, Bd. 122_1, *Schillers Werke*, T. V_1, S. 330, w. 3486 nstp.).

[2] Żukowskiego.

[3] List ten w autografie ma mylną datę: 23 marca 1823. Już Tretiak (op. cit. str. 221—222) przesunął ją na r. 1825. Do dowodów Tretiaka dodać jeszcze należy, że *l'Etrangère* d'Arlin-Court'a, o którym mowa w liście, wyszedł dopiero w r. 1825, nie mógł więc Grabowski książki znać w. r. 1823.

prockiego, Długosza i innych; jeżeli wiesz gdzie, że możnaby dostać w Płocku Marcina Bielskiego i Stryjkowskiego lub jakie inne kroniki [1], starguj je i napisz, a ja zaraz pieniądze przyślę, gdyż chciałbym ten zbiór skompletować, i teraz wszystkich moich znajomych wyjeżdżających na Święta Wielkanocne podobnemi komisami obarczam.

Nic mi nie piszesz, jakie na tobie zrobił wrażenie Szyller [2]; nawet nie wiem, czyś go odebrał. *Wawerleya* [3] niema w żadnej księgarni w Warszawie, lecz mógłbym ci przy zręczności natomiast posłać jaki romans Coopera, gdyż w poniedziałek mieć będę wszystkie. Nie wiem tylko, czy czytałeś *L'Étrangère* [4] d'Arlincour[t]'a? Mnie się niezbyt podobała; jeszcze więcej napuszenia i przesady, jak we wszystkich innych. Lecz co mógłbym ci przysłać, to doskonały, więcej niż doskonały nowy romans francuski Salvandego [5] pod tytułem: *Don Alonso ou l'Espagne* [6]. Zapewne ten tytuł zdaje ci się mało obiecującym; takież właśnie na mnie zrobił wrażenie, tak dalece, że mi aż go dał Brzezina do przeczytania z warunkiem, że wtedy tylko kupię, kiedy mi się podoba. Wierz, iż po przeczytaniu pierwszej kartki wstępu zaraz kupiłem. Jest to więcej historja, niż romans, lub raczej jest to interesowny i wierny obraz 25 ostatnich lat Hiszpanji, zacząwszy od czasów najrozciąglejszej władzy Księcia Pokoju [7] aż do rewolucji r. 1820-go. Takie właśnie miałem wyobrażenie o romansie historycznym, lub prawdziwiej, przeczuwałem, iż takim być powinien [8]. O Józefie, jak my w na-

[1] Grabowski wówczas gorliwie studjował historję; w ten sposób pod wpływem Walter Scotta przygotowywał się do powieści historycznych, które zaczął pisać jeszcze przed r. 1830.

[2] Zapewne *Wallenstein*, o którym obszernie mówi w liście z 24 lutego 1825 r.

[3] Walter Scotta.

[4] Paris 1825.

[5] Salvandy N. A. (1795—1856) pisarz i polityk; autor wielu powieści i dzieł politycznych; napisał również *Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski.*

[6] Drugie wydanie ukazało się: Paris 1824.

[7] Księciem pokoju nazwano Godoya y Alvareza de Faria Manuela, głośnego męża stanu w Hiszpanji za czasów Karola IV.

[8] Tensam pogląd na romans historyczny znajdujemy już w artykule F. Bodina p. t. *Uwagi nad literaturą romantyczną, przystosowaną do historji, starożytności i obyczajów narodowych*, umieszczonym w warszaw-

szym zakącie daleko jesteśmy od codziennego posuwania się innych narodów! Co my śmiemy tylko, oni już mają zrealizowane.

Kiedyż, kiedyż przejedziesz *(s)* z tego Płocka? Codzień czuję większą potrzebę twej przytomności. Trzeba sobie utworzyć jakiś cel dotykalny, że tak powiem, życia, a do tego bodziec i zachętę jeden w drugim tylko znajdziemy.

Żegnam cię

M. Grabowski.

Pieczątkę ci kazałem zrobić i już mam u siebie, czekając tylko na zręczność odesłania. Naumyślnie list ten nią pieczętuję dla pokazania ci rznięcia.

VIII. Do J. B. Zaleskiego [1].

9 sierpnia 1825, Aleksandrówka.

Nie pisałem dotąd do ciebie, kochany Józefie, lecz ty mnie wyrozumieć zechcesz. Cóż mogłem donieść tobie, któremum się wezwyczaił rozkrywać całą duszę? Zerwawszy nagle wszystkie stosunki miejscowości, przeniesiony prawie w świat inny, byłem w takim bezładzie uczuć i wrażeń, że potrzebowałem sam czasu do wyrozumienia, co się dzieje w mem biednem sercu. Nie wiem, czy się kiedy w takim znajdowałeś stanie. Jest to rodzaj zawrotu głowy, rodzaj pomieszania wszystkich wyobrażeń, kształtów i kolorów, niepodobny do opisania. Długo trzeba, nim zdołamy się oswoić z tą myślą, żeśmy zerwali wszystkie związki, łączące nas dotąd, a zerwali niepowrotnie, żeśmy niepostrzeżenie prawie przeszli z jednej epoki życia do wcale nowej i że uczucia, których serce nasze jest jeszcze pełnem, musimy już tylko między wspomnienia policzyć. Co za chaos w tym tłumie niezrozumianych myśli, nierozwiniętych uczuć! W następstwie coraz nowych obrazów i widziadeł gubiemy się i gubiemy ciągle, a potem następuje letarg, wyniszczonemu sercu brakuje na żywiołach, gwałtowne wstrząśnienia unużyłyby nas, i nic już nie widzimy, tylko bez barwy, bez harmonji

---

skiej *Astrei* 1823, T. IV, nr. 1 jako wyjątek z *Revue Encyclopedique* 1823, luty. Powtórzył go później Niemcewicz w przedmowie do *Jana z Tęczyna*, Warszawa 1825.

[1] Pierwszy list pisany po opuszczeniu Warszawy.

bez życia. Drażliwy i łatwo się powodujący chwilowem wrażeniem, długo śmiałem się lub wzdychałem, stosownie do popędu, którym na razie odbierał, nic nie myśląc, nic prawie nie czując i tylko ściśnionem mojem sercem przeświadczony, że byłem cierpiący. Teraz dopiero, kiedy jest we mgle oddalenia, zaczynam tę część życia mego oglądać, przedmioty jaśniej mi się stawiają i zaczynam sam rozumieć siebie.

Więc się stało, kochany Józefie, przestąpiłem próg zaklęty. Rzucając miejsce, tysiącem dla mnie wspomnień święte, pożegnałem razem młodość moję burzliwą, pożegnałem wszystkie oczarowania serca, pożegnałem wszystkie ideały duszy. Stało się, stało: już teraz nie tem jestem, czem byłem.

Tak się wesoły kwiat młodości mieni,
Tak pora słodkich rozkoszy uchodzi;
Pragniony co rok kwiecień się zieleni,
Ale się życia wiosna nie odmłodzi. Tasso.

Cóż robić? Czułem głęboką potrzebę czynniejszego życia. Ta niespokojność, ta żądza zmian, ten instynkt bezcelnych nadziei, co w plusz lazurowy stroi gór wierzchołki, silnie działały na mnie. Uległem, zerwałem więzy, któremi skrępowany byłem, bez względu, żem własne serce rozdzierał. Mój Józefie, jam także kochankę na ofiarę poświęcił. Dosyć, dosyć... nigdy nie czułem większej sprzeczności pomiędzy memi myślami a uczuciem, pomiędzy sercem a głową.

Za 8 lub 9 dni wyjeżdżam do Petersburga. Za przyjazdem moim tutaj znalazłem, że jenerał Rajewski nie komenderuje już korpusem. Przytem moja mama mocno była przeciwną memu zamiarowi wejścia do wojska.

Wojenny gubernator petersburski, jenerał Milorawowicz [1] był wielkim przyjacielem mego ojca, a nawet ma dla niego niektóre obowiązki wdzięczności; upewniają mnie tutaj, że on mi będzie mógł, a pewnie zechce pomóc w umieszczeniu się w Departamencie Spraw Zagranicznych. Mama mnie więc wyprawia i od dziś za tydzień naznaczony jest dzień wyjazdu. — Jeżeli się nie umieszczę jeszcze przed zimą, powrócę do domu, a to na zawsze. Mama chce mnie moję część wypuścić. Przy jakkolwiek szczupłych dochodach, będę mógł mieć jednak do-

[1] Tak w tekście, właściwe nazwisko: Miłoradowicz.

syć książek, a resztę czasu ogród, moje myśli, twoje listy łatwo mi zapełnią. Wierz mi, w stanie mego umysłu, a bardziej serca, niezbyt się lękam nowego zawodu ze strony pańskich protekcyj.

Poznałem wspólną naszę kuzynę, Antoniową Proskurzynę, Genowefę Duninównę. Mówiliśmy wiele o tobie. Wielka czcicielka Byrona, nie Walter Scotta. Po wyjeździe z Wołynia, gdziem z 8 dni bawił, z nią pierwszą mogłem przecież o czemkolwiek mówić. Reszta barbarzyńce, Scyty, antropofagi. Co za pojęcia? co za wyobrażenia o rzeczach? Nigdy nie zrozumiesz, jak dziwne robi na mnie wrażenie, że może mieszkać tu będę. Jest to zupełnie za światem, w krajach czczych, *regna inania* [1]. Wierz mi, wszystko, co tu widzę, zgromadza wprawdzie uśmiech na ustach moich, lecz głąb mej duszy coraz się bardziej zachmurza. Jestem smutny, bardzo smutny. Stan mego serca jest jak tragedja Szekspira. Sceny komiczne, a treść pełna żałoby.

Mój Józefie, pisz do mnie; twój list oddaj Ludwikowi [2]. On mi go przyszle pod adresem Jelenkowskiego do Petersburga, zanim ci stamtąd co pewnego napiszę. Wyznaję, iż mógłbym w przypadku nieumieszczenia się przyjechać na zimę do Warszawy, i ta myśl ciągle mię ściga.

Mnie ze snu budzi tryumf Milcyada,

lecz... w mych piersiach jest ciągle burza. Napisz mi i o tem, napisz obszernie; ja więcej twojej potrzebuję rady, niżeli śmiem powiedzieć. Miałem list od niej i nie wiedziałem, że tyle cierpieć mogę.

O R...[3] dokończę kuplet Tassa:

Zrywajmy różę póki się rumieni,
Niźli jej wdziękom srogi czas zaszkodzi;
Bierzmy miłości kwiat, póki się świeci,
Daje słodycze i wzbudza nadzieje.

Przesyłam jej mój ukłon — nieznajomej, dalekiej, nieznany, daleki [4]. Dla interesu, który mam do naszego guberskiego marszałka, Szymanowskiego, jadę na Kijów, a naumyśl-

[1] Vergilius *Aeneis*, ks. VI. w. 154; powinno być: *regna invia*.
[2] Żukowskiemu.
[3] Róży Żukowskiej, w której kochał się i Zaleski.
[4] Z wiersza Mickiewicza: *W imionniku Ludwiki Mackiewiczówny*.

nie przez Humań, ażeby być u Krechowieckiego [1]. Ileż wspomnień wzajemnie wznowimy jeden drugiemu!

Donieś mi, czy *Rocznik* [2] wasz wyszedł? Spodziewam się, iż mi doniesiesz szczegółowie o pracach, któremi jesteś zajęty. Coraz znajduję prawdziwszem zdanie ś. Hieronima: »Świat myśli tylko godzien być zamieszkałym«. Z Goszczyńskim będę się starał widzieć.

Teraz cię żegnam, żegnam!

M. Grabowski.

IX. Do J. B. Zaleskiego.

26 listopada (8 grudnia) 1825, Aleksandrówka.

Kochany Józefie — mam więc to zupełne uciszenie, za którem nieraz tak tęskniliśmy obadwa. Żyję tak samotnie, tak odludnie, że nawet z pewnym rodzajem bojaźni piszę do waszej tłumnej stolicy, nie wiedząc, czym niezupełnie już zapomniał języka ludzkiego; tak mało mam tu zręczności czuć jego potrzebę. — Będzie to głos z pustyni — *vox in Rama audita est* [3].

Krechowieckiego codzień się spodziewam, pisał bowiem do mnie, obiecując mi swoję bytność w końcu listopada — być więc może, że jeszcze przed odprawieniem listu tego na pocztę będzie w Aleksandrówce.

Od ciebie nie miałem dotąd ani pół słowa. — Mam nadzieję, iż posłaniec, co z tym listem jedzie do Czehryna, przywiezie mi jaki z Warszawy — i ta myśl mnie uspokaja, inaczej mógłbyś się spodziewać długiej filipiki

Jeżeli nie korzystniej, jak zawsze, nigdy jednak stalej i ciągłej nie pracowałem, jak teraz. — Od 8 zrana do 12 w nocy zawsze mnie znajdziesz otoczonego stosem papierów. Przybrałem nawet powagę niemieckiego erudyta z 17 wieku.

NB. Proszę cię, donieś mi, co się dzieje z memi książkami [4] i czy niema jakiej nadziei wywieść je z niewoli egipskiej — przynajmniej moje dzieła historyczne polskie — ich niedostatek dotkliwiej teraz, niż kiedy, czuć mi się daje.

---

[1] Krechowiecki mieszkał wówczas w Leszczynówce.

[2] Pismo literackie; zamierzone przez Zaleskiego wydawnictwo nie doszło jednak do skutku. [3] Ierem. 31, 15; Mat. 2, 18.

[4] Zastawionemi za długi.

Nie mogąc tu mieć, jak rosyjskie książki, korzystam przynajmniej z tego, iż mogę się bliżej obeznać z literaturą rosyjską, tak mało nam wszystkim znajomą, a pamiętając na umówienie nasze, nadto wiedząc, że w Warszawie i takich mało znajdziesz zręczności, nie później, jak z tym listem, zaczynam ci umieszczać i doniesienia i wyjątki, które wiem, iż cię interesować będą.

Ma się rozumieć, iż mówię tu o literaturze i pisarzach spółczesnych, o pismach, które się pokazują właśnie w dziennikach, zgoła *du courant des choses*. — Nadto zastrzegam sobie, iż nie możesz ode mnie wymagać ani żadnego w tem układu, ani systematycznego ciągu, czego mi ani czas, ani chęć, ani źródła, z których czerpać będę, nie pozwalają. — Przyjm je tak, jak mi się pod pióro nawiną.

Zdziwiłem się, znajdując w gazetach ogłoszenie pism perjodycznych, które wychodzić mają w 1826 w Petersburgu i Moskwie — więcej [niż] 30 dzienników, z tych niektóre bardzo ważne i mające już sławę kilkoletniego wychodzenia za sobą. Jaka różnica z naszą biedną Warszawą, gdzie jeden tylko niespracowany Grzymała utrzymuje jeszcze sławę dziennikarską, i to zupełnie w sposób (zmiłuj się, nie pokazuj mu tego), w jaki nieboszczyk Don-Kiszot chciał utrzymać dawne zwyczaje rycerskie w wieku, który o nich zapomniał[1].

Ja myślę wypisać *Сѣверный Архивъ*, wydawany przez Bulgaryna, dziennik historji, statystyki i podróży, równie wyborem przedmiotów, jak ich ważnością się odznaczający i *Московской Телеграфъ*, dziennik wydawany w Moskwie p[rzez] Polewego[2], jeden z lepszych.

P. Bulgaryn[3] wydał swoje wspomnienia o Hiszpanji —

---

[1] *Astrea* Grzymały wychodziła bardzo nieregularnie; Grzymała Franciszek (1790—1871) publicysta i literat; w r. 1821 zaczął wydawać *Sybillę Nadwiślańską*, potem *Astreę*, w której ukazała się pierwsza u nas ocena pism Mickiewicza; w r. 1831 ogłosił *Głos do reprezentantów narodu 6 czerwca 1831*; po powstaniu udał się na emigrację, gdzie wydawał *Sybillę tułactwa polskiego*; pisał również do *Zorzy* T. Dubieckiego.

[2] Polewoj Mikołaj Aleks. zaczął pisać w r. 1818 w Русскомъ Вѣстникѣ, wydawał Московскій Телеграфъ, napisał szereg dzieł.

[3] Bułharyn Tadeusz, Polak, pogardzany za wybitną lojalność rosyjską i stosunki z żandarmami, w r. 1822 wyd. Сѣверный Архивъ, potem Сѣверная Пчела, w których ogłosił wiele artykułów literackich.

ważne do zbioru materjałów o legjach polskich. Chwalą bardzo dziennik w rodzaju naszych *Jutrzenek*, *Kalendarzyków*, *Wand* etc., wydany w Petersburgu pod Bestużewym [1] pod tytułem *Полярная Звъзда*; ma mieścić płody najznakomitszych tegoczesnych ruskich literatów. Są w nim także wyjątki z podróży Sękowskiego i powieść z polskich dziejów *Осада Трембовли* [2].

Poematów Aleksandra Puszkina *Русланъ и Людмила* i drugiego *Кавказскій пльнникъ* dotąd mi się jeszcze nie zdarzyło czytać; z tego ostatniego jednak znalazłem wyjątek w 11 n. *Новости литературы* [3] na 1822 r. i ten wiernie przepisuję: *Черкесская пьсня* [4].

. . . . . .

Nie obciążam tej tak łatwej, tak prostej poezji komentarzami, któreby może nic nie potrafiły innego, jak zmienić fizjonomją tego dziecka natury — wiem, że i bez tego podobać ci się powinna. — W ostatnim numerze, który do nas doszedł *Moskiewskiego Telegrafu*, t. j. na miesiąc 7 bri 1825, znalazłem kilka wierszów A[leksandra] Puszkina, napisanych do album, pełnych łagodnej melancholji i tego n i e w i e m, co mi się zawsze podoba; umieszczam tu ci razem z przekładem polskim [5].

Do A...

Jeśli cię nadzieje zwiodą,
Ni się troskaj, ni narzekaj;
Dzień żałoby przyjm z pogodą,
Dzień wesela przyjdzie — czekaj!

Żyjemy kosztem przeszłości,
Czas obecny smutny wszędzie;
Nic tu długo nie zagości,
A co przejdzie, miłem będzie.

A[leksander] P[uszkin].

---

[1] Bestużew Aleksander (1797—1837), jeden z trzech braci grudniowców, zesłanych na Sybir; razem z Rylejewem wydawał *Gwiazdę Polarną*, w której walczył z klasycyzmem; pod pseudonimem A. Marliński pisał powieści, do których tematy czerpał z Kaukazu.

[2] T. Bułharyna.

[3] Właściwy tytuł: Новости русской литературы.

[4] Cytuje pierwsze trzy zwrotki; zob. Сочиненія А. С. Пушкина, Moskwa, 1882, I, 332.

[5] Cytuje wiersz najpierw po rosyjsku w wydaniu Сочиненія, Moskwa,

Новости литературы, z których wypisałem *Pieśń czerkieską* Puszkina, są dodatkiem do *Gazety Ruskiego Inwalida*, wydawanej teraz przez znanego w ros[yjskiej] lit[eraturze] pisarza, tłumacza Delila etc., Wojejkowa-Воейковъ; te, które mam — z 1822 roku, — zamykają wiele dość ładnych poezyj, szczególniej Rylejewa [1] i Jazykowa [2]. — Pierwszy pracuje nad zbiorem dum historycznych w rodzaju naszych *Śpiewów historycznych*. Czytałem ich 10 czy 12; wszystkie są więcej poetyczne lub, sprawiedliwiej będzie może powiedzieć, mniej suche, jak Niemcewicza; lecz chciałbym jeszcze czegoś po tym rodzaju poezji, który, zdaje mi się, jest jeszcze dotąd ani dobrze rozwinięty ani zrozumiany. Pamiętam, iż mi mówiłeś coś podobnego. Chciałbym wiedzieć twoje myśli w tym względzie. Tenże sam Rylejew tłumaczył do tegoż zbioru dumę o Michale Glińskim. Nie wiem, może miara wiersza temu winna, lecz mi się zdała niższą od oryginału. Tymczasem przyłączam jednę z jego dum *O świętym Michale Twerskim*, najlepszą według mego zdania. Sam będziesz mógł sądzić.

Михаилъ Тверской [3]

. . . . . .

Inne z lepszych są według mego zdania: *Dmytry Samozwaniec, Oleg wieszczy, Bohdan Chmielnicki*; ten ostatni tem mnie najbardziej zastanowił, iż wbrew zdaniu naszych historyków, którzy Czaplińskiemu przypisują uwiedzenie żony Chmielnickiego, tu przeciwnie widzimy Czaplińskę wybawicielką, a później żoną Bohdana. Nie mając zupełnie książek historycznych, nie mogłem się nic o tem upewnić; jednakże w wyjątku z »Hi-

---

1882, II, 9, oznaczony ***, zaczynający się od słów: »Если жизнь тебя обманетъ«.

[1] Rylejew Konrad (1795—1826), powieszony za udział w sprzysiężeniu grudniowców; uczeń Puszkina; pod wpływem niemcewiczowskich *Śpiewów historycznych* pisał *Dumy*; zajmował się żywo podaniami i dziejami Kozaczyzny.

[2] Jazykow Mikołaj, z koła puszkinowskiego, w wierszach swoich opiewał miłość, przyjaźń i przyrodę, potem wpadł na tematy religijne; zajmował się również słowianofilstwem.

[3] Cytuje cały wiersz po rosyjsku, zob. Думы, стихотворенія К. Рылѣева, Londyn 1860, str. 60—64.

storji Małej Rosji« przez Bantisza-Kamenskiego, który mam przed oczyma, autor, opisując przyjęcie w siczy posłów polskich, przybyłych do traktowania o zgodzie, powiada, iż żona Chmielnickiego Czaplińska, Polka, w pysznych i bogatych sukniach nakładała tytuń dla męża i dla posłów, i właśnie o te słów kilka był długi spór w dziennikach rosyjskich, jedni utwierdzając niepotrzebność tak drobiazgowych szczegółów, drudzy przeciwnie. W wyjątki *(s)* z »Historji Małorosjan« Martosowa, który także mam przed oczyma, widzę równie potwierdzone zdanie Rylejewa i Bantysza-Kameńskiego. Proszę rozwiązać, lub przynajmniej powiedzieć mnie, jak o tem mówi Beauplan, Pastorjusz [1] lub inni z historyków polskich.

27 listopada (9 grudnia).

Jazykow-Языковъ przedmioty swoich poezyj najchętnej bierze z czasu dawnych Słowian i pierwszych książąt Rusi — jest tu ładna jego duma pod tytułem: Pieśń Barda z czasów panowania Tatarów w Rosji z godłem: O! стонати Русской земль, пръвую годину и пръвыхъ князей.

Lecz przytoczę ci drugą jako więcej będącą w jego właściwym duchu.

Пѣснь [2].

. . . . . .

Przepisując ci ten kawałek, doskonale wyobraziłem sobie w myśli ciebie list ten czytającego. Słyszałem twoję deklamacją napuszoną — widziałem brwi zmarszczone, ruch ust, żem aż pióro porzucił, żeby się lepiej przypatrzyć temu romantycznemu widzeniu. — Reszta wiadomości o rosyjskiej literaturze zostawiam do następnych listów; teraz przytoczę ci tylko wyjątek z *Listów na Kawkaz* o wyżej wspomnianej *Polarnej Zorzy*, gdyż zdaniem mojem korespondent wprowadza nas bardzo interesującym sposobem w koło najznakomitszych młodych rosyjskich pisarzy.

»*Polarna Zorza* wyszła... Już ci wspomniałem, iż się za-

[1] Beauplan Wilhelm Le Vasseur, geograf, napisał m. i. *Description d'Ukraine* (1660); Pastorius Joachim ab Hirtemberg (1611—1682), napisał m. i. *Historiae Polonae pl. partes duae.*

[2] Przepisuje po rosyjsku pieśń p. t. Моя родина, zaczynająca się: »Гдѣ твоя родина, пѣвецъ молодой?«, Стихотворенія Н. М. Языкова, Санктпетербургъ, 1858, ч. I, стр. 5—7 w całości.

Rzut oka na starą i nową literaturę w Rosji (A. Bestużewa). Lubo niezupełnie zgadzam się z autorem w wielu jego zdaniach o naszych pisarzach, lecz nie śmiem mu tego zarzucać. Tak się Jemu zdaje, tak On myśli — i dosyć. — U nas tak często przepisują lub tłumaczą cudze zdania z rosyjskiego na pół rosyjski język, iż szczerze trzeba się ucieszyć, zobaczywszy człowieka, który przecie Sam odważył się myśleć.

Następnej części Almanaka nie mniejsze winienem ukontentowanie. Z A. Bestużewym byłem na dumnym ruskim biwaku wśród mężnych towarzyszy naszego Partyzanta-Poety; w powieści *(Wieczór na biwaku)* przenosiłem się w starożytny Nowgorod, widziałem rycerski turniej, przewodniczyłem pięknej Oldze w jej uciesze i cieszyłem się jej żalami; siedziałem w lesie przy ogniu z okrutnymi rozbójnikami 15 w[ieku], walczyłem z mężnymi rycerzami (Roman i Olga). Starożytna powieść, niewykończona w całości, lecz żywa i piękna w wielu szczegółach. Z Bulgarynem stałem na postoju w towarzystwie wesołych konskrypcjonistów byłej Napoleońskiej armji (w anegdocie *Żart Wojskowy*). Przenosiłem się do Smirny i słuchałem nauk pełnego doświadczenia derwisza (Powieść *Podział Dziedzictwa*). Zachwycałem się męstwem polskiej armji z 17 wieku *(Oblężenie Trembowli)*, z Korniłowiczem[1] tańcowałem menuet na assamblach 1718 roku i za omyłką w krętych *pas* osuszałem kubek Wielkiego Orła (w artykule *O pierwszych Balach w Rosji*); z Greczem[2] podróżowałem po Szwajcarji, widziałem wodospad reński, przedstawiałem sobie bój Winkelrida, zwiedzałem brzegi Genewskiego jeziora i wydzierałem kawałki kitajki z firanek tkanek Wolura; z Sękowskim przenosiłem się na równiny Arabji, gdzie dzieci pustyni, śmieli, gościnni, wspaniałomyślni od lat niepamiętnych z swoimi wielbłądami koczują (w niezmiernie ładnej powieści *Beduin*, przetłumaczonej z arabskiego); z Glinką[3] marzyłem o słodyczy melancholji lub widzia-

[1] Korniłowicz Aleks. Osip., dekabrysta; w r. 1824 wydawał Русская старина.

[2] Griecz Mikołaj, wydawał razem z Bułharynem *Pszczołę Północną* i *Archiwum Północne*; ogłosił *Rys historji literatury rosyjskiej*, *Podróż do Niemiec*, powieść *Czarna kobieta* i t. d.

[3] Glinka Fiodor, nazwany przez Puszkina Arystydesem, poeta religijny, naśladował Psalmy i Księgi Joba; obok tego pisał wiersze okolicznościowe, erotyczne i t. d.

łem groźne i smutne widziadło występku błądzącego w liczbie gości *Bogatej uczty w Onedze*. W dziedzinie poezji — Żukowski[1] czyta mi prześliczne przekłady Wirgiljusza i Szyllera, nb. tłumaczenie jego Eneidy heksametrami ma być nieporównane; Gniedycz[2] z Anakreona, Lobanow[3] z Rassyna, Rylejew swoje rozumne, ślachetne, żywe dumy, Puszkin osypuje wszystko lekkiemi listkami — to są wschodnie róże — ze złota; baron Delwig[4] obdarza nas pieniami, miłemi, bliskiemi natury, pełnemi uczuć i czułości, Kryłow[5] czyta dowcipną bajkę, Izmaiłow[6] opowiada, skąd pochodzą te dwie panie w zajezdnym domu; książę Wiazemski, ostry, żywy, rozumie i zabawnie igra dowcipem, Dawidow, Glinka, Ostołopow, Baratynskij, Tumanskij, Panaew, Pletnew i drudzy darzą nas niewielkiemi poezjami, każdy w swoim rodzaju« etc. etc. Wyznaj, iż myśmy dawno podobnego zbioru talentów nie mieli, zwłaszcza, iż tu wiele jest jeszcze pominionych.

28 listopada (10 grudnia).

Kochany Józefie! ktoby nie wiedział nawet, łatwoby zgadnął, iż to list z pustyni pisany; tak widać mało cenię i twój i mój czas własny. Będzieszże mi to miał za złe?... Dla mnie kilka słów twoich tak nieraz są potrzebne, iż żywo czuję, że same tylko mogłyby mnie wywieść z tego stanu odrętwienia, w którym zbyt często jestem; myślę, że i tobie podobne chwile nie są zupełnie nieznane, a tak:

Miser sum, miserisque succurrere disco[7].

---

[1] Żukowski Bazyli, znany poeta; był redaktorem założonego przez Karamzina *Wiestnika Europy*, w którym umieszczał opowiadania i poezje; tłumaczył *Dziewicę Orleańską* Schillera, *Więźnia Chillonu* Byrona, *Eneidę*, *Odysseę*; z utworówory ginalnych najwięcej ceniona jest *Swietlana*.

[2] Gniedicz N. tłumaczył *Iliadę*.

[3] Łobanow Michał (1787—1846) pisał elegje; przeł. *Fedrę* Racine'a, *Ifigenję na Taurydzie*.

[4] Delwig Antoni, pisał ody, elegje, idylle, naśladował wiersze ludowe, wyd. Kwiatów Północnych.

[5] Kryłow, rosyjski Lafontaine, bajkopisarz, którego utwory ukazały się w 19 w. 164 przekładach na 21 języków.

[6] Izmaiłow, bajkopisarz, nazwany »Teniersem nr. pierwszy« ruskim dla drastyczności tematów.

[7] Z Eneidy I, 630; tekst zmieniony, powinien brzmieć: »Non ignara mali, miseris succurrere disco«.

Jeżeli przestaniesz na podobnie węzłych (*s*) wiadomościach o lit[eraturze] ros[yjskiej], jak te, które ci dziś udzielam — napisz do mnie, a mam jeszcze materjałów na kilka listów; w przeciwnym razie odłóż twoję ciekawość do mego przyjazdu do Petersburga, skąd ci będę już mógł co ważniejszego i systematyczniejszego napisać.

Będziesz może myślał, że zajęty, jak jestem, literaturą, będę umiał i sam korzystać z tej samotności, której mam tyle. Nic, nic, lub mało, bardzo mało. Zaczynam już wątpić, czy mi braknie bodźca, czyli zdolności.

Z poezją myślę się pożegnać na zawsze. Próżno, zawsze małom widział w sobie talentu, teraz tem bardziej się w tem przekonywam. Praca mi daje, czego odmówiła natura, a trudno znaleźć przewodnik na elektryczny ogień genjuszu.

To, com powiedział Witwickiemu o niedostatkach jego poezji, mógłbym podobno sobie powtórzyć sprawiedliwiej jeszcze. Zresztą będziesz sam mógł sądzić. Pracuję teraz właśnie nad skończeniem kilku kawałków, które myślę pod twój sąd poddać. Na twojem zdaniu poprzestanę, a tyle ufam twej przyjaźni, iż się odważysz na łaskotliwe zlecenie i smutną katastrofę Gil-Blasa[1] z arcybiskupem grenadzkim.

Jest zawód, w którym sobie więcej obiecuję pośpiechu, to jest romansów historycznych, z dziejów zwłaszcza, jak nasze, tak bogatych w charaktery szlachetne, odrębne obyczaje i niesłychane nieszczęścia. Każdy z okresów naszej historji nosi odmienne piętno; każda prawie z naszych prowincyj nową perspektywę odkrywa. Tu starożytny Kraków, chroniący popioły królów pod opieką osiwiałych Tatrów; tam dawna stolica Mazowsza, po której dotąd jeszcze błądzi cień owego dnia wielkiego, kiedy hetman polski stawiał plennych[2] carów przed senatem i ludem. Z jednej strony Litwa, długo jeszcze pogańska, z drugiej Szląsk, późne dziedzictwo Piastów; tam na nadbrzeziu Bałtyku sterczą dotąd zamki krzyżackie, a naprzeciw aż do stepów Czarnomorza zaległy po wyspach Dnieprowych sicze kozackie. Jaki zbytek wspomnień i obrazów!

---

[1] Pod tym tytułem powieść Le Sage'a. Arcybiskup Grenady kazał Gil-Blasowi ostrzec go, gdy będzie mówił gorsze kazania; Gil-Blas ostrzegł arcybiskupa, za co został wydalony. [2] Wziętych do niewoli.

Teraz, chociaż pozbawiony wszelkich pomocy i dla braku kronik za każdym zatrzymywany krokiem, zacząłem pisać romans z czasów i ściągający się do klęski warneńskiej, gdzie więcej imaginacją zastąpić mogę. Powiedziałem: zacząłem pisać, raczej zacząłem myśleć, lepiej to bowiem odda tę pracę umysłową, kiedy przedmiot obrany zaczyna nam się w myśli rozwijać, szczegóły wychodzić z cieni i powoli *nous nous retrouvons* — znachodzimy się w labiryncie, któryśmy zrazu na obłęd zasnuli. Cóż? kiedy ten nieszczęśliwy Walter Scott zawsze pomiesza szyki; kiedy mi staną na myśli jego figury, tak żywe, tak mocno odrysowane, że widzę rysy twarzy, słyszę akcent mowy i po każdym ruchu poznaję, jak dawno znajome osoby, moje tak mi się wtedy zdają wybladłe i bierne, że wpadam w rozpacz i siebie i moje romanse i W[alter] Scotta razem wszystkim djabłom oddaję.

Drugie dwa przedmioty, które postanawiam sobie wypracować, jeżeli kiedy po nowych zawodach na zawsze już pustynie zamieszkam *in dulcis otio senectutis*, są: Samuel Zborowski, charakter niesłusznie przez pisarzy etc. przekazany narodowej nienawiści, i spisek konfederatów barskich na uwięzienie St[anisława] Au[gusta], gdzie śmierć Łukowskiego nie mniej mogłaby rozrzewniającą przedstawiać scenę, jak w *Waverleyu*[1] rusztowanie Mac-Tergus-Mora, gdyby był talent romansjera szkockiego. Są to zdarzenia, cechujące epokę i pod tym samym względem już ważne. W świetle, w którem ja te przedmioty widzę, mogłyby z nich być interesujące a wierne historyczne obrazy. Lecz kto wie, czy nie będą miały losu miecza w pochwie według wyrażenia Byrona.

Dlatego mówię ci o tych wszystkich szczegółach, że chcę ci dać poznać przedmioty marzeń, które zajmują długie moje godziny samotne, i przenieść w sferę wyobrażeń i myśli, w której żyję.

Widzę cały stolik zarzucony świstkami tego listu; trzeba przestać. Lecz zapomniałem ci donieść jednę literacką wiadomość, *mais mieux vaut tard que jamais*. Nieśmiertelny autor *Co kto lubi*[2] żyje! Powiedz Grzymale, niech pocieszy opuszczoną Arjadnę. Przypadkiem dowiedziałem się tego od jednego jego sąsiada z okolic Lubaru; ten mi zaręczył naj-

[1] Walter Scotta.

[2] Zaleski Hilary, literat, wydawał w r. 1823 *Kurjera dla płci pięknej*.

uroczyściej, że sławny literat warszawski, Hilary Zaleski żyje, a nawet, że od kontraktów ma wziąć posesją etc.

Józefie, skończę ten list twojemi słowy: »Przez zamianę wyobrażeń i uczuć urozmaićmy jakoś naszę podróż bezpłodną i smutną i lżej się po tych piaskach przesuniem«.

Józefie, z czyjej strony zaległość?

Twój zawsze

M. Grabowski.

X. Do J. B. Zaleskiego.

Dnia 23 grudnia 1825 (4 stycznia 1826), Aleksandrówka.

Józefie, Józefie! długoż błąkać się będziemy po tym nieprzyjaznym dla nas świecie, z sercem ciągle rozdartem, nie mając sobie powierzać, jak jednostajne pasmo smutków i zawodów?... Twój list obudził w mem sercu wszystkie współdźwięki boleści i zasmucił mnie na długi czas.

Wczoraj, będąc w Czehrynie, odebrałem twe pismo z 3-go grudnia. Chciałem zaraz odpisać, lecz serce moje tak pełne różnych uczuć było, żem nie mógł zebrać słów ani myśli.

Więc już i po twojej smutnej miłości! Kilka słów, prawie obojętnie wymówionych, mnie, wzwyczajonemu ciebie rozumieć oddawna, odkryły cały ogrom twego cierpienia, i w sercu mojem, jak w wiernem zwierciadle, powtórzyło się wszystko, coś uczuć musiał. Lecz ty nie podołasz boleści, Józefie. Wspomnij wędrownika Byrona, co się w truciźnie mieć pokarm wzwyczaił. O! są dusze, dla których to tylko jedyne lekarstwo zostało! Tak i ty, Józefie, bądź wyższym nad boleść. Zamknij ją całą w twem łonie, dorazu wychyl kielich i przekonaj samego siebie, że niema boleści, którejby serce ludzkie zmieścić nie mogło. Myśl, że już cierpienie nie ma odtąd nic nowego dla ciebie, wzniesie twą duszę, zasępi może czoło, ale serce uleczy. Jak atleta zwycięski spojrzysz na zgromionego u nóg twoich przeciwnika, i w dumie serca twego powiesz: »Zwalczyłem«.

Józefie, bolejesz nad nietrwałością uczuć i nadziei człowieka; lecz mogłeś kiedy im wierzyć? Widząc niegdyś uniesienie, z którem oddawałeś się twojej namiętności, lękałem się zawsze, ażebyś nie uwierzył wreszcie we trwałość tego stanu oczarowania, w którym byłeś, a który się skończyć musiał

koniecznie. Lękałem się, bo mogłeś rzecz, dawno przewidywać się nie powinną, wziąć za niespodziewany cios przeznaczenia, nieodzowną wyniosłość za dowolne zrządzenie losu; lękałem się, bo błąd takowy mógł mieć zgubne dla twojej spokojności skutki. Józefie, tyś nie z rodzaju ludzi, którzy w szczęście wierzyć mogą bezkarnie! Miłość nie dlatego jest ślepa, że, jak pospolicie mówią, nie daje nam dostrzec niedoskonałości kochanej osoby, byłoby to działanie bardzo bierne lub raczej przyczyną od skutku, lecz, że nas niejako zaślepia, bo w obłęd wprowadza, w fałszywem wielce [świetle] wystawując przedmioty, marzenie za ideał, czas bez skrzydeł za szczęście każąc umieszczać na ziemi.

Odczytując to pismo, widzę, że zacząłem kazać moją teorją sceptytyzmu; lecz nie od dzisiaj masz mnie, Józefie, za niedowiarka miłości, i jestem nim. Wierz mi, iż sam się dziwię, widząc, jak głęboko jestem tem przekonaniem przejęty. Niezmiernie jestem płochy i powierzchowny, rzadko moje postępki są zastanowienia i jakiegoś zdecydowania owocem; pierwszy popęd rozwiązuje wszystko, i później dopiero z niemałem zadziwieniem widzę skutki, przyczynami usprawiedliwiające się. Widziałeś sam. Byłem kochany, a jednak wyrzekłem się dobrowolnie uśmiechów miłości; kochałem i serce moje jeszcze drży może na to wspomnienie, nie mając dlatego mniej siły zerwać więzy mojej Armidy, i kiedy zwyciężywszy długie sprzeczności i przeszkody, nic już do zwalczenia nie miałem, opuściłem na zawsze wyciągającą objęcia kochankę. Dlaczego? — dlatego, że nie mogłem stłumić w sercu smutnego głosu, który mi zabraniał wierzyć w szczęścia uśmiechy; dlatego, że mocno wierzę, iż każda rzecz się ściśle waży i wynagradza; dlatego, że upewniony w tem byłem, iż im szczęście wyobrażamy większem, tem mniej trzeba, ażeby je pomieszać, co mówię? — zniszczyć; dlatego nakoniec, że nie widziałem innego sposobu, jak oblać krwią serce odrazu lub patrzeć zwolna i przeciągle na codzień więdnące nadzieje i urojenia sercu najdroższe. Każdy to może nazwać płochością, dziwactwem lub gorzej; ja tylko powiem, iż jakkolwiek moje postępki zdają się nierozważne i bez związku, niemniej są one dlatego ścisłą wynikłością [mo]jego charakteru, sposobu widzenia i czucia.

Józefie, mógłżeś rościć prawa do szczęścia, którego niema na ziemi? Nie zniesiesz łez, na które miałem siłę cię narazić?

Dziś, kiedy razem stanęliśmy na jednym już punkcie, cieszmy się smutnie, że pękło ostatnie ogniwo, wiążące nas do ziemi. Przeszłość nawiedzie cień poetyczniejszy na myśli nasze, a udoskonalone cierpieniem serce, jak ograne narzędzie muzyczne, przyjmie ton czyściejszy i wznioślejszy wyraz.

Znów odczytałem [list] i tą razą silną miałem tendencją wrzucić go w ogień. Co za bezład myśli i wyrażeń! Ani ciągu, ani jasności, ani porządku! Lecz cóż robić? Ja ile razy zwrócę myśl na serce i przeznaczenie człowieka, olbrzymi obraz, perspektywa nieskończona odkrywa się przed mojem strwożonem okiem, widzę łańcuch światów i stworzeń, i w tym niepościgniony ogromie dostrzegając atom-człowieka z sercem pełnem sprzeczności, duszą, bezcelowemi żądzami trawioną, i przeznaczeniem zakrytem, zawrót głowy mnie bierze, gubię się w tym labiryncie i jak człowiek, co się ze snem pasuje, muszę się mocować i konwulsyjnie dźwigać, żeby się znaleźć, utrzymać, upamiętać. Przyjm więc te myśli, jak są, możebym je bowiem więcej jeszcze bezładnemi zastąpił. Wiem, iż można porządnie układać dowolny systemat z zimną krwią i rozwagą, pięknie śnić na jawie; lecz ja piszę, co czuję, a piszę z sercem drżącem jak strona *(s)*, pełnem i twego cierpienia i moich obudzonych wspomnień. Wszystko mnie ucisza, kołysze i zatrudnia.

Smutną mi wieść donosisz o Juljana Zaleskiego śmierci [1]. Źle go znałem, lecz trudnoż mi pojąć, że pod powierzchownością płochą i obojętną można skrywać duszę wyniosłą i czułą i serce pełne namiętności? Mój Józefie, ile codzienne stosunki i głąb serca różne być mogą, dziś tego ciągłe nużące mam doświadczenie.

30 grudnia 1825 (11 stycznia 1826) Aleksandrówka.

Smutny, niezmiernie byłem smutny po odebraniu twego listu, i w poprzednich kartkach, zaraz po tem pisanych, sam tego ślad znalazłeś. On pierwszy pomieszał długą spokojność, której używałem, i trzeba kilku dni było, nim mogłem do moich spokojnych zatrudnień wrócić. Czułem ciągle serce ściśnione i przeszłość uciskała mnie jak brzemię — a dziś znowu pióro

[1] Nie był krewnym J. B. Zaleskiego.

biorę i nie wiedząc jeszcze, kiedy list ten będę mógł wyekspedjować na pocztę, wracam do przerwanych w ostatnim liście doniesień o nowej literaturze rosyjskiej.

Ostatni numer *Telegrafu Moskiewskiego* zajął mnie umieszczonym wyjątkiem z *Don Juana* Byrona, z pieśni, których nie było jeszcze przy mnie w Warszawie, gdzie poeta pod zmyślonem nazwiskiem S. Normans-Abbaye opisuje swój dziedziczny zamek New-Stead. Opis czarowny — on przeniósł oskrzydloną myśl moję w te chwile, kiedy w końcu długich samotnych przechadzek siadłszy w nieuczęszczanych zaroślach Młocin [1] na piaszczystym brzegu Wisły, raz pierwszym przebiegał karty poematów *Lary* i *Manfreda* [2], a nowy świat poetyczny odsłaniał się przede mną.

Rosjanie nieraz usiłowali przenieść na swój język niektóre z płodów angielskiego poety; z tych, które mi się czytać zdarzyło, wyjątki z *Dziewicy z Abidos* [3] p[rzez] Kozłowa znalazłem bardzo ładnemi. W tymże numerze *Telegrafu*, jak i w poprzednim, umieszczony czytałem wyimek z romansu Irwina *(s)* Washingtona [4], Amerykanina, pod tytułem *Tales of Travelers*, powieści wędrownika, który według zdania dziennikarzów staje na równi, a według mego przewyższa Coopera [5]. Lecz mówię o rzeczach, o których mam więcej i wiedzieć i porównać zręczności; wracam do właściwej literatury rosyjskiej.

Przytaczam ci wyjątek z jednego z młodych poetów Awr. Norowa, tłumacza Danta etc., pisany z podróży do Chlebowa w Moskwie. Imaginacja żywa i sępna może niemniej ciebie, jak mnie, uderzy [6].

. . . . . .

Tymanski — Тумапскій [7] jeden z młodych poetów rosyjskich i z którym właśnie w czasie mego powrotu z Warszawy

[1] Młociny, wieś nad Wisłą koło Warszawy.

[2] Byrona.

[3] Byrona.

[4] Irwing Washington (1783—1859) powieściopisarz amerykański.

[5] Cooper Jakób Fenimore (1789—1851), powieściopisarz amerykański, naśladowca Walter Scotta i autor romansów morskich.

[6] Przytacza wiersz p. t. Островъ Нордерней, zaczynający się: Къ тебя, о другъ и братъ мой Тлѣсовъ.

[7] Tumanskij (nie Tymanskij) Wasyl, poeta rosyjski, przyjaciel Puszkina.

poznałem się osobiście, umieszczał od kilku lat w dziennikach rosyjskich różne poezje, niezaprzeczonem piętnem nacechowane talentu. Przytoczę jednę w rodzaju *Matka i Dziecię* Brodzińskiego, która zdawała mi się pełną łagodności i słodyczy[1].

. . . . . .

Druga pod nazwiskiem Жакоба w tymże rodzaju, również ładna, lecz przytoczę ci inną, która według mego zdania dobrze maluje nieodgadnioną tęsknotę, która nieraz trawi serce plemienne tutoziemca[2].

. . . . . .

Muszę się z przymusem ograniczać wyjątkami, które ci przytaczam. Język rosyjski tak jest sam przez się poetyczny, tak często w nim się spotykać daje wyrażenie pełne życia i kolorytu, że równie, jak we włoskim, bogactwo i pełność harmonji zwodzi nas i o wewnętrznej wartości czasami zanadto pochlebnie uprzedza. Rytm, który u Rosjan jest tak pełny, nadaje nowy powab ich poezjom. Heksametry mają prześliczne — Gniedycz tłumaczy niemi Homera, Żukowski *Eneidę*; z mniejszych poezyj idylla Gniedycza pod tytułem Rybaki, napisana heksametrami, ma wielką zaletę jako wierny obraz z natury. Przekład Żukowskiego *Wędrownika* Szyllera wierszem białym wcale ładny. Chcąc ci dać wyobrażenie tego rodzaju poezji, nieznanej prawie u nas, wypisuję z Syna Otczestwa 1823 r. poezją bezimiennej 15-letniej autorki. Kto ma tak czułe, jak ty, ucho, nie potrzebuje przyzwyczajenia, ażeby uchwycić tę harmonją[3].

. . . . . .

Jeżeli rym przypomina echo i trzeba przyznać, iż nieraz upięknia i ożywia styl poetycznie, są jednak zdarzenia, jak naprzykład w powyższej pieśni, że zdawałby mi się zbyteczny; mowa rytmiczna, prosto podzielona taktem, zgodniejszą mi się zdaje z tym obrazem niedokończonym, jaki zawsze serce ludz-

---

[1] Przytacza wiersz p. t.: Волное дитя, zaczynający się: Какіе сладкіе такъ звукн...

[2] Przytacza wiersz p. t.: Май, zaczynający się: Повѣялъ май! шумятъ и блещутъ воды...

[3] Przytacza wiersz p. t. Къ Лирѣ, zaczynający się: Отдайте лиру мнѣ злятую...

kie przedstawia — w tych przerwanych akordach łatwiej poznać głos tęschnoty i nadziei bezsilnej; cobądź, nadto tę mam przyczynę umieszczać ci te poezje, iż w nich już można poznać styl, koloryt nowej szkoły, bliższej natury, a zatem poezji— szkoły bardzo już upowszechnionej w Rosji.

3/15 stycznia 1826[1] Alek[sandrówka]

Trzeba skończyć ten list nieskończony, a tyle widzę już świstków na moim stoliku, że muszę przerwać, jak jest, mój literacki buletyn, ażebym mógł zmieścić wszystko, co mi jeszcze powiedzieć zostaje.

Autor *Dziadów*, Fr. Mal...[2] i twój niegdyś pedagog humański[3] są w Odessie; wszystkie więc wątpliwości u was są próżne Pierwszego mają tu za improwizatora, to jest, po słuchach, bo jego poezyj wcale nie znają. Od czasów nieboszczyka Owidjusza niewiele postąpił w oświacie kraj Scytów. Nic więcej o nich powiedzieć nie mogę.

Krechowieckiego dotąd napróżno czekam. U nich są działy majątku z siostrą. Te więc go zapewne zatrzymały. Ja dziś lub jutro wyjeżdżam do Leszczynówki i razem do ciebie pisać będziemy. Stamtąd może będziemy mogli ci co donieść o Seweryn[4].

Na kontraktach, nie wiem jeszcze, czy będę. Interesów bowiem nie mam, a pieniędzy do stracenia mniej jeszcze. Powiadam jednak, że nie wiem jeszcze; w każdym razie każę się dowiedzieć do Glücksberga, czy mi co nie przywiezie od ciebie.

Obiecujesz mi pisywać co dwa tygodnie; nie masz także prawa żalić się na moje lenistwo. Czekam zawsze niecierpliwie i z wdzięcznością na spełnienie obietnicy. Mój Józefie, człowiek potrzebuje złudzeń, potrzebuje utworzyć sobie cel jakiś, jakkolwiek zawodny i chimeryczny. Dziecię ściga motyla, młodzieniec miłość, mąż sławę bez względu, że dziecięciem, młodzieńcem

---

[1] Ten i poprzednie dwa listy były wysłane razem, pisane są w jednym ciągu.

[2] Malewski Franciszek, późniejszy założyciel *Tygodnika Petersburskiego*.

[3] Jeżowski Józef.

[4] Goszczyńskim.

Ośrodek Historyczny O. M. K. w Toruniu

i mężem za jedną zawsze płochą uganiają się marą. My, Józefie, szczęściem czyli nieszczęściem inaczej stworzeni, zbyt skłonni pozbyć się złudzeń i nadziei, podajmy sobie ręce, weźmy jakiś cel także, żeby się przynajmniej mniej obcymi wydawać na ziemi, po której się błąkamy. Miejmy, jak inni, życzenia, obawy i nadzieje. Pomagajmy sobie ubogacać codziennie nieśmiertelne państwo myśli — przedmiot równie imaginacyjny może, lecz niemniej dlatego piękniejszy zawsze od innych.

Książek nowych, o których mi piszesz, wcale nie czytałem. Cała moja nadzieja, iż na kontraktach będę mógł przecie dostać co nowego i zastąpić brak, który mi się codzień bardziej uczuwać daje. Jedno dzieło, które teraz przyjemnie i pożytecznie czytam, jest *Historja rossyjska*[1] Karamzina — niezmiernie interesująca dla nas nietylko ze względu styczności z naszemi dziejami, ale też jako przedstawiająca wierny obraz przechowanych dawnych obyczajów słowiańskich przez jedno z najważniejszych ich plemion. — Właściwie co do obyczajów Słowian życzę ci przeczytać dodatek do pierwszego tomu w powtórnem wydaniu. Opisuje sposób odprawiania pogrzebów, palenie się niewolników etc., niezmiernie ciekawy kawałek — najciekawszy, jaki kiedy czytałem.

Co do pieśni ukraińskich, których życzysz, nie mogę odpowiedzieć twemu żądaniu, a przynajmniej obiecywać na pewno. Chcąc się tem zająć, i zająć korzystnie, trzeba się odważyć na wędrówkę po kraju, zniżyć się pod strzechy wieśniacze i nie żałować ani czasu ani trudów. Inaczej nic niepodobna. Wszystko, com robił, ażeby zebrać co z tych pieśni, było bezskutecznem. Każdy, kogom się pytał, brał to za żarty, śmiał się, wstydził się, a jam się zniecierpliwił, nakoniec i porzucił. Daj mi sposób, a wszystko zrobię, co zechcesz.

Trzeba skończyć. Twój zawsze

M. Grabowski.

O moich pracach nic nie piszę, są bowiem często przerywane i nic nieznaczące. — Może w najpierwszym liście będę mógł co więcej powiedzieć. — Często dla braku bodźca jestem w zupełnem moralnem odrętwieniu, inną znów razą tak mnie wspomnienia, tęschnota obarczają, tak mam serce przepełnione, iż nic ciągle, porządnie robić nie mogę. Wierz mi, Józefie, nie

[1] Właściwy tytuł: Исторія государства Россійскаго.

powracaj na Ukrainę. — Samotności zupełnej nie znajdziesz, a pozbawisz się wszystkich środków i pomocy miasta. Tam żyjesz, jak chcesz; tu będziesz musiał się stosować do tysiąca drobnych, nieznośnych zwyczajów. — Wierz, iż umię się stosować do wszystkiego, a jednak srodze, srodze już zmęczony jestem — ile razy zazdroszczę nawet tej przekupce, co ma gdzieś stragan na rogu ulicy w Warszawie. — Dosyć, nie chcę cię ładnej perspektywy pozbawiać.

Do Bentkowskiego piszę o książkach i Szteblerze.

Twój zawsze

Michał Grabowski.

XI. Do J. B. Zaleskiego.

17 lutego 1826, Mały Paryż[1].

(Wyjątek)

... Czytaliśmy *Pojatę*[2] i *Marją* Malczewskiego. Pierwszą się Krechowiecki unosi, bo mu wiernie przedstawia obrazy Litwy i ziszcza nadzieje narodowego Walter Scotta, o drugiej nie wiem, co ci powiedzieć; nie rozumiem, jak można upodobać sobie tak dziwną igraszkę rozumu, ażeby pełne energji pomysły i wysłowienia odziewać tą naciąganą nienaturalnością i psuć wszelki efekt tak dziwaczną ciemnością stylu — im więcej w nim widzę prawdziwego talentu, im znajduję wierniejszemi jego smutne obrazy Ukrainy, tem się więcej gniewam, źle mówię: żalę, nie mogę się bowiem ani spodziewać, ani nawet wymagać, żeby go zrozumiano u nas. Krechowiecki słusznie uważa, iż jeden tylko dobry komentarz, gdyby kto chciał się zlitować do napisania takiego, mógłby go obronić od śmieszności lub przynajmniej zapomnienia, które go czeka. A to tem więcej zasmuca, im kto więcej i do niepospolitych jego zdolności i do samego tego rodzaju poezji przywiązuje wagi...

XII. Do J. B. Zaleskiego.

20 lipca 1826, Leszczynówka.

Od sześciu miesięcy na tylokrotne listy nasze nie mając żadnej odpowiedzi, zwątpiliśmy już prawie, czy ją kiedy odbie-

[1] Żartobliwie nazwana Aleksandrówka, jako ognisko ruchu umysłowego.

[2] Bernatowicza.

rzemy od ciebie, mniemając, żeś zupełnie o nas zapomniał. Lecz inna myśl nierównie boleśniej targa serca nasze: nie jesteś słaby lub nieszczęśliwy?... O Józefie! ta wątpliwość, ta sroga o losie twoim wątpliwość nie schodzi nam nigdy z umysłu, nie przestaje ni dzień ni nocy prześladować serc tobie wylanych...

Ja, Jan i Seweryn [1], zebrani teraz razem, przedsiębierzemy jeszcze raz pokusić się o dostanie jakiejkolwiek wiadomości o tobie i dlatego list ten pod kopertą Ludwika Bentkowskiego piszemy. Jeżeli go odbierzesz, odpisz, odpisz natychmiast; dasz tem najlepszy dowód, żeś jeszcze zachował dla nas cząstkę przyjaźni w swem sercu.

Gdyby nie niespokojność, którą nas nabawiasz, skupieni teraz, jak jesteśmy, moglibyśmy się nazwać szczęśliwymi, tak jest prawdą, iż się szczęście jedynie w użytecznem zatrudnieniu i szlachetnym entuzjaźmie znajduje. *Rocznik Literatury*, który ty tak dawno zamyślałeś wydać, zwrócił także naszę uwagę, i użyteczność, którą w tem przedsięwzięciu widzimy, natchnęła nas nietylko zapałem, ale i stałością. Tom pierwszy mamy prawie gotowy, i jeżeli nas wesprzesz swem uczestnictwem, a nadto zechcesz ułatwić samo [2] wydanie, jeszcze przed Nowym Rokiem wyjść na świat może. Powiemy ci, iż jak jest prawdą, że bez nadziei, że z naszemi połączysz twe prace, nie bylibyśmy przedsięwzięli tego zamiaru, tak jest prawdą, że w stanie, w jakim teraz są rzeczy, i bez ciebie zawszebyśmy go doprowadzili do skutku; lecz możemyż myśleć, że wzgardzisz nami i naszem zaufaniem, że opuścisz tych, z którymi razem się kształciłeś, z którymi tak blisko jesteś połączony sercem, i to w dziele, o którego użyteczności i ty równie z nami przekonanym jesteś?... Nie, sami widzimy jak są bezzasadne nasze powątpiewania.

Dla twojej wiadomości kładziemy tu spis materjałów, które przeznaczamy do tomu I.

I) Oddział literatury.

1. *Rys Historji Literatury Polskiej od czasów przedchrześcijańskich aż do upadku kraju*, przez M[ichała] Gr[abowskiego].

---

[1] Krechowiecki i Goszczyński.

[2] W rękopisie mylnie: samą.

2. *Nowa Literatura Polska*, J[ana] K[rechowieckiego].

3. *Pojata*, Romans Bernatowiczą, M[ichała] Gr[abowskiego] [1].

4. *Marja* Malczewskiego, J[ana] Kr[echowieckiego].

NB. Wszystkie te cztery artykuły stanowią prawie ciąg jeden, dwa pierwsze będąc przygotowaniem, raczej wstępem do dalszych recenzyj.

II) Oddział poezji.

5. *Żegluga poety*, S[eweryna] G[oszczyńskiego].

6. *Noc w Zofiówce*, tegoż, w rodzaju Przechadzki.

7. *List do przyjaciela*, J[ana] K[rechowieckiego] (prozą).

8. *Zamek Kaniowski*, poema w 6 pieśniach S[eweryna] G[oszczyńskiego].

Powieść Ukraińska prozą, M[ichała] G[rabowskiego] [2].

III) Literatura zagraniczna.

9. Literatura rosyjska. Przekład poematu Puszkina *Bakczyserajska Fontanna* [3].

10. Literatura niemiecka: *O kształceniu się nowej szkoły w Niemczech*, wyciągi z pamiętników Goethego.

11. Literatura angielska: *O stopniu oświecenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki*. Z pism perjod[ycznych] angiel[skich].

Jeżeli do tego zechcesz dodać także twoje prace, które u nas początek historycznej, narodowej poezji dały, nie wątpiemy, że *Rocznik* nasz może być bardzo dobry, bardzo użyteczny. My sami mało co mniej nad 30 arkuszy druku dostarczyć możemy; idzie tylko o to, by się kto na miejscu w Warszawie zechciał zająć wydaniem. Jeżeli więc postanowisz wspólnie pracować, zawiąż zaraz z nami korespondencją stałą w tym przedmiocie i powiedz: naprzód, jakie są myśli twoje względem takiego rocznika, co przeznaczasz do tomu pierwszego i czy nie masz jakich szczególnych uwag, coby nam w składzie jego przewodniczyć powinny; powtóre, czy Glücksberg lub Brzezina nabędą u nas rękopismów i czy się zajmą wydaniem?

---

[1] Projekt *Rocznika Literatury i Krytyki* (taki tytuł miało mieć pismo) z winy Zaleskiego nie doszedł do skutku; artykuł Grabowskiego o *Pojacie* nigdy nie był drukowany, również artykuły Krechowieckiego.

[2] Tytuł nieznany, w druku się nie ukazała.

[3] Zapewne w tłumaczeniu Grabowskiego.

Dlatego trzeba, żebyś z innymi pogadał i nam szczegółowo doniósł o wszystkiem.

Skoro tylko taki list odbierzemy, niezwłocznie ci przyszlem rękopisma i odtąd obszerniej pisywać będziemy; teraz daruj za tę urzędową odezwę. Nie wiemy bowiem, czy cię ten list dojdzie i czy nie zostanie, równie jak inne, bez odpowiedzi.

Kochany Józefie, jak piękny, jak użyteczny zawód pracy mamy przed sobą, wieleby o tem pisać. Badania nad historją ziemi, w której mieszkamy, zbieranie melodyj i powieści ludu, kształcenie własnych zdolności, każdy w swoim rodzaju — oto jest zawód, któryśmy pracom naszym założyli. Nigdy czyściejszy entuzjazm nas nie ożywiał; nie dostaje nam tylko, żebyś ty go podzielił. O Józefie, ileż to razy myślemy, że gdybyś ty był między nami, nicby już nie mogło zakłócić naszego szczęścia! Ileż razy te marzenia nas łudzą! Jak zawsze naszym myślom i sercom jesteś przytomny! Teraz przyjm od nas wszystkich uściśnienia i kochaj tego, który jest na zawsze twoim

M. Grabowski.

Jeżeli księgarze kupią u nas rękopisma, ja z Janem przeznaczamy części nasze dla Seweryna. Donosimy ci o tem dlatego, że będzie ci to nie ostatnim powodem do wspierania gorliwie naszego zamiaru.

XIII. Do J. B. Zaleskiego.

4 lutego 1827, Leszczynówka.

Najdroższy Józefie! Nie odbierając od ciebie więcej roku żadnego zgłoszenia się na tylokrotne nasze pisanie, nieraz gorzko narzekałem na twoję ciężkość, na twoje lenistwo, które ci pozwala tak boleśnie zasmucać i niepokoić twoich przyjaciół. Lecz nigdy nie posądzałem, żeby twe serce mogło zobojętnieć dla tego, z którym cię łączy tyle pamiątek i współczucia. — Nie zważając na tyle powodów urazy, które mieć mogłem, już chciałem raz jeszcze pokusić się pisać do ciebie, przez L[udwika] Bentkowskiego, kiedy przecie doszedł mnie twój list, tak długo oczekiwany, i w moje serce, głęboko twojem milczeniem zranione, wlał kilka kropel gorących. — Prawdziwa i dawna przyjaźń krótką ma pamięć na urazę i ja chętnie, o chętnie wierzę, że odtąd nie będę miał powodu narzekać na twoję niesłowność.

Seweryn i Krechowiecki byli u mnie w Aleksandrówce; razem przyjechaliśmy do Kijowa, razem odebraliśmy twe pismo z Rawy 28 grudnia r. 1826, nie już przez Bentkowskiego, lecz na ręce Bentkowskiego przez jeden z transportów Glücksberga. Będąc cały czas mego pobytu w Kijowie chory, nie mogłem zaraz odpisać. Ułożyliśmy się więc z Ludwikiem, iż go będę czekał w Leszczynówce; lecz gdy po tygodniowem oczekiwaniu ten nie przybywa, a mnie interesa odwołują do domu, list ten piszę i zostawuję u Krechowieckiego, skąd go Bentkowski razem z pakietem listów Jana i Seweryna zabierze i tobie dostawi.

Mój Józefie, mój drogi Józefie, jak często tu mówimy, iż tylko ciebie, ciebie nam brakuje, żebyśmy mogli poprzestać na samotnym świecie, któryśmy tu dla siebie utworzyli! Ja, Jan i Seweryn żyjemy prawie razem, pracujemy razem, dzielimy wszystkie wrażenia, komunikujemy myśli, i zawsze przed nami stoi jeszcze ponętna nadzieja, iż to życie nasze, samotne i cichej pracy oddane, nie będzie zupełnie bezkorzystne dla naszej biednej ojczyzny. Ojczyzny, mówię, bo w naszem położeniu małoby nas nęciło słowo literatów, gdybyśmy w tem nie byli bodźcowani czyściejszą, czynniejszą myślą patrjotów. Wiesz, co mówię.

Moje złączenie się tu z Janem i Sewerynem rozstrzygnęło podobno moje przeznaczenie. Pocóż mam się włóczyć po świecie i szukać cudzych bogów, kiedy mogę mieć kąt własny i spokojny w ziemi rodzinnej i piękny zawód nauk, i przed sobą cel wielki i ślachetny na całe życie? Zresztą moje przywiązanie do matki więcej nad wszystko mnie utrzymuje w domu [1]; bez tego, kto wie, czy raz miałbym tentacją wziąć kij i płaszcz Child-Harolda? Jednakże jużem się tu obył. W tym roku zapewne się ożenię i będę szukał szczęścia śród osób mnie drogich w progach domowych, w kole familijnem, bo ono tam się podobno tylko znajduje.

Mój kochany Józefie, jakibym ja był szczęśliwy widzieć tu ciebie! Wszystkie moje życzenia byłyby spełnione, wszystkie sny, wszystkie marzenia nagrodzone z lichwą, gdybym mógł

[1] Matka była przeciwną zawodowi wojskowemu czy dyplomatycznemu syna.

uściskać w moim już domu najlepszego, najdawniejszego, najdroższego przyjaciela. Krechowiecki i Seweryn często u mnie bywają. Mamy dosyć książek. Przyjedź więc, kochany Józefie, podzielić naszę długą biesiadę koło komina; przyjedź przynajmniej zobaczyć, jak my tu żyjemy, a może cię zatrzymają gorące dla ciebie serca i objęcia szczerych przyjaciół.

Kochany, drogi Józefie, ja wczoraj jeszcze czytałem twoję ukraińską dumę w *Pam[iętniku] Warsz[awskim]* [1], gdzie w tak uroczne barwy poezji oblokłeś twoje wspomnienia. Serce moje było rozkołysane, kiedyś smutnie wspominał o współ-wędrowcach twoich, bo pewien byłem, iż myśl nasza była tobie obecną, kiedy to pisałeś. Tak dawno, tak dawno już zostajesz daleki od wszystkich, z którymi pierwsze stawiałeś kroki na drodze życia, i teraz, kiedy twoi towarzysze powrócili i stale już osiedli na rodzinie, dlaczegoż sam jeden zostawać masz wygnańcem? dlaczegoż nie przyjedziesz znowu złączyć się z tymi, którzy błogosławić będą przez całe życie chwilę, kiedy po tak długiem niewidzeniu się przycisną cię znowu do drżących serc swoich? Przyjedź, Józefie, we czterych wystarczymy sobie, odosobniemy się jeszcze więcej od głupiego świata, który nas będzie otaczać. Przyjaźń, wspólność myślenia i czucia, zbieranie poetycznych zabytków przeszłości, zwiedzanie pięknych miejsc Ukrainy zajmą i zapełnią dni nasze, użytecznią, ukwiecą życie. Nie powieszże, że ja śnię, że ja marzę? Zechceszże porzucić miejsca i towarzystwo z ludźmi, gdzie tak wszystko twoim postępom sprzyja, żeby się zagrzebać w pustyni z ludźmi bez imienia? Przebacz, ja rozumować nie mogę — moje rozchwiane serce zanadto stronnie przemawia.

5 lutego [1827] — Humań.

Jan i Seweryn odprowadzili mnie do Humania; po noclegu list ten dalej pisać zaczynam.

O wydaniu *Rocznika* to ci mam powiedzieć: oprócz listu, o którym wyżej wspomniałem, żadnego od ciebie nie mieliśmy już od roku; nie wiedząc więc, co to jest to szczere wy-

[1] Wiersz p. t. *Duma*, drukowany w *Dzienniku Warszawskim* (1826, nr. 8, str. 60 i n.); Grabowski mylnie mówi o *Pamiętniku Warsz.*, który już w r. 1823 przestał wychodzić.

znanie o druku pism naszych, za które lękasz się, żebyśmy się gniewali, na nie i odpowiedzieć nie możemy. Co się tycze trudności, to i myśmy przewidywali wszystkie, które w teraźniejszym liście wspominasz, lecz niemniej dlatego trwamy w przedsięwzięciu wydania naszego *Rocznika*, te bowiem same powody, które nas do tego zamiaru skłoniły, dadzą nam równie stałość przyprowadzenia go do końca. Opóźnienie, sprawione przez nieodbieranie twych odpowiedzi, jest tylko przyczyną, żeśmy go już dotąd nie wydali; lecz niezwłocznie zajmiemy się przejrzeniem rękopismów i w połowie marca możesz je odebrać, jeśli wprzód napiszesz do nas o miarach, które wziąć potrzeba. My także myślimy, że najlepszy sposób będzie wydanie ich własnym kosztem. Ja sądzę, że możnaby drukować u Buczyńskiego, co wydaje Karamzina, bo w takim razie Ludwik [1] mógłby wiele trudności uprzątnąć i starań przyjąć na siebie, co w twojej nieprzytomności w Warszawie byłoby bardzo dogodnem. Krechowiecki ma o tem z nim pomówić; na co się zgodzą, Bentkowski ci doniesie lub Jan napisze.

Oto o zamiarze; teraz ci powiem o zasobach, które mamy do tego. Oprócz małych zmian, których sam ciąg pracy odkrył potrzebę, rozkład zostaje prawie taki, jakiśmy tobie jeszcze w przeszłym roku posłali. Nie potrzebujemy ci mówić, iż najwięcej polegamy na tobie do podniesienia kolorytu i wagi naszego *Rocznika*. Nie doniosłeś nam, co w nim zamyślasz umieścić; jednakże wiemy, że dosyć nam będzie najlekszych prób twego pięknego talentu, żeby nasz dziennik wynieść wysoko nad sferę codziennych dzienników i gazet literackich. Ośmielamy się myśleć, że jeżeli dasz nam twoich poezyj, z wyjściem naszego *Rocznika* nowa reforma literatury polskiej odtąd stanowczo się zadecyduje. Inna teorja — inna sztuka [2].

Seweryn umieszcza w tym tomie swoje poezje liryczne i swój poemat *Zamek Kaniowski*; z jednych i z drugich posyła ci obszerne wyjątki. Sam więc zobaczysz, jak się coraz bujniej

---

[1] Bentkowski.

[2] Przyczynę obojętności Zaleskiego wobec projektowanego *Rocznika* tłumaczy Grabowski: »Nie ufał swoim niewprawnym jeszcze w rzecz pisarską współpracownikom, bał się więc narazić przez dziecinny dziennik swoją coraz ustalającą się już sławę; w tym względzie miał wielką słuszność«. (*Autobiografja*, *Kółko Dom.* 1866, str. 110).

rozwijają jego zdrowe, energiczne zdolności i jakie nadzieje po nim rościć możemy. Jaka poezja! jaki język! Wszystko odpiętnowane niestartą cechą genjuszu; z przesądów a wyobrażeń gminnych on porobił sceny dramatyczne, kreacje szekspirowskie. To nie tak on pojmuje cudowność, jak wileńscy i warszawscy balladziści, Odyńce, Witwiccy i comp. Lecz na cóż się rozszerzam? Czytaj prolog do *Zamku Kaniowskiego*[1]. On wart *Sobótki*[2] Goethego.

Ja do tego tomu napisałem kilka rozpraw w przedmiocie estetyki i literatury. We wstępie do rysu historji literatury polskiej roztoczyłem teorją tworzenia się wrażeń poezji w duszy człowieka. Pisałem to, nie czytawszy jeszcze rozprawy, umieszczonej w *Pamiętniku Wars[zawskim] O duchu i źródłach poezji polskiej*[3]. Z autorem spotkałem się w zasadowych wyobrażeniach, lubo w innym porządku i w innych zamiarach wyświecałem ten przedmiot. Tak, jak będzie w *Roczniku*, z powyższą rozprawą stanowią niejako zupełny systemat zreformowanej według nowych wyobrażeń literatury[4]. Z przedmiotu imaginacji myślę umieścić napisaną jeszcze w Warszawie legendę z XVI-go wieku: *Wawrzyniec Powodowski*[5] i w miejscu powieści ukraińskiej, którą miałem napisać, dość obszerną w 3 częściach powieść sławiańską w rodzaju *Atalji* Chateaubrianda. Powiadają, że mi się dosyć szczęśliwie ta próba powiodła. Jest to mała część wielkiej pracy: powiązać w poetyczną całość, dać życie jakieś niekształtnym i rozwiązanym zabytkom naszej mitologji i starożytności. W ustępie teraźniejszej powieści malowałem koczujące życie hord scytyjskich po bezbrzeżnych naszych stepach. Jeżeli mi się ta powieść powiedzie, myślę napisać drugą z wyobrażeń Greków o mieszkańcach krain hyperborealnych, otworzyć perspektywę na pochodzenie nasze z Indyj, nakoniec malować Słowian już pod rządem re-

---

[1] Scena puszczyków z pierwszej części.

[2] *Walpurgisnacht* z pierwszej części *Fausta*.

[3] Rozprawa Mochnackiego M. w *Dzienniku Warsz.* (1825, nr. 2 str. 129 n.), nie w *Pamiętniku*, p. t. *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*.

[4] Rozprawa Grabowskiego ukazała się p. t. *Myśli o literaturze polskiej* (*Dziennik Warsz.* 1828 nr. 36, str. 107 n.).

[5] *Wawrzyniec z Powodowa*, drukowany w *Dzienniku Warsz.* (1827, nr. 29, str. 86 n.).

publikańskim i w cywilizacji wielobóstwa. Myśli się tłoczą, farb, obrazów pełno, nie wiem tylko, czy się co z tego chaosu wyrodzi [1].

Krechowiecki napisał do *Rocznika* artykuł o nieodżałowanym naszym Malczewskim i bardzo ważną historją nowej naszej literatury, to jest, o Brodzińskim, Goreckim, Tymowskim, Mickiewiczu. Chcieliśmy bowiem zaraz na wstępie obliczyć wszystkie skarby, które nasza literatura dotąd posiada.

My tu pracujemy, i bardzo. Każdy wziął zawód przed siebie, kształci się i uczy. W nadziejach naszych ciebie zawsze z sobą liczymy, ty będziesz poetą narodowym, rodzajem Homera, gęślarza. Goszczyński dał także swoje próby. Śmiało w nim wielkiego poetę widzieć możemy. Krechowiecki uczy się ciągle Szekspira, myśli nad warunkami dramy narodowej. Ja go zachęcam, żeby zaczął od dokończenia tragedji Szyllera *Dymitr*. On się uczy razem dziejów i sztuki, a wyznasz, że kto nam da widowisko historyczne, odrazu nieniski szczebel osiągnie. Ja przestanę na tem, żebym mógł domowe pożycie naszych przodków, charakter obywatelski, starożytne dzieje odbić w romansach historycznych, jak je pojmuje W[alter] S[cott]. Śmiej się, jak chcesz; przynajmniej to prawda, że my tu uczymy się, myślimy.

NB. Mam w myśli pisać romans historyczny z czasów Władysława Łokietka, i to będzie pierwsza moja praca po wydaniu I. tomu *Rocznika*. Ponieważ plan i większą część scen obmyślałem, mogę wnosić, iż go w jednym roku skończyć potrafię. Lecz do tego trzeba mi koniecznie wiadomości historycznych o tej epoce [2]. Lelewel ma bardzo ważną rozprawę o złączeniu monarchji za Wł[adysława] Łok[ietka], według której dawał prelekcje w un[iwersytecie] wil[eńskim]. Czy nie możnaby jej dostać? Lelewel, który tak sprzyjał zawsze wszelkim usiłowaniom w posunięciu nauk i literatury, możeby nie odmówił w tym względzie swojej pomocy. Bądź łaskaw, poproś go o to; dla ciebie tem bardziej nie odmówi.

Zawiąż z nami stałą korespondencją; w wielu przedmio-

---

[1] Żadna z tych powieści nie ukazała się w druku, nie znamy również rozprawy Krechowieckiego, o której następnie mowa.

[2] Powieści tej Grabowski nie napisał.

tach częstego porozumienia się potrzebujemy. — Niemasz przykładu, żeby list dobrze zaadresowany ginął na poczcie, dlatego można najsystematyczniej się uregulować i przez to uniknąć zawodów, oczekiwań, a przez to próżnych zwłok i straty czasu. To, co nam piszesz o twoich naukach historycznych, wchodzi właśnie w plan, jakiśmy mieli, dalszego wydawania *Rocznika*. — Drugi tom bowiem było naszem zamiarem poświęcić samej historji, a szczególniej historji Ukrainy. Myślałem sam umieścić rys historji Ukrainy podług Bantysza-Kamieńskiego [1], która, jakkolwiek stronna, fałszywa i niedokładna, zawiera przynajmniej ciąg faktów; w dalszym czasie takiż rys Ukrainy z pisarzów polskich, co wszystko, jedno dopełnione przez drugie, mogłoby zgromadzić materjały do dokładnej historji Małorossji. Z twego listu widzę, iż wpadłeś na tę samę myśl, i że wielką część tej pracy mógłbyś przyjąć na siebie. Stale zawiązana korespondencja i w tym przedmiocie posłużyłaby do pokomunikowania, zebrania i wyświecenia naszych myśli. Dalsze materjały do złożenia historycznego tomu być miały: topograficzne opisania mogił, zebrane wiadomości w podróży do progów Dnieprowych, codziennie poszukiwane śledzenia i opisy obrzędów, mniemań, pieśni, melodyj i t. d. Takowe zbiory byłyby razem materjałami do historji i skarbami dla narodowej literatury.

Bentkowski pokazywał mi rejestr książek rosyjskich, których chciałeś, żeby ci kupiono w Kijowie. — Będąc ciągle chory, nie mogłem się tem zatrudnić; lecz i tak byłoby to napróżno, gdyż nieraz dla siebie takich książek szukałem, lecz w Kijowie oprócz cerkiewnych żadnych dzieł nie znajdziesz. — Tu bowiem niemasz innych księgarzy, jak r o z n o s z e r ę k i, którzy w trubkach swoich jak tylko piesenniki, elementarze lub nędzne romanse wożą. — Ja także niezmierny brak potrzebnych dzieł rosyjskich uczuwam i czekam wyjścia naszego *Rocznika*, żebym miał powód nawiązać korespondecją z Polewym, wydawcą *Telegrafa*. — Wtedy przez niego będę mógł mieć może dzieła, wychodzące w Petersburgu i Moskwie, wszystkie bowiem sposoby, których dotąd używałem, już mnie zawiodły. — W *Telegrafie* czytałem pochlebne o tobie wzmianki.

---

[1] Исторія Малой Россій. Москва 1822.

Wziąwszy u Glücksberga na tych kontraktach *Dziennik Warszawski*, z zadziwieniem znalazłem bardzo niekorzystnie wspomniane moje imię w recenzji pism Odyńca[1]. — Szanowny krytyk, lubo dość zawile moje zdanie o mnie tłumaczy, zdaje mi się jednak, iż chce powiedzieć, iż ja nie wiedziałem, że ballada (zapomniałem już, jakie ma nazwisko w polskim języku), którą Witwicki przekręcił, należy właściwie Żukowskiemu. — Najlepiej wiesz, że rzecz się ma inaczej, i poświadczyć możesz, że podobno i od dawniejszego czasu i lepiej znam *Świetlanę* i całą literaturę rosyjską, niż wszyscy literaci mazowieccy. Zresztą mało dbam o to. — Powiedz mi, co znaczy, iż nigdzie nie znajduję wzmianki o *Marji* Malczewskiego. Nie zrobiłaż żadnej sensacji w Warszawie? — Nie poznaliż się na niej? — Dlaczego ciągle chwalicie Odyńca? Kto to napisał rozprawę *O duchu i źródłach poezji polskiej*?[2] — strasznie ciemne widać teraźniejsze koterje literackie w Warszawie.

Chciałem jeszcze zapytać, co znaczy to postanowienie nic nie drukować? Czy myślicie, iż człowiek żyje równie długo, jak krokodyl, i ma zapewnienie przyszłości? lub jeżeli to jest systemat Brodzińskiego, nic nie robić i czekać lepszych czasów, kiedy przyjdą te lepsze czasy? i czy człowiek nie powinien czynnie wpływać na takową zmianę, ale jej tylko biernie wyglądać i niczem nie przyspieszać? Lecz już i tak tylem napisał, że przestanę na uściskaniu ciebie.

Twój na zawsze
M. Grabowski.

XIV. Do J. B. Zaleskiego.

Dnia 13 marca 1828, z Leszczynówki.

Kochany Józefie! Lubo nie wiem jeszcze, jakiem sercem przyjąłeś mój ostatni list, pisany z Aleksandrówki, ja wyprawiając dzisiaj moje papiery pod adresem Bentkowskiego, chcę i do

[1] Artykuł niepodpisany, wedle spisu umieszczonego w t. IV Michała Podczaszyńskiego p. t. *O pierwszym tomie poezji Odyńca, z krótką wzmianką o poezji narodowej* (*Dzien. Warsz.* 1826 nr. 3, str. 434). Wzmianka o Gr. na str. 448, spowodowana jego artykułem *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze* (*Astrea*, 1825, str. 45 n.).

[2] Mochnacki.

ciebie jeszcze się zgłosić, jakkolwiek mój głos napróżno często woła z pustyni.

Od kilku tygodni już jestem w Leszczynówce, biorę bowiem kuracją u jednego doktora w Humaniu, chcąc trochę poreparować moje zdrowie przed wyjazdem za granicę, gdzie spodziewam się, że mnie wody egerskie lub marienbadzkie wskrzeszą. Już zacząłem robić kroki o uzyskanie paszportu i wkrótce będę ci mógł donieść i o chwili mego wyjazdu i czy będę mógł się tak ułożyć, żeby drogę na Warszawę obrócić.

Wolnych chwil teraz w Leszczynówce użyłem na uporządkowanie moich notat o literaturze polskiej, z których trzy rozdziały posełam dzisiaj Bentkowskiemu do umieszczenia w *Dzienniku Warszawskim*[1]. Będziesz może się dziwił, iż my w naszym kącie zajmujemy się jeszcze sprawą literatury, kiedy wy na miejscu i osobiście zainteresowani w jej chodzie i skierowaniu, okazujecie jej taką zimną obojętność i zaniedbanie. To jest właśnie, co mnie zdecydowało. W tych dniach przeglądaliśmy *Bibljotekę Polską* z lat kilku. Jezus! byćże to może, żeby w kraju chrześcijańskim wychodziło takie pismo? Co za zdania? Co za teorje? Rozbiory *Marji* Malczewskiego i *Sonetów krymskich* wyprowadziły nas prawdziwie z cierpliwości[2]. Jak to, i podobnaż, żeby takie głupstwa puszczać niezauważane? żeby takie zdania uzyskiwały powagę niekwestjonowanej opinji publicznej? Niemaszże nikogo w Polszcze, ktoby rozumiał *Marją* Malczewskiego i *Sonety krymskie*? Niemaszże nikogo, komuby była droga sława pierwszych naszych poetów, na którą się lada nędzarz targa, krytykuje język, obcina, daje swoje rady — on, Dmochowski[3], który nawet swego lichego rozbioru nie umie inaczej, niż stylem monitorowym, napisać!

Lecz nie to głupstwo Dmochowskiego tak oburza, jak obojętność wasza, literatów, którzy puszczacie takie krzywe zdania bez odpowiedzi i nie dajecie sobie nawet lekkiego trudu sprostować tak haniebnie fałszowaną opinją publiczną. W *Moskiewskim Telegrafie*[4] był także rozbiór i tłumaczenie wszystkich *Sonetów krymskich* przez kniazia Wiazemskiego. — Lecz jaka

[1] Wspomniana rozprawa p. t. *Myśli o literaturze polskiej.*
[2] *Bibl. Polska*, 1827, str. 230 n.
[3] Był redaktorem *Bibl. Polskiej* i prawdopodobnie autorem recenzji.
[4] *Mosk. Tel.* 1827 nr. 7 z kwietnia.

różnica! Widząc, w jakim stopniu jest dziś krytyka literacka wszędzie indziej, dopiero się ceni, jak ona licha jest u nas. — Gdzież u nas takie pismo perjodyczne, jak *Telegraf*? To nie jest tak, jak w naszych dziennikach, zbieranina tłumaczeń francuskich bez związku i celu, to jest żurnal europejski, z pewnym duchem, ze stałym kierunkiem, dający sprawę o wszystkich postępach i pracach rozumu ludzkiego, zajmujący dla wszystkich klas i powołań, bo widząc z wysoka cały zawód, o wszystkich częściach umysłowej kultury mówi w wiernych i wielkich rysach. — Tam się często spotykają wzmianki o polskiej literaturze i zawsze tak dobre i sprawiedliwe, że pocieszają na długo, na długo. — A u nas?... My zawsze zwracamy myśl ku Brodzińskiemu, ku tobie; godziż się tak zaniedbywać wszystko? Nie mogliżbyście w Warszawie złożyć dobrego dziennika, któryby przecie rozprowadzał po kraju wiadomości potrzebne koniecznie w wieku oświecenia? U nas, gdzie powszechnie tak mało czytają, dobry dziennik jeden (taki, jak *Moskiewski Telegraf*) mógłby wzbudzić gust nauczenia się czegoś, którego teraźniejsze polskie dzienniki pewnie nie sprawią. O temby wiele można mówić, lecz ty to zapewne tak dobrze, jak ja, czujesz; dlaczego nic nie robicie, nie wiem... A darujcie, nic nie usprawiedliwi takiej nieczynności wystęnej i haniebnej. Ja rys literatury polskiej mam prawie gotowy. Z niego posełam teraz dwa wstępne rozdziały i artykuł o Naruszewiczu[1]. Kiedy się dowiem, że te wyszły, poszlę dwa drugie, jeden o Woroniczu, drugi o Malczewskim. Nie myślę się bowiem trzymać porządku rozdziałów i umieszczać będę te właśnie, które według mego zdania lepiej chwilowej odpowiedzą potrzebie. Dlatego naprzód umieszczam te wstępne rozdziały. W nich tłumaczę moje teoretyczne myśli, według których cały zawód uważam. Tam zobaczysz, iż się tłumaczę jasno, nie oszczędzam ani klasyków, ani balladzistów. Pewny więc jestem, że obudzę *clamor* powszechny, jak z drugiej pewny jestem, że żadna miłosierna dusza, jakkolwiekby moje zdanie dzieliła, nie wstąpi się za mną; lecz zresztą moje myśli tak są czyste i na faktach oparte, że same mogą się bronić w potrzebie.

[1] Artykuł o Naruszewiczu nie ukazał się w druku, ani następnie wspomniane, jedynie wstęp p. t. *Myśli o literaturze polskiej*.

Proszę cię, jeżeli będziesz w Warszawie, przejrzyj je w redakcji, żeby bez myłek i niepoodmieniane (co się zdarza) wyszły[1].

I tym razem posełam kilka moich *Melodyj ukraińskich*, o których równie, jak o tych, co ostatnią razą do *Dziennika Warsz[awskiego]* posłałem[2], jeżeli są warte, parę słów mi uwag napisz. Teraźniejsze mogą ci dać wyobrażenie o całym zbiorze, który w tych czasach pisałem. One, jeżeli nie mają innych zalet, to przynajmniej, że są zupełnie różne kształtem i kolorytem od wszystkich tego rodzaju.

Jak przykro, Józefie, żeś ty dał tak zleniwieć naszym stosunkom. — My w naszym kącie myślemy i pracujemy i mógłbyś z nami był nawiązać korespondencją, nie tak jałową, jak jest dzisiejsza, kiedy jedna strona całe jej koszta ponosi, i to z obawą jeszcze, czy się z tem wybiera czasem nie w porę. — W twoim liście pisałeś, żebyś mi doniósł o dzisiejszym stanie literatury polskiej, lecz czekasz, aż cię upoważnię do tego, myśląc, że mam skądinąd o tem wiadomość. — Ten skrupuł jest zbyteczny — wiesz jak ten przedmiot byłby tu dla nas ciekawy i interesujący i jak mało mamy[3] źródeł co wiedzieć o tem. Jeżeli będziesz pisał do mnie, przypominam ci, nie poleń się zrobić mi takiego zarysu, który mnie może być bardzo potrzebny.

Do twojej dumy Kosińskiego zrobił muzykę W i w i e n czy S m o k r o w i c z, którą tu wszędzie śpiewają. Tak jest dziwnie ładny, zwłaszcza w chórze stanowi prawdziwie...[4] dumę. Teraz nie mam przepisanej, lecz później ci przyszlę.

My tu zebraliśmy dosyć g m i n n y c h p o w i e ś c i (skazek), z których niektóre są w rzadkim sposobie poetyczne, i dużo pieśni ukraińskich. Myśleliśmy także tak zrobić, żeby zebrać ich tony; o tem wszystkiem mieliśmy ci komunikować różne projekta, gdyby ta rozerwana korespondencja pozwalała mieć pewność, że można cokolwiek stale ułożyć.

---

[1] Wbrew oczekiwaniom Grab. jego rozprawa p. t. *Myśli o literaturze polskiej*, o której właśnie mówi, nie wywołała polemiki, co tłumaczyć należy znacznem wówczas osłabieniem walki klasyków z romantykami.

[2] *Duma żołnierza polskiego na zimowej leży* z cyklu *Melodje ukraińskie*, druk. *Dziennik Warsz.* 1828, nr. 36, str. 196 n.; *Wyjazd z Ukrainy*, tamże, nr. 37, str. 261 n.

[3] W rękopisie mylnie: mały.

[4] Wyraz nieczytelny.

Mnie dotąd jeszcze dziwi, żeś tak zimno przyjął *Kaniowski Zamek* Seweryna[1]. Teraz się dowiedziałem kilku szczegółów, które mam bardzo za złe Bentkowskiemu. Myśmy go prosili, żeby rękopism przedał księgarzom. Nie mógł? trzeba nam było donieść, a on puścił wszystko w odwłokę. Rękopism widać rozdawał po rękach, podrukował wyjątki, i podobnie to wszystko Seweryna niezmiernie zniechęciło. Łatwo pojmiesz. Ja i Krechowiecki, ile można, staramy się, żeby go nie odrażały od dalszej pracy takowe niesnaski. Zresztą o *Zamek Kaniowski* rzecz ułożona. Dziś wysyłamy pieniądze Glücksbergowi. Chrząszczewski[2] obiecał się zająć redakcją i jemu przecie wierzymy. Seweryn zapewne pojedzie ze mną zagranicę. Teraz czyta Stary Testament, błądzi po Syrji i Egipcie, i myśli pisać poemat z dziejów biblijnych. My z Janem takeśmy skompletowali bibljotekę, że ma przecie wszelkie pomoce pod ręką.

Lecz trzeba kończyć. Jan i Seweryn ciebie pozdrawiają, ja cię ściskam serdecznie.

M. Grabowski.

XV. Do J. B. Zaleskiego.

Dnia 19 września st. st. 1828, Złotijów.

Kochany Józefie, pierwszy mam moment wolny pisać do ciebie. W Warszawie bardzo krótko bawiłem po twoim odjeździe i te nawet dni kilka zeszły mi w ciągłym zamęcie; nadto trzeba jeszcze było, żebym z najgłupszą awanturą wyjechał na ręku[3]. Lubo więc miałem wielką potrzebę pisać do ciebie, prędzej tego żadnym sposobem zrobić nie mogłem.

Z Sewerynem od tygodnia więcej się rozstałem. Został u Wacława Pielawskiego[4]. Myśli on, że to będzie lep-

---

[1] Goszczyńskiego.

[2] Chrząszczewski Józef, kolega ze szkoły humańskiej, literat, w związku z walką klasyków z romantykami napisał artykuł *Kilka słów na list Obywatela Województwa Lubelskiego* (może Fr. Morawskiego), umieszczony w *Korespondencie Warszawskim*, Nrze 188 (*Gaz. Warsz.* 1826, nr 190).

[3] W *Podróży mojego życia* (Wilno 1824, str. 55) pisze o tem Goszczyński: »Zaszła... awantura przy kartach, w której Grabowski został w głowę raniony«.

[4] Jeden z kolegów humańskich.

szem dla wydania jego lirycznych poezyj, i że mu to da zręczność widzenia Maurycego[1] we Lwowie. Potem dopiero obiecał mi powrócić na Ukrainę i być w Aleksandrówce. Jeżelibyście chcieli pisać do niego, to możecie to zrobić pod adresem Pielawskiego, adresując przez Włodzimierz we wsi Mrozowiczach.

Jeżeliś był w Warszawie, wiesz zapewne o moim dziennikarskim projekcie[2]; lecz choćbyś i nie był, to ci musiał o tem pisać Chrząszczewski, bo uskutecznienie tego w wielu względach od twego zdania zależy, a nawet na twoje imię zostawiłem plenipotencją zrobienia układu z dotychczasowymi redaktorami. Ja widziałem w tem różnego rodzaju pożytki i dlatego życzyłbym bardzo doprowadzić go do skutku. O planie byłoby dużo mówić; zresztą Maurycy i Chrząszczewski wiedzą wszystkie moje myśli w tym względzie. Życzyłbym tylko, żeby każdy dział tego pisma miał swój cel, swoje przeznaczenie, właśnie czego brakuje wszystkim dotychczasowym pismom perjodycznym polskim, złożonym z różnych niesklejonych artykułów, które się dziwią, widząc się jedne przy drugich. Tak chciałbym, żeby pierwsza część była jakimś rodzajem *Revue Universelle* i dawała wyobrażenie wszystkiego, co się myśli, co się robi w Europie, w naukach, w umiejętnościach, w mechanice, w sztukach i t. d. Taki dział łatwo złożyć, byle tylko umieć wybrać, z perjodycznych pism zagranicznych, bo właśnie nie tutaj miejsce ubiegać się za oryginalnością. Pismo perjodyczne jest dla ogółu narodu, którego (zwłaszcza u nas) same wiadomości dochodzą zwykle późno i niedokładnie. Jest więc dobrze otworzyć mu choć raz w miesiąc okno na świat Boży, żeby się przecie dowiedział, co się tam dzieje. Z tego ja widzę nieskalkulowane pożytki.

Chciałbym, żeby dział literatury narod[owej] scentralizował prace naszych teoretyków i literatów, żeby nowa nasza wiara literacka zyskała głos pewny i poważny, a krytyka pojawiających się pisarzy wyszła z niemowlęcych pieluch Dmochowskiego.

Chciałbym w tem piśmie poświęcić jeden rozdział lite-

---

[1] Mochnackiego.

[2] Drugi projekt wydawania czasopisma literackiego.

raturze zagranicznej, nie rozbiorom i recenzjom pism zagranicznych, jak to było w ś. p. *Gazecie Literackiej*[1], bo to praca próżna, a nawet śmieszna, lecz prosto tłumaczeniom w całości lub w wyjątkach płodów pięknej literatury, które w tym momencie są rozkoszą lub sławą Europy. Wszystko co ma wielką wziętość czasową z jakiego bądź względu, choćby ze względu mody, ma tu prawo znaleźć miejsce. Jest to dokompletowanie *en relief* pierwszego działu.

Jeden dział powinien być przeznaczony dla poezji. Tu prace młodych naszych poetów powinny mieć miejsce. Spodziewam się, że dwa działy literatury i poezji narodowej nie byłyby najmniej ważne. W pierwszej już mamy obiecaną pomoc takiego estetyka, jak M[ochnacki]; dla drugiej obiecał pracować Seweryn. Nie zapominamy także, że ty masz obowiązek nam pomagać i sam i przez twoje stosunki z Brod[zińskim], Sienk[iewiczem][2] i Wit[wickim]. Mnie się zdaje to dosyć. Nadewszystko mam nadzieję, że sławny nasz historyk [3] nie odmówi naszemu przedsięwzięciu pomocy, którą on wszystko podobne u nas ożywia, a na zyskanie nam jego także na tobie polegamy. Lecz na cóż to piszę? Pomów o tem wszystkiem z Maurycym i Chrząszczewskim, to będzie więcej warte nad wszystko.

Skład redakcji, wszystkie układy wam zostawiam, a co postanowicie, ja dopełnię; zamiast więc mówić ci o tem, czekam ważnej twojej odpowiedzi i od ciebie wiadomości, co się zrobiło i co zrobić potrzeba. Układajcie się o wszystkiem na pewno i mnie już rezultat waszych mniemań donieście. W takiem oddaleniu trzeba, żebym się dowiedział o rzeczy ułożonej stanowczo.

Nie mogę tego nigdy odżałować, kochany Józefie, że za twojej bytności nie przyszło nam mówić o tym moim projekcie. Ja w Krakowie jeszcze będąc[4] i dowiedziawszy, że niema żadnego pisma perjod[ycznego] w Polszcze, wpadłem był na tę myśl; lecz w Warszawie zastawszy co innego, nie myślałem

---

[1] Pismo, redagowane przez Walentego Chłędowskiego, wychodziło w r. 1821—1822 w Warszawie.

[2] Sienkiewicz Karol, bibljograf i historyk, red. *Kronikę emigracji* 1834—1839.

[3] Lelewel.

[4] W drodze do Wiednia, gdzie wyjechał dla poratowania zdrowia.

już o tem, i trzeba było, żebyśmy się byli rozgadali z Mochnackim, żebym się znów do tego projektu nawrócił. Wtedy już ciebie nie było; skądinąd dowiedziałem się, że ty miałeś myśl podobną, że mówiłeś o sprowadzeniu do Warszawy Żukowskiego, lecz mnie o tem nic nie mówiłeś, a tem nie dałeś mi zręczności, a jeszcze bardziej odwagi mówić ci o różnych moich zamiarach[1].

Daruj mnie, kochany Józefie, lecz odkrywałbym ci tylko połowę mego serca, gdybym ci powiedział, że widzenie się moje z tobą zaspokoiło mnie we wszystkiem; po niem został rodzaj dysharmonji w moich uczuciach[2], który, żeby ustał, muszę ci go wypowiedzieć. Dawna nasza znajomość, przyjaźń, jedne uczucia, jedna droga ukształcenia, którąśmy razem przebywali, połączyła nas łańcuchem, który, zdało się, nie powinien się był nigdy rozerwać. — Te stosunki dały naszym zdolnościom (mimo całej zapewne niższości mojej) rodzaj krewieństwa, który sprawił, iż nie mogą mnie nie obchodzić twoje postępy, równie jak tobie moje prace obojętne być nie powinny. Te kilka lat rozdziału zrobiły zapewne wiele; w nich dojrzał twój talent, twoje zdolności zyskały tobie reputacją, zyskały tobie stosunki, których wart byłeś, lecz dla mnie te kilka lat rozdziału nie były prawie. — Ciągle myśląc o tobie, ciesząc się z twoich postępów, spodziewając się coraz więcej u twoich usposobień, ja szedłem zawsze z tobą, oszukiwałem niejako przedział czasu i miejsca i myślałem, że zobaczywszy się nareszcie, będę miał jednakie prawo, jak dawniej, czytać w twem sercu i odkryć ci moje, mówić o zrobionem i przedsięwziętem, słowem komunikować się z tobą tem, co stanowi aktualny byt człowieka. — Sam powiedz, czy w tych nadziejach nie doznałem zawodu; nasze rozmowy były w większej części jak dwóch ludzi, co się dopiero poznali, a jeżelim się zapytał ciebie o twoje prace i myśli, zbywałeś mnie ze wstrętem mówienia z tym, jaki tylko mieć wolno dla obcego człowieka, który niedyskretnie dotyka się najskrytszych tajników duszy. — W tem

[1] O projekcie Zaleskiego nic nie wiadomo.

[2] Zaleski w Warszawie był zimny i obojętny dla przyjaciela. Tretiak (l. c. str. 364) tłumaczy to różnicą oceny *Zamku Kaniowskiego* i nieprzychylnem zdaniem o poezjach Grabowskiego. Trudno orzec, czy tak było istotnie; to pewna, że dawna przyjaźń już się nie odnowiła.

było lekceważenie, uczucie swojej wyższości, nawet pogarda, od której przynajmniej nasza długa zażyłość powinna mnie była uwolnić. — Brodziński, Witwicki, Odyniec mogli wiedzieć o twoich pracach, lecz zapewne nie taki profan, jak ja, a w tem wszyśtkiem, jakkolwiekbym chciał mieć o sobie niskie wyobrażenie, nie mogłem nie czuć krzywdy, jaka się robi naszej przyjaźni. I jak miałbym był odwagę mówić ci o sobie!! I tak już wstydziłem [się] wszystkiego, com tobie komunikował, bo dopiero czułem, jaka to z mojej strony była prezumpcja, a z twojej powolność, i wierz mi, że trzeba było, żebym z M[ochnackim] znalazł moje myśli własne o użyteczności tego zamiaru, żebym znowu miał czoło mówić tobie o jakim literackim projekcie. Ja o sobie mam bardzo nieuprzedzone wyobrażenie, nie przyznaję sobie żadnych wyższych zdolności, lecz myślę, że moje dobre chęci, moja gotowość podjęcia się wszystkich prac, co mogą być użyteczne w tym względzie, i myśli, ciągle obrócone ku postępom literatury i wyobrażeń, mogły jakkolwiek usprawiedliwić twoję przyjaźń i zaufanie we mnie i nie będziesz się dziwił, że to łyskanie przedemną twojemi nowemi, świetniejszemi stosunkami, a odepchnięcie mnie od wszelkiej poufałości twego serca było dla mnie tak dotkliwe, że i teraz nie mogę bez żalu przywodzić go sobie na pamięć.

Kochany Józefie, ponieważ w ton wymówek wszedłem, pozwól, że ci jeszcze powiem o jednej rzeczy, napozór temu obcej, lecz która w rzeczy samej wpływa na dysharmoją naszych wyobrażeń. Dlaczego nic nie drukujesz?... Ja myślę, że to jest jedno z absurdów Brodzińskiego, jedna z tych teoryj opuszczenia rąk? Dlaczego on zaniedbał wydawać *Pam[iętnik] Warsz[awski]*, za co jest krzywy przed Bogiem i narodem? Ja jestem, ja żyję w tem wyobrażeniu, że nam Polakom na naukach wiele zależy, że wszystkie nasze zdolności winniśmy nieść na ołtarz usługi publicznej i wpływać teraz na dobre, potem na lepsze. I tyż z pięknym talentem poezji, który tyle władzy może mieć na serca, chcesz robić użytek skąpca, który dar Boży niewdzięcznie w ziemi ukrywa? Zostaw Osińskim i Koźmianom chować po tekach swoje mozolne prace, one więcej niewarte; lecz twój talent jest innego gatunku. Ty go rozlewaj hojnie i bez troski, bo rozkosz, jaką nam sprawisz,

nie wyczerpa twego zasobu. Na co te odkładania?[1] Cóżbyś powiedział o kwiatach, któreby miałe woń dopiero uschnąwszy, lub o owocach, któreby dopiero smakowały dziesiątemu pokoleniu? A uważ, że poezja jest kwiat i woń myśli i uczuć, któremi nam teraz więcej, niż kiedy, orzeźwić się dobrzeby było. Zresztą ja tego wytłumaczyć sobie nie mogę i taki upór tak dalece wychodzi ze sfery moich wyobrażeń, że ja nie mogę wierzyć, żeby go bez innych jakich, mnie niewiadomych, przyczyn mieć można. W każdym razie mnie smutno myśleć, że w niepewności, jaka jest w życiu każdego człowieka, stać się może, że ja, żyjąc w czasach, które kiedyś może nazwą piękną epoką literatury polskiej, i w takich bliskich z tobą stosunkach, mogę umrzeć, nie znając tego, co kiedyś tyle obcych i obojętnych ludzi znać będzie. Lecz nacóż to mówić? Ty to sam pojmujesz lepiej, niż ja mogę wyrazić, chyba, że cię ów błąd systematu do tego stopnia zaślepia.

Zamek Seweryna w wielu miejscach czytałem i nad moje spodziewanie się nawet podoba. Po tym liście nie będę śmiał napisać, aż mi dopiero dasz odpowiedź. Pisz prosto przez Czehryń w Aleksandrówce[2]. Ja do ciebie tem większą mam pretensją, że mi żal tak krótkiego widzenia się z tobą, i to nie tak użytego, jak potrzeba.

Tymczasem całuję cię serdecznie.

Zawsze przyjaciel

M. Grabowski.

---

[1] Wymówki Grabowskiego były nieuzasadnione, bo lata 1826 i 1827 w życiu Zaleskiego były ubogie w poezję, której zapewne atmosfera Rawy i Sochaczewa, gdzie jako nauczyciel przebywał, nie sprzyjała.

[2] Jest to ostatni list Grabowskiego do Zaleskiego, znany w autografie, przed powstaniem listopadowem; prawdopodobnie korespondencja w tym czasie została przerwaną — wkrótce Zaleski zerwał z Grabowskim wszelkie stosunki. Zerwanie powstało na tle różnic zapatrywań na celowość powstania, któremu Grabowski był stanowczo przeciwny. O całej korespondencji pisał Zaleski w późniejszych czasach na kartce, znajdującej się w autografie Bibl. Jag. przy listach Grabowskiego: »Miałem listów Michała setkami, które zostawiłem na wsi pod Sochaczewem z papierami i książkami u przyjaciela, Michała Skarbka. Michał Skarbek, jak słyszałem, zastrzelił się później, to i papiery moje prawdopodobnie rozpierzchły się, to jest, zaginęły«.

XVI. Do Konstantego Podwysockiego[1].

Dnia 13 stycznia 1836, Aleksandrówka.

Kochany Konstanty! Nie jadę do Kijowa[2]; tysiączne przeszkody zmusiły mnie do tego, z których decydującem jest, że jestem goły jak święty turecki. Spodziewam się, że nie będziesz ciekawy 999 innych.

Co dla mnie istotną jest prywacją, to to, że stracę sposobność widzenia się ze znajomymi i przyjaciółmi, a pozbawienie się uściskania ciebie, mój kochany Kostusiu, jest jedną z najczulszych. Powiedz także Krechowieckiemu, że mi przykro niezmiernie, że się pozbawiam tej r o c z n e j sposobności widzenia się z nim; ale tak mi go zawsze wydziera w czasie kontraktów d j a b e ł e k[3], że pewny jestem, że jego łatwo pocieszy ta myśl, że tą razą zatrzymany jestem od poczciwej żony, zamiast od nieprzyjaciela rodu ludzkiego.

Miałem potrzebę być w Kijowie, potrzebę wprawdzie l i t e r a c k ą, ale niemniej dlatego ważną dla mnie. Pewny będąc twojej dla mnie przyjaźni, śmiem tym interesem zatrudniać ciebie, chociaż może być żmudny i do wykonania niełatwy. Pozwól, abym ci go objawił.

Przekonałem się, że potrzebuję koniecznie umysłowego zatrudnienia[4]. Mając wiele rzeczy napisanych i musząc ustawicznie coś bazgrać, postanowiłem obrócić to na jakąkolwiek korzyść powszechną i swoją. Na nieszczęście jesteśmy w tak lichem położeniu, że każdy, co z jakimkolwiek talentem lub bez talentu pisze, wtedy nawet, kiedy nie zarabia na sławę lite-

---

[1] Do r. 1834 nie znajdujemy żadnych listów Grabowskiego. Konstanty Podwysocki, przyjaciel Grabowskiego, za jego namową, jak się okazuje z późniejszych listów, pisał artykuły literackie, przeważnie recenzje, do *Tygodnika Petersburskiego*. Od r. 1838—1841 wydawał w Wilnie *Rusałkę*; napisał powieść *Pan Dezydery* (Wilno 1843).

[2] Na kontrakty.

[3] Hazardowa gra w karty.

[4] Do r. 1834 Grabowski nic nie drukował. Pierwszy artykuł po powstaniu listopadowem *O poezji narodowej*, część z później ogłoszonej w *Literaturze i Krytyce* (Wilno 1837) rozprawy *O poezji XIX wieku*, umieścił w *Tygodniku Petersburskim* (1834, nr 39—41). Rozprawa napisana była jeszcze przed r. 1830, jak się dowiadujemy z listu do J. Przecławskiego, wyd. *Tyg. Pet.* (nr 39), w którym zaznacza: »Zaszłe w końcu roku [1830] okoliczności wytrąciły mi pióro z ręki«.

racką, wypełnia obowiązek obywatela, bo przyczynia się do podźwignienia literatury i tego języka, któremu wszystko w okrąg zagraża. W tym celu wziąłem sobie dewizę z tych słów Kochanowskiego

. . . . . a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże

i postanowiłem sobie wydać zbiór pism moich, tak z rzeczy oddawna leżących w mej tece, jako z tych, które mi nastręczają moje uwagi nad snującą się przed memi oczyma literaturą naszą i zagraniczną, a taki zbiór (godzi się ojcu mieć najlepszą opinję o swoich dzieciach) mógłby mieć zaletę dzieła centralizującego literaturę i opinje literackie, jakiego w pomyślniejszych nawet czasach brakowało naszej literaturze. Zbiór ten nosiłby tytuł *Literatura i Krytyka*. Zakomunikowałem tę myśl Glücksbergowi; posłałem mu artykuł teoretyczny, który kiedyś tobie czytałem (ma się rozumieć obcięty stosownie do okoliczności), posyłam mu teraz drugi (który bądź łaskaw mu oddać). Dwa te artykuły [1] składać będą tom pierwszy, a dlatego, ażebyś wiedział, jak daleko rzecz zaawansowała, posyłam ci list Glücksberga, a nawet bilecik w nim zawarty, albowiem, ażebyś moję prośbę wypełnił, powinieneś znać dokładnie moje stosunki z szanownym bibljopolą.

Idzie więc rzecz o to, ażebyś mnie zastąpił, kochany Konstanty, w p o t a r g o w a n i u się o sprzedaż arcydzieł genjusz[a], twojego kuzyna, przyjaciela i sługi. List do Glücksberga posyłam ci otwarty — przeczytaj go, bądź łaskaw. Nie widzę słusznej racji, ażebym miał robić darowizny szanownemu Glücksbergowi. Szlegel i Johnson, więksi ode mnie krytycy, brali za swe recenzje pieniądze. Lord Bajron, większy pan ode mnie, brał je za swoje mizantropiczne wiersze. Czemużby nie miał żądać za swoje prace wynagrodzenia lichy pisarz i zadłużony obywatel z czehryńskiego powiatu, zwłaszcza kiedy te pieniądze zamienią się (zobacz mój list do Glücksberga) w szlachetniejszą istotę książek in 8° i 12°? Zwyciężywszy moje skrupuły, idzie o zwyciężenie nierozrzutnej natury Glücksberga, a to podobno trudniejsza!

Żarty na stronę, bądź łaskaw, kochany Konstanty, oddając

---

[1] T. j. *O poezji XIX wieku* i *Literatura francuska*.

Glücksbergowi mój list i mój rękopism, ułożyć się z nim formalnie o nabycie rękopismów moich tak na ten tom, jak na następne. Z początku miałem myśl drukować moim kosztem, alem się rozmyślał; mieszkając na wsi, okradzionymbym został niewątpliwie i nie zarobiwszy na sławę, straciłbym pieniądze. Podaję właśnie Glücksbergowi łatwy i sprawiedliwy sposób ułożenia się. Wyliczyć liczbę egzemplarzy, wyrachować co przyniesie ich sprzedaż, odtrącić koszta druku, a czysty zysk podzielić na dwoje. Moję część oświadczam się tak teraz, jak potem, brać książkami.

Niewątpliwa rzecz, że jakkolwiek skromnie trzymam o moim talencie, natura przedmiotu posłuży ku rozejściu się dosyć łatwem tego zbioru, który będzie coś miał i dzieła i pisma perjodocznego razem [1]. Bieda już, jeżeli pan Glücksberg nie rozsprzedałby 500 egzemplarzy. Pomyślawszy więc, co przyniesie sprzedaż, a z tego odtrąciwszy koszta druku i papieru, które nigdy nawet 5 części ogólnej sumy wynieść nie mogą, jeszczeby na dobrą sprawę piękna została kwota na książki. Ale będziesz miał trudną sprawę. Trzeba użyć wielkiej taktyki dyplomatycznej do zawarcia na godziwych warunkach traktatu. Daj dowód Twego metternichowstwa, kochany Konstanty. Korzystaj ze wszystkich słabych stron nieprzyjaciela: pierwszej impresji, uprzedzenia, samej chciwości, wymagaj, jakgdybyś był przekonany, że wymagasz sprawiedliwie, ustępuj powoli i krok za krokiem, a dopełniwszy wszelkich demonstracyj, któreby twemu talentowi negocjatora honor zrobiły, zgódź się choć za kalendarz warszawski. To ci bardzo serjo powiadam. Lepiej wziąć cokolwiek, jak nic, albo drukować swoim kosztem i stracić. Masz więc doskonałą wolność, bezwarunkową *carte blanche*

Jeżeli się zgodzisz, kochany Konstanty, będziesz w takim

---

[1] Plan wydawania *Literatury i Krytyki* w tej formie, w jakiej ukazała się w druku, powstał jeszcze przed r. 1830. Po zerwaniu stosunków z literatami warszawskimi wrócił do Aleksandrówki. «Opuszczając myśl pracowania łącznie w przedmiocie literatury narodowej, postanowiłem nie oglądać się tylko na siebie i sprobować, czy też osobnem dziełem nie potrafię wywrzeć użytecznego (według mnie) wpływu na jej stanowisko i postęp. Wtedy to napisałem połowę tego dzieła, które w części ogłosiłem w 1 tomie *Literatury i Krytyki* pod nazwą *O poezji XIX wieku*» (*Autob.* str. 111).

razie tak dobry, że wybierzesz mi książki na wypadłą kwotę. Pan Glücksberg ma już rękopisma na tom pierwszy w ręku, niech więc da na nie książek. — Za odebranie dalszych rękopismów będzie mi wypłacał książkami. Taka zgoda może być raz na zawsze. — Co się tycze pieniężnej strony, w wyborze książek miej na względzie, kochany Konstanty, że im tańsza edycja, tem dla mnie stosowniejsza.

Posyłam ci notatkę książek, jakie mieć życzę, *plus minus*. Zresztą zostawuję resztę do twego i samego pana Glücksberga wyboru. Wiesz, kochany Konstanty, jakie ja mam książki, więc łatwiej ci będzie, niż komu, zdecydować się w wyborze.

Zresztą ponieważ i to można przewidzieć, że istotnie Glücksberg może zredukować swoję hojność do *Kalendarza Warszawskiego*, a więc dla oszczędzenia mnie wstydu, weź u mego brata[1] 200 lub 300 rubli asygnacyjnych i kup mi, co znajdziesz z wynotowanych przeze mnie, albo z tych, które osądzisz ciekawemi dla mnie. — Ludwik[2] jest uprzedzony, że możesz być w potrzebie wzięcia tych pieniędzy na moje konto. — Chciałbym, kochany Konstanty, żeby wszystkie książki wziąć zaraz u Glücksberga; zamawiam sobie, że jeżelibym miał oddawna te, którychby mi drugie egzemplarze przysłał, takowe będę mógł odesłać jemu, jeżeli nie potrafię zbyć komu. — Ludwik zabierze moje książki, albo wraz z Sadowskim postara się znaleźć sposobność dostawienia ich do mnie. — Zresztą im prościej przyjadą do mnie, tem lepiej; wiesz z jaką się to niecierpliwością oczekuje transportu z miasta.

Przepraszam cię, kochany Konstanty, że ten list komisowy. Twoje poczciwe serce niech mi wybaczy, że cię obarczam tem wszystkiem. — Być może, że będzie ci znośnym ten trud, jeżeli pomyślisz, że robisz prawdziwą łaskę dla przyjaciela, który nie mógł przyjechać sam się tem zająć. — Twojej szanownej mamie i siostrom oświadcz moje najgłębsze uszanowanie. — Panu Hołowińskiemu[3] także, a razem powiedz, że tentacja jechania na Steblów nie była jedną z najłatwiejszych do pokonania pokus.

---

[1] Ludwika.

[2] Brat.

[3] Herman, właściciel Steblowa; po jego śmierci bibljoteka steblowska dostała się Konst. Podwysockiemu, który mieszkał w Rygchtach na Podolu.

Adieu, mon cher, je vous embrasse mille fois. – Przyjedź z kontraktów do nas. — Ja ciebie odprowadzę do Steblowa.

Tymczasem bądź zdrów i kochaj

twego na zawsze

M. Grabowskiego.

Oddaj z łaski swojej Glücksbergowi te 20 rubli srebrnych, które ci da mój brat. — A jeżeli możesz, rozdaj załączonych tu 10 biletów prenumeracyjnych na *Encyklopedję*[1]. — Nierozdane wręcz Glücksbergowi.

XVII. Do Konstantego Podwysockiego.

[Około 1836, Aleksandrówka].

Kochany Konstanty! Stosownie do waszych obietnic spodziewałem się was po moim ze Steblowa powrocie. Proskurowie jednak pisali, że dopiero będą po 12-m maja; kiedy zaś nie doczekałem się ani was ani ich około 16 i 17, wtedy przypominając sobie, że 24 jest licytacja w Mikołajowie, zwątpiłem o waszej bytności i w pierwszych dniach czerwca was oczekiwać miałem. Donosisz mi, że 10 stycznia będziesz — proszę cię, nie zrób mi zawodu, bo jest prawdziwym dla mnie omylić się w tak miłej nadziei. Przestawszy się już was spodziewać, pojechaliśmy na kilka dni do Rejmentarzówki i dlatego twój posłaniec nie zastał mnie w domu. Dzisiaj za powrotem nagli mnie o odprawę, dlatego daruj, że tak krótko napisać tylko do ciebie mogę.

Bardzo się cieszę, jeżeli moje przyjacielskie zachęcanie przyczyni się do tego, żebyś pracował i pisał. Masz po temu czas, w szerokiej mierze nam wszystkim rolnikom udzielony, i zdolności, nie tak pospolicie rozdane. Dlaczegoż nie masz obrócić tego na pracę korzystną dla rodzinnej mowy, której tyle zagraża? Jest to jedyna przysługa niewątpliwa, którą rzeczy powszechnej oddać możemy. Nie godzi się więc uchylać się od tego. W tem przekonaniu i ja piszę i ciebie do pisania zachęcam. Jesteśmy obydwa dalecy od widoków kiepskiej sławy i drugich, zwyczajnej autorskiej rzeszy; to samo pracom naszym może jaką wartość zapewnić, a zresztą bez grzechu i miłości

[1] Chlebowicza Ant. B. *Encyklopedja powsz.* Wilno 1835—1840.

własnej możemy sobie przyznać, że nie jesteśmy głupsi od dziewięciu dziesiątych części *des beaux esprit de profession*.

Bardzo dobrze zrobiłeś, żeś mi przysłał treść dwóch fr[ancuskich] romansów; uzupełni to twój artykuł, który mi pozwoliłeś wcielić do mego pisma [1]. Niemniej, jak ty zapewne, niecierpliwy jestem zobaczyć się z tobą i pogadać o tem, co piszesz i co pisać zamyślasz. Powiem ci nawet, że w takiej samotności żyjącemu, jak ja, zamienić kilka słów z kim, co także myśli, głowie swojej odłogiem leżyć nie daje, jest prawdziwą główną potrzebą. Możesz więc sobie wystawić, czy z upragnieniem cię czekam.

Na domiar złego przywiązał mi się ból głowy, tak, że musząc ekspedjować twego posłańca, nie mogę nawet dłużej pisać do ciebie. Paulina [2] wybiera dla ciebie książki, posyła te wszystkie, które życzyłeś, oprócz d'Hausser [3], którego gdzieś tak zapodzieli, że odszukać nie mogą. Oprócz tego posyłam ci jeszcze trzy numera *Pamiętnika Krakowskiego* i może co jeszcze po skończeniu tego listu wynajdę.

10 czerwca i po 10-m spodziewać się was będę. Chciałbym przed dziesiątym być u Krechowieckiego, ale nie wiem czy będę mógł, gdyż.... [4].

XVIII. Do Konstantego Podwysockiego.

[około 1837, Aleksandrówka].

Kochany Konstanty. Łamałem sobie głowę, przemyśliwając, co to się znaczy, że pomimo tak uroczystych zaręczeń nie mogę się ani ciebie, ani hruszowskich gości [5] doczekać. Nie rozwodząc się z niewczesnemi żalami, upraszam ciebie, kochany

---

[1] Mowa tu o powieści Balzac'a *La fille aux yeux d'or* i Jules Janin'a *Un coeur pour deux amours*; artykuł Podwysockiego wcielił Grabowski do trzeciej części *Literatury i Krytyki* (1838) str. 126—137 i 159—166; nadto fragmenty rozprószone są w całej rozprawie.

[2] Żona Grabowskiego.

[3] d'Hausser Charles, dzieło p. t. *La grande Bretagne en mil huit cent trentetrois* (Paris 1833); wspomina o nim Grabowski w trzeciej części *Literatury i Krytyki* (Wilno 1838) str. 320.

[4] Następnej kartki brak.

[5] Hruszów, niegdyś dziedzictwo Hołowińskich, wówczas należał do Proskurów.

Konstanty, kończ swoje zbiory, rób posiewy, a wtedy przyjeżdżaj do nas, gdyż szczerze ci mówię, że utęschniony jestem za tobą.

Miejsce, które miałem na oku dla Kopijowskiego, właśnie przed kilku dniami zostało zajęte przez znajomego ci może Szefferowicza, który był guwernerem u Sarneckich. Podobno się więc Kopijowski darmo przejechał. Zatrzymałem go jednak, żeby tu i ówdzie się dowiedzieć. Dziś mamy myśl pojechać do Krasińskiego, skąd spróbuję, czy nie możnaby go uplacować przy szkołach złotopolskich. W każdym razie, jeżeliby w waszych stronach odkryło się jakie miejsce, utrzymajcie go dla niego, gdyż tutejsze nadzieje, przykro mi powiedzieć, są bardzo wątłe.

Przez powracającego Kopijowskiego napiszę do ciebie obszernie; teraz dotknę tego tylko, co mnie najmocniej zajęło, to jest twoich prac literackich. Z wielką przyjemnością przeczytałem twój artykuł o Karpińskim. Napisany jest rozumnie i ładnie. Ja także w podobnym rodzaju kilka razy pracować zamyślałem. Posyłam ci nawet moje urywki, a to zawdzięczając ci za uwagi o literaturze fr[ancuskiej], które może mi przyjdzie do mojego pisma wcielić. Postąp podobnie, jeżeli ci się to wyda. Artykuł o Karpińskim odsyłam ci stosownie do twojego żądania, ale cię proszę najusilniej, żebyś go posłał Zawadzkiemu do umieszczenia w *Wizerunkach* [1]. Podobno jeden tylko u nas Brodziński pisał podobne obrazy literackie naszych pisarzy, nie godzi się więc chować takiej pracy po tekach. Upraszam więc cię jeszcze raz, odeszlij ten artykuł, nie odwlekając, do Wilna.

Mówisz mnie, żebym ci przysłał książek, któreby ci mogły być pomocą w przedsięwziętej pracy. Niestety, gdzie u nas podobne pomoce?... Do Karpińskiego jeszcze może jest najwięcej. Znasz zapewne artykuł [2] napisany o nim przez pannę Tańską, dziełko *O życiu i pismach Karpińskiego* przez X. Korniłowicza [3]. A szczególniej gwałtemby trzeba wyciągnąć od tegoż Korniłowicza oryginalne *Pamiętniki* Karpińskiego, których tylko wyjątek widzieliśmy w *Zniczu*. Co do innych, zdaje mi

---

[1] *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, Wilno.

[2] *O Franciszku Karpińskim*, *Rozrywki dla dzieci*, Warszawa 1828, nr 36, str. 285—332.

[3] *O życiu ś. p. Franciszka Karpińskiego*, przez ks. A. Korniłowicza. Wilno 1827. — Fragment *Pamiętników* Karpińskiego podał *Znicz*, wydanie J. Krzeczkowskiego, Wilno 1834, str. 127—178.

się, że ci nieodzowna mieć pod ręką *Pisma prozą* Brodzińskiego i *Dykcjonarz* Bentkowskiego [1]. Nic z tego przesłać ci nie mogę, bo nie mam. Innych szczegółów z życia chybaby z prywatnych gdzie szperań dowiedzieć się można; tak np. zdaje mi się, że u pana Walentego [2] są oryginalne listy Krasickiego. Twoja matka musi wiedzieć dużo szczegółów o Krasickim [3], bo pamiętam, że nieboszczka matka mojej żony dużo o nim rozpowiadała. Dmochowski w *Pochwale* [4] Krasickiego zbył sankjulotowskim wykrzyknikiem wiadomość o urodzeniu i rodzinie Krasickiego. Teraz ludzie pojmują, że wielcy ludzie, jakkolwiek wielcy, nie rodzą się jednak jak grzyby, i ciekawi są wszelkich dotyczących się ich szczegółów nie dla dumy ich krewnych, ale dla wiadomości historycznej czasu, w którym kwitnęli.

Zresztą, może być, to wszystko nie ma związku z twoją pracą. Chcesz pisać obrazy naszych poetów według wrażenia, które na tobie zrobili, i uczucia w ich pismach wyczerpanego. Rób to i nie daj się zrazić niepodobieństwem dostania innych świadectw o nich, tylko ich własnych, mimowolnie i pośrednio przez ich utwory nam zostawionych. Ta praca literacka jest prawie oddzielną od tej historycznej, o której ja marzę. Nie mogę się jednak oprzeć myśli, że okrąg pracy, który (jak powiadasz) uśmiecha się tobie, otwierając ci zawód użytecznego zatrudnienia, rozszerzy się jeszcze przed tobą w miarę, jak [w] nim postępować będziesz. Historja literacka nie byłaby u nas mniej ciekawa, a czystsza i szlachetniejsza może, jak historja polityczna, ale oprócz zgromadzenia surowych materjałów trzebaby jeszcze (tam, gdzie się zgromadzały) przemienić metodę historyczną. Dotąd cząstki naszej historji literackiej obrabiane były według dawnej, suchej formy pisania historji (np. nieocenione skądinąd monografje Ossolińskiego). Teraz wartoby zacząć pisać hist[orją] literatury według zasad roboty hi-

[1] Niewiadomo, czy chodzi o *Dykcjonarz poetów polskich* Juszyńskiego (1820), czy o Bentkowskiego *Historję liter. pol.* (1814).

[2] Prawdopodobnie Proskura.

[3] Matka Podwysockiego była siostrzenicą Ign. Krasickiego.

[4] *Mowa na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, miana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.* Dnia 12 grudnia 1801 r. (*Roczniki Tow. Warsz. Przyjaciół Nauk*, I. 1802, str. 281); o urodzeniu i rodzinie Krasickiego mówi Dmochowski ledwie kilka wierszy.

storycznej malowniczej szkoły Baranta[1]. Co za nowy świat barwny, rozległy odkryłby się przed nami! Pisma samych poetów naszych zawierają do tego niejeden materjał. Kniaźnin przenosi nas w pałac pułaski, Naruszewicz jest to stronnik królewski, Trembecki — Targowica i Tulczyn, Karpiński — obywatel zabranego kraju. W twoich szperaniach nad naszymi poetami zawadzać będziesz o niejeden wzgląd podobny, ale powtarzam, że zdaje mi się, że to leży za granicami Twojej niniejszej pracy. Tę nam ogłaszaj natychmiast dla użytku obecnej chwili, tamte (jeżeli ci się to zdawać będzie) zbieraj skrzętnie, dopełniaj okruszynami tradycji; wszak nigdy teraz nic podobnego ogłosić nie możnaby było, a mnie nie miej za złe, że za obrębem twojej pracy jeszcze ci nowe pole literackiej czynności odkrywam, lecz na które niema wchodu, tylko przez te, które teraz obrałeś. Takem się zajął i zainteresował Twojemi zamiarami, że ci zdaję szczerą sprawę z myśli, które we mnie obudziły.

Trzeba kończyć. — Obszerniej ci przez Kopijowskiego napiszę. Posełam ci teraz *Mémoires de Mon. De Cregny*, 3 tomy, 2 tomy *Essais sur la littérature Anglaise* Chateaubrianda z których zadziwisz się, jak on nie rozumie Szekspira i Walter Scotta, i Nisarda *Études*, chociaż zdaje mi się, że te były u ciebie. Trzeba koniecznie, żebyś sam przyjechał wybrać, co ci potrzeba.

Adieu mon três chér. Paulina cię serdecznie ściska. Twojej żony oboje nóżki całujemy. Karolka pozdrawiamy. Prosimy, żeby w czasie obiecanej bytności w Aleksandrówce on także do nas przyjechał. Łatwiej to go zatrzyma bez tęschnoty tam, gdzie was najdłużej chcianoby widzieć. Gucio[2] dość śliczny i rozsądny, żeby gości w domu mógł zabawić.

Twój

M. Grabowski.

Za powrotem do Steblowa proszę być najżywszych naszych uczuć dla domu całego państwa Hołowińskich być *(s)* tłumaczem.

---

[1] Mowa tu o dziele Baranta p. t. *Mélanges historiques et littéraires* (Bruxelles et Leipzig 1835) o czem wspomina Grab. w *Lit. i Kryt.* (Wilno 1838) str. 122.

[2] Syn Grabowskiego.

XIX. Do Konstantego Podwysockiego.

D. 27 maja 1838, Aleksandrówka.

Kochany Konstanty. Obadwa twoje listy, tak przez pocztę, jak p[rzez] Jankowskiego pisany — odebrałem. Cieszę się naprzód z ustania szczęśliwego twoich niespokojności o zdrowie żony. Nowonarodzonej córce życzymy z Pauliną chować się i róść szczęśliwie, a jej matce jak najprędzej o przebywanej słabości zapomnieć, bo przy innem winni temu być możemy rzetelną przyjemność zobaczyć ciebie, a mamy nadzieję, że i ją samą u nas.

Byłem u Krasińskiego, kiedy mi twój list z rękopismem o *Amerykance*[1] przyniesiono z poczty. Natychmiast po przeczytaniu wyprawiłem więc ostatni do Petersburga. Było to d. 22 bm. Artykuł ten ze wszech miar godny ogłoszenia, może być tylko, że jest nadto rozciągły na *Tygodnik* i dlatego nie wiem, czy go Przecławski będzie mógł umieścić[2]. Miałem na sobie dowód, mianowicie na rozprawie, ogłoszonej tak potwornie w *Rusałce*[3], że jej nie przyjął *Tygodnik*, w czem zresztą miał słuszność za sobą. Myślę jednak, że twoje uwagi umieści, bo oprócz tego, że są dobre, ściągają się nadto do rzeczy świeżej, zajmującej obecnie.

Co do mego zdania o tym artykule, które chcesz wiedzieć, powiadam ci, że znalazłem go bardzo dobrym i stosownym. Z początku trochę ostro krytykujesz Tyszyńskiego z powodu podwójności jego dzieła i, chociaż później oddajesz mu sprawiedliwość, nie zaciera to śmieszności, którą go z pierwszego kroku okryłeś. Co bądź, nie można się było ani na chwilę wahać takowej recenzji ogłosić. Właśnie najgwałtowniej potrzebujemy piszących w tym rodzaju. Bardzo się więc cieszę, żeś wstąpił w ten zawód.

Spodziewam się, że nie masz za złe Kraszewskiemu tego,

---

[1] *Amerykanka w Polsce*, Petersburg 1837, A. Tyszyńskiego.

[2] Artykuł drukowany w *Tyg. Pet.* 1838, nr 48 n.

[3] W *Rusałce*, wyd. przez A. Grozę (Wilno 1838), umieścił Grabowski rozprawę p. t. *Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuskich* (str. 137 n.); »ogłoszona tak potwornie«, t. zn. bardzo długa i dlatego *Tyg. Pet.* jej nie przyjął.

co powiedział o tobie z powodu *Rusałki*[1]. Pierwsza twoja rozprawa krytyczna znalazła świadectwo, że jest organem wyższej krytyki. Nie można zatem szczęśliwiej i pod lepszą wróżbą zaczynać. Jeżeli później sprzecza się z tobą, nic to tobie nie ubliża, ale owszem jest pośredniem przyznaniem wartości twego pisma. Ja także myślę wystąpić w szranki o Karpińskim i sprzeczać sią z Kraszewskim i z tobą. »Trzeba się sprzeczać, kiedy jest o co«, jak powiedział ten sam Kr[aszewski] Bukarowi[2], a bardzo szczęśliwie dla literatury, kiedy jest w niej sprzeczać się o co. Doskonała zgoda tylko pomiędzy umarłymi.

Od Tyszyńskiego miałem list. Mieszka widać w Mińsku, jako wyborowy[3] urzędnik, bo żali się na swoje trzechletnie przykucie do tego miejsca. Z adresu widać, że nie jest sędzią gubernskim granicznym; nie wiem, co to znaczy?... Pisze mi o wiadomościach literackich litewskich, ale szczególniej tłumaczy się z podwójności swojego dzieła. Powiada, że chciał razem skreślić dzieje języka, rozwinięcie jego literackie, wzór potocznej rozmowy i skarby krajowego umysłu. Ukazuje, jakby było ciekawe podobne dzieło z XVI wieku — i to jest prawda. Mówi, że chciał, ażeby listy jego *Amerykanki* były dla Polski, czem było dzieło *O Niemczech* p. Staël. Na to mu właśnie odpisałem, że szkoda też, iż nie obrał kształtu dzieła pani Staël, podróż bowiem po naszym kraju z poświadczeniem życia umysłowego, rozwijającego się w pewnych miejscowościach, albo odnoszącego się do pewnych miejscowości, byłoby co najpożądańszego, co najciekawszego! Wystaw w rzeczy samej, coby to być mogło!

Miałem list od Grozy[4]. Według tego, co mi pisze, treść

[1] W *Rusałce* z 1838 r. umieścił Podwysocki artykuł *O Franciszku Karpińskim* (str. 99 n.); Kraszewski w recenzji *Rusałki* (*Tyg. Pet.* 1838, nr 36) podnosił wysoką wartość artykułu, ale stawiał mu wiele zarzutów. W związku z tem Grabowski ogłosił artykuł p. t. *Jeszcze kilka słów o Karpińskim* (tamże, nr 54—55), a Kraszewski *I jeszcze o Panu Franciszku* (tamże, nr 69).

[2] Bukar Teofil (1814—1847) pisał recenzje książek w *Tyg. Pet.* i artykuły satyryczne w *Bałamucie Petersb*; osobno wydał *Refutation de la Physiologie de Balzac* (Wilno 1838) i *Pieśni* (Wilno 1847).

[3] T. j. urzędnik z wyboru.

[4] Groza Aleksander (1807—1875) poeta szkoły ukraińskiej; pierwszy utwór p. t. *Obłąkany poeta* drukował w *Noworoczniku Litewskim na*

2-j części *Rusałki* byłaby wcale dobra; oby nas tylko Bóg ustrzegł od poetycznych śmieci! Prosi mnie Groza o pozwolenie wydrukowania 1-szej rozmowy między Sobieskim a Wiśniowieckim z rękopismu, który miałem w Steblowie. Znając umysł pana Hołowińskiego, nie bałem się dać takowego pozwolenia, chociaż go nie miałem od pierwiastkowego posiadacza rękopismu. Racz, kochany Konstanty, o tem go uprzedzić i przeprosić. Prosiłbym ciebie także, ażebyś zrobił kwerendę, skąd się ten rękopism dostał do steblowskiej bibljoteki?... jakie odbywał podróże?... Jest to rzecz konieczna dla upewnienia o jego niesfałszowanej starożytności [1].

Tyle na ten raz, mój kochany Konstanty. Donieś mi, nad czem pracujesz, bo pewny jestem, że pracujesz. Ja teraz czytam raz podobno trzeci *Żywot Orzechowskiego* p[rzez] Ossolińskiego, co mnie często twoje literackie przedsięwzięcie na myśl przywodzi. Powinieneś się także rozczytywać w tych *Wiadomościach historyczno-krytycznych*. Wielki to wzór! Szczęśliwy bardzo jestem, żem się pozbył nakoniec mego dzieła *O literaturze szalonej*, bo mnie to uwalnia od czytania książek zagranicznych. Pisarz polski musi polskie książki czytać, a znajdzie, co czytać. Według mego zdania nietylko zbytecznem czytaniem francuszczyzny szpecimy sobie styl, ale nawykamy do jakiegoś płytkiego mędrkowania, które jest charakterem dzisiejszych co najlepszych dzieł fran[cuskich], a które tak wybitnie daje się uczuć za wzięciem do rąk dobrej książki polskiej. Według listów z Wilna mój tom *O liter[aturze] szalonej* opuści całkowicie prasę z końcem tego miesiąca. Twój tom Gustawa Planche [2] odesłał Glücksberg.

Adieu, kochany Konstanty. Przyjedź, jeżeli możesz, choć na parę dni do Aleksandrówki. Od Pauliny, od mojej matki i ode mnie złóż kochanej kuzynce [3] najżyczliwsze pozdrowie-

---

r. 1831 H. Klimaszewskiego; następnie przeszedł do obrabiania podań gminnych; jest autorem kilku powieści poetyckich, jak *Pan starosta kaniowski*; pisał dumy historyczne, np. *Marek Jakimowski* i powieści prozą; pamiętnikową wziętość miała *Mozajka kontraktowa*; redagował *Rusałkę*.

[1] Rękopis drukowany w *Rusałce* z r. 1839.

[2] Planche Gustaw (1808—1875) krytyk francuski; zapewne mowa tu o jego *Portraits littéraires* (Paris 1836).

[3] Proskurzynie.

nia i ukłony, a sam wierz naszym niezmiennym uczuciom, a mojej przyjaźni jako

twego przywiązanego

M. Grabowski.

Przy zręczności oświadcz nasze uszanowanie państwu Hołowińskim. Ja ciągle sobie wyrzucam, że nie posłałem dotąd książek, które mieć chciała od Pauliny pani Hołowińska; ale od czasu, jak z łaski przeklętego Kopijowskiego zdechło mi dwa konie, inne także zaczęły chorować i zdychać, zapewne z bojaźni być użyte na Pegazy dla tego Apollina. Jestem więc rzeczywiście p i e s z y. Moje przychylne pozdrowienie i ukłony pp. Micowskiemu i Wróblewskiemu. Wiktora Monastyrskiego uściskaj ode mnie.

XX. Do Konst. Podwysockiego.

17 augusta 1838, Aleksandrówka.

Powiedz, czy w rzeczy samej nie jest czasami jakaś fatalność przywiązana do pewnych rzeczy?.. naprzykład do naszej korespondencji?... Na dwa twoje listy odpisać nie mogłem, na trzeci nakoniec się zebrałem, wynurzyłem ci moje zdanie o przedmiocie równie zajmującym dla mnie, jak dla ciebie; samego, bo o twoich pracach, wybrałem dla ciebie książek: i trzeba, żeby to wszystko twój L o u i s L a m b e r t przez najmniej darowane roztargnienie zostawił u siebie na stoliku, a posłańca z niczem odprawił[1]! Teraz wraca on sam do ciebie, pomimo wszelkich moich starań nic się dla niego upatrzyć nie mogło. Może się co później trafi?... Będę miał go na pamięci. Tymczasem, jeżeli dalej zostanie bez miejsca, prosiłem go, żeby do mnie na jaki czas przyjechał. Zdaje mi się bowiem, że nawet dla swego zawodu nauczycielskiego mógłby użytecznie wolne od obowiązku chwile przepędzić, szczególniej starając się nauczyć języków, bez czego nie zdaje mi się, żeby kiedy dobre miejsce dla siebie znalazł. Wartoby go do tego zachęcać, a da się niewątpliwie dużo zrobić, byle zechciał z poezją na jaki czas się pożegnać, dykcjonarze wziąć w rękę i przysiedzieć fałdów.

[1] Mowa o Kopijewskim Bolesławie; jako literat mało znany, drukował w *Rusałce* 1838 wiersz pt. *Pływak* (Louis Lambert, bohater utworu Balzaca po tym tytułem).

Dobry to jakiś i uczciwy chłopiec, szczerze mnie zainteresował. Czytywał mi różne swoje prace. Ma niewątpliwie łatwość kompozycji i zaród obiecującego talentu; lecz ponieważ życzę mu dobrze, strzegłem się go więc łudzić udawaną admiracją i szczerze mu i otwarcie mówiłem, co mi się podobało lub nie podobało. W jego powieści o Tarnowskim znalazłem kilka opisów, a nawet scen, jako to polowanie i zbieranie się szlachty na Tatarów, wcale ładnych, ale reszta jest jeszcze płodem młodego pisarza, a szczególniej młodego człowieka. Dojrzałość talentu, jak wszelką inną dojrzałość, dają tylko lata i tarcie się w życiu praktycznem. W braku tego jedynym środkiem przyśpieszenia sobie tej dojrzałości jest gruntowna nauka historji, to jest, przyswojenie sobie *(assimiliatio)* życia i doświadczenia drugich ludzi. Według mego zdania wszelkie inne książki niebezpieczne są dla człowieka, chcącego zostać oryginalnym pisarzem, wciągają one koniecznie mniej więcej w naśladownictwo swoje; stąd takie kopjowanie się i modelowanie ciągłe jednych na wzór drugich. Kiedyby kogo przejęły w ten sposób studja historyczne, kiedyby kto z rana nawykł do jej (*s*) prawdy rzeczywistości, poezji rzeczy, a nie słów, tenby może został pisarzem, jakiego właśnie nasz wiek potrzebuje.

Kopijowski chce pisać, ma zdolność, której w wielu miejscach jego kompozycji są dowody, wybiera sobie nawet przedmiot pracy, w którym bez znajomości historji ani kroku postąpić nie można; młody jest, więc ma tyle jeszcze czasu do nagromadzenia zasobów nauki. Za jednę więc poetykę, za jednę radę życzyć mu należy, aby się uczył nie po dyletancku, ale gruntownie, pracowicie historji krajowej. Jeżeli będzie w okolicach Steblowa, bibljoteka pana Hołowińskiego dostarczy mu wielu bogatych źródeł; u mnie także dosyć jest książek historycznych, z których czerpać może — idzie tylko o to, żeby chciał. Życzyłbym mu nawet, żeby dał pokój jakiś czas kompozycji, a zajął się jedynie uczeniem się języków i historji. Jeżeli ma istotnie talent (a zdaje się, że ma), nic on na tem zależeniu pola nie traci. Owszem pod spodem tego użytecznego i gruntującego rozum i zdanie zatrudnienia, mogę ręczyć, że w podziw zmężnieć i dojrzalszym zostać potrafi.

Wszystko to mówię dlatego, że się nim zajmujesz i chciałbyś mu los opatrzyć. Dla niego wszystko jest jedno, czy nauczy-

cielstwem się trudnić, czy w jakim naukowym zawodzie (do czego zdaje się mieć ochotę) znaleźć uczciwy kawałek chleba. Mam nawet na niego pewne widoki, ale wprzódy trzebaby zobaczyć, czy zechce sumiennie uczyć się i pracować, albo czy też, jak wielu teraźniejszej młodzieży, dlatego chce bazgrać papier wierszem i prozą, że znajdzie to najłatwiejszem a podsycającem samę próżność rzemiosłem.

Przytem zaklinam cię, kochany Konstanty, nie nazywaj go Lambertem. Jest to nazwisko bardzo niebezpieczne dla adepta muz, łatwo obłąkać może. Louis Lambert jest w rzeczy samej typem dzisiejszych wielkich ludzi w literaturze, a szczególniej francuskiej. Człowiek, w którym upatrują genjusz, a któremu *sensum quintum* (jak mówili nasi starzy) brakuje. Nie sprzeczam się, że może taki genjusz bezsensowny zajmować wysokie miejsca w seraficznej hierarchji; ale u nas na ziemi, pomiędzy ludźmi, nie ma on prawa być za co innego uważany, jak za warjata albo głupca. Nic też mniej nie rymuje z człowiekiem uczonym, z takim, jakiego potrzeba u nas w Polszcze, jak balzacowski Louis Lambert.

Rozpisałem się o Kopijowskim, w samę więc porę będzie tobie powiedzieć, że ja także kontynuuję moje autorskie rzemiosło. Posłałem do druku moję *Koliszczyznę i Stepy* i jak wiem z listów wileńskich, już przeszła przez cenzurę i jest w druku [1]. Posłałem także jednę część pisma *O literaturze szalonej* [2], okrzesawszy ją naprzód z uwag politycznych prawie, ażeby nie uległa opacznemu tłumaczeniu. Twoje bałamuctwo w obiecanym przyjeździe było przyczyną, że nie zredagowałem drugiej części, albowiem czekałem, żeby z tobą się poradzić, szczególniej względem wcielenia do mego pisma twojej rozprawy, albowiem niepodobna mi jej zostawić w jej pierwiastkowym składzie, bo w wielu miejscach byłaby jawnie sprzeczną z mojem zdaniem, początkowo objawionem. Właśnie teraz mam zasiąść do tej roboty, byłoby mi jednak niezmiernie na rękę, gdybym się mógł teraz z tobą zobaczyć.

Pracuję także nad romansem historycznym, chociaż dotąd idzie mi jak z kamienia [3]. Chciałbym bardzo pokazać ci to, co

[1] Ukazała się: Wilno 1838.

[2] Ukazała się jako trzecia część: *Literatury i krytyki*, (Wilno 1838).

[3] Mowa o *Stannicy Hulajpolskiej*.

napisałem i posłuchać szczerego i otwartego zdania. Mam sobie za obowiązek uczciwego człowieka nie łudzić nikogo, kiedy się mnie radzi w takim względzie; szczerze potrzebowałbym, żeby mi się wywzajemniano niepobłażającym sądem. Wyraziłem tę myśl w przedmowie do mojej powieści. Borowskiemu [1] w Wilnie podobała się *Koliszczyzna*. Zachęca mnie, żebym pisał w tym rodzaju, utrzymując, że nikt tego polskim piórem nie dotknął, bo u Bronikowskiego [2] np. miejscowość jest idealna, u mnie dopiero prawdziwa, choć piękna. Nie wiem tylko, czy tak myśli, jak mówi. Będziecie odpowiadać przed Bogiem wy, co mnie utrzymujecie w tym zawodzie, w którym pełen jestem, a przynajmniej byłem, niedowierzania sam ku sobie. Zresztą żalby mi było doprawdy zmarnować czas i pracę na rzeczy, do której nie mam daru, dlatego to chciałbym zdolniejszych od siebie na tę niwę powołać.

Zebrałeś już zapewne zboże, kochany Konstanty. Obsiew także niewiele czasu zabierze; przyjeżdżaj więc do nas teraz. Powtarzam ci, że równie widzenia się z tobą pragnę, jak potrzebuję. Jeżeli cię może literackie zaprosiny niewiele tentują, to dodam, że nasza okolica, nie wiem, z jakiego powodu, odurzała. Mieliśmy w tych czasach kilka balików, a ostatni bardzo skoczny na ś. Klarę u Macewiczów. Teraz cała kompanja za-

---

[1] Borowski Leon, profesor literatury na uniwersytecie wileńskim. List Borowskiego do Grabowskiego mamy w kopji znajdującej się w bibl. kórnickiej (rkp. 1160. VII. 37); między innemi Borowski pisze: ...*Koliszczyzna i Stepy* stoi przed sądem publiczności, wyższym nad indywidualny, i zawsze na nim wygra. Dobry początek połowa roboty, mówi Lubomirski w *Pastor fido*. Drugiego romansu Glücksberg mi jeszcze nie pokazał; za powrotem jego z Warszawy będę prosił o udzielenie. *Literatura i krytyka*, rozprawa bardzo porządna, pięknie pisana, ma rzeczy u nas nowe, chociaż co do niektórych twierdzeń możemy być odmiennego zdania, lecz o tem później kiedykolwiek. Pismo *O literaturze szalonej* pod względem krytycznym, moralnym, obywatelskim istotnie potrzebne; pełne zdrowia, prawdy i nauki. Co do konkluzji o cywilizacjach, mającej stanowić klucz tych uwag, w liście WWM. Pana napomkniętej, świeżo wychodzące po polsku, choć stare dzieło Herdera *Filozofja dziejów rodu ludzkiego* może im służyć za sprawdzenie i obfity komentarjusz...«. Na liście data 18 kwietnia 1838.

[2] Bronikowski Aleksander (1783—1834) pisał po niemiecku powieści historyczne, osnute na tle polskiem np. *Kazimierz Wielki i Esterka*, *Hipolit Boratyński* i inne.

prosiła się na imieniny Ludwika do Bircz[1], i ten, chcąc nie chcąc, musi skrzypki sprowadzić i imieniny wyprawić. Byłoby doskonale, żebyś ku temu czasowi przyjazd swój zregulował, choć nie jestem pewny, czybyś się ubawił; ale niewątpliwie warte uwagi codzienne assamble czehryńskie, to ci zaręczam! Pewny, że nie zechcesz mnie dłużej oczekiwaniem siebie męczyć, żegnam cię więc tylko do zobaczenia.

Twój

M. Grabowski.

XXI. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego[2].

6 maja 1839 r., Omelno.

Pamiętam, że WWP. Dobr[odziej] chciałeś mi dawniej wmówić, żebym miał większą ufność w czytającej publiczności, i zdawałeś się radzić mi, iżbym prenumeraty spróbował. Było to w *Tygodniku*[3], w którym często się o siebie ocieramy, zawsze z sobą tylko na bardzo ceremonjalnej zostając stopie. — Mogęż teraz złapać WWPana Dobr[odzieja] za słowo i prosić go, ażebyś mi dopomógł rozdaniem 50 biletów do wydania *Witoloraudy*?[4] Jeżeli to będzie dla niego albo za trudnem, albo za nudnem, proszę mi wybaczyć, żem się udał z moją prośbą tak natrętnie, a przyłączający się spis dla prenumeratorów bez ceremonji odesłać.

Miło mi przy tej czynności wyznać szacunek i prawdziwe współczucie dla jego talentu, któren umiem oceniać; bodajbym kiedy miał przyjemność poznać go osobiście i dać mu się poznać lepiej, dostateczniej, wierniej, niż w *Tygodniku*! Jedno spojrzenie na człowieka więcej służy do poznania go, niż cała częstokroć przez niego napisana książka.

Polecam się życzliwej pamięci WWPana Dobrodzieja

J. I. Kraszewski.

---

[1] Ludwik brat Grabowskiego; Birki, nie Bircze, wieś w pow. Czehryńskim, koło Aleksandrówki.

[2] Wszystkie listy Kraszewskiego do Grabowskiego i list Rzewuskiego znajdują się w kopji w rękopisie kórnickim 1160. VII. 37.

[3] *Petersburskim.*

[4] Utwór Kraszewskiego z dziejów Litwy; wyszedł w Wilnie 1840 r.

XXII. Do J. I. Kraszewskiego.

12 czerwca 1839, Aleksandrówka.

List Pański z d. 6 maja odebrałem. W rzeczy samej utrzymywałem, że zamiar jego wydawania archeoteki zostałby podtrzymany przez publiczność naszę, widzę bowiem, że książki polskie, a szczególniej historycznej treści, trochę się więcej niż dawniej rozchodzą. Dzieje się to wszelako z książkami już wydanemi, nie zaś z prenumeratą, od której wszyscy (i nie naprożno) są odstręczeni; jakoż znachodzę, że samo tylko imię Pana, tak zaszczytnie znajome publiczności, zdoła wytrzymać próbę, którejeś Pan przez otwarcie prenumeraty na *Witoloraudę* poddał. Nie wątpię jednak, że w niniejszym razie prenumerata prędko się zbierze i każdy chętnie się przyczyni do co najrychlejszego wyjścia na świat utworu pisarza, który w obecnej chwili najmocniej zajmuje czytającą powszechność naszego kraju. Przysłane mi 50 biletów rozdane zostaną, wszelako nie śmiem Panu obiecywać, ażeby to się stało natychmiast, mieszkam bowiem w najgłuchszym zakącie, z jednej strony mając starostwo, z drugiej zaś posielenia ułańskie[1]. Bardzo w porę zaproszony zostałem o kilkanaście mil od domu na pewne wesele, gdzie spodziewam się spotkać dużo osób, a więc dużo rozdać biletów, resztę muszę zostawić do kontraktów kijowskich. Boleję bardzo, jeżeli opieszałość w zebraniu prenumeraty opóźni ukazanie się poematu, którego wszyscy jesteśmy najciekawsi, lecz przynajmniej ręczyć mogę, że w terminie, który naznaczam, moja kolekta będzie pełna i gotowa. Racz mi Pan Dobr[odziej] oznajmić, czy każesz sobie pieniądze odsyłać w miarę wpływania, czy też razem z przyszłych kontraktów, skąd znaleźć się będzie mógł ktokolwiek z Wołynia, co weźmie się je Panu doręczyć.

Wypełniwszy naprzód część komisową mojej odezwy, pozwól mi Pan teraz podziękować sobie za zgłoszenie się jego do mnie. Jak dla mnie pożądanemi są wszelkie z nim stosunki, możesz Pan wziąć miarę z niejednokrotnie wyrażonego publicznie żywego zajęcia, z którem śledzę za jego pracami. Byłoby

---

[1] Osadnictwo wojskowe.

dla mnie wielką przyjemnością poznanie osobiste tego, którego umysł i zdolności pochlebiam sobie znać dostatecznie i cenić sprawiedliwie. Nie wyrzekam się nadziei, że kiedykolwiek ziszczą się te moje życzenia, a ponieważ wątpię, żeby Pana sprowadziło co w mój najgłuchszy zakąt, układam sobie, że przy[1] pierwszej mojej podróży na Wołyń (gdzie różne powody mogą mnie dziś lub jutro ściągnąć) użyję dla zrobienia tej tak miłej dla mnie znajomości. Tymczasem radbym (gdyby to się Panu podobało) nie dać ustać tym tak przyjemnym dla mnie listownym stosunkom, któreś Pan ze mną otworzył.

Mieszkając w największej samotni i w oddaleniu od wszelkich literackich nowości, spragniony jestem, możesz Pan wierzyć, wiadomości o tem, co się porabia pomiędzy rozproszoną drużyną literatów polskich; korespondencja z kilku życzliwemi dla mnie osobami zaspakaja w części tę moję ciekawość, która z powodu dość długiego pożycia śród literackich koteryj zamieniła się dla mnie w nałóg. Bardzo byłbym wdzięczny, gdybyś Pan raczył mnie od czasu do czasu donieść o swoich zajmujących pracach i o przejawach umysłowego życia na Wołyniu, którego niepodobna ażeby nie było w prowincji tak znakomitej, gdzie kwitły tak sławne naukowe zakłady, skąd wychodzili tak znamienici ludzie i gdzie kilka zamożnych, prywatnych bibljotek dostarczają pomocy spokojnym naukowym zatrudnieniom, którym podobno najwłaściwiejby się było teraz było poświęcić. Trudnoby mi było wierzyć, iż ma się inaczej na Wołyniu, kiedy nawet u nas, na Ukrainie przejawia [się] jako tako ruch literacki, chociaż tego rodzaju plonu nigdy dotąd bujna, ale dzika tutejsza gleba nie dawała. Doniosę nawet Panu, że zanosi się na literacki dziennik polski w Kijowie. Będzie wychodził pod tytułem *Przeglądnika* (*Revue*) *Literatury Rosyjskiej i Polskiej*, albo *Przeglądnika literatur słowiańskich*[2], albo też co podobnego. Potrzebne na to pozwolenie od władzy nie wątpiemy pozyskać, mając już do tego projektu zjednaną protekcją osób najwyższego znaczenia w rządzie. Pierwsza część tego dziennika miałaby przeznaczenie tem być dla literatury

---

[1] Słowo: przy zbyteczne.

[2] Jak się okaże z późniejszych listów, pismo z powodu braku pozwolenia rządowego nie wyszło.

rosyjskiej, czem *Revue Britannique* dla angielskiej, *Revue Germanique* dla niemieckiej, to jest, składać się prosto z tłumaczeń najlepszych artykułów z dzieł i dzienników rosyjskich, z uwagą, ażeby nie wybierać nigdy rzeczy, które Rosjanie pożyczają z zachodu, ale te, które uważać się mogą za dostawiane z ich strony ogólnej naukowości Europy, a których najnowsze skierowanie ich literatury i stosunki polityczne, otwierające im niektóre punkta, nikomu drugiemu dostępne (Wschód, Kaukaz i t. d.), mogą dostarczyć dość obficie. Wybieraneby także były jedynie artykuły poważnej treści, dziennik ten dążąc do naukowego znaczenia, co z drugiej strony usunęłoby wiele niedogodności[1]. Ta część dziennika jest konieczną i jej to pomysł pomógł, że tak łatwo byłoby otrzymać pozwolenie wydawania perjodycznego pisma, a skądinąd nie zawadziłoby bynajmniej, ażebyśmy przestali być w tak zupełnej nieświadomości o postępach umysłowych Rosji, które rzetelnie są szybkie i znaczne. Druga część dopiero byłaby wyłącznie poświęcona literaturze polskiej. Dodalibyśmy i trzecią, przeznaczoną być zbiorem wiadomości o budzącym się teraz tak znakomicie ruchu umysłowym po całej Słowiańszczyznie, gdyby się znaleźli spółpracownicy biegli w językach słowiańskich, co za przyprowadzonem już teraz do skutku otwarciem katedry słowiańskiej w uniw[ersytecie] kijow[skim] niewątpliwie nastąpi. Dotąd wiele osób chętnie chcą podać ręce temu przedsięwzięciu. Wymienię Panu tylko księdza Hołowińskiego[2], prof. i kapelana uniw. ś-go Włodzimierza, ks. Jankowskiego[3], autora dowcipnego dzieła *Chaos*, (które nawet przypisywałem ja i wielu innych Panu), obeznanego dokładnie z nową literaturą rosyjską, wiadomego bibljografa i posiadacza jednej z pierwszych bibljotek w Polszcze,

---

[1] Tak w rękopisie; konstrukcja zdania pomylona.

[2] Ignacy Hołowiński, (1807—1855) arcybiskup-metropolita mohylewski, w literaturze znany pod pseudonimem: Kefaliński i Żegota Kostrowiec, był współpracownikiem *Tyg. Petersb.* i *Pielgrzyma* E. Ziemięckiej; tłumaczył dramaty Szekspira; osobno wydał *Pielgrzymkę do Ziemi Świętej, Dzieciątko Jezus* poemat, *Rachel* powieść i t. d.

[3] Jankowski Placyd, (1810—1872), pseud. John of Dycalp; powieściopisarz-humorysta; pierwszy jego utwór pt. *Chaos* ukazał się w r. 1835, poczem nastąpił szereg innych, jak *Zaścianek, Pisma przedślubne i przedsplinowe, Pamiętnik Elfa* i inne.

pana Konstantego Świdzińskiego, hr. Gustawa Olizara[1], hr. Henryka Rzewuskiego, który ma pełną tekę szkiców dawnych obyczajów polskich, z niedorównaną trafnością i pięknością kreślonych, panów Aleksandra Przeździeckiego[2] i Juljusza Strutyńskiego[3], młodych literatów, którzy zamierzali wydawanie w Kijowie pisemka francuskiego *Chronique de la Porte d'Or*, lecz którzy się do naszego dziennika i do pisania polskiego nawrócą, księdza Skibowskiego, bazyljana biegłego bardzo w historji kościoła ruskiego i oddanego dawno tej nauce, pana Grozę, pana Konst[antego] Podwysockiego, pana Chrząszczewskiego, świadka i znawcę biegłego przed czterdziestoletnich wypadków i posiadającego wyborne pióro polskie. Z tylu różnorodnych talentów można zaiste skleić coś dobrego; cała trudność dotąd zależy na doborze redaktora, bo chociaż zatrudniam się zorganizowaniem tego przedsięwzięcia, ale przyjąć na siebie stałego kierowania niem później nie mogę, nie życząc sobie mieszkać w Kijowie, a szczególniej wejść w różne z tego powodu stosunki. Za kilka dni mam się widzieć z panem Świdzińskim i księdzem Hołowińskim i spodziewam się, że obmyślemy cokolwiek.

Przepraszam Pana bardzo za tę nieproszoną gazetę; myślałem wszelako, że nie będzie obojętną dla niego wiadomość o tych naszych usiłowaniach, a mając także w widoku zawcześnie Pana przygotować, iż za przyjściem naszego projektu do skutku, udamy się do Pana, ażebyś go podtrzymał ukazaniem w naszem gronie swojego całej publiczności polskiej znajomego imienia.

Racz Pan przyjąć wyznanie rzetelnego szacunku swojego życzliwego i najniższego sługi

M. Grabowski.

---

[1] Olizar Gustaw (1797—1865) publicysta i poeta, wydał głośną rozprawę przeciwko *Mieszaninom obyczajowym* Rzewuskiego pt. *Pomieszanie Jarosza Bejły* przez A. Filipowicza.

[2] Przeździecki A., (1814—1871) historyk, archeolog i literat; ogłosił dramaty np. *Jadwiga*; szereg rozpraw w *Atheneum* i *Bibl. Warsz*; z prac historycznych: *Życie doczesne Jadwigi i Jagiełły*, *Jagiellonki polskie* i inne.

[3] Strutyński Juljusz, (1810—1878) literat, pisał poezje: *Essais poëtiques*, *Chmury*, powieść *Lydia*; szereg wspomnień i pamiętników: *Ukraina*, *Noc w stepie*, *Gawędy* i t. d. Pisał pod pseud. Berlicz Sas.

XXIII. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 25 czerwca 1839, Omelno.

Wdzięczen jestem nieskończenie Panu Dobr. za łaskawą jego odpowiedź. I ja także żyję w tak głuchym zakącie, tak pozbawiony jestem resursów życia literackiego, że dla mnie korespondencja z nim jest prawdziwem dobrodziejstwem. Lecz mało się Pan zato dowiesz nowin literackich ode mnie, bo ja, chociaż miewam wszystkie nowe książki, najczęściej zostaję w zupełnej niewiadomości o autorach, na jakim świecie żyją i co są za jedni. Wołyń, po którym się Pan tak wiele dobrego spodziewasz, domyślając się, że i tu żyją umysłem i pracują, zdaje mi się całkiem obumarłym. Przynajmniej naokoło obejrzawszy się, nikogo nie widzę z piórem w ręku; może być, że dalej na Wołyniu są jacy pracujący, lecz tu koło mnie niema prawie do kogo przemówić. Całym resursem jest dla mnie towarzystwo i bibljoteka, w stare polskie książki zamożna, wuja mojej żony, p. Urbanowskiego, i jego dom jest jedynym może, gdzie się literaturą zajmują. W tym względzie Ukraina jest daleko bogatszą i nierównie ma więcej życia; samo wyliczenie tych osób, które mają się składać na projektowane pismo perjodyczne, zaświadcza o tem.

Jestem Panu Dobr. bardzo obowiązany za zajęcie się jego i pomoc obiecaną w zebraniu prenumeraty na *Witoloraudę*, boję się tylko, żebyś Pan potem nie osądził, iż to dziełko na to nie zasługiwało, a to się bardzo zdarzyć może; co się tycze pieniędzy zebranych, o te nie będę prosił, aż będą razem wszystkie zebrane, a zatem po kontraktach. Jeżeli kiedykolwiek przyjdzie Panu znajdować się na Wołyniu, gdzie, jak wiem, masz Pan krewnych, jak tylko się dowiem, będę go sam szukał. Mówił mi pan Lucjan Dworzański, iż się go spodziewał w Złotyjewie; miałem z tego korzystać, ale na nieszczęście nie przyszło Panu nasze strony odwiedzić.

Może być, że mój sposób życia przykłada się do sposobu widzenia tych stron, gdyż ja tak mało ludzi widuję, tak zawsze jednych i tych samych, że się często późno dowiaduję o literackich przedsięwzięciach i wypadkach. Lecz może mnie wymówić brak stosownego towarzystwa i wiele zajęcia, oprócz bowiem *Tygodnika Petersburskiego* muszę dostarczać artykułów

Tygodnikowi Literackiemu w Poznaniu, wezwano mnie podobnie najusilniej zapraszają do *Lwowianina*; Jocher życzy sobie, abym mu pomagał w *Obrazie literatury polskiej*, której pierwszy sposzyt wyszedł[1]. Do tego kilka robót na stoliku, gospodarstwo nieszczęśliwe i tak dla mnie niestosowne i t. d. i t. d. wiele czasu zabierają, że nie liczę już szerokiej korespondencji literackiej, którą ułatwiać muszę. Nie śmiem już wyliczać, co piszę, bobyś to Pan Dobr. wziął może za przechwalanie się, a ja to uważam sam tak mało wartem, iż i wspominać żal o tem. Z tych to powodów zamknięty większą część życia nad stolikiem, nic nie wiem, co się koło mnie dzieje, i może dlatego Wołyń zdaje mi się uśpionym i obojętnym na literaturę, nie budzi się w nim żaden ruch umysłowy i są miejsca, gdzie pism perjodycznych nawet na stoliku ujrzeć nie można, cóż już mówić o książkach! Rozumie się, że o wychodzących książkach Pan lepiej ode mnie wiedzieć musisz. Ja teraz dopiero odebrałem wodnistej historji Narbutta[2] trzy ogromne tomy, któremi się opijam. Jest to zupełnie wskrzeszony Stryjkowski we fraku: ten sam styl, ten sam charakter, ta sama dobroduszność, ten sam brak krytyki. Szkoda, że tyle pracy, tyle ochoty połączył Pan Bóg z taką słabą głową.

Widziałem temi czasy w tych stronach pana F. Morawskiego[3], o którym Pan tak sprawiedliwie pisałeś w *Tygodniku*. Szkoda jednak, żeś go Pan sobie naraził, bo on największy pism pańskich przyjaciel. Jeżeli jednak ma sens, nie powinna go ta prawda rozgniewać, jakąś mu pan powiedział. Ten mi mówił, że w księstwie Poznańskiem 2-gi tom *Lit[eratury] i kryt[yki]* znalazł najlepsze przyjęcie; projektowano przekład jej na francuskie, ale nie wiem, czy to doszło do skutku. W Poznańskiem krzątają się bardzo około literatury, ma tam wyjść rodzaj noworocznika pod tytułem *Ś-to-Janka*[4], w którym popisywać się będą *de omni re scibili* sami *exclusive* Poznańczycy. Ten no-

---

[1] Jochera Ad. *Obraz bibljograficzno historyczny literatury i nauk w Polsce*, tom I wyszedł w Wilnie, 1840.

[2] Narbutt Teodor: *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, Wilno 1835—41.

[3] Morawski Franciszek, poeta znany z okresu walki klasyków z romantykami. Grabowski pisał o nim w art. pt. *Kilka uwag nad Szkołami Poezji Polskiej* (*Tyg. Pet.* 1839, nr 37, str. 212, przypisek).

[4] Czasopismo pt. *Świętojanka* w Poznańskiem nie ukazało się.

worocznik ma reprezentować stan duchowny kraju, jego usposobienia i sympatje, zajęcia i t. d. Wydawca[1] *Przyjaciela* w Lesznie umarł, ma go zastąpić niejaki ksiądz Tyc.[2] Szkoda, gdyby ich to pismo upadło, gdyż to jest jedno z najpopularniejszych u nas. Rozchodzi się go do 3000 egzemplarzy przez prenumeraty, a wydawca zyskuje czystych parę tysięcy talarów. *Przyjaciel* to ma dobrego, że się ubiega za swojszczyzną i domorosłemi rzeczami, czego u nas żadne pismo nie czyni; gdyby tylko staranniejsza jeszcze redakcja, darowalibyśmy chętnie szpetne nadzwyczaj obrazki, któremi niby to się zdobi.

Bardzobym się cieszył, gdyby projekt *Przeglądnika* przyszedł do skutku. Mnie oddawna coś podobnego chodziło po głowie, lecz niepodobna było przyprowadzić do skutku. Teraz zaś, kiedy, jak się dowiaduję, i *Kwartalnik*[3] krakowski i *Pamiętnik Naukowy*[4], tamże wydawany, upadły, potrzeba takiego pisma staje się coraz naglejszą. Cóż, kiedy dotąd nie tak jeszcze trudno było o wyrobienie pozwolenia u rządu, jak o kapitał na założenie pisma potrzebny. Będąc w jesieni w Warszawie, widziałem tam Teofila Glücksberga i projektowałem mu wydawanie podobnego pisma perjodycznego, lecz on się tego podjąć nie chciał; pisałem potem do wydawcy *Tygodnika*, projektując mu wydawanie pisma perjodycznego w kształcie *Revue*, ale i tu nie znalazłem nic prócz oświadczeń. Chciałem się w obu razach podjąć redakcji, byleby mi dostarczone były materjały, t. j. pisma perjodyczne, jakich ja wszystkich sam prenumerować nie mogę, ale projekt spełzł na niczem. Cieszę się więc, że coś podobnego temu, o czem marzę od lat kilku, przychodzić ma wreszcie do skutku, i najchętniej ofiaruję z siebie taką pomoc, jakiej tylko wydawcy zechcą, a to bez żadnych pretensyj. Nie wątpię, że przy tak dobranych kolaboratorach, o jakich mi P[an] Dobr[odziej] wspominasz, pismo to wielką mieć wartość będzie; życzę tylko wszystkim wytrwołości, bo u nas najczęściej kończy się na krótkiej próbie i jeden tylko bibu-

[1] Popliński Jan.

[2] Tyc Antoni ks., pisarz religijny.

[3] *Kwartalnik Naukowy*, wyd. przez Z. A. Helcla przestał wychodzić w r. 1836.

[4] *Pamiętnik Naukowy*, wyd. przez Łukaszewicza, przestał wychodzić w r. 1838.

lasty *Kurjer*[1] i gazety liczą po kilkanaście lat życia, gdy gdzieindziej co rok się lepiej usadawia i gruntuje każda *feuille periodique.*

Pierwsza część *Przeglądnika*, mająca zawierać same ruskie oryginalne utwory, może mieć wysoką wartość i jest nietylko, jak Pan powiada, potrzebna do uzyskania pozwolenia, lecz w istocie wstyd już nareszcie być powinno dla uprzedzeń nie chcieć wiedzieć o postępach i ruchu umysłowym w Rosji, który nas tak dalece interesować powinien. Co się tycze innej Słowiańszczyzny, wartoby się udać do Pragi i zamówić jakiego korespondenta, lub parę pism perjodycznych czeskich, gdyż w Czechach jest ognisko Słowiańszczyzny, nietylko czeskiej, lecz wszelakiej zachodniej. Nie powinno to być trudno.

Dotąd najlepiej centralizuje wiadomości o naszej i innych słowiańskich literaturach (prócz ruskiej) *Tygodnik Literacki* poznański, lecz tego tak trudno jest mieć, że ja jeszcze drugiego półrocza 1838 roku nie otrzymałem dotąd, mimo najusilniejszych starań. Wydawcą jego jest A[ntoni] Wojkowski, zamożny mieszkaniec Poznania, człowiek 22 letni, który nie w widoku spekulacji, lecz w czystych widokach użyteczności publicznej, przedsięwziął to pismo, które, o ile wiem, jest jedynem opłacającem swoich koloboratorów, mającem ich wszędzie i ponoszącem niezmierne koszta edycji, które się nigdy wrócić nie mogą, gdyż *Tygodnik* dla granicy do nas nie dochodzi, gdzieby najwięcej mógł mieć czytelników. Jeśli Pan będziesz sobie życzył, za nadejściem drugiego półrocza 1838—39 roku mogę mu jeden egzemplarz nadesłać, gdyż spodziewam się ich mieć kilka.

Tamże w Poznaniu wydawca *Tygodnika* drukuje moję jednę powieść[2] osobno. Ja wydaję teraz całkowicie przerobioną hist. Wilna[3] u Zawadzkiego, który rękopism u mnie nabył, i tym sposobem przecie spodziewam się, że wyjdzie na świat. Glücksbergowi posłałem także rękopism pod tyt. *Wspomnienia Polesia*[4]; jest to coś nakształt podróży po kraju i historycznych wspomnień różnych miejsc, które widziałem. Od czasu, jak to pismo leży w tece, trochę się zmienił mój sposób wi-

[1] Zapewne *Kurjer Warszawski*, który zaczął wychodzić w r. 1821.
[2] *Poeta i świat*, Poznań 1839.
[3] *Wilno od początków jego do roku 1750*, Wilno 1840.
[4] *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Wilno 1840.

dzenia, ale nie chciałem go przerabiać, zostawując nowe dodatki do czego innego. Ma to zawierać dwa tomy. Wątpię, żeby Pana zainteresowały tak mało wypracowane i po większej części poronione moje płody, przeto już dalszy ich spis porzucam. Muszę tylko mu donieść, że pracuję nad historją Litwy, w takim sposobie chcąc ją napisać, aby ją mogło jak najwięcej osób czytać, przeto dzielę ją na dwa oddziały osobne: część opowiadającą i krytykę; pierwsza ma zawierać już same fakta, a druga suche ich usprawiedliwienie, wiele jednak temu brakuje i nieprędko bardzo może się to wydać.

Wydawanie archeoteki przez zginienie pierwszych poszytów, przesłanych do druku, tak zostało zwichnięte, że podobno nie przyjdzie już do skutku; jakkolwiek mam wielką do tego ochotę. Na przypadek jednak racz mi Pan donieść, gdzie mieszka p. Świdziński, gdyż, jeślibym kiedy wydawał archeotekę, musiałbym prosić go o pomoc do tego; moja odezwa do posiadaczy rzadkich i drobnych broszur polskich najmniejszego nie wzięła skutku.

Tymczasem kończę mój list, który nieporządkiem i niewyraźnem pisaniem, a przeszkaradnym stylem musiał go już unudzić, i przepraszając, że mu się tak w tym liście prezentuję nieubrany i *sans façon*, polecam mu

powolne służby moje

J. I. Kraszewski.

XXIV. Do Aleksandra Prześdzieckiego.

26 czerwce 1839, Aleksandrówka.

Wielką mi sprawił przyjemność list kochanego Pana z dnia 10 czerwca, a równie wielką ton jego poufały, który i mnie wyzwala odrazu od używania tych formuł ceremonjalnych, ociężających dziwnym sposobem u nas wszelkie ustne i listowne stosunki. Szczególnym więc przywilejem (a to dzięki przyjaznej otwartości jego) rozpoczynamy naszę korespondencją, jako ludzie zbliżeni do sobie *(s)* wspólnym przedmiotem upodobań, a niebardzo rozdzieleni wiekiem. Mówię to wszystko, bo się spodziewam, że nasze listowne stosunki nie zerwą się na tem ich zawiązaniu samem.

List, mający służyć za odpowiedź na zarzuty K[onstantego]

P[odwysockiego] o pisaniu po francusku, przesyłam dzisiejszą pocztą do *Tygodnika*, pozwoliłem jednak sobie odmienić, a przynajmniej opuścić te miejsca, które wręcz się do mnie jednego ściągają, a które zatem muszą być obojętne dla ogółu czytelników, jako zaś zbyt dla mnie pochlebne, bez podania się w podejrzenie śmiesznej miłości własnej, ogłaszać ich naturalnie nie mogę[1]. W tej odpowiedzi niema nic, coby mogło urazić (jak Pan sprawiedliwie mówisz) autora recenzji, nawzajem pewny jestem, że nie możesz mu mieć za złe jego uwag umieszczonych w *Tygodniku*. Znajduję, że bardzo trafnie wyłożył niesprawiedliwość tej myśli, że recenzja dzieła jest napaścią na autora. Owszem do krytycznego roztrząsnienia dzieła ludzi uczciwych skłania częściej, niż co innego, życzliwość ku temu, kto dzieło napisał, i nadzieje, które się w jego zdolnościach pokłada. Zresztą wspomniony Pan zostałeś pomiędzy piszącymi po francusku w sposób, który dowodzi, że w bardzo wysokim stopniu obchodzisz swych ziomków, których tą razą organem został K. P. Wyznam Panu, że cieszyłem się, że to Podwysocki (bo na cóż ten sekret teatralny, kiedy obydwa dobrze wiemy, kto jest K. P.) wziął na siebie dotkąć tej obyczajowej anomalji (może się mylę, tak mówiąc) pisania po francusku, bo kto inny nie umiałby tak zręcznie pogodzić zarzutów przeciw rzeczy z zupełną sprawiedliwością dla talentu piszących. Jakoż i Pan kochany i pan Strutyński nie macie się o co skarżyć na recenzenta. Jeden biedny Iliński[1] padł smutną ofiarą krytyki. Ale cóż robić!? *Suum cuique.*

Z najwyższą ciekawością i wielką rozkoszą dowiaduję się o Pańskich pracach dramatycznych w ojczystym języku. Oby Bóg dał, żeby nakoniec powstał pomiędzy nami pisarz tej gałęzi, którym moglibyśmy się pochlubić przed cudzoziemcami, bo dotąd nasi klasyczni Felińscy i Wężyki, nasi romantyczni Korzeniowscy i Maksymiljanowie Fredrowie[3] są torującymi

[1] Artykuł Konstantego Podwysockiego pt. *Choroby moralne XIX wieku. Manja pisania po francusku*, umieszczony w *Tyg. Pet.*, 1839, nr 40; odpowiedź Przezdzieckiego pt. *Wyjątek z listu do Pana Redaktora Tygodnika Petersburskiego*, tamże, str. 55.

[2] Iliński Jan Stanisław (1785—1860) pisał poezje i powieści po francusku np. *Les rêves d'âmes, Le solitaire de Colonna*; powieść *Elmire* wyszła w Paryżu 1833 r., ułożył również wielką ilość kompozycyj muzycznych.

[3] Fredro Jan Maksym. (ok. 1790—1845), brat Aleksandra; jego dramaty: *Harold, Wanda, Dydona* wyszły pt. *Tragedje*, Lipsk 1837.

drogę komuś szczęśliwszemu, ani ich prace dawać nam mogą prawa utrzymywać, że mamy lub mieliśmy kiedykolwiek teatr istotnie narodowy. Uwaga, a raczej życzenie, które robię, zwraca mnie jeszcze do krytyki, wymierzonej przeciwko Panów, i daje w pełni uczuć, że właśnie czysta przychylność do literatury domowej, że właśnie przekonanie niemałych usług, które niektórzy z Panów moglibyście jej oddać, mogły skłonić recenzenta do wyrażenia tej gruntownej myśli, iż »szkoda, ażeby twory pięknych umysłów naszych rodaków przechodziły bez sympatji u swoich, bez sławy u obcych«[1]. W rzeczy samej jest to istne marnotrawstwo dostawiać literaturze francuskiej dzieł dramatycznych, kiedy u nas samych każda zdolność, okazana w tym zawodzie, musi najsilniejsze wrażenie sprawić i głośną sławę obudzić, bo jesteśmy w dramatyczne zdolności najubożsi, a prób samych ojczystego genjuszu w tej rzeczy ciekawi i spragnieni. Wydawca *Tygodnika* niesprawiedliwie Panów broni[2] przykładem Sarbiewskiego. Sarbiewski należy do tej jeszcze epoki, kiedy Europa cywilizowała się na wzorach gładkich dzieł starożytnych. Ktokolwiek wtedy posiadał dokładną znajomość starożytnych pisarzy, a nadto umiał ich naśladować, ten dźwigał na sobie jednę część pracy ogólnej, która zaprzątnieniem była całej Europy. Anglik czy Francuz, Niemiec czy Polak, musiał pisać po łacinie, a sława się rozdzielała w miarę czystości i poprawności cycerońskiego języka. Od tej epoki niezmiernie już jesteśmy daleko. Teraz, w sztukach szczególniej, w poezji, wszyscy jesteśmy jedynie ciekawi miejscowych narodowych wyrobów. Sława popularnych pisarzy niemieckich rozchodzi się po Francji; w tym kraju niedawno tak samolubnych literackich wyobrażeń tłumaczą teraz, uczą się pojmować indywidualizm germańskiego, skandynawskiego, słowiańskiego ducha. Dzienniki amerykańskie piszą o gminnych poezjach ludów Starego świata; w Anglji tłumaczą i komentują *Zamek kaniowski*. Zgoła w chwili obecnej koniecz-

[1] Cytat z pamięci, więc niedokładny; powinno być: książki francuskie pisane przez Polaków są »powodem żalu, iż dwóch młodych pisarzy, których zdolności mogłyby tyle dla ojczystej literatury być pomocnemi, nikną gdzieś w cieniu, bez najmniejszego wspomnienia obcych i bez współczucia rodaków« (str. 230).

[2] W przypisku do artykułu Podwysockiego.

nym warunkiem do europejskiej sławy jest być oryginalnym narodu swego poetą. Piszący zatem w obcym języku (mianowicie co do dzieł imaginacji) samochcąc skazuje się na nieznajomość, albo na ten gatunek reputacji, jaki przed 20 laty osiągnęła pani Nakwaska, iż należy do tak modnej koterji, że nie umie po polsku[1]. Wcale skromny cel ambicji!

W takim widoku rzeczy pojmiesz Pan łatwo, jak bardzo i jak szczerze się cieszę, że postanowiłeś odtąd pisać po polsku. Widzę w tem dobro ogólne dla nas wszystkich, a dla niego rękojmie tej pięknej sławy, które zdolności jego nie mogą mu nie przynieść. Niezmiernie byłbym wdzięczny, gdybyś mi udzielił jakich wyjątków z *Jadwigi*[2], a przytem osnowy dzieła, bo z listy osób i ich charakterów żadnego sobie dokładnego wyobrażenia zrobić nie mogę. Powiedziałem już, że nadzwyczajnie rzadkie są u nas dramatyczne zdolności, dlatego nawet mało znajduje się pomiędzy nami próbujących sił swoich w tym rodzaju. Prace Pana zasługują zatem na najwyższe zajęcie ze strony osób, którym nieobojętne jest piśmiennictwo nasze. Jeżeli co, to dramat potrzebuje w niniejszych chwilach najgłębszych rozmysłów ze strony piszącego, bo jużciż każdemu wiadomo, że dotąd rodzaj ten prawie zupełnie nie udaje się nawet w najbogatszych w inne utwory literaturach. Według mego zdania główna temu przyczyna jest w tem, że dzieło sceniczne nie zależy jedynie od przymiotów literackich autora, ale także od usposobień moralnych ludu, dla ktorego się tworzy. Są narody, u których nikt nie wynajdzie [tematów] do poruszenia silnych i głębokich sympatyj, a bez tego niema narodowej tragedji, tragedji, jaką znali Grecy, Anglicy, Hiszpanie. Ta prosta myśl jest kluczem lichoty dzisiejszego teatru francuskiego, bo tam nawet usiłowania niewątpliwych zdolności pisarzy dochodzą tylko do natworzenia mniej lub więcej odrażliwych dziwolągów. Jestże zatem żywioł prawdziwej tragedji u nas? Może i jest — a zdaje mi się przynajmniej, iż popularną sympatją znajdzie u nas dramaturg, któryby wystawić umiał żywy i dobitny obraz przeszłości. Nie idzie zatem, ażeby tragedją zamykać (jak to już

[1] Nakwaska z Krajewskich Anna, autorka kilku powieści francuskich i polskich (np. *Aniela czyli ślubna obrączka*, *Czarna mara*), uczyła się po polsku dopiero po wyjściu za mąż za Franciszka Nakwaskiego,

[2] Dramat Przezdzieckiego, ukazał się w Wilnie 1841.

próbowano u nas, np. *Żółkiewski pod Cecorą*[1], a nawet *Barbara*[2]), w jakichś tyradach patrjotycznych; okoliczności same będą temu przeszkodą, ale bez tego całkiem trafi do sympatyj, o jakich mówię, prosty a wierny obraz dziejów, obyczajów charakteru narodowego. Jakiż byłby zatem główny obowiązek naszego scenicznego pisarza? — Zagłębiać się i zagłębiać coraz bardziej w historją; wszystko, coby tam odkrył, a nam na widok wyniósł, przyjęlibyśmy z oklaskami i miłością.

Mówiąc o teatrze, przychodzi mi na myśl to, com niedawno czytał w Bulwerze (*O Anglji i Anglikach*[3]) o możności stworzenia dramatu w naszych czasach. Życzę Panu przeczytać to miejsce.

Zdaje się, iż wątku do dzieł scenicznych dostarczyćby mogły najobficiej dzieje pierwszej połowy ośmnastego wieku. Dzielę zdanie Bandtkiego[4], iż jest to nasz wiek średni, epoka nieładu, ospa, którąśmy przebywali nie w dzieciństwie, ale w sile wieku. Otóż ten wiek średni pełno nastręczy dziwnych i prawdziwie do sceny gotowych wypadków. Przytem brane stąd przedmioty wiele mają za sobą: 1-mo będą to wypadki prywatne, a obyczajem pospolitym a błędnym stało się u nas brać same wielkie sceny historyczne, które się nakoniec wyczerpią; 2-o wypadki tej części dziejów będą nowe i nieznajome dotąd publiczności; 3-cio łatwo je wystawić z całą wiernością obyczajów i charakteru; 4-o nakoniec łatwo ich wygrzebać komu, jak Pan, co w archiwum familijnem możesz zapewne znaleźć niemało śladów i pamiątek z tych czasów. A to mnie przypomina, iż mówiłeś mi nawet o pamiętniku ks. Michała Wiśniowieckiego, o którym radbym posłyszeć, co to jest; bo wiadomo zapewne Panu, ile zasług kładzie w obecnej chwili czcigodny hrabia Ed[ward] Raczyński ogłaszaniem podobnych zabytków. Wybraniem za przedmiot swego dzieła wielkiej naszej historycznej figury, Jadwigi, podjąłeś się Pan uosobić w niej przeważną epokę naszych dziejów. Zawód to trudny, ale znakomity, a nie wątpię, że szczęśliwy dar poetyckiej imaginacji zastąpi Panu

---

[1] Dramat Ignacego Humnickiego (1798—1864) autora *Goworka* i innych tragedyj.

[2] Felińskiego Alojzego.

[3] Bulwer Edward Lytton *England and the english*. Paris 1834. chap. V, »The Drama«.

[4] *Dzieje narodu polskiego*, wyd. 3, Wrocław 1835, t. II, str. 350.

szczupłą liczbę pomocy, którą dostarczyć mogą pisane dzieje. Radzę wszelako zawsze na nich się oprzeć. Spodziewam się, że Pan nie odmówisz mi donieść o swych zajmujących pracach, jako temu, który umie je sprawiedliwie cenić i pragnie zostać

na zawsze jego najniższym sługą

M. Grabowski.

XXV. Do Konstantego Podwysockiego.

*Dnia 30 lipca 1839, Aleksandrówka.

Kochany Konstanty!

Przyczyną, dla której nie miałeś do tej pory listu ode mnie, jest ta, że cierpiałem na oczy; teraz jestem lepiej, ale właśnie po napisaniu listu do pana Hołowińskiego [1] czuję, że je znużyłem, i ledwie kilka słów będziesz miał odemnie.

Przezdziecki nie gniewa się na ciebie. Artykuł, który posłał do *Tygodnika*, zawiera tylko oświadczenie, że odtąd pisać będzie po polsku i że pisze tragedją *Jadwiga*. W liście moim do niego wykazywałem mu właśnie, że uwagi, które mu zrobiłeś, wypłynęły z samej przychylności do niego i z wagi, przywiązywanej do jego pisarskich zdolności.

Ksiądz Hołowiński pisał do mnie przed odjazdem. Jego podróż [2] jest mi zupełnie nie na rękę, bo opóźni przyjście do skutku naszego projektu *Przeglądnika*, do którego coraz więcej nastręcza się pomocników. Kraszewski pisał do mnie, ofiarując się do niego pracować. Pisze do mnie, że nieraz już pragnął coś podobnego urządzić. Pisał do Przecławskiego, proponując mu wydawanie dziennika. Chciał tylko, ażeby dostarczono mu pism perjodycznych zagranicznych, a brał na siebie redakcją. Mnie chodzi po głowie wielki projekt. Tegoroczny nieurodzaj tak jest zupełny, że zadał mi serjo do myślenia; parę lat podobnych gotowe mnie do szczętu zrujnować, niema czem zapłacić banku, czem podatku, czem ludzi przekarmić, czem samemu przeżyć. Teraźniejszy rok zmusi mnie 6 do 7 tysięcy rubli zrobić długu. Gdyby więc mi się udało przywieść do skutku rozpoczęty układ z niejakim Kaniewskim, *factotum* Fundukleja [3],

[1] Hermana.

[2] Do Ziemi Świętej.

[3] Fundukiej Jan, późniejszy gubernator cywilny gubernji kijowskiej.

przedam mu Aleksandrówkę, w przeciwnym razie przedam Ludwikowi[1], a z kapitału, który mieć będę, włożę tysiąc dukatów w antrepryzę dziennika, bo dotąd o to się podobno wszystko rozbija, a że ktoś ze strony za[a]sekuruje podobną sumę, nie można się spuszczać. Zobaczymy więc!

Musiałeś odebrać już n[umer] *Tygodnika*, w którym Kraszewski wspomina o tobie[2]. Prawdziwie zachęcającą powinno być dla ciebie rzeczą, że każde odezwanie się twoje zwraca uwagę. Trzeba tylko więcej pisać, kochany Konstanty, bo pozwól sobie powiedzieć, że leniwy jesteś okrutnie. Miałeś napisać o *Dodosińskim*[3] i nie napisałeś. Dobrzeby bardzo było, ażebyś wybrał sobie jaki przedmiot i o nim do *Tygodnika* pisywał. To, że w naszych pismach zaczynamy sami przez siebie rozmawiać (dawszy pokój tłumaczeniom), sprawia, że literatura nasza przestaje być trupem[4]. Tego i owego już ona interesuje. Nic także pożądańszego, jak że panowie nasi zaczynają się wiązać w rzeczy literackie. Bądź się spodziewają, że ich tam pochwalą, bądź, że wyłają, przestaje pismo polskie być dla nich obojętnem i nie sam tylko *Journal des Debats* ma prawo ich obchodzić. Tym jedynym środkiem umniejszy się może u nas pseudofrancuzów, to jest ludzi zagawronionych na to, co jest o sto mil od nich, a którzy nie postrzegają, co jest obok nich i co najmocniej powinnoby ich obchodzić. Oto dlaczego umieszczam w *Tygodniku Lit[eracki]*. Wier[z]ę i rad jestem, że pan Przezdziecki zadraśnięty się czuje głosem twoim, a tem samem pisuje. Nieraz ci mówiłem, kochany Konstanty, że jesteś jeden z ludzi, co mogą być bardzo użyteczni. Zacząłeś pracować i zachęcać cię powinna uwaga, którą ściąga zawsze na siebie twoje pisanie. Idzie tylko, czy zechcesz szczerze pracować, a szkodaby było, żebyś temi wyrywkami się tylko ukazywał. Uważałem, że pan Hołowiński był bardzo kontent z twego artykułu. Należa-

---

[1] Brat.

[2] W dopisku do IV art. o *Chorobach moralnych XIX wieku* (*Tyg. Pet.* 1839 nr 24).

[3] Powieść Fr. Skarbka pt. *Życie i przypadki Faustyna na Dodoszach Dodosińskiego*, Wrocław 1838.

[4] Po powstaniu listopadowem literatura krajowa przeżywała okres zupełnego zamarcia, ożywiło ją dopiero, począwszy od r. 1837, grono literatów, skupiających się koło *Tygodnika Petersb.*

łoby tylko, żebyście mieli więcej nowości polskich — 200 r[ubli] as[ygnacyjnych] na rok wystarczyłoby na to. W Kijowie teraz księgarnia Glücksberga, której adres: Монастырскомъ домѣ на Никольской улицы, a bez regularnych transportów książek niepodobna pracować na wsi.

Racz odesłać załączony list do Steblowa [1]. Posyłam w nim notatkę nowszych książek. Oprócz tego odebrałem przy ostatniej poczcie *Prace literackie*, wydane w Wiedniu p[rzez] Józefa hr. Borkowskiego [2]. Moje dwa tomy romansu są w druku [3]. Oprócz tego odsyłam w tych dniach resztę rękopismów do 3-go tomu *Lit[eratury] i Krytyki*. Zaledwie jestem w stanie wydołać pracy, a jednak stokroć milsze prowadzę życie, niż kiedym jeździł i szukał wiska.

Pieniądze za wełnę u siebie zatrzymaj. Jeżeli pan Montresor i pan Hołowiński będą przysyłać koni dla przyszłego cukrowara [4], jak powinni, 20 Augusta, a posyłać je będą przez pewnego człowieka, przyszlij przez tę zręczność pieniądze; w przeciwnym razie zostaw aż do przywiezienia z sobą, gdyż wierzę, że mi nie zrobisz bolesnego zawodu nie przyjechać, a nie każesz także długo na siebie oczekiwać. Za przedaż wełny bardzo ci wdzięczny jestem. Rad jestem zupełnie z tej sprzedaży, a dowiodę ci tego, bo i na przyszłe lata udam się, jeżeli pozwolisz, do ciebie.

Oczy mi wyłażą, więc muszę przestać. Twojej Pani moje uszanowanie oddaj, a sam wierz niezmienionym uściskom

twego M. Grabowskiego.

P. S. Donieś mi przy zręczności o Hruszowie.

XXVI. Do Hermana Hołowińskiego.

Dnia 25 sierpnia 1839, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Donoszę, że z ostatnią pocztą odebrałem sławny poemat, na który 20 lat czekano, *Ziemiaństwo* Koźmiana, czyli Koź-

[1] Do Hermana Hołowińskiego.
[2] 1838.
[3] *Stannica Hulajpolska* ukazała się w r. 1840.
[4] Grabowski założył w Aleksandrówce cukrownię.

miaństwo, jak je nazwał jakiś dowcipniś romantyczny. Pan Raczyński (wydawca) oświadcza w przedmowie, że *Ziemiaństwo*, podane w 1830 do druku, zawichrzyło się było gdzieś podczas zaburzeń, z końcem roku wynikłych; wzbudziło to wielkie żale u lubowników poezji, a większe jeszcze u prenumeratorów, którzy popłacili pieniądze, a za nie [nie] pomnożyli o jedno dzieło tę bibljotekę idealną, która się z dzieł prenumerowanych zwyczajnie składa. Szczęśliwym trafem egzemplarz zatracony dostał się do hr. Raczyńskiego, który go kupiwszy, wydał we Wrocławiu przepysznym drukiem i na pięknym welinie, a co szczególniejsza, prawa dawnych prenumeratorów uznał i książkę, której już się nie spodziewali zmysłowemi oczyma oglądać, doręczył. Żarty na stronę, a postępek ten Raczyńskiego godny jest wszystkich innych tego prawdziwego mecenasa literatury naszej. O wartości literackiej *Ziemiaństwa* nic nie mówię, albowiem znasz je Pan z licznych wyjątków, jednakże temu klasycznemu utworowi nie należy odmawiać nazwiska wcale pięknego i poważnego dzieła. Razem z *Ziemiaństwem* przysłano mi ciekawszą nawet dla mnie książkę, wydaną w Lesznie, są to *Wypisy polskie*[1], zawierające historją prozy polskiej. Pod tym skromnym tytułem tai się rzeczywiście krótka, ale dokładna historja literatury polskiej, z systematycznym jej podziałem, trafnem określeniem wszystkich epok i wyjątkami z wszystkich prawie pisarzy, zacząwszy od najrzadszych psałterzy do książek, wydanych w 1838 roku. Jest to książka taka właśnie, jakiej żądała ode mnie pani Poniatowska[2], książka istotnie potrzebna tym, co chcą mieć wyobrażenie ogółu literatury polskiej. Rzecz prawdziwie szczególna, że dzieła, które nie pojawiały się u nas w szczęśliwszych chwilach i kiedy miały obowiązek troszczyć się o nie dobrze uposażone akademickie ciała i towarzystwa, wychodzą teraz śród najtrudniejszych okoliczności i prywatną gorliwością. Nie sądzę, ażebym w katalog Pański zapomniał postawić wychodzący w Wilnie *Obraz literatury polskiej*[3]. Nadesłano mi poszyt drugi. Nie można

---

[1] Popliński J. *Wypisy polskie*, Leszno 1838.

[2] Poniatowska Dionizja (1816—1868), współpracowniczka *Przeglądu Poznańskiego*.

[3] Jocher Adam. *Obraz bibljograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*... Wilno 1840, 1842, 1857.

się dość wydziwić, że na taką pracę i na taki koszt odważono się. To, co wyszło, nic do żądania nie zostawia i jeżeli doprowadzonoby to dzieło do skutku, zrobiłoby to przedsiębiorcom najwyższy zaszczyt, bo w całej Europie podobne dzieła powstawały tylko nakładem akademij, hojnością królów i wielkich panów. W dwóch dotąd wyszłych poszytach skończono oddział filologji starożytnej, w którym wydawca przekonał, że wystarcza mu sił na podjęcie olbrzymiej pracy uszykowania tego ogromu; ale zostaje wątpliwość czy pp. Zawadzcy zechcą się zrujnować na druki wtedy, kiedy w Kijowie mieli na to prawdziwie patrjotyczne przedsięwzięcie nie mniej nie więcej, jak dwóch prenumeratorów (z których ja byłem jeden), a prenumerata wynosiła wszystkiego 2 rubli sr. 40 kop. O cóż to idzie w tem przedsięwzięciu, żeby się najkrócej wyrazić? Zasługi nasze naukowe śród drugich ludów Europy poświadczają się przez dzieła i pisma Polaków. Te dzieła ustawicznie wybiegają z kraju, idzie więc o to, ażeby przynajmniej sporządzić ich inwentarz, któryby zawarował raz na zawsze pamięć tylu pracy, zasługi i sławy. Nie wartoż to 2-ch rubli 40 kop? Zresztą w tych kolumnach bibljograficznych stoją nie same nazwiska książek i autorów, ale wiekuje pamięć wszystkich wypadków krajowych, ludzi najważniejszych w ojczyźnie, którzy opiekowali się naukami, rozszerzali oświecenie; jednem słowem historja literatury niczem innem nie jest, tylko takąż samą, jak i historja polityczna, historją życia naszego narodu, a to jeszcze w najzacniejszej jego cząstce. Jakże to może kogo nie obchodzić!? Dzieła, o jakich mówimy, są z rozmaitych względów potrzebne teraz, bo chociaż język polski upada u nas w kraju, wziętość kilku pisarzy jedna mu honor, jakiego nie miał nigdy w Europie, i ostatni nawet numer, odebrany przeze mnie *Rozmaitości*[1] lwowskich donosi o otwarciu katedry języka polskiego przy uniwersytecie bawarskim w Erlangen...

[1] *Rozmaitości*, pismo dodatkowe do *Gazety Lwowskiej*, 1839, nr 31, str. 247 »Ze Lwowa«.

XXVII. Do J. I. Kraszewskiego.

16 października 1839, Aleksandrówka

Proszę darować, że tak dawno nie zgłosiłem się. Miałem rozmaite przeszkody. Naglące zatrudnienia, ból oczów, który mi kilka tygodni nie pozwalał wziąć się za pióro, nareszcie podróż do Kijowa. Z tej tylko co powróciwszy, śpieszę pisać do Pana, albowiem w wielu względach potrzebuję się z nim porozumieć. Wyjazd ks[iędza] Hołowińskiego do Palestyny, z którym pierwszą myśl dziennika polskiego[1] w Kijowie powzięliśmy razem, sprawił, że myśl ta została w zawieszeniu, można się więc było obawiać, ażeby nie spełzła na niczem, jak wiele naszych projektów, tem bardziej, że się opuszczał może jedyny czas, w którym coś można było zrobić. Z tego powodu pojechałem do Kijowa i przynajmniej poczyniłem kroki, ażeby się dowiedzieć, czy będzie co z tego lub nie. Władze miejscowe sprzyjają dosyć temu zamiarowi, niewiadomo tylko, jak on będzie widziany w Petersburgu, gdzie względem języka mogą zajść niektóre trudności. Stanęło na tem, iż napisałem prospekt, który przy prywatnym liście od siebie posłał ministrowi oświecenia, Uwarowu, JW. arcybiskup[1] Innocenty, mąż bardzo światły, jeden z najznakomitszych pisarzy rosyjskich, obeznany dokładnie z literaturą polską i uznający w zupełności użyteczność literackiego przedsięwzięcia naszego. Jeżeli minister okaże się przychylnym temu projektowi, podamy wtedy urzędową prośbę, o której dobrym skutku już wątpić nie będzie można. Tymczasem wiele jest podobieństwa, że pozwolenie otrzymanem zostanie; ręczy za to zgoda władz miejscowych, a szczególniej pomoc ze strony JW. Innocentego, który zapewne wystawi nasz projekt we właściwem świetle, a w ustach tak znakomitego człowieka i wysokiego dygnitarza panującego kościoła będzie to miało niepoślednią ważność. Ażeby więc za nastąpionem zezwoleniem nie zaszły nowe zwłoki i opóźnienia z powodu zupełnej niegotowości z naszej strony, należy się nam zawcześnie porozumieć; mnie zaś, na którego spadł (nie wiem, jakim sposobem) obowiązek zorganizowania tego przedsięwzięcia (chociaż do niczego mniej

---

[1] Wspomniany *Przeglądnik*.

[1] Kijowski.

nie jestem sposobny), zostaje wejść w stosunki ze wszystkimi literatami, jacy są w naszych prowincjach; zaczynam więc naturalnie od Pana, bo gdybyś nam odmówił uczestnictwa swego wielkiego i powszechnie smakowanego talentu, utonęlibyśmy, nie odbijając od brzegu. Że nam nie odmówisz, mam na to jego własne zaręczenie, dlatego czułem się nawet do powinności zawiadomić go zaraz o poczynionych krokach w celu przyprowadzenia naszych zamiarów do skutku i o stopniu, na jakim się teraz znajdują.

Dziwi mi *(s)* i dręczy, że na przełożenie Pańskie Przecławski odpowiedział tak obojętnie. W rzeczy samej z *Tygodnika* możnaby coś zrobić, ale pan wydawca jest widocznego lenistwa i nietroskliwości człowiek, a szkoda, bo rzadkiego to rozumu i zdolności pisarz! Ten człowiek ma z czego zostać pierwszą głową w Polszcze, ale nie chce... zawsze odkłada na jutro. Co się tyczy propozycji Glücksbergowi, ażeby dostarczył tylko Panu pism perjodycznych, a brałeś się za wydawanie dziennika, i to rzecz nieodżałowana, że nie przychodzi do skutku. Możnaby jednak coś jeszcze w tym przedmiocie obmyślić, a choćby to było wbrew moim obecnym interesom, gdybyś Pan osobne pismo wydawał, wszelako radbym bardzo był temu, bo i dwa dzienniki wcale niewiele na nasze prowincje, a nasz kijowski *Przeglądnik* bardzo specjalny i wyłącznie pewnym rozdziałom literatury poświęcony będzie. Do tego, o czem mówimy, dodam, że uniwersytet kijowski wypisuje kilkadziesiąt pism zagranicznych i krajowych, więcej zapewne, niżby Glücksberg mógł dostarczyć. W prospekcie moim obiecałem 3 oddziały — pierwszy poświęcony jedynie na tłumaczenia dobrych artykułów z dzieł i dzienników rosyjskich. Ten oddział nietylko łatwoby było zapełnić ważnemi i ciekawemi dla nas rzeczami treści naukowej, ale nadto część przeznaczona na tłumaczenia z nadobnej literatury, odsłoniłaby nam rzetelnie cały świat nieznajomy tak, jak niegdyś pani Staël o d k r y ł a dla Francuzów Niemcy. Widok niektórych płodów rosyjskich okazałby nam niewidziane strony Słowiańszczyzny, zgruntowalibyśmy dokładniej jej duch, a co dla samego chodu naszej narodowej literatury nie byłoby bez najszczęśliwszych wpływów. Za moją bytnością w Kijowie dowiedziałem się dopiero, że w literaturze rosyjskiej jest osobna szkoła ukraińska, tak jak i u nas, i teraz właśnie poznaję się

z doskonałym pisarzem tej szkoły Hoholem[1]; jakoż w moim prospekcie dołożyłem, że wybierać będziemy do tłumaczeń płody poetyckie, wyjaśniające charakter i narodowe oblicze rozmaitych Rusi. Oddział drugi byłby dla literatury polskiej. Przewiduję, że będziemy mieli wielu ochotników do zasilania nas płodami swego genjuszu; ale raczą wybaczyć, że dość surowo brakować będziemy, bo chcielibyśmy, żeby literatura polska bez wstydu pokazać się mogła obok wyboru z literatury rosyjskiej, przy którym znajdzie miejsce. W tym oddziale nie będziemy się ograniczać pewnemi tylko przedmiotami; w jakiejkolwiek materji znajdzie się pismo ważne lub ciekawe, umieścimy go tutaj; dlatego, jakimkolwiek płodem swego różnostronnego talentu nas Pan obdarzysz, będzie to dla nas zarówno pożądanem. Jedyna rzecz, co w tym oddziale koniecznie być musi, to ile można zupełna bibljografja polskiego bieżącego piśmiennictwa i wiadomość o wszelkiem u nas umysłowem życiu.

3-ci oddział będzie poświęcony centralizowaniu wiadomości o Słowiańszczyźnie. Zwiążę stosunki z Hankiem[2], co mi tem łatwiej przyjdzie, że mam we Lwowie stryjaszka mojej żony, Adama Junoszę Rościszewskiego[3], przyjaciela Hankiego i zapalonego słowianofila samego. Zresztą, jeżeliby nasz dziennik przyszedł do skutku, prosiłbym i zapewne otrzymałbym pozwolenie korespondować z Pragą i innemi miejscami przez kanał korespondencji rządowej. Spodziewam się, że takim sposobem dziennik nasz wyobrażałby dosyć dokładnie całą słowiańską umysłowość i dlatego ochrzciliśmy go na *Słowiański Przeglądnik*[4].

Za miesiąc spodziewam się mieć odpowiedź z Petersburga,

---

[1] Gogol (Hohol) Mikołaj (1809—1852) pisał powieści i dramaty; celniejsze jego dzieła: *Taras Bulba*, *Rewizor*, *Martwe dusze*.

[2] Hanka Wacław (1791—1861) jeden z pierwszych wskrzesicieli narodowego i duchowego życia Czechów, gorliwy pracownik na niwie literatury ojczystej, filolog i lingwista słowiański.

[3] Rościszewski Adam (1774—1843), oprócz wielu artykułów rozproszonych po czasopismach wydał osobno powieść *Wędzidło z muła*, Kraków 1828 i *Przestrogi i zapytania dobrej i światłej matki*, Lwów 1828.

[4] Projekty założenia *Przeglądnika* pozostają w związku z ówczesnym ruchem słowianofilskim. Do pewnego stopnia zbliżyła się do nich *Jutrzenka*, założona w r. 1842 przez Dubrowskiego w Warszawie, a wychodzaca w języku polskim i rosyjskim. Program jej pokrywał się raczej z trzecią częścią projektu Grabowskiego.

a w razie odpowiedzi pomyślnej od kontraktów zamieszkam w Kijowie przynajmniej na kilka miesięcy, ażeby zgromadzić materjały, któreby pozwoliły projektowanemu dziennikowi wychodzić regularnie od 1-go lipca 1840 r. Glücksberg ochocił się wziąć tę antrepryzę na swój koszt. Pisałem do niego, ażeby się ostatecznie zdecydował. Jeżeliby nie można się było z nim ułożyć, spodziewam się, że namówię na wyłożenie kosztu niejakiego pana Konarskiego [1], literata, a co lepsza, wielkiego kapitalistę, który od kilku lat sam zamyśla o gazecie w Kijowie, ale nic nie robi, żeby to przywiódł do skutku. W ostatnim razie sam zaryzykuję własne pieniądze, nie lubiąc rzeczy robić do połowy i trzymając się przysłowia, że »kiedy wisić(s), to za obydwie nogi«. Żart na stronę, a Bóg jeden widzi, że tylko przekonanie o jakiej takiej użyteczności przywiodło mnie do wdania się w tę sprawę, której w pierwszą ofiarę przynieść będę musiał spokojność.

Chciałem Panu podziękować za zrobienie mi prawdziwego honoru rozbiorem szczegółowym mego drugiego tomu *Lit[eratury] i Kryt[yki]* [2]. Na pierwsze dwa artykuły całkowicie się godzę. Bardzo byłem szczęśliwy, że roztrząsnąłeś pytania ważne i które tem bardziej potrzebowałyby poddane zostać ścisłej rozwadze, że nibyto wiemy coś o nich, ale tak bynajmniej nie jest. Na zdanie w trzecim artykule wyrażone przystać nie mogę. Nigdym nie miał zamiaru roztrząsać pisarzy francuskich samych przez się, ale w ich wpływie na naszę sfrancuziałą publiczność; wszakże tak często ścieramy się drukiem, że w poufałym liście można dać temu pokój, przestanę więc na wynurzeniu spokojnem uczuć prawdziwego szacunku i chciałbym powiedzieć, przyjaźni, z któremi jestem

Pańskim najniższym sługą

M. Grabowski.

XXVIII. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

28 października 1839, Omelno.

Śpieszę z odpowiedzią na list jego ostatni, którego długo wyglądałem, a dopiero wczoraj odebrałem. Przechodziło mi na-

[1] Konarski nieznany, czasopisma żadnego nie wydał.

[2] Rec. Grabowskiego *Literatury i Krytyki* w *Tyg. Pet.* 1839 nr 58, 64, 68, 82, 83.

wet przez myśl (chociażem tego nigdy nie przypuszczał), że to może mój rozbiór dzieła Pańskiego mógł go dla mnie oziębić, coby dla mnie było prawdziwie najnieszczęśliwszem zdarzeniem. Jednakże przekonany jestem, że Pan Dobrodziej, co tak z wysoka na rzeczy patrzysz i z tak wybornym taktem rozbierasz i myśli i czynności, nie weźmiesz mi tego za złe, żem moje zdanie szczere i otwarte powiedział. Ufałem więc w wyrozumiałość Jego, gdym to czynił, a zatem dość już o tem.

Największa to prawda coś mi WP. Dobr[odziej] o wydawcy *Tygodnika* naszego pisał; ja z mojej strony tego zaniedbania i odkładania na jutro inaczej nie wytłumaczę, jak innemi utrudnieniami urzędu i miejsca; zawsze szkoda człowieka istotnie wysokich zdatności i usposobień. Co się tycze mnie i projektu mego wydawania pisma perjodycznego, a które WP. Dobr[odziej] jeszcze podobnem sądzisz, ja już dawno odstąpiłem od tego zupełnie, a jak tylko dowiedziałem się o *Przeglądniku*, tak się już całkiem ku niemu odwracam. Będę się więc starał być mu jak najużyteczniejszym, jednakże chciej Pan Dobr[odziej] oznaczyć mi mniej więcej rodzaj pism, jakiebyś *par préference* żądał do tego dziennika, bo codzień prawie przybywa mi robót i oprócz dawniejszych pism perjodycznych, które zasilałem, nowe się do mnie zgłosiły. Piszą mi, że i Pan Dobr[odziej] masz mieć udział w *Gazety Porannej*[1] literackich dodatkach? Prawda to, czy nie? Jam się już zobowiązał i piszę do nich, ma tam być Korzeniowski także i Wiszniewski[2]. Co się tycze powierzenia redakcji Glücksbergowi, niechże Pan Bóg broni, żeby się ona w ręce tego człowieka dostać miała. *C'est l'homme le plus faux que je connaisse et je plains toux ceux qui ont affaire à lui.* I mnie to nieszczęście spotkało, żem nienauczony jedną próbą, znowu chciałem się z nim porozumieć, ale tego jak najmocniej żałuję. Równie też biedzę się z myślą, że Pan Dobr[odziej] możesz być zmuszony wyłożyć kapitał na podparcie tego pisma, bo nauczony jestem własnem doświadczeniem, stra-

[1] *Piśmiennictwo krajowe*, dodatek do *Gazety Porannej* wyd. H. Skimborowicz.

[2] Wiszniewski Michał (1794—1865) znany historyk literatury; ogłosił między innymi *Pomniki historji i literatury polskiej*, Kraków 1835—1837; *Charaktery rozumów ludzkich*, Kraków 1837; *Historję literatury polskiej*, Kraków 1840—1845.

ciwszy już tym sposobem kilka tysięcy złotych, że kto nie jest handlarzem i księgarzem, ten się na materjalne interesa księgarskie porywać nie powinien. Niech już Pan Dobr[odziej] lepiej jakiegokolwiek podstawi nakładcę, a sam nie ryzykuje, chyba na małą sumkę, nie mogącą mu robić różnicy, którą radzę uważać za przepadłą na wieki.

Mam nadzieję, że *Przeglądnik* będzie miał *vogue* w całej Słowiańszczyźnie i że za lat parę stanie o swojej sile, a jeszcze wynagrodzi koszta, ale potrzeba stałości, potrzeba cierpliwości na to. Plan nie mógł być stosowniejszy i lepszy. W trzecim oddziale, gdzie centralizować się będą wiadomości o Słowiańszczyźnie, najwięcej czasopism naukowy czeski [1] będzie dostarczać. Radziłbym zainteresować do tego także pp. Kucharskiego [2] i Maciejowskiego [3] z Warszawy; mianowicie ten ostatni, mając znajomość z Szaffarykiem [4] i stosunki z Palackim [5], historykiem Czech, mógłby być pośrednikiem. Wreszcie i jego prace, choć według mnie niewykończone i nieuporządkowane, a wreszcie dokonywane z większą zarozumiałością, niż talentem, nie są bez wartości i epoki naszej jedno z najinteresowniejszych zjawisk stanowią.

W inszym kraju, nie u nas, Maciejowski byłby wodzem szkoły, byłby żwawej polemiki przedmiotem, a u nas mało go kto czyta. W Rosji zaś lepiej go i znają i cenią. Ja gotuję rozbiór, choć jaki taki, do *Tygodnika* [6] pierwszych dwóch tomów jego *Pamiętników*.

Pisałeś Pan Dobr[odziej] o Magnuszewskim arcysprawiedliwe uwagi [7]; ja go właśnie wczoraj i dziś czytam i dostrzegam

[1] *Časopis českeho Musea*, wyd. do r. 1838 przez Palacky'ego, potem przez Szafarzika.

[2] Kucharski Andrzej, filolog, słowianofil oprócz wielu artykułów treści filologicznej wydał osobno *Najdawniejsze pomniki prawodawstwa słow.* Warszawa 1838.

[3] Maciejowski Wacław Aleksander, znany badacz dziejów i literatury polskiej oraz znawca prawodawstwa słowiańskiego.

[4] Szafarzik Paweł Józef, Czech, znakomity badacz języków i starożytności słowiańskich.

[5] Palacky Franciszek, najznakomitszy historyk czeski.

[6] Rec. Kraszewskiego w *Tyg. Pet.* 1839 nr. 94 i d.

[7] Magnuszewski Dominik poeta i powieściopisarz; mowa tu o powieści historycznej pt. *Zemsta Panny Urszuli*, drukowanej w *Pracach literackich* (Wiedeń 1838) J. D. Borkowskiego; Grabowski omawia powieść w recenzji *Prac literackich* w *Tyg. Pet.* 1839 nr 70.

to, co Pan Dobr[odziej] nie powiedziałeś i co radbym dodał, że mimo nadzwyczajnej dzikości stylu, który do niczego nie jest podobny, ani, jak ma pretensją, nie przypomina i nie maluje czasów i ducha, prócz tego są tam historyczne bąki co karta, umyślił zdaje się wypaczania przedmiotu i charakterów ludzi, p. Urszula nie była tem, czem on ją maluje, zupełnie to co innego w historji i w istocie, a co innego u Pana Magnuszewskiego na papierze — a co za Chodkiewicz! jednem słowem są to jakieś karykatury gorączkowym snem wymarzone, mnie się to nie podobało: a jednak pewna, że pan Magnuszewski ma talent, i wielki talent, ale się wysila na to, żeby nie do rzeczy pisać. Reszty *Prac literackich* jeszcze nie czytałem.

W Poznaniu *Tygodnik*, którego byłem kollaboratorem (piszę b y ł e m, bo nim już nie jestem), drugi dopiero rok począwszy, już się bałamuci; naprzód takiego jakiegoś nabrał ducha, że go do nas puścić nie mogą, powtóre, między redaktorami (tymi są — tej wiadomości prywatnie udzielam, prosząc, żebyś z niej nie korzystał w publicznych pismach — p. A[ntoni] Wojkowski, redaktor główny i *gérant responsable*, na jego imię wydany konsens rządowy, pod jego zaś połami ukrywają się p. A[ntoni] Popliński, profesor gimnazjum poznańskiego, i Łukaszewicz, bibljotekarz Raczyńskich bibljoteki) między redaktorami zaszły jakieś nieporozumienia i podobno pierwszy rzuca redakcją. Wzięło się to o mnie podobna. Rozumne głowy tamtych stron, do których redaktor 1-szy należy, dwudziestoletni garbusek, którego quasimodem [1] nazywają dla postaci i mieszkania na wieży ratuszowej w Poznaniu, zresztą majętny mieszczanin *et par consequent des principes bourgeois, une tête exaltée*, oddawna miał mnie za podejrzanego o jakiś (proszę uważać) arystokratyczny sposób myślenia; gdy więc artykuł mój o pańskiej *Literaturze* t. 2 doszedł do Poznania, a w nim moja definicja arystokracji i kilka słów o niej, krzyknął wielkim głosem, a za nim drudzy i wypisali mi admonicją w gazecie poznańskiej [2]; chcieli to uczynić i w *Tygodniku*, ale gdy o to spór zaszedł, redaktorowie, jak

[1] Quasimodo — postać z powieści W. Hugo pt. *Notre-Dame de Paris*.

[2] Mowa tu o recenzji *Literatury i Krytyki*, (*Tyg. Pet.* 1839 nr 58), w której Kraszewski wypowiada swój pogląd na arystokrację, pokrywający się z zapatrywaniami koterji petersburskiej; artykuł ten wywołał protest w *Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego* 1839 nr 229, str. 1396.

wyżej mówiłem, poważnili się. Jednakże *Tygodnik* ma dlatego wychodzić; szkoda, że wybacza z planu swego literackiego i po zagranicznemu miesza się do kwestyj, *qui ne sont pas de sa compétence*. Proszę, kiedy też 3-ci tom *Literatury i Krytyki* wyjdzie? Czekam go z upragnieniem i strachem, bo pamiętam na wyjątek; będzie tam coś i o mnie[1]. Pisz Pan Dobr[odziej], co uważasz słusznem, choćby najostrzej: zawsze będę rad, że się zechcesz nade mną zastanowić choć chwilkę. We Lwowie wychodzi *Lwowianin* i *Słowianin*, jednego redaguje Zieliński[2], drugiego Jaszowski[3], oba mi nieznajome. *Lwowianina* spodziewam się otrzymać i już jest w kraju, ale go j[eszcze] cenzura zatrzymuje. Niema tam jednak, jak oni mówią, nic osobliwego, a najwięcej kradzieży z pism innych polskich, *nominative* ze znajomego nam *Przyjaciela Ludu*. *Lwowianin* jest obrazkowy.

O sobie nic nowego nie mam Panu Dobrodziejowi donieść, bo podobno w tamtym liście aż nadto tego było, tylko że *Świat i poeta* wyszedł w Poznaniu i jest już w Wilnie w cenzurze, i jeśli go mieć będę, jak się spodziewam, nadeszlę Panu egzemplarz.

Zostaję z wysokim szacunkiem przyjacielem i sługą

J. I. Kraszewski.

Przyszło mi na myśl napisać do Pana Dob[rodzieja] jeszcze o jednym projekcie, który mi teraz chodzi po głowie, a którego nie mogę jeszcze do skutku przyprowadzić dla zbytku zatrudnień wszelkiego rodzaju. Ubolewając nad tem, jak mało literaturę polską znają za granicą, w Niemczech i innych krajach, chciałem ja wydawać co rok tom, w kilku poszytach, po francusku, zawierający tylko wykaz dzieł polskich wyszłych i ich treść z rozbiorem. Życzyłem sobie dać temu tytuł *Bibliographie et Critique*. Byłyby tu i wyciągi z dzieł ważniejszych, tłumaczone na francuski język; mnie się zdawało, że toby wpływało na lepsze poznajomienie cudzoziemców z naszą literaturą, jeślibyśmy potrafili obudzić ich uwagę tem pismem. Jak to Pan

[1] Zob. *Lit. i Kryt.* Wilno 1840 cz. II, str. 132 i n.

[2] Zieliński Ludwik wyd. *Lwowianina* 1835—42; pisał powieści, jak *Gonzago z Kordowy* 1830, *Panowanie Władysława Hermana* (1831) i inne.

[3] Jaszowski Stanisław, poeta, powieściopisarz i publicysta, należał do najczynniejszych pisarzy w epoce wskrzeszenia literatury pod zaborem austrjackim.

Dobr[odziej] znajduje? Ponieważ to pisemko wychodziłoby poszytami niewielkiemi, znalazłbym sposób wydania go, a nie będąc perjodyczne, nie potrzebowałoby pozwolenia innego nad proste przejrzenie w cenzurze.

XXIX. Do Konstantego Podwysockiego.

Dnia 13 listopada 1839, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Tymczasem powinno cię zachęcić do pracy to samo, że o nią stoją i upraszają cię o nią; co do mnie zaś, bardzobym się cieszył, żeby cię coraz dalej wnęcano do naszego cechu, bo wierzaj mi nic niema w życiu nad pracę i jakiś przecie cel zawodu; szczęśliwiej jeszcze, kiedy ta praca nie jest całkiem ku organicznej, materjalnej korzyści wymierzona, ale ku trochę szlachetniejszemu i z ogólną korzyścią powiązanemu celowi. Taki jest w tej chwili zawód ojczystej literatury; nas, szlachty ludzi wykształceńszych tak jest mało w masie ogólnej narodu, że jeszcze nie byłoby nic szczególnego, gdybyśmy wszyscy poświęcili się naukom; wiesz wszakże, że żadną miarą tak być nie może, bo nie każdyż potrafi i cokolwiek nagryzmolić, a takim sposobem daleko jeszcze bardzo do tego przemądrzenia, którego się obawia twój sąsiad[2]. Zresztą dziś każdy z nas powinienby naśladować zapobiegliwego Holendra, co choć garścią ziemi przyłożył się do wysypania grobli przeciwko wylewowi morza. Ci więc, co w życiu swojem nic innego nie będą mogli narachować, tylko krocie odegranych partyj wiska, w każdym wieku mogą się nazwać nieużytecznymi, a w naszym mogliby się uczuć występnymi. Opowiadał mi Jankowski o kilku nocach, któreście spędzili na djabełku; żal mi jeszcze było więcej, niż twoich pieniędzy, twojego czasu. Nie śmiej się, że taki jestem wróg kart; ale to właśnie dlatego, że sam przeszedłem przez tę upakarzającą namiętność. Życzyłbym bardzo, żeby nieliczna garstka naszych literatów, po różnych miejscach rozproszona, znosiła się z sobą, i dlatego przyjemnie mi było, że cię z Warszawy zapraszają do literackiej spółki. Nie widziałeś zapewne nigdy *Gazety Porannej;* u nas prenumeruje ją Jakób Krasno-

[1] *Tyg. Pet.* 1839 nr. 58, 64, 68, 70, 82, 83.

[2] Przekreślone: Rakowski,

sielski. Część polityczna jest wybornie redagowana, obszernie i nad spodziewanie moje dokładnie; wychodzi co dzień pół arkusza bitym drukiem, oprócz tego dwa razy na tydzień dodatek literacki. Ten ostatni, szczególnie nowej redakcji [1], wcale niezły. Wyobraź sobie, że pisze tu najwięcej Kraszewski; co drugi lub trzeci numer, znajduje się coś jego pióra, i to nawet, co może kiedy najlepszego napisał. Są to szkice obyczajowe np. monografja wiściarza, wiściarki, filozofa, półuczonego i t. d. Nic wyborniejszego, a doskonałe to, że to nie są, jak pospolicie kopje cudzych głupstw (jakiemi są zwyczajnie z francuskiego oryginału poprzerabiane artykuliki, co nietylko nie wytępiają naszych istotnych wyboczeń, ale owszem upowszechniają u nas znajomość śmieszności, które same przez się nigdy u nas powstać nie mogą), ale rzetelnie wzorki z naszego towarzystwa tak, że nawet między naszymi znajomymi namacałbyś palcem bliźnięce podobieństwa z temi wizerunkami. Półuczony ubawił mnie szczególniej; znasz, i ja znam takiego! Był tam także wyjątek z *Witoloraudy*; ile można sądzić, będzie to coś nakształt mitologicznej bajki, skazki, wierszem nierymowanym. Wyjątek jest wcale piękny, nie można wątpić, że to będzie coś dobrego...

XXX. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 28 listopada 1839, Aleksandrówka.

Szczerze i wielce Panu obowiązany jestem, że śród tylolicznych swoich zatrudnień znajdziesz chwilę do napisania do mnie. List z d[nia] 28 p[rzeszłego] m[iesiąca] doszedł mnie przed kilku dniami. Biorąc się nań odpowiedzieć, zaczynam od tego, ażeby Pana Dobr[odzieja] raz na zawsze upraszać, iżbyś nie przypuszczał nigdy myśli, że mogę się obrażać wymierzoną przeciwko mnie literacką krytyką [2]. Szczerze Panu powiadam, że zdaje mi się, że nie mógłbym nikomu mieć za złe, ktoby mnie najostrzej, a nawet najniesprawiedliwiej zgromił; tem mniej więc mogę być łaskotliwym względem recenzyj Pańskich, tak zawsze pełnych miary, przyzwoitości i gruntowności. Pochlebiam sobie, że w kilkakrotnych już naszych polemikach nikt nie dopatrzy się kwasu, albo najlżejszej obraźliwości; proszę wierzyć,

[1] Tj. Hipolita Skimborowicza.

[2] Rec. *Literatury i Krytyki*; por. str. 94.

że niema ich w mojem sercu względem Pana; owszem są tam tylko uczucia szacunku i życzliwości tak nieudawanej, że każde Pańskie literackie powodzenie raduje mnie osobiście, co zresztą nic dziwnego, bo widzę w Panu najzdolniejszego pracownika dla naszej literatury, człowieka, który może wspierać i pomnażać zaszczyty tego piśmiennictwa ojczystego, które jedynie i wyłącznie kocham. Napisałem, zda mi się, Panu, jakie miałem przeszkody przed napisaniem ostatniego listu; tymczasem i mnie samemu przychodziło na myśl, że moje milczenie możesz Pan przypisywać złemu humorowi za recenzją. Byłbym bardzo śmieszny, gdybym się o nią gniewał, gdyż w istocie bardzo jest dla mnie pochlebna i przyjazna. Że nie we wszystkiem przystajesz Pan na moje zdania, nie może to mnie obrażać, a owszem dawałoby to mi dobrą sposobność poddać dokładniejszemu roztrząśnieniu kwestje, o które się nie godzimy, gdyby nie było z innej strony przeszkód do rozwinienia obopólnych naszych zasad w całej ich rozciągłości i prawdzie. Jakkolwiekbądź, muszę się przeciwko niektórych Pańskich twierdzeń w recenzji odwołać, a mianowicie w tych miejscach, gdzie utrzymujesz, że te lub owe przedmioty (np. o arystokracji, o prawie pierworodztwa i t. d. ogólnie o Anglji i Ameryce) są już oklepane i zadecydowane wtedy, kiedy przeciwnie przyjęliśmy wprawdzie o nich ostateczne wywody, jakie trafunkowie do nas dobrnęły, ale bez najmniejszej znajomości aktów sprawy, które, gdybyśmy przetrawili, możebyśmy do zupełnie odmiennych konkluzyj dojść byli powinni. Otóż mojem usiłowaniem było, ażeby od niektórych takich zawczesnych i najczęściej na wiarę najpowierzchowniejszych francuskich pisarzy ferowanych wyroków (a które nam się zdają ewangieliczną prawdą), odwołać się i wznowić o nich rozprawy, jak w tych pieniach[1], które juryści nazywają *de noviter repertis*. Tak nazywane wyobrażenia nasze cóż są innego, jak pewna masa prawdziwych komunałów, dobrodusznie z drugiej, i to ladajakiej ręki nabytych? Jeżeli przyjdziemy kiedy do tego, że będziemy mieli zawodowych pisarzy, ci nie będą mogli w żaden sposób zostawić nas w bezpiecznem posiadaniu tej umiejętności srok i małp, a przynajmniej powiedzą nam, żebyśmy wybierali, czem być zechcemy: srokami

[1] Procesach, zob. Linde, *Słownik jęz. pol.* IV. 100.

i małpami czy ludźmi! W pierwszym tylko razie można sobie sprowadzać gotowe myśli z Paryża lub skądkolwiek, jak fraki i łańcuszki do zegarków; w drugim trzeba je koniecznie z wiadomością rzeczy we własnem sumieniu wyrabiać. Mego drugiego tomu *Lit[eratury] i Kryt[yki]* główną myślą było zachwiać wiarę w absolutyzm najpopularniejszych wyobrażeń. Sam Pan wiesz najlepiej, że z wielu względów niepodobna mi było zgruntować wybrane przedmioty; przestałem na tem, żeby je na raz pierwszy przynajmniej poruszyć. Otóż nie mogę się zgodzić z recenzją Pańską tam, gdzie kwestją zawracasz na dawny poziom, z którego ją z wielkim trudem choć trochę zdźwignąłem. O tem napisałbym już dawno do *Tygodnika*, ale byłem rozmaicie zatrudniony w tych czasach; prędzej jednak czy później, to zrobię.

Zmartwiłem się tem, co mi Pan donosisz o nieporozumieniach wydawców *Pamiętnika Literackiego*[1] i o zagorzalstwie pana Wojkowskiego. Prawdziwa to dla nas plaga. Już i to bieda, że przez nierozwagę tych panów *Tygodnik* ich nie może się do nas dostawać (ja anim go widział w oczy, a najciekawszy byłbym). Ale na tem się nie skończy, bo wdając się w to, co do nich nie należy, powarcholą się najpewniej z swym rządem, któren odmówi tej swobody dla literatury polskiej, której teraz w takim stopniu używa Księstwo Poznańskie. A potem jestże większy nonsens w naszem położeniu, jak pasjonować się teorjami politycznemi? Właśnie mojem zdaniem jest, że z największą bezstronnością, radząc się tylko historji, doświadczenia i tych prób, którym jakby dla żywej naszej nauki drudzy się poddają, moglibyśmy sobie wyrobić doskonałe przekonanie o naturze, przydatności i doniosłości różnych trybów socjalnych, o których drudzy nie mogą sądzić, bo gadają o nich w zaślepieniu stronniczem. Dlatego to w moich nawet pismach zawadzam o te kwestje. Właśnie w odpowiedzi na Pańską recenzją miałem zamiar dodać słów kilka o arystokracji, które wiem, że dziko zabrzmią dla ogółu, choć są nieodpartą prawdą. Jeżeli za Pańskie zdanie tak się obruszono w Poznaniu[2], wyobrażam

[1] *Tygodnik Literacki*, a nie *Pamiętnik*; wychodził w Poznaniu od r. 1838 pod red. A. Wojkowskiego.

[2] W *Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego* 1839 nr 229 umieszczono artykuł E. K. pt. *Genjusze*, w którym ostro zaatakowano Kraszew-

sobie, jak na mnie muszą psy wieszać. Nie wiedziałem, że w *Gazecie Poznańskiej* mieszczą się rzeczy literackie; dowiedziawszy [się] o tem z listu Pańskiego, wypisałem ją na ten rok, ale ciekawy byłbym tej admonicji, którą Panu dano, a zapewne i ja tam dobre cięgi odbieram. Otóż to samo, że na nieszczęście wyobrażenia przesadne są u nas dość pospolite, ci, co ich nie dzielą, co mają odmienne, powinni jako ludzie uczciwi nie ukrywać tego w najmniejszej mierze i przeciwko tamtych odddziaływać. Wiem, że jest to najniewdzięczniejsze powołanie, ale przez sumienie odważać się na nie i utrwalać w niem wypada. Przyjąłem je oddawna na siebie we wszystkiem, co za słuszność i prawdę uważam.

Względem *Przeglądnika* nie mam jeszcze żadnej wiadomości z Petersburga; co moment jej się spodziewam i natychmiast komunikować Panu będę. Co się tyczy, w jakim przedmiocie masz Pan nam swojej literackiej pomocy użyczać, zupełnie to Pańskiemu wyborowi zostawuję. Wszystko, co wychodzi z pod pióra Pańskiego, będzie dla nas pożądane, bo w każdym rodzaju piszesz Pan z niewątpliwym talentem. Czytuję Pańskie artykuły w *Gazecie Porannej* i nie mogę się dosyć nadziwić nietylko różnostronności Pańskich zdolności, ale temu, jak możesz temu wszystkiemu wydołać. Szkice Pańskie obyczajowe (np. Wiściarze, Pół-uczeni i t. d.) są niedorównane; artykuł o wiściarzach radbym, żeby złotemi literami wydrukowano i choć przez kursorją obesłano nim naszych p a n ó w o b y w a t e l i, bo nie wiem, czy w Królestwie jest to jeszcze tak powszechna namiętność, jak w naszych prowincjach.

Pańskie artykuły obyczajowe są uzacnieniem gazet warszawskich, które dawniej popisywały się najniegodziwszemi próbkami pseudo-satyry i jakichś wiecznie jednakowemi obrazkami a l e j i w i e j s k i e j k a w y, w zupełnem znaczeniu tem, co Francuzi nazywają *petite bière*. Kiedy Pan masz czas to pisać, a nawet te tak trafne wzory zbierać?

Pisał do mnie pan Skimborowicz [1]. Radbym szczerze pi-

---

skiego za jego rec. *Literatury i Krytyki* w *Tyg. Pet.*, specjalnie za jego wynurzenia w związku z poglądami Grabowskiego na arystokrację.

[1] S k i m b o r o w i c z Hipolit, wydawał wówczas *Piśmiennictwo krajowe, dodatek do Gazety Porannej*, Warszawa 1839.

sać do jego pisma, ale Bóg widzi, że jestem w największym kłopocie, czembym mu mógł służyć?...

Z Kucharskim i Maciejowskim wejdę w stosunki i oddawna nawet miałem ten zamiar. Z Szafarzykiem i Palackim także, bo jeżeliby nasz *Przeglądnik* przyszedł do skutku, nie wątpię, że mógłbym wyrobić pozwolenie korespondować ze Lwowem i Pragą kanałem rządowym, bo inaczej łatwych i prędkich niepodobnaby mieć związków. Wielką Pan masz rację względem Maciejowskiego, ale można się dziwić, że żaden autor u nas dostatecznego wrażenia nie robi, kiedy przez brak dobrego dziennika, a przytem takiego, któryby w nieobraźliwym duchu redagowany, miał wszędzie obieg, wiadomości nawet o nowych dziełach żółwim się krokiem rozchodzą. Wyobraź sobie Pan, że mnie dopiero obiecuje Glücksberg przysłać *Pamiętniki*, z których znam tylko tom pierwszy, mając go sobie przyrzeczonym od biskupa Innocentego, zastępcy metropolity kijowskiego, a temu przysłał go biskup greckoros[yjski] Antoni z Warszawy. Jego twierdzenia o kościele polskim przed Dąbrówką[1] zrobiły między rosyjskiemi uczonemi wielkie wrażenie. Tom trzeci *Lit[eratury] i Kryt[yki]* wyjdzie zapewne przed kontraktami. Wstyd mi wyznać, że zawiodłem publiczność, bo nie umieściłem tam rozbioru Pańskich *Poezyj*[2]. Znalazłem, że recenzji mojej pierwszego tomu niepodobna powtarzać[3]. Przydało się do gazety, ale nie do dzieła. Jest w nim jednak dużo o Panu. Tom ten składa się z dwóch części, z artykułu o Olizarowskim[4], który cenzura przez niepojęte swoje widzimisię uradziła nazwać o *Szkole poezji ukraińskiej*, i z drugiego pisma pod nazwą *Literatura romansu w Polszcze*. W tym ostatnim, dotykając tego samego przedmiotu, który Pan traktowałeś, co krok przychodzi mi o Pańskie się

---

[1] *Pamiętniki o dziejach piśmiennictwa i prawodawstwie Słowian...* Petersburg-Lipsk, 1839, t. I, str. 150 i n.

[2] Ukazały się w 2 tomach w Wilnie 1838.

[3] W *Tyg. Pet.* 1838 nr 79—84; z zarzutów, które robił mu Grabowski, tłumaczył się Kraszewski w art. pt. »O poezji szpitalnej«, tamże nr 97.

[4] Olizarowski Tomasz (1811—1876) pisał sonety, utwory o charakterze epicznym, jak *Zawierucha*, *Bruno*, powieści poetyckie wschodnie i ukraińskie, dramaty.

myśli[1] ocierać, godzić z niemi lub rozpisywać. Jest tam także osobny rozdział o Pańskich powieściach, który jeszcze w r. 1837 posłałem do *Pamiętnika Krakowskiego*, ale dotąd nie wiem, jaki go los spotkał. Roztrząsam tam właśnie pierwsze utwory Pańskie, które Pan zbyt pośpiesznie potępiłeś w *Wędrówkach*; bo jakkolwiek są to płody młodego pisarza, według najsurowszego wszelako sądu w niczem one nie są niższe od powieści Skarbka (przed *Dodosińskim*), które Pan sam tak wysoko cenisz. W tym tomie jest właśnie tylko pierwsza połowa rozbioru krytycznego romansopisma polskiego; w następnym tomie będzie druga połowa, a tam znajdzie miejsce recenzja późniejszych Pańskich powieści. Bądź Pan pewny, że nie wahałem się nigdy odzywać o Panu według istotnego przekonania, bo zbyt zaufany jestem w wyższym umyśle Pańskim nad pospolitą *genus irritabile*, a przytem chociaż z powołania Zoil, nie zapoznawałem i nie zapoznam nigdy tych zalet każdego Pańskiego utworu, które można śmiało krytykować, bo zostawią dziesięć miejsc do pochwalenia na jedno, któremu coś zarzucić przyjdzie, a wiesz Pan, że z dwóch rodzajów krytyki wybrałem sobie tę, która na wyświecaniu piękności raczej, niż na nieużytecznem ściganiu wad się zasadza. Bardzo ciekawy jestem powieści Pańskiej *Świat i poeta*. Taka recenzja, jak pana Chojeckiego[2], warta tylko śmiechu i pogardy. Żartobliwy pan Pietruszka (podobno to Bentkowski) zasługuje, żeby mu darowano jego błaznowanie za to, że jeżeli gdzie niegdzie czepia się do Pana, znać jednak wszędzie, że pojmuje te niepospolite zdolności, które Panu dostały się od Boga[3]. Zresztą nie wiem, czy Pan podzielasz moje mniemanie. W literaturze polskiej panuje, a przynajmniej dotąd panowała, tak głęboka obojętność (której te ogólne i ospałe pochwały, temu i owemu narówno udzielone, są jednym ze znamion), że praw-

[1] Kraszewski pisał o powieści polskiej w art. pt. *O polskich romansopisarzach* (*Wizerunki i roztrząsania naukowe*, Wilno 1836, poczet nowy, t. XI, str. 94, 122).

[2] Chojecki Karol Edmund (1822—1899); w r. 1841 przez krótki czas wydawał przy *Gazecie Warsz.* czasop. pt. *Echo*; w r. 1844 wyjechał do Francji, był współpracownikiem *Tribune des Peuples*, *Revue indépendante* i *Le peuple*; wydał *Wspomnienia z podróży po Krymie*, szereg pism politycznych, powieści np. *Alkadar*; pisał wiele po francusku.

[3] *Magazyn powszechny* 1838, str. 150 n; *Pismo dodatkowe do Gazety Porannej* 1839 nr 28, dwa artykuły przeciwko Kraszewskiemu.

dziwie życzyłbym, żeby jakiś ruch obudziła choćby zjadliwsza trochę polemika, choćby nawet satyra. Sam do siebie to powiem, że wolałbym, żeby mnie ktoś z dowcipem wydrwił, niżeli to częstowanie wciąż jednemi i płowemi pochwałami. Co do pochwał, i Pan tak musisz być niemi nasycony, że zdaje mi się, że literackie Pańskie podniebienie nie pogardziłoby ostrzejszym sosem w ciągu tej ckliwej i niesmacznej kuchni.

Zajęty byłem w tym roku wypuszczeniem powtórnie w świat mego przyjaciela Tarszę[1]. Dałem do druku romans, który nazwałem *Stannica Hulajpolska*, to jest, stanowisko żołnierzy polskich w Hulajpolu, co *Gazeta Lwowska* wytłumaczyła *Dom zajezdny we wsi Hulajpolu*![2] nie wiem, czy ze swego głębokiego domysłu, czy też może zdoprawdy z tytułu książki, bo nie widziałem dotąd drukowanej, a pisma moje ulegają najcudowniejszym metamorfozom w Wilnie, co z prawdziwie chrześcijańską abnegacją znoszę. Chciałem w tem piśmie zużyć moje studja nad obyczajami ukraińskiemi i stanem rzeczywistym kawałka kraju, gdzie mieszkam, przed 1789 rokiem. Boję się bardzo, żebym dziwoląga nie urodził! Piszą mi z Wilna, że już dwa tomy opuściły prasy, ale zostaje jeszcze 3 do drukowania, z któremi się spóźniłem, bo cenzura wileńska zaczęła dziwaczyć z pierwszemi, tak, że straciłem nadzieję, żeby to dzieło wyszło kiedykolwiek, i nie przygotowałem dalszych rękopismów. Nie wyjdzie więc zapewne całe dzieło, aż na rok przyszły.

Co do projektu *Bibliographie et Critique*, bardzo mi się podoba. Panowie Przezdziecki i Strutyński zamieścili byli właśnie podobny oddział w swojej *Porte d'Or*. Możnaby to doprowadzić do skutku, ale wtedy, kiedy przez wydawanie *Przeglądnika* mielibyśmy Kijów za punkt koncentracji, bo tak, jak jesteśmy rozproszeni, wszystko przychodzi z trudnością.

Polecając mnie względom Pańskim, zostaję z najwyższym szacunkiem przyjacielem i sługą

M. Grabowski.

---

[1] Edward Tarsza, pseudonim Grabowskiego, pod którym wydawał powieści.

[2] *Rozmaitości, dodatek do Gazety Lwowskiej* 1839 nr 32 w notatkach pt. »Ze Lwowa«.

XXXI. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

Omelno 12 grudnia 1839.

W tej chwili zsiadam z sanek po dwutygodniowej niebytności doma, zastaję list Pański i śpieszę z odpisem, bo w tłumie korespondencji, który mnie czekał, nic przyjemniej nad odezwę Pańską mnie nie zastanowiło. Nie potrzebuję tu powtarzać WMP. Dobr[odziejowi], jak go wysoce szacuję i jak choć listowne z nim stosunki cenię i t. d. i t. d., bobyś to gotów policzyć do owych ckliwych, jednostajnych pochwał, na które się tak uskarżasz. A zatem dość na słowie.

Zupełnie zrozumiałem, coś mi WMPan Dobr[odziej] wyłuszczył o powodach pisma *Lit[eratura] i Kryt[yka]* tom 2-gi, i gotów jestem nawet przyznać, że po części może nie miałem racji mówić o niektórych kwestjach ważnych, iż są rozstrzygnięte. Prawda to, że najprostsze bodaj pytanie w każdym wieku, kraju i indywiduum inaczej się rezolwuje, że my także swoje mieć winniśmy zdanie o rzeczy niezawisłe, a nie przyjmować cudze ze świętą pokorą. Tak jest, tak, a tymczasem co to szkodzi, że trochę nasz świat literacki drzemiący zaanimujemy, rzucając między niego coś czasem żywszego, co jak iskra elektryczna zbudzi go choćby na chwilę z odrętwienia. Prawda, przykro to czasem, jak mnie naprzykład nieraz bywało, kiedy moim kosztem ten świat się ożywi; ale cóż począć, niech i tak będzie. I dalej naprzód, póki śmierć nie stanie w końcu drogi i nie powie: już dosyć tobie, kolej na drugich.

Dziękuję, i bardzo dziękuję za tyle niezasłużonych pochwał, któremi mnie Pan obsypujesz. Ja czuję dobrze, ilem wart, i czuję, że w mojej wytrwałości i pracy główna zasługa. Pan się dziwisz, że tyle piszę? Ja też nic innego nie robię, tylko czytam i piszę i myślę, wyrzekłem się reszty życia może najlepszej, którą inni wyłącznie *exploitent*, ażeby żyć tylko głową. Smutne to życie, bo wiesz Pan, jak trudno żyć na świecie materjalnym, nie z niego i z nim, ale cóż robić. Co dzień pogarszają się moje interesa, codzień widzę skutki nieroztropnego i przez nikogo pewnie niecenionego poświęcenia, ale począłem i pójdę do końca.

Nie śmiem już zwiększać podziwienia Pańskiego wyliczaniem tego, nad czem jeszcze pracuję, bo sądzę że WMP. Dobr[o-

dziej] sam tyle, co ja, pracujesz i niewiele ciekawy jesteś mojej egotycznej gawędy; powiem tylko, że samo napchanie nienasyconych gardeł kilku pism perjodycznych najgorzej i najnudniej mnie zajmuje, a niepodobna się znowu oprzeć naleganiom tych panów i serdecznym prośbom; w następnym jednak roku myślę się zredukować nieco, zostanę tylko, jak sądzę, przy *Tygodniku Petersburskim, Gazecie Porannej, Orędowniku* poznańskim i *Wizerunkach*, którym tylko kiedy niekiedy dosyłam coś. Rozumie się, że między pierwsze obowiązki kładę *Przeglądnika* i z największem staraniem wypracuję to, co dla niego przeznaczam. Nie sądzę, żebyś WP. Dobr[odziej] wyjątkami mógł się kontentować, a zatem coś zupełnie udzielnego muszę napisać. W mojej tece jest wiele projektów i myśli; tyle ile ich nigdy nie dokonam, nie potrafię się tylko decydować na rodzaj pisma. Jabym mocno był wdzięczen, żebyś mi WP. Dobr[odziej] oznaczył, przynajmniej w jakim rodzaju chcesz mieć artykuły, bo tym sposobem razem dowiedziałbym się o jego zdaniu względem ogółu moich robót choć *indirecte*, nie śmiem bowiem wierzyć, co mi zapewne przez grzeczność Pan piszesz

O nowej publikacji Pana, której z niecierpliwością oczekiwałem i oczekuję, pod tyt. *Stannica Hulajpolska* słyszałem jeszcze w roku przeszłym od Glücksberga w Warszawie; rad jestem, że i to i tom trzeci nakoniec czytać będziemy. Skarżysz się WP. Dobr[odziej] na jednostajne pochwały; ależ sumiennie nie można bo nie chwalić prac jego, a nadewszystko tej publikacji tak ważnej pod tyt. *Literatura i Krytyka*, która będzie u nas stanowić epokę.

Jakkolwiek miałem coś do powiedzenia o tem dziele (bo nic przeciw niemu), uznaję go najinteresowniejszem i najbogatszem w myśli, najmocniej stanowiącem od naszych wszystkich dzisiejszych. Nie dziwuj się Pan pochwałom i oswój się z niemi, nie dziś im koniec. Co się tycze recenzji, jakiej Pan żądasz dla połechtania jednostajnie nudną słodyczą karmionego podniebienia, a któż ją u nas tak napisze, aby połączył dowcip z gruntownem poznaniem rzeczy? I jam, pisząc o Panu, tylko dowiódł może, że ani go ugryźć nie można, ani mu zadać błędu. Ale powtóre dość o tem, kiedy Pan tego nie lubisz. Mam i ja zaiste dość pochwał bez sensu, ale zato i u nas i za granicą pilni jacyś mojego zdrowia stróże nie zapominają mnie z odrę-

twienia, w jakie wprawia kadzidło, wywieść niesłychanie ostremi zapachy swoich niby to recenzyj. Co tam na mnie piszą w Poznaniu, co drukują w Warszawie, jak łapią za słówka, jak nicują, jak — nie powiem, bo po większej części wiem tylko z odgłosu. Chyba ktoś usłużny nadeszle mi jaką recenzją p i l n o — p i l n o umyślnie, bo nie będąc w stanie prenumerować wiele pism, zmuszony ograniczyć się niezmiernie w tej mierze, po większej części nie czytam recenzyj. Nawet o owej to, o której Pan wspominasz, C h o j e c k i e g o, nie czytałem.

Na ten raz doniosę P[anu] D[obr]odziejowi], że redaktor *Tygodnika* poznańskiego pan Wojkowski odezwał się znów do mnie w pół dumnie, w pół pokornie, prosząc, abym go nie opuszczał, i łechcąc różnemi obietnicami, które w jego rozumieniu są, a przynajmniej być powinny, powabne dla mnie. Do tego ofiaruje mi się tłumaczyć ze wszystkiego i prosić o *audiatur et altera pars*, czego po sprawiedliwości odmówić nie mogę. Zobaczym, co powie.

Co się tycze moich publikacyj, nawzajem Panu Dobr[odziejowi] donoszę, że nowa i całkiem poprawna, a raczej przerobiona edycja historji Wilna[1] wychodzi u Zawadzkiego, dwa tomy rękopismu są już w druku. Tamże wyjdzie powiastka *Całe życie biedna*[2], którą, gdy odbiorę, Panu nadeszlę. U Glücksberga dwa tomy *Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy*[3]. U Blumowicza wyszedł tom drugi *Wędrówek*[4]. Wkrótce wyjdzie, zapewne u Zawadzkiego, pierwszy zeszyt b i o g r a f i j z p o d a ń g m i n u[5], zawierający historją mistrza Twardowskiego upoetyzowaną. *Witoloraudy* prenumerata tak idzie tępo, że nietylko, jakem się spodziewał zrazu, ani nagrodzi mi bolesno się czuć dających strat pieniężnych, ale ledwie może pokryć koszta druku. A jeszcze kto wie, co potem o niej zawyrokują. Jest to rzecz może, o którą się najwięcej boję, nad którą pracuję, a zawsze się lękam, że nie będzie dość wypracowana, że nie odpowie i życzeniom i wyobrażeniom i spodziewaniom ludzi.

Racz Pan Dobr[odziej] pieniądze z prenumeraty oddać

---

[1] *Wilno od początku jego do r. 1750*, Wilno 1840—42.
[2] Wilno 1840.
[3] Wilno 1840.
[4] *Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne*, t. II, Wilno 1839.
[5] *Mistrz Twardowski*, Wilno 1840.

w Kijowie na ręce W-go Michała Bielickiego, obywatela powiatu radomyślskiego gubernji kijowskiej, do którego piszę, prosząc, ażeby je przyjął. Jest to kuzyn mojej żony i człek, na którego ręce wszystko powierzyć można, a chociaż go mało znam, sądzę, że nie odmówi małej tej przysługi.

Chciej Pan Dobr[odziej], jak zawsze, tak i teraz wyekskuzować nieporządek listu liczbą zatrudnień i dosyć skłopotaną głową, a wreszcie przyjm wyraz szacunku i przyjaźni, z któremi zostaję

J. I. Kraszewski.

Odsyłam WP. Dobr[odziejowi] list, na moje ręce przysłany z Poznania od wydawców *Orędownika*, na któren możesz Pan odpowiedzieć, wprost odsyłając do Poznania.

XXXII. Do Konstantego Podwysockiego.

Dnia 22 grudnia 1839, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Szczególnie chciałem ci napisać względem obaw, które masz w zaczepieniu Kraszewskiego. Nie powinieneś w najmniejszej mierze mieć go w podejrzeniu, że się może gniewać. Ma on na to za wiele rozumu. Pisałem do niego, wróciwszy z Kijowa; odpisał mi i dużo ciekawych rzeczy doniósł. Miał on mnie także w podejrzeniu, że niekontent jestem z jego recenzji *Literatury szalonej*. Wiem[1] najlepiej, jak od tego jestem daleki. Odpisałem mu już, że na wiele zdań jego zupełnie się nie zgadzam, ale gniewać się na niego za dziesięć razy ostrzejszy i nieprzyjaźniejszy sąd nie myślę. Co się tyczy tego, żeby on sam dostępny był dziecinnej drażliwości, tego o nim trzymać niepodobna, a gdyby nawet miał tę wadę, jużby się powiwinien obyć z krytycznemi napaściami. Nie wierzysz, co mu się dostaje za jego nową powieść *Świat i poeta*. W *Gazecie Porannej* były raz wyjątki z tej powieści i recenzja ogólna. Recenzja bardzo przyjazna, a wyjątki wcale piękne. Ale odtąd już mu kilka razy dawano cięgi. Bentkowski (autor dawnej *Hist[orji] Lit[eratury] Pol[skiej]*) przed kilku jeszcze miesiącami napisał ostry, ale dobry artykuł pod nazwą *Gawędka Pana Pietruszki o Panu Pasternaku*, niedawno zaś napisał drugi: *Co myśli Pan*

[1] Zapewne pomyłka zam.: wiesz.

Pietruszka o Świecie i Poecie?..., złośliwy, wcale nieprzychylny utworowi Kraszewskiego, ale dowcipny i z wielu względów niegłupi. Inni także powstają strasznie na tę powieść, a wydawca *Gazety Porannej*[1], choć oświadcza, że jest innego zdania, chociaż wyznaje najżywsze obowiązki wdzięczności Kraszewskiemu za współpracownictwo w jego gazecie, ale pomimo to wszystkie te krytyki umieszcza, co dowodzi i o nim, że ma rozum....

XXXIII. Do Konstantego Podwysockiego.

Śmiła [ok. styczeń 1840].

(Wyjątek).

...Miałem zamiar pomówić się z Zawadzkimi, z których jeden pisał do mnie z Wilna, ofiarując się nabywać moje rękopisma. Odłożyłem odpowiedź do Kijowa, bo wtedy nic przygotowanego nie miałem; teraz życzyłem, żeby u nich wychodził rodzaj *Pamiętników historycznych*, złożony z materjałów, które sam sobie zebrałem do obrabiania później powieściopisarskim sposobem, ale przekonywam się coraz bardziej, że powieściopisarstwo nie mój zawód; chciałem więc z tych materjałów zrobić ofiarę całej powszechności, z pomiędzy której może się kto zdolny znajdzie...

XXXIV. Do J. I. Kraszewskiego.

19 stycznia 1840, Aleksandrówka.

Słabość w ostatnim stopniu niebezpieczna mojego małego synka nie dopuściła mi jechać na kontrakty kijowskie. Szkodując na tem w wielu względach, przykro mi nadto było, żem nie mógł sam dopilnować zebrania prenumeraty na *Witoloraudę*; jednakże prosiłem, ażeby mnie wyręczył w tej rzeczy pan Konstanty Podwysocki, i nie wątpię, że on kollektę zbierzę i W-mu Bielickiemu wręczy. Za dni dziesięć będę miał o wszystkiem wiadomość, a gdyby nad wszelkie moje spodziewanie Podwysocki niedokładnie wykonał moję prośbę, sam Panu natychmiast należne pieniądze odeszlę od siebie, bo aż nadto jestem pewny akuratności osób, które się na mojej prenumeracyjnej liście zapisały.

Nie wiem, czy Pan Dobrodziej masz dziatki; w takim tylko

[1] H. Skimborowicz.

razie pojąć możesz udręczenie, którego doświadczam i przy którem wszystkie smutki i cierpienia, przez które ja także kiedyś przechodziłem, są prawdziwie senne tylko marzenia tak dalece, że od czasu, jak zagrożony zostałem tak okropną stratą, ta część życia mego, w której takiej boleści nie znałem, zdaje mi się na zawsze odłączona i niepodobna do tej, w której jej doświadczam, a jeszcze i w przyszłości doświadczać mogę. Od dwóch dni lekarze robią mi trochę więcej nadziei i to mnie w części ożywia, a przynajmniej powraca mi możność (której od dwóch tygodni nie miałem) zająć się czemkolwiek, a nic zapewne nie mogę wybrać obiecującego mi więcej roztargnienia w tej chwili, jak listowe nasze stosunki.

Piszesz mi Pan Dobrodziej, że chciałbyś, ażebym napisał, w jakiego rodzaju pracy życzyłbym, ażebyś Pan dostawiał zasiłku *Przeglądnikowi*, bo toby Panu chociaż ubocznie odkryło do jakiego gatunku literackiego działu sądzę Pana najzdolniejszym. Wzbudzasz Pan tym sposobem bardzo ciekawą kwestją; wszelako muszę naprzód Panu powiedzieć, że coś moje nadzieje o *Przeglądniku* zaczynają chwiać się. Dziwić się nie przestaję, że osoby, które w tym przedmiocie pisały do Petersburga, nic mi nie donoszą o skutku. Być może, że jak przedmiot jest w niektórych względach delikatny, czekano mego przybycia do Kijowa. Otóż nie mogłem pojechać i czekać cierpliwie muszę, co mi odpowiedzą stamtąd. Niezmiernie teraz szkoduje ten interes na podróży księdza Hołowińskiego do Jerozolimy; myślę jednak, że już albo powrócił, albo w tych dniach powróci, a wtedy przez niego łatwiej się przecie dowiedzieć, czego się nam trzymać należy

Jakkolwiek jednakże napisano jest w księdze przeznaczenia o *Przeglądniku*, gotów jestem zawsze nie ubocznie, ale najotwarciej mówić Panu, jakie sobie układam zdanie o Pańskich pracach i usposobieniach do pracy. Sąd mój żadnych praw do niemylności nie ma, wszelako (czuję to nieraz sam względem siebie), że głos ze strony dopomóc nam może do wyrobienia w nas jaśniejszego przedświadczenia o samych sobie. Dlatego nie wahałem się nigdy mówić tego, co myślę o osobach, które najwyżej szacuję, bo zdanie moje, chociaż bez żadnej absolutnej doskonałości, nie może być nigdy bez cząstki jakiejś słuszności, dlatego — że jest szczere. Zupełnie jednak co innego, ażebym

stanowił, do jakiego gatunku pracy jesteś Pan najzdolniejszy... Dał Pan Bóg w szczodrobliwości swojej talent różnostronny, w rozmaitych rodzajach zarówno istotny — tego nikt zapoznać ani zaprzeczyć nie może. Wyznaję Panu, że dziwiłem się nieraz, że z swoją łatwością pisania i z żywą imaginacją połączyłeś gust taki do gruntownych nauk, do badań historycznych, że zatrzymałeś tyle wiadomości w swojej pamięci i że chciałeś zejść na poziom beletrysty, gdzie ci każdy może dokuczać, kiedy zależało tylko od Pana przyjąć na siebie charakter erudyta niedostępnego prawie żadnej krytyce przy tak małej liczbie u nas osób, które o czemś naukowem mówić mogą. Przy wiadomościach więc historycznych, które Pan posiadasz, i przy tych, które zebrać tyle ci czasu zostaje, a przy tak niepospolitym darze pisania połączasz Pan wszystkie warunki zostać między nami historykiem, jak Thierry i Capefigue[1]; jeden tem Pan tylko być możesz, bo zacni nasi Daniłłowicze, Onacewicze i t. d. posiadają wprawdzie obszerną naukę w swoim przedmiocie, ale pracują opieszale, raczej gromadzą materjały, niżeli z nich użytkują, obrabiają kamienie, które kiedyś architekt uszykuje i w gmach ułoży. Nie ubliży Panu, jeżeli kto znajdować będzie, że oni ten lub ów szczegół dokładniej znają od Pana. W rzeczy samej, nawet uczonością Pan ich celujesz, bo znasz prawie to, co i oni, ale znasz to w szyku i proporcjach całości, do której należy, oni zaś tylko jako szczęty martwe w historycznem muzeum. Połączasz Pan te przymioty, które jedynie znakomitych dziejopisów tworzą: pamięć i imaginacją. Tak wysoce cenię Pańskie zdolności w tym rodzaju, że rzekłbym, że to jest jego zawód, gdybym myślał, że dzisiejsza chwila sprzyja historycznym pismom. Ponieważ jest przeciwnie, ponieważ przestać dziś należy na zostawieniu materjałów drugim, cieszmy się więc, że mamy zbieraczy, jak Daniłłowicz. Pan zaś dobrze zrobisz, jeżeli czasami weźmiesz rylec, lecz szkoda, żebyś ku temu skierował jedynie swoje usiłowania.. mało tu dziś dla Pana pola.

Drugi gatunek pracy, której nam Pan czasami dostawiasz owoców, są Pańskie artykuły obyczajowe. Wysoce je cenię.

---

[1] Thierry J. M. A. (1795—1826) i Capefigue J. Ch. H. R. (1801—1872), historycy francuscy.

Nic może trudniejszego, jak skreślać dokładnie nasze istotne zdrożności przy owej zagnieżdżonej u nas słabości, że się mamy za coś innego, niż jesteśmy istotnie, jak ci melancholicy, co wyobrażają sobie, że mają nos lub (przepraszam) inną część ciała szklanną. Nasi więc moraliści nietylko nie są w stanie nas poprawiać, ale owszem, mówiąc najczęściej o wadach i śmiesznościach zagranicznych, nabawiają nas niemi, dlatego, że poufalą nas z temi wadami i śmiesznościami, które, jak wszystko egotyczne, tak łatwo przyjmuje się na naszym gruncie. Śp. Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia[1] wystawiał nas za Francuzów z czasu restauracji; teraz mamy się za szczerych *Jeunes-Frances*, a rzetelnie tej śmiesznej i (gorzej jeszcze) opłakanej mistyfikacji, w której jesteśmy względem nas samych w większej części sprawcami są niezdolne pismaki, przedający swe błahe kopje za postrzeżenia nad towarzystwem krajowem, na które nie umieją patrzyć i nie potrafią przeniknąć. Pan jeden z dzisiejszych naszych pisarzy widzisz, kiedy zechcesz, towarzystwo polskie takiem, jakie jest; dowodem tego są Pańskie wyborne artykuły o naszej gnuśności, głupstwie, kartownictwie i t. d., a wielką tych artykułów zaletą jest, że są pisane tym stylem jasnym, prostym, wyrażającym zawsze to tylko, co chce wyrazić, przystępującym do rzeczy wręcz i śmiało, tak, że każdy podobny artykuł czyta się z rozkoszą, bo czuje się, że to są uwagi pierworodne, nie zaś przypomnienie czytanych już bardzo dawno książek.

Krytyki Pańskie historyczne i naukowe są najpożądańszą rzeczą dla obecnej chwili. Bez próżności możesz Pan widzieć, że pomiędzy piszącymi do dzienników nikt nie jest w stanie napisać recenzji trochę uczeńszego dzieła (np. *Historja* Narbutta, *Obraz Bibljograficzny*[2] etc.). Ci zaś, którzy posiadają poważniejszą naukę, nie są w stanie napisać popularnej i na świeżym razie recenzji. Dlatego do Pana[3] nowo wychodzące dzieła nie mogły się doczekać publicznego o nich zdania. Pan to jesteś, który do niepoznania przerobiłeś *Tygodnik* i przecie wnio-

[1] Pseudonim Witowskiego Gerarda; przed r. 1830 umieszczał w *Gazecie korespondenta warszawskiego* szkice obyczajowe, które w r. 1818 ukazały się pt. *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia czyli charaktery ludzi i obyczajów*; w r. 1828—29 to samo w wydaniu znacznie rozszerzonem.

[2] Jochera. [3] T. j. do chwili Pańskiego wystąpienia.

słeś pewien ruch i życie w piśmiennictwo naszych prowincyj; powtarzam, *Tygodnik* jest tej zmiany dotykalnym obrazem; teraz można już go choć w części uważać za pismo perjodyczne kraju, który ma jakowąś bieżącą literaturę, bo dawniej tego się domyślać nie można było, natrafiając same tłumaczenia albo artykuliki Bukara. Recenzje Pańskie literackie mają także wiele wartości dlatego szczególniej, że dajesz swoje zdanie śmiało, otwarcie, dotykasz zawsze żywej strony pytania, nie tak, jak inni, co dotykają przedmiot powierzchownie, widzą go pod świętą w ich oczach pleśnią konwencjonalnych wyobrażeń, nie sądzą dzieła, ale o niem deklamują. Znaleźć można takie recenzje w *Tygodniku*. Pracując sam w przedmiocie literackiej krytyki, wiem lepiej, jak ktokolwiek, jak silnie popychasz ją Pan ku przystosowaniom praktycznem, ku stylowi potocznemu wtedy, kiedy tak jeszcze niedawno pływała ona, jak zwykle w dziecinnym stanie, w zbytecznym teoretyzmie, tłumaczyła się przez ogólniki i niewyraźne zdania.

Widzisz więc Pan, że trudnoby mi było wyrazić, w którym z tych trzech przedmiotów chciałbym, żebyś Pan dostarczał zasiłku *Przeglądnikowi*, w jednym tylko, z wyłączeniem dwóch drugich. Przed dwoma laty, kiedy nie znaliśmy Pana ani jako historyka ani jako krytyka[1], łatwiej mi było wystawić sobie, jakiby dla Pana najstosowniejszym a dla nas najpożądańszym mógł zostać literacki zawód. Wypowiedziałem to przy rozbiorze pierwszych Pańskich powieści, który posłałem był do *Pamiętnika Naukowego*[2]. Przedrukowałem ten artykuł w trzecim moim tomie *Literatury i Krytyki*[3]. Namawiam tam Pana, żebyś został naszym romansopisarzem historycznym, a tłumaczę tam myśl moję dosyć obszernie[4]; o tem jeszcze dodam uwagi niektóre.

[1] Kraszewski zaczął umieszczać artykuły w *Tyg. Pet.* dopiero w r. 1837.

[2] Artykuł Grabowskiego o Kraszewskim w *Pamiętniku Naukowym* nie ukazał się; rozprawka drukowana w nr. 7 jest pióra Z. Wasilewskiego.

[3] *Lit. i Kryt.* Wilno 1840, Literatura romansu w Polsce, cz. II, str. 132—181.

[4] Grabowski pisał o Kraszewskim: »Chciałbym przekonać każdego o artystycznem znaczeniu romansu Walter-Scottowskiego, bo zdaje mi się tak być rzeczywiście; chciałbym szczególnie ustawić go tak wysoko przed oczyma pana Kraszewskiego, bo ze wszystkich naszych pisarzy on wydaje mi się najzdolniejszym wyróść na polskiego historycznego romansopisarza« (str. 147).

Myślałem zawsze i dotąd myślę, że nic dla nas nie było pożądańszego, jak zjawienie dobrego historycznego romansopisarza. Nie zdaje mi się, żebym błądził, kiedy utrzymuję, że popularność bezecnych romansów francuskich ze wszystkich względów jest dla nas szkodliwa; zaradziłoby temu jedynie dostarczenie własnych książek lekkiego czytania dobrych i zajmujących. Rodzaj historycznego romansu byłby tutaj najwłaściwszym, bo niewątpliwie jest to i sam w sobie znakomity gatunek utworu i łączy z sobą wielostronne miejscowe i czasowe korzyści. Małążby to być mogło rzeczą odbudowanie artystyczne przeszłości? Pióro Waltera Scotta rozsławiło ubogą i coraz mierzchnącą Szkocją lepiej, niż kiedykolwiek oręż Briusów i Wallasów. Zdolny romansopisarz polski ma wielką dogodność, że może zostać malarzem obyczajów, jakich nikt nigdzie indziej nie widział. Bronikowski pojął tę stronę przedmiotu, lecz nie umiał z niej dostatecznie skorzystać. Chociaż niektóre części jego dzieł mam w wysokiej cenie, przyznaję wszelako, że o obyczajach polskich ziemiańskich, rycerskich, radnych dużo gada, ale nie zdoła ich wystawić w życiu i w dramatyczności. Są to zawsze powieści oczytanego człowieka w historji polskiej, ale nie sama historja, tocząca się przed oczyma.

Takim romansopisarzem, jakiego życzyć możemy, Pan tylko w stanie jesteś zostać; tak jest, Pan a nie kto inny. Namawiałem bardzo Pana do tego w wyżej wspomnionych uwagach; teraz widząc prace Pańskie w tylu oddzielnych gałęziach, widząc, że za odjęciem ręki od tej lub owej części naszego piśmiennictwa zagrażałoby jej ostateczne wycięczenie, nie śmiem w pewnym względzie pragnąć, żebyś się jednemu zawodowi poświęcił, a co większa, nie wiem, czybyś na to przystał, czyby ci to dozwolono. W każdym razie dlaczegóż nie mam powiedzieć, że żałuję i niezmiernie żałuję, że przez jakiś fatalizm nie cenisz Pan tyle, ile warta, najdoskonalszej i jedynie doskonałej metody Walter Scotta[1]. Widzę bowiem, że piszesz powieści na wzór różnych, które wydają się Panu lepsze od Waltersco[t]-

[1] Kraszewski był przez długi czas gwałtownym przeciwnikiem walterscottowskiej metody romansu historycznego. Np. o Scocie pisał: »Bezwątpienia prędzej znajdzie się sto dobrych naśladowań Walter Scotta, niż jedno Richtera lub Sterna, bo na to trzeba smaku, talentu, nie fantazji twórczej, ognistej lub szczypiącego, ostrego humoru« (*O polskich romansopisarzach, Wizer. i roztrząs. nauk.* Wilno 1836, poczet nowy t. XI, str. 97—8).

towskich, a według mego zdania marnujesz Pan na tem swój niepospolity talent. Nie znam Pańskich ostatnich powieści, ale zda mi się, że nic mi nowego nie odkryją o jego ogromnym talencie; ceniłem go zawsze, jak na to zasługuje, i dlatego tem mocniej narzekałem, że nie używasz go na jednę dziś formę dzieła w równi z jego...[1] na romans historyczny.

Nikt go u nas nie napisze oprócz Pana, bo jeden tylko znasz dobrze historją, lubisz ją, w pamięci mnóstwo rzeczy możesz objąć i zatrzymać. Masz przytem Pan wielką łatwość pisania; umiesz wprowadzić charaktery nowe, rozmaite, wyraźne, układasz sceny wyborne i dobrze dialogowane. Powtarzam zawsze, że zostaje tylko, żebyś chciał przypuścić, że romans Walter Scotta jest epopeja nowożytna, wtedy, kiedy mniemane i r o n i c z n e etc. etc. romanse neofrancuskie, sentymentalne, filozoficzne, fantastyczne powieści angielsko-niemieckie są lub dziwolągi lub bękarty. Zapewne możnaby je znieść, gdyby zapomnieć, że nie dostaje nam szykowniejszego i ciekawszego utworu, a jeszcze, że ten właśnie, któryby mógł go wydać, płaci ze szkodą naszą dań wyobrażeniom, które rozsiewają ci właśnie, co jak lis w bajce utrzymują, że kiełbasa to tylko sznury.

Przypominasz Pan sobie może, że ja sam porwałem się na coś podobnego do romansu historycznego? Prawda, ale właśnie dla tego samego, że się porwałem, że wiem z doświadczenia, jak to nie każdemu dano z łem sprostać, że na tej ostatniej próbie myślę skończyć, życzyłbym jeszcze namiętniej, żeby ktoś zdolniejszy jął się tego dzieła, a w naszej literaturze tym ktosiem nikt oprócz Pana być nie może. W *Stannicy Hulajpolskiej* chciałem wystawić stan tej części Ukrainy, gdzie mieszkam, pod koniec ostatniego wieku, obyczaje ludu, zaniedbaną i nieopatrzoną granicę przeciw Nowo-Serbji, obraz opuszczenia i niedbałości rządów krajowych na tej kończynie naszych dzierżaw. Chciałem to skreślić, co mnie uderzało w powieści ludzi, co zapamiętali te czasy, ale przekonałem się ze smutnego doświadczenia, że jeżeli jakie zdolności odebrałem z natury, to nie do pisania romansów. Szczerze Panu powiadam, że nie jestem kontent z tego utworu. Kosztuje mnie wiele pracy jako rzecz pisana nie z natchnienia, ale z p o s t a n o w i e n i a; znać też to!

[1] Słowo zamazane atramentem.

Nieraz przychodziło mi na myśl, że jest we mnie niedostatek tych wszystkich zdolności, które najjawniejszemi są w Panu tak dalece, że gdybyśmy mieszkali we Francji, najwłaściwiejby nam było złożyć się we dwóch na jednego pisarza, jak Barthelemy et Mery[1] i wielu innych. Może kto i w moim wyrobie upatrzy jakie zalety i nie taję, że bardzo nawet tego życzę; ale z równą szczerością powiadam, że wady wszystkie i niedostatki moje widzę dokładnie co do jednego. Naprzód piszę niepłynnie i niepoprawnie, co jest szczególne, to, że nie piszę z umyślną niedbałością, jak mi Pan zadawałeś, ale z pracą, z usiłowaniem, które też najniedogodniejszą są rzeczą dla romansopisarza; powtóre nie umiem dobrze historji, bo mając, jak mi się zdaje, umysł dość jasno i porządnie kombinujący rzeczy, zdolny wznieść się do myśli zarodowej i ogólnej, nie zatrzymuję nigdy szczegółów, nie mam zupełnie pamięci, a więc jako romansopisarz historyczny jestem podobny do malarza, któryby za lada kolorem musiał kupować pędzle i iść do sklepu. Nie umiem przytem wynajdować rozmaitych charakterów, nie umiem lekko snuć intrygi, nie umiem prowadzić łatwego dialogu i puszczać wymyślone osoby w ruch i akcją dramatyczną. Najkróciej może byłoby powiedzieć: nie mam daru dramatycznego, jako powieściopisarz muszę się więc trzymać opisów i upoetyzowań. Byłoby to coś warte, gdyby to połączyć z dramatycznością, z następstwem zajmujących położeń, tu i ówdzie z siłą komiczną; ale tego dobyć z mego mózgu nie mogę!

Tak przekonałem się o mojej niezdolności na *Stannicy Hulajpolskiej*, że bez żalu porzucam ten zawód[2], a ponieważ zebrałem nieco materjałów, które układałem sobie obrabiać powieściopisarskim sposobem, chce mi się puścić je na widok publiczny, ażeby mogły wpaść w ręce komu, co z nich lepiej potrafi skorzystać. Byłby to zbiór pamiętników historycznych, wyjątków z różnych dokumentów i akt, podania różne i powieści

---

[1] Barthelemy August (1796—1867) poeta francuski bardzo popularny w dobie Restauracji z powodu swych opozycyjno-satyrycznych poematów; Méry Józef (1798—1865) poeta i powieściopisarz francuski; razem ogłosili serję poematów satyrycznych i pamfletów przeciwko Restauracji np. *les Sidiennes, la Villéliade, les Jésuites* i t. d.

[2] Grabowski po *Stannicy* napisał jeszcze kilka powieści.

prywatnych zdarzeń. Przyszlę Panu niezabawem projekt tego dzieła[1]. Nie wątpię, że gdyby z różnych stron dołączyć do mego zbioru podobne *Pamiątki*, urosłoby z tego bardzo ciekawych kilka lub nawet kilkanaście tomów, nieobojętnych dla historji, a prawdziwie ważnych jako surowy powieściopisarski materjał. W dalszym ciągu naszej korespondencji oznajomię Pana bliżej z treścią tego zbioru i zasięgnę porady, jakby to najlepiej było ułożyć.

Tymczasem wyznaję Panu, że troszczę się o mój pierwszy i ostatni romans; nie dlatego, żebym lękał się bardzo narazić na uszczerbek sławę pana Tarszy, ale że żal mi, że znowu romansopismo polskie pomnoży się bardzo kulawym wyrobem. Dwa tomy wyszły z druku i te tak, jak mi w formach zostały nadesłane z Wilna, posyłam Panu. Racz je z łaski swojej przeczytać i dać mi o nich otwarte zdanie. Wad, które wyliczyłem, nikt mi nie wybije z głowy; ale radbym wiedzieć, czy pomimo nie są tu jakie zalety. Jeżeli tak jest istotnie, wtedy będę miał jeszcze jednę prośbę do Pana: przyszlę Panu dwa następne tomy, zostające w rękopiśmie, i prosić będę, jeżeli masz kilka godzin do stracenia, żebyś jeden lub drugi rozdział przerobił. Proszę nie myśleć, że to mówię przez jakieś udawanie (Bogiem się świadczę, że wszystko, co mówię na moję pochwałę czy naganę, mówię zawsze szczerze). Masz Pan wielką racją odmówić mi, a to wtedy, kiedy znajdziesz, że bezczelnie chcę mu czas zabierać, ale z innych powodów nie powinieneś odrzucić mej prośby. Pan masz tyle łatwości i imaginacji, że bez trudu skutecznie mi zaradzisz tam właśnie, gdzie ja się biedzę, jak pokutująca dusza. Pan Tarsza wcale tej pomocy nie zapozna i nie zatai tak samo, jak i teraz wyznaje, że nagryzmoliwszy cztery tomy, jeszcze przynajmniej tom cały ma do końca, a bez Arjadny nie wyjdzie z labiryntu, bo rzetelnie jest *au bout de son latin*. Jeżeli więc to, co napisał, warte czegoś, podaj mu Pan przyjazną rękę, lecz w każdym razie radź się Pan swojego czasu, który wiem, że aż nadto jest zapełniony. Widzisz Pan, jak ja ze szczerotą, zasługującą na przymiotnik k o z a c k i e j,

[1] W tej formie, w jakiej Grabowski początkowo układał, projekt ten nie został wykonany; natomiast wydał *Pamiętniki domowe* (Warszawa 1845) i razem z Przezdzieckim Al. *Źródła do dziejów polskich* (Wilno 1843—1844).

postępuję, proszę się więc nie obrażać, jako pochodzącej z nieudanej przychylności i szacunku

M. Grabowskiego.

XXXV. Do J. I. Kraszewskiego[1].

6 lutego 1840, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

... Pomiędzy książkami, które mi przywieziono z Kijowa, z radością przeczytałem *Świat i Poeta* i *Wspomnienia*[2]. Pierwszej powieści nie czytałem, drugą książkę także tylko przeglądnąłem dotąd, ale pierwsze rozdziały, które przeczytałem, zrobiły mi najżywszą rozkosz, bo piszesz Pan to właśnie, co jest najpożądańsze, o rzeczach swojskich, a przytem tak lekko, tak wesoło, tak przyjemnie. Wątpić nie mogę, że ze wszystkich dzieł Pańskich to będzie najrzetelniej smakować i zasługuje na to ze wszystkich względów. Opisy Pańskie okolic krajowych zaczynają u nas wchodzić w modę. Czytałeś Pan zapewne w *Tygodniku*[3] wyjątek z podróży po Polesiu kijowskiem, pisanej przez (ale to *tibi soli*) Gustawa Olizara. Przezdziecki napisał także podróż po polsku[4] i nawet oddał ją już do druku Glücksbergowi. Daj Boże, żeby się podobne książki często pojawiały, bo dzielisz Pan zapewne moje zdanie, że póki nie będziemy mieli własnych książek łatwego i przyjemnego czytania, póty francuskie wyroby muszą nas zalewać. Ja mogę się pochlubić, że pracuję tu wszelkiemi siłami do wciągnięcia w literaturę naszych *magnates*, ażeby się zajmowali domowem piśmiennictwem. Trzeba koniecznie, żeby w niem mieli czynny udział, żeby nie zostawali zewnątrz jego, jak zarozumiali i pospolici widzowie. Jest to przedmiotem ciągłej mojej z nimi korespondencji. Jakoż widzę z pociechą, że zaczynają się inicjować. Mówiłem Panu, że Przezdziecki oddał Glücksbergowi swój rękopism podróży. Rzewuski dał temuż do druku bardzo ważne dzieło *Pomysłów o literaturze polskiej*. Do 3-go nawet tomu *Rusałki* dostarczają kontyngensu Olizar, hr. Rzewuski, Przezdziecki, Strutyński i inni. Olizar drukuje w Kijowie dziełko

---

[1] List w kopji Kraszewskiego.

[2] *Wspomnienia Wołynia, Podola i Litwy.* Wilno 1840.

[3] *Lil-Wież czyli Szwajcarja poleska, Tyg. pet.* 1839, nr 34, 53.

[4] *Podole, Wołyń i Ukraina.* Wilno 1841.

o homeopatji, a Zawadzkiemu ustąpił jakiegoś tomu poezyj. Bądź co bądź, niemało na tem zależy, czy literatura polska przestała być zupełnie obcą wyższym klasom towarzystwa, a nie może to się stać inaczej tylko wtedy, kiedy zacznie ich osobiście interesować po części twój....[1] ...i twoje serce.

Mój kochany ksiądz Hołowiński wrócił z Ziemi Świętej, uporządkował swoje podróżne notaty i ogłosi je w tym roku równie, jak 2-gi tom Shakspeara. Projektowanej *Chronique de la Porte d'Or* odmówiono pozwolenia. O *Przeglądniku* dotąd nic nie wiem, ale teraz, jak ksiądz Hołowiński przyjechał, rzecz się prędzej rozwiąże...

XXXVI. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

w marcu 1840.[2]

Korespondencją jego, której od tak dawna oczekiwałem i spodziewałem się, odebrałam wreszcie w miesiąc od daty wyprawienia jej na pocztę i temu przypisz Pan opóźnienie odpowiedzi, z którą spieszę tegoż dnia, którego mnie doszedł list jego, wedle mego zwyczaju. Ubolewam bardzo i czuć umiem całe udręczenie jego z powodu choroby dziecięcia, bo (Pan tego nie wiedziałeś) i ja mam dziecię, do którego serdecznie przywiązany jestem, lecz które, dzięki Bogu, dotąd jest zupełnie zdrowe, niemniej jednak jestem w położeniu, z którego łatwo podzielać mi jego uczucie i wytłumaczyć cierpienie. Nieskończenie obowiązany jestem za wskazanie mi rodzaju pracy, którą Pan sądzisz najużyteczniejszą i najstosowniejszą; tego to ja właśnie chciałem, gdyż wielkie mając zaufanie w jego sądzie, rachowałem, że najlepiej wytknąć mi potrafisz drogę. I tak się stało, gdyż właśnie to, co Pan naznaczasz mi za najstosowniejsze dla mnie, zdawało mi się także najponętniejszem. Oddawna krążę w sferze tej historycznych artykułów, a które tylko w jaki sposób ostatecznie obrobićby należało, nie jestem zdecydowany. Wyznaję też, że i drobnostkowe krytyki faktów i materjalnej kontekstury już to powieści historycznych, już to do 1-go tomu historji Wilna zbiły mnie trochę z ochoty do pracy.

Smuci mnie bardzo, co mi Pan donosisz, że *Przeglądnika*

[1] Dwa słowa nie odczytane.

[2] W kopji data mylna; jak wynika z treści listu, powinno być: ok. 19 lut. 1840, gdyż jest to odpis na list Grabowskiego z d. 19 stycz. 1840 (XXXIV).

przyszłość zdaje się niepewna; bolałbym nad tem wielce, bo miałem na nim wielkie nadzieje. Słyszałem już jednak o powrocie ks. Hołowińskiego z Palestyny, a jeśli się czynnie znowu zaweźmie, może nam choć nadzieję powróci, że to pismo, tak naszej literaturze potrzebne, do skutku przyjdzie.

Wyznaczasz mi Pan w naszej literaturze rolę PP. Thierry i Capefigue; czuję ja bardzo, jak to dla mnie chlubnie, że masz nadzieję, iżbym to, co oni dla Francji, dla naszej historji mógł zrobić. O, jakżebym tego z serca życzył! Miałem nawet ku temu i ochotę i materjały w niedostatku talentu i historją Litwy popularną i rozumowaną, malowniczą razem i ożywioną chciałem wydać, a jeśli tylko historja Wilna, którą teraz Zawadzki już wydaje, przyjęta będzie dobrze, wezmę się ostatecznie do moich materjałów i na nowo się zabiorę do pracy, już w niewielkiej części gotowej, z przyjemnością, słuchając jego rady. Daj Boże tylko, abym potrafił z tej tak połamanej w okruchy historji, którą jeszcze Narbutt swemi domysły i gadaniną rozpruł do reszty, zrobić jednę całość żyjącą i malującą przeszłość, dotąd tylko odłamkami i faktami znajomą, ale w całości swej i co do ducha pewnie niepojętą. Pan, co tak doskonale znasz *intuitive* położenie moje, iż jak uważam, bliżej już mnie poznając osobiście, nicbyś na tem nie zyskał, pojmiesz łatwo jak to mozolnie i trudno w naszym kraju pracować nad historją, do której pomoce rozpierzchłe są, a o ich zgromadzenie nikt się nie stara i biedny pisarz sam tylko gruz nosić musi i budować. Nie mówię tego, abym się pracą moją chwalił, ale żebym się nią owszem z omyłek wyekskuzował. Ileż to ja miałem trudności z materjałami, a ile ich jeszcze będzie! Daniłłowicz na moje wezwanie nic mi nie udzielił, inni także milczą, żałując kilku chwil poszukiwania w papierach, a nasze archiwa są to zaklęte skarby, których tak strzegą, że z nich bardzo trudno coś ukąsić.

Tym sposobem przy najlepszych chęciach prywatny człowiek bez pomocy musi się tylko zrażać, bo tu materjalnie historji stworzyć niepodobna, a ja znowu nie jestem póty spokojny, póki wszelkich, jakich tylko mieć mogę, nie obejmę i nie porównam.

Ponieważ ze strony historycznych robót zaczepiłeś mnie Pan, muszę mu donieść, że mam projektowane i w wielkiej

części nagromadzone materjały do historji Litwy po 1572 rok, której nieco charakteru i obrobienia próbek znajdziesz Pan w historji Wilna, nowej edycji. Tom 1-szy tego dzieła wyjdzie *primis diebus* Apryla i takowy, jak mi tylko nadeszlą, w tej chwili mu poślę pocztą.

Zalecasz mi Pan także szkice obyczajowe i recenzje, a chociaż nadto, i bardzo nadto im zalet przyznajesz, chciejże wyjąć z pod mojej jurysdykcji przynajmniej ostatnie, bo jeśli co, to teorja i krytyka zastosowana, krytyka filozoficzna należy do niego; ja tylko wierny memu powołaniu w niedostatku innych wiadomości o książkach swoje podaję, które częstokroć są zupełnie niedostateczne i niejako wstęp tylko do krytyki prawdziwej stanowią, albo raczej są ogłoszeniem prostem w celu obznajomienia czytelników z nowowychodzącemi dzieły, które u nas, niestety! tak się powolnie rozchodzą. Dzięki Panu jeszcze, że mi przyznajesz, iżem coś zrobił dla *Tygodnika;* więcejby mógł nieskończenie jego wydawca, gdyby tylko przy tak wielkich talentach i nauce miał wolę, której mu brakuje podobno, a która jest sprężyną nadającą dopiero ruch i kierunek myślom i nauce.

Teraz, co się tycze romansów historycznych. Nieszczęśliwe ich dwie próby moje[1] wydałem i dziwię się, że Pan jeszcze masz mnie za zdatnego do tej pracy. Nie kryję się, że mi się uśmiecha bardzo podobne użycie wiadomości historycznych, podobne wskrzeszanie świata umarłego dla nas, któremu niedostającą część życia dodaje poeta-malarz; ale i ja czuję się bardzo na to słabym i znowu w miarę, jak piszę, tyle od siebie wymagam, że się poplączę w końcu i pracę porzucić muszę w przekonaniu, że byłaby nieznaczącą dla braku wiadomości o życiu tamtych czasów, o owych ludziach. A tak znowu jestem skrupulatny (może niepotrzebnie), że mi się niepodobna przekonać i czego braknie, z siebie dosztukować. W tej chwili trzecia moja tego rodzaju próba leży przy mnie; jest to z czasów Zygmunta III powieść pod tytułem *Ostatnia z XX. Słuckich*[2], której celem było odmalować starcie się dwóch partyj: katolic-

[1] *Kościół Święto-Michalski w Wilnie.* Wilno 1833 i *Rok ostatni panowania Zygmunta III.* Wilno 1833.

[2] Wilno 1841.

kiej, jezuicko-królewskiej, i reformowanej, radziwiłłowsko-ruskiej. Nie wiem, jak się to uda, bo nie mam czasu kończyć w tej chwili; jeśli jednak dokończę, czego się spodziewam, przyjmiesz Pan jej dedykacją, w której wynurzę obszerniej swój sposób widzenia powieści historycznej i myśli dalsze w tym przedmiocie.

Tymczasem radbym nieskończenie, ażebyś Pan czytał moje nowsze powieści, a mianowicie *Poeta i świat*, którą ja wyżej innych cenię, i *Mistrza Twardowskiego*.

Ta ostatnia ledwie się przepisuje, ale pójdzie do druku w tym roku, *Poeta* zaś jeszcze w cenzurze, a jak odbiorę kilka moich egzemplarzy, za powrotem zaś do domu (bo ten list nie z domu piszę) wyszlę pocztą 2-gi tom *Wędrówek*, dla niego oddawna przeznaczony.

Czytałem *Koliszczyznę* i znalazłem ją wyborną powieścią, w której nic a nic nie brakuje; styl w niej nawet cale inny i zupełnie do przedmiotu stosowny. Jeszcze *Stannicy* nie czytałem, ale nie wątpię, że i ona musi być tegoż ojca i tych zalet dziecię; nie pojmuję tedy, za co to narzekanie na siebie i skąd przekonanie, że Pan stworzyć nie możesz romansu historycznego, gdy co jest tylko u nas ludzi czytających, krytyków, dziennikarzy, etc., wszyscy jednozgodnie tak wysoko *Koliszczyznę* cenią i tak bardzo dalszych Tarszy płodów wyglądają. Mnie się zdaje, że nawet intryga i sposób jej obrobienia w *Koliszczyźnie* doskonale się udała, że całe dzieło tchnie jednością i całość stanowi, której podobno w moich powieściach nie pytać, dosyć zszywanych. Pan przytem masz tę jednostajność stylu i dość chłodnej krwi do wypracowania, której ja pewnie nie posiadam, łatwo prawda pracując, lecz wyrywkami i *par boutades*. Nie pojmuję więc, co ja będę znaczył przy Panu i dlaczego życzysz sobie, aby i mego coś było w *Stannicy*? Jeśli jednak Pan Dobr[odziej] chcesz spróbować tego, ja się chętnie oddaję pod rozkazy; to tylko waruję, że jeśli mi Pan co każesz dorabiać, kończyć i t. p., wskażesz mi przynajmniej swoje ogólne myśli i plan, jaki osnułeś, ażebym nie wykrzywił całej książki niezgrabnym dodatkiem. Jeśli się ta próba połączenia dwóch piór uda raz i obu nas zadowolni, będziemy mogli spróbować jej później na czem innem.

O projekt zbioru pamiętników, o którym Pan wspomina, bardzo proszę. Może też zejdzie się to z moją nieboszczką

archeoteką i plany dwa w jeden zlać potrafim, bo obie myśli główne: dostarczyć materjałów historji i poezji i sztukom, są u nas jedne. Ja tylko w archeotece zamierzałem sobie zbierać dawne urywkowe pisemka, pieśni, listy, historje miejsc i miejscowe podania, niewydane rękopisma, Pan do tego łączysz powieści i podania zdarzeń, co się nie przeciwi planowi. Możebyśmy *coniunctis viribus* co zrobili, mianowicie gdyby do części tych pamiętników poważniejszej dostali materjałów z bibljotek i archiwów familijnych. Właśnie na kontraktach w Dubnie obiecali mi podobną pomoc PP. Ilińscy, ks. Marceli Lubomirski, i przez trzecią osobę Mniszech z Wiśniowca, a i sukcesorowie śp. Aleksandra Chodkiewicza[1]. Żeby tylko czasu wystarczyć mogło, gdy tu jeszcze i gospodarstwo na głowie, a jak w tej chwili, i interesa nawet.

Jak tylko *Stannicę Hulajpolską* przeczytam, natychmiast zdam o niej sprawę w liście do niego i będę prosił o dalszy ciąg, którego tembardziej będę ciekawy, że zwykłem jednym haustem czytać dzieła bez przerwy i że dotąd jeszcze nie czytam z powolną rozwagą, ale zawsze jak łakome dziecię pożeram. To mi się nawet zdarza z mojemi własnemi pismami, gdy ich kilka lat nie widzę, a potem dostanę.

Żegnam Pana tylko do przyszłego listu, który po przeczytaniu *Stannicy* razem z jednym z pism moich nowo wyszłych wyprawię.

J. Kraszewski.

XXXVII. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 2 marca 1840, Omelno.

W chwili prawie odebrania ostatniego Pańskiego listu jużem kończył *Stannicę*. Powiedzieć, jak mi się podobała, jak mi się zdaje wybornym romansem historycznym, a co więcej lepszym od innych naszych, nie potrafię. Co najbardziej, co najdoskonalej potrafiłeś pan tak malowniczo opisać miejscowość, tak tło twego obrazu zawsze cudnym ozdobić pejzażem, iż chwila czytania była dla mnie i będzie dla wszystkich jakby uroczym snem. Nie żałuj Pan, że, jak powiadasz, nie masz

[1] Chodkiewicz Aleksander (1776—1838) chemik i literat; w r. 1817 wydał *Pisma wierszem i prozą*.

popędu do dramatyzowania; umiesz zato tak wybornie malować, jak niepodobna lepiej, a nadewszystko do rodzaju pracy stosownej. Wszystko zaś ogólnie tak jest naturalne, tak proste i prawdziwe, że niepodobna choć już mnie obeznanemu z temi sztukami, wystawić sobie, że to nie jest wszystko szczera prawda. Charaktery osób, opisy miejsc, samo działanie i intryga — wszystko się z sobą zgadza i wiąże wybornie do utworzenia cudnie pięknej całości. Więcej *Stannica* warta, niż niejeden poemat ukraiński, a raczej jest sama ślicznym poematem.

Zaledwiem *Stannicę* przeczytał, spieszę z odwołaniem mojej dla niej kolaboracji. Na nicby się ona nie zdała, chybabyś chciał popsuć swoje arcydzieło; nie, nie, ani myślę, ani mogę ręki do tego przyłożyć i odwołuję obietnicę moję współpracownictwa; byłoby to grzechem, gdybym się tego podjął. Pan siebie sam dobrowolnie okłamujesz, a do tego cóż ja poradzę, nie znając Ukrainy? Nie, nie, nie dotknę *Stannicy;* kończ już Pan, a kończ ją jak najprędzej, bo to jest romans historyczny wyborny.

Pozwolisz mi jednak zrobić małą, nic nie znaczącą uwagę? Mnie się zdaje, że w tego rodzaju dziele unikać potrzeba starannie wszelkich wspomnień, porównań, napomknień mogących obudzić w myśli czytelnika wyobrażenia świeższych czasów, wyobrażenia innej kultury i innego świata nad ten, który się maluje. Dlatego zdało mi się, że cytacje autorów nowszych, choć nawiasowe, jako p[ani] Staël naprzykład, cytacje włoskie, francuskie i t. p. są niestosowne, gdyż rozbijają tę iluzją, którą nas otacza, wskrzeszony ręką mistrza świat dawniejszy i cale inszy. Nie przeczę, że powszechnym zwyczajem nikt na to nie zważa, że tak robią, że nikt tego może niestosownem nie sądził; ale ja zawsze daję swoje zdanie z Montaignem »nie jako lepsze, ale jako własne tylko, jako moje«. Przebacz mi Pan tę jedyną, a tak mało znaczącą, nic raczej nie znaczącą krytykę.

Odebrałem 250 r[ubli] as[ygnacyjnych] z prenumeraty i za te mocno dziękuję Panu, bo podobno pierwszy odesłałeś pieniądze, gdyż mimo zastrzeżeń licznych po gazetach inni kolektorowie przycupnęli i milczą. Nie wiem, czy godzić mi się będzie, jak Pan radzisz, więcej drukować egzemplarzy nad liczbę prenumeratorów, ale się jeszcze i namyślę i poradzę.

Nowiny literackie z radością odczytałem, a mianowicie, że nam przybywają między piszących tak zacni panowie, którzy

może dotąd zaledwie francuskiemi płodami modnemi raczyli się zajmować. O tych jednak, o których mi Pan donosisz, już zdawna słyszę, że pracowali, jako: H[enryk] Rzewuski (bo jego już próbki czytałem drukowane), G[ustaw] Olizar, Przezdziecki. Strutyńskiego[1] francuskiego romansu nie czytałem, ani nic jeszcze. Nawet *Rusałki* 2-go tomu nie znam, a Pan mi już piszesz o trzecim wyjść mającym.

Z Warszawy piszą mi, że tam wyszedł Wiktor Hugo Kicińskiego[2], o innych dziełach nie wiem, Glücksberg bowiem szczególniejszym sposobem mnie zaniedbuje, a to tak dalece, że nietylko książek nie przysyła, ale nawet moich własnych *Wspomnień* egzemplarza mi jeszcze nie dał. To mnie pewnie do reszty z nim poróżni. Racz Pan Dobr[odziej], pisząc do niego, nadmienić mu, że swą obojętnością odstręczy mię od siebie na zawsze. Z mojej historji Wilna nowej edycji już próbę kilku arkuszy otrzymałem. Udało się nam do niej dostać portret Zygmunta Augusta, rytowany współcześnie przez Wirgil Solis[3], a dziś niezmiernie rzadki, który przerobić kazałem, dostawszy ze Lwowa. Edycja będzie piękna bardzo. Zawadzki wydawać będzie cały zbiór dawnych poprawnych i cale nowych powieści moich w jednym ciągu, ze szkicami do nich dobrego bardzo rysownika[4].

Witolorauda wyjdzie do druku, gdy wszystkie pieniądze się zbiorą na nią. W każdym razie za odesłanie egzemplarzy na miejsce pańskim prenumeratorom ręczę najmocniej.

Tymczasem dozwól sobie podziękować za zajęcie go tak niestosownem kolektorstwem i polecić się jego pamięci

J. I Kraszewski.

XXXVIII. Do Konstantego Podwysockiego.

Dnia 11 marca 1840, Aleksandrówka.

Bardzo ci wdzięczny jestem, kochany Konstanty, żeś się do mnie zgłosił, bo bałem się, czy też moja kusa odpowiedź

[1] *Les destins inspirations spiritualistes servant de suite à Lydia.* Wilno 1838.

[2] *Wybór poezyj mniejszych*, tłum. Bruno Kiciński, Warszawa 1840.

[3] Solis Virgil (1514—1562) z Norymbergji, słynny drzeworytnik, miedziorytnik i malarz.

[4] Pod tyt. *Szkice obyczajowe i historyczne*, rozpoczęte powieścią *Całe życie biedna* 1840.

przez twego umyślnego posłańca nie obraziła cię, lub jeżelibyś z jednej strony mógł mieć w części sprawiedliwy pozór, z drugiej niesłuszniebyś postąpił, bo istotnie bytność Proskury, a stąd włóczęga po Birkach, Tymoszówkach odjęła mi sposobność przydłuższego pisania. Boleję na powód, który ci przeszkodził być w Aleksandrówce, a proszę, żebyś przynajmniej używał zbliżonej teraz do ciebie poczty dla utrzymania ze mną tych stosunków, za któremi tęsknię.

Artykuł twój[1] do *Tygodnika* dziś posyłam. Nie widzę wcale przyczyn, dla którychbyś miał sobie tego kroku zabronić. Twój artykuł jest zupełnie w rodzaju tych fejletonów, które taką są zaprawą najpopłatniejszych gazet francuskich. Donosisz o nowem dziele z przytoczeniem krótkiem jego treści i w sposób lekki, przyjemny, zupełnie do gustu czytelników najbardziej *fashionable* zastosowany. Jak z jednej strony autor tego dzieła nie może, jak ci być bardzo wdzięczny, że w ten sposób z jego utworem publiczność zaznajamiasz, tak z drugiej podobnego tylko rodzaju artykuły mogą wprowadzić naszę literaturę w powszechniejszy obieg między wykształceńszemi i więcej wymagającemi klasami, a nawet sprawić, że zaczną one w naszych dziennikach smakować, bo taki artykuł jest już sam przez się lekturą przyjemną i o ostatniej nowości literackiej, a tego dotąd w naszych gazetach nie można było znaleźć. Gdybyś więc nawet wybrał sobie ten gatunek pracy, miałbyś w literaturze osobną i zdeklarowaną rolę, w której możesz trzymać naczelne miejsce, tak jak zająłeś niewątpliwie pierwsze, bo u nas były dotąd tylko tak nazwane recenzje, zupełnie rzecz odmienna od twoich artykułów, te zaś recenzje były czasami tylko uczone, jeżeli zaś leksze, to pospolicie bez smaku i wielce tuzinkowe. Bardzo więc ci życzę, ażebyś po tym artykule o *Świecie i Poecie* napisał podobnież o *Wspomnieniach*[2] i innych nowych książkach.

Ja także napisałem o *Świecie i Poecie;* są to tylko uwagi, co dawniej rozumiano pod nazwiskiem poety, a co teraz, czem musi się okazać człowiek wyższy pod prawem wyobrażeń chrześcijan, a czem jest w nieszczęśliwem rozkrępowaniu filozoficz-

[1] O powieści Kraszewskiego pt. *Poeta i Świat.* (*Tyg. Pet.* 1840 nr 27).
[2] Kraszewskiego.

nem, jakim wystawił jeszcze pan Kr[aszewski] swego Gustawa. Te uwagi napisane pierwszym rzutem przejrzę jeszcze, poprawię i odeszlę albo do *Gazety Porannej*, albo do którego z pism poznańskich, które mnie męczą o nadesłanie czego[1]. *Tygodnik Literacki*[2], pismo w wielkiej części wyborne; wiele artykułów nic do żądania nie zostawują i rośnie serce, spotykając tyle osób, których tutaj nawet nazwisk nie wiemy, a które tak myślą i tak piszą. Zdanie tylko krytyczne samego pana Wojkowskiego dość słabe; recenzje także pana J. N. S.[3] przesadzone, niezrozumiałe, ultraniemieckie; nie wszędzie mi się także podobała dążność polityczna, a czego nie mogę darować, to powiastki pana Czajkowskiego[4] *Wyhowski*[5]. Rzecz zupełnie nieprzyzwoita wymieniać ludzi po nazwisku i szkalować; jest to chyba umyślnie nasiona nienawiści rozrzucać. Z tego powodu mam wstręt pisać do tego dziennika, bo tak to, jak kilka innych chociaż drobnych, wyjaw dowodzą mi ducha, z którym sympatyzować nie mogę. Z własnego domysłu raczy[ł] mnie redaktor do swoich spółpracowników zaliczyć; pisał do mnie wprawdzie w końcu października i przysłał mi nawet na ręce Zawadzkich zbiór całorocznych n-ów pierwszego roku, ale te w cenzurze do tej pory zaległy. Pisali także do mnie panowie Łukaszewicz i Popliński, wydawcy *Orędownika*[6], pisma, które założyli po poróżnieniu się z panem Wojkowskim.

Od p. Skimborowicza także nic nie mam od dwóch z górą miesięcy, lubo w liście pisanym 3 stycznia obarczyłem go nawet komisem do Ewansa[7] w Warszawie i spodziewałem się, że mi natychmiast odpisze, a nawet Tyszyński na list, który jednocześnie z tamtym poszedł, już oddawna odpisał. Nie mylisz się może, myśląc, że zafrasował się warunkiem przysyłania

---

[1] Artykuł o powieści Kraszewskiego nie ukazał się ani w *Gazecie Porannej* ani w żadnem piśmie poznańskiem, ale w *Atheneum* (Wilno 1841, t. II, str. 142—169), wydawanem przez Kraszewskiego.

[2] Wydawany w Poznaniu od r. 1838 przez A. Wojkowskiego.

[3] J. N. S. kryptonim J. N. Sadowskiego; w *Tyg. Liter.* z r. 1839 nr 2, 3 jest jego recenzja *Anhellego* Słowackiego.

[4] Michała.

[5] Powieść pt. *Wyhowski Paweł* (*Tyg. Liter.* 1839, str. 34 i n.

[6] *Orędownik Naukowy*, Poznań, zaczął wychodzić w r. 1840.

[7] Księgarz.

swego pisma, bo [1] [mam] podejrzenie, że nie jest to jeden z ulubieńców Plutusa [2]. Nie przypuszczaj jednak myśli, że narzucając się mu, wykraczasz przeciw delikatności. Rzecz się ma zupełnie inaczej, niż sobie wystawiasz, a wiem to najlepiej z widoku jego pisma, które gwałtu o poratunek woła. Lubo Proskura nie jest zawsze względny, jak należy, sędzia, ale tą razą ma słuszność za sobą. *Gazeta Poranna* daleko gorzej zaczęła rok nowy, niż ukończyła stary. Teraźniejsze 10 numerów pisma dodatkowego, które widziałem (to jest 5 jednego i 5 drugiego oddziału) są opłakaną nędzą. Napisałem ostre słowa prawdy i posłałem na ręce Tyszyńskiego w celu, ażeby *Gazeta Poranna* umieściła koniecznie. Musi się więc własną ręką obiczować, ale znajduję, że się to należy dla tych, którym ją w dobrej wierze zachwaliłem. Gazety warszawskie są dla nas najwyższej wagi rzeczą. Dzienniki krakowskie i poznańskie są nie dzienniki, ale książki. Przychodzą raz do roku. Gazety tymczasem warszawskie, gdyby się mogły zdobyć na dobry fejleton, zamieniłyby łatwo przy niniejszym popędzie gazety zagraniczne z niewyrachowaną ogólną korzyścią. Oto dlaczego tak cię namawiam do nieopuszczania *Tygodnika* [3] i *Gazety Porannej*, bo coraz widoczniej widzę gatunek pracy, który sobie obrałeś i z którego się możesz wybornie wywiązywać, a jest on teraz wcale niepośledniej wagi. Z upragnieniem czekam przeczytać co twego w *Piśmiennictwie* (tak się nazywa tego roku dodatek do *Gazety Porannej*).

Kawałek o mnie w Nrze 7-m *Tyg[odnika] Pet[ersburskiego]* jest widocznie samego Przecławskiego, lubo napisał: Udzielono [4]. Nie wypada, żebym to mówił; wyznaję ci jednak, że jest to pierwsze odezwanie się o mnie, które mi pochlebiło, bo poznać można człowieka, co wie, co pisze. Bukar nigdy nic podobnego napisać nie zdoła.

Anonim F. jest niejaki Fis [5], młody chłopak, którego mu-

[1] Przekreślone: mniemam ja.

[2] Plutus — bożek bogactwa.

[3] *Petersburskiego.*

[4] Artykuł o trzecim tomie *Literatury i Krytyki* (Wilno 1840).

[5] Właściwe nazwisko Zenon Fisz, znany pod pseudonimem Padalica Tadeusz, pisał artykuły w *Tyg. Pet.* i *Atheneum*; ogłosił *Opowiadania i krajobrazy*, *List z podróży* i t. d.; umieszczał szereg artykułów w czasopismach warszawskich, wileńskich; wydawał *Gwiazdę* kijowską.

siałeś widzieć dawniej w kancelarji marszałkowskiej u Porczyńskiego, a teraz u Macewicza. Z początku nie wierzyliśmy, kiedy się tem chwalił Macewicz; ale potem, kiedy zapowiedział nowy artykuł, a ten się wkrótce w *Tygodniku*[1] ukazał, musieliśmy uwierzyć. Dwa te artykuły[2] są bardzo słabe i widocznie niezmiernie młodego pióra i niedojrzałej myśli płody, ale właśnie przypuściwszy, że są Fisa, chłopca, który nic się nie uczył i nic nie miał zręczności czytać, są rzetelnie zastanawiające. Najserdeczniej życzyłbym, żeby miał zręczność się kształcić, bo mogłoby co być z niego. Skądinąd nie dziwnyż ów ruch piśmienny, który tak wszędzie się rozbudza, nawet w kancelarjach marszałkowskich! Poprostu *tout le monde s'en mèle.*

Niebawem przeczytasz w *Tygodniku* artykuł o litografjach galicyjskich nowego adepta, Walerego Cichowskiego[3]. Postanawia on pisać recenzje w przedmiocie sztuk pięknych, co wcale jest pożądanem. Otóż nie można inaczej powiedzieć, tylko, że żyjemy umysłowie, a przynajmniej żyć zaczynamy, co dla mnie nie jest tak złą wróżbą, jak dla twego uczonego sąsiada, Rakowskiego.

Co to znaczy *Halszka z Ostroga*, którą niby Przezdziecki dał do druku? Glücksberg mi pisał, że przedał mu podróż po Podolu[4]. Olizar zaś w liście, który wczoraj odebrałem, mówi mi, że drukuje Przezdziecki *Nocleg w Korcu*? Czy te wszystkie 3 dzieła znaczą jedne i te same czy też odmienne?

Co do mnie, kochany Konstanty, prawie nic nie piszę. Jestem znękany cierpieniem, upadły na duchu, i większą połowę czasu niezdrów. W rzadkich dniach jest mi lepiej, zaledwie wydołam odpisać na coraz mnożącą się moję korespondencją; resztę czasu rozrywam cierpienie umysłu i zniemożenie ciała czytaniem książek, które z łaski swojej wybrałeś mi u Glücksberga, za co ci niezmiernie dziękuję.

---

[1] *Petersburskim.*

[2] Recenzja: Koźmiana *Ziemiaństwo polskie* (*Tyg. Pet.* 1839 nr 86) i *Myśl o wpływie natury na poezję ludów* (Tamże, 1840, nr 3).

[3] Ukazał się pt. *Zdanie o artystach zbioru widoków, pod nazwą: Galicja w obrazach, wychodzącego* (*Tyg. Pet.* 1840 nr 26–27).

[4] Właściwy tytuł: *Podole, Wołyń i Ukraina, obrazy miejsc i czasów*, szereg szkiców, między innemi jeden pt. *Nocleg w Korcu; Halszka z Ostroga* weszła do *Prób dramatycznych polskich* (Wilno 1841).

PP. Montrezora i Micowskiego [1] nie widzę i psująca się droga odejmuje mi nadzieję ich przyjazdu w tym czasie; rad zaś byłem dowiedzieć się o Steblowie i o was wszystkich. Biedzę ja się także tutaj projektem fabryki cukrowej. Z początku miała to się złożyć kompanja, ale to u nas nie może się jeszcze udać; podejmę więc teraz to przedsięwzięcie sam jeden; odważyłem się na zrobienie długu i chociaż ta fabryka będzie mnie kosztować 10.000 rubli as[ygnacyjnych], mam nadzieję, że przyniesie mi korzyść, byle mi Bog dał urządzić ją należycie. Jeżeli nie będziesz mógł mnie odwiedzić, napisz do mnie o sobie i o zdrowiu twych dziatek, a kochanej kuzynki rączki ucałuj ode mnie, a od Pauliny oświadcz wyrazy najczulszego przywiązania.

Twój na zawsze

M. Grabowski.

XXXIX. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 26 marca 1840, Aleksandrówka.

Nim nadejdzie list, który mi Pan obiecałeś napisać po odczytaniu dwóch pierwszych tomów *Stan[nicy] Hul[ajpolskiej]*, wyprawiam dwa następne, do czego mnie skłania mitręga czasu przy utrudnionych trochę odległością naszych stosunkach, lubo z większą postąpiłbym skromnością, gdybym czekał, aż Pan D[obrodziej] po przeczytaniu mego utworu oświadczysz mi, że dalszy ciąg jego wart będzie Pańskiej uwagi. Wyprawiam mój rękopism na wszelki przypadek, nie taję bowiem przed Panem, że radbym, żebyś miał pod oczyma wszystko, com już w tym przedmiocie nagryzmolił; pozwoli to Panu utworzyć sobie całkowitsze zdanie o wartości utworu i mierze ich twórcy, a razem postanowić, czy możesz mi udzielić swojej pomocy i jakiej?

Co do 1-o powiadasz Pan, że nie pojmujesz, dlaczego pan Tarsza tak nie ufa swoim siłom, wtedy, kiedy *Koliszczyzna* zjednała mu tyle pochwał. Mamże zwracać Pańską uwagę na niedołężny stan naszej krytyki? Cóż to są rozbiory w naszych perjodycznych pismach? Pospolicie pan redaktor, nie umiejąc albo leniąc się osądzić nowopojawioną książkę, wyrzecze o niej kilkanaście słów nic nie znaczących i rozpowie jej treść albo

[1] Micowski Karol, autor pamiętnika w *Pamiętnikach domowych* — wspomniany w liście A. Mickiewicza do H. Hołowińskiego; Montrezor Władysław ożeniony z Kornelją Hołowińską.

zapełni kartki swego dziennika wyjątkami samego dzieła. Podobne rozbiory spotykały *Koliszczyznę*, ale cóż one mnie mogły nauczyć? Szafowane przytem pochwały najmizerniejszym dziełkom odejmują im wszelką cenę i kiedy tuż obok nas samych pochwalą, uczuwa się wstyd i jakiś niewypowiedziany niesmak. Zdanie krytyczne jest najsłabszą stroną naszych dzienników. *Pamiętnik Krakowski* raz tylko wystąpił z gruntownym sądem w *Nowej epoce poezji polskiej*[1]; potem odbywał prace krytyczne dość słabo i dość niedbale, to jest, sztukując wyjątkami. Nie mówiąc już o gazetach warszawskich, o tym biedaku *Lwowianinie*[2], w *Tygodniku Literackim* nawet wszystkie sądy o dziełach od Wydawcy[3] są bardzo błahe; jakiś krytyk J. N. S.[4] pisze zagadkami, przenosząc krytykę w sferę abstrakcyj niemieckich, i z dzieł przesadnych wyciąga jeszcze przesadniejsze ogólniki, tak, że to wszystko wygląda na szkolną metafizykę, a nie na na rozbiory krytyczne. W ostatnich nrach *Tyg[odnika] Lit[erackiego]*, które czytałem, ktoś przecie odezwał się gruntownie o *Słowianina* drugim tomie[5], a i to wbrew pochwałom, któremi go naprzód obsypał pan Wojkowski. W *Tygodniku Petersburskim* Przecławski i Pan powiecie tylko czasami coś takiego, co poświadcza ludzi z rozumem i smakiem; pod reszty pożal się Boże popaść pochwały!

W takim stanie rzeczy powodzenie *Koliszczyzny*, a nawet *Stan[nicy] Hul[ajpolskiej]* (gdyby takowe ją spotkało) nie może mnie zaślepić o romansopisarskich moich zdolnościach. Z przeproszeniem moich pochwalaczy znam ja siebie lepiej, jak oni. Zda mi się, że nie jestem w pewnych względach bez właściwych mi przymiotów, ale w drugich jestem słaby, jestem nawet zupełnie nieudolny i to do siebie widzę i czuję, widzieć i czuć będę, gdyby się oni o tem mieli dopiero za dwadzieścia lat opatrzeć.

Rad jestem niezmiernie, że Pan D[obrodziej] życzliwie przyjąłeś nieśmiałą moję propozycją. Prawdziwie powinienem być wielce wdzięczny za ofiarowaną mi pomoc; potrzebuję jej

[1] Artykuł Goszczyńskiego w *Powszechnym pamiętniku nauk i umiejętności*, Kraków 1835.

[2] *Lwowianin* czasopismo wychodzące we Lwowie pod red. Ludwika Zielińskiego od r. 1835.

[3] Wojkowskiego A. [4] Sadowski.

[5] 1839 str. 230 i n. art. L. D. B[orkowskiego]; *Słowianina*, wychodzącego we Lwowie, wydawał Stan. Jaszowski.

niezmiernie, potrzebuję jej bardziej jeszcze teraz, niż kiedykolwiek, bo wielkie umartwienie, które przeniosłem, nie pozostawia mi zupełnie sił i możności zasiąść do skończenia tej nieszczęśliwej *Stan[nicy] Hul[ajpolskiej]*; wszelako niepodobna mi przyjąć tej jego pomocy, jak warunkowie, to jest, że Pan Dobr[odziej] przyjmiesz to na siebie nie dlatego tylko, ażeby mnie dogodzić, ale dogodzisz tem także swojemu własnemu popędowi, uskutecznisz to jako próbę, czy tym sposobem nie da się złożyć coś takiego, na cobyśmy się, zostawieni swoim własnym siłom, ani jeden ani drugi z osobna nie zdobyli. Co do mnie, czuję w najzupełniejszej mierze, że tak jest w samej istocie; lecz co do Pana nie mam zupełnie prawa myśleć, żebyś mnie potrzebował. Zawiniłbym ciężko w mojem przekonaniu, gdybym, nadużywając Pańskiej grzeczności, odrywał go od tylu prac, którym się poświęcasz, do zaprawienia i kończenia mego utworu; lecz jeżeli Pan Dobr[odziej] uczujesz istotnie, że ten utwór ma wartość i że dopełniwszy go tem, czego mu dać nie mogę, a co właśnie najłatwiej wykonać potrafisz, przyczynisz się do dostawienia ojczystej literaturze doskonalszego dzieła, niżbym ja mógł niem sam jeden obdarzyć, wtedy nie będzie to już jego przyjacielska usługa dla mnie samego, ale praca, na korzyść ogólną literatury poniesiona, a w takim względzie jego czasu i jego trudu warta.

Idzie więc o to, ażebyś Pan przystąpił do mojej biednej *Stannicy Hulajpolskiej* nie z samych pobudek grzeczności i nie znajdując sposobu wykręcić się od niedyskretnego mego natręctwa. Niech nawet Pana nie wiąże wyrzeczone w ostatnim liście przyrzeczenie. Spodziewam się, że Pan traktować mnie będziesz z tą otwartością i szczerością, której przykład Panu daję. Stosunki, w które z tak wielką rozkoszą dla mnie weszliśmy z sobą, wymagają nadewszystko, żebyśmy się nigdy nie zwodzili. Proszę wierzyć, że żadnego Pańskiego zdania i postępku nie wytłumaczę sobie opacznie; jestem z natury nieobraźliwy, a fanatyzm, którym dla krajowej literatury przejęty jestem, zagłusza we mnie wszelką miłość własną tam, gdzie chodzi o tamtej dobro.

Zostaje do rozwiązania, czy [w] dwóch nad jednem dziełem można pracować z n a t c h n i e n i a... Nie lubiąc w ogólności wszystkich rzeczy i trybów francuskich, wahałem się w zdaniu o wartości l i t e r a c k i c h s p ó ł e k, a jednak zastanowiwszy się nad tem, nie widzę, coby one miały przeciwnego

naturze artystycznej roboty. Idzie tylko o to, ażeby ich nie przedsiębrać w duchu obcym sztuce, w duchu spekulacji, jako łatwiejszy środek przez fabryczny podział pracy mnożenia książek, ale od tego, spodziewam się, że obaj jesteśmy dalecy. Bardzoż jest wiele różnicy w dosnuciu i udoskonaleniu dzieła, nie zdjętego jeszcze z warsztatu, od przerobienia gotowej osnowy? Tak przecie Szekspir przerabiał nowele włoskie. Autor bezimienny podał bajkę, nieśmiertelny Anglik obdarzył ją ruchem dramatycznym; w jednym więc tym utworze są dwóch głów pomysły. Czasami najobfitszy genjusz bierze coś żywcem od drugiego; w swój wymysł wstawia cudzy. Tak W[alter] Scottt w *Iwanhoe* wstawił całą scenę z *Goetza* Goethego; są i tutaj dwa pomysły, które jednak w jednę najmocniejszą się całość zlewają. Claude Lorrain nie umiał rysować osób; pożyczał więc cudzej ręki i robił słusznie, dawał dowód wyższego miłośnictwa sztuki, troszcząc się o zestawienie doskonalszych obrazów, niż gdyby nieporównane swoje krajowidy poszpecił swojemi, ale niezgrabnemi figurami ludzi. Wszystko to nie jest (jakby kto zwał) łatanina; gdzież bowiem te genjusze zupełne, doskonałe we wszystkich częściach, zdolne zarówno pojąć i wykonać, wymyślić ogół, treść, osnowę, rozwinąć i wydać szczegóły? Zapewne nie na ziemi.

Zdaje mi się w granicach rzeczy możliwych, ażeby w świat, wymarzony przez jednego pisarza, drugi się mógł z zajęciem wpatrzyć, tak jak pierwszy, a nawet lepiej, jak pierwszy, jako świeży i niestrudzony postrzegacz. Coś podobnego uczuwam nieraz, czytając szczególniej jaki romans polski. Zdaje mi się, tę samą treść powieści Bronikowskiego lub Bernatowicza mógłbym lepiej rozwinąć, choćbym samej treści tej bajki nigdy nie wymyślił. Przyznam się nawet Panu, że niedawno zachciało mi się spróbować takiego przerobienia na *Janie z Tęczyna*. Widzę, że jest tu wątek na dobry romans, i zdaje mi się, że z tego samego materjału mógłbym lepszy nierównie romans narodowy napisać; lecz niech mi odbiorą tę książkę i każą coś z tej epoki utworzyć, pierwszych nawet kroków nie zrobię. Powiem Panu szczególne zdanie. Nadzwyczajnie dawno kiedyś czytałem *Jana z Tęczyna*; nic nie pamiętałem, tylko scenę na wyspie przy końcu książki. W artykule Pańskim *O romansopisarzach polskich* z przyjemnością postrzegłem, że chwalisz to samo, co na mnie jedyne

tylko wywarło wrażenie. Przed kilku miesiącami spowadziłem sobie znów *Jana z Tęczyna*, przeczytałem go i nietylko znalazłem, że ostatnie rozdziały są najlepsze z całego dzieła, lepiej mówiąc, są jedne tylko dobre w dziele, ale nawet przyszło mi do głowy, że są zupełnie nie ręki Niemcewicza. Nie mam o tem żadnej zewnętrznej pewności, ale tak mi się zdaje. Styl nawet zupełnie jest odmienny, śmielszy, prostszy, malowniejszy i niewątpliwie cały ten ustęp oddycha duszą poety, wtedy, kiedy reszta dzieła tuzinkowy jest bardzo wyrobek, woskowe figury naszych przodków, karabele drewniane, ruchy na sznurkach. Jeżeli od początku do końca pisał sam jeden Niemcewicz, nie przestaję się dziwić, że nie spalił dwóch pierwszych tomów, a z kilku rozdziałów ostatniego nie zrobił krótkiej, ale poetycznej powiastki. Wszelako zda mi się, że te same osoby (bez Hiszpana, a może i kogo innego), lepiej pocieniowane, te same sceny, zręczniej poprowadzone, duch życia, prawdy, głębszego pojęcia natury obficiej na wszystko wylany, utworzyłyby okazały obraz życia naszego narodu w 16-ym wieku. Brała mnie chętka o to się pokusić; może nawet kiedyś spróbuję, czy mi się nie uda dosztukować początek odpowiedniejszy końcowi tej powieści; przynajmniej to pewna, że w czytaniu tego romansu i potem przez dni kilka czułem, że mnie świat akcji, wymyślony p[rzez] Niemcewicza, zajmował jak rzeczywistość, i żądałem (może marnie) rozjaśnić go lepiej, niż to podołał pierwiastkowy autor. Jeżeli coś podobnego do tego wrażenia sprawi na Panu moja *Stannica*, jeżeli zda ci się, że wartoby te cienie na rzeczywistsze i żywsze postacie przemienić... zrób Pan to, ale w przeciwnym razie szkoda będzie Pańskiego czasu i pracy!

Ponieważ nadchodzi pora wyprawiania na pocztę, odkładam więc resztę, co mi zostaje napisać, do najbliższej; tymczasem przeczytasz Pan mój rękopism, tymczasem może i ja spodziewany list jego odbiorę, a w każdym razie dopełnię przerwanej tu materji. Proszę przyjąć wyrazy najrzetelniejszej i najżywszej życzliwości

swego na zawsze

M. Grabowskiego.

XL. Do J. I. Kraszewskiego.

28 marca 1840, Aleksandrówka.

Stało się przypadkiem, że list mój ostatni nie został odesłany na pocztę, idzie więc razem z tym, który teraz piszę po odebraniu oczekiwanej odpowiedzi Pańskiej za przeczytaniem *Stannicy*. Jeżeli pochlebiło mi bardzo przychylne zdanie Pańskie o tej mojej pracy, czuję, że przyszłoby mi opłacić drogo to ukontentowanie, gdybyś trwał w odmówieniu mi swojej kooperacji. Łudzę się jeszcze nadzieją, że może odstąpisz Pan od tego postanowienia po zbyt porywczem osądzeniu wartości mego pisemka, które lepiej mu się wydało, niż zasługuje na to; zresztą chciałbym, ażebyś Pan Dobrodziej przeczytał moje uwagi o sposobie, w jakim, zdaje mi się, że mógłbyś nie Tarszy tylko, ale ogólnie publiczności polskiej niepoślednią wyrządzić przysługę. Dlatego nie cofam ani pisanego listu ani przygotowanej posyłki dwóch następnych tomów.

Powtarzam zawsze, masz Pan największą racją odrzucić moje żądanie, jeżeli nie stosuje się z rozkładem jego czasu, ale co do innych względów nie racz się Pan uprzedzać zbytecznie.

Jeżeliby nawet znać było, że piąty tom będzie innej ręki, nic to zupełnie nie szkodzi. Jeżeli ja go nawet napiszę (co w tym roku żadną miarą się nie stanie, bo nie mam do tego głowy), zupełnie będzie innej od poprzednich maniery. Rozwlokłem bowiem nadzwyczajnie szczupłą akcją dotychczasowej powieści; wieść ją podobnym sposobem do końca byłoby to zakrojone na 12 tomów; zamyślałem więc zawsze popchnąć gwałtownie rzeczy do rozwiązania. Ponieważ wyczerpałem dostatecznie główną myśl mej powieści: malowanie pobrzegowej Ukrainy, zostaje więc tylko dosnuć zręcznie bajkę i rozwikłać węzeł intrygi. Zdaje mi się, że ta przemiana maniery nic nie zaszkodzi, a owszem ożywi cały romans i poprzedzającym nawet rozdziałom da lekkość i interes, którego dotąd nie mają. Najwłaściwiejby się z tego wywiązać można, pomiędzy szybkie opowiadanie wstawiając tylko kilka dramatycznych scen główniejszej treści. Ale też właśnie ani tego szybkiego opowiadania, ani tego improwizowania scen nie próbowałem nigdy i zapewne nie będę się mógł na nie zdobyć. Przeciwnie Pana to właśnie jest manierą to potężne szkicowanie, to posuwanie swej powieści przez

pojedyńcze, ale pełne wyrazu sceny. Przyznam się więc Panu, że nietylko na udział Pański rachowałem dla wycofania się z niebezpiecznego położenia, w którem się znajduję, ale znajdowałem właśnie, że Pan jeden możesz skończyć mój obraz tak, jak on z samej swej treści zakończony być powiniem. Dołączam projekt ostatniego tomu; jeżeli go raczysz Pan odczytać, zdaje mi się, że śród szybkiego zbliżania powieści ku końcowi nicby więcej nie należało, jak wstawić jednę jaką rozmowę Jerzego z namiestnikiem, jednę Jerzego z Marją, scenę zjazdu Poniatowskiego z Katarzyną drugą, którą można odszkicować według *Dziennika podróży* Naruszewicza, a nareszcie widzenie się Jerzego z Makryną i ostatnią krótką scenę widzenia się Jerzego z Hanną zakonnicą. Raz jeszcze powtarzam, tu trzebaby Pańskiego ołówka, a nie mojego malarskiego (jak mi Pan łaskawie przyznajesz) kwacza.

Powiem Panu, że za przeczytaniem przedostatniego listu Pańskiego, gdzie zdawałeś się Pan przychylać, ażebyśmy spróbowali we dwóch jednego romansopisarza historycznego złożyć, tak mnie to zajęło, że gdyby nie różne zewnętrzne okoliczności, nie wahałbym się był umyślnie na Wołyń pojechać dla pogadania i porozumienia się o tem. Na nieszczęście żadną mi to miarą niepodobna; układałem sobie nawet w czerwcu być koniecznie u mojej ciotki Kaczkowskiej w Złotijowie, ale widzę że nie będę mógł tego przyprowadzić do skutku. Przeszłego roku przyszło mi do głowy zająć się fabrykacją domową cukru, a jako krok pierwszy, tylko trudny, tego roku stawię już nie domową, ale na dość znaczną skalę fabrykę; niepodobna mi więc oddalać się śród porozpoczynanych robót z domu, tembardziej, że i bez tego lękam się bardzo, żebym nie wyszedł na cukrze tak, jak Feliński na klepkach. Nim więc będę mógł zaspokoić już nie życzenie tylko, ale silną moralną potrzebę zobaczenia się osobistego z Panem, przestawajmy na częstych przynajmniej listowych stosunkach.

Chociaż nie taiłem wyżej pragnienia, ażebyś Pan przyłożył rękę do *Stannicy*, zaklinam wszelako Pana, żebyś się radził swego czasu, żebyś nie słuchał powodów g r z e c z n o ś c i, które zostawmy temu chorującemu na skołowacenie naszemu obywatelstwu, któremu Pan tak niewątpliwy defekt odkrywasz. Jeżeli mamy pracować nawspół, niech to będzie przez wzgląd na

ogół, a nie nas samych, czem się odróżni nasza spółka (którąby wtedy wyrażała firma Tarsza) od współek francuskich. Jeżeli widzisz Pan dostateczne powody odrzucić moje przełożenie... cóż robić! Jeżeli zechcesz wziąć się do skończenia *Stannicy*, jeszcze lepiej. W tym ostatnim razie moja myśl osnowy 5-go tomu niech Pana w niczem nie wiąże; przemień, zastąp, czem ci się zdawać będzie, zręczniejszem, stosowniejszem. W rękopiśmie także moim bez żadnego względu przemaż, co ci się nie podoba. Chociaż zdaje mi się, że nie mam miłości własnej (przynajmniej niepomiernej), ale wszelako pochwałom Pańskim wierzę; czuję, że romans mój malowniczością, prawdziwością tonów lepszy jest od drugich romansów historycznych polskich; wszelako z drugich względów niejednego mi niedostaje, i to tak ważnego, że istotnie sam jeden na romansopisarza nie zdam się.

Quod scripsi, scripsi. Uwaga Pańska o wyrazach obcych języków, budzących z wznoszenia się w świat staropolski, gruntowna. W rozdziałach, które teraz posyłam, szczególniej w rozdziale XII, zdaje mi się, że świeci niejeden fałsz; jeżeli można, zaradź Pan temu. Gdyby wszelako ten rękopism uległ niewielkim zmianom tak, że bez przepisywania mógłby iść do druku, racz Pan dla skrócenia przewłoki odesłać go wprost od siebie do Kijowa pod adresem Teofila Glücksberga na Peczerskim на Никольской улицѣ, въ монастирскомъ домѣ въ книжномъ Магазинѣ. Stamtąd oddadzą go do cenzury, która łaskawsza, niż wileńska.

Dziwi mnie, co mi Pan piszesz o Glücksbergu. Napiszę do niego słowa prawdy o Panu tak samo, jak o siebie, bo nie uwierzysz Pan, co ze mną także wyrabia. Nie przysyła mi książek, oszukuje mnie na książkach, a drukuje mnie z takiemi omyłkami, że włosy stają na głowie. Tom 3 *Lit[eratury] i Kryt[yki]* na każdej kartce poszpecony, a co najlepsze, że poprawia mnie, nawet wyrzuca całe zdania; tak np. rzekłem w jednem miejscu, że Francuzi plotą ciągle o nowej poezji i dodałem: ale literaccy faryzeusze nie wiedzą, że ten Mesjasz przyszedł, a zapewne to nie *Jocelyn* Lamartina, i t. d. Wyrzucono mi cały ten frazes. Na *Wspomnieniach*[1] ogromnie musiał zarobić, bo w mojej nawet okolicy widzę je w każdym domu i niezmiernie się podobają. Olizar, pisząc do mnie, bardzo je chwali, szcze-

[1] Kraszewskiego *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy.* Wilno 1840.

gólnie opis Stepania. Zemściłeś się przynajmniej Pan na niepoczciwym Glücksbergu portretem jego w *Świecie i Poecie*, bo ten jest niedozapoznania[1]. Pisząc o Glücksbergu, przychodzi mi jedna myśl, której niepodobna mi opuścić. Za *Stannicę* zgodziłem się z Gl[ücksbergiem] po 25 as[ygnacyjnych rubli] za arkusz. Miał być druk podobny do *Koliszczyzny*, dał dwa razy drobniejszy; ale co bądź, musi mnie tak przynajmniej zapłacić, jeżeli więc Pan Dobr[odziej] ostatni tom zgodzisz się dopisać, pojmujesz Pan łatwo, że pieniędzy za to przypadających niepodobna mi będzie wziąć sobie.

O *Świecie i Poecie* napisał Konst[anty] Podwysocki do *Tygodnika*. Ja także napisałem duży artykuł, w którym rozbieram, czem poezja być powinna za ustaleniem się wyobrażeń chrześcijańskich, albo raczej katolickich. Niepodobna mi było opuścić tej zręczności dotknąć przeważnej w obecnej chwili kwestji. Dowodzę, że Pan skreśliłeś obraz, jaki był, jaki jest jeszcze, ale jaki później nie będzie. Przeznaczam to do *Orędownika*[2] i poślę na ręce Pańskie. Siądę do poprawienia napisanego. Dziwię się, że nie masz Pan drugiego tomu *Rusałki*. Wydawca w artykule, na początku umieszczonym, czyni nawet piękną wzmiankę o Panu i wyraża nadzieję, że osądzisz ten tom, tak jak i pierwszy. Ten tom mniej przynajmniej ma wierszy. Zawiera moich kilka rozdziałów romansu[3], którego napisawszy część, także podobno nigdy nie skończę. Skarżyłem się Panu, że żaden z chwalców moich nie rozebrał uważnie mego utworu; nie będę mógł tego odtąd powtórzyć, bo właśnie z ostatniej poczty odebrałem list od jakiegoś pana Choroszewskiego[4] z Wilna, który robi mi różne uwagi i wcale gruntowne o *Stannicy*. Ponieważ nie tracę jeszcze nadziei, ze ten romans będzie dziecięciem nas obu, kazałem przepisać tę część jego listu dla wiadomości Pańskiej. To, co on mi pisze, że na tę powieść mógłby padać cień od wypadków ważniejszych, jest rzeczą niewątpliwą. Czułem to na-

---

[1] Księgarz z rozdz. XXI.

[2] Jak było już wspomniane artykuł został umieszczony w *Atheneum* Kraszewskiego.

[3] W drugim tomie *Rusałki* umieścił Grabowski wyjątki ze swojego nowego romansu pt. *Tajkury*, a mianowicie rozdz. I »Rodzina samotna«, V »Konfederacja« i VI »Towarzystwo hulackie«.

[4] Choroszewski Michał, ogłosił *O kształceniu duszy*... Wilno 1841.

wet, ale widząc oczywiste niepodobieństwo kuszenia się o to, wolałem sobie dobrowolnie odmówić; kiedym nawet wprowadzał dwie proszczalnice, miałem pierwiastkowie myśl zajścia religijne wystawić na wierzch, ale spostrzegłem drażliwość przedmiotu i odstąpiłem od niego; dlatego zrzekłem się całkowicie dawać memu dziełu znaczenia historycznego romansu i ze szkodą dzieła, a nie bez[1]... niedogodnego zamknąłem go w szczuplejszych szrankach; do tego musiałem zastosować wszystkie awantury, i to jest powodem, że między Kwietkiewiczem a Koszowym nie mogłem wprowadzić większego znaczenia wydarzeń, coby podwyższyło (rozumiem dobrze) dramat.

Żegnam i polecam mnie łasce i przyjaźni

M. Grabowski.

XLI. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 21 czerwca 1840, Grodek.

Dziwi mnie, żem słówka od Pana nie odebrał tak dawno, lecz składam to na rozliczne jego zatrudnienia, a wiedząc z listu ks. Hołowińskiego, że jesteś wybrany do Centralnej Komisji w Kijowie (czego mu winszuję, jako posty użytecznej i pięknej), sądzę, że i to mogło nowych dodać zatrudnień.

Ja wziąłem się do *Stannicy*, ale niestety, nie bardzo mi idzie; przekonywam się, jak niezmiernie trudno w cudzą myśl wniknąć, aby jej wątek dosnuć. Zacząłem wprawdzie 5-ty tom *Stannicy* i doprowadziłem go do powrotu Jerzego do Zielonej Mogiły, ale powtarzam, że w najwyższym stopniu z mojej roboty nie jestem kontent. Dwóch przedostatnich tomów nie mogłem odesłać do Kijowa do cenzury, chociaż ich w niczem nie poprawiłem i nie zmieniłem, dlatego, że raz wraz potrzebuję się ich radzić co do przeszłości bohaterów, z którymi się oswoić nie mogę.

Gdyby nie to, żem przyrzekł Panu podobno, przekonawszy się o niemożności kończenia *Stannicy*, porzuciłbym to, czego nie potrafię, jak należy, dokonać. Ostatni tom mój będzie tysiąc tysięcy razy niższy i widocznie gorszy od poprzedzających. Tamte są pełne kolorytu miejscowego, ten zupełnie będzie i musi być blady, bo dla mnie strony, a po części zwyczaje, fizjonomje

[1] Słowo zamazane.

są obce; jakkolwiek ten tom mniej wymagał opisów, to już w samych rozmowach nawet potrzebne mu barwy miejscowe, których, próżno się siląc, nadać nie umiem.

Kończę więc *Stannicę* z tem, że Pan ją potem przerobisz sobie, i to tu, to tam dodawszy swe półsłówka lub słów kilka, uczynisz koniec homogenjalnym z początkiem, czego inaczej nie będzie. Ukraina dla mnie jest tak obcą, że niepodobna przy największem wysileniu umysłu stworzyć coś bez materjałów. Plan Pański zachowany zupełnie, to jest o tyle, o ile mogłem. Powtarzam jednak, nie spodziewaj się Pan po mnie wielkich rzeczy, a raczej spodziewaj się tylko zawodu wielkiego. Jest to najszczersza prawda. Ale *ad impossibilia nemo obligatur*. Za kilka tygodni rękopisma odeszlę, przyłączając do nich egzemplarz ostatniej mojej powiastki *Całe życie biedna*.

Jestem teraz w takim jakimś marazmie i kompletnej niezdatności do wszystkiego, utrapiony interesami, kłopoty, że nawet list prędzej kończę, żeby bezsensów nie napisać. Dodaję tylko z ostatniego listu z Poznania nowiny literackie, mogące go zająć.

Obraz Polaków i Polski: wyszło 3 tomy pamiętników Kitowicza, 3 tomiki pamiętników Wybickiego, 2 tomiki Kitowicza o obyczajach, dwa pozostałe mają wyjść wprędce, również jak Kołłątaja o oświeceniu w Polsce [1]. Wyszły *Pamiętniki Milerowe do panowania Stefana Batorego*, przełożone z niemieckiego staropolszczyzną przez Lipińskiego [2], *Satyry* Opalińskiego, jako 1-szy tom starożytnych klasyków polskich [3], *Historja panowania Jana Kazimierza* [4] (tomów 2), Codex dyplomatyczny W. Polski [5].

W druku: *Słowo Boże* według Szmita, wyjęte z Wujka, *Żywot Bogusława Radziwiłła* z MMSS kurnickich Działyńskiego [6], żywoty kilku sławnych Polaków przez młodego Koźmiana [7],

---

[1] *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*, Pozn. 1841.

[2] J.J. Lipiński, Poznań 1840.

[3] Ukazały sie jako 1 tom *Zbioru nowego starożytnych klasyków polskich drukiem dotąd nieupowszechnionych*, Poznań 1841.

[4] Kochowskiego Wesp.

[5] Raczyńskiego E. *Codex diplomaticus Majoris Poloniae*... Poznań 1840.

[6] Poplińskiego A. *Żywot jaśnie oświeconego Księcia Bogusława Radziwiłła*. Poznań 1850.

[7] Koźmian A. E. *Żywot Bartłomieja Nowodworskiego*. Wrocław 1841.

wydanie Raczyńskiego, 3-ci tom numizmatyki Raczyńskiego[1]. Działyński wydaje, w roku 1829 poczęty jeszcze, statut litewski we 3-ch tekstach obok z notami Lelewela i Daniłowicza[2], w druku jedna powieść[3] Czajkowskiego, nowe tłumaczenie Pisma Ś-go przez ks. Prabuckiego. Łukaszewicz kończy o Dysydentach w Litwie. W Lesznie ma wychodzić Długosz tłumaczenia Boermana[4]; *Encyklopedja* mniejsza Platera ciągle wychodzi powoli. Berwiński w Wrocławiu *Bogunkę, Powieści Wielkopolskie*[5] wydał, Bronikowski *Marzenia*[6]. Morawscy wydają Świętojankę, rodzaj noworocznika Wielkopolskiego, ale jeszcze ten jest w pieluchach.

Oto wszystko, *tandem* swe służby polecając powolne zostaję sługą

J. I. Kraszewski.

Adres: чресъ Луцкъ въ г. Грудокъ.

XLII. Do Hermana Hołowińskiego.

Dnia 5 kwietnia 1840, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

... Listy Kraszewskiego i wszelką moję literacką korespondencją przywiozę z sobą do Steblowa; wybierzesz Pan z tego, co mu się zdawać będzie, bo do Pańskiego zbioru pism własnoręcznych należy koniecznie mieć autografy, dla mnie zaś i kopja je zastąpi. Że moje listy cenisz Pan także, upatruję w tem przyjaźń Pańską, a nie może prawa, które bardzo jeszcze zakwestjonowane być mogą. Moją całą zasługą są dobre chęci i trochę czynności; w teraźniejszem położeniu kochać pamiątki dawne, ściągać je, od zatraty zachowywać nie jest tak małą zasługą, jak Pan sobie przyznajesz; stokroć więcej za nią błogosławić wypada, jak nie za jeden arkusz zaczerniony farbą drukarską. Ja całą moję czynność autorską radbym skierować na zabezpieczenie przez wydanie na światło tych szacownych

[1] *Gabinet medalów polskich.* Wrocław 1838—1843.

[2] Działyński-Kozłowski. *Zbiór praw litewskich od r. 1389 do r. 1529.* Poznań 1841.

[3] *Anna*, Poznań 1841.

[4] *Dzieje polskie*, przekł. G. Boermana. Leszno 1840—1844.

[5] *Bogunka na Gople*, tytuł opowiadania, wypełniającego pierwszy tom *Powieści wielkopolskich*, Wrocław 1840.

[6] *Marzenia moje.* Leszno 1840.

zabytków, w czem jestem przedstawicielem najnowszego pokolenia literackiego, Towarzystwo bowiem Przyjaciół Nauk jeszcze myślało, że dosyć te szczęty zgromadzać w bibljotekach. Smutne doświadczenie pokazało, że niepewny to środek. Dzisiaj Raczyńscy, Sienkiewicze i inni biorą się nietylko zawarować je od zatraty, ale rzecz starożytniczą w całkiem popularną przeistoczyć. Do tego muszę i ja swoję cegłę dorzucić i dorzucę, chyba żyć nie będę. Porozumiałem się już o tem z Raczyńskim, z Kraszewskim, obydwa myśl moję pochwalają...

XLIII. Do Konst. Podwysockiego.

Dnia 22 czerwca 1840, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

... Byli u mnie Groza i Michał Jezierski [1]. Poczciwy Michał czytał mi wyjątki z swego poematu; prawda, bardzo urywkowe, ale nie spodziewam się i z nich, żeby to co było doskonałego. Czemu to nie wziąć się do tłumaczeń tak np. jak Odyniec. Podsuwałem mu z daleka projekt tłumaczenia *Oniegina* [2], tego prześlicznego i jedynego poematu rosyjskiego. Zato Groza czytał mi kilka bardzo ładnych rzeczy; duma o bitwie Batowskiej [3] wyborna; prześliczna elegja, gdzie swoje położenie opisuje, a której strofy o stracie jedynego dziecka oblałem gorącemi łzami; ma także przerabiać *Pana kaniowskiego*, a niektóre wyjątki są bardzo piękne [4]. Temu człowiekowi brak tylko dobrej metody, której nabędzie i znakomitym zostanie poetą. Życzyłbym szczerze, żeby mógł osiąść choć na kilka lat w Kijowie, bo tam, gdzie mieszka, widać, że nawet mu książek brakuje. *Rusałki* trzecia część będzie wyborna. Pokazywał mi jeden z dwóch artykułów, których mu udzielił Rzewuski [5]; bardzo piękny. Bawili u mnie Jezierski i Groza kilka

[1] Jezierski w r. 1837 wydał tom poezyj; napisał kilka powieści np. *Julja i Marja*, (1843), *Intryga włóczęgów* (1854), jeden romans historyczny z XVIII w. pt. *Pan Kasztelan* (1841) i dwie komedje.

[2] Puszkina.

[3] *Relacja bitwy batowskiej, Rusałka* 1839.

[4] Drukowany w *Poezjach* Wilno 1843 pt. *Starosta kaniowski*, t. II, str. 99—203; Groza Aleksander pierwszy zbiór swoich poezyj wydał w r. 1836.

[5] W *Rusałce* z r. 1841 umieścił Rzewuski, pod kryptonimem H. R. *Ustęp z Pamiętników starego litewskiego szlachcica* (str. 115 n).

dni; ostatnią noc całąśmy przegadali, nie kładnąc się spać. Bardzo im wdzięczny byłem za odwiedziny.

Zmartwiłem się wiadomością o *Tygodniku*[1]. Czy podobna, żeby tylko miał 300 prenumeratorów? Zresztą jeszcze nie mogę zawierzyć tej myśli, może dlatego, że ją wszelkiemi sposobami odpycham. Trzeba koniecznie starać się, żeby nie upadł. O Fisu ślicznie napisałeś, że jego artykuły są to innemi słowami powiedziane przez kogoś innego rzeczy; mnie najbardziej niecierpliwi, że ciągle z mojemi pochwałami wyjeżdża[2]. Niedarowana rzecz Przecławskiemu, że to wszystko bez braku przyjmuje, bo zresztą Fiss tym sposobem się kształci i może zczasem na coś się wyrobi; ja mu dostarczam książek, ale publiczność niema potrzeby być powiernicą tych studenckich egzercycyj.

Pan Dołęga jest niejaki pan Jurkiewicz[3], protokulista czy tłumacz w Komisji Szlacheckiej w Kijowie, także człowiek widocznie zdatny, ale niedojrzały i niewyrobiony. W tym jego artykule widać jeszcze myśli nierozwikłane i w wielkie słowa oplątane. Co do mnie, istotnie odpadła mnie chęć i możność pracować. Czuję się osłabionym umysłowie. Przytem i budowa fabryki sprawia mi roztargnienie i zabiera dość czasu. Napisałem jednak krótki artykuł o 2-giej części *Obrazu myśli*[4], którego odczytanie zrobiło mi wielką przyjemność, zelektryzowało mnie i posłałem ten artykuł przed kilką dniami do Petersburga. Listów ciekawych odebrałem w tym czasie kilka. Wczoraj właśnie miałem list od Tyszyńskiego. Pisze mi naprzód, że Maciejowski ma wszelką ufność, że pozwolenie na *Przeglądnik* wyrobi, a to za bytnością teraźniejszą Uwarowa w Warszawie. Potem rozpowiada mi wrzawę, sprawioną przez mój list do niego, w którym wyciąłem prawdę gazetom warszawskim; *Przegląd Warszawski* dostał go od Tyszyńskiego dla umieszczenia u siebie, Skimborowicz reklamował go do

---

[1] Petersburskim.

[2] Np. w art. pt. *Usprawiedliwienie się* (*Tyg. Pet.* 1840 nr 18).

[3] Zaczął pisarski zawód artykułem pt. *O J. I. Kraszewskim* (*Tyg. Pet.* 1840 nr 33—34); później wydawał w Kijowie *Gwiazdę* (1846—1849), stojącej w ostrej opozycji przeciwko tzw. koterji petersburskiej (H. Rzewuski, Ign. Hołowiński, M. Grabowski, J. Przecławski), skupiającej się koło *Tyg. Pet.*

[4] Drukowany w *Tyg. Pet.* (1840 nr 52—53) pt. *Obraz myśli mojej przez Florjana Bochwica, część druga.*

Gazety Porannej; redaktorowie i interesowane osoby zapobiegły, żeby nie dopuścić wyjścia mu na świat. Rzecz się wytoczyła przed głównego dyrektora cenzury, jenerała Rautenstraucha, który, oparłszy się na szczególnem zdaniu, że »rządu tylko może być rzeczą wskazywać pismom cele i wady im wyrzucać«, zabronił drukowania. Rzecz równie śmieszna, jak głupia![1] Zresztą nasze uwagi bierze przynajmniej na uwagę Skimborowicz i *Gazeta Poranna* znowu się poprawia, a wziąwszy na uwagę, że oprócz dodatku *Piśmiennictwa*, każdy przytem numer mieści jakieś wiadomości w »Rozmaitościach«, nie godzi się mówić, że to jest zła gazeta. Czytałem już początek twego artykułu o Naruszewiczu; czemu nie widzę w *Tygodniku* twojej rozprawy o *Wypisach*[2]?

Chcesz ode mnie książek, a nie wiem zdoprawdy, coby tobie posłać. Dawniejsze książki krążą bowiem według zwyczaju po całym świecie i nie wracają do domu. Miałem transport nowy od Glücksberga, ale w tym oprócz *Magazynu*[3], *Przyjaciela Ludu*[4], są same głupstwa, wiersze jakiegoś pana Skotnickiego[5], *Pamiętnik Sceny Warszawskiej* — cóż cię to może interesować? Rzeczy zupełnie niewarte czytania. Zawadzcy, z którymi ułożyłem się już o *Pamiętniki*[6] (to jest, oni podejmują się drukować swoim kosztem, a czy mi co z tego przyjdzie, zostawiam do wyjścia 1-go tomu z rozkupu jego), przysłali mi 2 część *Obrazu myśli*[8] i powieść Kraszewskiego *Zawsze biedna*; tę powieść tobie posyłam. Prosiłbym cię nawet o napisanie o niej do *Tygodnika*[7]. Przed kilku dopiero dniami na-

[1] Dokładniejsze wiadomości w tej sprawie w liście Tyszyńskiego do Grabowskiego z 28 maja 1840 (Rks 1160 VII. 37 bibl. kórnickiej).

[2] Poplińskiego *Wypisy polskie*, Leszno 1838.

[3] Zapewne *Magazyn mód* wydawany w Warszawie przez Widulińską, bo *Magazyn powszechny* Rogalskiego przestał w r. 1838 wychodzić.

[3] *Przyjaciel Ludu*, czasopismo wychodzące od r. 1834 w Lesznie pod red. Poplińskiego.

[5] Mowa tu o *Pracach literackich* (Warszawa 1840) Marcelego Skotnickiego; w późniejszych czasach Skotnicki wydał kilka powieści np. *Chłopiec z pod Skałbmierza* (Warszawa 1845), *Samoluby* (War. 1846), *Pan Hilary* (War. 1847) i inne.

[6] Mowa tu o *Pamiętnikach Domowych*, które Grabowski wydał dopiero w r. 1845.

[7] Petersburskiego.

[8] Bochwica.

desłał mi Kalinowski z Kijowa doskonały transport, bo dalszy ciąg *Tygodnika*[1] poznańskiego, pamiętniki do *Obrazu Polaków i Polski w XVIII wieku*[2] przez Raczyńskiego i *Historję panowania Jana Kazimierza*[3], wydaną z rękopismu p[rzez] tegoż. Nie mogłem się tem dosyć nacieszyć. Posyłam ci *Tygodnik*, bo chciałbym ci udzielić tej wielkiej przyjemności, którą będziesz miał z odczytania kilkunastu najwyborniejszych artykułów; posyłam ci także *Pamiętniki* Wybickiego, bardzo ciekawe, a jednak bez porównania mniej doskonałe, jak *Pamiętniki* ks. Kitowicza, stanowiące tom 1, 2 i 3 zbioru, które zawierają rzecz o konfederacji barskiej i stawią ją przed oczy jak szekspirowski dramat. Dam ci je później. Proszę cię, Konstanty, odeszlij mnie jak najprędzej książki, bo książki polskie są mi ustawicznie potrzebne pod ręką i dla ciebie tylko mogłem się zdecydować zesłać je za mil kilkanaście. Obiecałem Grozie napisać do 4 części *Rusałki* o nowych książkach polskich[4], i dlatego muszę je koło siebie zgromadzić. Udziel także (pod warunkiem tylko szybkiego zwrotu) tych pamiętników panu Micowskiemu i panu Hołowińskiemu (jeżeli nie odjechał). Warto, żeby tak ten zbiór, jak *Tygodnik* poznański, sprowadzili sobie z Kijowa, bo boję się bardzo, czy długo pozwolą tu te książki przedawać. (Proszę cię także obchodź się ostrożnie z *Pamiętnikami* Wybickiego, bo wszystkie kartki wylatują).

Wełny posyłam pudów 16-cie, według przytoczonej tutaj notatki run jest 237. Wyszło tak mało wełny, bo niemiłosiernie ją przęgli. Spodziewam się zato, że lepiej ją przedasz. Napisz mi dużo, bo radbym przynajmniej mieć kilka słów od ciebie w braku osobistego widzenia się. Kłaniaj się ode mnie przy

---

[1] *Literackiego.*

[2] W r. 1840 zaczął Raczyński wydawać zbiór pamiętników pt. *Obraz Polaków i Polski XVIII w.*; mowa tu o pierwszych trzech tomach pt. *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta* przez nieznajomego autora (Poznań 1840); jako t. IV—VI ukazały się *Pamiętniki* Józefa Wybickiego (Poznań 1840).

[3] Mowa tu o Paska *Pamiętnikach z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, które Raczyński wydał w r. 1836; edycja trzecia ukazała się w r. 1849.

[4] Art. ukazał się pt. *Stan literatury polskiej w obecnej chwili* (*Rusałka* 1841 str. 9—84).

zręczności w Hruszowie. Jeżeli Proskura chce, ja mu owce przedam, bo potrzebuję pieniędzy.

Adieu! Twój na zawsze

M. Grabowski.

XLIV. Do J. I. Kraszewskiego.

10 lipca 1840, Aleksandrówka.

Zawiniłem bardzo przed Panem tak długiem mojem milczeniem, ale nie wystawisz Pan sobie stanu ociężałości umysłowej, w której jestem, a do którego nie można zapewne zbliżyć tego marazmu, na jakowy się skarżysz. Biorę się natychmiast odpisać za odebraniem Pańskiego listu, który mnie, jak wszystko, co pochodzi od Pana, na chwilę orzeźwił, czuję zaś, że gdybym tę odpowiedź odłożył, upłynęłoby kilka tygodni, nimbym się na nią zebrał. Nie byłem nigdy ruchawy i skory do pióra, ale w tym roku skutkiem może moralnego cierpienia jestem zupełnie sparaliżowany umysłowie [1]; wszystko, za co się biorę, wykonywam słabo i nieudolnie, i uczuwam tak niewypowiedziany niesmak i zniechęcenie do tego, co napisałem. Pod tem wrażeniem niepodobna mi nieraz zdobyć się na najkrótszy liścik. Wyobraź sobie Pan, żem dotąd nie odpisał na list panów Łukaszewicza i Poplińskiego, który mi zakomunikowałeś. Czuję, jak to niegrzecznie i głupio, wstyd mi tego, a potrzeba wywodów i tłumaczenia podwaja teraz ciężar tego obowiązku; odkładałem zawsze odpis, aż do czasu, w którym miałbym co im posłać do *Orędownika*. Ułożyłem w myśli napisać dla nich szkic ostatnich powiatów Ukrainy (w rodzaju *Wspomnień Litwy* etc.) bo wiem, że w Wielkopolsce najdziksze mają wyobrażenie o nas tutaj, i nim położyłem to na papier, już straciłem z pamięci zarys, z którego przypominam, że byłem kontent. Napisałem także dla nich uwagi nad *Światem i poetą*, artykuł duży, który zostaje tylko poprawić; codzień sobie to układam tem się zająć, a jednak dotąd nie mogłem [2]. Tymczasem

[1] Po śmierci syna.

[2] Wspomniany szkic ostatnich powiatów Ukrainy ukazał się w *Orędowniku Naukowym* (1841 nr 43—45, 47—48, 51—52 i 1842 nr 1); rec. powieści Kraszewskiego pt. *Poeta i świat* ukazała się wprawdzie w *Oręd. nauk.* (1841 nr 41—42), ale nie jest ona pióra Grabowskiego.

dnie po dniach idą i bez wstydu przypomnieć sobie o panach Łukaszewiczu i Poplińskim nie mogę.

Jestem także w korespondencji ze znakomitym naszym hrabią Rzewuskim, z którego nóg pył zmiatać powinniśmy, tyle ten człowiek dla nas i dzieci naszych robi; cóż Pan powiesz, i temu od kilku miesięcy zadłużyłem się odpowiedzią. Jak skoro potrzeba do czego przyłożyć myśli i choć trochę starania, zupełnie do tego uczuwam się niezdolnym. Widząc się w tym stanie nicości i przytępienia, rzekłbym, że najlepsza część moja zstąpiła do grobu razem z tem drogiem dziecięciem, za którem odtęschnić się nie mogę. Lecz byłoby to niewierne wyrażenie; Bóg miłosierny w szczodrobliwości swojej obdarzył mnie wiarą mocną i stałą, że niema śmierci dla tych, w których On wlał ducha Swojego. Nigdy myśl moja nie szuka mego straconego skarbu w trumience, gdzie są jego kostki, proch, który musiał wrócić do prochu i który był co innego, jak budząca się pojętność, czułość, niewinność tej drobnej istności, którą kochałem i która mnie kochała; ja szukam jej samej w tym drugim bycie, gdzie ona jest niewątpliwie teraz, gdzie połączę się z nią kiedyś; tam najczęściej myśl moja sięga. Nigdy nie czułem zapewne tak silnej potrzeby i chęci upewnić się we wzniosłych religijnych nadziejach, nigdy też, dzięki Bogu, jaśniej, głośniej, zrozumialej nie objawiały się one nietylko mojemu sercu, ale nawet mojemu rozumowi. Wszystko, co czytam, wszystko, o czem myślę, zwracam ku temu przedmiotowi. Nie uwierzysz Pan, jak wielką dla mnie jest pociechą poznawanie dzieł szkoły filozofji katolickiej, korespondencja w przedmiotach religijnych z księdzem Hołowińskim; wielką rozkosz uczułem z odczytania 2-giej części *Obrazu myśli*, a nawet z hipotez Trentowskiego *De vita hominis aeterna*[1]. Może więc dla wyboru czytanych książek, może też myśl moja skłonniejsza teraz, niż kiedykolwiek przedtem, zagłębiać się w tych przedmiotach, czuję, że przybyło mi wiadomości, a przynajmniej przekonania w tej najważniejszej zapewne dla człowieka rzeczy, czuję zatem, że myśl moja nie zgasła i nie otrupiała. Lecz kiedybym się jął tłumaczyć ją dla innych, zdawać sprawę z moich pojęć, z drogi, którą do nich doszedłem, z tego, na czem je opieram

[1] Rozprawa Trentowskiego wydana we Fryburgu 1838.

(a dotąd pisma moje, jeżeli miały jaką wartość, to stąd, że były wypływem gruntownego osobistego przekonania), zapewne najgorzejbym wywiązał się z zamiaru powieść innych na stanowisko, na którem w obecnej chwili jestem, nie dlatego, żebym nie żył teraz sam duchem, ale że nie jestem w siłach wywodzić na jaw moję wewnętrzną istność. Pierwsze bowiem jest przymiot konieczny i ogólny człowieka, choć względnie, drugie przymiot pisarski, nie każdemu i nie zawsze służący. Dla ostatniego oprócz wielu innych warunków trzeba równowagi sił moralnych i fizycznych, to jest, zdrowia. Tego właśnie ja nie mam teraz. Strapienie, które duszy mojej nie mogło zabić, osłabiło ciało. Stąd owa ciężkość, nieudolność, lenistwo i niesmak, których doświadczam. W zwyczajnem położeniu nawet doświadczałem nieraz (a zapewne i Pan to uczuwałeś), że ciało cięży nad duchem jak okowy, że coś zewnętrznego tępi i ogranicza wejrzenie ducha, że myśl w braku pamięci, w niezdolności objęcia wszystkich względów przedmiotu spotyka jakgdyby naturalne granice, które jej bronią dotknąć prawdy, samej istoty rzeczy. Myśl, tak niezupełna, traci znowu stokrotnie, kiedy jej przyjdzie udzielić drugim, odziać w słowo. Jak ona nieraz blada i przekształcona w oczach samego pisarza wygląda! Dlatego nieraz myślałem, że co o ludziach prawdziwie rozumnych, dowcipnych etc. najsłabsze, najniepochlebniejsze daje zdanie, to ich drukowane książki. Wolałbym na chwilę zajrzeć w duszę Krasickiego, jak odczytać jego 17 tomów.

Z prawdziwą zgryzotą sumienia przeczytałem, co Pan pisze o biedzeniu się swojem nad *Stannicą*. Rzuć Pan do licha tę robotę, jak skoro najmniej cię utrudza. Szczerze Panu powiadam, że w moim wstręcie do wszystkich dzieł moich (co jest głównym symptomatem mego stanu dzisiejszej ociężałości) pojąć nie mogę, jak to się stało, że mogłem tak bezczelnie narzucić Panu tę pracę. Tak liczne Pańskie zatrudnienia mają szkodować przeze mnie?... Wyrzucam to sobie jak zły uczynek. Nie chciej wszelako Pan za nisko oceniać swego dorobienia; wiem, że różnić się musi od mojej roboty, spodziewałem się tego, ale to niższości jego wcale jeszcze nie stanowi. Jeżeliby wypadało nawet dodać gdzieniegdzie koloru miejscowego, łatwo mi to będzie zrobić, łatwo poharmonizować z sobą wszystkie części; zostanie wszakże z pracy Pańskiej to, czegobym sam

nigdy nie dał. Powtarzam więc: jeżeli to drugich zatrudnień Pańskich nie zabija, kończ tę powieść, jeżeli zaś nudzi cię i męczy, porzuć ją bez skrupułu; w tym tylko ostatnim przypadku zaklinam na wszystko, ażebyś mi przysłał to, co już napisałeś, jeżeli bowiem co może odświeżyć dla mnie moje dzieło, jeżeli co mi go odnowi i do kończenia sił i zachęty doda, to zapewne ta kontynuacja, dowód największej Pańskiej łaski i względności. Raz wszakże jeszcze proszę, ażebyś Pan nie uprzedzał się sam o sobie, zostaw mnie sąd o tej robocie. Będę dawał baczenie, ażeby harmonja była wogóle dzieła, ale owe przyłożenie świeżej ręki będzie zapewne tak na korzyść czytelników *Stannicy*, jak przede mną samym jest istotą życia dla umarłego, zdało mi się, utworu.

Przykro mi bardzo widzieć z listu Pańskiego, że zakłopotany jesteś interesami tak niestosownie [związanemi] z powołaniem, któreby ich wcale znać nie powinno. Co do mnie, miejsca w Centralnej Komisji przyjąć wcale nie myślę. Jedną ze 48-miu przyczyn (a jest ich zapewne z 48-m) i główną jest ta, że właśnie nie mógłbym być na tem miejscu użytecznym. Zresztą i w domu mam teraz mnóstwo zatrudnień, które mnie tego roku zupełnie prawie od literatury odrywają. Rozpocząłem dość znaczne cukrowarstwo, jestem więc teraz cały nad urządzeniem fabryki, którą mniej, jak za dwa miesiące, puścić powinienem, cały w tarkach, prasach i kotłach. Jąłem się tego nie z rozkoszy, lecz z biedy, bo gospodarstwo rolne nic nie przynosi; ten więc nowy przemysł albo wydźwignie, albo prędzej dobije, co zawsze będzie z zyskiem czasu przynajmniej.

Za udzielenie wiadomości poznańskich dziękuję; o niektórych wiedziałem, albo raczej razem z odebraniem Pańskiego listu wyczytałem w *Rozmaitościach* lwowskich [1].

Zresztą *Panowanie Jana Kazimierza*, tom pierwszy, i *Obrazu Polaków i Polski* odebrałem jeszcze przed kilku tygodniami 5 pierwszych tomików. Cudowne *Pamiętniki* ks. Kitowicza. Sprawiedliwie gdzieś rzekłem, że przeszłość jak z pod zalewu się wynurza; lepiej będziemy znali wiek przeszły, jak ojcowie nasi, co sami jeszcze w nim żyli. Co za nieoszacowany ten Raczyński!

---

[1] *Rozmaitości* dodatek do *Gazety lwowskiej*.

Z wiadomości literackich niewiele nawzajem mogę udzielić, chyba o *Tygodniku Petersburskim* bardzo złą wieść, którą mi już kilku znajomych, przyjeżdżających z Petersburga, potwierdzają, że jest na schyłku dla braku prenumeratorów. Tego roku do prenumeraty wydawca 350 rubli musiał dołożyć z kieszeni na druk i papier. Tak długo iść nie może, bo wydawca nie ma funduszu, a do tego gra w karty zawzięcie. Żółkiewicz [1], jeden z młodzieńców przysłanych z Warszawy na uniwersytet petersburski, ma od nowego roku (1841) być w spółce z Przecławskim, ale nic nie pomogą wszelkie literackie ulepszenia, kiedy publiczność nie wspiera licznym abonamentem. Litwa, słyszę, zupełnie odstąpiła *Tygodnik*. Upadek tego pisma najzgubniejsze będzie miał skutki. O *Zorzy* [2] spodziewałem się coś więcej, póki myślałem, że Przecławski najwięcej tam swego położy, ale z wezwaniem jego do całej rzeszy *Tygodnikowej* (w czem mało smaku dowiódł) o wielki procent spadły moje nadzieje.

Ja ten rok próżniactwa literackiego chciałem nagrodzić przynajmniej ogłoszeniem *Pamiętników*, wyciągów z różnych silva rerum; ale jak przychodzi do redakcji, widzę wiele trudności, bo wszystko, ściągające się do wieku 18-go, trzeba oddalić.

Powieść *Zawsze biedna* [3] z rozkoszą odczytałem. Jest w niej wiele rzeczy z natury wziętych, na które wszyscy i codziennie patrzymy. Ciągle słyszę, jak mówiąc o pożyciu Pana Mateusza z żoną, ten i ów kogo z swego sąsiedztwa cytuje; prawda, oryginałów tego portretu niemało, *minus* zbrodnie, ma się rozumieć. Z największą ciekawością czekamy dalszego ciągu tego zbioru. Kiedy Pan masz czas to wszystko pisać i tak pisać? Kon[stanty] Podw[ysocki] pisze o tej nowej powieści do *Tygodnika* [4]. Ja także powiem słów kilka o niej i drugich Pańskich

---

[1] Żółkiewicz A. M., pisał artykuły w *Tyg. Pet.* np. *Chronologja słowian przedchrześcijańskich* (1839—1840).

[2] Pismo nie ukazało się; według zapowiedzi kilkakrotnej Przecławskiego miało mieć tytuł *Zorza północna* (*Tyg. Pet.* 1840 nr 43, 46, 58); tamże w nrze 19 znajdujemy notatkę Przecławskiego, że pismo będzie miało tytuł *Pamiętnik, zbiór prac literackich*, ale i takie pismo jest nieznane.

[3] Kraszewskiego.

[4] Recenzja Podwysockiego ogłoszona w *Tyg. Pet.* 1840 nr 66.

powieściach w artykule do 4-tej części *Rusałki*: *O obecnej literaturze polskiej.*

Tymczasem żegnam i polecam mnie drogiej pamięci Pańskiej

sługa M. Grabowski.

XLV. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 27 lipca 1840, Gródek.

List Pański doszedł mnie 26 lipca i niepomału zmartwił. Widzę z niego tak szczególny stan duszy, tak dziwne w nim odmiany, że ubolewać muszę nad stratą, do której myśli nawet dotąd jeszcze przywyknąć i z nią oswoić nie mogłeś, a która tak silny mu cios zadała. Nie będę się wdawał w pocieszenia; taki człowiek, jak Pan, zna je wszystkie, a zwrot jego ku jedynej pociesze, ku ideom religijnym dowodzi i głębokości żalu i wiedzy, że jedynie w tej sferze pociech otuchę znaleźć można. Boleję tylko, że WP. Dobr[odziej] czujesz taki do wszelkiej pracy wstręt i taką, jak piszesz, ociężałość; my tracim na tem wiele, a egoizm każe się spodziewać, że same idee religijne zwrócą go znowu do zajęć umysłowych, na tę drogę, w której tak pusto bez Pana.

Orędownik Naukowy już otrzymał konsens rządowy i niecierpliwie wygląda od Pana artykułu. Pisali drugi list Popliński z Łukaszewiczem na moje ręce; ale sądząc z milczenia, że Pan znajdujesz się już w Kijowie, posłałem go na ręce ks. Hołowińskiego do Kijowa. Tymczasem zaś upraszam najmocniej o artykuł do tego pisma.

Ale mam bliżej mnie dotykającą potrzebę proszenia Pana, gdyż i sam zdecydowałem się z T[eofilem] Glücksbergiem wydawać coś w kształcie n i e p e r j o d y c z n e g o perjodycznego pisma pod tyt. *Athenaeum*[1]. Rachowałem i rachuję na jego pomoc, tak jak i na wszystkich naszych piszących, że mi podadzą ręce, aby to pismo uczynić składem samych oryginalnych tworów naszych. Im prędzej WP. Dobr[odziej] będziesz mógł mnie udarować, uszczęśliwić artykułem, tem lepiej, tem dla mnie pomyślniej. Jabym prosił albo o ten szkic powiatów ostatnich Ukrainy dla swego pisma, albo o cokolwiekbądź, byle był pod-

[1] Zaczęło wychodzić w r. 1841.

pis *M. Gr.*[1], wszystko mi będzie dobre. Podpis ten zaręcza za rzecz, a w części i za pismo, w którem stoi, to też 1-szy numer *Athenaeum* czekać będzie na tę pieczęć konieczną.

Cokolwiek Pan Dobr[odziej] przyszlesz, wszystko mi będzie najdroższym darem. Plan tego pisma *(Athenaeum)* jest następny. Trzy oddziały główne. Historja: materjały, rozprawy, biografje, podróże i t. d., dokumenta. Literatura: powieści, rozprawy i poezje, dawne zabytki poezyj, podania i t. d. Sztuki, nareszcie Krytyka i Rozmaitości. Rachuję na WP. Dobr[odzieja], że mając niejaką władzę, a przynajmniej *ascendant* niezaprzeczony nad piszącymi w tamtych stronach, mianowicie i ich podbudzisz, aby mi przysyłali do *Athenaeum* swoje artykuły, jako P. H[enryk] Rzewuski, A[leksander] Groza, K[onstanty] Podwysocki i inni. Żyję nadzieją, że mi piszący podadzą ręce, i bodajbym się nie omylił.

Co się tycze *Stannicy*, jeszcze jej nie odsyłam; próbuję, piszę, rzucam i piszę, a dopiero po zupełnem przekonaniu się o niemożności skończenia jej tak, jak jest doskonale zaczęta, odeszlę swoje gryzmoły. Wątpię, żeby się to na co zdało. Smutne wiadomości o *Tygodniku*; ja dotąd byłem pewny, że wydawca musi być w najpomyślniejszych interesach, aż oto spadam z wysokości po ostatnim jego liście. Ani pojmuję, co to ma znaczyć, że litewskie gubernje, jak Pan Dobr[odziej] piszesz, opuściły *Tygodnik*; czy je do siebie *Kurjer*[2] zreformowany pociągnął? W istocie, jeśli *Tygodnik* upadnie, przyznaję, że to będzie niesłychana i niczem nienagrodzona strata. Rozchodził się on daleko i miał wpływ swój; było to pono i zagranicą, w Prusiech, Austrji najpopularniejsze tutejsze pismo perjodyczne, nic go nie zastąpi. My przynajmniej, co ciągle mu, ile sił starczy, dopomagamy, nie będziem tego mieli na sumieniu. Myślę, czyby tej kryzys zaradzić i odwrócić nie można, ale nie widzę sposobów.

Jeszcze raz, kończąc ten bezładny list, powtarzam prośby o wspieranie moje[go] *Athenaeum*.

Polecam się jego przyjaźni i pamięci

J. I. Kraszewski.

---

[1] Znany kryptonim Grabowskiego.

[2] *Kurjer Litewski*, wychodzący od r. 1840 pod redakcją rządową A. E. Odyńca pt. *Kurjer Wileński*.

A propos cukrowarstwa. Pytałeś Pan w *Tygodniku* o tartki do buraków Zakrzewskiego. Już temu lat dwa, jak ja zamówiłem i sprowadziłem dwie podobnych od p. Zakrzewskiego, który mieszka w Warszawie przy Arsenale. Ile pamiętam, kosztuje z nich jedna 24 do 30 rubli srebrnych i jest zupełnie dobra. To tylko, że jeśli cukrowarstwo na wielką skalę, to się na niewiele zda, bo taka tartka uciera tyle, ile w proporcji do małej fabrykacji domowej potrzeba. Z modelu bardzo łatwo taką tartkę zrobić w domu. Model jej jest odrysowany i opisany w książce Mostowskiego[1], gdzie i o panu Zakrzewskim wspomniano; jest ona słowo w słowo taka, jak tam odrysowana, ręczna, jeden człowiek ją obraca.

XLVI. Do J. I. Kraszewskiego.

Dnia 24 sierpnia 1840, Aleksandrówka.

Z wielką radością dowiedziałem się o zaprojektowanem *Athenaeum*. Na moje gorliwe spółdziałanie rachuj Pan z wszelką pewnością, bo naprzód, nigdyby mi do tego na chęci nie zbywało, a potem za przyłożenie ręki do mojej *Stannicy* wszedłem względem Pana w rzetelne obowiązki. Spółpracowników, na których wpływać mogę, wszelkiemi siłami będę się starał Panu dostarczać. Pewny jestem, że takie pismo, pod redakcją Pańską, wszelkim odpowie zadaniom. Znajduję tylko, że najtrudniejszem będzie mieszkającemu na prowincji i przy rozproszonych kolaboratorach nadać tej publikacji jedność i c z a s o w o ś ć prawdziwego perjodycznego pisma. Zapewne Pan uważasz, że wszelkie nasze dzienniki (oprócz *Tyg[odnika] Lit[eracki]ego*) są raczej zbiory pism rozmaitych, niż kanały do uświadomiania o obecnej *(s)* życiu swej literatury, do przyczyniania jej ruchu, pomnażania obiegu. Z planu Pańskiego widzę, że to będzie dziennik, systematycznie wszystkich części dotykający, i bardzo się z tego raduję. Z tej strony znowu, ażeby pismo rozchodziło się w swoim czasie i z pewnym ciągiem, należy koniecznie, ażeby Glücksberg wyrobił zamieszczanie go w wykaz dzieł, które przez pocztamt litewski wypisywać można, jak np. *Wizerunki*.

Z poczty, z której odebrałem list Pański, odebrałem także list od Grozy, w którym namawia mnie, ażeby przy niepomyśl-

[1] Tadeusza Antoniego Mostowskiego *Wydawanie cukru z buraków sposobem domowym...* Warszawa 1838.

nych dotąd wróżbach o *Przeglądniku* dotychczasową *Rusałkę*, do której przybywa ciągle pracowników, i coraz wybrańszych, zamienić także w gatunek perjodycznego pisma. Upatruję tę samę trudność w nadaniu jej charakteru prawdziwego dziennika, a Grozie tysiąc to razy trudniej, jak Panu. *Przeglądnik* miał być dziennik ściśle specjalny, poświęcony literaturze rosyjskiej, literaturze słowiańskiej i polskiej jako słowiańskiej. Tem go przy uniwersytecie kijowskim i jego bibljotece, utrzymującej wszystkie dzienniki rosyjskie i kilkanaście obcych, zrobić można było. Zresztą, reformując *Rusałkę*, należałoby ją zamknąć dla wielu tworów pisarskich, nierymujących z planem dziennika. Miałoby to swoję złą stronę. Dobrze, że jest zbiornik (przepraszam za wyrażenie cukrowarskie) dla rzeszy piszącej w rozległej naszej prowincji. Jestem więc zdania, żeby pomnożyć, ile można, i objętość i wychodzenie *Rusałki*, ale nie wiązać się z planem, któremu odpowiedzieć trudno. Niech to będzie poprostu zbiór pism rozmaitych, a jeżeli będą miały wartość bezpośrednią, choćby nie harmonizowały jedne z drugiemi, będzie to zbiór ciekawy i jako ognisko prac umysłowych swojej prowincji ważny.

List Pana wzbudził we mnie najżywszą chęć dowieść Panu rzeczą i czynem, że na robotnika do *Athenaeum* masz mnie gotowym. Przejrzałem moje szpargały i co z nich wyciągnąłem dotąd, posyłam Panu. Największa bieda, że, wykierowawszy się na cukrowara, mego kopistę przekształciłem na rządcę mojej cukrowni, sam więc muszę biedzić się nad przepisywaniem, do czego bardzo mało mam kwalifikacyj. Jeden z dwóch artykułów, które posyłam, jest też haniebnie przepisany, ale lepiej nie umiem. Odebrałem 2-gi list od pana Poplińskiego i upraszam Pana, żebyś mu odesłać raczył ten z dwóch moich kawałków, który do *Athenaeum* za mniej stosowny uznasz. Radbym bardzo, ażeby wydawcy *Orędownika* nie mieli powodu posądzać mnie o nieobyczajną nieczułość na ich wezwanie; dlatego zobowiążesz mnie Pan bardzo, odsyłając im zaraz to, co dla nich przeznaczysz. Zacząłem dla nich pisać osobny szkic, lecz nie ufam sobie, żebym go prędko skończył. Jest to właśnie ten opis mojej okolicy, którego i Pan żądasz. Dać go jednak Panu nie mogę, bo zdało mi się, że przy opisie miejsc opisu ludzi odłączyć niepodobna; zdarzy się więc tam tu i ówdzie osobistość (nie bio-

rąc tego słowa w znaczeniu przymówki osobom); przyzwoiciej więc będzie dać to do pisma zagranicznego, które nie zaraz do nas dobrnie, niż do krajowego, gdzieby miało pozór rzeczy adresowanej do rąk własnych. Z dwóch kawałków, które Panu daję do wyboru wziąć do *Athenaeum*, jeden jest wyjątek z powieści, drugi uwagi z powodu Pańskiej powieści *Świat i poeta* [1]. Te ostatnie nie są recenzją na Pańskie dzieło, ale raczej zakrojem na rzecz, która oddawna leży mi na umyśle, wwieść otwarcie krytykę literacką na stanowisko religijne, a właściwie mówiąc, katolickie. Sposób widzenia w tej mierze nie może się zamknąć w swojej specjalności, jako bez żadnych stosunków z ogółem pojmowania i czucia; o nie, on je zadecydowuje, jeżeli tylko jest szczery i gruntowny. Gadamy o powrocie do wiary; jeżeli tak jest istotnie, każdy go z nas czynem dowodzić powinien, krytyk sposobem wywieranego sądu i uczucia. Co do mnie, przekonany jestem, że ciągnie to za sobą nietylko wielkie zmiany pod względem moralnym, ale także pod względem artystycznym, to jest, pod względem charakteru sztuki, jej dążeń, jej przyszłości. O tem wszystkiem rzucam w tej rozprawie pierwsze myśli, a da Bóg, później przetrę lepiej drogę do tej rozległej i całkiem nowej krainy krytycznych widoków. Przypomnijmy bowiem sobie, że nowsza, przygłębsza krytyka artystyczna wylęgła się w atmosferze reformowanych Niemiec i Anglji, Francuzi zaś krytycy przy swojej obojętności dla religijnych mniemań uważali do ostatniej chwili za przyjęty raz na zawsze ton rozumny, o wyobrażeniach Europy reformowanej odzywać się z wszelką aprobacją, jako już bezspornych, jako stanowiących erę oświecenia, wolności etc. etc. etc. Zresztą, jeżeli przeczytasz Pan te uwagi, lepiej poznasz, o co rzecz idzie; tutaj tylko dodam, czego nie wyraziłem jasno w uwagach, gdyż pisząc je, myślałem, że wyjdą w jakiem krajowem piśmie, dodam, że tam, gdzie mówię o poematach niby-chrześcijańskich, a przesadnych w duchu i dążeniach, mówię o *Nieboskiej Komedji*, o *Irydjonie* i t. d. Te poemata zdają mi się pokrewne z tym dziwnym zamysłem pewnego stronnictwa, które chce chrystjanizm w narzędzie demagogiczne obrócić, jako zaś sztuka, widzę, że zalęgły się z ducha poezji bajroń-

[1] Art. Grabowskiego pt. *Świat i poeta przez J. I. Kraszewskiego* ukazał się w *Athenaeum* 1841. t. III, str. 142—169.

skiej, egzaltowanej, biorą tylko na siebie powierzchownie barwy chrześcijańskie, jako dziś popłatne, choć jeszcze takiemi za czasów Bajrona nie były. Żaden to wszakże jest postęp. W przyszłości, jeżeli nowa sztuka zakwitnie (o takiej ja marzę), ta nie barwami się przypstrzy, ale z samego ducha epoki wierzącej wyniknie. Utwory, jak te, o których mówię, nie stąd pochodzą. Są, co zachwycają się niemi, mają je za coś nadzwyczajnego, oryginalnego, za nowość nad nowość. Lecz to owszem rzecz stara, warjowanie, maskarada rzeczy dawnej, do przeszłości należącej, umarłej lub przynajmniej umierającej. To, co ma się urodzić, rzecz zupełnie będzie inna![1]

Co do powieści, uprzedzam, że wybrałem ją na skorym rzucie, chcąc mieć koniecznie coś do posłania. Za wartość jej nie ręczę. Są to wyjątki z powieści hist[orycznej], którą kiedy pisać zacząłem, alem porzucił ją, zrażony chłodem, który wieje od królów, książąt i księżniczek, wprowadzanych do romansu, i trudnością puścić wielką historją w zajmujące opowiadanie[2]. Biedziłem się także z niepodobieństwem dania prawdziwego historycznego koloru osobom i wypadkom, bo te kolory w tak małej są liczbie, zwłaszcza dla mnie mizernego starożytnika, a przytem tegoczesny sposób widzenia i tłumaczenia rzeczy co chwila podsuwa się zdradziecko. Nigdym się lepiej o wszystkich tych niewłaściwościach nie przekonał, jak teraz, kiedy przy nieszczęsnem przepisywaniu miałem czas ocenić każdy okres, każde wyrażenie. Boże! gdzież to wiek XI? A wszakże wyznaję Panu, ciągnie mnie chętka dosnuć ten obraz, bo widzę środki zwieść powieść z wielkiej drogi historycznej na ubocze romansopisma, bo nęci mnie ów jeszcze zawadzający o treść wybraną, niepewny koniec Mieczysława, syna Bolesławowego. Ale jak wydołać figurze Sieciecha, charakterowi zawiłemu Władysława Hermana, sam nie wiem, i dlatego odkładam to na kiedyś, może na zajęcie poważnych dni starości etc.

[1] Poglądy, tutaj wypowiedziane, jak i te, które znajdujemy w recenzji powieści Kraszewskiego, wyprowadzić należy ze szkoły De Maistre'a i tzw. tradycjonalistów; u nas ten ruch ogniskował się koło *Pielgrzyma*, pisma wydawanego przez E. Ziemięcką.

[2] Kraszewski powieść odesłał do *Orędownika Naukowego*, gdzie ukazała się pt. *Wyjątki z powieści historycznej pod tytułem: Obłężenie Płocka 1097* przez Edwarda Tarszę (1841 nr 1—7). Powieści tej Grabowski nigdy nie skończył.

Będę się starał w tych czasach przysłać Panu jeszcze z parę artykułów, ażebyś Pan miał w czem wybrać do *Athenaeum*; co zaś nie przyjmiesz, będziesz musiał odesłać do *Orędownika*; nie wiem tylko, jak się policzymy za koszt, który ponosić Panu przyjdzie, jakkolwiek nie jest on fraszką, wiem to z doświadczenia, bo mnie nieraz prosty list z Warszawy przychodzi opłacać po 10 gr. według humoru pocztmajstra (z którym nigdy się nie sprzeczam, bo rzecz daremna).

Za każdą ponowioną obietnicą Pańską względem *Stannicy* oddycham, bo cobym sam począł? W każdym razie upraszam odesłać swoje dokończenie do mnie, a moje dwa tomy wprost do Kijowa (Теофилю Гликсбергу, в Кіевъ на Печерскомъ, на Николавской улицѣ въ Монастырскомъ домѣ), bo ustawicznie mnie o nie kłopocą głowę. Niezabawem mam nadzieję znów pisać, a teraz proszę przyjąć wyrazy szacunku i przyjaźni

od sługi M. Grabowskiego.

P. S. Za pamięć o mojem cukrowarstwie dziękuję. Dowiadywałem się nie o tartki, ale o prasy, skuszony wiadomością o prasach tak tanich i, jak mówią, dzielnych Zakrzewskiego. My tu używamy hydraulicznych, kosztownych, a jako w Tule robionych, ustawicznie poprawianych.

P. S. Uwagi o *Świecie i poecie* na następną pocztę odeszlę.

XLVII. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 6 septembra 1840, Gródek.

Zaczynam od tysiąca podziękowań za tak łaskawe współczucie i zajęcie się losem *Athenaeum*, które już wesprzeć raczyłeś. Pierwszy Pan dodałeś mi ochoty, nadziei, odwagi i gdyby choć ktokolwiek jeszcze odezwał się i okazał, że to przedsięwzięcie może być użytecznem dla nas, jak pragnę i życzę, jeszczebym ochotniej i żwawiej brał się za nie. Tymczasem umowa z Glücksbergiem zawarta, podpisana i dwa numera *Athenaeum* gotowe. I Pan i ks. Hołowiński, pisząc do mnie, w jedno bijecie, to jest, w konieczną potrzebę nadania temu pismu wybitnego charakteru, dążności i pewnego planu, aby nie było tylko zbieraniną okruchów. Ja to bardziej czuję, niż ktokolwiekbądź, jednak czy własnej mojej myśli i uczuciom uda mi się w pełni zadość uczynić, o tem srodze wątpię dla stu i jednej przyczyny, a najbardziej dlatego, że pono ci, od których najzgodniejszej

z planem wyglądam pomocy, odmówią jej, a ci pomagać będą, którzy inaczej widzą i myślą, nie jak ja. Z tem wszystkiem, ile sił redaktorskich, pismu temu będę się starał nadać wedle planu charakter pewny. Oddziały są: I Historja, II Literatura, III Sztuki, IV Krytyka. W pierwszym nietylko właściwą historją, lecz pamiątki wszelkie, urywki, notaty, materjały, pieśni i t. d. umieszczać będę, bylem miał co. W II powieści, krytyki, biografje literackie, rozprawy, wiadomości o dziełach i t. d. III o sztuce, a mianowicie o lubem mi malarstwie, które namiętnie, może więcej od literatury, kocham. IV krytyka i rozmaitości.

Abyś Pan Dobr[odziej] tem lepiej osądził, o ile pierwsze początki odpowiadają planowi, wypiszę tu treść 1-ch dwóch numerów *Athenaeum*.

Nr 1 Historja: *Elekcja Mich[ała] Wiśniowieckiego* z pamiętn[ików] Chavagnac'a [1] tłumaczenie moje. Przywilej dany Tatarom 1568 r. (niedrukowany). Dwa listy historyczne z XVII w. Dwa uniwersały z czasów rokoszu Zebrzydowskiego.

Literatura: Wyjątek z *Stannicy*, opowiadanie Koszowego [2]. *Biała na Podlasiu*, wspomnienie Kraszewskiego. Wyjątek z poematu *Wirginija* Lipskiego [3] z r. 1652 (niedrukowany). O teatrze angielskim dzisiejszym artykuł z *Revue de deux Mondes* 1840, tłumaczenie moje.

Sztuki: *Wystawa sztuk pięknych paryska 1840.* Uwagi (moje) o wynalazku Daguerra i Liepmanna.

Rozmaitości: *Spojrzenie na literaturę polską dzisiejszą* (moje).

Nr 2. Historja: List szlachcica z r. 1606 (historyczny i ciekawy).

Literatura: *Rzut oka na literaturę niemiecką. Rzut oka na literaturę angielską. Nowości literackie*, dzieła angielskie nowe, francuskie, niemieckie, polskie. *Joachym y Anna, dialog XVI w.* cały. Uwagi.

Sztuki: *Wystawa sztuk pięknych paryska* (koniec). *Biografje artystów.* Gajwazowski, Kipreński (ruscy).

---

[1] Chavagnac Gaspard (1624—1679), o pobycie swoim w Polsce zostawił *Memoire* (1699), z których obszerne wypisy porobił Niemcewicz w *Zbiorze pamiętników*, t. II.

[2] Pod tyt. *Jakób Kwietkiewicz.*

[3] Mowa tu o poemacie pt. *Virginia rzymska panna*.. Wacława Potockiego, który mylnie przypisywano Andrzejowi Lipskiemu.

Rozmaitości: *Almanachy angielskie.* Poëtessa *P[an]na Quarré*[1]. *Dramat G. Sand.*[2] *Galerja kardynała Fesch. Nowy obraz Briułowa. Malowanie na marmurze. Opium w Anglji.*

W trzecim numerze będzie drugi dialog XVI w., kilka przywilejów ważnych i nowych i Pański artykuł[3], za który jeszcze raz tysiąc dzięków. Zachęć Pan p. Podwysockiego, aby mi co nadesłał, wielce go cenię jako pisarza, chociażbym mu życzył, aby mniej wytwornie, a z większem pisał uczuciem, bo mi przypomina S[ain]te Beuve[4], a to nie narodowy charakter; myśmy otwarci, szczerzy, prości być powinni, nie tyle wytworni w stylu, a rubaszniejsi koniecznie, przynajmniej mnie się tak zdaje.

Co się tyczy *Stannicy*, Panie, daruj mi i przebacz, że jej jeszcze nie odsyłam; takem się zraził początkiem roboty, że postanowiłem czekać trochę chwil natchnienia, aby mojej robocie nadać jakąkolwiek wartość, i dlatego to się tak ciągnie, a koniec końcem mimo najszczerszych chęci tylko to będzie szkic nic niewarty. Moja *Witolorauda* wyszła; w tej chwili nie posyłam Panu więcej nad 5 egzemp[larzy] dla pilniejszych prenumeratorów, ale za dwie poczty, jak resztę odbiorę z Wilna, zaraz odeszlę. *A propos* tej roboty, mój drogi Panie, zaklinam cię na wszystko, co jest najświętszego, proszę, błagam, przeczytaj ją uważnie i osądź, ale osądź tak surowo, jak tylko możesz, bez najmniejszego łagodzenia sądu, bez litości, bo tego chcę, bo mi tem największą łaskę uczynisz, a jeśli będziesz łaskaw, że to zrobisz, uważać to będę za dowód przyjaźni, tylko sądź jak najsurowiej. Oto przyczyna dla której tego żądam: Pańskie zdanie uważam za stanowcze, za nieodwołane, wiele bardzo razy objaśniło mnie ono i nauczyło widzieć z innej strony rzeczy, które oglądałem wprzód ze złego stanowiska. Z *Witolorauda* zaś jestem w takiej niepewności, że są chwile, w której mi się dobrą, są drugie, w których mi się całkiem nic niewartą wydaje i słabą. Proszę tedy, żebyś mnie postawił na nogach

---

[1] Quarré Antonine (1813—1847) poetka francuska, wydała *Poésies.*

[2] Sand George, pseud. Dudevant A. L. (1804—1876), głośnej powieściopisarki francuskiej.

[3] Recenzja powieści *Świat i poeta.*

[4] Sainte-Beuve (1804—1869), znany krytyk francuski, wyd. *Critiques et portraits, Portraits littéraires* itd.

i powiedział swe zdanie, bo nie wiem, czemu wątpić zaczynam, czym tylko siebie samego tą robotą nie zmistyfikował. Nigdy jeszcze o niczem mojem tak nie wahałem się w zdaniu, bo jedno lubię, drugie widzę złem odrazu: ale to wahanie się dla mnie tak jest dziwnym fenomenem, że na Boga proszę, aby mnie kto z niego wyprowadził. Trzeba wiedzieć jeszcze, że coś w tym rodzaju jeszcze zacząłem pisać i z decyzją czekam, czy spalić czy kończyć. Na miłość więc Boga napisz swoje zdanie, ale jak najotwartsze. Gdybym mógł prosiłbym o to i Podwysockiego i Hołowińskiego i wszystkich, a kto nie chce drukować, niech mi w liście napisze, bo powiadam Panu, że mnie męczy okrutnie ta niepewność. Gdyby *Witorauda* bez żadnych zalet nowości, pomysłu, nowej formy w wykonaniu itd. miała być tylko rzeczą nic jak mierna, srodzeby mnie to ubodło, ale mogłaby pewność tego poprawić nadal.

Rusałce Grozy życzę wzrostu i wzrostu. Drugi tom czytałem; co tam najlepszego, to (bez żadnego pochlebstwa) wyborne szkice Tarszy [1], tylko dlaczegóż tak obcięte? Wszak to naśliczniejsze części wielkiej jakiejś całości. A i ja, przejeżdżając przez Tajkury, myślałem kiedyś coś stworzyć z tego zamku; ale lepiej, że to Pan zrobiłeś, bo jabym tak nie potrafił. Ja tylko znam dobrze dwa światy — nowoczesny i XVI, a XVII wiek, inne czasy mniej, a najmniej XVIII wiek, może to, żem młody, ludzi starych nie znałem, a materjały do historji tego wieku u nas po gębach więcej, niż gdzie indziej.

Jeszcze raz proszę przebaczyć, że ze *Stannicą* taki zawód robię i przyjąć wyrazy szacunku i szczerej przyjaźni.

Listu i artykułu wyglądam.

J. I. Kraszewski.

Pisałem w interesie *Athenaeum* do ks. Hołowińskiego i hr. Rzewuskiego.

XLVIII. Do Konst. Podwysockiego.

24 września 1840, Aleksandrówka.

Kochany Konstanty. Korzystam ze zręczności napisania do ciebie słów kilku. Czytałem z przyjemnością twój artykuł o *Zawsze biednej* i radbym częściej spotykać coś twego w *Ty-*

[1] Pod tyt. *Trzy rozdziały z powieści narodowej*, w *Rusałce* 1839; są to rozdz. I, V, VI z *Tajkur*.

godniku. W liście, odebranym wczoraj od Kraszewskiego, ponawia on swoję prośbę, ażebyś mu co dostarczył do *Athenaeum*. Wypisuję jego zdanie o tobie, jakkolwiek może mi to wziąć za złe Kraszewski, ale pewny jestem, że gniewać się na niego nie będziesz, a otwartego zdania ciekawy jesteś. Oto wyjątek jego listu, który się ciebie dotyczy:

»Zachęć Pan pana Podwysockiego, żeby mi co nadesłał; wielce go cenię jako pisarza, choćbym mu życzył, aby mniej wytwornie, a z większem pisał uczuciem, bo mi przypomina S[ainte] Beuve'a, a to nienarodowy charakter; myśmy otwarci, szczerzy, prości być powinni, nie tak wytworni w stylu, a rubaszniejsi koniecznie, przynajmniej mnie się tak zdaje«.

Wyznaję ci, że te zarzuty Kraszewskiego nie są w części niesłuszne, ale nie mogą cię w żadnej mierze zrażać, bo musiałeś z konieczności samej dać do nich powód. Żaden pisarz nie występuje odrazu z wyraźną fizjonomją; on ją powoli sobie wyrabia. Za przykład służy najlepiej sam Kraszewski. Pierwsze pisma każdego piszącego muszą mieć koniecznie coś ogólnego, a zatem deklamacyjnego, wytwornego, aż powoli zacznie on brać się za rzecz łatwiej, szczerzej, po swojemu; w tej dobie przejawi się jego indywidualizm pisarski. Do tej doby już się zbliżyłeś w twych ostatnich artykułach, między któremi a pierwszemi np. o Karpińskim jest już znaczna różnica i cały ten postęp, który widać u każdego kształcącego się pisarza. Idzie tylko o to, żebyś pisał coraz więcej i coraz częściej. Co się zaś tyczy tego, żeś zaczął z wytwornością i (nie bierz tego w złem znaczeniu słowa) powierzchownością S[ainte] Beuve'a, nic to nie szkodzi. Wiesz, że jest u nas znaczna klasa czytelników niczego tak nie spragniona, jak zwrotów eleganckich; żeby ich pojednać z literaturą, trzeba ją koniecznie nawiać dobrym tonem; otóż twoje recenzje mają tę zaletę, a zaleta to niemała i w tej chwili niezmiernie nam użyteczna. Do uważań rzeczy ściślejszych sam dojdziesz samo przez się, a wtedy już i czytelników będziesz miał usposobionych, ażeby tam za tobą się udali. Pisz więc, mój Konstanty, dla Boga; spotyka cię to, czego zawsze pisarz pożądać powinien: zwracasz uwagę, a zapewne niepoślednich umysłów, jak Kraszewski, Przecławski etc. Masz więc prawdziwie bodzieć do pracowania stale. Proszę cię, nie odmów posłać co Kraszewskiemu i adresuj: черезъ Луцкъ въ Гродекъ.

Athenaeum powinno być wyborne, widzę to ze spisu 2-ch numerów; będą tam rzeczy o literaturze także fran[cuskiej], angiel[skiej], niemieckiej etc., zgoła *revue* w całem znaczeniu słowa. Namów, żeby prenumerowano w waszych stronach. *Witolorauda* wyszła — za tydzień spodziewam się odebrać wszystkie wasze egzemplarze. Kraszewski prosi ciebie, jak i mnie, żebyśmy się o niej szczerze odezwali.

Nie piszę więcej, bo nawet nie wiem, czy jesteś w Steblowie. Ej, gdybyś mógł do mnie przyjechać! Moja fabryka idzie dobrze, chwała Bogu! Mam już kilkadziesiąt beczek piasku cukrowego, i bardzo pięknego piasku. Proszę cię, napisz do mnie, a jeszcze lepiej, znajdź chwilę przyjechać do twego przywiązanego

M. Grabowskiego.

Kochanej kuzynki rączki całuję. Ukłony zasyłam panu Wróblewskiemu i państwu Micowskim. To, że pan Micowski nie był u mnie, biorę za smutny znak niedobrego stanu zdrowia pani Hołowińskiej i boleję nad tem podwójnie. Oby mnie Bóg pocieszył odebraniem lepszych wiadomości tą razą.

XLVIX. Do J. I. Kraszewskiego.

d. 27 września 1840, Aleksandrówka.

Z poczty, na którą wyprawiłem mój artykuł, przywieziono mi list Pański z dnia 6 septembra. Z niecierpliwością oczekuję *Witoloraudy* — zawsze sobie zamierzałem przeczytać ją z całem skupieniem mojej krytycznej Minerwy, bo przeczuwałem i przeczuwam, że utwór nowego rodzaju, jak sobie robię wyobrażenie (z małego znajomego mi wyjątku *Witoloraudy*), potrzebuje być introdukowanym według wszelkich reguł ceremonjału do naszej publiczności, albo raczej ta publiczność potrzebuje być wprowadzona na drogę, żeby nie goniła błędnym tropem. Wyobrażam sobie, że *Witolorauda* jest poemat w rodzaju Ariosta (mówię to przez podobieństwo, nie przywiązując żadnej ścisłości), poemat z epicznych wymysłów gminnej poezji litewskiej, i nie możesz Pan pojąć, jak niecierpliwie wyglądam go. Trzeba wiedzieć, że i dla siebie samego i dla kilku przyjaciół poetów, np. Goszczyńskiego, marzyłem niegdyś o zbudowaniu epopei z gminnych prasłowiańskich baśni. Ale co do mnie,

rozbijało się wszystko zawsze o trudność sklecenia jednego wiersza, czego już przede mną doświadczył antykwarjusz Walter-Scotta, a co do nadziei, pokładanych na drugich, wyszedłem znowu, jak ten sam Oldbuk na swoim wsółpracowniku K a l e d o n i a d y [1]. Z rozkoszą wyobrażam sobie, że Pan powziąłeś myśl podobną; ale zamiast marzyć o niej, uiściłeś ją, co czynią ludzie z powołaniem przed ludźmi tylko z uczuciem i niedołężnemi chęciami. Cześć więc Panu i chwała! Niecierpliwie radbym się dowiedzieć, o ile mojemi domysłami zgaduję rodzaj *Witoloraudy*. Co się tyczy tego, ażeby o niej odezwać się bezstronnie i szczerze, bądź Pan tego najpewniejszy. Zbyt Pana szacuję, ażebym bał się Panu niepodobać, a tyle przywiązuję wagi do roli, którą długo jeszcze zostaje Panu zajmować w naszej literaturze, że gdybym wiedział, że uwagami mojemi obrażę Pana, ale na właściwy mu rodzaj pracy skieruję, odważyłbym się na to natychmiast. Czekam więc *Witoloraudy*, a ponieważ to, co mi się podoba, elektryzuje mnie i usposabia do pisania, nie wątpię, że wkrótce gdzieś coś o *Witoloraudzie* umieszczę.

Za uwiadomienie o treści dwóch numerów *Athenaeum* bardzo dziękuję. Układ zda mi się wyborny. Życzyłem zawsze dla pisma perjodycznego nie tak jeszcze jedności ducha, jak jedności planu, czyli planu systematycznego; to widzę w *Athenaeum*. Bardzo mi się podoba, że zajmujesz Pan w swój dziennik wiadomości o najnowszej literaturze franc[uskiej], angiel[skiej] i niemieckiej; tego niema w drugich pismach polskich, wyjąwszy po części *Tygodnik Literacki*, a szkoda, bo rzecz to bardzo ciekawa dla naszej publiczności i w istocie ważna. Sama przez się literatura polska wygląda trochę kuso, a niedobrze, kiedy redaktorowie wyglądają nieoswojeni z ogólną literaturą europejską. Nie wiem, czy uważasz Pan to, co mnie uderza nieraz, że redaktorowie gazet polskich (oprócz *Tygodnika Petersburskiego*) mają zawsze minę ludzi źle znających języki, bardzo słabo literatury obce, co sprawia, że wykwintniejsze klasy czytelników czują w nich instyktownie c h u d o p a c h o l s t w o (przepraszam za wyrażenie) i nie garną się do nich i ich pism chętnie. Zaklinam Pana, żebyś to uważał powiedziane *tibi soli*, bo zapewne dosyć tego, żeby mnie za to ukamienowano. Bóg widzi, że od niczego nie jestem dalszy, jak od głupiej wybredności, mówię tylko o niej

[1] O l d b u k — bohater powieści W. Scotta pt. *The Antiquary*.

jako o fakcie, a który, nie wątpię, że i Pan miałeś zręczność uważać. Druga rzecz, którą bardzo pochwalam w *Athenaeum*, to, że zająłeś Pan w nie[m] sztuki piękne. Będzie to dawać pismu i zupełność i wpływ na ukształcenie narodowego gustu i rozumu rozleglejszy. Ani gust bowiem, ani rozum nie rozwijają się przez samę poezję i literaturę; umiejętności i sztuki dopełniają tej sfery, w której żyją towarzystwa i ludy ucywilizowane; wszystko więc razem wzmagać się, a przynajmniej żyć powinno i dobry dziennik wszystko ma skupiać w sobie, żeby rozdawać, co kto dla siebie wybrał. — Szczęśliwie bardzo, że Pan, literat, usposobiony jesteś traktować przedmiot sztuk pięknych ze znajomością rzeczy. Możemy Panu być winni, że malarstwo zacznie być domową sztuką, bo dotąd właśnie z braku mówienia o niem, z braku domowej kontroli, choć było w pojedynczych artykułach, nie miało wszakże nigdy ogniska w ojczyźnie. Dziennik, upowszechnienia kanał i organ, tak potrzebny dla sztuki, jak dla poezji, dla literatury etc. Otóż i tego nasi dotychczasowi redaktorowie nie wiedzieli, a jeżeli wiedzieli, to nic począć nie mogli, bo nie mieli ani smaku ani znajomości żadnej sztuki.

Mówisz mi Pan, że kochasz nadewszystko malarstwo — i w tym znowu spotykamy się z sobą. Ja nawet dużo czasu mojej młodości, czasu, który mogłem był obrócić na zebranie potrzebniejszych mi teraz wiadomości, zmarnowałem na wodzenie ołówkiem i pędzlem, nawet olejnym, lecz rzetelnie zmarnowałem, bo z niedostatku cierpliwości, pracy i wytrwałości nigdy nawet do nabycia elementów sztuki, gdzie tam? mechanicznych nawet sposobów nie doszedłem. Zostało mi wszakże wrodzone lubownictwo i głębokie uczucie, nietylko dla sztuki, ale dla całej malownej strony natury. Zdaje mi się, że barwy robią na mnie tesame skutki, co na kim innym tony, na które znowu nie jestem, a właściwiej mówiąc, niełatwo jestem czuły. Przypominam sobie, że w ciągu lat pierwszej młodości, spędzonych w Warszawie, w ciągu lat, w których niedorzecznością i niejednakowością postępów nieźle urzeczywistniałem typ bohatera niecierpianej dziś ode mnie szkoły szalonej, nieraz wiośnianemi lub jesiennemi wieczorami, promień zachodniego słońca, bijąc w okno, wyrywał mnie nagle ze środka towarzystwa, z łona swawoli, od stolika nawet gry, która (ze wstydem mó-

wię) była zawsze moją namiętnością, i wtedy śpieszyłem, nikomu o tem nie mówiąc, na most między Pragą a Warszawą, i trawiłem kilka godzin, przypatrując się obłokom, a raczej różnym odcieniom zachodu i nocy, i nieraz jakieś spływy kolorów wywoływały mi łzy na oczy, bez żadnej obcej myśli w tej chwili, tylko wyraźnie czułem, że mnie to cudowne cieniowanie nieba czegoś roztkliwia. I teraz nie wiem, czy wszyscy tak ustawicznie i tak uważnie przypatrują się, jak ja, wszystkiemu, co ich otacza, profilowi lada drzewa, każdemu skutkowi światła na okolicy etc. etc. Przepraszam za te szczegóły, ale weź Pan stąd miarę, jak zajmuje mnie projekt Pański, dążący wprost do podniesienia u nas jednej ze sztuk najczarowniejszych już przez samo upowszechnienie jej znajomości i lubownictwa.

O Konstantym Podwysockim wyznałeś Pan samę prawdę. W istocie grozi mu, ażeby nie został pisarzem w rodzaju S[ainte] Beuve'a i drugich dzisiejszych krytyków francuskich, a jest to dla mnie rzecz antypatyczna, bo ci panowie, mówiąc o tem lub owem dziele, popisują się tylko z własną osobą i innego nad to nie mają ani celu ani widoku. W Podwysockim jest to jednak rzecz do wyrozumienia, bo poczynający to jeszcze pisarz, jako więc takowy musi koniecznie wyzuć się z nabytków i pożyczek, nim się do gruntu własnej myśli dobierze i na osobistą manierę wspomoże. Idzie więc koniecznie, ażeby się kształcił przez poznanie swoich wad i niedostatków pisarskich. Pozwoliłem sobie pokazać mu Pańskie uwagi, szczególniej będąc pewnym, że ze złej ich strony najmniej nie weźmie. Muszę Panu powiedzieć, że Podwysocki mógł o d z i e d z i c z y ć tę wytworność, za którą sprawiedliwie go ganimy, bo matka jego jest rodzoną synowicą miodopłynnej pamięci Józefy Szymanowskiej. Ten szczegół genealogiczny przypomina mi co innego. Trzeba wiedzieć, że ja to zachęciłem Konstantego P[odwysockiego] do pisania, a namówiłem go do napisania o Krasickim dlatego, że znowu ta jego matka jest córką rodzonej siostry Ignacego Krasickiego i nawet długo bawiła przy Ks[ię]ciu Arcybiskupie w Skierniewicach. Mógł więc od niej słyszeć dużo szczegółów o Krasickim i spodziewałem się, że tym sposobem coś nam o nim nowego powie; ale było to zadanie nad siły początkującego pisarza; nie żal jednak, że ośmielił się pisać i drukować, a nie tracę nadziei, że powoli otrząśnie się z powierzchownej ga-

datliwości francuskiej i będzie wyrażał, co istotnie myśli i czuje. Tymczasem, zdaje mi się, że sposób jego elegancki i salonowy podoba się pewnym klasom naszych czytelników, świeżo od francusczyzny odrekrutowanych, i dlatego dobrze, że jest ktoś, co im nowe dzieła naszej literatury zaleca.

Wielbię i raduję się na widok czynności Pańskiej i z upragnieniem czekam dalszego ciągu szkiców rozpoczętych publikacją *Zawsze biednej*, która mi się bardzo podobała, równie jak wyjątki z *Mistrza Twardowskiego*, które, nie pamiętam już gdzie, czytałem, a jednak uderzyła mnie bardzo i ta podróż do piekła i ta personifikacja pokus zupełnie w duchu średniowiecznym. Bardzo ciekawy jestem nowego odlania *Pana Karola*[1] i winszuję sobie, żem pierwszej edycji tego dzieła nie czytał. *Historja o bladej dziewczynie z pod Ostrej Bramy* z samego już tytułu zajmująca; uderzyło moję imaginację to wpływanie na powieść N. Panny, a uwagę to, co Pan powiadasz, że »krytyka rozważna znalazłaby tu materją do wielu słusznych zarzutów«. Jakkolwiek wziąłem przed się być krytykiem katolickim, z tem wszystkiem jestem najdalszy od pobożnej drażliwości. Myślę, że są sposoby mieszania rzeczy świętych śmiałe, a jednak nie nieprzyzwoite, owszem darowane. Zmyślenia nawet i fałsze nie szkodzą. Mnóstwo tego przykładów w literaturze z czasów najcalszej wiary i niejeden szczegół, który gorszył później nieprzyjaciół religji, nie gorszył wcale ludzi pobożnych i gorszyć nie miał prawa. Ale uważam, że biorę się za moje rzemiosło krytyczne, nim nawet widzieć mogłem w oczy do niego przedmiot. Zamiar Pański przypisać mi *Kronikę Stańczykową* przyjmuję z wdzięcznością. Nie widzę w tem nic, coby moję chlubę stanowić nie miało, i nie zgaduję, z jakiego względu miałbym się wymawiać od zaszczytu i razem dowodu Pańskiej przyjaźni. Szczerze także powiadam, że nie rozumiem dobrze, coby znaczyło porównanie pracy Pańskiej nad *Stannicą* do włożenia płodu niedonoszonego w brzuch zwierzęcia; ale jeżeliby w tem było napomknienie o najmniejszem ze strony mojej lekceważeniu pracy i pomocy Pańskiej, odwołuję się przeciwko tego najuroczyściej, bo nigdy zapewne o rzecz mniej istotną posądzony być nie mogę.

[1] Pierwsze wyd. powieści Kraszewskiego pt *Pan Karol* ukazało się w r. 1833, drugie w r. 1840.

Z niecierpliwością wyglądam *Witoloraudy*, a natychmiast po jej odczytaniu pierwsze wrażenie moje Panu wypowiem. Teraz żegnam i polecam mnie przyjaźni, na którą będę zasługiwał nazawsze

M. Grabowski.

Rad jestem, że się podobały moje szkice w *Rusałce;* istotnie są to urywki wielkiego romansu[1], który wszakże napisać tak, jak o nim marzę, nie wiem, czy kiedy będę w stanie. Tajkury są miejscem, do którego wiążą się u mnie dziecinne jeszcze poetyckie wrażenia. Od trzeciego roku życia mieszkam na Ukrainie, ale w dzieciństwie mojem co kilka lat robiłem z rodzicami podróż do krewnych w Równieńskie. Po tych podróżach zostało mi wiele wrażeń; jedne z najżywszych odnoszą się do Tajkur, miejsca ostatniego zwykle noclegu przed domem babki i ciotek, i gdzie widziałem najpierwszy w życiu zamek zrujnowany. Jest to więc dla mnie jedno z miejsc odzianych szczególnym urokiem dziecinnych wspomnień, ale nie wiem, czy kiedy potrafię do niego przywiązać choć część tych barw, w których samemu mnie się ukazywało. Jeżeli masz Pan jaki plan zrobić Tajkury teatrem powieści, nie porzucaj Pan tego dla moich szkiców, bo jest wiele podobieństwa, że skończy się na tem, co dotąd napisałem.

L. J. J. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 19 października 1840 Gródek.

Jakże mam dziękować za wcześnie powzięte nadto pochlebne wyobrażenie o mojej *Witoloraudzie?* I kwestja czy za to dziękować, bo się jeszcze ona gorzej wyda. Bardzo się o to lękam. Przy tym liście odbierzesz Pan egzemplarzy jej 15, a to z powodu, że w tej chwili jeszcze więcej ich nie odebrałem, a nim te Pan rozda swoim prenumeratorom, reszta niechybnie nadejdzie. Wielką bowiem mam biedę w sprowadzeniu *Witoloraudy* z Wilna, gdyż pocztą kosztuje niesłychanie. Do tego spodziewam się dla Pana dołączyć egzemplarz historji Wilna tomu 1-go i *Mistrza Twardowskiego.*

[1] Wyjątki z powieści pt. *Tajkury.*

To, co Pan pisze o *Athenaeum*, cieszy mnie mocno, ale mimo dobrego planu, co będzie z jego egzekucją, Bóg to tylko raczy wiedzieć. Dodajmy, że Glücksberg tak się powolnie do druku bierze, iż wypadnie mi zastarzałe rękopisma, a przez to tracące na walorze, po dwa razy przerabiać. Zrazu obiecywał 3 numera wydać przed Nowym Rokiem, teraz już tylko jeden; nie wiem, co mu się stało, ale z tego wielce niekontent jestem. Chodziło mi o zrobienie początku kilku numerami, któreby utarły drogę, bo pierwszy krok najtrudniejszy, a jeśli te pierwsze jeden za drugim wlec się będą na ślimaku, nie najlepiej wyjdę. H[enryk] Rzewuski przysłał mi piękny wyjątek ze swego dzieła o prawidłach cywilizacji narodów; wyborny pomysł i myśli nowe, ale kwestja czy się da drukować. Dowodzi on, że najdoskonalsza forma cywilizacji jest ta, która się opiera na chrystjanizmie, i dowodzi porównaniem cywilizacyj odmiennych Chin, Indyj, Rzymu, Grecji. Kilka osób innych także nadesłały mi artykuły swoje.

Zdanie Pańskie o redaktorach pism naszych, że się wydają zawsze, jakby obcy byli językom i literaturom i wyglądają jak chudopachołki, jest najtrafniejsze, sto razy toż samo myślałem; właśnie dlatego chciałbym, żeby *Athenaeum* mieściło w sobie jak najświeższe zdania spraw z nowych dzieł niemieckich, angielskich i francuskich. Uczyniłem to w 2-gim numerze, ale będę musiał przerobić, bo się postarzeje z łaski Glücksberga.

Co do sztuk, a zwłaszcza malarstwa, będę się starał umieszczać, co znajdę u obcych najlepszego; to może pobudzić u nas czucie, smak, rozmysły. Na teraz jeszcze u siebie swego w tym rodzaju mało znajdziem. Lecz chciałbym przynajmniej dawne pomniki sztuki i dawnych mistrzów naszych wygrzebywać. Gdyby nie to, że Glücksberg jest nakładcą, skąpiec a niebardzo dbający o sumienne wykonanie dzieła, byle ono pieniądze mu przynosiło, chciałbym widoki zamków, ubiorów, portrety osób, zabytki stare dodawać. Ale to, jako powiększające koszta, nie uda się pewnie. Biada nam z tymi panami, którzy mniej lub więcej, a zawsze w szkodliwy sposób wpływają na dzieła.

I Pan więc byłeś malarzem? Cieszy mnie to podobieństwo gustów; lecz Pan miałeś tyle mocy nad sobą, że nie sądząc, abyś był wielkim mistrzem, w czas porzuciłeś, a ja! Ja dotąd

dotąd maluję i tyle na to godzin tracę. Cóż, kiedy to moja jedyna pasja, a istna pasja, bo o wszystkiem zapominam, kiedy siedzę za trójnogiem i pędzle mam w ręku. Nieraz przeklinam to, co mi tyle godzin zabiera bez nagrody, a jednak, ot i dziś i wczoraj malowałem i jutro pewnie będę. Jakże to mam nazwać, jeżeli nie pasją, a dodaj Pan do tego, że znam, iż maluję bardzo miernie. Zupełnie pojmuję, rozumiem, bo sam praktykuję, zapatrywanie się na chmury i całą w ogóle naturę. Zdarzało mi się w bardzo przykrych okolicznościach życia zapominać o wszystkiem dla obserwowania rzutu świateł, a najczęściej w rozmowach z osobami więcej mnie ruch i barwy fizjonomij, niż one same i ich mowa, obchodzą. Wyznaj Pan, że to śledzenie natury, to zgłębianie jej ma swoję rozkosz, a drugą taką jest odtwarzanie jej, reprodukcja na płótnie, czy jakimkolwiekbądź sposobem, a raczej tłumaczenie, bo prosta reprodukcja flamandzka nie zaspakaja wymagań sztuki i jest tylko, tak jak to Pan najdoskonalej powiedziałeś, nie sztuką, ale sztuczką.

Nie wiem więc, czy dlatego, że sztukę kocham, czy z uczucia potrzeby wpojenia jej smaku naszym współbraciom wbiłem sobie w głowę zachęcać do niej, uczynić pewien ruch artystyczny, powiększyć szczupłą u nas liczbę malarzy, amatorów, zbieraczy pamiątek. Łatwo pojąć, że ta propaganda artystyczna, którą mam za drogie antydotum przeciwko u nas wkorzenionemu próżniactwu, twardo mi idzie i na tem się kończy, że ludzie się śmieją, a ja się palę próżno. Ale dośćby mi na tem, dla mego sumienia, żebym jednego tylko nawrócił, a może też gdzieś taki jeden się znajdzie.

Moje powieści, a w tych liczbie *Kronika*[1], idą do druku, daj Boże, w dobrą godzinę. Co się tyczy *Stannicy*, której donoszenie powierzyłeś mi Pan, tę niedokończoną, ale podmalowaną w części, odeślę prędziuchno. Dwa tomy, 4 i 5, w Kijowie już. Dlatego porównałem siebie do zwierzęcia, w którego brzuch kładną dziecię urodzone przed porą, że moje wnętrzności nigdy *Stannicy* macierzyńskiemi nie będą i zawsze na niej znać będzie, że ktoś bez macierzyńskich wnętrzności dosztukował koniec.

Boję się, żeby P[an] Podwysocki nie wziął za złe moich

[1] *Stańczykowa kronika*, Wilno 1841.

uwag nad jego recenzją; ale ja to napisałem w chęci, aby i krytycy starali się w toku myśli, wyrażeń być narodowymi.

O *Tajkurach* pisz Pan; ja się nie porwę, bo mało je widziałem, miejscowości nie znam, podań żadnych, cóżbym zrobił? Coś najmierniejszego chyba i na cóż się to zdało. *Orędownik* w Poznaniu już się począł, pojechali do niego XI-go wieku książęta Pańscy[1]. X. A. L. Jucewicza[2] wychodzą *Rysy Żmudzi*, w sposobie moich *Wspomnień*. W Warszawie A. Szabrański wydaje rodzaj *revue* pod tytułem *Bibljoteka Warszawska* od Nowego Roku; zaprosił mnie do tego, będzie pewnie inwitacja i do Pana. Czy pisałem Panu, że Gaj[3], Kroat, niedawno będący w Warszawie, mówił, że odkryto dawny poemat kroacki o Władysławie Warneńczyku[4], który ma być wkrótce wydany! Warszawianie kamienują mnie za to, co napisałem o literaturze w Warszawie; ani się tam pokazywać!

Żegnam Pana, polecając się jego szanownej przyjaźni

z prawdziwym szacunkiem

J. I. Kraszewski.

Tysiąc przeproszeń, że list zależał w czasie mojej niebytności w domu; nie odesłano go na pocztę, zaledwie z powrotem wysyłam go, a przy nim tylko 7 egzemplarzy *Witoloraudy*, bo druga połowa tak w drodze ucierpiała, że nie śmiem odsyłać prenumeratorom; resztę egzemplarzy nazajutrz po odebraniu ich z Wilna odeślę. Dołączyłem dla Pana historją Wilna tom 1-szy.

Jeszcze raz przepraszam; Glücksberg nadesłał mi Pańską litografją, będzie ona w *Athenaeum*, z czego się najmocniej cieszę.

---

[1] *Wyjątek z powieści historycznej pod tytułem: Oblężenie Płocka 1097*, w *Oręd. nauk.* 1841 nr. 1—7.

[2] Jucewicz Adam Ludwik (1810—1846) pseud. Adam z Pokiewia, autor szeregu dzieł o Litwie i Żmudzi np. *Rysy Żmudzi* (1849), *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów* (1846).

[3] Gaj Ludwik (1809—1872) pisarz chorwacki, red. czasop. *Narodne llirske Novine*, szerzyciel idei zjednoczenia Słowian południowych za pośrednictwem języka piśmiennego.

[4] Mowa o *Osmanidzie* Gundulić'a Jana Fr. (1588—1638); artykuł o nim ogłosił Piotr Dubrowski pt. *O Janie Gunduliczu, poecie illyryjsko-dubrownickim XVII w.* ogł. w *Bibl. Warsz.* 1841/IV, str. 265—288, wraz z fragmentem z pieśni IX w. tłum. L. Potockiego; Kraszewski mylnie mówi o Wład. Warneńczyku, poemat Gundulić'a sławi Władysława IV.

LI. Do J. I. Kraszewskiego.

*7 listopada 1840, Aleksandrówka.

Z każdej poczty wyglądam i wyglądam *Witoloraudy*, a nie widząc jej dotąd, zaczynam się lękać, czy nie zamitrężono gdzie posyłki na poczcie, co już mnie kilka razy spotkało. Spodziewam się przecie, że tak nie jest, i może dzisiejsza poczta będzie szczęśliwsza, jak wszystkie dotąd, na które pokładałem nadzieje. Piszę jednak te kilka słów, ażeby Pana wcześnie uprzedzić, gdyby istotnie już wysłana mi została, a razem, żeby prosić o odesłanie załączonego tu listu do Poznania, jeżeli i samemu zdarzy się Panu co tam posyłać. Jest to przyobiecany artykuł do *Orędownika* w formie listu, a dwa drugie przyjdą za nim niezwłocznie; cała dziś bowiem trudność u mnie o przepisywanie, a tak mnie już dawno leży na sercu cokolwiek panu Poplińskiemu i Łukaszewiczowi dostawić, że nie mam cierpliwości doczekiwać, aż się następne listy przepiszą, i czemprędzej żądam pozbyć się z oczu tego, co przecie gotowe. Ujrzysz Pan, że poszedłem także w Pańskie ślady [1], ale ani obiecuję sobie nawet tobie dorównać, wdziękowi i szykowności opisów Polesia i Wołynia. Cobądź, doczekaj się Pan reszty, a wtedy udzielisz mi rady w następującej okoliczności.

Wiesz Pan, że zbieram się ogłaszać coś w rodzaju materjałów i źródeł historycznych. Póty myślałem, że rzecz to snadna, póki nie przystąpiłem do dzieła, ale wtedy postrzegłem wielkie i prawie nieprzezwyciężone trudności. Wszystko, co się ściąga do wieku 18-go, widocznie nie będzie mogło wyjść na widok publiczny. Pierwszy tom właśnie myślałem złożyć ze spółczesnych pamiętników o Koliszczyźnie 1768 r.; chciałem to uzupełnić dokumentami, wyjaśniającemi tutejsze kłótnie religijne etc. etc., ale ani myśleć tego drukować. Pomniki z czasów dawniejszych posiadam w małej liczbie i zbyt rozstrzelonej treści; na zbiór porządny i systematyczny nie wystarcza, a wydawać jakąś kompanją parawanową nie znajduję pożytku. Zostawały mi niektóre dokumenta, odnoszące się do

[1] Wspomniany art. pt. *Przejażdżka od Taśminy do Rosi*, umieszczony w *Oręd. Nauk.* 1841.

okolic tej części Ukrainy, w której mieszkam, lecz o ich bezwzględnej ważności nie jestem przekonany; znajduję też, że utworzyłaby się z tego bardzo suchej treści książka, którąby nie miała prawie czytelników, co także wielki jest niedostatek. Zacząwszy pisać te szkice do *Orędownika*, wpadłem na myśl, czyby zebrawszy w jedno kilka podobnych opisów nie można było ich ogłosić, co ciekawsze szczegóły i tradycje w tekście zamieścić, a resztę dokumentów starożytnych jako przypisy dodać. Takim sposobem przy obrazie Ukrainy dzisiejszej znalazłyby miejsce dowody nieznajome jej bytu w dawniejszych wiekach; czytelnik powierzchowny nie nudziłby się nad niemi, a ten, ktoby ich był ciekawy, tamby je znalazł. Jak Pan o tem myślisz? Zapewne byłoby stosowniej i u c z e n i e j ogłosić same materjały przez się, jako źródła do geografji starożytnej kraju, ale to możnaby wtedy tylko zrobić, kiedyby moje poszukiwania były zupełniejsze; temu się jedynie poświęcić nie mogę, nie chciałbym wszelako, aby przepadło i to, co mi się zdarzyło odkryć.

Nadzwyczajnie ciekawy jestem *Athenaeum* i jego powodzenia. Konstanty Podwysocki pisze mi, że był w tych dniach w Kijowie, gdzie się poznał z osiadłym tam od niedawna Henrykiem Rzewuskim. Czytał mu swoje szkice i mówił, że posłał Panu jeden z nich, a kiedy się ten ukaże, żądał, żeby Podw[ysocki] napisał o nim do *Tygodnika*. To jest przyczyna, że ostatni, chcąc zachować pozory bezstronności, nic do pierwszych n-rów *Athenaeum* dać nie może, lecz później z ochotą w tem piśmie pisywać będzie. — Spodziewają się Pana na kontrakty. Proszę mi donieść czy mogę mieć nadzieję tej wielkiej i pożądanej przyjemności z o b a c z e n i a się z Panem, bo nie mogę powiedzieć p o z n a n i a; tak mi się wydaje dziwnem, że się nie znamy.

Zawsze spodziewając się zgłoszenia przed odpowiedzią na list niniejszy, jestem

Pańskim życzliwym i szanującym sługą

M. Grabowski.

P. S. Czy odesłałeś Pan 3 i 4 tom *Stannicy* do Kijowa? Nie przestają mnie bowiem o to męczyć.

LII. J. J. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

D. 20 listopada 1840 Gródek.

Ze wstydem na list Pański odpisuję, bo niespokojność jego o *Witoloraudę* na swoje sumienie przyjąć muszę, gdyż z mojej winy tak długo nie posłana leżała. Teraz już od kilku poczt wyszła, a ja ze strachem zdania o niej oczekuję od Pana. Rękopism jego *Stannicy* wysłany też do Kijowa oddawna (t. 3 i 4), piąty tom (niekompletny) jeszcze waham się posłać mu czy nie, bo dalibóg nie wart nawet, żebyś go Pan czytał, nietylko, żebyś co z niego zrobił. Proszę i bardzo proszę napisz mi słówko o *Witoloraudzie* szczerze, otwarcie, jak gdybyśmy byli sobie całkiem a całkiem obcy, jakbyś sądził o mnie z drugiego końca świata.

Athenaeum t. 1 i 2 pod prasą. T. 3-ci ułożony zawiera: 1° Materjały historyczne, 2do Wyjątki z *Pielgrzymki* ks. Hołowińskiego, 3° Wyjątek z *Pamiątek Soplicy* Rzewuskiego, 4to Powiastkę nieznajomego autora *Wiarus* (mierną), 5° Dialog XVI wieku, 6° Poezje Olizara Gustawa, H[enryka] Cieszkowskiego [1] etc., 7 °*Poeta i świat* (recenzja twoja), 8° *Zdanie sprawy* z posiedzenia 28 kwietnia 1840 Towarzystwa zachęcenia artystów w Petersburgu, 9° Różne wiadomości tyczące się sztuk, 10° Dwa listy Zorjana Chodakowskiego. Oto masz zdanie sprawy z 3-go numeru, jeśli co nowego do niego nie nadejdzie.

Zmiłujcie się z 1-ych sześciu numerów nie sądzcie zbyt surowo o piśmie samem. Daję słowo, że się codzień polepszać będzie P. Przezdziecki przyrzekł mi już swoję pomoc, oczekuję jej też od K[onstantego] Podwysockiego; pisałbym do niego, ale niepodobna mi prawie wystarczyć mojej korespondencji teraźniejszej, z powodu *Athenaeum* wyrosłej.

Myśl Pańska złożenia w jedno dzieło wspomnień Ukrainy teraźniejszej i przeszłej dlaczegóżby przyjść nie miała do skutku? W istocie jest to może jedyny sposób użycia tych materjałów, o których piszesz, a które osobnej z pewnym planem księgi składać nie mogą, właśnie dlatego, że czas najbogatszy w materjały, w[iek] 18-ty pokazać się na jaw nie potrafi. — To, co Pan Dobr. posyłasz dla Poplińskiego, jest przewyborne [2]; zazdroszczę

[1] Cieszkowski Henryk (1808—1873), oprócz artykułów, pisał powieści np. *Świat i dusza* (Warsz. 1852), *Postępowi* (Warsz. 1855) i inne.

[2] Wspomniany wyjątek z pow. p. t. *Oblężenie Płocka.*

mu mocno jako wydawca *Athenaeum*, ale odsyłam przyszłą pocztą z mojemi artykułami razem. Widzę, jaka tam z tego będzie radość w Poznaniu, że Pana choć za kraj szaty złapali do *Orędownika*.

Gdyby jego portret gotów do *Athenaeum* był w niem wmieszczony, potrzebowałbym choć kilku słówek biografji Pańskiej, jako to: czas urodzenia, miejsce, rodzice; mogęż się spodziewać, że mi podobnej wiadomości udzielić raczysz przez wzgląd, jeśli nie na moje prośby, to na niespokojną ciekawość naszego *publicum*, które E. Tarszę i M. Gr. oczyma pasie. Tym sposobem przynajmniej te szczegóły biograficzne będą już pewne; boję się kogo innego o nie prosić, boby mógł mi androny popleść.

H[enryk] Rzewuski w istocie przysłał do *Athenaeum* wyjątek z *Soplicy pamiątek*[1] i wyjątek z dzieła o prawidłach cywilizacji narodów[2], oba wyborne; posłał on do *Tygodnika* recenzją *Witoloraudy*[3], nie wiem jaka; ale ze swojej strony daj mi ten dowód przyjaźni *(si amitié il y a)*, a napisz na mnie srogi artykuł, jak uważać będziesz *Witoloraudę* ze swojego stanowiska, warta ona czego lub nie? Jak się nią gryzę, to tylko P. Bogu wiadomo, nie żebym na nią rachował, jak na coś mającego mi przynieść sławę (o sławę nie dbam wcale), ale że sam nie wiem, czy zrobiłem co ludzkiego i czy tylko urodziłem potworę bez kształtu i sensu. Pojmijże sam, jak się to stało, że ja sam nie wiem, co zrobiłem, a jak zrobiłem *Witoloraudę*, opowiem. Myślałem nad nią rok, zaczynając i rzucając poczętą kilka razy; potem, napasowawszy się rozmyślaniem, pisałem ją przez dziesięć wieczorów, a poprawiałem i przepisywałem znowu rok. Teraz zaś tak mi się od niej w głowie pokręciło, że nic nie wiem, com uczynił; wiem tylko, że większa jej połowa nie ma węzła i interesu, a druga?? Dajmy już temu pokój.

Żegnam Pana; polecając się jego łaskawe pamięci i przyjaźni zostaję z uszanowaniem

J. I. Kraszewski.

---

[1] Tj. *Karol Ryś*, zamieszczony w 3 zesz. *Athenaeum* 1841.

[2] *Wyjątek 1 z dzieła Henr. Hr. Rzewuskiego o prawidłach cywilizacji Narodów* w *Athenaeum* 1841 zesz. 4.

[3] *Tyg. Pet.* 1840 nr. 94.

W Kijowie nie będę mógł być 1° dla tutejszych interesów moich, 2° dla bardzo niedobrego zdrowia. A jak mi tego żal! Wszakże tambym Pana i H. Rzewuskiego i ks. Hołowińskiego poznał! Co za bieda, że człowiek nigdy nie może tego, co chce.

LIII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

D. 6 stycznia 1841, Aleksandrówka.

Mam się za rzetelnie nieszczęśliwego, że poddaję się ciągle przed Panem podejrzeniu ospałego i nieaktualnego korespondenta, chociaż zapewne nie życzyłbym za takowego uchodzić i narazić się na utratę wielce cenionych z nim listownych stosunków. Przyczyną przerwanej tak długo naszej korespondencji to było w wielkiej części, że nie wiedziałem gdzie Pana memi listami ścigać, zwiedzającego różne gubernje dla służbowych poleceń. Potem doszła mnie bolesna wiadomość o jego chorobie, która jak wielką nabawiła mnie niespokojnością, domyślisz się Pan, jeżeli wierzysz (jak powinieneś), że jesteś w mojem przekonaniu z liczby tych osób, na których leżą najwalniejsze nadzieje naszej literatury i całego naszego umysłowego życia. Chwała Bogu, że wróciłeś całkowicie do zdrowia, kiedy mi w swym liście nawet o odbytej słabości nic nie wspominasz; trzeba nakoniec było, żeby ten list siódmego grudnia z Kijowa pisany szedł żółwim krokiem do Czehryna, bo nie zastał mnie w domu, a będąc w Steblowie, ustawicznie dowiadywałem się, czy nie jesteś P[an] w Masłowie[1], ale mi mówiono, że nawet hrabiny Dziekońskiej tam nie było. Z wielką radością zastałem więc pismo Pańskie za powrotem do domu i więcej niż z radością, bo z wdzięcznością, gdyż trzeba być tak dobrym, jak Pan nim jesteś, żeby mnie niem jeszcze obdarzać po tylu moich, lubo pozornych, wykroczeniach.

Z największą ciekawością wyglądam *Wspomnień Podola* i *Wołynia*[2]. Wyjątek, umieszczony w *Tygodniku*[3], wyborny, a wstęp, tamże wydrukowany, jeszcze lepszy. Nie mogę sądzić

[1] Wieś w pow. czehryńskim.

[2] Książka Przezdzieckiego p. t. *Podole, Wołyń i Ukraina, obrazy miejsc i czasów*, wyszła w Wilnie 1841; Grabowski tytuł książki Kraszewskiego pt. *Wspomnienia Wołynia, Podola i Litwy* przeniósł na dzieło Przezdzieckiego.

[3] *Tyg. Pet.* 1840, nr. 52, p. t. *Jarmark w Jarmolińcach.*

gruntownie o Pańskim talencie dramatycznym z tak małej roboty, jak *Kapitalik*[1]; ale mogę Pana najsumienniej zaręczyć, że z *Podróży do Szwecji*[2], z wyjątków tylko co wspomnionych, ze wzmianki o *Karolinie*[3] powziąłem przekonanie, że stworzony jesteś Pan na najznakomitszego w tym rodzaju pisarza, w rodzaju który stworzył, a przynajmniej upowszechnił u nas Kraszewski, traktować rzeczy potoczne poufale i z przelaniem na nie obecnego interesu. Będziesz z nim Pan razem pisarzem, który wzbudzi i ugruntuje u nas ten stan rzeczy, którego znaczenie pięknie i sprawiedliwie określasz we wstępie do *Obrazów Podola* i *Wołynia*[4], kiedy naród rozpatruje się około siebie. Z wielkim więc interesem (powtarzam) wyglądam ukazania się całego dzieła. Rad jestem także niezmiernie, że piszesz Pan powieści historyczne z materjałów, po archiwach wygrzebywanych. Próbkę takowych odczytałem z przyjemnością w 3-ciej części *Rusałki*[5]. O *Staniszewskich*[6] spotykałem krążące wiadomości po naszych literackich kołach. Mówiono mi, że jest krwawa, jak powieści nowofrancuskie i że miałeś ją Pan drugi raz przelewać. Nie posądzisz mnie Pan zapewne o skłonność do tego rodzaju, a jednak ośmielam się upraszać Pana, ażebyś nie słuchał wszystkich spotykanych zarzutów; bałamucą one tylko, a więcej prawa masz Pan zaufać swojemu osobistemu przekonaniu. Niema gatunku, któryby *a priori* można było potępić; wszystko zależy [od] sposobu wykonania, a nie wątpię, że lepszym będą dla Pana przewodnikiem natchnienie jego własne i treść autentyczna, niżeli wiotkie, postronne zdania.

---

[1] Dramat Przezdzieckiego, ukazał się razem z *Halszką z Ostroga* p. t. *Próby dramatyczne polskie*, Wilno 1841. O *Kapitaliku* znajduje się tylko wzmianka w art. St. Lachowicza p. t. *Nowiny literackie z Wilna*, *Tyg. Pet.* 1840, nr. 55. Grabowski musiał znać dramat w rękopisie.

[2] Książka Przezdzieckiego p. t. *Szwecja, wspomnienia jesienne z r. 1833*, Warszawa 1836.

[3] Przezdzieckiego recenzja powieści Klementyny z Tańskich Hoffmannowej p. t. *Karolina*, w *Tyg. Pet.* 1840 nr. 58.

[4] *Wstęp (do dzieła P. Przezdzieckiego)* drukowany w *Tyg. Pet.* 1840 nr. 69.

[5] *Nocleg w Korcu* w *Rusałce* 1840, druk. potem w książce *Podole, Wołyń i Ukraina.*

[6] Powieść Przezdzieckiego pod tym tytułem nieznana.

Nie mogę przewieść na sobie, żeby przemilczeć, że zdaje mi się, iż nie powinieneś Pan żałować, żeś zamienił pisanie po francusku na pisanie po polsku. Jeżeli czytujesz gazety i dzienniki różnych naszych prowincyj, mogłeś widzieć, jak każde Pańskie odezwanie się zwraca na siebie uwagę piszących i czytających; przynajmniej ja to zawsze z serdeczną przyjemnością uważam.

Co się tycze zarzutów przeciwko *Obrazowi myśli*[1], rad jestem, że dajesz mi Pan powód dotknąć rzeczy, nad którą dawno ubolewam. Nim jednak do tego zejdę, powiem naprzód, że nie mówiłem, iż filozofja Bochwica jest samorodna, ale mówiłem, że myśl jego jest samorodna, i tak jest rzeczywiście. W wykładzie trochę nieporządnym, w wysłowieniu trochę ciemnem znać przeto niemniej samorodność myśli, bo co krok spotyka się jakiś widok nowy, uderzający, który pobudza czytelnika do myślenia i nie dozwala mu narzekać na przyciemne i niedość szczelnego ciągu miejsca. Pismo filozoficzne, które płodzi takie myśli, wydaje mi się zawsze ważnem, bo ma w sobie interes, jak dzieło artystyczne; tak o niem rzekłem i nie odwołuję tego. Być może, że w niem są błędy religijne i filozoficzne. Wielbię ja Bochwica nie jako erudyta, ale jako potężnego myśliciela i właśnie stać się może, że przyczyną omylnych twierdzeń autora *Obrazu myśli* to jest, że dobija się własną głową tam, gdzie przed nim przetarto szlak, lecz opuszczono go, poznawszy, że nie wywodzi z bezdroża. Nie jest to jeszcze zupełnem potępieniem Bochwica. Historja wszystkich systematów filozoficznych nie jest podobno co innego, jak historja otwieranych dróg i opuszczonych po straconem w nich zaufaniu; tymczasem zajmująca rzecz patrzeć na te usiłowania umysłu ludzkiego. Pomiędzy naszymi ziomkami tak rzadko spotyka się widok filozofującego samoistnie rozumu, że zachwycił mnie przykład Bochwica, wynurzyłem osobiście doznane wrażenia; wzmianka więc moja za recenzją uchodzić nie powinna, a kto

[1] Rozprawa Bochwica Florjana ukazała się w r. 1838. Bochwic, pisarz filozoficzno-moralny, zajął w swojej rozprawie stanowisko eklektyczne, usiłował pogodzić wiarę objawioną z filozofją; Grabowski o rozprawie Bochwica napisał entuzjastyczną recenzję (*Tyg. Pet.* 1840 nr. 52 53), co wywołało ostrą krytykę ze strony zwolenników filozofji katolickiej.

postrzega błędy Bochwica, zawsze ma porę wykryć je i sprostować.

To właśnie, że tak leniwi jesteśmy odezwać się w każdej umysłowej kwestji, powodem jest niezmiernego mojego żalu. Nie pochodzi to stąd, żebyśmy się na zarzuty nie zdobywali, ale chowamy je *in petto*. Do chorób to umysłowych powinienby zaliczyć Kraszewski[1], a zapewne charakterystyka tej, o której mówimy, byłaby i ciekawa i zabawna. Dosyć przysłuchać się rozmowom naszym towarzyskim, żeby przekonać się, jak u nas trudno się podobać. Najwziętsi pisarze mają zawziętych przeciwników. Ten nie lubi Kraszewskiego, ten kogo innego; i Rzewuski i Hołowiński i Przezdziecki mają już swoich przeciwników; wiem dobrze, że w Pielawie leży oddawna na stoliku rękopism arkuszowy[2], w którym pan Eustachy Iwanowski walczy potężnie moje literackie twierdzenia. Jakbym życzył, żeby nakoniec dopuszczono więcej osób do zażywania tej przeciwtrucizny! Rzecz wszakże mniejsza, póki się tycze pokątnych dyletantów; ale kiedy ludzie tacy, jak hrabia Rzewuski, jak ksiądz Hołowiński, dostrzegając grubych błędów w ogłoszonej książce, pozwalają się jej bezkarnie rozchodzić, wykraczają oni przeciwko sprawy powszechnej. Albo więc niech się nie przyznawają, że widzą te błędy, albo niechaj przeciwko nim publicznie się odezwą[3]. Tego, że Bochwic nie jest głęboki i silny myśliciel, nie dowiodą oni ani jemu ani mnie; lecz, jeżeli mu wskażą jego błędy, wdzięczność on zapewne za to dla nich uczuje. Pisarz śród publiczności, niezdolnej go kontrolować, poniewolnie wpada w myśli problematyczne; prostowany, za słowa i zdania pociągany do liczby, musi pilnować toru. Mylne jest mniemanie, że najłatwiej mieć rozum śród głupich, prawie niepodobna

[1] Pod tyt. *Choroby moralne XIX wieku* ogłaszał Kraszewski w *Tyg. Pet.* głośne artykuły, w których poddawał krytyce ujemne objawy ówczesnego życia i cywilizacji.

[2] Nieznany.

[3] Rzewuski nadesłał tylko artykuł p. t. *Uwaga nad systematem P. Bochwica, księdza N. N. kapłana rzymsko-katolickiego* ze swojemi krótkiemi notatkami, do czego dołączył Przezdziecki obszerny dopisek (*Tyg. Pet.* 1841 nr. 58); gdy Grabowski w recenzji *Mieszanin* Rzewuskiego (tamże 1842 nr. 4) znowu umieścił obszerne omówienie dzieła Bochwica, Hołowiński ogłosił artykuł p. t. *Dopisek do artykułu II. P. Michała Grabowskiego o Mieszaninach Bejły* (tamże 1842 nr. 8).

mieć rozumu śród głupich. Przyczyną długiego stanu podrzędności naszej literatury to było, że mieliśmy rozumniejszych czytelników, jak pisarzy; teraz właśnie dopiero szeregi pisarskie zaczynają się napełniać z ludzi, w klasie rozumnych czytelników zwerbowanych, i zobaczemy (śmiało przepowiadać można) wielką odmianę na lepsze w tej literaturze. Nie godzi się więc dziś potępiać kogo i milczeć; nikt mniej, jak Bochwic, nie zasługuje na to pogardliwe i niesprawiedliwe obchodzenie się. Gdzie się Bochwic rozmija z nauką kościoła, nie umiem o tych subtelnościach decydować. Wiem, że i Beautain[1] nie był wolny od zarzutów. W widokach Bochwica upatruję gdzie niegdzie względy głębokie i wielce prawdopodobne, w nauce jego widzę wszędzie zgodność z moralnością ewangeliczną, owszem widzę ją sprzajającą udoskonaleniu, które tamta zamierza; mam więc ją za naukę chrześcijańską. Rozstrychnienia w dogmacie wyrzecze się, nie wątpię, Bochwic, skoro mu go dowiodą. I hrabia więc Rzewuski i ks. Hołowiński mają tu piękne pole nie rozdwajać te dwie doktryny, ale je raczej pogodzić. Proszę to im ode mnie powiedzieć. Zapewne razem z tym listem będę w Kijowie, gdzie jednę z największych przyjemności zakładam sobie na zobaczeniu się i pomówieniu z Panem, jako ten, co jest na zawsze

Jego najniższy sługa

M. Grabowski.

Obojgu P. P. Szymanowskim proszę odemnie oświadczyć ukłony.

LIV. Do J. I. Kraszewskiego.

*D. 8 stycznia 1841, Aleksandrówka.

Nie miej mi Pan za złe, że tak późno odpisuję na dwa jego listy. Przy pierwszym odebrałem 7 egzemplarzy *Witoloraudy* i 1-szy tom historji Wilna[2], za który piękne podziękowanie składam. Naprzód te listy doszły mnie bardzo późno, a potem nie byłem 3 tygodnie w domu, co się stało przyczyną

[1] Beautain L. G. M. filozof francuski ze szkoły eklektycznej.

[2] Kraszewskiego *Wilno od początków jego do roku 1750*, Wilno 1840—1842.

mitręgi. Kilka dni po odebraniu *Witoloraudy* nie mogłem o niczem innem myśleć, tylko o niej. Największy Panu o niej komplement powiem, mówiąc, że przewyższyła wszystkie moje nadzieje, bo wiesz, zdaje się, Pan, że mam je o nim nieszczupłe. Prawdziwie pojąć trudno, jak Pan przy tylolicznych swoich zatrudnieniach mogłeś dokonać dzieła tak z wszystkiem, co dotąd pisałeś, odmiennego. Krótko Panu wyłożę moje zdanie o *Witoloraudzie*. Kładę kilku nad Pana wyższych poetów polskich: Mickiewicza, Zaleskiego i jeszcze ze dwu, ale żaden z nich, tak jest, żaden z poetów, jakich miała i ma Polska, nie dał jej większego dzieła, jak to, którem nas Pan obdarzyłeś. Napisałem obszerną rozprawę o *Witoloraudzie* i posłałem do *Tygodnika*[1]. Zupełnie ją tak czuję i rozumiem, jak Rzewuski, trochę tylko szczegółowiej ją rozbieram. Oddaję sprawiedliwość wszystkiemu, co w niej upatruję dobrego, a nie taję bynajmniej i zarzutów, które do niej widzę. Zarzucam głównie końcowi, bo aż do samej podróży Witola na północ nic dodać ani odjąć, jak z pacierza. Urodzenie, niemowlęctwo i młodość Witola cudowne; wiek męski im nie odpowiada; w powieści i dziejach bohatera mniej jest jedności. Tak zakochałem się w *Witoloraudzie* i jej pomyśle, że posunąłem się do rzeczy (może wcale zabawnej w krytyku), do porad, jakby ten koniec przerobić. Życzyłbym tak samo, jak Rzewuski, żeby nie żenić Witola idylicznie. Czemużby jego żona (okupiona różnemi przygodami) nie miała być córką króla północnego? A ja chciałbym jeszcze, żeby to była Iglona, bóstwo litewskie, dlatego, żeby powiązać dzieje bohatera z rodem Gedyminowym i dać poematowi charakter wielkiej epopei narodowej. Zrozumiesz Pan myśl moję z tych napomknień, a zresztą przeczytasz samę recenzją. Tymczasem szczerze, najszczerzej pozdrawiam Pana z dokonaniem tak wielkiej i sławnej pracy. Daj Pan pokój nieufnościom w sobie. *Witolorauda* ma niedoskonałości, lecz niedoskonałości, które najłatwiej poprawić i pomimo nie nie jest to wcale, jak się Pan obawiasz, ani płód mierny ani chybiony. Rzekłem w moim rozbiorze, że zarzuty moje stosują się do *Witoloraudy*, jako do epopei;

[1] Grabowskiego artykuł ukazał się w *Tyg. Pet.* (1841 nr. 8—10); przedtem, również w *Tyg. Pet.* ukazał się o tym poemacie entuzjastyczny artykuł Rzewuskiego H. z dopiskiem J. Przecławskiego (1840 nr. 94) i A. Przezdzieckiego (1840 nr. 101).

jako powieść cudowna, miałaby prawo być od nich wolną, lecz byłoby to jej ubliżać, traktując ją tylko jako powieść cudowną; bo wielką większością nadałeś jej charakter epopei. Przytem ogromną zasługą Pańską w oczach krytyka to jest, że okazałeś wzór wielkiej i prawdziwej narodowej poezji wtedy, kiedy inni nasi poeci, np. Mickiewicz, piszą rzeczy piękne, ale w bękarcim, zagranicznym rodzaju, który straci kiedyś wziętość[1]. Powiem Panu szczerze, że zachodzę w głowę, że Pan możesz tak różnorodne gatunki pracy z sobą pogodzić; jeżeli myślisz i dalej przyłożyć ręki do owej bogatej niwy mitów litewskich, będzie to zaiste ciekawą wiadomością dla nas wszystkich.

Po przeczytaniu mojej recenzji racz mi Pan słówko powiedzieć, w czem do Pańskiego przekonania trafia i czy przy późniejszem odlaniu *Witoloraudy* (do czego liczne tego utworu edycje powoływać Pana będą) weźmiesz myśl moję na uwagę?...

Tymczasem wyznaję Panu rzetelne zmartwienie, powzięte na wiadowość o złym stanie jego zdrowia. Wyczytałem to samo w liście do Rzewuskiego, który zastałem u jednego troskliwego przepisywacza wszelkich podobnych literackich precjozów[2]. Zmiłuj się Pan, szanuj się dla przyjaciół, dla niezmiernego koła wielbicieli, dla kraju, bo już bez żadnego pochlebstwa powiedzieć można, że w naszem położeniu taki pisarz, jak Pan, liczy się między przedmioty najżywszego, powszechnego interesu. Czy nie szkodzisz Pan sobie zbyteczną pracą?.. Szanuj się Pan dla nas i na długo! Mówię to z serdecznem przejęciem, o którem Pan nie powinieneś wątpić.

Co się tycze żądania Pańskiego mojej autobiografji, powiem Panu, że tego roku zaskoczyło mnie takowe od kilku osób, pierwsze od hr. Raczyńskiego, drugie od jakiegoś pana Januszkiewicza z Litwy[3], który mi pisze, iż chcieliby *Wizerunki*[4] wileńskie zrobić składem wiadomości o dawniejszych i żyjących pisarzach polskich. Złapał mnie tem oświadczeniem, albowiem strasznie zawsze jestem chciwy anegdotycznej wiado-

---

[1] Mowa o *Panu Tadeuszu*.

[2] Prawdopodobnie u Hermana Hołowińskiego.

[3] Zapewne Adolf Januszkiewicz, autor *Listów ze stepów kirgiskich*, wydanych w r. 1861 po jego śmierci przez Eustachego Januszkiewicza i Fel. Wrotnowskiego.

[4] *Wizerunki i roztrząsania naukowe.*

mości o naszych pisarzach i literatach, a tak mało bywam w tem zaspokojony! Z widocznym więc szwankiem mojej miłości własnej postanowiłem nie zrażać chwalebnego tych panów zamysłu i pokazać łatwość z mej strony, choć wiem, że narażę się na zarzut głupiej chełpliwości. Napisałem więc krótki, a jednak dokładny obraz mego życia i każę go dla Pana przepisać z bruljonu, który u siebie zostawiłem [1]. Nawzajem byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby mnie Pan podobnym udarował; tak chciałbym bowiem wszystko a wszystko o Panu wiedzieć! Jak skoro przepisany będzie ten kawałek, zaraz go Panu odeszlę. Ale właśnie biada mi z tem przepisywaniem, jest to wielka przyczyna, że bardzo mało tego roku zrobiłem, że n. p. dwóch następnych listów o Ukrainie dotąd nie odsyłam [2]. Na rok następny, to jest, ten, który zacznę po kontraktach, urządzę się inaczej.

Zaklinam Pana, odeszlij mi swój szkic piątego tomu *Stannicy*, przyszlij mi go Pan, jak jest, czy nieskończony, czy podmalowany (jak się wyrażasz) tylko w części. Będzie to dla mnie największą pomocą, bez niej nawet nic nie zrobię, upewniam Pana, a chciałbym się tej *Stannicy* zbyć z głowy, jak z duszy grzechu śmiertelnego. Upraszam Pana raz jeszcze, odeszlij mi, choćby to były pierwsze bruljony, byle w s z y s t k o a w s z y s t k o, co napisałeś, już ja to przedrabuję [3]. Czekam z wielkiem upragnieniem.

Szkoda, wielka szkoda, że nie zjedziemy się w Kijowie, ale szkoda największa, że to zdrowie Pańskie mu przeszkadza. Główna, żebyś był Pan zdrów, a nie wątpię, że się w ciągu roku zobaczemy, bo ja muszę przecie być kiedyś na Wołyniu. Tego roku jadę do Kijowa z decyzją przedaży, puszczenia w posesją, zrobienia czegokolwiek, byle się otrząść z tych niegodziwych interesów, z tego nieszczęśliwego gospodarstwa i cu-

---

[1] W *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych*, wspomnianej autobiografji Grabowskiego nie znajdujemy; również Kraszewski, poza portretem, życiorysu jego w *Athenaeum* nie umieścił. Autobiografja Grabowskiego, ale z r. 1844, ukazała się, jak już było wspomniano, w *Kółku Domowem* z r. 1866. Również w rękopisach po Kraszewskim, przechowywanych w Bibljotece Jagiellońskiej, autobiogr. Grabowskiego nie znajdujemy.

[2] Do *Orędownika Naukowego*.

[3] Tj. p r z e r o b i ę, zob. Linde *Słownik jęz. polsk.* I. 526.

krowarstwa etc etc., które mi prawdziwie kością w gardle stoi. Tymczasem zaklinam Pana, nie miej mi za złe leniwego w przeszłym roku pisywania i nie pozbawiaj mnie stosunków wielce cenionych z sobą jako tego, który jest na zawsze jego życzliwym sługą

M. Grabowski.

P. S. Niezmiernie ciekawy jestem zobaczyć w Kijowie *Athenaeum*. Nie wątpię, że będzie to wyborne pismo, zmiłuj się tylko P[an], ustrzeż się od B[enedykta] Dołęgi[1] z Kijowa i F[isza], którzy wnęcili się do *Tygodnika* i zabrzydzają go swemi szkalorstwami.

LV. J. J. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

Gródek 25 stycznia 1841.

List twój, Panie, uspokoił mnie i dziękuję ci zań. Bóg wie, co mi już chodziło po głowie, czekając i wyglądając kilku choć liter od niego. Myślałem wreszcie, że się za co pogniewałeś na mnie; szukałem, za coby? Nie wiedziałem, chwała Bogu, że tak nie jest. Pojechałeś do Kijowa, piszesz z determinacją pozbycia się kłopotów gospodarskich, puszczeniem majątku! Szczęśliwy! Pan to możesz zrobić, a ja wkuty ani pomyśleć nawet nie śmiem. Takie jest moje położenie. Męczę się okropnie gospodarstwem, a gorzej jeszcze interesami, nikt zaś mnie nie zastąpi, bo nikt nie zechce na małem podjąć się gospodarstwa taki, kogobym ja życzył, przytem przywykłem już do wsi, nie umiałbym sobie dać rady gdzieindziej, zrujnowałbym się. Tymczasem co moje zdrowie psuje, to nie praca, która mi życie słodzi, ale kłopoty gospodarskie i interesa, zabierające bez korzyści bardzo wiele czasu, nad któremi się gryść i gryść potrzeba tylko. Oj, i teraz, gdy to piszę, siedzi mi jeszcze na karku Bóg wie wiele do dopełnienia interesów; ale odpędźmy te myśli.

Zdanie twoje o *Witoloraudzie* aż nadto dla niej pochlebne; to, co w niej znajdujesz złego, może być złem w istocie, bo ja wcale w tym tworze nie widzę doskonałości, a kto wie, czy w duszy nie srożej moję robotę krytykuję niż panowie wszyscy.

---

[1] Dołęga Benedykt, pseudonim Jurkiewicza Benedykta, późniejszego wydawcy *Gwiazdy* Kijowskiej.

Koniec, jak to wszyscy postrzegli zgodnie, słabszy od początku, być może, iż znacznie bardzo przerobię, tak jednak, że tylko w egzekucji różnice będą i dodatki, bo co do treści, przez jakąś nieopisaną słabość ojcowską, zmienić nie potrafię. Daj Boże, żeby się choć w drugiej pieśni następującej poprawić, bo wiesz (jak pisałem), że takich miało i ma być trzy z różnych epok historji litewskiej; kiedy ja to napiszę, poprawię i wydam, sam nie wiem — ten rok jest mi cięższy niż inne, przywalony pracą mam jeszcze więcej niż kiedykolwiek kłopotów nieliterackich. Jeśli posłałeś już do *Tygodnika* artykuł o *Witoloraudzie*, będę go chciwie czekał, tak długo za nim poglądałem...

W Warszawie niełaskawie powitano mój poemat. *Przegląd*[1] uznał go bez c z u c i a (bo niema deklaracyj patetycznych), a *Bibljoteka Warszawska*[2] osądziła styl słabym, układ niegodziwym, wykonanie mizernem i dzieło tak nic nieznaczącem, że daleko więcej pochwał dała obok stylowi pana Korsaka[3] i G[ustawa] Olizara[4]. Cóż robić!! Niełaskawsza ona była i dla Pana. Zaraz w I tomie, chcąc się odznaczyć zapewne oryginalnością, obu nas dotknęła, ale mnie najboleśniej, bo i połowy tego nie piszę, co tam jest o mnie, zemsta to zapewne. O Panu są te słowa: (wybacz mi taką nowinę, ale może jeszcze nie masz *Bibljoteki*, a warto ją znać odrazu).

Z *Bibljoteki* t. I str. 189 w. 2. »Szkoda, że pan Grabowski z estetycznemi ideami swemi jak stanął na roku 1828, tak ani kroku naprzód pójść nie może, czy nie chce. Pisze piękne warjacje na ówczasowe temata, a sztuka tymczasem coraz dalej idzie«[5]. Znać, że głupcy nie czytali albo nie pojęli, co piszesz. Główni redaktorowie *Bibljoteki*, przedsięwziętej dla zysku, są: Tyszyński, Szabrański, Baliński, Maciejowski, Leon Potocki, dwóch Kurców i t. d., bo ich jest aż dziewięciu, co się zyskami dzielić mają!! Zacne to towarzystwo niedługo pewnie się pokłóci, jak psy nad padłem, i na tem się skończy! Pierwszy tom, z którego

[1] *Przegląd Warszawski literatury, historji i rozmaitości*, wyd. H. Skimborowicz, 1840 tom III, str. 89.

[2] *Bibljoteka Warsz.* 1841/I, str. 166—169.

[3] W rec. *Nowych poezyj*, Wilno 1840, *Bibl. Warsz.* str. 169—170.

[4] W rec. *Spomnień*, Wilno 1840, tamże str. 161—162.

[5] W *Wyjątku z listu ze Lwowa d. 5 Grudnia.*

mi tylko wyjątki nadesłano z Warszawy, nie najlepiej ułożony i nie dotrzymał, co obiecywał.

Na twoje żądanie posyłam tę nieszczęsną odrobinę *Stannicy*, jaką napisałem; najlepiej zrobisz, gdy tę słabiznę spalisz bo nic niewarta. Łączę resztę egzemplarzy *Witoloraudy*. Zresztą tak jestem ogłupiony interesami i kłopoty domowemi, że muszę cię co prędzej pożegnać, aby w dystrakcji nie zacząć pisać zupełnie co innego, a wcale niezajmującego.

Zawsze najżyczliwszy przyjaciel i sługa

J. I. Kraszewski.

Ale.. Ale.. z Poznania, na ręce Zawadzkich w Wilnie są posłane dla Pana książki niektóre nowowyszłe w Poznaniu, w darze od redaktora *Orędownika*. Mam także delikatne polecenie spytania Pana, czy przyjmiesz honorarjum takie, jak ja biorę, to jest, po 3[1] od arkusza druku. Na to odpowiedz i artykuły możesz odsyłać prosto od siebie pod takim adresem: »Wielmożnemu A. Poplińskiemu, nauczycielowi gimnazjum w Poznaniu na Garbarach«. O książki, jeśli przeszły cenzurę, upomnij się u Zawadzkich i donieś Poplińskiemu nadal, czy przez tę księgarnię, czy przez Glücksberga chcesz odbierać te, które ci nadsyłać będą. Ks. Jankowski (John of Dycalp) przysłał artykuł[2] do *Athenaeum*; powiedz Pan o tem księdzu Hołowińskiemu, jego to ucieszy.

LVI. Do J. I. Kraszewskiego.

Dnia 6 lutego 1841, Aleksandrówka.

Powracam w tej chwili z kontraktów kijowskich i siadam, ażeby do Pana Dobr. napisać. Przepędziłem dni kilka w prawdziwie rozkosznem towarzystwie, bo z hrabią Henrykiem Rzewuskim, księdzem Hołowińskim, Świdzińskim, dwoma Przezdzieckimi[3] etc. etc. Częstośmy o Panu mówili, i tego nam tylko nie dostawało, ażebyśmy Pana mieli pomiędzy sobą; ustawicznie też narzekaliśmy na to. Pan tymczasem byłeś także na kon-

[1] Tj. dukaty.

[2] Pod tyt. *Powrót Rabina*, w *Athenaeum* 1841, t. V, str. 106 i n.

[3] Przezdzieccy Aleksander i Mieczysław; ten ostatni rzadko pisał w *Tyg. Pet.* artykuły, np. o *Obrazie myśli mojej* F. Bochwica (*Tyg. Pet.* 1841 nr. 34).

traktach, ale w Dubnie, powiedział nam to bowiem książę Marceli Lubomirski. Powiem Panu, że wracam do domu z przepełnioną głową i sercem najmilszemi wrażeniami, owe bowiem życie umysłowe, owe wzbudzenie ruchu literackiego, o którem tak długo marzyliśmy tylko, teraz urzeczywistniło się istotnie. Trzeba było być w Kijowie i spotykać razem tylu zebranych literatów, być świadkiem powszechnego zajęcia się piśmiennictwem krajowem, rozkupu albo raczej rozchwytywania książek, i to mianowicie polskich, mnóstwa młodych i wprzód nieznanych ludzi, garnących się do pisania, ażeby powziąć miarę, jak się tędy udały najdzielniejsze siły ducha narodowego. A kierunek to zbawienny i jedyny może w tej porze przyzwoity. Kiedy zaś oglądniemy się, jak dotąd wszystkie o to zachody były ciężkie i marne, to ten dzisiejszy skutek przyznamy nie nam, widomym pracownikom, ale błogosławieństwu i woli Boskiej, i dziękować jej powinniśmy w pokorze i rozrzewnieniu!

Powstał między nami olbrzym: Henryk Rzewuski. Nie wiem, czy Pan znasz co więcej z jego *Pamiątek*, jak powieść o *Karolu Rysiu*, którą posłał do *Athenaeum* [1]. Wprawdzie i z tego można powziąć wyobrażenie o jego rodzaju, ale podobnych obrazów ma on całą tekę, jeden nad drugi przedziwniejszych, i tworzy ustawicznie z niezmierną łatwością i niewyczerpaną wyobraźnią. Nie znałem go dawniej osobiście, a teraz patrzyłem na niego z prawdziwem uwielbieniem, bo jest to zapewne najgenjalniejszy człowiek, jakiego spotykałem w życiu, więcej powiem, patrzę na niego, jako na cud widomy, bo jużciż cudu trzeba było, ażeby w obecnej chwili powstał tak doskonały malarz przeszłości naszej; nikt zaś inny nie jest, ani był takim malarzem jak on; my wszyscy jesteśmy widocznie dziećmi obecnej epoki, malujemy dawną Polskę z naszego stanowiska, on jeden jest w niej, jest nią samą, ani krokiem nie przestąpił za rok 1788. Ludzie z Sejmu Czteroletniego nawet już po nim przyszli. To jest znamię jego, to sekret tych żyjących wizerunków, które skreśla; to mnie objaśnia, dlaczego najzdolniejsi nasi pisarze tak chybiają w swoich obrazach historycznych. Jakże chcemy, ażeby Magnuszewski, ażeby Czajkowski [2] i inni malo-

[1] Ukazała się pt. *Wyjątek z Pamiątek Pana Seweryna Soplicy, Karol Ryś* (*Athenaeum* 1841 t. III, str.50—85.

[2] Czajkowski Michał, autor *Wernyhory*.

wali wiernie staropolskie czasy, oni, co zerwali z nią zupełnie w politycznych i religijnych wyobrażeniach; przeciwnie Rzewuski jeden podobno u nas nietylko z poetów, ale z historyków, z publicystów etc. etc. pojmuje szlachecką naszę dawną rzeczpospolitą, maluje też ją w niedorównany sposób. Obejrzawszy się na zaprzątnienie naszego wieku, nie wypadnież nazwać cudem zjawienie się takiego pisarza?.. Oprócz tych obrazów, w rozlicznych on innych formach myśli swoje wyjawia, a dzielność jego filozoficznej logiki wyrównywa talentowi poety. Nie było między nami takiej głowy! Rzecz szczególniejsza, ciągle mi o nim mówiono, jako o człowieku zdolnym, ale bez żadnego stałego systematu, zamiłowanego w paradoksach, utrzymującego raz to, drugi raz owo. Największa nieprawda; ten człowiek cały jest zaprzątniony panującą jedną myślą, nigdy jej nie spuszcza z uwagi, lecz jako genjusz żywy i płodny, odsłania ciągle strony rzeczy tak nowe, tak mnogie, tak niespodziewane, że biednych słuchaczy zbija zupełnie z tropu i kładą na karb śmieszności, co jest tylko bogactwem myśli. Taki nam przybył spółzawodnik!

Z największem zadziwieniem ujrzeliśmy tyle nowych utworów Pańskich. Wszyscy o nich mówili w Kijowie; jednym to, drugim owo się podoba, ale wszystkie w najwyższym stopniu zajmują powszechność. Nie czytałem nic jeszcze, dlatego zdanie moje na później odkładam, a teraz spieszę pomówić o *Athenaeum*.

Z największą ciekawością wziąłem do ręki to pismo; znajduję go wiele obiecującem, lub[o] życzyłbym, żeby w niektórych względach było zupełniejszem, do czego samo z siebie przyjdzie. Na początku żadną miarą nie można było lepiej zrobić, pojmuję to doskonale. Słyszałem żalących się na tyle miejsca zostawionego dawnym aktom, dawnej literaturze, ogólnie r e t r o s p e k t y w o m; przewidziałeś to sam Pan w uwagach przy d y a l o g u [1]. Zresztą zdaniem powszechnem niepodobna pomiatać; jeżeli błędne jest w ogóle, może nie być bez zasady w zastosowaniu szczególnem; jeżeli zaś co nie podoba się, jeżeli wydaje się uciążliwem wielkiej masie czytelników, staje się to przez tosamo ważnem dla redaktora pisma perjodycznego Po-

[1] *Joachym y Anna* (*Athenaeum* 1841, t. II, str. 95 n.); uwagi Kraszewskiego o celowości przedruku »retrospektywów«, tamże, str. 123—126.

wiadają, że umieszczenie aktów historycznych po pismach czasowych poszło stąd, że dawniej nie wychodziły u nas osobne zbiory pamiętników i źródeł historycznych; teraz tam je najwłaściwiej do ukazywania się w zupełności i uszykowaniu systematycznem odsyłać; powiadają, że żadne zagraniczne *revue* nie umieszcza surowych materjałów, ale artykuły historyczne wykończone. Wiem, że przeciwko temu wiele gruntownego znajdziesz Pan do odpowiedzenia (i radzę, zrób to w pierwszym numerze, uprzedzając zarzuty), ale jako pośrednik radziłbym, ażeby numera *Athenaeum* robić grubsze; znajdzie się więc obficiej dla różnych wymagań i odejmie się powód użalaniom, że materjały oschłej dla większości treści uzurpują wyłącznie miejsce. Drugi istotnie nr w samej rzeczy jest za cienki, a u nas, gdzie prenumerator oczekuje kilka miesięcy na dziennik, krzywi się, kiedy częstują go homeopatycznie.

Wielka szkoda, że nie umieściłeś Pan w początkowych numerach *Rysia*. Zapewniłby odrazu wziętość całemu zbiorowi. Zresztą zdaje mi się, że na oddział powieści trzeba dawać największe baczenie, bo według niego stanowić będą o wartości ogólnej dziennika. Oprócz Rzewuskiego nikim się Pan innym nie wyręczysz, jak sobą, ale też, jeżeli zechcesz umieszczać naprzód w *Athenaeum* choć cząstkowie, powiastki, które piszesz tak lekko i przyjemnie, zapewnisz mu temsamem trwanie nieskończone. Zdaje mi się, że powinieneś Pan to wybrać na swoję wyłączną część pracy w *Athenaeum*, bo tym sposobem najmniejbyś był odrywany od swoich zwyczajnych zatrudnień. Tłumaczenia z dzienników zagranicznych możnaby włożyć na kogo innego, byle pod okiem Pańskiem (NB. Muszę przestrzec, że tłumaczenia z rosyjskiego trącą bardzo ruszczyzną), a zresztą leżałby na nim tylko ogólny kierunek i układ. — Zmartwiłem się wiadomością, że drukuje się powiastka *Wiarus* (jak Pan donosisz) mierna[1]. Powiastki mierne rzecz obrzydliwa. W dzisiejszym stanie rzeczy powieść musi koniecznie czemś się wybornem (tem lub owem) zalecać. Dotąd Pan tylko i Rzewuski, chociaż w najniepodobniejszym jeden do drugiego rodzaju, umiecie pisać powieści; nie wpuszczajcie też lada kogo pomiędzy

[1] Ukazała się w *Athenaeum* 1841/III str. 86 n. jako opowiadanie »Autora Lutni Chrystusowej« (pseudonim nieznany).

siebie, a powtarzam, jeżeli *Athenaeum* zaleci się dobremi powieściami, wszystko inne za tem przeprowadzi.

W dwóch pierwszych numerach *Athenaeum* nie ma i nie mogło mieć jeszcze koloru, ale nieodzowna, ażeby go miało i zdeklarowany. Długośmy o tem rozprawiali i z ks. Hołowińskim i z hr. Rzewuskim. Doszliśmy przecie do tego punktu, że u nas, jak wszędzie indziej, zlepek różnorodny żyć nie może. Dziennik musi przecie coś wyrażać. Patrzmy na pisma poznańskie: mają one duch niegodziwy, ale mają przecie. *Athenaeum* powinno mieć swój. Zdaje się, że wszyscy, co postanawiamy pisać w *Athenaeum*, dosyć bliscy jesteśmy opinjami pomiędzy sobą; nie ukrywajmy więc ich, wyrażajmy każdy w swej rzeczy, utworzy to jedną całość. Wynika stąd, że wszystko, coby z tem było w niezgodzie, dopuszczonem być nie może. Nic nie nada *Athenaeum* wybitniejszego koloru, jak jeżeli przyjęte będzie duchem i przekonaniem religijnem. Odrazu to wszystkiemu innemu właściwą cechę nada. Patrzmy na inne pisma nasze; wszystkie ich wyboczenia stąd pochodzą, że fraternizują z głupstwami i namiętnościami przeciwnego sposobu myślenia. Żałuję bardzo, żeś Pan nie umieścił żywotu ś. Perpetui, który miał nadesłać ks. Hołowiński. Właśnie nic pożądańszego nad to, boby ściągnęło odrazu uwagę, ile rzeczy najpiękniejszych, najdramatyczniejszych i najwznioślejszych zawiera się w przedmiotach pobożnych, tak nam dzisiaj całkowicie obcych?! W tym celu nicby dla Pana, jako redaktora, nie było użyteczniejszem, jak mieć pod ręką ów zbiór, który wychodzi pod nazwą *Université Catholique*; znalazłbyś tam Pan mnóstwo artykułów najprzydatniejszych do *Athenaeum*. W sposobie widzenia katolickim umiejętności, historja sztuki, polityka ukazuje się ze stron zupełnie nowych, a jak wzniosłych, jak prawdziwych, nawet pojęcia nie mają ci, którzy na tem stanowisku nigdy nie byli. Najogromniejsza byłaby zasługa *Athenaeum*, ażeby zostało kanałem, którymby torował się u nas ten sposób widzenia rzeczy, a powszechność żeby go przyjęła, wątpić nawet o tem nie można, bo jesteśmy głowy zdrowe, oswojone czyli źle oświecone, co na jedno wychodzi. Wieleby o tem mówić można i dlatego nieodżałowaną jest rzeczą, żeśmy się nie zjechali w Kijowie. Tymczasem radziłbym drukować skwapliwie wszystko, co choć pobocznie umysły do przedmiotów religijnych zwracać może, co z niemi

oswaja, w sferę ich przenosi. Ksiądz Hołowiński wieleby takich przedmiotów dostarczał. Niechby to był jaki wyjątek z historji Kościoła, jaki żywot, jakie męczeństwo, bo rzecz szczególna, dzisiaj, kiedy wszyscy tak gonią za poezją, za dramatem, nie widzą, że w podaniach chrześcijańskich są ich najosobliwsze skarby; że zaś ich nie znamy, o tem ani mówić. Przekonany jestem, że Panu te napomknienia wystarczą; radbym, powtarzam, żebyś Pan miał zbiór, o którym wyżej wspomniałem, bo jeżeli go Pan nie znasz, wiódłby cię w całkiem nowy świat wyobrażeń, który umysł taki, jak Pański, łatwo oceni; jeżeli zaś znasz, to do filozofji, filozofji dziejów, teorji sztuki etc. etc. dostarczy ci gotowych i wielkiej wartości materjałów.

Już po rozpoczęciu tego listu przyniesiono mi pismo Pańskie, *Witoloraudę* i początek piątego tomu *Stannicy*; ten ostatni już przeczytałem i najżywsze, najczulsze składam dzięki. Sam Pan nawet sobie nie wystawiasz, jak wielką zrobiłeś mi łaskę; już teraz z łatwością dokończę tę powieść, a bez Pańskiej pomocy męczyłbym się okropnie. Scena burzy, która ułatwia zbliżenie Marji i Jerzego, wyborna i pełna koloru, charakter namiestnika utrzymany i uzupełniony uwagą, którą robisz o dobroduszności gadułów. Tysiąc i tysiąc z duszy i serca podziękowań. Wzdychałem, jak żebrak za jałmużną, za tą pomocą, i tak czuję się nią wsparty, że bez trudności skończę przecie tę powieść, i nie powinna być (zda mi się) przynajmniej od początku słabsza. Wiesz Pan bowiem, czem się najbardziej biedziłem? — zapełnieniem aresztu Jerzego i powrotem jego do domu. Mam to właśnie z łaskawej uczynności Pańskiej, którą tem bardziej cenię, że ciągle się dziwię i dziwię nad ogromem pracy, którą podejmujesz.

O *Witoloraudzie* mój artykuł powinien co chwila ukazać się w *Tygodniku*. Słyszałem o niej same wielkie pochwały, co radowało mnie serdecznie, jako nieobłudnie życzliwego Panu. Nie czytałem *Przeglądu* i wyznam Panu z moim wstydem, że zobaczywszy w księgarni cienkie i kuse seksterniki, druk mierny i zły papier, nie wziąłem, i nie wiem, co we środku zawiera. O żółciowym artykuliku przeciwko mnie w *Bibljotece* donoszono mi z Warszawy. Ma to być pokuta za zdanie o Wójcickim i Magnuszewskim. Przebaczam mu z dobrego serca. Tyszyński, będący ze mną w korespondencji, wywija się, jak może, z od-

powiedzialności za napaść, uprzedzał, że nie ma stanowczego głosu w redakcji i t. p.[1]. Pisze mi także, że bardzo się cieszy, iż pomimo pozornej różnicy w zdaniu o *Witoldzie* z hr. Rzewuskim zgadza się przecie z nim w gruncie(??). Ciekawy jestem, gdzie podobieństwo, bo Rzewuski jest twój otwarty i zapalony wielbiciel. Można im powinszować dobrego gustu, kiedy chwalą Korsaka[2] i Olizara, biednego, poczciwego Olizara, którego wiersze są wielkim krzyżem dla wszystkich, co go kochają, a takich jest niemało z powodu jego największych przymiotów duszy i serca. Na jego wierszowaną słabość nic już zapewne nie pomoże, jeżeli nie poskutkuje heroiczne lekarstwo, zadane mu na kontraktach; niegodziwy Rzewuski wsadził do napisanej przez się komedji[3] jego i jego wiersze i w oczy mu to czytał bezczelnie. Z wielką rozkoszą przyzwoliłem dla osłodzenia Olizarowi tego przysmaku, żebym także figurował w komedji za moje wielbicielstwo Bochwica. Ciągle się za tego ostatniego ujadałem. Jest w nim niewątpliwie myśl samorodna, instynkta religijne, brakuje mu tylko umiejętności katolickiej; do tej więc należy go prowadzić, ale nie zrażać. Wymagałem i wymagam od Rzewuskiego i ks. Hołowińskiego, ażeby roztrząśnięto go szczegółowie i uważnie. Nicby nie było pożądańszego, jak takowa polemika dla oddziału filozoficznego *Athenaeum*. Żądaj Pan tego samego od nich. Dawałem przyjacielskie upomnienia Glücksbergowi, żeby akuratnie odsyłał n[ume]ra prenumeratorom; zalecaj mu to Pan często, bo najszkodliwszyby wpływ miało, żeby się zrażali tak ochotni teraz abonenci.

---

[1] O Wójcickim z dużym krytycyzmem wyraził się Grabowski w trzecim tomie *Liter. i Kryt.* (Wilno 1840, cz. II, str. 39 i 97—100); tutaj również ostro skrytykował Magnuszewskiego (str. 107—131); wspomniany w liście »założony artykuł« przeciwko Grabowskiemu nie ukazał się; dopiero w następnym roku w *Bibl. Warszawskiej* (1841/I, str. 672—682) znajduje się dość ostra recenzja *Stannicy Hulajpolskiej,* pisana przez A[leksandra] T[yszyńskiego].

[2] Korsak Juljan (1807—1855) wydał kilka zbiorków poezyj, znany jest przedewszystkiem jako tłumacz utworów Moora, Schillera, Goethego, Byrona, przełożył również Szekspira *Romeo i Julja* oraz Dantego *Nieboską komedję.*

[3] *Oryginały czyli wieczór literacki* w *Mieszaninach obyczajowych,* Wilno 1841, cz. I, str. 57 i n.

Zmiłuj się Pan, nie chwal Olizara; zaczynamy mieć rzeczy istotnie dobre, trzeba więc surowszego zdania. Poezje Konopackiego także słabizna, ale co Pan powiesz o Spasowskim i jego przedmowie[1]? A jednak moja i moja wina, i wstydzę się bardzo, żem takiego błazna miał za cokolwiek. Nauczy to mnie nie spieszyć się z pochwałami.

Żegnam, polecając mnie sercu i przyjaźni

na zawsze M. Grabowski.

LVII. Do Konstantego Podwysockiego.

D 14 lutego 1841, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

.... Jeżeli możesz, przyszlij mi *Wspomnienia Francji*[2]. Napisz mi, co piszesz, bo muszę ci wyrzucić, że okropnie próżnujesz; czy posłałeś co do *Athenaeum*, czy co do *Tygodnika*? Jest przecie teraz tyle książek, że się warto o nich odezwać. Ja czytam niektóre. Spasowski wielki błazen, Olizara wiersze niegodne, a Konopackiego także mizerja. *Historji*[3] Wiszniewskiego nie przeczytałem dotąd całej i dlatego ci nie odsyłam. Śliczna i ważna książka. Donieś mi, czy w waszych stronach należy się komu *Witoloraudа*? Mógłbym teraz oddać bo nadesłał mi Kraszewski. Przysłał mi także początek piątego[4] tomu *Stanniey*. Bardzo wiele mi pomógł, a jednak dużo muszę po mojemu przerabiać.

Bądź łaskaw, kochany Konstanty, czyby nie można od Malczewskiego wydostać jego notatek, bo pomiędzy wielu kwiat-

---

[1] Konopacki Szymon, poeta, jeszcze w r. 1823 napisał poemat pt. *Trzy krzyże*, w r. 1841 wydał zbiór poezyj. Spasowski A. był przez szereg lat współpracownikiem *Tyg. Pet.*, w r. 1840 wydał w Wilnie zbiór poezyj, poprzedzony wstępem, w którym lekceważąco wyrażał się o *Zamku kaniowskim* Goszczyńskiego i poezjach Zaleskiego; z tego powodu ukazał się w *Tyg. Pet.* (1841 nr. 32) ostry artykuł Erazma Izopolskiego. W r. 1899 J. A. Święcicki wydał *Pamiętniki* Konopackiego.

[2] *Wspomnienia moje o Francji* przez Ł. z ks. G. R. [Rautenstrauchową Łucję] Kraków 1859.

[3] *Historji literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego t. I i II ukazały się w r. 1840.

[4] W rękopisie przez pomyłkę: pierwszego.

kami, są tam tradycje, któreby mi się bardzo zdały do moich rysów Ukrainy, które teraz drukuję w *Orędowniku*, a z których osobną książkę ułożę. Jeżeli myślisz, to napiszę ja osobno do niego na pocztę. Od mego powrotu ciągle piszę listy na zaległą korespondencją, a teraz nagli mnie siąść nad *Stannicą*, daruj więc, że w unużeniu mojem te tylko kilka słów piszę, a proszę cię, donieś mi, jak się oboje Państwo macie; to obchodzi żywo waszego przywiązanego

kuzyna i sługę

M. Grabowskiego.

LVIII. J. I. Kraszewski do Michała Grabowskiego.

22 lutego 1841, Gródek [1].

Dość długo oczekiwałem listu i wreszcie — odebrałem go. Nie tracąc czasu, tejże godziny prawie siadam i odpisuję. Jest to mój zwyczaj, czasem nawet wcale niedobry, żeby dawać odpowiedź pod wpływem zapytania, na gorąco, gdy się jeszcze czuje list przeczytany w sobie.

Szczęśliwyś, żeś tyle nabrał życia na kontraktach; nagadawszy się, narozprawiawszy, naweseliwszy duszę, powracasz, jak uważam, w daleko lepszym humorze, niżeliś jechał. Tego najmocniej winszuję, a jak komu innemu, to choć z natury niezazdrosny, zazdrościłbym nawet, bo ja, obciążony kłopotami, robotami, interesami, nie mając się gdzie odgrzać i odżywić, tracę co chwila bardziej energją, ochotę do pracy, rozprożnowywam się i całemi dniami, gdy najpilniejsze leżą prace nietknięte, siedzę z ołówkiem, dumam i rysuję. O! gdybym mógł, wszystkobym popalił i wrócił do błogiego stanu niewinności, zdegradowałbym się w proste czytelniki, siedziałbym sobie spokojnie i byłbym szczęśliwy. Marzenie! a za kołnierzem dwa tomy historji Wilna, dwa tomy *Athenaeum*, nie wiedzieć wiele nowych i odnawiać się mających powieści. Gdyby to tak można machnąć ręką i wszystko precz odrzucić? Jak uważasz to Pan? Czuję, że nie zaaprobujesz projektu, choćby dlatego, żeś sam teraz odżył i siadasz ochotniej pewnie pisać, a myśli cisną się tłumnie do głowy.

---

[1] W rękopisie data 22 lutego, według listu Grabowskiego z 27 marca (nr. LIX) powinno być 28 lutego.

Ale do rzeczy. To, co mi piszesz o Rzewuskim, ani mnie dziwi, ani nowem jest dla mnie; pojmowałem go od początku istnym genjuszem przez to samo szczególne zjednoczenie filozofowania władzy z władzą odtwarzania przeszłości, z której pewną epokę mianowicie doskonale pojmuje i wskrzesza. Rzewuski, byleby chciał pisać i wydawać, odrazu stanie bardzo wysoko u nas i zasługuje na to. Nie znam go osobiście, jak wiesz, ale z pism i z listów miarkuję go potrosze i nie z mniejszym od niego ku temu genjuszowi jestem entuzjazmem. Doskonaleś go także mi wycechował tą komedją, którą czytał Olizarowi. Przyznam się, że to wielka bieda z takimi pisarzami, jak Olizar, bo człowiek chciałby być grzecznym, a przełknąć nie może pochwał, których nie czuje. Wy, co znacie Olizara, do was należy go upamiętać; ja się w to wdawać nie chcę, bo i tak dużo mam nieprzyjaciół *par ci parlé* i nowych robić nie życzę. A toby niechybnie nastąpiło.

Twoje rady względem *Athenaeum* wyborne, lecz w części niepodobna mi ich spełnić. Żądasz, uważałem, trzech rzeczy: 1° nadania pismu wybitnej cechy religijnej dążności, 2° powieści moich, 3° mniej historycznych, surowych materjałów, lub nawet nic wcale. Otóż ci odpowiadam na te trzy życzenia.

Co do religijnej dążności, mającej nadać barwę pismu, nie jestem zupełnie od tego, owszem widzę korzyści, uznaję to dobrem, potrzebnem, *tout ce qui vous voulez*. Ale naprzód, charakter *Athenaeum* stałby się punkt w punkt naśladowaniem *Wizerunków*, które już sobie wzięły za główny punkt religijność. Byłaby *abundantia*. Ale to mała rzecz. Powtóre, boję się, abym czytelników nie odstraszył, bo religijne rzeczy są i nie mogą być inaczej traktowane, jak serjo, a Pan wiesz dobrze, jak u nas serjo nie lubią czytać; wolę więc podstępem powolnie wrzucać im artykuły tej treści, nie ogłaszając ich wprzódy. Co się tycze dążności, tę przyjmuję; pisał do mnie słowo w słowo toż ks. Hołowiński. *Université Catholique* nie mam, ani teraz mieć mogę inaczej, chyba Glücksberg dostanie, czego nie uczyni, bo z tego, do czego się zobowiązał, nie dopełnił, szachraj. (Życie ś. Perpetui[1] byłbym umieścił, ale go nie mam, bo ks. Hoło-

[1] Art. ks. Hołowińskiego pt. *ŚŚ. Perpetua i Felicita*, ukazał się w *Athenaeum* 1841, t. VI, str. 80 n.

wiński nie nadesłał jeszcze). Religijno-filozoficzna dążność pisma dopiero się odkryć może i odkryje pewniej w późniejszym czasie, (jeśli ja na VI tomikach nie ustanę wydawać, co być może bardzo). Chcę ją raczej wybitnie *de facto* dać uznać, niż ogłaszać.

Co się tycze tłumaczeń, tych nikt za mnie nie zrobi, bo nie mam nikogo do pomocy i sam wszystko robić muszę.

Co się tycze powieści, zdaję się na twoje żądanie, jeślibyś mógł dostarczyć ich do *Athenaeum*. Jest tylko jedna przeszkoda k' temu główna, a to ta: Glücksberg, boję się, żeby potem wyjątków powieści nie chciał poskładać i pod pozorem, że je nabył, nie drukował i nie przedawał osobno, gdy tymczasem ja zrobiłem układ z Zawadzkim, mocą którego gdzie indziej nie powinienbym drukować swoich powieści. Henryk[1] dotąd mi tylko jednę przysłał; namówcie go na więcej, nie śmiem mu się naprzykrzać. Niezmiernie żałuję, żem go teraz nie poznał. Mam teraz wcale dobrych cudzych kilka powieści. Jednę [w] V [tomie] (ks. Jankowskiego) umieszczę.

Co do materjałów historycznych, uważajcie to, jak chcecie, a mnie się zdaje użytecznem ich drukowanie. Naprzód że żadna *Revue* ich nie umieszcza, to nie racja, bo ja wyłącznie *Revues* nie biorę sobie za wzór; powtóre, pokładacie, że na to są dziś wydawane zbiory. A kto te zbiory czyta? Tym sposobem, gdy i tam i sam urywki podobne moim ogłaszanym nawijać się będą, to wzbudzić może ciekawość do badania, szperania, a może i pisania historji. Niejeden zechce się objaśnić lepiej pójdzie od *Athenaeum* do obszerniejszego dzieła. Wreszcie czyż już tak bardzo szkodzi tych kilka pamiątek? Któż wie, czy kiedy znalazłyby one miejsce w jakich pamiętnikach, zbiorach, a tak wydrą się niepamięci. Że surowy powinien być wybór, temu nie przeczę.

Koniec końcem to jedno, na co się nie zgodzę, na historją, której będę bronił okrutnie. Ale wiesz, że przyjęcie *Athenaeum* od was dziwi mnie i nie pociesza; nie spodziewałem się takiego, wszyscy coś biednemu dziecięciu zarzucacie. Albożem nie mówił, że początki muszą być słabe? albom was nie uprzedzał? Zresztą nie wymagajcież doskonałości, tylko warunkowo,

---

[1] Rzewuski.

pojmujcie i moje położenie i brak pomocy...[1] i że na wsi siedząc, piszę i wydaję i że to początek. Lepszeż *Wizerunki*? lepszy *Przegląd*[2]? i *Bibljoteka*[3]?

Ale, ale, proszę cię odpisz p. Tyszyńskiemu, autorowi artykułu o *Witoloraudzie* w *Bibljotece* umieszczonego[4], że żartował z ciebie, gdy pisał, że choć pozornie nie godzi się z tobą i Rzewuskim w zdaniu, w istocie je podziela. Na miłość Boga, przeczytajże jego artykuł! To otwarta wojna, a ja, jak kocham najsroższą krytykę wyrozumowaną i sumienną, tak głupich ukąszeń, nadętych wiatrem, nienawidzę i plunę im kiedyś za to w oczy, jeśli nie broniąc siebie, to waszego sądu i zdania. Rzućmy i to. Właśnie tak błazeńsko wydał mi się Tyszyński, jak tobie Spasowski, który czego chce, co mówi, o co mu chodzi, a o co mu nie chodzi, tego ja czytałem i odczytywałem, ale dotąd nie wiem. Okrutnieś się zawiódł, chwaląc tego sfinksa małorosyjskiego, milczże teraz za pokutę.

Żegnam, bo poczta odchodzi.

Przyjaciel i sługa

J. Kraszewski.

Dziś wyprawiam t. V. *Athenaeum*, w nim na początku wykład planu jakiegoś chciał[5]; mowa o wszystkiem, o co są kwestje; zawiera:

I. Historja: Autografy arcyważne do panowania Jana III.

II. *O Krasickim* Waler[ego] Wróblewskiego, *Powrót Rabina* Johna of Dycalp, *Ks. Dolska* Przezdzieckiego, *Ś. Stanisław*[6] S. Konopackiego, *Rysy Żmudzi* Jucewicza.

III. Sztuki: Zamek Trocki i malowidła w nim, W. Smokowski, *Żukowski*, nekrolog etc.

IV. Krytyka: *Opis* ks. Kitowicza. O stylu niektórych pisarzy p. K... z Sawicz[7].

V. Rozmaitości.

---

[1] Słowo w rękopisie wypuszczone.

[2] *Przegląd warszawski literatury historji, statystyki i rozmaitości.*

[3] *Bibljoteka Warszawska.*

[4] *Bibl. Warsz.* 1841. T. I, str. 166—169.

[5] *Od wydawcy*, str. V—XII.

[6] W t. V art. Konopackiego nie ukazał się.

[7] W t. V nie ukazał się; K.. z Sawicz kryptonim nieznany.

LIX. Do J. I. Kraszewskiego.

27 marca 1841 r., Aleksandrówka.

Zapewne, żeby prędko i dobrze odpisać, najlepiej odpisać w samym momencie odebranego listu, ale mnie to niezawsze podobna. Nieraz to, co czytam, bądź list, bądź książkę, obudzi we mnie wewnętrzne jakieś uczucie; lecz skoro się to uczucie na myśl wyraźną przerobi, potrzebuję czasu, a nim myśl wyrażę słowami, znowu czasu. Taki jest mój sposób we wszelkiej pracy umysłowej, dlatego obfitym bardzo autorem, a nawet spiesznym korespondentem być nie mogę. Tę jednak odpowiedź piszę zaraz po odebraniu listu z dnia 28 lutego, który, nie wiem, gdzie zostawał, co zresztą nie dziwna, bo w jednej chwili odbieram list od ks. Hołowińskiego z Kijowa 20 lutego i stamtąd także od Rzewuskiego z 18 marca. Widać, że znikąd poczta nie odchodzi później, bo wszystkie listy do mnie nie zbiera!

Mamże ciebie (bo odprawmy raz na zawsze »Pana«) odwodzić od smutnego zniechęcenia, które poznaję z pisma?... Upadek ducha naturalny pod ciosem wielkich boleści, podobnych tym, które przeszłego roku przeniosłem, a od których niech Bóg wszystkich, których kocham, uchowa; ale w zwyczajnym stanie nie godzi się mu poddawać. Ślicznaby była rzecz, gdybyś teraz założył ręce; byłoby to, jakgdyby ogrodnik zaczął rąbać drzewa najpiękniej kwitnące, a jeszcze te drzewa nie dla ciebie jednego rodzić miały. Skarżysz się na kłopota, na interesa; chciałbym, żebyś znał dobrze moje, tylko, że cię tem nudzić nie myślę. Krótko ci powiem, że nieraz mam najdotkliwsze zmartwienia, a w przyszłości może zupełną ruinę; robię, co mogę, a resztę na Boga zdaję; niech na mnie tylko innych, sercu mojemu cięższych, nie zsyła. Ja przeciwnie słyszałem, że jesteś w najweselszem położeniu; nie wiem, kto nam rozpowiadał (zda mi się, Eustachy Iwanowski [1]), że jesteś w wybornych interesach, żyjesz otwartym domem, przyjmujesz dużo gości, bawisz się cały dzień, a w nocy znajdujesz czas na wszystkie twoje prace. Dziwiliśmy się, ale szczerze radowali z tego. Cobądź, powołanie

[1] Iwanowski pisał pod pseudonimem Helleniusz; w r. 1860 wydał *Kilka rysów i pamiątek*, szereg szkiców różnej treści, o tendencji wybitnie katolickiej; w r. 1861 wyszły jego *Wspomnienia narodowe*.

twoje, jak i moje, jak i jeszcze kilku, pracować i pracować będziemy, póki potrzeba będzie.

Czy nie masz do nas trochę urazy za *Athenaeum*? Byłoby to niesprawiedliwie; bylibyśmy mniej wymagający, gdybyśmy mniej dbali o największe jego powodzenie. Co nam sądzić o niem przez porównanie, my żądamy, żeby się żadne z niem porównać nie mogło. Rozgatunkowałeś moje wymagania na trzy części, i sprawiedliwie. Otóż co do 1° historji, niechaj tak będzie, jak uważasz; co do 2°, to jest, religijnej dążności, możemy się lepiej zrozumieć. I ja nie żądam traktatów teologicznych, bo nie byłoby tam miejsce właściwe, ale żądam, żeby otwarte przekonanie katolickie znaczne było pośrednio. Niema się zaś dlaczego bać, żeby to nie nabawiło zbyteczną powagą i oschłością pisma, bo właśnie z katolickiego punktu widzenia wszystko może odkryć się w tak nowym i zajmującym widoku, że napełni nieznajomym gdziekolwiek indziej interesem. Historja, sztuki, nauki społeczne, nawet nauki przyrodzone, ukazane z tego stanowiska, odsłoniłyby cały świat, tak uśmiechający się, tak zielony, a tak nieznajomy, jakby z nad niego ustąpiły tylko co wody człowieczego potopu. Wprawdzie w kraju nie mamy pisarzy zdolnych dostarczyć w tym duchu różnostronnych artykułów, konieczne więc udać się do zagranicznych. Chciałbym naprzykład, żeby u nas przeczytano obraz XIII wieku, skreślony przez Montalemberta[1] w jego życiu ś. Elżbiety, wieku, który może dwadzieścia osób w Polszcze nie ma za wiek ciemnoty i barbarzyństwa. Mój Boże, chciałem to już posłać do *Athenaeum*. Cóż, sam nie mam czasu przetłumaczyć; chciałem, żeby to zrobił ten, co w *Tygodniku* podpisuje się F[isz]. Otóż musiał się przyznać błazen, że nie umie po francusku; a autor! a decyduje o wszystkiem! Pisze oryginalne głupstwa, a do niczego użytecznego niesposobny. Namówię Rzewuskiego, żeby ci posłał *Revue Catholique*, bo ma; mnie nawet dał 6 numerów. Panu memu gwałtem potrzebne to pismo, bo ja, który czytałem wiele dzieł katolickich, ujrzałem przecie rzecz całkiem nową, kiedy zacząłem czytać wykład systematyczny wszystkich nauk (dotąd znajomych mi w traktowaniu sceptycznem lub protestanckiem) po katolicku.

---

[1] Dzieło Montalemberta pt. *Monuments de l'histoire de sainte Élisabeth de Hongrie, duchesse de Thuringe*, ukazało się w r. 1840.

Ujrzałem jasnem to, czego się tylko domyślałem, a spełnionem, czego dopiero życzyłem. Piszę także do Glücksberga, żeby mi je sprowadził, i musi, jakkolwiek aprobuję bardzo nazwę szachraja, którą mu dajesz. Tymczasem dając choć czasem rzeczy religijnej treści i pilnując, żeby w zwykłem traktowaniu przedmiotów nie odbiegać zupełnie od wyobrażeń katolickich, *Athenaeum* dostanie swój kolor, równie odmienny, jak wyższy, od drugich pism polskich. Ale właśnie piszą mi, że w czwartym tomie jest oświadczenie przeciwne, że chcesz drukować wszystko, co ktokolwiek w jakimbądź duchu, byle z talentem, napisał[1]. Zmiłuj się, nie dotrzymaj tej obietnicy. Lepiej już wydawać szczerze dziennik w złym duchu, bo przynajmniej rzeczy dobre, zmieszane z innemi, nie będą się marnować.

Co do 3° powieści. Jedyny sposób zawarować się od oszukaństwa Glücksberga dawać kawałki powieści dość rozciągłe, a jednak niecałkowite, żeby przedrukowywać osobno nie mógł. Bardzo to dobrze, że ci pomagają, ale sam w sobie masz najlepszą pomoc. Ciekawym powiastki Dycalpa; czy porzucił choć trochę tę skakaninę, za którąśmy go wszyscy, ja w listach, ty i Podwysocki publicznie burowali? Ten człowiek ma talent, chociaż czasami brak smaku, kiedy pisze, czego nie zna. Mam w myśli obraz jakiejś zabawy w szewca czy krawca w Warszawie. Naco to? Jako satyra bez celu zupełnie, a jako obrazek nie ma żadnej prawdy za sobą. Ja to wiem, bo jak w dobrych, tak w najgorszych miejscach bywałem w Warszawie. Ja wiem, co to dobry ton *du bas étage* w Warszawie. Pamię-

[1] W przedmowie do czwartego tomu *Athenaeum* z r. 1841 Kraszewski zawiadamia o otwarciu oddziału filozofji i oświadcza gotowość rozszerzenia pismo dla »prawdziwie zastanawiających samoistnością pomysłów, badań, rozpraw«, zwraca równocześnie uwagę »na ducha szczególnie pism filozoficznych tu pomieszczonych, w którym dobitnie się zwrot ku zdrowym ideom religijnym maluje«, i zaprasza Trentowskiego oraz Cieszkowskiego do współpracownictwa. Pod naporem koterji petersburskiej, szczególnie Grabowskiego i Hołowińskiego, w przedmowie do tomu piątego z tegoż roku zaznacza: »*Athenaeum* na pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów na drogę idej religijnych, zdrowych; starać się będzie ostatecznie wytępić błąkające się jeszcze niedobitki wyobrażeń, przekonań XVIII wieku; stanie, o ile mu siły pozwolą, do walki z niewiarą, materjalizmem, sceptycyzmem i nowszym panteizmem młodej Europy« (str. VI) i t. d.

tam, że bywałem w domu niejakich (może się mylę) Wejnertów na Bednarskiej ulicy. Tam nikt się z nas nie prezentował rodzicom, ale tylko córeczkom, które były edukowane, paplały po francusku, grały, śpiewały, figurowały nawet w koncertach amatorskich. Zato też traktowały jak monarchinie biednych staruszków, zdoprawdy nie wiem, co za jednych, podobno własny to dom mieli, bo matka ukazywała się tylko z kluczykami, a papa dobrodziej zbliżał się czasami do którego z nas z tabakierką, szczęśliwy, kiedyśmy zażyć raczyli. A jednak bywało nas tam dużo wesołych trzpiotów, bo była kolacja, czego w modnych domach nie widziano, wcale dobre wino i panny przystojne, a znoszące czasami żart za śmiały. Wcale potrzebny ustęp! przepraszam. A ks[iężna] Dolska[1], boję się, żeby nie było coś słabego. Napisałem do *Tygodnika*[2] o Przezdzieckim, daję mu największe pochwały za opisy Podola, bo istotnie są wyborne w swoim rodzaju, daję jeszcze większe za ochotę zbierania starożytności, bo ogromne na nim pokładam nadzieje, takie ułatwienie znaleść on może w stosunkach swoich familijnych; ale przymawiam otwarcie jego chęci powiastkowania i dramatyzowania. Nie ma do tego żadnego talentu; jeszcze żeby się wziął za romans salonowy?! Wiem, że Rzewuski posłał nową powieść i kilka innych rzeczy. Śmiało od niego wymagaj, czego zechcesz; udzieli z ochotą, a nawet pochlebi mu, kiedy będziesz żądał, bo sam ciągle nasyłać będzie się bał przez delikatność i skromność. Nikt od niego lepszym pomocnikiem dla *Athenaeum* być nie może, bo nietylko pisze wybornie, ale pisze dużo, pisze z łatwością; to drugi ty w tym względzie. Może i ze mną robisz ceremonje? Dopierobyś dobrze trafił! Ja, że nic nie posłałem, to dlatego naprzód, że nic nie mam, a nie brałem się nic napisać, bo zdało mi się, że musisz mieć napływ artykułów, a nietylko niepotrzebna, ale nawet nieprzyzwoita, żeby jedne osoby *Athenaeum* monopolizowały, kiedy może być inaczej.

Widzę cię rozgniewanym na Tyszyńskiego. Dajże pokój! Co to może komu szkodzić? Mnie Spasowski szczerze ubawił. Żal mi tylko się zrobiło, żem w poczciwej myśli cieszył się,

[1] *Ostatnia z Dolskich*, opowiadanie Aleksandra Przezdzieckiego, *Athenaeum* 1841, t. V.

[2] *Tyg. Pet.* 1841 nr. 32.

że i na Białorusi znalazł się pisarz, poeta; aż pokazało się, że to tylko dudek. Że *Bibljoteka Warszawska* i ciebie i mnie lży, uważam nawet za dobre. Gniew dodaje nieraz rozumu; niechaj go mają. Serjo mówiąc, nie jest źle, kiedy są wielkie rozdwojenia opinji o pisarzach. Oto są opłakane rzeczy, kiedy np. M. C.[1] po pismach publicznych szkaluje po imieniu i nazwisku ludzi prywatnych, kobiety, i to wszystko najniesprawiedliwiej, z własnej głowy wymyślając na nich najbezczelniejsze potwarze! Okropność! Albo liściki bezimienne. Mówiłem ci, zdaje mi się, że odbierałem takowe, ale mniejsza o mnie; niedawno Rzewuski odebrał napełniony ostatniemi obelgami, najprostszemi słowami i odgrażaniami, a wszystko zato, że szkaluje przodków, on, Rzewuski! Łają go, że wystawia szlachtę za podlących się przed Radziwiłłami, a powinienby przypomnieć, że i oni Rzewuscy powstali z Radziwiłłów, w czem się nie mylą, bo ojciec Henryka rodził się z Radziwiłłówny. Zadają mu poprostu, że za pisanie swoich *Pamiątek* jest płatny, zgadniesz, od kogo! Olizar także odebrał szczypiący paszkwil, i to nie za wiersze (jeszczeby!), ale za pieczeniarzowanie (!!) u Branickiego. On, Olizar, który z Branickim nic nie ma wspólnego i przy swoim majątku sam jeszcze pieczeniarzy trzymać może. Oto są u nas przysmaki, które zapewne nie dlatego są bolesne, że przeciwko nam są wymierzone, ale że w ludziach, co nas otaczają, dla których pracujemy, którychbyśmy kochać radzi, znajdujemy takie głupstwo i nikczemność. Konstanty Podwysocki zbierał się napisać do *Tygodnika* o bezimiennem paszkwilowaniu[2], bo zaiste niedobra to choróbka nasza. *Bibljoteki* nie widziałem na oczy; tak to mi Glücksberg usługuje. K[onstanty] Pod[wysocki] miał przesłać do *Athenaeum* artykuł o *Wspomnieniach Francji* Rautenstrauchowej, książce wybornie napisanej [3].

Z kolekty *Witoloraudy* zostają między nami rachunki. W Kijowie gwałtowniej upominającym się prenumeratorom wziąłem od Zawadzkich kilka egzemplarzy na rachunek twój; te, co mi przysłałeś, leżą u mnie, bo niema komu oddawać, aż

[1] Michał Czajkowski.

[2] Podwysocki artykułu nie napisał. *Gorączka paszkwiliczna* (*Tyg. Pet.* 1841 nr. 55) jest pióra Kraszewskiego.

[3] Zamieszczony w *Athenaeum* 1841, t. V, str. 215 i n.

do następnych kontraktów podobno; zbywające także rozsprzedam. Nie posądzaj mnie o zatachlowanie[1] twojej własności. Wyliczę się sprawiedliwie.

Chciałem drugi jeszcze artykuł napisać o *Witoloraudzie*, a raczej z powodu *Witoloraudy* o epopei gminnej[2], gdziebym się odwoływał często do *Odyssei*, mego ulubionego poematu. Zrobię to, jak skoro będę miał czas, bo dotąd pracowałem nad *Stannicą* i już prawie skończyłem, oprócz epilogu. Twoje rozdziały musiałem przelać dla sharmonizowania z resztą, ale ułatwiłeś mi w wielkiej części robotę; niech Bóg nagrodzi! Ciekawy jestem, jak to się wyda w całości.

Czemu ten niegodziwy Glücksberg nie odsyła *Athenaeum*? Jak dał dwa numera, to już ani piśnie; czy znowu będzie nas trzymał do kontraktów? Tymczasem żegnam, bo mam jeszcze mnóstwo do odpisywania; do Tyszyńskiego np. nie odpisałem na list odebrany przed Nowym Rokiem. Umieram z ciekawości widzieć tę *Bibljotekę*[3]. W Warszawie jednak zaczyna być ruch literacki; czytałeś zapewne o tym wieczorze, co dawał August Cieszkowski. Ja utrzymuję stosunki z Warszawą głównie dlatego, że lubię mieć stamtąd wiadomości prywatne towarzyskiego życia literatów. Coś nakształt plotek, ale to ciekawe. Żegnam.

Twój nazawsze

M. Grabowski.

Kto to jest Bujnicki[4], którego poemat w 4 tomie *Athenaeum*? Pisze mi ks. Hołowiński, że są tam wiersze niemałego talentu, ale utopione w nudnej gawędzie. Zmiłujcie się, bijmy w jedno, w to, co Rzewuski powiedział z powodu *Witoloraudy*, że poezją są o b r a z y, a nie rozprawy[5].

---

[1] Tj. zapodzianie, zaprzepaszczenie.

[2] Artykułu tego Grabowski nie napisał.

[3] *Warszawską.*

[4] Bujnicki Kazimierz (1788—1878) wydawał w Wilnie pismo pt. *Rubon* (1842—1849), pisał komedje i powieści np. *Siostra Gertruda* (Wilno 1842), *Pamiętniki księdza Jordana* (Wilno 1852), *Wędrówki po małych drogach* (Wilno 1841); malował życie prowincji białoruskiej; w *Athenaeum* z r. 1841, t. IV, str. 108—141, umieścił *Moje przygody*, wierszem.

[5] *Tyg. Pet.* 1840 nr. 94, str. 526.

Jeszcze raz proszę, nie tłumacz sobie nigdy źle tego, co powiem np. o *Athenaeum*; że nic go nie chwaliłem, a robiłem zarzuty, nie wypada z tego, że nie widzę nic do pochwały, wcale nie, ale że pochwał mogłeś się łatwo domyśleć, a zarzuty zdały się nam, będą dla ciebie, jako redaktora, ciekawe, bo w nich posłyszysz zdanie bezstronnej, owszem najżyczliwszej, a razem niezupełnie głupiej części czytelników. Ze słów naszych zrobisz, co zechcesz, w tem masz naturalnie zupełną wolę; o tyle wpłyną na ciebie, o ile je zaaprobujesz; dlatego właśnie winniśmy byli być szczerzy.

Po odczytaniu mego listu ogromnie z niego zostałem niekontent. Otóż pokazałem na przykładzie, jak nic nie umiem bez namysłu zrobić. Nie dziwię się, żeś Pan był niekontent z naszego przyjęcia *Athenaeum*. Zmiłuj się jednak, nie tłumacz sobie opacznie słów moich; przy najlepszych chęciach można czasami głupstwo zrobić i czuję, że zrobiłem wielkie, gdyrząc tak ustawicznie. Nie przypuszczaj do siebie myśli bezbożnej porzucić *Athenaeum*, czem nam zagrażasz. Niema u nas nikogo, ktoby w tem ciebie zastąpił; nikt nie ma tej łatwej redakcji, z której pomocą podobna ci na wsi nawet wydawać pismo perjodyczne. Nie myśl, że układ dwóch n[umer]ów *Athenaeum* lekko cenię. Znajduję w niem dokumenta historyczne bardzo ciekawe; wiadomości o literaturze angielskiej i niemieckiej, jak na początek, prawie kompletne, artykuły o sztuce i prześliczny obrazek Białej[1]. Pewno w żadnem piśmie polskiem nie znajdziemy połowę tylu dobrych rzeczy w dwóch tomikach. Cała scysja między nami o duch religijny. Widzę, że gdyrzemy, a nawet nie wytłumaczyliśmy się jasno, o co rzecz chodzi, i być może, że wcale nas nie rozumiesz.

U nas są różne opinje, ale żadna opinja nie ma gruntu, nie opiera się na wiadomości rzeczy. Jeszcze opinja, którą ja nazwę antysocjalną, świadomsza jest o sobie, jak która, bo ogół książek nowych jest nią zarażon, wszystkie wychodzą z punktu sofistycznego, protestanckiego i wszelkich obecnej chwili omamień. Przeciwnie, opinja religijna ma tylko za sobą wątłe sympatje; żadna (przynajmniej u nas) popularna książka i publikacja nie wspiera jej r o z u m o w i e; poprostu nie wiemy, że ka-

[1] Kraszewskiego *Biała na Podlasiu* w *Athenaeum* 1841, t. I, str. 70 i n.

tolicy nietylko mogą mieć, ale mają istotnie swój sposób widzenia wszystkich gałęzi wiadomości ludzkich, zgodny z swem religijnem przekonaniem, względem powszechnego w 18 w. całkiem nowy, a bezstronnie mówiąc, ze wszystkich dotąd znanych najwznioślejszy i najgruntowniejszy. Zapewne pism katolickich z dawnych wieków mnóstwo, ale dla obecnej chwili trzeba płodów obecnej chwili; dzisiejsza więc literatura katolicka jest nieliczna jeszcze i mało upowszechniona, popierają ją dzienniki, jak *Uniwersytet katolicki* (pismo, w którem tak, jak w zwyczajnych uniwersytetach wykładają się wszystkie przedmioty, nawet po protestancku i djabli wiedzą, po jakiemu. tu się wykładają po katolicku), przegląd dubliński[1], pisarze szkoły katolickiej we Francji, dwóch, Goerres[2], Baader[3], w Niemczech i t. d. Otóż życzeniem naszem było, ażeby *Athenaeum* z jednej strony stało się dla nas kanałem tego sposobu widzenia powszechnych wiadomości, z drugiej, żeby literaturę krajową na podobnemże stanowisku osadzało. Nie dziw się Pan, że dla *Athenaeum* życzyliśmy tego, bo w naszem przekonaniu nic innego za prawdę i rzetelny postęp nie mamy. Nie idzie jednak za tem, żeby wymagać odrazu spełnienia naszych życzeń, bo wiemy, że to tak łatwo stać się nie może; szło tylko o to, żebyśmy się z Panem porozumieli.

To, że Pan wzywasz wszystkich do pisania w *Athenaeum*, także za złe Panu brać nie możemy. Idzie tylko o to, żeby redakcja skupliwiej w ręku takiego, jak jesteś, człowieka zł żona, zachowała swoję powagę. Wszędzie indziej jest przyjęte, że komitet redakcyjny przerabia bez ceremonji nadesłane artykuły i nigdy ich w ich surowości nie puszcza. Nigdzie to niepotrzebniejsze, jak u nas, gdzie są dobre chęci, są talenta, ale dojrałości brakuje. Dziennik niech więc ma zewsząd pomoc, ale niech jej używa w swojej myśli, w swoim widoku, a nie w tysiącstronnych widokach każdego kollaboratora.

---

[1] Pod tyt. *Dublin Review*.

[2] Goerres Józef (1776—1848), pisarz religijny, autor dzieła pt. *Die christliche Mystik* (Regensburg 1836–1842).

[3] Baader Franc. Ksaw. (1765–1841) filozof niemiecki, pragnął połączyć teologję ze spekulatywną filozofją.

LX. Henryk Rzewuski do Michała Grabowskiego.

Kiof *(s)* 10 marca 1841.

Panie Michale Dobrodzieju.

Zaczynam pismo moje od posłania tobie najszczerszych moich powinszowań, że ci Bóg dał syna, bo wiem, że nie jesteś z tych ludzi nieufnych w Bogu, którzy w pomnożeniu rodziny widzą tylko pomnożenie kłopotów, ale po staremu masz to za wielkie błogosławieństwo, czem jest w istocie. Bóg swojego przyrodzenia nie odmienił, a jako w starem przymierzu za największą nadgrodę cnót i wiary obiecywał liczne potomstwo, tak i dziś tem błogosławi, chociaż w samolubnem społeczeństwie mało kto w jego obietnicach pokłada nadziei *(s)*. Co do mnie, puszczając wodze wyobraźni, a nie lękając się zabłąkania, bo w mojej wierze znalazłem gwiazdę polarną, która mnie prowadzi, a nie wierząc w przypadki, myślę, że musi być jakiś cel Opatrzności w tem, że choć rok ledwo [się] zaczyna, a już trzech mężów, poświęconych[1] pracom umysłowym, ciebie, Kraszewskiego i Podwysockiego Bóg po jednym synie obdarzył.

Ogromny mój tom *Mięszanin* już poszedł do Wilna, szczęśliwie odbywszy cenzurę; część jego widziałeś u Glücksberga, w drugiej części, coś jej nie widział, są moje teorje, rzucone o literaturze, filozofji, poezji, religji, a na końcu o bardach polskich, których nikt dotąd, nie pojmuję, dlaczego, nie spostrzegł. Bez wątpienia tem pismem wielu się narażę, pobudzę na siebie mnóstwo krytyk; ale jestem spokojny, bo mam moje stateczne zasady o powołaniu pisarza. Popularność jest rzecz bardzo przyjemna i cnotliwa dusza ją oceniać powinna, nigdy jednak do tego stopnia, by aż prawdę jej poświęcać, a na koniec jeszcze i to jest zadanie, czy popularność literacka udawadnia się pochwałami, sypiącemi się na autora, czy pomimo obelg na niego miotanych, rozchodzeniem się po świecie jego pism; i o tem zadaniu znajdziesz w piśmie mojem całkowity rozdział. Kraszewski ma wszystkie zarodki do zostania kiedyś Wolterem polskim, ale Bóg go od tego odwróci, bo jest skromny i dla tak wysokiego genjuszu dziwną ma pokorę serca. Wszyst-

[1] W tekście przez pomyłkę: trzem mężom, poświęconym...

kie nasze uwagi względem *Athenaeum* przyjął, nawet nad nadzieje nasze, bo aż muszę go mitygować w gorliwości jego, nie wahającej się robić aż do zbytku ofiar, aby duch jednostajny zachować w tem piśmie, cośmy go wszyscy winni podtrzymywać, aby niem publiczność zwrócić do celów godziwych, moralnych, pożytecznych.

Czytałem te dwa tomy *Stannicy Hulajpolskiej*, coś mi je dał na pamiątkę; bardzo i bardzo mi się podobały, niecierpliwie wyglądam rozwiązania. Charakter starego szlachcica jest doskonale oddany, tożsamo dwóch bazyljanów; ustęp noclegu w pustej cerkwi, kokieterja proszczalnicy, życie towarzyszów, nawet ten stary namieśnik, wszystko tak jest dobrze pomyślane, tak zajmujące, tak nowe, że chciałem *Soplicę*[1] w piec wrzucić. W *Soplicy* są charaktery, ale osnowy niema; u ciebie i charaktery i osnowa. Tylko że są niektóre *inexactitudes, negligences,* widać, że najlepsze nasze umysły zupełnie zaniedbały nauki naszych rzeczy. *Il faut renover le fil des traditions.* Kasztelanja łukowska dopiero za Stanisława Augusta była utworzoną, Jezierski był pierwszym i ostatnim jej piastownikiem. Bazyljanie kaniowscy nie mieli opata, dopiero około 1788 roku ksiądz Fizykiewicz, superior konwentu, obmyślił swoim kosztem opactwo erygować, co podobno zupełnie ukończone aż po zaborze zostało, gdyż nawet Aleksander cesarz dał mu mickę fioletową w nadgrodę jego ofiary; a trzeba wiedzieć, że ten godny prałat miał z czego utworzyć takowy fundusz, mając znaczne dożywocie z łaski księcia Stanisława Poniatowskiego. Zmiłuj się, pisząc o rzeczach polskich, poradźże się czasem u mnie, który całe życie poświęciłem wyszukiwaniu rzeczy polskich, szczęście, że ja milczę i tych uchybień historycznych nikt nie spostrzeże, zresztą wszystko to są plamy na słońcu. Zdaje się, że z towarzystwa uczonego Słowian nic nie będzie; z kopyta ruszono, a potem stanęli. Tem mniej to staje się podobnem do wykonania, że biskup Innocenty z Kijowa się wynosi, powołanym będąc na eparchją Wołogdy. Książę Dawidow w myśli, że bardzo dbam o to stowarzyszenie, bardzo ozięble mnie traktuje, jakby się wstydził; ja mu też się nie nabiegam i uważam, że lepiej dla nas, że to nie przyjdzie do skutku, a jeżeli się to

[1] Tj. *Pamiątki Soplicy.*

kiedyś zawiąże znowu, my do tego się nie mieszajmy; nasza rzecz starać się spełnić co nam każą, a do żadnych rad ani czynnościów nie wchodzić, żeby nas czasem literaci czynownicy nie uwikłali, unikając wszystkiego, czembyśmy się narazić im mogli.

Nic nie wiem o przyszłości mojej, wszak do wiosny bawimy w Kijowie, a dalej[1], co Pan Bóg da. Chciałbym cały maj brać tu sztuczne wody karlsbadzkie, bo tego moje zdrowie wymaga koniecznie, zwłaszcza po wypędzeniu z mego żołądka robaka tasiemca, co się szczęśliwie udało jedynemu memu lekarzowi, Fiedorowiczowi. O! w takim przypadku jak będę szczęśliwy ugościć ciebie, Panie, w moim domu, gdzie z Żegotą[2] będziemy tyle wzajemnie czerpać nowych wyobrażeń, ale na nic jeszcze decydować się nie umiem. Mój interes w Petersburgu w zupełnej niepewności mnie utrzymuje, interes mały, a którego końca doczekać się nie mogę.

Byłem przez parę tygodni u siebie na wsi dla urządzenia arend, a tak obawiałem się rozlewów, że nie skończywszy interesu, wróciłem, zdając go na ludzi. Oj, kłopotliwa to rzecz nasze nieruchome fortuny, a jak te wszystkie szczegóły nie są przyjazne dla umysłu; o ile nabyłem światła w waszem towarzystwie, o tyle go utraciłem przez te dwa tygodnie i cofnąłem się do tego stopnia, w którym przed kontraktami zostawałem. Przypomnij mnie pamięci Hermana Hołowińskiego i Podwysockiego, donieś mi o nich, czy pierwszy już się uspokoił po swojem nieszczęściu. Moja żona kochanemu Panu ukłony zasyła. Pełen najrzetelniejszego szacunku i prawdziwej przyjaźni

dobry sługa Rzewuski.

LXI. Do Henryka Rzewuskiego.

28 marca 1841, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

... Ucieszyło mnie bardzo dobre zdanie o *Stannicy*; ale jeżeliby Soplica miał dlatego swoje *Pamiątki* w piec rzucać albo

---

[1] W tekście: dali.

[2] Kostrowiec Żegota pseud. ks. Ign. Hołowińskiego.

najmniej się zrażać, ferowałbym na niego wyrok sześciodziedzielnego wysiedzenia wieżę *in fundo*, a on, jako dobry obywatel, bez pomocy starościńskich pachołków powinienby to wypełnić. Wyrok ten wydałbym na mocy mego krytycznego urzędu, i pozwolisz, Hrabio, żeby Soplica i Tarsza razem przed tym trybunałem stanęli, zaręczam, trybunałem bezstronnym. Tarsza, kiedy zaczął pisać, miał bardzo słabą ufność w sobie; dlatego też tak mało napisał, bo *Stannica* przed dwunastu może laty nałożona na warsztat; teraz widząc, że Pan, że jeszcze kilka osób, których wierzy zdaniu, przyjaźnie sądzicie o jego utworach, przekonywa się on, że istotnie ma niejakie zalety i widzi jakie, a razem, których mu brakuje, a i tego niemało; Soplica ma znów swoje ogromne, wielostronne i najrzadsze. Chciałbym, żebyś Pan czytał, co do różnych literatów pisuję o Soplicy, bo na nieszczęście swobodniej zrobić to w liście, jak w publicznej rozprawie. Zjawienie się jego mam za cud wyraźny; tak, za cud, bo nie dosyć tu było jednego genjuszu, trzeba było zbiegu bardzo trudnych okoliczności. Jakkolwiek wyda to się okropną herezją przeciwko duchowi wieku, postępom oświecenia i wielu innym pięknym dzisiejszym rzeczom, wszelako powiem, że trzeba było koniecznie, ażeby ten genjusz narodził się w wielkim senatorskim domu. U szlachty można było z tradycji powziąć wiadomość o smaku grzanego piwa z serem i sekret gotowania krupniczku, i dlatego to, mniemam, malowidła staroświecczyzny polskiej tak rzadko przekraczają za tę sferę, na co łatwy dowód u Wójcickiego, u Jadama [1], nawet u Tarszy. Przeciwnie, w domu magnackim łatwo się było przysłuchać jako tradycji familijnej całemu rządowi Rzeczypospolitej, bo istotnie tam się wszystkie końce jego zbiegały. Kto się w takim domu urodził, był u źródła razem wielkiej i prywatnej historji, czyli inaczej mówiąc, widział wszelkie prywatne sprężyny wielkich publicznych wypadków. Stał on więc na tej wysokości, z której mógł widzieć całą ową szczególną i nigdzie podobnej sobie nie mającą machinę szlacheckiej Rzeczypospolitej, działającą bądź źle, bądź dobrze; ci, co stali na dole, widzieli tylko pojedyncze części i same już wypadki roboty: dwa stanowiska

[1] Pseudonim Adama Gorczyńskiego, powieściopisarza i dramaturga; pierwsze utwory p. t. *Powieści* wydał w r. 1838, potem nastąpiły inne, jak *Farmazon*, *Zeno* i t. d., napisał nadto 21 komedyj i dramatów.

wcale niejednakowo przyjazne dla malarza. To pierwszy warunek; drugi, że się Soplica urodził nietylko w domu magnackim, ale w domu ludzi mądrych; już to o Rzewuskich zdanie powszechne, jakiebykolwiek skądinąd nie były zarzuty stronnictw. Nietylko więc że wmięszani byli w sprawy krajowe, ale co mniej pospolite, rozumieli każdą sprawę swoją lub cudzą; osobną właściwość polskiego społeczeństwa wystawili sobie przed myślą, pojęli; w nich (że użyję nowoczesnego wysłowienia) historja i socjalność polska przychodziła do samopoznania, to jest, wiedziały o sobie, że są i czem są, reflektowały się, i stąd prawie stawało się koniecznością, żeby z ich krwi wyszedł ten, co ma ten byt najdzielniej pojąć i odtwarzać. Trzeciem nakoniec i osobliwem zdarzeniem to nazwać można, żeś się Pan urodził ze wszystkiemi sympatjami, bez których nikt malarzem doskonałym naszej przeszłości zostać nie może; mówię z sympatjami, bo bądź co bądź każdy wybiera opinje stosownie do skłonności, które ma w duszy z urodzenia. Na malarza Staropolski trzeba było koniecznie nabożnych i nieliberalnych. Jak chcieć, żeby Magnuszewski, żeby Czajkowski malowali wiernie naszą przeszłość, oni, co zerwali z nią zupełnie w politycznych i religijnych wyobrażeniach? Soplica przeciwnie, nie przestąpił ani krok za rok 1788. Nie wahałbym się powiedzieć, że to rozumnie, choćby mnie tysiąc wrzasków ogłuszyło, ale przynajmniej nikt nie zaprzeczy, że to najszczęśliwiej artystycznie. Mówię dotąd o samych pomocach, lecz i z niemi tylko, gdyby się kto chciał cofać przed wiotkim cieniem Tarszy, byłoby to najniewdzięczniejszem zapoznaniem darów Opatrzności i wyraźnego jej powołania.

Jakie są przymioty Tarszy? Te, któreś Pan sam przyznał autorowi *Lit[eratury] i kryt[yki]:* »Uczucie sztuki!« Tak jest, to on ma; ma silne uczucie poetycznej strony rzeczy, tak zaś mało osób u nas biorą się z poetyckim umysłem nawet do poezji, że u Tarszy wydało się to nowem i podobało. Nie dosyć jednak tego przymiotu na historycznego romansopisarza; można się z tem prędko wyczerpać, zostać jednostronnym, pofałszować nawet prawdę inaczej poetyczną. Na romansopisarza historycznego trzeba głębokiej znajomości historji; tej nie ma Tarsza. Trzeba pamięci ruchliwej i przytomnej; i tej on nie ma; trzeba zdolności przenoszenia się w najrozmaitsze charak-

tery i położenia, skąd powstają sceny żywe, dialog zajmujący, ruch dramatyczny; nic tego nie ma. Trzeba talentu komicznego, bo świat nie jest tylko poetyczny, melancholiczny, rzewny, jest on w drugiej połowie wesoły i śmieszny. Kto maluje go tylko wyłącznie jednym lub drugim, rozczłonkował go i wypędził życie, które w nim jest istotnie. Świat Junga przy świecie Walter Scotta jest anatomiczna sala trupów przy widoku ludnej ulicy. Wyliczam tak, czego nie dostaje Tarszy, bo wszystko to ma Soplica. Wracam jeszcze do elementu komicznego. Mając malować Polaków, charaktery polskie, trudno nie opatrzyć się, jak niewygodnie bez siły komicznej, bo właśnie charakterem umysłów polskich jest żartobliwość, rodzaj angielskiego humoru, świeci to w życiu prywatnem, a nawet publicznem; poeta musi to być znowu kość z kości swego narodu; Soplica jest nim i pod tym względem; uważałem bowiem wielką naturalną wesołość dialogów, część najtrudniejszą sztuki dla mnie.

Słuchając powieści Soplicy, radbym był gwałtem popchnąć tyle najoryginalniejszych charakterów w rozciąglejszą akcję. Tem tylko celuje *Stannica*, metodą według mego zdania lepszą; jeżeli tak jest w istocie, cóż przeszkadza zrobić to samo? Wielkaż rzecz dla mistrza wziąć płótno szersze? oby się o to tylko troszczyć! Wierzę stale w to, co utrzymuję w 3[i]m tomie *Lit[eratury] i kryt[yki]*: Romans walterskotyczny najdoskonalszą jest formą, jaką znamy [1]. W powieściach takich, jakie pisze Soplica, poznajemy wyborne figury, w romansie żylibyśmy z niemi. Wieleby zostawało mówić o warunkach tego rodzaju i środkach zajęcia, podobania się, które ma w sobie. Tu powiem tylko, że nie dozwoliłbym wyłączyć całej jednej części rodzaju ludzkiego: kobiet. Mam za najbłędniejsze zdanie tych pisarzy, np. Magnuszewskiego, którzy utrzymują, że ponieważ kobiety nasze nie grały roli politycznej, nie można im przyznawać roli w sztuce, w dramacie, w romansie etc... Naprzód samo twierdzenie zbyt jest absolutne; potem, gdyby tak nawet było, cóż jedno ma za związek z drugiem? alboż zajmować mogą same amazonki lub intrygantki polityczne? Może wcale przeciwnie! Gdybym się miał kochać w życiu mojem w kim innym jak

[1] W artykule o powieściach Kraszewskiego (*Literatura i krytyka*, Wilno 1840, t. II) Grabowski dość obszernie mówi o powieściach Walter Scotta (str. 141—151), określając je jako najdoskonalszą formę romansu.

w żonie, pewniebym się zakochał prędzej w szesnastoletniej dziewczynie, jak w Semiramidzie. Cóż więc za sztuka nabrać heroin do romansu!

Pamiątki Soplicy, tak jak są, są arcydzieła; powinny tak zostać święte i nietykane. Jeżeli dalej w podobnym rodzaju tworzyć będzie, potworzy dzieła najwyższej wartości; jeżeli szersze weźmie ramy, utworzy pewnie właściwy romans polski, co próby Tarszy zapowiadają, przygotowują tylko. Tak, mówię szczerą prawdę, prawdę z przekonania, według serca i sumienia.

Między *Pamiątkami Soplicy* upatrzyłem jednę lub dwie niższą od innych, a przynajmniej chudniejszą. Po krótkiej rozwadze doszedłem tego przyczyny: bo to były te, które cały jeden obyczaj, charakter całej jednej klasy miały wystawiać, nie były zaś już, jak inne, poparciem tylko obyczaju pojedynczym przykładem. Ogólnikowi[e] trudno, prawie niepodobna dać wyrazistego indywidualnego oblicza; jest to zawsze uosobienie, alegorja. Wieje chłód od niej, jak od rzeczy, która nigdy nie żyła. Naród reprezentuje się, ale tysiącem pojedynczych przykładów, z których w każdym łączy się w równej mierze charakter ogółu i wyłączność osoby. Ja chcę, żeby w człowieku była polskość, ale polskość sama nie stanowi charakteru. Polak kolekcyjny będzie zawsze wierutna fikcja. Ale wystawić ten tłum cały, któremu z oblicza patrzy coś polskiego, u każdego w swoim rodzaju, Soplica jeden tylko potrafi, bo on jeden ma ten niewyczerpany skarb rzetelnych czy wpółrzetelnych pamiątek. Można widzieć, że wielu naszych pisarzy pracują nad odtworzeniem bytu staropolskiego, ale że brak im elementu tradycyjnego, nic innego sprawić nie mogą, tylko postaciują odrazu po całemu jednemu obyczajowi; mało z nich komu udało się zrobić coś tak doskonałego w tej mierze, jak Soplicy w *Pamiątce,* noszącej, zda mi się, tytuł *Małżeństwo,* a jednak żadnym sposobem nie można tego porównać z *Kaniowskim,* z *Sejmikiem nowogrodzkim*, z *Rysiem* i innemi. Otóż to dowodzi, że na wartość utworu wpływa jego rodzaj. Nic nie jest dalszem od mego przekonania, jak ta nauka o obojętności form, którą wyznają nowi, szczególniej nadsekwańscy pisarze. Ale szczęśliwy, komu tylko nad wyborem formy zostaje myślić!

Raz jeszcze powtarzam, że uradowała mnie bardzo pochwała *Stannicy.* Takbym rad się przekonał, że oprócz niedo-

statków, które znam do niej, są wszakże w niej zalety. Dwa tomy, 3 i 4, już się drukują, a może są nawet wydrukowane, 5[ty] napisałem prawie całkowicie, powróciwszy z Kijowa; zostaje mi tylko dorobić konieczny epilog. Zdania Pańskiego o całości wyglądam i boję się. Kiedy to mówię, nie myślę o błędach historycznych. Pełne ich wszystkie pięć tomików, omyłek, nieprawd, anachronizmów etc., namnożyłem ich naprzód z niewiadomości rzetelnej, potem z lenistwa, z niecierpliwości, nawet z systematu. Mam bowiem za nic szczegółową omyłkę lub nieprawdę w romansie; z romansu nie uczyć się historji, ale romans może zachęcić do historji, może światłem pryzmatycznem ukolorować świat narodowej historji i obyczajów. Wpadłem może w tę ostateczność, zrażony dawną metodą moich antecesorów romansopisarzy, trzymających się sucho historji, i to nawet historji nie w źródłach, ale w powszednich kompilacjach. Ja szukałem wszędzie wyłącznie poetyckiego skutku, dla niego zgwałciłem, gdzie mi wypadało tylko, historyczną prawdę. Zapewne zachować oboje jeszcze lepiej, ale czy to podobna?

Potem muszę powiedzieć historją tej kompozycji. Wróciwszy z Warszawy na Ukrainę, zacząłem dowiadywać się o tradycjach miejscowych (bo z dzieciństwa nic mi nie pozostało, zacząwszy od 8 roku życia [s.] wojażować ze szkoły do szkoły). Rozpowiadano mi o życiu hulackiem wojskowych polskich, kwaterujących na tym ostatnim krawędziu ziemi naszej. Uderzyło to moję imaginację. Słyszałem także szczęty pieśni miłosnych i hulackich, złożonych widocznie przez tych ichmościów. Podało to mi myśl napisać zbiór takich pieśni, w którychby różne przygody takiego życia zamknąć; w istocie napisałem, a nawet ogłosiłem kilka pod nazwą *Melodyj ukraińskich* [1] (Moora miałem wtedy za arcygenjusza). Miałem wszakże tyle sensu, że niezabawem zraziłem się do moich wierszów. Spróbowałem dawną myśl oddać w romansie i napisałem kilka rozdziałów bez planu na dalszy ciąg i nazwałem to *Stannica hulajpolska*; sam tytuł głupi, bo stannic nie było w Polszcze; miało to znaczyć kwaterunek, miejsce kwaterunku chorągwi, coś podobnego. Nie dziwię się, że zagadkowy tytuł wytłumaczyli sobie we Lwowie *Dom zajezdny we wsi Hulajpolu*. Kilka na-

[1] Wiersze: *Melodja ukraińska* i *Wyjazd z Ukrainy* druk. w *Dzienniku Warsz.* 1828.

pisanych rozdziałów przeczytałem przyjacielowi [1], któremu się nie podobały, dałem więc im pokój. Wyjechałem potem znowu z Ukrainy, wróciłem znowu, lecz pewno dziesięć lat nie zazierałem do *Stannicy*; powodzenie *Koliszczyzny* sprawiło, żem się znowu wziął za nią i właśnie w tym czasie zacząłem już zbierać dokładniejsze wiadomości o Ukrainie w końcu przeszłego wieku; lecz że tymczasem pisałem, nieraz więc napisałem coś takiego, jak raz [w] wilję dnia, kiedym się dowiedział, że to nieprawda. Są więc w *Stannicy* nietylko fałsze historyczne, ale co gorsza są fałsze obyczajowe. Nie jest to owoc wiadomości o Ukrainie, nie; ten romans był dla mnie środkiem do nabycia wiadomości o Ukrainie. Weszły weń prawdziwe szczegóły, lecz w wielu miejscach, gdzie imaginacją chciałem zgadywać, imaginacja zwiedła mnie bezczelnie. Teraz wiem w większej części, gdzie zwiedła i o czem; ale już tak zostanie, bo jeżeli to dzieło mimo wszelkich wad okaże zalety naprzykład fantazji i czucia, da ono tem samem nowy popęd romansopismu polskiemu; sława więc Tarszy zgaśnie, lecz zasługa zostanie; a tego jedynie pożądam.

Co do bąków, których się dopuściłem, nie proszę bynajmniej o sekret. Owszem zaklinam, żeby je wykryć. Tarsza nawet na tem nie ucierpi, bo mówię otwarcie, że w czem innem zupełnie jego zalety, a wiadomość historyczna zyska. *C'est le seul moyen de rénover le fil des traditions*, o jakowej potrzebie Pan się wyrażasz. Czytając, zanotować ołówkiem nieprawdy, jak Pan zrobiłeś względem kasztelana Łukowskiego, względem opata kaniowskiego, i posłać mi pierwszą pocztą do *Tygodnika*, bo odkładając, nie zdarzy się już może pora zapisać tych wiadomości, a szkoda, żeby przepadły. Ponieważ historją mojej *Stannicy* napisałem, muszę dodać, że przeszłego roku, całkiem będąc niezdolny ją kończyć, udałem się do Kraszewskiego i on poczciwy, przy wszystkich swoich robotach nie odmówił podać mi ręki. Napisał mi parę rozdziałów, ale nasze dwa sposoby tak odmienne, że niepodobna było zostawić; musiałem całkiem przerobić, jemu wszakże zawsze winienem, żem stanął tuż tuż u brzegu.

Dosyć zapewne tej nieskończonej gadaniny. Ponieważ Pan Hrabia nie jesteś ze wszystkiem pewny, czy będziesz w maju

[1] Prawdopodobnie J. Krechowieckiemu.

w Kijowie, bądź łaskaw donieś mnie o tem akuratnie, bo ja wybieram się tam dla Pana tylko i księdza Hołowińskiego, choć tysiąc względów zatrzymywałoby mnie w domu. Rozumiem bardzo kłopota, na które czytam skargi, i dotkliwiej je znoszę od Pana, bo gospodarstwo wielkie stosunkowo mniej ciągnie niesmaków jak małe. Ja już mam ich po uszy. W tej właśnie chwili ubywa mi ostatnia przyjemność wiejska. Jestem zapalony i namiętny ogrodnik, a rzeka rujnuje mi pracę lat kilku. Pani Hrabinie składam najpowinniejsze uszanowanie, a Pana Hrabiego proszę, żeby wierzył uczuciom uwielbienia i przyjaźni swego na zawsze sługi

M. Grabowskiego.

Odwiedziłem biednego Hermana Hołowińskiego. Okropnie jest przygnębiony swojem nieszczęściem, ale powoli robi się spokojniejszym. Cały tydzień byłem u niego. Spodziewam się go w tym miesiącu i K[onstantego] Podw[ysockiego] u mnie.

LXII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

D. 3 kwietnia 1841, Aleksandrówka.

Byłbym już dawno napisał do mego kochanego Pana, gdybym nie wiedział, że podróżować miałeś w różne strony. Więc to do Gródka była wycieczka? Zazdroszczę przyjemności, którą Pan miałeś, poznawszy osobiście Kraszewskiego, bo tego oddawna pragnę, ale raduję się bardzo, że tacy dwaj ludzie jak oba Panowie zbliżyliście się z sobą. Ja, nie znając Kraszewskiego, kocham go jednak szczerzej, niżbym mógł kochać samego pisarza, chociaż najznamienitszego, a ujmuje mnie w nim najwięcej jego wyrozumiałość, brak obraźliwości i zamniemania, czego rzetelnie dowiódł, znosząc wszystkie moje krytyczne napaści. Bałem się szczególniej, ażeby ostatnia [1] go nie obraziła, ale zmuszony byłem to zrobić *quand même*, bo dlaczego pisarz taki jak on ma redagować zdania podberdyczowskich bałagułów?! Zajmującą jest dla mnie wiadomość o dalszych epicznych pracach Kraszewskiego, ale radbym szczególniej wiedzieć,

[1] Mowa o art. pt. Kilka słów do P. Kraszewskiego, *Tyg. Pet.* 1841 nr 17.

jakie były pomiędzy Panami rozmowy o *Witoloraudzie?* Bo pisząc nasze krytyki [1] bez najmniejszego skomunikowania się z sobą, byliśmy wszakże całkowicie jednego i tego samego zdania. Boję się, ażeby w zbytecznym pośpiechu nie zostawił on dalszych części swojej epopei tak niedokończonych, jak pierwszą, bo to pewna i gruntowna, co i Pan i ja powiedzieliśmy, że Witol zawodzi wzbudzone naprzód w wysokim stopniu oczekiwanie. Przytem niema wewnątrz samego przedmiotu akcji, jaka powinna być tak w dramacie, jak w epopei. Chciałem napisać drugi jeszcze artykuł o *Witoloraudzie*, gdziebym zwracał uwagę Kraszewskiego na właściwe ruchy epopei homerycznej i może jeszcze to zrobię, byle mi wystarczyło czasu, bo ja podobno tyle potrzebuję dni do napisania krytyki poematu, ile on do samego poematu [2].

Mało bardzo zrobiłem, powróciwszy z Kijowa, mało nawet czytałem, bo piąty tom *Stannicy* musiałem dostarczyć czekającym nań prasom Glücksberga; pierwszą jednak z książek przywiezionych z kontraktów przeczytałem *Obrazy Podola* [3] i posłałem już o nich wcale długi artykuł do *Tygodnika* [4]. Chciałem z początku odesłać go do *Athenaeum*, ale *Athenaeum* jest publikacja powolna, a takie pobieżne krytyki mogą się tylko drukować i pewny pożytek sprawić w piśmie czasowem i regularnem; oto dlaczego nie mogę moich krytyk zwracać od *Tygodnika* do tamtego pisma; do *Athenaeum* trzeba już coś bardzo wypracowanego i nie zaniedbam zasilać go ile możności. O Pańskiej książce starałem się wszakże napisać dość dokładnie, jak mnie do tego powoływało największe znaczenie, które do prac jego przywiązuję. Oddałem największe i zasłużone pochwały tej pełnej interesu podróży. Opisy miejsc, wzmianki o osobach dokonane są z rzadkim talentem i trafnością; chwalę także bardzo styl Pański, który istotnie tak czysty, tak wszędzie stosowny, a przytem tak wolny nietylko od samych galicyzmów, ale co ważniejsze od pretensjonalnej frazeologji francuskiej, jest osobliwością nad osobliwościami w pisarzu, który zaczął od pi-

[1] Przezdzieckiego recenzja ukazała się w *Tyg. Pet.* 1840 nr 101; Grabowskiego tamże, 1841 nr 8—10.

[2] Drugiego artykułu o *Witoloraudzie* Grabowski nie napisał.

[3] Wspomniana książka Przezdzieckiego *Podole, Wołyń i Ukraina.*

[4] *Tyg. Pet.* 1841 nr 32.

sania w tamtym języku. Po przeczytaniu moich uwag spodziewam się, że mi Pan oddasz sprawiedliwość, że, jeżeli go nie rozumiem, jakbyś na to zasługiwał, to przynajmniej usiłuję go zrozumieć i z największą rozkoszą oddaję mu pochwały, które mi się zdają gruntowne. Oprócz wyżej wymienionych zalet dodałeś Pan ogromnie swojej podróży, robiąc ją składem odkrytych dokumentów i tych wyciągów, które pierwszy prawie z bibljoteki cesarskiej petersburskiej porobiłeś. Wywodząc wszystkie takie Pańskie zasługi, pozwoliłem sobie także zarzutów przeciw dramatom; naprzód, że takie jest moje przekonanie, a podjąwszy się roli krytyka, byłbym nieuczciwym człowiekiem, gdybym łgał i zwodził; a potem zrobiłbym to i dla tego samego, że oddając Panu w artykule, o którym mowa, wielkie pochwały, nie chciałem ściągać podejrzenia, że dyktuje je mi przyjaźń, a nie przekonanie. Widząc, jak otwarcie jedno chwalę, a drugie ganię, każdy się przekona, że wszędzie kieruje mną bezstronne przeświadczenie.

Niezmiernie jestem ciekawy artykułu o Mazepie [1]; ogromną Pan masz zasługę za to gromadzenie materjałów. Przeczytasz Pan w *Tygodniku*, że otwarcie mówię, że będziemy z Pana mieli Czackiego i Ossolińskiego, i ani wątpię, że moje słowa sprawdzisz. Ponieważ wpadliśmy na śledzenia archeologiczne, muszę powiedzieć, że boję się, ażeby papiery po Połubińskich u Zawadzkiego nie zawiodły naszego spodziewania. Nie godzi się opuszczać żadnego śladu cośkolwiek odkryć; ale co tam się znajdzie, nie zaręczam, że godnem się fatygi okaże.

Niemniej zapewne ciekawy jestem trzeciego tomu *Obrazów* [2]. To znowu Pański rodzaj, w którym żadnego spółzawodnika (tak, tak, ani Kraszewskiego) lękać się nie powinieneś. Ile rzeczy zajmujących powiesz nam o Nieświeżu!! Ponieważ nie masz Pan jeszcze pewnego postanowienia, dokąd tego lata pojedziesz, ja Pana zaklinam, żebyś nigdzie nie jechał bez ołówka i pularesu; żebyś, czy w kraju czy zagranicą wycieczki będziesz robił, brał nas do nich z sobą, żebyśmy, my lud siedzący i zadomowany, z łaski Pana błękitniejszego się nieba na-

[1] Wszedł do książki Przezdzieckiego *Szwecja i pisma rozmaite*, Wilno 1845.

[2] Trzeci tom *Podola, Wołynia i Ukrainy* nie ukazał się.

patrzyli. Pan musisz zostać naszym Pukler Muskau [1] i sprawić, żeby oczy całego kraju szły ciągle za swoim kochanym podróżnikiem i parkomanem [2]. Proszę mi donieść, kiedy wyjeżdżasz z Kijowa, bo ja tam będę w maju, może więc jeszcze Pana mego zachwycę, coby zapewne było dla mnie wielką i wielką rozkoszą.

Co się tycze dramatów, co się tycze obrazów jak *Staniszewscy*, pozwól Pan zrobić sobie kilka najkrótszych uwag. Unikaj Pan, ile możności, szkoły archaicznej, jaką ją stworzyli Wójcicki i Jadam [3]. Zła to szkoła, szkoła bez duszy. Przeszłości niepodobna traktować tak nieartystycznie, tak niepoetycznie, jak oni robią. Malując obrazy z życia obecnego, łatwiej możemy jeszcze zachować figurom w nich kreślonym proporcje naturalne, bo wzór żywy, tuż obok przytomny, wieść będzie ku schwyceniu podobieństwa. Ale odbudowywać świat znikły niebezpiecznie, kiedy silne uczucie sztukmistrzowskie nie mistrzuje. Draperje, akcesorja wieku nic jeszcze nie stanowią same przez się; trzeba, żeby w tych draperjach, między temi akcesorjami byli rzetelni ludzie. Otóż Wójcicki, Jadam myślą, że pierwszemi zastąpią drugich; przypominają też dosadnie złych rysowników, którzy, nie umiejąc rysować gołego ciała (*le nû*), chcieliby pokryć to ubiorem na nich rzuconym. Pan, co tyle widziałeś, co tak ze znajomością rzeczy i miłośnictwem mówisz o malarstwie, wiesz dobrze, czy to się któremu z malarzy udało? Czy odrazu nie znać, że draperje leżą nie na osobach, ale na wypchanych tłumokach. Otóż w każdej sztuce to samo. Malarz musi doskonale oddać *le nû* ciała, a dramaturg *le nû* duszy; dopiero przy tem koloryt wieku i narodów wyjdzie najaw z całym wdziękiem i życiem. Pan, wyszukując materjałów do prywatnej i obyczajowej historji naszego narodu, zetknąłeś się naturalnie i prawie mimowolnie z Wójcickim i Gorczyńskim, ale zapewne ich maniery trzymać się nie będziesz.

Żegnam Pana w miłej nadziei, że się jeszcze w Kijowie

---

[1] Pückler-Muskau H. L. H. odbył szereg podróży i napisał *Briefe eines Verstorbenen* (1830), obejmujące podróże po Anglji, Irlandji, Francji i Niemczech, *Semilasso in Afrika* (1836) i t. d.

[2] Pückler-Muskau był założycielem słynnego parku w Muskau nad Nissą łużycką.

[3] Gorczyński.

tego lata zobaczymy, bo ja w pierwszych dniach maja tam będę, pewnie będę. Proszę Pani Szymanowskiej oświadczyć uszanowanie ode mnie; bardzo jej wdzięczny jestem za troskliwość o zdrowie mojej żony, która jest, chwała Bogu, zdrowa i wraz ze mną podziękowania swoje składa. Panu Szymanowskiemu także najpiękniejsze ukłony zasyłam, może Bóg da, że go w maju zastanę. Tymczasem polecam mnie łasce i przyjaźni jako

przywiązanego i najniższego sługi

M. Grabowskiego.

P. S. O moich pracach nic nie donoszę, bo niema o czem. *Stannicy* piąty tom odesłałem do cenzury; jest jeszcze do napisania dosyć obszerny epilog, który do tego samego tomu się dołączy. Teraz zasiądę do robót krytycznych, które zapewne tom złożą. Obrazy moje *Ukrainy*[1] spoczywają; do skończenia ich więcej trzebaby mieć ruchu, niż mi to podobna.

LXIII. Do Hermana Hołowińskiego.

*D. 21 kwietnia 1841, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

...*Historja* Thiersa[2] także ciekawe dzieło. Już sama historja tych tomów, które Pan masz przed sobą, ma wartość pamiątki. Sprowadził je do Warszawy Bohdan Zaleski, gdzie cenzura tej *Historji* nie dopuszczała. Czytali ją wszyscy przywódcy nieszczęsnego dnia 29 listopada. Potem mnie ją dali dla nawrócenia do swoich opinij, co się im jednak nie udało. Chętnie pozwalam memu zdaniu sprostować się tam, gdzie przez niewiadomość zbłądziłem, ale nieraz wykład przeciwnego sposobu myślenia w moim mnie własnym utrwala....

LXIV. Do Henryka Rzewuskiego[3].

4 maja 1841 roku, Aleksandrówka.

Tylko co odpisałem ks. Hołowińskiemu, a w tym liście kłóciłem się mocno za Bochwica, to jest, nie za zdaniem Bo-

[1] *Ukraina dawna i teraźniejsza*, wydana w r. 1850.

[2] Thiers Ad. (1797—1877) mąż stanu i historyk francuski, napisał głośną *Histoire de la révolution française* (1823—1827).

[3] Większą część niniejszego listu ogłosił był Grabowski w *Korespondencji literackiej* (1842), II 167—176. Zaznaczył, że jest to odpowiedź na list z 11. IV., którego fragment przytoczył.

chwica, ale o postępowanie Panów względem autora *Obrazu myśli*. Nie ukrywam, że w tem więcej ściągałem do Pana Hrabiego, jak do ks. Hołowińskiego, i pomimo to prosiłem ostatniego, żeby mój list Panu Hrabiemu zakomunikował, bo jeżeli mamy mieć z sobą stosunki, niech one będą otwarte i szczere; gdybyście wymagali ode mnie, ażebym wam przekonanie moje poświęcał z grzeczności, ubliżalibyście sobie, bo możecie je snadnie pokonać dowodem, kiedy osądzicie, że to warte waszej troski.

Nie powinieneś się Pan Hrabia dziwić, że pochwalam jego opinje religijne i polityczne, gdyż wiesz, że pochwalam je najzupełniej. Dałem tego dowód niezaprzeczony, bo pierwszy, zda mi się, w języku polskim ująłem się za niemi otwarcie, a powstałem na przeciwne w piśmie mojem *O literaturze szalonej*. Zapewne słabo one są tam wyłożone, bo inaczej na początek nie było podobna, a przytem wyjawowi ich doskonalszemu stały może na przeszkodzie szczupłe środki wiadomości i talentu, któremi rozrządzałem. Pan Hrabia przychodzisz w przyjaźniejszej porze i z ogromniejszemi zasobami, i ani wątpić, że dzielnie swe przekonanie w drugich przelać potrafisz. Ażeby Pańskiem przeznaczeniem było kazać zawsze na puszczy, nie mogę wierzyć; widzę jawnie, że w wysokim talencie poetyckim dał Panu Bóg środek podbijania serc i zawładywania umysłów, może dlatego właśnie, ażeby od Ciebie przyjmowano prawdy, które od kogo innego spotkałyby opór i do niepokonania trudności. Rzekłem już, zda mi się, że talent Pański szczelnie jest zrosły z jego opinjami; ostatnie przeciwne niezmiernie wiekowi, w którym jesteśmy, albo raczej, z którego się wynurzamy, wejść w obieg mogą jedynie zapomocą wielkiej potęgi ułudy i uroku pierwszego. Zaiste! nikt nie ma ważniejszych powodów szanować i wysoko cenić swe rzadkie zdolności, jak Pan Hrabia.

Uwagi Pańskie o formie samorzutnej i naśladowanej są nowe, niezmiernie ciekawe i w niektórych zastosowaniach niezbite; nie we wszystkich jednak. Wielką wadą porównania, którego Pan użyłeś, to jest, że wylewający wosk piękną otrzymaną formę winien ślepemu przypadkowi; przeciwnie, poeta, twórca samorzutnej formy, usposobiony był wewnętrznie do jej wydania; wydał ją zapewne nie wskutek wyraźnej swej woli, lecz niemniej wskutek ducha swego, ducha nawet wieku i na-

rodu, do których należał. Wylew wosku, gdyby był najpiękniejszy i najforemniejszy, byłby oczywiście dziełem przypadku i nie możnaby upatrzyć żadnej rozumnej przyczyny, dlaczego wylał ją ten a nie ów, w tem miejscu i czasie, a nie w tem drugiem miejscu i czasie; przeciwnie, każdy wielki fenomen sztuki z widocznych przyczyn się rodzi, chociaż się rodzi niewidoczną sprawą genjuszu. Gdyby przypadek tylko działał w świecie sztuki, niby marniejszego nie było, jak wszelka krytyka, wszelka filozofja literatury; lecz że tak nie jest, wspomniane nauki mają swoją zasadę i swój cel; wyjaśniają stan rzeczy, który wywołał dane okształcenia sztuki, wzajemnych ich stosunków śledzą i nakoniec rozpowszechnią to zdanie, że charakter utworów nie jest w samowolności twórców, nie jest w zachowaniu technicznych formuł, ale w duchowej uprawie człowieka i ludów.

Do dziś dnia (i dziś bardziej jak kiedy) w praktyce panuje mniemanie, że traf szczęśliwy stanowić coś może w sztukach, zupełnie tak samo, jak w topieniu wosku. Owszem każdy pojedynczy artysta pewny jest, że on to trafi do celu z zamrużonemi oczyma i że on wyda coś najodmienniejszego od robót całego wieku i wszystkich tuż obok niego zaprzątnionych takiem samem dziełem, jak gdyby istotnie nic z nimi nie miał wspólnego i całkiem się od powszechnego wpływu wyzwolił. Nikomu lepiej nie jest wiadomo, jak Panu Hrabiemu, jak to są marne nadzieje i jak błahe wydają skutki.

W tym więc względzie rozpisuję się ze ścisłemi wywodami użytego przez Pana porównania, ale znajduję, że nic nie daje lepszego podobieństwa postępowania naśladowców, jak to okrzesywanie formy, inaczej wylanej, na wzór upatrzony. Istotnie zdaje się, że patrzymy na te żmudne i bez natchnienia modelowania. Wkońcu zrobiła się forma podobna, ale nie toż sama. Czemu to? Bo szło nie o rzecz materjalną, ale o duchową; jest kształt, w którym był duch, ale sam duch wywietrzał.

Wszelako warte jest uwagi, w czem głównie błądzą wszyscy naśladowcy. Nie zgodzę się, żeby to było w przyjęciu dowolnej formy dzieła. Nie, to w zaparciu się własnej swojej istoty, w udawaniu drugiego człowieka, niż się nim jest. Wirgili Rzymianin myśli, że nie dość jest poetyczna rzecz być Rzymianinem, że trzeba być Grekiem; później Francuzi, Niemcy, Włosi, Polacy udawali Rzymian, i to nie Rzymian historycznych,

ale zgreczonych Rzymian literackich, i byli kopje kopij. W utworach więc, w których nie żyła dusza ludzka, które nie tchnęły indywidualizmem człowieka i narodu, nic innego widzieć nie można tylko teatralne maski.

Nie do wierzenia prawie, że ludzie, i artyści nadto, mogli do tego stopnia wyrzec się wszelkiego rozsądku, że sekret sztuki upatrywać mniemali w zachowaniu pewnych powierzchownych trybów. I tak, epopeja nie mogła ich zdaniem obejść się bez inwokacji z początku do Muzy, bez bóstw, chociażby alegorycznych, bez wstąpienia bohatera do piekieł, bez pól elizejskich lub nieba. To jest grube naśladownictwo, jakkolwiek było i bywa powszechne. Ale są błędy mniej widoczne, w które łatwo wpadnie ten, co się gruntownie nie zastanowi nad rzeczą. Pewne tylko tryby służą pewnym rzeczom; odrębne stany cywilizacji wyrazić się tylko mogą odrębnemi sposobami, i warta uwagi, że każdy takowy okres tworzy swoją wielką formę poetycką. Świat starożytny mógł się wydać w epopei homerycznej; stosunki proste, obyczaje bliskie natury, wyobrażenia do gruntu poetyckie znajdowały dostatnią formę w epopei. Już średnie wieki chrześcijańskie zbyt miały rozliczności i fantazji, żeby starożytna forma im wystarczyła; wydały więc dla siebie epiczny romans, jak są romanse o Karolu Wielkim [1], *Nibelungi*, nareszcie Ariost. Nowożytna skomplikowana cywilizacja jedynie w nowoczesnym romansie swobodnie się odbija. Żadnego z tych wielkich cyklów historycznych nie można bezkarnie pogodzić z nieodpowiednim cyklem sztuki. Pokuszeń tego było mnóstwo, nie brakuje też dowodu, jaki był tego skutek. Wolter chciał [2] niespokoje Francji za Henryka IV wydać trybem, jakiego używał Homer do malowania helleńskiego świata, musiał więc nasamprzód zetrzeć z oblicza swego utworu wszelki wyraz prawdy, wszelką właściwość fizjonomji i ducha wieku, który (bagatela!) o 2000 lat nazad cofał. Tasso najcudowniejszy i prawdziwie epiczny przedmiot oziębił i ociężył, pożyczając dzielnym krzyżowcom ruchów klasycznych [3]; u nas znakomity poeta [4] sąsiedz-

[1] Tzw. *Chansons de geste*, z których najsławniejsze są: *Chanson de Rolland* i *Pèlerinage de Charlemagne à Jérusalem*.

[2] W *Henrjadzie*.

[3] W *Jerozolimie wyzwolonej*.

[4] Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

two litewskie i zdarzenia niniejsze usiłował podnieść do majestatu starożytnego i pomimo wielkich piękności i ogromnego talentu natworzył fałszów i nierówności. Forma bowiem starożytnej epopei jest razem dla niniejszego przedmiotu za ogromna i za ciasna. Dla wymiaru szczegółów za ogromna, dla ich liczby za ciasna. Dla pierwszego trzeba szczegóły nadymać, na szczudła stawić; dla drugiego setne zostawiać, dziewięćdziesiąt dziewięć przemilczać — musi więc naturalnie wszelkie podobieństwo zniknąć.

Jeżeli w historji naszej znajdziemy starożytną epokę tak prostego składu i poetyckich stosunków, jak helleńska starożytność, przystanie jej wybornie forma homeryczna. Takim sposobem traktowaćby można czasy przedchrześcijańskie; może epokę bolesławowską; nie przystoi już dalej. Jan Sobieski, oswobodziciel Wiednia i chrześcijaństwa, jest zapewne epiczną figurą, ale już epoki jego tokiem klasycznej epopei niech się nikt nie porywa wystawiać. Ja nie wątpię, że staroszlachecką Polskę, mającą tak wybitny duch i osobny świat obyczajów, wystawi ktoś kiedyś epicznie, ale formami całkiem nieznajomemi dotąd. Bliskim już był tego Malczewski, gdyby nie wtrącił swego Grafa Wacława, masek weneckich i tajemniczego pazika, t. j. niewłaściwej tu machiny bajrońskiej. Ten świat nasz średniowieczny (chociaż o miedzę leżący) nie należy żenić z nowemi zupełnie czasami. Zrobił to poeta, którego już raz wspomniałem, i zrobił źle. Dama z biurkiem petersburskiem, hrabia z Birbante Rokko, karykatury są w każdym czasie, a wyprowadzają całkiem ze świata wyobrażeń, w który nas gdzie indziej wwodzi poeta.

Nadewszystko to główną powinno być troską, żeby każda rzecz została sobą samą, a nie była udawana za to, czem nie jest. Ogromną wadą klasycyzmu to było, że myślał, iż, ażeby czemukolwiek nadać znaczenie poetyckie, należało go po woli czy poniewoli podmaskować pod greczyznę. To sztuka pedantów. Starałem się wyżej przykładem dowieść, że jednostajne formy nie przystają różnym przedmiotom(!); ale powiadałem to wogóle, i gdybym mógł zejść do szczegółów, stałoby się to jeszcze wyraźniejszem. Weźmy np. obrazy wojny. Zdaje się, że główną one muszą być treścią epopei każdego wieku, ale w błędzie będzie poeta, kiedy, zapatrzywszy się na jaki wzór poprzedni,

powtarzać go będzie u siebie. W epopei homerycznej mamy bitwy ręczne, zapasy rycerza z rycerzem. Bardzo to piękne, bardzo tam dobre [1]. Bitwy średniowiecznej Europy, choć jeszcze pojedyncze, już nie są rzeźbiarskiem wystawieniem atletycznych zapasów; uzbrojenie konia i jeźdźca, pióra, szarfy, godła rycerskie, tłumniejszy, zgiełkliwszy, więcej pstrokaty, ale zawsze okazały obraz stawią przed oczy. Bitwa teraźniejsza niepodobna do jednego ani drugiego. Wynalazek prochu zniszczył siłę fizyczną, pojedynczego bojownika spędził [z] pola, masom ogromnym rozwijać się kazał. Nie masz to już więc żadnej poezji? Ma, ale swoją. Patrzmy na obrazy Casanowy, Wuwermanna [2], wszystkich dobrych malarzy batalij. Tam śród dymu, ognia, rozległego pola bitwy, mas bliższych i niknących widzimy wielkie bitwy nowych czasów [3]. Dlaczegoż, proszę, poeta wkrótce przed 12-tym rokiem wprowadza mi ten pojedynek na espontony?! Im z poważniejszemi ruchami epicznemi do tego się bierze, tem mi przypomina bardziej, że płaci daninę szkolnym pamiątkom.

Jeżeli więc nie myślę, żeby każdy pojedynczy artysta mógł snadnie wydać własną, odrębną, nową formę, sądzę jednakże, że są naturalne analogje między przedmiotem a formą, których bezkarnie gwałcić się nie uda. Albo szczęśliwym instynktem, albo przynajmniej uważnym rozmysłem, trzeba tu umieć wybór zrobić, pod obawą koniecznego zmarnowania największych nawet zdolności. Powiada Pan Hrabia, że najlepszym mu się zdaje systematem nie mieć żadnego systematu; wypływa to może stąd, że Pan czujesz w piersiach ten silny duch twórczy (proszę nie brać tego za grzeczność, bo byłaby najniestosowniejszą w listowaniu naszem), który Ci wraża zaufanie w samego siebie. Co do mnie, jako krytyk przywykłem macać naokoło siebie grunt, po którym chodzę lub drugich chodzących widzę; mam więc, przyznaję, systemat, ale systemat jasny i prosty. W wynalazku form sztuki, równie jak we wszystkich innych wynalazkach, nie mam umysłu ludzkiego za płodzący bez spoczynku i bez g r a n i c;

[1] W pdr. dodano zdanie: »bo tak było rzetelnie w cywilizacji heroicznej« (II. 172).

[2] C a s a n o w a Fr. (1728—1802), malarz batalistyczny; W o u w e r m a n Ph. (1619—1668), batalista i malarz koni.

[3] W pdr. dodano: »...widzimy wierne i poetyckie razem wystawienie...« (II. 172—173).

nie wymagam więc, ażeby forma wynaleziona służyła raz jeden tylko i dla jednego tylko, co ją wynalazł; pozwalam jej użyć, byle stosownie; wszędzie i zawsze jeden warunek kładę, ażeby każdy pisarz zostawał sam sobą, ażeby każdy przedmiot, przeniesiony w świat sztuki, był zupełnie ten sam, z tem samem obliczem, z tym samym charakterem, jaki miał w świecie rzeczywistości. Jeżeli kto w ramach homerycznych potrafi mi okazać świat starosłowiański, wielobóstwo litewskie, Lechją bolesławowską, przyjmę to chętnie; nie będę go nicował za to, że formy nowej nie stworzył, ale będę pilnie śledził, czy też nie pofałszował starosłowiańszczyzny, poganizmu litewskiego i bohatyrskiego okresu Polski, dla stworzenia niebywałego podobieństwa z światem helleńskim. Jeżeli tak się stało, zarzucać będę nie formie, ale nieudolności pisarza, który nie umiał się wyzwolić z pod wpływu swoich literackich wspomnień. Tak samo nie znajduję rzeczą dziką, ażeby ktoś przedmiot polski w ramach walterskotycznych traktował; wymagam tylko, żeby w najoddaleńszych częściach nie pomodelował Polaków na górali i Szkotów. Oto gdzie jest całe niebezpieczeństwo, i źle jest, że się z tem wydaję, bo Bóg widzi, że Tarsza nieraz czuł, że tuż tuż o tę trudność się ociera [1].

Nie wiem, czy tam, gdzie Pan Hrabia mówisz o nienaśladowaniu Walter Scotta, stosujesz to do mnie jednego, czy ogólnie. Myślę, że ogólnie, i dlatego mniej jestem skłonny ustąpić. Byt szkocki, jako chrześcijański i europejsko-zachodni, nie jest bez stosunków z naszym własnym; owszem, nieraz mi się czuć dało, że wielki poeta Lochkatrinu oddawał nasze własne uczucia, wierzenia, wrażenia bytu. Pełno przykładów tego możnaby wyszukać po jego romansach. Jest nadto pewne, nie wiem, czy komu innemu tak jak mnie, widoczne podobieństwo losów historycznych między Polską a Szkocją. Czytając *Wawerleja*,

[1] W pdr. zdanie to brzmi: »Oto główne niebezpieczeństwo i o nie nieraz otrzeć się wypadnie«. Następnego zdania brak w rękopisie: »W ogólności romans jako epopeja powszedniego życia, nietylko jest wszędzie stosowaną, ale nawet sądzę, że forma, którą utworzył Walter Scott dla narodowości szkockiej, jest jak raz tasama, którąby stworzył dla nas poeta polski, gdyby się z takiem natchnieniem urodził« (II 174—175). Dalszych dwóch zdań znajdujących się w rękopisie brak w pdr.

ciągle pewien okres naszej własnej prowincji nawija się przed oczy. Wszystko to sprawia, że forma Walter Scotta (to samo rzekłbym o tragedji Szekspira) nie jest dla nas nieswojska. Zresztą Walter Scott jest naczelnikiem jednej gałęzi romansu: historycznej, lecz dlatego właśnie, że on to w nowych czasach zwrócił uwagę powszechną na poezję rzeczywistości, nie pociągnął on wyłącznie w swą jedną kolej, ale otworzył mnóstwo rozmaitych; i tak widzimy, iż od jego czasu uprawiają tyle już gatunków romansu: romans historyczny, romans arystokratyczny (*of high life*, Bulwer, lord Normanby, lady Bury), romans miejski (Hood, miss Mitford), gminny (Hook, Hood, Dickens), żołnierski (Gleig), morski (Marryat), satyryczny (mrs Trollope, miss Landon, lady Blessington i t. d.). Skąd się pokazuje, jak romans u narodu obdarzonego zdolnością odtwarzania swego bytu płodny jest i dostatni formą. Takim narodem są Anglicy; przeciwnie Francuzi, prawdziwe muły poetyczne, męczą się, biedzą się, ubiegają za nowemi niby formami, a rzetelnie niczemu życia dać nie mogą.

Wspominałeś Pan Hrabia w swym liście Ariosta; jakby pożądaną rzeczą było, żeby o tym pisarzu teraz, kiedy do poematów bajecznych zrodził się u nas popęd, pomówić publicznie. Zrób to Pan w *Mieszaninach*. Mnie bardzo uderzyło, żeś mu w *Tygodniku* zarzucił brak jedności, szkodzący ogólnemu wrażeniu jego poematu. Tak jest istotnie; ja ustępy ariostyczne lubię, ale przeczytać go ciągiem brakuje mi cierpliwości.

Między następcami, a raczej naśladowcami, Danta napisałeś był w liście Miltona, a potem przemazałeś. Czemu to?[1] Ja w tym poecie nieba i piekła widzę brak wiary, a przynajmniej wiarę protestantyzmem napiętnowaną. Wyobrażenia jego o przyszłem życiu sklecone z ciężkich wysiłków imaginacji i pamięci; to nie te dantowskie widzenia, który istotnie zabłąkał się w ot-[ch]łanie i porwany od Beatrycy wszedł do siódmego nieba. Niech mi Bóg przebaczy, jeżeli zgrzeszę myśląc, że tak jest literalnie w niebie i piekle, jak mi ognisty Alig[h]ieri naucza.

Jeżeli tylko będę mógł, przyjadę najpewniej do Cudnowa w czerwcu. Zbyt dla mnie pożądaną jest rzeczą kilka dni towarzystwa Pańskiego, ażebym się długo namyślał nad takim pro-

[1] W pdr. dodano zdanie: »On tam był na miejscu« (II, 176).

jektem. Przyznaję także, że wolę do Cudnowa, jak do Kijowa, bo w Kijowie nie można się obejść bez niepotrzebnego tłumu. Powtarzam więc: bylem mógł, przyjadę. Tymczasem proszę się do mnie odezwać i powiedzieć, czy list mój za Bochwicem nie naraził mnie Panu; byłbym zapewne niepocieszony, bo do niczego nie przykładam tak wielkiej ceny, jak do życzliwej przyjaźni Pana Hrabiego, na którą zasługiwać pragnę

Jego najniższy sługa

M. Grabowski.

LXV. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 13 maja 1841, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

...Chciałem właśnie u nich [Zawadzkich] drukować roztrąbiony zbiór *Pamiętników*, ale jak przyszło do redakcji, postrzegłem, że wszystko nowsze trzeba odrzucić, cały więc to zamysł popsuło. Teraźniejszy kształt redakcji, jaki obmyślam, zmuszając mnie do napisania całego dzieła, nie wiem, jak prędko się uskuteczni, bo powtarzam, że pracuję niepospiesznie. *Literaturę i krytykę* zacząłem drukować u Glücksberga i istotnie winienem mu nieco wdzięczności, że odważył się na to ryzyko...

...Twój *Twardowski*[1] doskonały. Pokazałeś wzór, jak się obrabiają tradycje gminne. Sam jesteś mistrz w tym twoim *Mistrzu*. Napiszę o tem długo w nowym moim tomie *Literatury i krytyki*. Jeżeli Wójcicki ma smak w gębie, to powinien się obwiesić, porównywając swoje *Gawędy*[2] do tego tak zupełnego dzieła. *Kronika Stańczykowa*[3] bardzo dobra, są tam sceny najdoskonalsze, prawdziwie historyczne, np. grodzieńska, ale w napadzie na Lubomirskiego wszedłeś w niebezpieczne spółzawodnictwo z Bronikowskim, którego arcydzieło jest bezwątpienia ustęp o Glińskim. *Blada dziewczyna*[4] zacznie, jak się zdaje, nowy okres w twym powieściopisarskim zawodzie. Cała ekspozycja jest niewątpliwie co najcudowniejszego u nas kiedykolwiek napisano w tym rodzaju. Obraz świeży, ponętny, poetyczny, a sztuka pisania zadziwiająca; sam dramat i ko-

[1] *Mistrz Twardowski*, Wilno 1840.
[2] *Stare gawędy i obrazy*, Warszawa 1840.
[3] *Stańczykowa kronika od r. 1503 do 1508*, Wilno 1841.
[4] *Historja o bladej dziewczynie z pod Ostrej Bramy*, Wilno 1841.

niec trochę za chłodne. *Pana Karola* [1] nigdy dawniej nie czytałem; widny już talent śród wad i wybryków. Jako krytyk jestem twój wieczny prześladowca, ale cóż robić? gdyby nie ty, mój urząd krytyczny byłby istna *sine cura*. Do mego tomu *Literatury i krytyki* twoje powieści dostarczą przedmiotu, powiedziałem i ogólne wrażenie, które na mnie sprawiły. Przyznaję ci się tylko, że co mi się zupełnie nie podobało, to *Szatan i kobieta* [2]; nie widać tam Kraszewskiego...

LXVI. Do J. I. Kraszewskiego.

[ok. czerwca 1841, Aleksandrówka].

Zadawaliście mnie w Cudnowie [3], że jestem opieszały korespondent; otóż tylko co wróciwszy do domu, siadam pisać do mego Pana. Na drugi dzień po naszem rozjechaniu się stanęliśmy z księdzem Hołowińskim w Chodorkowie u Świdzińskiego, którego z wielkim żalem naszym znaleźliśmy trochę niezdrowego. Przemijająca to zapewne była tylko niedyspozycja, ale w nim, krwistym i niechudym, zatrwożyła mnie nieco, a razem zwróciła myśl na niepewny los jego zbiorów, przywiązanych dotąd do życia pojedynczego człowieka, a więc tylą przygodami zagrożonych. Nieocenione to zbiory! Nie ma nic u siebie, tylko to, co za teraźniejszą bytnością swoją w tutejszym kraju zebrał, a jednak czego tu niema! Całe kufry ksiąg i dokumentów. Pokazywał mi ogromne pliki oryginalnej korespondencji Szczęsnego Potockiego ze wszystkimi swoimi adherentami; zbiór ciekawy i najważniejszy do historji stronnictw polskich w ostatnich czasach. Prawdziwie wszystko, co tylko jest gdzie ciekawego, nie może go ominąć. Zamierza sobie niezawodnie wszystko to drukować. Żałował bardzo, że go Rzewuski nie zaprosił do

---

[1] *Pan Karol* wyszedł w r. 1833; w r. 1840 ukazało się drugie wydanie jako trzeci tom *Szkiców obyczajowych i historycznych*.

[2] *Szatan i kobieta*, fantazja dramatyczna, Wilno 1841.

[3] Cudnów, majątek Henryka Rzewuskiego. Tutaj odbył się w czerwcu 1841 r. słynny zjazd literatów, skupiających się koło *Tyg. Pet.* Datę ustalamy na podstawie listów Rzewuskiego do Kraszewskiego (rps. Bibl. Jag. Kor. Krasz. s. II. t. 1). Zjazd miał na celu wzmocnić koterję petersburską, idącą po linji programu konserwatywno-klerykalnego, przeciwko dążeniom słabo jeszcze wówczas ujawniającej się demokracji. Wzięli udział: Grabowski, ks. Ign. Hołowiński, Regina Korzeniowska, autorka atlasu historycznego, Jaroszyński, dwaj Budzyńscy.

Cudnowa, a istotnie powinien to był zrobić Rzewuski, mieszkając o mil dziewięć. Straciliśmy dużo przyjemności, a więcej jeszcze pożytku, i stokroćby właściwiej było mieć z nim do pomówienia, niż z niepotrzebnemi figurami, które nam tyle czasu skradły. Przytomność Świdzińskiego zwróciłaby naturalnie naszą uwagę na wiele punktów historycznych, o których, największej wagi byłoby rzeczą dla nas, żebyśmy mieli jednakowe zdanie, a zdaje mi się właśnie, że tak nie jest. Żal po czasie!

Świdziński ma w tych dniach jechać do Królestwa; miał niezawodnie wstąpić do Gródka [1]. Mówiliśmy mu o *Giulistanie* [2] i o innych.

Odczytałem przez drogę *Cztery wesela* [3]. Czy bardzo odmieniłeś od pierwszego wydania? Bo wiesz, że to dzielna powieść. Rzekłbym, że teraz już tylko tak po mistrzowsku możesz pisać, gdyż pióro tak wszędzie mistrzowskie. Wszystkie sceny w swoim rodzaju wyborne; jedno miejsce mniej mi się podobało, jak reszta, to schadzki Adolfa z Matyldą, owdowiałą po [...] [4] Hilarym, rozmowy tam trochę długie. Adolf zanadto prostoduszny, zresztą wszystko a wszystko dobre. Nie jest to zapewne niewinna powiasteczka [5], ale obraz dosadny i nawet niewątpliwie pełny swej prawdy. Charakter Julji zapewne brzydki, ale naturalny, prawdziwy, logiczny. Od rozmów panny do postępków mężatki, rozwódki, wdowy etc. ciąg konieczny. Odsłonienie wczesne charakteru Julji w tej swobodnej rozmowie udało ci się wybornie. Z tego względu jest to nawet obraz nauczający, bo na przykładzie dowodzi ostateczność, których dopuści się kobieta w o l n o m y ś l ą c a. Jest to według mego zdania jeden z najlepszych twoich utworów — szkoda, żeś

---

[1] Majątek Kraszewskiego.

[2] *Gulistan*, utwór najznakomitszego poety perskiego Saadi Szeich Moslich-ed-din (ur. 1184), u nas tłumaczony przez Otwinowskiego S. i Kazimirskiego.

[3] Powieść Kraszewskiego, ukazała się w pierwszem wydaniu w Wilnie 1834, w drugiem tamże 1841, jako szósty tom *Szkiców obyczajowych i historycznych*.

[4] Słowo zamazane.

[5] Kraszewski występuje w niej przeciwko księżom, pozatem szereg obrazów, które tutaj znajdujemy, uważano wówczas za niemoralne.

w przedmowie przymówił tak *ad hominem* czytelniczkom [1], z całego dzieła jest to może co najobraźliwszego dla kobiet.

Czytałem rozbiór Konstantego Podwysockiego [2] twego *Mistrza Twardowskiego*. Prawie na wszystkie zarzuty i nagany się nie zgadzam. Ja inaczej ocenię ten doskonały (wierz mi, kiedy ci to mówię) utwór. Niesprawiedliwie zadaje ci Podwysocki, że słabniesz przy końcu, właśnie w *Twardowskim* tego niema! Osnowę całej powiastki wziąłeś z gotowego podania, lecz oddałeś podanie w sposób, jakowego nikt użyć u nas nie umiał, pomimo licznych prób i pokuszeń się. Nie taję, że w innych twoich powieściach powyższy zarzut byłby słuszniejszy, a szczególniej słuszny jest względem *Witoloraudy*, gdzie udało ci się tak szczęśliwie przystąpić do najogromniejszego poetycznego utworu, że szkoda wielka, żeś w końcu nie utrzymał się na wysokości pierwiastkowego pomysłu. Słusznie bardzo pisałeś kiedyś do mnie, że ze wszystkich prac twoich o *Witoloraudę* jesteś najbardziej niespokojnym [3]. W istocie stanąłeś tym utworem na szczycie twojej sławy; wszystko, co było ze współczesnych pisarzy nad tobą, stanęło pod tobą; lecz właśnie pokazawszy siłę twego talentu, godziło się uszanować go większym względem na całość powstałego stąd utworu... *Witoloraudę* zakończyłeś jak powiastkę, której koniec jaki taki daje się tylko dla formy, bo niewarto się nad tem mozolić; ale *Witolorauda* z początkowym zakrojem epicznym wymagała innego traktowania! Przepraszam, że ci tak mówię, ale mówię to, bo w największej cenie mam ciebie i twoje przyszłe prace. Mówiłeś podobno z księdzem Hołowińskim o *Mindowe* [4]. Jak ciekawy jestem tego utworu! Ogromną, ogromną widzę trudność. Zdaje mi się, że treść twego poematu powinna być nasycona legendami o nawracaniu ludów pogańskich. Czy masz te wszystkie pomoce? Zmiłuj się, daj nam epopeję. Nic mniej od ciebie spodziewać się nie możemy. Przypominam sobie, że mówiłeś żartem, żeś dał *Witoloraudzie* wiersz jednostajny z obawy mnie. Gdyby tak było, miałbym to sobie za wielką zasługę. Ja nie jestem absolutnie

[1] W przedmowie Kraszewski broni się »przeciwko zarzutom powszechnym ze strony kobiet«.

[2] *Tyg. Pet.* 1841 nr 39.

[3] Np. w liście z 6 września 1840, Gródek.

[4] *Mindows* (1843), po *Witoloraudzie* druga część trylogji *Anafielas*.

przeciwko różnomiarowego wiersza. Podzielić Szekspira w oktawy, a byłaby rzecz opłakana. Jednostajność miary i jej rozmaitość zarówno dobra, kiedy za jedną lub za drugą mówią r o z u m n e przyczyny; jestem więc zupełnie spokojny względem *Mindowe*, bo wiem, że nie jesteś tego rodzaju człowiek, któryby coś robił, nie wiedząc, dlaczego. W poemacie gminnym zda mi się naturalnym tok miarowy, bo epopeja jest opowiadanie, nie akcja, nie liryka. We mnie zawsze się odzywa dawne stronnictwo do prawideł, do reguł [1]. Tego zaś nie mówię dla śmiechu! Bardzo to rozumny podział starożytnych. Epopeja jest to zawsze opowiadanie poety o wypadkach. W nowych poematach często wsztukowane bywają kawałki dramatu — to źle! W epopei przy czynach i mowach ludzi niech zawsze stoi opowiadający poeta; taki jest tryb homeryczny. W *Witoloraudzie* są odstąpienia od tego prawidła; rażą też te miejsca. (Dialog Witola z Grajtasem pod osobą żebraka, dialog z ojcem przed łowami).

Powiesz zapewne, że nigdy od mego pedanckiego rzemiosła odstąpić nie mogę, daruj — w życzliwych to chęciach... Żegnam cię, kochany Józefie, donieś mi, czy zastałeś w domu żonę i dzieci zdrowe i wszystko szczęśliwie, czego życzy ci z serca

Twój M. Grabowski.

LXVII. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 6 sierpnia [1841, Aleksandrówka].

Wróciłem z Moszen [2] i siadam wyprawiać ten list. Zaraz potem napiszę o ogrodzie, który zwiedziłem. Porobiłem także, jak umiałem, widoki, a raczej rysunki niektórych fabryk, i to ci razem z artykułem przyszlę. Przepisany wyjątek z listu o Bochwicu dołączam [3], chciałbym, żebyś go umieścił z tą uwagą: »Za wyjściem drugiej części *Obrazu myśli* Bochwica ode-

[1] W okresie pobytu w Warszawie przed r. 1830 Grabowski, mimo że był zwolennikiem romantyzmu i w jego obronie występował, przeciwstawiał się bezwzględnemu obalaniu wszystkich prawideł estetyki klasyków.

[2] Moszny, miasteczko w pow. czerkaskim, znane ze słynnego parku i bażanciarni.

[3] Wyjątku z listu brak w rękopisie.

zwałem się o nim w *Tygodniku*. Wielu mi moje uwielbienie za złe wzięło i zganiło. Sam go sobie jednak nie wyrzucam. Wynurzałem tylko szczerze uczucie, które miałem, które mam dotąd, uczucie radości na widok przybywającego literaturze zdolnego pisarza i myślącego człowieka. Dotąd słyszeliśmy tylko marne wołania o zaszczepienie filozofji w naszym kraju. Ci, którzy chcieli ku temu tor pokazać, pokazywali najbłędniejszy, przynosząc nam odrazu ostatnie wypadki myślenia głów niemieckich (szczęśliwe czy nieszczęśliwe, nie wchodzę), ale które nieprzygotowanej, całkiem inaczej czującej i myślącej publiczności naszej wydały się i musiały wydać surowe i niezrozumiałe. Spotkała więc ich zupełna obojętność. Przeciwnie Pan Bochwic odważył się myślić własną głową, z wrodzoną zdolnością myślenia, ze zdolnością tą samą, która była w całym narodzie naszym, ale nieużywana i nieuprawna. Zrobił więc odrazu wrażenie; świadczą o tem liczne odezwania się o nim, zdania sprawy wszystkich pism czasowych, zarzuty same, które go spotykają.

Dla mnie więc, spoglądającego może nieudolnie, ale niewątpliwie z wielką czułością na chód ojczystej literatury, wydało się rzeczą wielkiej wagi to, co zaszło przed memi oczyma. W miejsce samych zachęcań (przyczynków, mówiąc po krakowsku) za filozofją, które przemieniły się nakoniec w śmieszność, powracając niejako perjodycznie co lat kilka, a zawsze bez najmniejszego skutku, zamiast samych wstępów, jak było dotąd, ujrzeliśmy owszem w środek przedmiotu wchodzącego człowieka, myślącego o rzeczach głównej wagi, a zatem tworzącego istotną filozofją, i to filozofującego nie na puszczy, ale śród powszechności, spotykającej go ze spółczuciem i uwagą. Taki wypadek musiał mnie zastanowić i ucieszyć. Zdało mi się widzieć wielką zmianę i wielki postęp w umyśle narodowym. Dotąd gorliwi ludzie dla zaszczytów literatury starali się do niej przyszyć skądkolwiek rozdział filozofji, chociaż pożyczaną tą suknią jeszcze bardziej ubóstwo swojskie wykrywali, teraz zdoprawdy umysły nasze uczuły potrzebę i popęd ogólniejszego myślenia, a zatem doba filozofji dla nas nastąpiła. Dla literatury więc zaczynał się nowy okres w umysłowości narodowej, niespodziewany przełom; mogły stąd wypłynąć najobszerniejsze skutki, jeżeliby ów fałszywy instynkt, który nas

rzadko odstępuje, nie poradził nam (jak się już na to zanosi) tych zawiązków zatłumić.

Mówiąc raz pierwszy o Bochwicu [1], miałem raczej ogólny wypadek naszej literatury, jak samo dzieło, na względzie; nie tłumiłem więc uniesienia i radości ducha. Zarzuty, któreby się samemu dziełu uczynić dały, słabe strony twierdzeń autora nie zastanawiały mnie bynajmniej. Owszem, znajdowałem, że posłużą one do wciągnięcia w zajmującą i nauczającą rozprawę o wielkiej wagi przedmiotach, czem się właśnie zawiązki filozofji naszej rozwiną. Więcej powiem, samo rozmijanie się Bochwica w niektórych punktach z twierdzeniami naszego Kościoła nie zastraszyło mnie, ani uprzedziło przeciwko niemu. Widziałem w nim tak żywe sympatje religijne, że pewny byłem gotowości jego odstąpić błędu, skoro mu go pokażą, a poślubić prawdę, której ma najdzielniejsze uczucie. Tak jest, nie rozbierając jeszcze pisma, osądziłem wartość samego pisarza. Ujęły mnie (jak powiadam) jego sympatje religijne, dzielne uczucie prawdy i wielka samorodność myśli. Ta samorodność myśli nie jest to, jak mi zarzucano, genjusz nieuctwa; przepraszam, nie to; jest to przymiot przeciwny nietrawiącemu mózgowi pedantów, umysł samorodny dowodzi się przez świeżość, zamożność i niespodzianość (*spontanéité*). Potrzebny on w filozofji, również jak w sztukach. Bez niego nie może być pisma wielkiego pisarza z wpływem na publiczność, literatury żywej. Bochwic urodził się na pisarza samorodnego.

Nie idzie za tem, ażebym nic nie wymagał od Bochwica. Przeciwnie, wymagam wiele; naprzód jasności, to jest jasności, jaką ma często, ale nie wszędzie; potem większej ścisłości rozumowania, nakoniec poznania szkoły filozofji katolickiej, do której zbliża się przez popęd wewnętrzny, oddala bezwiednie przez nieznajomość. Cenię go bardzo, ale niczego więcej nie życzę, jak ażeby twierdzenia jego [nie] zostawiono bez kontroli; owszem tak w interesie jego, jak naszym powszechnym, żądam, ażeby go słuchano, [...] [2] z każdego słowa, ażeby o wszystkiem, czego dotknął, wszczęto rozmowę, chociażby spór nawet. W literaturze naszej nie będzie bez filozofji, kiedy kwestje filozoficzne rozważać i badać zaczniemy. To droga do filozofji, a nie przy-

[1] *Tyg. Pet.* 1840 nr 52—53.

[2] Słowo nieczytelne.

czynki, nie wstępy. Broniąc Bochwica, namawiam wszystkich, ażeby swoje przeciwko niemu zarzuty ogłaszali. Takim sposobem z samych jego błędów wypłynie korzyść. Znajdując więc w liście jednego z moich najszacowniejszych korespondentów uwagi z powodu 3-iej części *Obrazu myśli*, nie waham się, uprzedzając pozwolenie piszącego, ogłosić je w *Athenaeum*«[1].

Posyłam Panu także wiadomości o wystawie warszawskiej. Zrób Pan z tem, co zechcesz. Nie wiem, czy można je ogłosić. Autor pisze dosyć ostro i szczerze, bo poufnie do mnie. Boję się ściągnąć nań warszawskie krzyki, jeżeli wyśledzą, kto to napisał. Oddaję to twojej rozwadze.

Żegnam cię, kochany Józefie, niezabawem do ciebie znów napiszę.

Twój M. Grabowski.

LXVIII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

*D. 25 sierpnia 1841, [Aleksandrówka].

Miły list kochanego Hrabiego odebrałem. Pamiętam dobrze, żem na dawniejszy odpowiedzią dłużny, ale myślę, że nie potrzebuję mówić przyczyny, gdzież bowiem miałem ją adresować? Kochany Pan jeździ po różnych stronach, a ja nawet nie wiedziałem, gdzie go myślą po szerokiej Litwie ścigać. Bardzo wdzięczny jestem, że mi donosisz, że do 15 n[astępnego] m[iesiąca] jesteś Pan w Kijowie, mam więc możność posłania mego listu; proszę i w późniejszym czasie donosić mi, gdzie mam pierwszy zkolei list adresować, bo to przy jego ciągłym ruchu bardzo dla jego korespondentów potrzebna. Zawiodła mnie bardzo nieprzyjemnie nadzieja widzenia się z Panem tego lata. Czy niema sposobu zabawić dłużej w Kijowie, jak do połowy lub tylko do końca września?. 1-go października naznaczono nasze wybory. Same w sobie są one dla mnie najobojętniejsze, ale z wielką rozkoszą myślę tą razą o nich, bo będę miał zręczność przepędzić w Kijowie dni kilkanaście z ks[iędzem] Hołowińskim, z Rzewuskim (mówią, że już są Państwo Rzewuscy w Kijowie, czy to prawda? dawno od niego nie miałem żadnego

[1] Wspomniany list z dopiskiem Grabowskiego w *Athenaeum* nie ukazał się.

zgłoszenia się), Kraszewski nawet obiecał nam zjechać w tym czasie do Kijowa, jeżeli nie pojedzie zagranicę; gdybyśmy jeszcze mieli Pana pomiędzy sobą, niby nam nie zostawało do życzenia. Proszę pomyślić, czyby to być nie mogło? tak to dla nas największą byłoby rozkoszą.

Naturalnie, że w Cudnowie przepędziliśmy bardzo przyjemne chwile, chociaż ciągle mi się przypomina, że przy obfitości przedmiotów rozmowy, a roztargnieniach od dosyć niepotrzebnych gości, nie mogliśmy się rozmówić o wielu rzeczach tak porządnie i gruntownie, jakby to było pożądanem. Zjechaliśmy się bowiem nietylko żeby się poznać, ale nadto żeby niejako nastroić do jednego tonu jako współpracownicy *Athenaeum*, a nie wiem, czy się tak stało! Co do poznania Kraszewskiego pierwsze wrażenie, które na mnie zrobił, było zadziwienie nad jego wielką młodością. Wiedziałem, że ma lat 29, ale powierzchowność jego jest nierównie młodsza; dziwnie zdoprawdy patrzeć, że ten maleńki studencik zarobił już sobie na tak głośne imię, tak silnie wpłynął i wpływa na literaturę narodu, a tem samem i na sam naród. Wystawiałem go też sobie co do powierzchowności zupełnie inaczej. Z portretów jego zrobiłem sobie wyobrażenie krępego, krągłego, silnego mężczyzny. Zdziwiłem się, spojrzawszy na tę twarz ściągłą, postać szczupłą i nerwową. Ułożenie też jego skromne, temperament łagodny i słodki największą jest przeciwnością z dziarskością i zuchwałością, które, sądząc z pism, przyznaćby mu trzeba. Ksiądz Hołowiński robił uwagę, że ja i Kraszewski zawodzimy w równym stopniu, choć naobrót, spodziewanie. Kraszewski w pismach jest zarozumiały i śmiały, w stosunkach osobistych dziwnej słodyczy i wyrozumiałości, ja przeciwnie nierównie upartszy w rozmowie, w liście poufałym, jak w książce. Może być więc, że charakter osoby a pisarza muszą być w sprzeczności z sobą; były tego przykłady, tylu pisarzy komicznych było smutnego charakteru, a tylu patetyków wesołych i bon-wiwantów.

Bardzo słusznie Pan robisz, że korzystasz z podróży swoich po kraju, aby zaznajamiać się z ludźmi, grającymi pewną rolę literacką. Zbierzesz Pan tym sposobem zapas najciekawszych wiadomości i pamiątek, a ja upieram się widzieć, żeś się Pan urodził na największego znawcę rzeczy krajowych. (W *Tygodniku Peter*[*sburskim*] rzekłem, że na Czackiego i Ossolińskiego,

ale widać nie podobało się to cenzurze i wymazała). Znać więc osobiście wszystkich piszących swego czasu nie będzie dla Pana rzeczą nieprzydatną. Mnie się zdaje, że w rysach, które Pan piszesz, jak o Podolu, o Litwie etc., warto umieszczać te znajomości, nie będą bez interesu te prywatne wiadomości o piszących, o ich domowem życiu, położeniu etc., a przynajmniej czego teraz bez niedyskrecji ogłosić niepodobna, warto to zostawić dla pamiątki w tece, albo w przyjacielskiej korespondencji udzielić.

Judelka Klaczki wiersze niektóre czytałem. Wprawdzie wojuje we mnie przeciwko niemu dwoje uprzedzeń, pierwsze przeciwko przedwczesnym genjuszom, drugie przeciwko Żydom. Zresztą z tego ostatniego względu zjawienie Judelka Klaczki jako pisarza polskiego jest bardzo niepospolite i nie godzi się (broń Boże!) zrażać go i zniechęcać. Może to przez kanał ten cywilizacja nasza, tak starannie dotąd odpychana, zejść będzie mogła między jego ziomków. Powtarzam więc, że ostrzegałbym się zrażać tego młodego Izraelitę, tak szczególnie odwracającego myśl od plutusowych spekulacyj do niepopłatnej sfery poezji. Wyznaję Panu poufnie, że boję się, żeby talent Klaczki nie był tylko talent deklamatorski, jakich jest u nas na nieszczęście tysiące. Czytałem filipikę przeciw krytyków i znalazłem najniestosowniejszą protekcją wydawcy *Tygodnika* za obrażonym poetą [1]. Dziwna myśl, wmawiać w dziecko, że ci, którzy mu radzą, żeby się uczyło, składają wielkie sprzysiężenie zawistników i osłów. W naszych czasach któż myśli o spiskowaniu zoilów. Wielki Rousso ostatni dopuszczał to do głowy, a był to wyraźnie bred obłąkania. Był moment, że chciałem kilka słów napisać przeciwko Przecławskiemu, ale dałem pokój przez wzgląd, żeby dobrej chęci pisania po polsku nie umarzać w Klaczce; mówię dobrej chęci pisania po polsku, bo to jest ważne, a nie genjusz poetycki, jeszcze problematyczny. Być poetą wtedy,

[1] Po ukazaniu się wiersza Klaczki pt. *Moja pierwsza ofiara* (Wilno 1838) wyszła w warsz. *Gaz. Porannej* ostra recenzja, w której dowodzono, że w utworach Kl. niema poezji; w obronie Klaczki stanął najpierw ks. L. A. Jucewicz (Ludwik z Pokiewia) w art. pt. *Judel Klaczko, Izraelita, trzynastoletni poeta* (*Tyg. Pet.* 1839 nr 76), przedrukowanym w *Przyjacielu Ludu*, (Leszno, 1839 nr 18), ks. A. Moszyński w *Tyg. Pet.* 1841 nr 5, str. 26 i J. Przecławski tamże, nr 20, str. 111—112 w rec. czasop. *Linksmine*, Wilno 1841, w którem Klaczko umieścił dwa sonety i wiersz pt. *Pożegnanie.*

kiedy jeszcze mleko pod nosem, nie jest to w rzędzie rzeczy możliwych [1]. Poeta, pisarz wielki jest tylko ten, który śród swego narodu i całego nawet rodu ludzkiego ma swoją wyraźną, niezapoznaną osobistość. W dziecku jeszcze się ona wyrobić nie mogła. Nie błądzą więc ci, którzy zdolnemu dziecku radzą, żeby się kształciło, i czekają, co z tego będzie? Sam talent pisania wierszy w chłopcu trzynastoletnim jest przedmiot niewinnej ciekawości, jak pchły tańczące, jak improwizatorowie włoscy i t. d., ale uwagi do tego przywiązywać jeszcze nie można. Mówię to wszystko dlatego, że ubawiło mnie, jak się w wspomnianych wierszach Klaczko żalił na swój obrażony majestat, a Przecławski brał stronę wielkiego człowieka! Prawdziwy ton modny pod schodami. *Dumanie na gruzach Jerozolimy* [2] nie może być nic innego, jak deklamacja z reminiscencji. Żyd, któryby dzielnie i logicznie umiał pomyśleć nad tym wielkim widokiem, zamiast napisania wierszy uznałby przyjście Mesjasza. Okropne położenie Żyda — poety! Cóż on jako Żyd szczerze napisać może, na coby nastąpić z naszej strony mogła zgoda i sympatja? Względem więc Judelka Klaczki mam się w najneutralniejszej ekspektatywie.

Z księdzem Moszyńskim [3] koniecznie się Panu wypadało poznać; jest to bowiem także umiejętny znawca literatury i starożytności. Winszuję Panu poznania pana Ignacego Chodźki. Niektóre jego *Obrazy litewskie*, mianowicie *Śmierć mego dziadka*, mieszczę między gwiazdy naszej literatury. Nic piękniejszego, nic doskonalszego. Znajduję, że Kraszewski, wspominając o nich w *Athenaeum* [4], nie oddał im całej należnej sprawiedliwości. *Śmierć mego dziadka* jest wykończony, pełen poezji obraz. Każdy tam rys na swojem miejscu. Domownik przynoszący szczupaka (co się niebardzo podoba Kraszewskiemu) jest właśnie jednym z najpiękniejszych szczegółów, jednym z tych, które świadczą o rozumie artystowskim autora. Nie wszystkie jednak powieści

---

[1] Kilka zdań Grabowski przekreślił.

[2] Wiersz Klaczki pt. *Izraelita na gruzach Palestyny*, ukazał się dopiero w r. 1843 w poznańskim *Tyg. Literackim*, nr 36, str. 283—284.

[3] Moszyński Antoni ks. (1800—1893), oprócz wielu artykułów treści historycznej wydał osobno *Kolęda dla dzieci* (1836), *Żywot Macieja Dogiela* (1838) i inne; był współpracownikiem *Tygodnika Petersb.*

[4] *Spojrzenie, na dzisiejszą literaturę polską*, w *Athenaeum*, 1841, I 19.

narówni kładę. Owszem są nierównie niższe. Kiedyś o tem pomówię. Jednakże po dwóch powieściach, *Domku mego dziadka* i *Śmierci mego dziadka*, widzę w Chodźce poetę równego Rzewuskiemu, to jest, że przed nimi dwoma nikogo nie widzę w obecnej naszej literaturze. Proszę mnie donieść o życiu prywatnem Chodźki i wiadomości od niego otrzymywanych udzielać.

Zmartwiło mnie, co mi piszesz, drogi i kochany Hrabio, o wrażeniu sprawionem przez moje krytyczne uwagi względem *Halszki* i *Kapitalika*[1]. Uwagi moje żadnej głównej powagi mieć nie mogą; są szczere, są bezstronne, są wyrazem pojedynczego mego uczucia; z niemi możesz postosować swoje osobiste przekonanie i przyjąć je w tej tylko części, w której zdają ci się gruntowne. Cel krytyki nie jest inny (choć o niej Bóg wie jakie wyobrażenia chodzą), tylko uczucie sztuki w publiczności i u samych autorów ze stanu uczucia do stanu jasnej wiedzy doprowadzać. Zarzuty więc krytyki są tylko tyluż założeniami, podanemi do rozwiązania, do sprawdzenia, do zgodzenia. Zrażać się zarzutami krytyki nie godzi. Autor, stosując widok, który miał, tworząc swe dzieło, z widokiem oceniającego utworzone dzieło, może osądzić gruntowność i słuszność dwóch przeciwnych widoków i wtedy albo swego odstąpić, albo się w nim silniej jeszcze utrwalić. Nigdy więc w żadnym a żadnym przypadku krytyka, nawet najgorsza, rzetelnej szkody piszącemu wyrządzić nie może.

Pisał mi Kraszewski, że 1-szy akt *Jadwigi* dałeś mu do *Athenaeum*[2]. Czy to w nowem przerobieniu? Z największą rozkoszą dowiaduję się o studjach kochanego Pana historycznych. Zaręczam, że przeznaczonem ci jedno z najwyższych miejsc między uczonymi naszego kraju we wszystkich czasach. Masz rzadkie pomoce, rzadką gorliwość i rzadką nad wszystko u nas pracowitość. Ja nigdy o Panu nie myślę bez dziękowania Bogu, że nam takich ludzi zsyła. Z rozkoszą także spotykam zawsze imię hrabiego Mieczysława[3] w *Tygodniku*. Jest to jedyny korespondent tego pisma zdolny pisać o filozofji. Wszystko, co mówi, jest i rozumne i trafne. Jak mu wdzięczny jestem za

---

[1] *Tyg. Pet.* 1841 nr 32, str. 181.

[2] Pierwszy akt *Jadwigi* Przezdzieckiego w *Athenaeum* nie ukazał się.

[3] Przezdziecki Mieczysław.

przypisek o Bochwicu i zastosowanie do Rzewuskiego [1]. Wyszły więc *Mieszaniny*; dlaczegoż dodajesz Pan »Niestety!« Artykuł świeży o Bochwicu [2] przez Rzewuskiego bardzo w miejscu. Od tego z początku trzeba było zacząć. Powagi, przez ks. Chołoniewskiego zacytowane, niezbite względem pojedynczego twierdzenia; ale jest to krytyka leniwa: z trzech książek wybrać jedno twierdzenie i to obalić. Wypadałoby zrobić, czego żąda Przecławski, »wykazać, ile dowiedziony a katolicki błąd wpłynął na całą budowę systematu filozofji Pana Bochwica, jakie jej rozgałęzienia rażone zostały fałszem lub z niego powstały, jakie są zdrowe i wielkie!« Uproś Pan Pana Mieczysława, żeby to zrobił i dał do *Athenaeum*. Będzie to rzecz tak pożądana!

Chwała Bogu, że archiwum nieświeskie musi być tak przystępne dla Pana. Rzeczą jest najważniejszą przejrzeć go pilnie i na korzyść nauk historycznych przyswoić. Tomu o Litwie z wielkiem upragnieniem wyglądam. Czy mówił Panu Kraszewski o swoim zamiarze drukowania nowego tomu wspomnień z rysunkami *gravés dans le texte?*. Mnie to tak zajechało w głowę, że myślę tę myśl przyswoić i moim rysom Ukrainy. Wydobyłem więc dawno zarzucony ołówek i teraz wszystko, co natrafię, rysuję. Trzeba to samo zrobić z Pańską publikacją. *Adieu, écrivez moi de grâce.* PP. Szymanowskim najliczniejsze ukłony łączę.

Votre à jamais

D. 25 sierpnia 1841. [Aleksandrówka], M. Grabowski.

Na Boga, proszę mnie donieść, co się robi z hrabią Olizarem; nie mogę myśleć, żeby już każdy list mój, co do niego napiszę, k o n i e c z n i e ginął na poczcie. Obawiam się, czym co nie napisał takiego, coby go zniechęciło dla mnie. *Si vous en savez quelques choses, dites le moi.*

LXIX. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 25 października 1841, Steblów.

Kochany i drogi Panie Józefie Dobrodzieju!

Od niepamiętnych czasów nie pisałem już do ciebie i nie

[1] *Tyg. Pet.* 1841 nr 3.

[2] *Tyg. Pet.* 1841 nr 51.

miałem od ciebie listu; już też miesiąc, jak wyjechałem z domu dla marnego owego nazwania wyborów. Pochlebiam sobie, że w Aleksandrówce zastanę od ciebie pismo, bo istotnie jesteś mi w długu odpowiedzią, choć ksiądz Hołowiński mi mówił, że utrzymujesz, że ja ci nie odpowiadam. Powróciwszy z Cudnowa, pisałem do ciebie, odpowiedziałeś mi; pisałem znowu i na tem stanęło; do dnia 29 września, to jest dnia mego wyjazdu, nie odebrałem nic od ciebie. Tymczasem wożę w tece oddawna przeznaczony do *Athenaeum* artykuł o Mosznach; teraz ci go wyprawiam [1], zrób z nim, co zechcesz, a że nad obietnice pożno ciebie dochodzi, za złe mi nie weźmiesz, bo dzięki Glücksbergowi publikacja *Athenaeum* na raku leci, nigdy więc nie jest dość późno. Nie wiem, czy znajdziesz ten artykuł stosownym do twego pisma; jest to coś niby o sztukach, w tym więc go rozdziale może pomieścisz. Dołączam ci rysunki niektórych widoków jedynie dla twojej ciekawości. Trzy małe są roboty mojej żony, dwa większe mego przyjaciela, Walerego Cichowskiego; te jednak ostatnie nie z natury, ale z domysłu, nieźle jednak wcale trafione. Jest to młody chłopiec, który powziął niepospolitą u nas myśl poświęcić się sztuce, w czem ja go, ile mogę, utrwalam. Nie sądź o nim po tych szkicach, raz to on pierwszy pejzaż próbował, i to zmuszony ode mnie. Rysuje on zwyczajnie figury, karykatury, sceny gminne. Trzymają w mojej okolicy petersburski *Dziennik Sztuk*, widziałem w nim rysunki tego akademika, wysyłanego do Małorosji dla zdejmowania scen tamecznego ludu; rysunki Walerego Cichowskiego w tym rodzaju stokroć więcej warte; porównywałem właśnie sztychowany w tym dzienniku jarmark w miasteczku małorosyjskiem z jarmarkiem w Aleksandrówce roboty Cichowskiego i ostatni bez porównania dowodzi wyższy talent schwytywania fizjonomij gminnych. Robi teraz dla mnie takowe sceny brukowe i może ozdobi kiedyś niemi moje opisy Ukrainy. Jeżeli znajdziesz coś wartego w dwóch rysunkach, które masz przed sobą, napisz mi o nich kilka słów, którebym mógł dla zachęcenia udzielić młodemu rysownikowi. Znalazłem właśnie w mojej tece szkic jego winjetki do twoich *Czterech wesel*; spodziewam się, że

[1] Ukazał się p. t. *Ogrody w Ukrainie* w *Athenaeum*, 1842, II 136—166.

znajdziesz ją nierównie lepszą od dołączonej wileńskiego litografa [1].

W Kijowie miałem wątłą nadzieję ujrzeć ciebie, która się nie spełniła. Nie zastałem także Rzewuskiego, który osiadł na marszałkowstwie w Żytomierzu. O niczem nie myślą i nie mówią, tylko o jego *Mieszaninach*, a w jakim sposobie, łatwo się domyślisz [2]. Psy na nim wieszają. Co do mnie, wróciwszy do domu, zaraz o tem dziele napiszę, dlatego właśnie, że niepotrzebnemi kilku dodatkami skompromitował bardzo gruntowne i bardzo potrzebne prawdy. Domyślam się, że nie obejdzie się bez gniewu z jego strony, bo nawet za najnieobraźliwszą krytykę Przezdzieckiego miał urazę, ale się na to nie oglądam [3]. Z drogim księdzem Hołowińskim najmilej mi schodziło trochę czasu, który w zamęcie wyborowym poświęcić mu mogłem. O *Pielgrzymce* jego coraz wyższego nabieram wyobrażenia. Powinien ogromne wrażenie sprawić. Układa on teraz śliczne legendy z gminnych i pobożnych powieści [4], będzie to bardzo piękny zbiór i zapewni mu dopiero imię poety; sądzę po sobie, bo od przeczytania kilku tych legend upewniłem się dopiero, że nasz Kefaliński [5] poeta. Przezdziecki zbiera materjały historyczne, zapełnia teki wypisami. Pracowitość tego młodego człowieka zasługuje na uwielbienie tak samo, jak jego dobry i słodki charakter na prawdziwą miłość. Nie wiem, czy pisałem ci, że oddał mi wszystkie swoje manuskrypta obożny Prozor [6]; teraz mi je odesłał. Sam czcigodny staruszek umiera... może już do tej pory umarł. Nie wiem, co się w rękopisach zawiera, a wszystko, co będzie warte ciekawości i da się ogłosić, bezwłocznie ogłoszę

---

[1] Cichowski Walery, malarz zupełnie nieznany.

[2] Dzieło Rzewuskiego p. t. *Mieszaniny obyczajowe* (Wilno 1841) było ostrą krytyką społeczeństwa i wyrazem ugodowych przekonań w zakresie politycznym, oraz ultrakonserwatywnych pod względem społecznym.

[3] Przed ogłoszeniem artykułu Grabowskiego znajdujemy w *Tyg. Pet.* (1841 nr. 66) krytykę *Mieszanin* podpisaną: »Jeden z czytelników Pana Jarosza Bejły«; czy jest napisana przez A. Przezdzieckiego, niewiadomo. Krytyka Grabowskiego składała się z trzech dużych artykułów (*Tyg. Pet.* 1841 nr 93—94, 1842 nr 3—4, 12—13).

[4] Dzieła Hołowińskiego Ign.: *Pielgrzymka do Ziemi Świętej* (Wilno, 1842—5), *Legendy* (Wilno 1843).

[5] Pseudonim ks. Ign. Hołowińskiego.

[6] Prozor Karol, ostatni obożny w. litew.; umarł w Chojnicach w r. 1841.

Żegnam cię, napisz do mnie... Spodziewają się ciebie w Kijowie na kontrakty. Czy będziesz? Ułożyliśmy z Przezdzieckim stać wszyscy razem, to jest ja, ty, Przezdziecki i Olizar; któren pierwej przyjedzie, ten kwaterę jedną dla czterech najmie. Czy się zgadzasz na to? Zresztą ja jeszcze nie wiem, czy będę mógł przyjechać z pewnością, ale potem o tem. Ściskam cię serdecznie

Twój M. Grabowski.

Dnia 2 listopada 1841, Aleksandrówka.

Miałem ten list odesłać z drogi ze Steblowa i nie odesłałem, przepuściłem bowiem dzień pocztowy i wyprawiam go z domu, a tymczasem dochodzi mnie twój z 12 września, uważasz! odebrany 31 października. Wymawiasz się przede mną za opóźnienie; z serca ci przebaczam, bo cóż to ja za grzesznik!! Z ciekawością odczytałem twoje zdanie o *Mieszaninach*. Właśnie list od Rzewuskiego odbieram. Wymawia mi się zdaleka z zarzutów, do których dał powód! Ja mu dość otwarcie odpisuję, że to mu mam głównie za złe, że niewstrzemięźliwością w wypowiedzeniu głównych hipotez zakompromitował najgłębsze i najzbawienniejsze prawdy. Czuję chęć i prawie obowiązek napisać o *Mieszaninach*, stanąć niejako pośrednikiem między Bejłą a obrażoną publicznością. Nie wiem, czy mi się to uda. Zresztą, ponieważ bez ogródki powiem, co myślę, nie jestem pewny, czy i Bejłę nie rozgniewam na siebie, bo on obraźliwy i pełen miłości własnej, jak dziecko. Chwieje się od wrażenia każdej chwili, a rzetelnie ci mówię, że nie chodzi mnie o pana hrabiego Rzewuskiego, ale o ogromnego i nienagrodzonego w naszej literaturze pisarza. Zresztą ja nie jestem człowiek pierwszych wrażeń, wiem, co mam na celu, i stosownie do tego postępować będę. Na zarzuty twoje w wielu względach się godzę [1],

[1] W rksie 1160. VII. 37. Bibl. Kórnickiej niema wspomnianego listu Kraszewskiego; Kraszewski pierwszy powiedział o *Mieszaninach*, że jest to »przewyborny zbiór najświeższych, najśmielszych i najżywszych myśli i najżywszych pełnych dowcipu obrazków« (art. p. t. *Literackie wieści*, w *Tyg. Pet.* 1841 nr 26). Gdy jednak *Mieszaniny* wywołały w społeczeństwie gorący odruch protestu, wycofał się ze wszystkiego i mimo nalegań Rzewuskiego recenzji nie napisał. Wówczas oziębiły się stosunki między nim a koterją petersburską.

ale czytać będziesz i moje szczegółowe zdanie. Gdyby *Athenaeum* ukazywało się regularniej, dałbym to do niego. Wszakże na zarzuty li literackie nastawać nie myślę

Adio, Twój M. Grabowski.

LXX. Do Henryka Rzewuskiego.

*D. 2 listopada 1841, Aleksandrówka.

Najfałszywsze doszły Pana Hrabiego wieści, jakobym chował do niego jakiś żal z powodu odmiennego zdania o Bochwicu [1]; byłoby to z mojej strony więcej niż dziecińśtwo. Bóg świadek, że nic w sercu mojem nie mam oprócz największej życzliwości dla Pana Hrabiego, a żebym się gniewał za Bochwica, nigdy nic podobnego na myśl mi nie przyszło. Znajdowałem, że stłumić i zranić Bochwica nie wypada; tego i dotąd jestem zdania; nie szło za tem, żeby należało we wszystkiem mu pobłażać. W *Mieszaninach* wystawione były za absurda niektóre twierdzenia z *Obrazu myśli*. Żal mi było Bochwica, ale nie chciałbym był wcale, żeby to miejsce z *Wieczoru* wymazane zostało. Wiem, że z najlepszemi chęciami można źle zrobić; wiem, że dzisiaj w imię religijności można do największych błędów ludzi doprowadzić. Nic więc doskonalej i popularniej nie mogło ostrzec naszej publiczności o niepotrzebnych zapędach Bochwica, jak proste, ale przez stałą wiarę rozumne słowa Pana Sędziego. Dla dobra ogółu godziłem się na tę chłostę zadaną Bochwicowi i jego nierozważnemu chwalcy [2]. Znowu świadczę się Bogiem, że ja osobą moją ani cienia urazy stąd nie wyniosłem. Jedyna rzecz, której pragnąłem, to żeby zapobiec zajątrzeniu Bochwica. Myślałem, że obraźliwości żartu ujmie wyświadczony gdzieindziej honor poważnego przez Pana rozbioru. O tom się, a nie o co innego, upominał przez wszystkie na Pana i na księdza

[1] Rzewuski w *Mieszaninach* w rozdz. p. t. *Oryginały czyli wieczór literacki* wyśmiał Bochwica *Obraz myśli mojej* i zrobił szereg ironicznych uwag pod jego adresem (str. 117—118). W obronie Bochwica Grabowski znowu wystąpi w drugim artykule o *Mieszaninach* (*Tyg. Pet.* 1842 nr 4); w związku z tem zob. art. Ign. Hołowińskiego p. t. *Dopisek do artykułu II. P. Michała Grabowskiego o Mieszaninach Bejły* (Tamże nr 8).

[2] T. zn. Grabowskiemu.

Hołowińskiego napaści. Dopełniłeś tego Pan choć w części przez artykuł w *Tygodniku*[1], przez wzmianki s e r j o w *Mieszaninach*, podobno nawet przez list prywatny do Bochwica. Stało się więc, czegom w bezinteresownych i pośredniczących moich wymaganiach żądał; gdybym się teraz jeszcze zżymał i kwasił?... byłoby istne dziwactwo. Skąd mogły dojść Pana Hrabiego tak cudackie wieści[2]!

Wracam z Kijowa, gdzie znowu ksiądz Hołowiński mówił mi o zażaleniu Pana Hrabiego na moje milczenie. Zdaje mi się, że choć w przybliżeniu dałem miarę, ile mi są drogie i szacowne z nim stosunki, kiedy dla przepędzenia dni kilku w jego towarzystwie jechałem mil czterdzieści, a teraz nawet jednym z głównych powodów bytności mojej na wyborach była nadzieja, owszem pewność, że zastanę Pana Hrabiego w Kijowie. Trudno powiedzieć, jak przykro mi było zawieść się w tej mierze. Po powrocie z Cudnowa czekałem kilka słów od kochanego Hrabiego, przedtem bowiem ostatni pisałem i spodziewałem się odpowiedzi na niektóre moje oświadczone w tym liście zdania, właśnie dla ciągu zawiązanej między nami korespondencji. Ksiądz Hołowiński utrzymywał, że ma wiadomość, że Pan do mnie pisałeś, jednakże żadnego a ż a d n e g o listu nie odbierałem. Mówił mi także, że masz Pan za złe moje głuche milczenie o *Mieszaninach*. Przyczyna temu bardzo prosta; nie czytałem *Mieszanin*. Szachraj Glücksberg długi czas nie nadsyłał mi żadnych nowości, z największym gniewem przychodziło mi słyszeć, że wyszły *Mieszaniny*, a nie mieć tego dzieła. Jadąc dopiero na wybory, spotkałem się z niem w Steblowie i przeczytałem z nieopisaną pożądliwością. Odłożyłem do powrotu do domu napisać o nich i niewątpliwie napiszę, bo mam ku temu wielorakie powody. Przykro mi było bardzo słyszeć, że Pan widzisz obojętność w przyjęciu tej książki i bierzesz to do serca. Dotąd

[1] *Uwaga nad systematem P. Bochwica. Tyg. Pet.* 1841 nr 58.

[2] W liście z 6 września 1841 Rzewuski pisał do Kraszewskiego w związku z przyjęciem, jakie spotkało *Mieszaniny*: »Czego pojąć nie mogę, że Grabowski tak światły, tak wielki pisarz już podziela niechęć tych żaków i że mimo siebie puszczając dowody najszczerszego uwielbienia, któremi jego obsypałem, za to tylko że odważyłem się pożartować sobie z jego zbyt porywczego sądu o Bochwicu, już naprzeciw mnie rankor zachowuje w sercu swojem, że aż scysja ma nastąpić w naszem kole literackiem«... (rks Bibl. Jag. Kor. Krasz. S. II. T. 2).

jest to tylko kwestja czasu; w literaturze naszej, przy stosunkach, w jakich rozchodzą się książki, w jakich krążą, kilka miesięcy tyle tylko znaczy, co kilka dni gdzieindziej. Mówię dotąd o zwłoce, o naturze przyjęcia pomówimy jeszcze.

Miałem o tem wszystkiem napisać do Pana Hrabiego za powrotem do domu; powróciwszy, zastałem nadto list z datą 28 oktobra. Bardzo więc dziękuję za ten dowód pamięci i przystępuję do dania na wszystko odpowiedzi.

Mieszaniny wydały mi się dziwnem dziełem. Znane mi były z nich wyjątki, a jednak nieprzygotowany byłem do całości, którą tworzą, całości, w której się połączyły najgłębsze filozoficzne widoki z najśmielszem traktowaniem rzeczy potocznych, czego dotknąć tysiączne względy trudnem, prawie niepodobnem robiły. Z tego względu niesłychana to prawie w dziejach literatury polskiej książka. Między mnóstwem traktowanych tam rzeczy nic dziwnego, że się w zdaniu o niektórych rozmijamy, ale wogóle mało zapewne osób podziela tak doskonale główne zasady widoku rzeczy Jarosza Bejły, jak Edward Tarsza. Z początku zdało mi się, że publicznie ze zdaniem mojem o tem dziele nie wystąpię, zbyt pochlebne zdanie autora o mnie i moich tworach kazało mi się obawiać, żeby mojej recenzji nie wzięto poprostu za odwet grzeczności; ale późniejsze rozwagi, więcej może nadewszystko zdanie o Bejle, ustawicznie o moje obijające się uszy, wznieciły we mnie zamiar przeciwny. Wiem, że gotują się całe dzieła na dzieło Pana Hrabiego, czytałem już niektóre rozbiory, przewiduję, jak gwałtowne i namiętne spotkają Bejłę w innych prowincjach naszego kraju, otóż to właśnie powoduje mnie nie tłumić moich osobistych wrażeń. Trzeba być całkowicie pozbawionym samodzielności myślenia, żeby myśli tak żywotne, jakie są wszędzie rozlane po *Mieszaninach*, nie wzbudziły w czytającym własnej jego rozwagi; przyznaję więc, że z wielkim ruchem w komórkach mózgowych czytałem Jarosza Bejłę. Wskutek tego doszedłem gdzieniegdzie do zupełnie przeciwnych wniosków, niż ten autor; wyłożę to, ile będzie podobna, w moich uwagach, ale co mnie do wystąpienia w szranki szczególniej powoływuje, to właśnie prawdy, z któremi zupełnem przekonaniem, najżywszą miłością się jednoczę, prawdy jednakże, mimo nieporównanego talentu Pańskiego, na złe przyjęcie jak gdyby umyślnie narażone. Jak mi się uda to, co zamy-

ślam?... nie wiem! to jednak pewna, że nic mnie innego nie namawia wdać się w tę sprawę, jak równa przychylność dla autora, dla samych opinij i dla powszechności.

Mówisz Pan Hrabia w swym liście o niepodległości autorskiej względem opinji mas. Podzielam to zdanie w jego zasadzie. Znajduję, że jest podłością udawać sympatje ku opinji znajomej za fałszywą i niebezpieczną. Błędem jest także chować milczenie o nieprzyjemnej prawdzie. Każda prawda ma ogromną sama w sobie dzielność. Nikt się nie uchowa od jej wpływu tem, że oczy od niej odwróci. Nie patrz na nią, nie uznawaj, ona cię przecie za łeb weźmie! Owszem jedyny może sposób spotkania się z nią bezpiecznie jest poznać ją w porę. Kto więc prawdę ludziom ogłasza, jest ich niewątpliwym dobroczyńcą. Wszelako zupełnie co innego jest powiedzieć ludziom prawdę potrzebną, a co innego dotknąć ich i rozjątrzyć. Naprzód bez żadnego służebnictwa opinji może pisarz obmyślać sposób jaknajmniej bolesnego wykładu swej prawdy. Doradzi mu to sama troskliwość, ażeby ona przyjętą została. Potem (albo raczej najpierwej i głównie) rozważy on, czy ta jego prawda jest istotną prawdą, czy jest taką prawdą, której nigdy nie odwoła, w którą wierzy, w którą koniecznie wierzyć musi; w takim tylko razie godzi mu się bądźcobądź ją opowiedzieć drugim. Ale jeżeli ta prawda jest to tylko wniosek, sposób widzenia osobliwy i dowcipny, wyciąg z długiej serji mniejwięcej hipotecznych przypuszczeń, taką prawdę nic nie nagli rzucać ludziom w oczy. Owszem bez służebnictwa, bez podległości można ją przemilczeć, choćby dlatego, żeby istotniejszym prawdom wagi nie odejmować.

Nie taję przed Panem, że radbym był bardzo, żebyś był jedno szczególniej twierdzenie w pierwszym swoim rozdziale opuścił [1]. Mnie ono osobiście wcale nie razi. Dlaczego?... Dlatego, że widać najjaśniej, że jest niegruntowne i nierzetelne. Jest to logiczny, silny, uderzający wniosek, ale z płonnych założeń; wyciąg z tej elastycznej, a poprostu bałamutnej (jak sam to wiesz) nauki filozofji historji, z upodobnienia życia narodów do życia roślinnego, w które wcale nie wierzę. Znajduję to tylko nieszczęśliwem, że tego twierdzenia nikomu sprostować

[1] Mowa tu o poglądach w rozdz. p. t. *Przyszłość*, szczególniej str. 18—19, które tak silny wywołały protest w społeczeństwie.

nie będzie wolno; nie samej więc rzeczy, ale Panu wiecznie ono szkodzić będzie. Ja w moich uwagach chcę dotknąć pierwszego rozdziału, bo znajduję to koniecznem, i tak koniecznem, że jeżeli to mi się nie uda, będę musiał o całem dziele chować milczenie.

Rozumiem bardzo dobrze, co Pan Hrabia powiada o korzyściach samego gniewu publiczności na *Mieszaniny*. Widzę ja także te przydatność mówienia prawdy. Opłakana rzecz, że w czemkolwiek literatura polska mogła się wydać sprzeczną władzy. Robiąc ją zgodną z władzą, przyjazną władzy, mamy największą zasługę. Otwarcie jestem za tem. Chciałbym, żeby tak pojedyncze nasze prace, jak i zbiorowe *(Athenaeum)* okazały to znamię i ściągnęły na nie uwagę. Krzyki nierozumnego gniewu najsnadniej do tego pomogą. W tym względzie nic nam nie przeszkadza postępować z największem przekonaniem i sumiennością. Dążenia nasze odpowiadają właściwie celom rządu. Czegoż bowiem my chcemy? Spokojności, powrotu wyobrażeń religijnych, tamy przeciwko nieszczęśliwym i burzącym zasadom i sympatjom zachodniego liberalizmu. Te dążenia nie mogą się przyjąć bez oburzenia w głupiej i obałamuconej powszechności, ale to samo, dowodząc prawego toru nauk polskich, zjedna im opiekę i tolerancję władzy. Mając tak silne prawa do jej sympatji, nie mamy dla czego dobijać się jej fałszem i poświęceniem przekonania. Śmiałość i niepodległość opinji na jawnej i niezachwianej prawości oprzeć możemy.

Takie są myśli moje i te Panu wynurzam. Jeżeli będę pisał o *Mieszaninach*, napiszę najotwarciej. Idzie mi głównie obstać za wyobrażenia, które w głębi duszy mam za prawdziwe, ale tych, które zdadzą mi się błędne, nie oszczędzę. Nic nie jest dalszego od mego charakteru, jak podległość zewnętrznym względom. Staram się być oględny i umiarkowany, ale przekonanie mam jedno i stałe. Jeżelibym skłonny był do kompromisowania o sposób myślenia, zrobiłbym to raczej względem pisarza takiego, jak Pan Hrabia, niż względem publiczności, bo od publiczności nie zależę, ani z nią wogóle bardzo ściśle sympatyzuję, a przed genjuszem Soplicy z rozkoszą się korzę, z myślami Bejły mam wielką styczność. Jak jednakże ostatni przyjmie moją polemikę, nie wiem, to nawet nie wiem jeszcze

doskonale, jaką ona będzie. Po napisaniu kilku naglących listów siadam do czytania na nowo i komentowania *Mieszanin*.

Życzyłbym, żeby w następnych naszych listach nie było już wzmianki o Bochwicu, a nawet o dwóch kwestjach z powodu *Mieszanin*, w których, zdaje się, dostateczniśmy się zrozumieli. Powróćmy może do ciągu dawniejszej korespondencji, gdzie zamkliśmy kilka ważnych kwestyj estetycznych. Racz mi nadewszystko napisać Pan Hrabia o swoim *Listopadzie*. W Kijowie mówiono mi o tem z największą admiracją. Kiedy ja to czytać będę? Wszak Pan na stałe mieszkanie osiadłeś w Żytomierzu. Proszę mi donieść o swych pracach. Proszę złożyć najgłębsze moje uszanowanie Pani Hrabinie i wierzyć nieodmiennym uczuciom

swego na zawsze przyjaciela i sługi

D. 2 listopada 1841, Aleksandrówka. M. Grabowskiego.

LXXI. Do Henryka Rzewuskiego.

D. 6 grudnia 1841 roku. Aleksandrówka.

Kończyłem trzeci artykuł o *Mieszaninach* [1], kiedy mi przyniesiono z poczty list Pana Hrabiego z 22 listopada (dziękuję za położenie daty, bo tego zwyczajnie nie bywa, i na domysł tylko pisałem nie do Cudnowa a do Żytomierza). Wyprawiam go do *Tygodnika Petersburskiego*, ale na ręce Pańskie, a to dlatego, że drukując o mil dwieście, i to ze wszystkiemi niepewnościami, czy będzie drukowany i w jakim stanie po przebyciu cenzury będzie wydrukowany, radbym, żebyś Pan wiedział, jak szacuję Jarosza Bejłę, i że wziąwszy się do pisania o nim, nie sądzę pozwolonem sobie zbyć go ni czemś ni owem. To już trzeci artykuł, obydwa pierwsze jeszcze dłuższe; drugi posłałem pod cenzurę ks. Hołowińskiego, bo zawadzając z powodu Bochwica o religją, bałem się coś nie do rzeczy pobredzić. Nie wiem, jaka jest wartość i sprawiedliwość moich zdań, ale to przynajmniej pewne, że nie znajdziesz Pan w literaturze naszej przykładu drugiego tak starannego świeżo wyszłego dzieła rozbioru. Pisma tak pełnego myśli, jak *Miesza-*

[1] Ukazał się w *Tyg. Pet.* 1842, nr 12—13.

niny, inaczej roztrząsać niepodobna; ja sam robię zamiary, żeby skrócić rozprawy, a tymczasem przedmiot naprzekór się rozciąga, bo ja tu i ówdzie jestem innego, niż Jarosz Bejła, zdania, ale wszędzie rozumiem, co on wart. Ciekawy jestem, co Pan powiesz o mojem stawaniu za stroną arystokracji? Oddasz mi przynajmniej sprawiedliwość, że nie boję się iść wbrew panującym mniemaniom, kiedy ich nie podzielam.

Co się tyczy rozprawy, zawiązanej pomiędzy nami z powodu rozdziału *Przyszłość*, zdaje mi się, że do tej pory każdy z nas zostaje przy swojem zdaniu. W liście wyczytuję wiele myśli pięknych. Nauka solidarności rodu ludzkiego, a więc skuteczne zastąpienie prawych na nieprawych — skutek modlitwy wytłumaczonej racjonalnie przez giętką część prawodawstwa natury — są mi dobrze znajome jako uczniowi De Maistre'a [1], ale z wielką rozkoszą i wielką nauką odczytałem piękne myśli o człowieku pojedynczym a człowieku zbiorowym, o tożsamości i różnicach obojga, o przyczynach pospolitości r o z s ą d k u i n d y w i d u a l n e g o a największej rzadkości r o z s ą d k u p u b l i c z n e g o i t. d. Apolog, którym Pan Hrabia kończysz, wyjaśnia także bardzo dobitnie gruntowność i zacność czynności Pańskiej, mojej, kilku jeszcze innych, jeżeli mamy tak sami siebie chwalić. Ale to wszystko głównej kwestji nie poruszyło. Mnie się zdaje, że cała rzecz poszła z przenośnego wyrażenia ś m i e r ć zamiast u p a d e k. Biorąc pierwszy wyraz w całej jego ścisłości, należałoby przyznać, że po świecie chodzą same upiory. Co są Włosi? co są Szkoty? co są Grecy? etc. Według mnie najściślejsze określenie, co jest naród, byłoby: język. Pierwszy i ostatni głos, w tym języku wyrzeczony, byłby dopiero oznaczeniem dokładnem chwili urodzenia i śmierci narodu. Wprawdzie wiemy epokę rodzenia się większych języków, ale niewszystkich, szczególniej wszystkich głównych; ów więc już tak tajemniczy i pierwotny byt rodów ludzkich obala te ubogie, niedonośne porównanie do roślinnej produkcji. Nic innego nie

[1] De Maistre Józef, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli absolutyzmu kościelnego i świeckiego; w pismach swoich: *Considération sur la France* (1796), *Essai sur le principe générateur des constitutions politiques* (1810), *Du pape* (1819) domagał się poddania narodów władzy kościelnej; obok Bonalda i Hallera pracował nad obroną i uzasadnieniem restauracji pierwiastków monarchicznych i legitymistycznych.

jest jednoznaczne z narodem, tylko jego język. Wszystko inne: kształt rządowy, znaczenie, przewaga etc., są widocznie fenomena tylko jego bytu. Znaczenie narodów upada i przemija, nic naturalniejszego, przemija czasami niepowrotnie, i to jest rzetelna śmierć tej historycznej jednostki, która nazwisko danego narodu nosiła. Pamiętajmy przytem, że największa część tych jednostek, które główną rolę grają w historji świata, jest znowu tylko składem właściwych pierwotnych jednostek, języków, narodów. Kiedy duch, ożywiający tę sztuczną formę, opuścił ją, wszystkie części składowe wróciły do pojedynczości pierwotnej, trwają odtąd może w największym tylko cieniu, ale trwają. Znajdziemy dziś jeszcze jako drobne, głuche pokolenia, ale znajdziemy: i Medów i Chaldeów; Persowie naród nawet składają. Jeden tylko jest przykład ogromnego narodu, który nawet języka żyjącego nie zostawił, Rzymian. Lichy jestem starożytnik, ażebym mógł sobie wytłumaczyć, jakim sposobem to przerodzenie się języka łacińskiego we włoski dokonanem zostało... Myślę, że ta zupełna zagłada Rzymian poszła z umaterjalizowania się ich tak doskonałego pod koniec; nawzajem uduchownienie przez religję, moralność, oświecenie, siłę przyrodzonych przedmiotów wszelką śmierć musi odpychać. Przedmiot to rozmysłów rozległy, a według mnie niezbadany dostatecznie. Wartoby wziąć go do rozwagi bez wziętego naprzód systematu; można dojść do nowych i ciekawych widoków. Pan Hrabia jesteś jeden, który masz dosyć nauki i samodzielnej siły umysłu to wykonać.

W pierwszym moim artykule o *Mieszaninach* tym tylko sposobem mogłem zaprzeczyć, że literatura polska nie jest literaturą pogrobową, jak Pan rzekłeś, że ukazałem, jak ona pomaga nam czynić rzetelne umysłowe postępy. Powiedziałem więc, że jej to sprawą uznana została przez powszechność wielka niedorzeczność i niegodziwość towarzystw tajnych, i na poparcie tego przytoczyłem, co mówi Bochwic o szanowaniu władz krajowych, pod któremi mieszkamy. Zdaje mi się, że cenzura nie znajdzie nic przeciwko temu. Dając takowy obrót, nie taiłem przed sobą, że podzielę w wielkiej części pretensje, których Pan jesteś celem; ale gardzę tem. Nie powiedziałem nic, czego istotnie nie myślę, a największą dla mnie jest sprawą oddalić nieufność władzy od naszego piśmiennictwa. To tylko bieda, Panie Hrabio, że podobno to tylko, co robią wartogłowy dla

narażenia się rządowi, doskonale mu jest wiadome, a co my czynimy w zamiarach prawości i pojednania, nigdy nie ściągnie jego uwagi. Czy niema na to jakiego środka?... Niezmiernie mnie zatrwożyło owo świeże postanowienie, że w pismach zbiorowych nie można umieszczać artykułów krytycznych. Nie wiem, jakie są *les considérants* tego prawa i jaka jego rozciągłość, bo przy niepomiernej jego ekstensji o niczemby się rzetelnie odezwać nie było można.

Narzekałem ja mocno na to Pańskie marszałkowstwo [1]. Naco się to Panu Hrabiemu zdało! Ale kiedy już tak jest, może i to Bóg miłosierny jakoś ku dobremu obróci, o co Go bardzo proszę. Zmiłuj się Pan, tylko nie porzucaj pisać; każda Pańska chwila jest nieoceniona dla nas i dzieci naszych. Jakie o Panu zdania teraz będą, złe czy dobre, to obojętne; ale to pewne, że Pan jesteś mężem potomności, i ja wszystkiemi siłami mego rozumu a całą życzliwością przyjaznego serca wierzę, że sława Soplicy, a nawet Jarosza Bejły, zrośnie tam do rozmiarów, nieznanych jeszcze pisarzom naszego narodu. Chciałem ja napisać o Soplicy; ale jeszcze niepodobna. Trzy jedyne powieści, o których mówić można, nie dostarczają dosyć wątku, bo koło głównego względu (stanowiącego ich wartość i znaczenie) bardzo ostrożnie chodzić wypadnie. Napisać więc lada jaki artykulik, to byłoby ubliżyć Panu; wolę więc kłócić się z Jaroszem; zawsze to poważnie go traktować. Nie urazisz się Pan czem w tej krytyce?... Przestrzegam, że coraz mniej ganię, a więcej chwalę; proszę więc o cierpliwość. Jaki jestem ciekawy *Listopada*, nie potrafię opowiedzieć. Czemu mi Pan Hrabia ani słowa o nim nie powiesz? Trzeba napisać ten romans, bo u nas z romansami się nie wiedzie. Czytałem Kraszewskiego *Ostatnią Słucką* [2]; wiele rzeczy pięknych; ale to nie romans. Dziwna rzecz, że u nas, gdzie byli tak dobrzy łgarze (Pańscy Bardowie), ani raz nie wyzwie się łgarz na pisarza. Trzymamy się koniecznie historji, a tu trzeba na historycznym gruncie osadzić imaginację, żeby była historyczną poezją. *Ostatnia Słucka* jest nie romans, nie powieść nawet; jest to obraz historyczny, i w wielu względach bardzo ciekawy. Są części wybornie odmalowane; obraz kłótni Chodkiewiczów z Ra-

[1] Rzewuski został obrany marszałkiem szlachty żytomierskiej.

[2] *Ostatnia z książąt Słuckich*, Wilno 1841.

dziwiłłami odsłoniony w wielkiej dokładności według tego, co nam historja doniosła. U niektórych będzie to zaleta, u mnie niedostatek, bo ja chciałbym, żeby imaginacja po swojemu to przetworzyła, poszykowała, a nie zostawiała w surowiźnie, w jakiej zastała w historji. Niema więc nic tego, co stanowi urok tej niebrzydkiej (przyznajcie Panowie) sztuki romansu, nic węzła, nic intrygi, nic interesu, a szczególniej wdzięku romantycznego. Są miejsca wyborne, powtarzam. Kraszewski coraz lepiej zaczyna posiadać sztukę kreślenia pojedynczych obrazów, np. w *Witoloraudzie* wioski, puszczy litewskiej, zamku Randona, epizod Wajdeloty etc., w *Słuckiej* gospoda braci Zawiszów, Ostra Brama i wjazd komisarzy, rozmowy (szczególniej pierwsza) kasztelana z księżniczką; trafia on na sekret wielki umiarkowania i prawdy, wszelako dla ułożenia poplątanej całości romansu brakować mu podobno będzie zawsze cierpliwości; nie widzę w nim także dość namiętności, dość czułości, ani tej siły: wydobywać z siebie (jakeś P[an] rzekł o Hulewiczu) obrazy; mówię, że nie widzę w nim tej siły do przedmiotów wyższych, bo w potocznych, w koniecznych wyborne tworzy. Wielkie moje nadzieje romansopisarskie w Panu. I ja, raz spróbowawszy, myślę dalej się puścić. Mam trzy przedmioty, jeden z czasów Jana Kazimierza, scena: okolice Warkowicz i Tajkur, drukowałem już kilka rozdziałów w *Rusałce*; drugi z czasu Władysława Hermana, drukowałem także kilka rozdziałów w *Orędowniku* [1]; trzeci z czasów Ludwika, scena w Łęczyckiem [2]; niezabawem jeden z nich lub wszystkie trzy nałożę na warsztat. Na szczęście, mało umiem historji, a nadto leniwy jestem, żebym się uczył. Popróbujemy więc imaginacji; przynajmniej różne będą, jeżeli nie lepsze, od drugich.

Przystałbym chętnie na zamieszkanie w Żytomierzu, ale do tego trzeba, żebym puścił w dzierżawę Aleksandrówkę. Skomplikowała rzecz moja cukrowa fabryka, bo tego roku, lubo przy mizernym urodzaju buraków, miałem z niej odpowiedny dochód; nie mogę więc zrzekać się tej części intraty. Zresztą może co się zrobi, a wtedy niewątpliwie wielką pokusę będę miał osiąść tam, gdzie Pan będziesz.

---

[1] Wspomniane *Trzy rozdziały z powieści narodowej*, druk. w *Rusałce* 1839, i *Oblężenie Płocka*, druk. w *Oręd. Nauk.* 1841.

[2] Tej powieści Grabowski nie napisał.

Mam prośbę do Pana Hrabiego — potrzebowałbym znaleźć w Żytomierzu adwokata, coby się podjął interesu, który mam w Rówieńskiem. Chciałbym człowieka uczciwego (to jest słownej uczciwości do powołania) i niewielkiego zdziercę, bo cały interes nie przenosi 20·000 zł., a zatem dużo wydawać nań nie mogę. Jeżeli Pan Hrabia z powodu swego urzędu wiesz o kimś takim, racz mnie do niego skierować. Przepraszam, że o to trudzę, ale to może przy jakiejś nieszukanej sposobności o tem przypomnisz.

Pani Hrabinie uszanowanie moje składam. Jakbym ja był szczęśliwy i z moją żoną także zbliżyć się do Szanownego domu Państwa! Z równym zawsze szacunkiem najprawdziwszy i najszczerszy sługa

M. Grabowski.

LXXII. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 9 grudnia 1841, Aleksandrówka.

Kilka słów tylko siadam napisać do ciebie, bo dostałem bólu oczu i muszę je menażować. Cieszę się bardzo, że kontent jesteś z mego kontyngensu. Może później co ci jeszcze lepszego znajdę. Wyobraź sobie, że do tej pory nie mam 5 tomu *Athenaeum*. Ten Glücksberg już wyczerpał wszelką miarę mej cierpliwości. Prawda, że na żaden jego list od roku nie odpowiedziałem, ale ja, co leniwy jestem pisać do tych, których szacuję i kocham, nie mogę się zgwałcić, żebym siadł pisać do Glücksberga.

Skusiliście mnie i pojadę do Kijowa, choć szczerze mi się nie chciało. Stać musimy razem; jeszcześmy to z Przezdzieckim uradzili w czasie wyborów. Wprost udawaj się do księdza Hołowińskiego, tam o którymś z nas się dowiesz. Zdaje mi się, że powinniśmy być pierwej od ciebie, ale w każdym razie nie spóźniaj się.

Trzy już artykuły posłałem o *Mieszaninach* do *Tygodnika*. Trzeba gwałtem tego człowieka wesprzeć przeciw ogólnej przesadzonej niechęci, utrzymać jego samego w przyzwoitych granicach, zapobiec, żeby najrzadszy talent nie był stracony dla literatury. Pokolenie literackie, które nas o krok tylko poprze-

dziło, miało zwyczaj odstręczać od siebie każdego przy pierwszej różnicy opinji; narobili tym sposobem wiele złego. Będziemy mieli zasługę, postępując inaczej. Zresztą w *Mieszaninach* wiele jest rozumu, wiele sposobów widzenia rzeczy, które ja przynajmniej najcałkowiciej podzielam; mogę więc z przekonania je bronić. Nie wiem tylko, w jakim stanie cenzura przepuszczać będzie moje artykuły, i nie taję, że jestem ciekawy, a nawet niespokojny, bo z wyrzutniami djabli wiedzą, jaką mogę mieć minę.

Nastraszyło mnie bardzo rozporządzenie względem pism zbiorowych. Jakież są *les considérants* tego prawa? Przy dowolnem tłumaczeniu tego rozporządzenia o niczem się odezwać nie będzie podobna, bo o czemże najczęściej mówią książki?... O drugich książkach!...

Kończę ten list w kilka dni po zaczęciu, bo wtedy przeszkodziły mi oczy, teraz przecie się uspokoiły i znowu mogę pisać. Przeczytałem sobie tymczasem piąty n[ume]r *Athenaeum* i już go odczytałem w części. Dobrze wygląda twój wstęp i rozbiór Kitowicza jest co w nim najlepszego. Nie czytałem jeszcze w całkowitości ani artykułów Smokowskiego [1], ani materjałów Kułakowskiego [2]. *Księżniczka Dolska* [3] jest lepsza, niż się spodziewałem; przynajmniej nie razi nic w tem obrobieniu, i *son coup d'effet* w nieprzewidzianem rozwiązaniu, i dobrze umieszczona tradycja o pokucie w dzień Wniebowstąpienia. Co za wyborna bajka! Jakby z niej skorzystał jaki Walter Scott! Artykuł pana Wróblewskiego [4] nie jest bez zalety, może nam z niego przybyć bardzo użyteczny pisarz. Jeżeli go znasz osobiście i zbliska, utrzymaj go w tym zawodzie. Ja znam dobrze jego brata, Izydora. Mnie w nim tylko nie podobało się powtó-

[1] Artykuły p. t. *Wspomnienia z Trok r. 1822* i *Henryk Żukowski.* Smokowski Wincenty (1797—1876) znany rysownik i malarz historyczny; pierwszy u nas wprowadził drzeworyty t. zw. sposobem Bevicka; pisał wiele artykułów i rozpraw z zakresu sztuki w rozmaitych czasopismach.

[2] Art. p. t. *Autografy do dziejów Polski i Rosji z familijnego zbioru Ign. Kułakowskiego.*

[3] *Ostatnia z Dolskich,* A. Przezdzieckiego.

[4] Art. W[alerego] Wr[óblewskiego] p. t. *O Krasickim i oryginalności.* Wróblewski (1809—1877) znany pod pseudoninem: W. Koronowicz, pisał w *Tyg. Pet.*, *Athenaeum* i *Dzienniku Warszawskim,* wydał *Słowo dziejów polskich* (Lipsk 1858—1859).

rzenie niektórych nieznośnych mi komunałów. Mój Boże, co to za nieszczęście z ludźmi: jeden utnie jakiego bąka bez myśli, a wszyscy za nim powtarzają i powtarzają to samo. Nie wiem, komu pierwszemu przyszło do głowy powiedzieć, że u nas (Polaków) nie można wprowadzić miłości w sztukę [1], bo u nas jej nie było w obyczajach, że u nas kobiety nie grały roli politycznej i t. p. I rzecz do podziwienia, sto razy już to samo słyszę, i nawet widzę, że poeci, romansopisarze idą za tem zdaniem; wprawdzie wahają się trochę, ale bądźcobądź godzą się, że części romansowej już musi nie stawać w ich narodowych obrazach! Tym sposobem to się tylko staje, że jedni usprawiedliwiają przed światem własną swoją nienamiętność charakteru i nieczułości imaginacji, drudzy zaś, którzy może być i mieliby usposobienie istotnie romansopisarskie, tłumią je umyślnie dla najbłędniejszej myśli. Co zaś to za niedorzeczne myśli, trudno wystawić. Naprzód co ma za związek jedno z drugiem, miłość a znaczenie polityczne kobiet? Już napisałem raz do Rzewuskiego, któremu także, pomimo całego jego rozumu, tę niedorzeczność wmówiono, napisałem mu raz, że sądząc według siebie, stokroć jestem (a przynajmniej byłem) zdolniejszy zakochać się w piętnastoletniej dziewczynie niż w Semiramidzie. Ja myślę, że każdy tak samo. Potem zdoprawdyż to u nas kobiety nie grały żadnej roli? Nie grały tak zupełnie, żeby to aż odrębność naszej historji politycznej od innych wydało? Fałsz największy. Bona, Ludwika, Sobieska wodziły za nos mężów; wpływały do wszystkich spraw; ślad ich w losach krajowych nigdy nie może być zatarty. Tak samo zupełnie, jak i gdzieindziej, oprócz królowych intrygowały kokiety i metresy. Moja imienniczka nie dopuściła w stanowczej chwili Poniatowskiemu jechać do obozu, książę Józef był uczciwiej, ale niemniej rozpustny jak Orlean. Nie wiem, czy czytałeś *Pamiętniki* Moszczeńskiego [2], tam dopiero jest klucz do zagadki konfederacji radomskiej. Odmiana polityki rosyjskiej nastąpiła kosztem

[1] Mówi o tem Wróblewski w swoim artykule.

[2] Moszczeński Adam, poseł, targowiczanin; zostawił pamiętniki, z których fragmenty ogłosił E. Raczyński w *Tyg. Liter.* 1838 i *Przyjacielu Ludu* 1845; całość ukazała się dopiero w r. 1858 p. t. *Pamiętnik do historji polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego.*

ustąpienia kochanki przez Stanisława Augusta Repninowi, a tą kochanką była księżna Adamowa. Cóż to oni plotą z tem nieintrygowaniem i niewpływaniem do spraw publicznych kobiet polskich; które tylko mogły, wpływały; tak samo jak i wszędzie. Dobre gospodynie po wioskach nie grały roli historycznej; zapewne, ale gdzieindziej grały?

Druga podstawa tej myśli jest, że starzy Polacy się nie kochali. Śledząc coraz dalszych a dalszych początków tej myśli, zdaje się, że poszła stąd najbardziej, że naszym elegantom stanisławowskim, pruskim i pomniejszym wydało się, że niepodobna umizgać się w kontuszu. Pisarz rosyjski Fon Wizin pisywał do Petersburga, że w Warszawie trzyma się za boki, patrząc, jak na scenie amant w kontuszu i z ogoloną głową stroi zalecanki. Dobry ten człowiek myślał, że on tylko śliczny w upudrowanej peruce i w sprzężkach. Ci, co powtarzają, że Polacy się nie kochali, zwodzeni są od imaginacji, która im wystawia dawnego Polaka koniecznie jako starego Polaka. Zapewne, ludziom w pewnym wieku, jak Podstoli Krasickiego, już miłość nie przychodzi do głowy; lecz to rzecz wspólna i Polakowi w płóciennym żupanie, i staremu Niemcowi w szlafmycy i szlafroku, i Francuzowi, spokojnie zajadającemu żabki na starość gdzieś *dans le Limousin*, albo *le Poitou*. Wielka narodowa odrębność, że się starzy ludzie nie kochają, jak młodzi!! Żeby zaś młodzi Polacy niedostępni byli zawrotowi głowy, który nazywamy miłością, na to niema żadnego dowodu. Owszem pełno przeciwnych, a gdyby nie było żadnych, wnioskowaćby można jeszcze według ogólnych praw natury człowieka. Kochać się młodzieży tak przyrodzone, jak kwitnąć kwiatom.

Pan Wróblewski mówi, że niepokalaność obyczajów rodzinnych zabezpieczona została przez rolę bierną kobiet w naszem społeczeństwie. Cóż to ma do naszej kwestji?? Więc dlatego kobiet naszych nie miano kochać, że były cnotliwe; [że] posiadały właśnie żeńskie przymioty: cichość i skromność?... Ale wiem, co on myśli; on myśli o rozpasaniu zhukanych i bezwstydnych namiętności, których galerja zapełniła romanse francuskie. Jużem nieraz mówił [1], że nic niepodobniejszego do mi-

[1] Np. w art. p. t. *Kilka słów do P. Kraszewskiego, Tyg. Pet.* 1841 nr. 17.

łości prawdziwej, jak ten bezwstyd szalony. Ze tego niema u nas, szczęśliwa bardzo rzecz i dla obyczajów i dla sztuki. Niech każdy romansopisarz wie zgóry, że im wprowadzi miłość niewinniejszą (co nie jedno znaczy z zimną i modną miłością), tem łatwiej wszystkich nią zajmie. Zresztą miłość i u nas nie była zawsze wyrachowana i bez uniesień. Nie wykradanoż u nas zdawiendawna panien? nie brano nawet gwałtem?... Statut Litewski na to najlepiej odpowie, a miłość np. Oświecimów, brata i siostry?... i wiele rozmaitych przykładów!!

Mówi jeszcze Pan Wr[óblewski], że serce polskie nie mogło się zająć romansową miłością przy życiu ciągle czynnem. Życie ciągle czynne! gdzie? u Polaków? Zapewne nie myśli on o bojowniczych drużynach bolesławowskich; te, rozszerzając granice, może i były czynne; ale później możnaż się nam tak bezczelnie chwalić, że byliśmy czynni? Lud (szlachecki) w masie był zawsze najnieczynniejszy. Na miłość miał czasu, ile chciał. Tłumy młodzieży po dworach tyle tylko i robiły, że romansowały na kufrach z pannami. A ci, co istotnie choć jakąkolwiek część życia przepędzili w ruchu, nie spotykaliż zręczności pozawiązywać serdecznych stosunków, które właśnie przygody tego życia mogły najrozmaiciej poplątać?... Mój Boże, o cóżby łatwiej jak o węzeł intrygi, właśnie stosownie do dziejów i obyczajów narodowych!

Panu Wróblewskiemu, mówiącemu o oryginalności w literaturze, to przeszkadza być trochę oryginalniejszym, że święcie pamięta komunały, które płytki rozum naszych pseudohistoryków i pseudoliteratów przedostatniej epoki wydał, a które nieszczupła miłość własna narodowa pochwyciła i trzyma się ich upornie. Stąd widzi on w Polszcze, czego w niej nie było, stąd te porównania z Rzymianami etc. etc. Przyznam się, że niema dla mnie nic ckliwszego. Z tem bielmem nigdy rzetelnie ani przeszłości ani teraźniejszości nawet naszej nie dopatrzemy się. Nie darował i p. Wr[óblewski] wyliczenia cnót polskich i dwóch jedynych wad: możnowładztwa i poplecznictwa. Te ostatnie nie były wady, ale konieczności w takiej formie społeczeństwa, jak była Polska. Nie one same były złem, ale źle się w nich sprawiano. Sama zaś ta forma rządu nie była utworem charakteru narodowego, ale wypadkiem okoliczności. U mnie jedynym odpowiedzialnym przed Bogiem sprawcą

nieszczęść krajowych jest Zygmunt August. Ten przez rozpustę stał się niezdolnym wydać dziedzica Litwie i Polszcze, stąd nas usamowolnił tak fatalnie (wiesz, że ja jako antyliberalista nie cierpię wolności), a dla lepszego, przez obojętność religijną wpuścił do nas luterszczyznę, czem rozdwoił naród i kanał wszystkim zagranicznym wpływom otworzył. Tym sposobem zostawił nas sobie samym, ale zostawił już niedołęgi i kaleki. Jakie zaś były wady narodowe, co nas musiały prędzej czy później zgubić? Nie możnowładztwo i poplecznictwo, jak rzekł pierwszy Niemcewicz, a za nim tysiące głów aż do p. Wr[óblewskiego], ale próżniactwo, ociężałość, brak rozsądku publicznego i niepatrjotyzm. Tak, niepatrjotyzm! Reputację w tym względzie zrobili sobie Polacy niesłusznie; u nas osoby szczególne bywały wielce patrjotyczne, ogół nigdy. Kiedy sejm czteroletni poszedł wbrew wszelkim radom rozsądnej polityki, tłumowi się to bardzo podobało, ale kiedy trzeba było podtrzymać robotę tego sejmu ofiarą 10 grosza, cały naród krzywoprzysiągł w pokazaniu swoich dochodów. Nie mogę więc ścierpieć przesadzonych pochwał temu okresowi naszej historji!

Zagadałem się, a może powiesz »i bardzo nierozsądnie«; ale co robić, tak myślę, a zapewne nie ze złego serca. Znudziło mnie (powiem prawdę) czytać w p. Wr[óblewskim] powtórzenie tych fałszywych podań, które nam ogromnie, przeogromnie już zaszkodziły. Mam więc do nich antypatję. Żałuję także, żeby trwał w takich przekonaniach. On rozumuje logicznie, lecz rozumować będzie fałszywie, kiedy fałszywe weźmie dane. Gdybym go znał, powiedziałbym mu wszystko powyższe.

Zapomniałem powiedzieć, że *Powrót Rabina*[1] wyborny. W twoim wyciągu z dziennika rosyjskiego stoi w spisie dzieł tej literatury większa część bardzo podrzędnej wartości. Wiem o tem ze szczegółowych rozbiorów niektórych. Nie wiem, jaka jest powaga *Современника*.

Ja czytuję *Syna Oteczestwa* i *Oteczestwiennyje Zapiski*. Chciałem nawet wyjmować dla *Athenaeum* krótkie sprawozdania z najważniejszych historycznych i pięknej literatury dziełek, ale rozporządzenie ministra kładzie temu *veto*. Nałożyłem także na Fisza (tego co *Noc Tarasową* napisał), żeby tłumaczył niektóre

[1] Jankowskiego Pl. w *Athenaeum* 1841, t. V.

powieści rosyjskie, które mu pokazuję. Czy nie chciałbyś tego do *Athenaeum*? ale to możnaby tylko dać *en hors d'oeuvre*, a Glücksberg i tak oszczędny na papier. Zresztą o dziełach rosyjskich muszę ci jednę rzecz powiedzieć. Większa część ich zbiorów poezyj, romansów i powieści są takie niedorzeczności, takie platitjudy, o jakich wyobrażenia mieć nie możesz. Dziennikarze, którzy z obowiązku dają ich rozbiór, nie mogą tego inaczej dopełniać, tylko w sposób żartobliwy; dlatego ich potoczna krytyka ma odrębną całkiem fizjonomję. Ta lichota mnóstwa, ogromnego mnóstwa romansów, powieści etc. z jednego wszakże względu zasługuje na uwagę; żaden człowiek ukształcony, nawet cokolwiek ukształcony, nie może tych ramot czytać. Dla kogoż się one drukują? Dla wielkiej masy czytelników, sądząc, że jest korzyść pisać, a szczególniej drukować. Pod warstwą więc klasy osób, dla jakowych są dobre książki rosyjskie (klasy takiej prawie jak i u nas), jest znowu inna klasa, czytelników szarej literatury (tak ją nazywają); ta klasa składać się musi z kupców, kupczyków, mieszczan, a nawet chłopów piśmiennych. Jest to winą dobrych literatów rosyjskich, a nawet dowodem ich niedostatku, że ta klasa zostawiona jest nędznym pismakom; nie bagatela to dla literatury mieć ogromną publiczność, a co ważniejsza może kilka rzędów publiczności. Fenomen więc szarej literatury rosyjskiej, jakkolwiek nikczemny sam w sobie, jest wszakże bardzo ciekawy dla nas widzów ze strony.

Ale to najzabawniejsze, że ja w ciągu tej niesklejnej gadaniny nie powiedziałem ci nic o jedynej rzeczy, o której mówić miałem, siadając do pisania, o twojej *Ostatniej Słuckiej*. Mówiłeś w *Tygodniku*, że my się nawzajem oszukujemy nieszczeremi pochwałami; przynajmniej tego nie zastosujesz do mnie. Dla ciebie szczególniej byłem zawsze gburowatej otwartości. Niewątpliwie był to z mojej strony hołd twemu rozumowi, bo z innymi widziałem potrzebę używać różnych menażowań, ażeby nie dotknąć nadto boleśnie. Ciebie widziałem i widzę mającym tyle powodów pocieszyć się po tym lub owym zarzucie, że nie widziałem żadnej przyczyny przemilczeć takowy, który zdało mi się upatrzyć. Tak i nadal postępować będę. Wyznaję ci, że niekontent byłem z pierwszych rozdziałów *Słuckiej*. We wstępie nic nowego, nic zajmującego silnie uwagę,

osoby i wypadki już żużyte; ale od rozdziału »Kardynalja« lepiej i coraz lepiej. Widzenie pierwsze kasztelana z księżniczką wyborne. W kreśleniu obrazów wielka sztuka i jakowej dawniej nie miałeś, trafiłeś na wielki sekret w umiarkowaniu i samej prawdzie. Jeszcze raz mówię, że dialog pierwszy kasztelana i księżniczki Słuckiej doskonały. Wyborny obraz gospody braci Zawiszów; scena w Ostrej Bramie także bardzo dobra i może najstosowniejsza do romansu, doskonale obmyślona tu pora wjazdu komisarzy; ta scena ma wielką barwę. Zresztą wszystkie szczegóły kłótni Chodkiewiczów i Radziwiłłów i przygotowania wojny domowej są bardzo zręcznie wystawione. Zapomniałem pochwalić wielce godną pochwały scenę wyprawy magistratu do kasztelana i wojewody. W tym obrazie fizjonomji miejscowej Wilna za jedną tylko rzecz mam do ciebie trochę pretensji, to za wizerunek jezuitów. Dla samej świeżości obrazu wartoby głębiej pojąć rolę tego zgromadzenia. Czy wiesz, że u mnie mało ludzi stoi narówni z tym wielkim świętym Lojolą! Jego duch żył w jego towarzystwie, to wszyscy wiedzą, lecz na mirmidońską skalę ten duch mierzyć przywykli. Zresztą w twojem dziele jezuici intrygują, ale ani celu ani skutku intryg nie widać.

Cobądź, romansu *Słucka* nie mam za twój największy utwór, ale widzę w nim wiele rzeczy pięknych, a szczególniej wielki postęp sztuki pisania. Mam tylko zawsze zarzuty przeciw rodzajowi. To obraz historyczny, ale nie romans. Pod pierwszym względem wielka część malowideł zostaje na zawsze stałej dla nas ceny, tak samo jak z romansu Bronikowskiego powstałe sceny dworu Augusta. Jeżeli tegoście tylko chcieli, osiągnęliście cel waszych usiłowań, ale dzieła wasze nie są jeszcze romanse historyczne.

W twoim romansie związałeś się nadto historją, dlatego nazywam twoje dzieło o b r a z e m h i s t o r y c z n y m a nie romansem. Romans nie ma n a u c z a ć historji; on ma powabem wdzięku i interesu odziewać przeszłość narodową. Pisałeś mi z powodu *Mindowsa*, że lud wypadki historyczne widzi po swojemu i przerabia je w poezją; otóż romansopisarz powinien także historją przerabiać na poezją. Nie trzeba fałszować koloru wieku; nie dlatego, jak chce Maciejowski i wielu, żeby nie psuć prawdy (bo prawda zostanie przez to nieposzczerbiona na

swojem właściwem miejscu), ale że nikt nie wymyśli lepszego i stosowniejszego, niż go ma każdy przedmiot sam w sobie; ale co do wypadków i ich toku godzi się łgać najbezczelniej. Wy tego unikacie, a szkoda! Dlatego np. miłość między Januszem a księżną nie przechodzi przez żadne przypadki (bo przebranie się i dostanie do kamienicy chodkiewiczowskiej nie miało żadnego celu i skutku, lubo jemu winniśmy jedyny szczegół romansopisarski, to jest mniemane spotkanie się Brożka z swoim Dwojnikiem). Dlatego także kłótnia Rad[ziwiłłów] i Chod[kiewiczów] zatrzymuje się na miedzy historycznej prawdy. Że między nimi nie przyszło do wojny domowej, szczęśliwy wypadek dla Rzptej, ale nieszczęśliwy dla romansu. Te nawet wielkie zachody, pełznące na niczem, wydałyby się zapewne dla cudzoziemca, mniej interesowanego dobrym bytem miasta wileńskiego, trochę błahe i prawie komiczne. Zdoprawdy, gdybyś to mógł dalej zawichrzyć, znalazłbyś lepszą pogodę poplątać losy twoich kochanków. Ale nie sądziłeś [się] może w prawie to zrobić? Dlatego moim jest systematem, żeby nigdy spraw historycznych nie robić główną treścią romansu; ale jakąś rzecz prywatną, wymyśloną, przystawić jedną stroną do sprawy publicznej; tym sposobem sprawa publiczna dotyka się w sposób poufalszy, a awanturze prywatnej przybywa nawzajem jakiejś powagi. Ale to mój systemat, a ty chciałeś co innego; niesłusznie więc cię pieniam.

Co mi grozisz czytaniem twego *Mindowsa*, jabym dla tego samego jechał do Kijowa. Wiesz, że dobrze robisz, że go nam przywieziesz. Ty masz dary, za które nie możesz dosyć nadziękować się Opatrzności. Masz ogromną łatwość, masz płodność, masz nieprzebraną rozmaitość talentu. Że przyjdzie ci ktoś ze strony cząstkowy zarzut zrobić, nie powinno cię to najmniej dziwić. Tak być powinno. Otóż pokażesz twój utwór ludziom nieobcym sztuce, a pewnie szczerze cię wielbiącym i kochającym.

Nastraszyłeś mnie nieco wiadomością, że Michał Jezierski przysłał ci *Myśli o historji* i dumę o Sawie. Czytałem mnóstwo dum o Sawie; wszystkie djabła warte; nie spodziewam się nic lepszego po autorze *Kasztelana* [1]. Ale co gorsze,

[1] *Pan Kasztelan* (Wilno 1841) powieść M. Jezierskiego.

to *Myśli o historji* znam; dla Boga, czy nie myślisz ich drukować? Ale przepraszam cię, że to powiedziałem. Pochwaliłeś także *Kasztelana*. Bóg ci zapłać, bo żal mi tego dobrego Michała. Pisał do mnie, przysyłając swój utwór. Zdało mi się, żem się wytańczył z dużym ekwilibrystycznym drągiem na linie, kiedym wstał od odpisu. Zdoprawdy, trzeba było zręczności, żeby nie skłamać, a nie ranić dobrego człowieka, ale bez iskry poezji w wierszach, zapewne nie w duszy. Wiesz mój drogi, że ja ciebie nie rozumiem! Że pisarz sam źle sądzi o pismach, to nie dziwo! Co plótł Byron? Co są jego sądy! Ale ty nietylko w sobie samym mógłbyś mieć gotową wagę i miarę talentu, ale też tej wagi i miary używasz czasami najtrafniej... a czasem... Za co np. napisałeś panegiryk *Gawędom* Wójcickiego? Tam iskry talentu niema. W Warszawie, zdaje mi się, Zmorski najsprawiedliwiej je rozebrał i okrutnie zdeptał. Ale powiesz zapewne: »dlaczego chwaliłeś Spasowskiego?« i zamkniesz mi na długo gębę. Zdoprawdy straszniem się rozgadał. Odpisz, jeżeli będziesz miał czas przed kontraktami, a tymczasem odpłać najserdeczniejszą przychylność

Twego na zawsze M. Grabowskiego.

LXXIII. Do Hermana Hołowińskiego.

Dnia 11 i 14 kwietnia 1842, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

...Widzę żeś Pan skandalizowany został wzmianką Kraszewskiego o kontraktach. W istocie nie ma tam nic zrobionego z intencją obrażenia kogokolwiek, tak mi się przynajmniej zdaje, ale dla nas, cośmy byli świadkami jego pobytu w Kijowie, cośmy widzieli, jak go grzecznie, uprzejmie, więcej nawet jak grzecznie i uprzejmie, przyjęto, dla nas może się zdawać dziwnem, że nic innego nie umiał powiedzieć, tylko »że stycznością z ludźmi się u b ł o c i ł« [1]. Ta ustawiczna jeremjada na

[1] Przyczyną poróżnienia się z »koterją petersburską« były *Mieszaniny obyczajowe* Rzewuskiego; Kraszewski zorjentował się, jakie wrażenie na społeczeństwie one wywarły, i po pierwszej, krótkiej wzmiance w *Tyg. Pet.* mimo nacisku ze strony ks. Hołowińskiego i Rzewuskiego w ich obronie nie chciał stanąć. Prócz tego, wbrew programowi ultrakatolickich współ-

ubliżenie, które niby cierpią genjusze w potocznych relacjach z tłumem, jest najoklepańszym komunałem, jest przytem może w setnej cząstce prawdą, ale w 99 fałszem. Przestawanie z ludźmi jest zawsze, a dla genjuszu szczególniej, nauką; przestawanie zaś z ludźmi wyższymi z jakiegokolwiek względu jest zapewne największą i niczem niezamienioną korzyścią dla pisarza, który ma potrzebę swój kraj i swój wiek znać praktycznie i w ich zacnej części. Z tego względu pożytki, które mógł odnieść p. Kraszewski z swego pobytu w Kijowie, są niemałe. Zresztą jest dowodem pewnej cierpkości charakteru i oschłości serca, nie być ujętym np. braterskiem przyjęciem k[się]dza Hołowińskiego, albo ogólnie uprzedzającą grzecznością tylu osób, mężczyzn i kobiet; zdawałoby się więc rzeczą bardzo naturalną, że p. Kraszewski powinienby był uczuć potrzebę choć w części swe uczucia wylać, znajdując do tego sposobność. Ale *jakiego to narodu niema u Pana Boga?* mówi Ruś; pan Kraszewski ma *swój charakter*, ma swoje zalety i wady; a że zalety są wielkie, zasługi ogromne, trzeba go więc brać, jakim jest...

LXXIV. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

Dnia 1/ kwietnia 1842 r., Aleksandrówka.

Obydwa liściki kochanego Hrabiego z 26 marca i 2 kwietnia odebrałem i naprzód powiem, że zmartwiłem się wiadomością wyczytaną w ostatnim, że mu zdrowie nie służy. Trzeba o niem mieć staranie i nie nadwerężać go zbytkiem pracy, bo właśnie mam podejrzenie, że to jest przyczyną cierpień wątrobnych, których doświadczasz. Miłość pracy jest w Panu wzbudzającym uwielbienie i szacunek przymiotem, ale miarkuj ją w ten sposób, żebyśmy z niej ciągle i długo mieli owoce; jakoż nie jest to próżne oświadczenie, ale największa i najszczersza prawda, że dzisiaj znaczna część pięknych nadziei naszej literackiej przyszłości leży na Panu. Masz więc przeważne powody szano-

---

pracowników *Tyg. Pet.*, w r. 1842 umieścił w *Athenaeum* dwa artykuły Tytusa Szczeniowskiego (*Parafrazy Hegla z jego wstępu do historji filozofji*, *O prawach konieczności*), otwarcie głoszące sympatję dla myślicieli niemieckich i ujmujące się za filozofją wieku XVIII. Do ostatecznego zerwania stosunków doprowadził słynny list Grabowskiego do Strutyńskiego.

wać zdrowie, miarkując sam zapał i ochotę umysłowej działalności. Zresztą pocieszam siebie, że to tylko tęsknota i niecierpliwość do czerwca i znowu do zimy wpływa na humor, a może i na wyobrażenie słabości; nie trzeba pozwalać zanadto im brać góry nad sobą, a przestając na lekkiej trosce, będziesz Pan doświadczał jednej z najrzetelniejszych rozkoszy, i która w obecnem tylko położeniu Pańskiem znajoma bywa.

Wstęp do tłumaczenia *Świata i poety* [1] ładny, ale cokolwiek za krótki. Będzie zapewne bardzo pożądaną rzeczą, ażebyś dosyłał artykułów o obecnej literaturze polskiej, a przynajmniej o literaturze Królestwa, Litwy i naszych prowincyj, do dzienników francuskich, jak to radził Kraszewski *Glaneurowi Warszawskiemu* [2], i jak sami mieliście zamiar w projektowanej niegdyś *Chronique de la Porte d'Or*. Nie wiem, czy Panu donosiłem, że tłumaczenie rosyjskie *Świata i poety* przez Polewego wychodzi w tym czasie w Petersburgu, a powieść *Zawsze biedna* [3] teraz się tłumaczy. Nie wiem, czy będzie poprzedzać jaka wiadomość o nowej literaturze polskiej, a przynajmniej o Kraszewskim.

Teraz do naszej publikacji *Źródeł*. Układać, co to będzie i w jakim rodzaju, zdaje się rzeczą niepodobną; okaże się to dopiero z natury samych materjałów. Według tych, które są u mnie, zdaje się, że przedewszystkiem zaczniemy od dyplomatów. Wiem dobrze, że tylko właściciele ogromnych i długoletnich zbiorów, jak Raczyński i Świdziński, mogą wydawać źródła bardzo obfite, bardzo zupełne i systematyczne. Ale pierwszego od nas dzieli granica, stosunki z nim nie mogą być codzienne, ani nawet publikacje jego mogą u nas wszystkie krążyć swobodnie; drugi dosyćby miał, gdyby z ogromnych swoich zbiorów zaczął udzielać publiczności; na nieszczęście z dnia to na dzień odkłada, a właśnie nikt na dzień następny z pewnością rachować nie może i nie powinien. Dla tej też niepewności i cochwilowego zagrożenia niepodobna odkładać i zdawać

---

[1] *Le poëte et le monde*, traduit par Alex. Noirville [= Aleks. Przezdziecki], Paris-Petersburg 1843.

[2] *Le Glaneur de Varsovie*, czasopismo wydawane od r. 1841 przez Karola Frankowskiego.

[3] Kraszewskiego, tytuł właściwy: *Całe życie biedna*; przekład obu powieści na język rosyjski przez M. Polewego ukazał się w r. 1842.

na drugich ogłoszenie nawet pojedynczego, drobnego, ale szacownego zabytku historycznego, który w nasze wpadł ręce. Zatrata tego zabytku szłusznieby na nas jako występek przeciwko dobru powszechnemu ciążyła. Znajduję też niewłaściwą rzeczą posyłać takiego rodzaju dokumenta do pism perjodycznych lub niby perjodycznych. Naprzód szkodzi to niezmiernie popularności naszych dzienników, powtóre pojedynczy dokument historyczny w tej różnorodnej dziennikowej mieszaninie jest rzetelnie zagrzebany. Jaki mozoł dowiedzieć się o nim i ściągnąć do użycia. Ja owszem ciągle marzę, aby rozproszone po tylu nazw, tylu miejsc i czasów dziennikach materjały historycznej treści wybrać i oddzielnie przedrukować. To byłoby drugie ich wskrzeszenie, a nie rozumiem, czemu jaki księgarz tej łatwej spekulacji nie zrobi. Tymczasem, to powtarzam, cochwilowe niebezpieczeństwo, które grozi szczętom nieogłoszonym drukiem, a tułającym się po prywatnym ręku, skłania mnie, ażeby nie oglądając się na zarzuty złego doboru, ogłosić czem prędzej to, co mam. Moja myśl jest taka, ażeby każdy dokument drukować osobno, choćby *en feuilles volantes*, z osobną numeracją, albo i bez numeracji, w jednostajnym tylko formacie, a wtedy każdy nabywca poszykuje je stosownie do treści i chronologicznego lat porządku. Po wydaniu pewnej liczby dokumentów dodrukowałby się rejestr ich ze stosowną kwalifikacją. Książę Oboleński takim prawie postępuje sposobem ze swoim *Sbornikiem*[1]; każdy materjał drukuje osobno, stąd jedne poszyty są książeczki dość grube, a drugie kilkućwiartowe seksterniki. Gdyby różni a dość liczni tegocześni wydawcy historycznych materjałów przyjęli ten systemat i jednostajny format, okazałoby się to rzeczą bardzo wygodną. Komuż to lepiej wiadomo jak Panu, który pracujesz nad zgromadzeniem materjałów do obrobienia według nich różnych epok historji polskiej.

Główne moje materjały są: 1. Ogromny tom *in folio* korespondencji Bony, Zygmunta Augusta etc. z Montim agentem w Modenie. Listy te są po włosku i po łacinie. Z tego foljału dałoby się zapewne wybrać coś ciekawego pod względem historycznym, a przynajmniej obyczajowym, praca to jednak

[1] Oboleński Michał, badacz historji rosyjskiej; wydał kilka dzieł, obejmujących źródła do dziejów Litwy, Rusi i Polski; wspomniany Сборникъ wychodził 1838—1840.

żmudna i wymagająca znajomości rzeczy i gustu, bo nie widzę, jaka jest korzyść drukować w całości korespondencją, jak królowej Anny z Reszką w *Starożytnościach polskich* [1] mego imiennika?

2. Siedm ksiąg *in folio* oryginalnej korespondencji i rokowań posłów polskich z moskiewskimi za Jana Kazimierza, obejmującej przeciąg lat dwudziestu. Z tych ksiąg także wyjątki tylko porobićby potrzeba; to jest ułożyć credenciales każdego poselstwa, umieścić gdzie jest zdanie sprawy, a z pośredniej korespondencji wybrać tylko, coby warto tego było.

3. Listy oryginalne Chodkiewicza, Żółkiewskiego etc. Te, jako pochodzące od ludzi historycznego znaczenia, bez wahania się wydrukujemy i od tych właśnie miałem zacząć moją publikacją; prawie wszystkie są już przepisane i będę mógł Panu zaraz przysłać.

4. Różne uniwersały i tym podobne dokumenta, jakowych Pan udzieliłeś *Athenaeum* [2]; oprócz tego codzień mnie ktoś coś nadseła wskutek ogłoszenia w 92 n[r] *Tygodnika* [3].

Mnie się zdaje, że dokumenta, o jakowych mówimy, mogą zawierać pod dwoma względami ważność, to jest 1-e pod względem właściwie historycznym, stosownie do tego, jak odnoszą się do jakiej epoki, jakiego faktu; 2-e we względzie miejscowym, to jest jako dokumenta poszczególnych miejsc kraju. Mówię tu o takich papierach, do jakich należy inwentarz Łucka, jakowych wziąłem kilkadziesiąt sztuk u barona Szoduara i sam mam dosyć. Możeby można z nich było zrobić osobny oddział, jako z materjałów do dowodniejszego i obszerniejszego dzieła, niż jest niem *Opis starożytnej Polski* Święckiego [4]. Proszę mi powiedzieć, jak to Pan uważasz? Zrobiłem kroki do niektórych osób w Mohylowie nad Dnieprem, przez które mogę dostać dokumenta erekcji i funduszów kościołów i klasztorów całej archidiecezji; zdaje się, że się to przyda do tego

---

[1] Grabowskiego Ambrożego *Starożytności historyczne polskie*... Kraków 1840

[2] *Athenaeum* 1841, IV, str. 56—76.

[3] *Tyg. Pet.* 1841 nr. 92, str. 520: *Odezwa w sprawie nadsyłania materjału do Źródeł do dziejów polskich.*

[4] Święcki Tomasz (1774—1837); dzieło *Opis starożytnej Polski* ukazało się w r. 1816.

oddziału. Zresztą mój plan co do publikacji przedsięwziętej jest taki, jeżeli tylko do tego nastąpi zgoda ze strony Pańskiej: Ogłaszać wszystko pod tytułem: *Źródła do dziejów polskich*, wydane przez hrabiego Aleksandra Przezdzieckiego i M. Grabowskiego, poszytami, ale każdy dokument na osobnej ćwiartce, lub półarkuszu, lub arkuszu, ażeby można go wyjąć z miejsca i postawić na inne — to zresztą sprawa czysto drukarska. Ważniejsze dokumenta, będące w oryginale po łacinie lub po rusku, drukować po łacinie lub po rusku, z tłumaczeniem polskiem obok, *pagina fracta*.

Ja Panu pokolei przysyłać będę moje materjały, Pan Dobrodziej zaś dodasz swoich, a jako wprawniejszy i więcej usposobiony i pracowitszy (proszę, żeby nie było pomiędzy nami niepotrzebnych zapasów grzeczności, bo ja mówię szczerze), Pan uszykujesz wszystko, dodasz krótki wstęp, jeżeli potrzeba gdzie będzie objaśnienie, i odeszlesz gotowy rękopis do Wilna. Pan Zawadzki powinien wydrukować swoim kosztem i dać nam kilkanaście egzemplarzy za honorarjum, któremi się lojalnie podzielimy. Daj tylko Boże, ażeby wypłaciły mu się koszta.

Za odebraniem odpowiedzi na niniejszy list poszlę zaraz poszyt listów wspomnionych hetmanów i innych osób; jeżeli Pan znajdziesz co dodać, będzie tego dosyć na pierwszy tom, a przynajmniej poszyt.

Przyszlę też Panu szczegółowy opis moich materjałów i wszystkich, jakowe do mnie wpływają, bo są mi obiecane. Upraszam wzajemnie o takowe rejestra, ażebyśmy nawzajem wiedzieli, *où nous en sommes*. Posłałbym moje rejestra teraz, ale przez szczególniejszy zbieg okoliczności oto drugi rok prawie jestem bez pisarza. Zawadzcy mieli mi go przysłać w marcu, a nie widzę dotąd, mieszkam zaś w takiej okolicy, gdzie niepodobna nikogo podobnego dostać. Czy nie możnaby mieć go z Podola? Ośmielam się o to kochanego Hrabiego prosić. Mogę dać do 500 rubli asyg[nacyjnych] pensji i stół. Jeżeliby był to jaki młody chłopiec z kancelaryj publicznych (bo taki najprędzejby się znalazł), co dbałby o dosłużenie się czynu, to mógłbym go dla formy u marszałka naszego powiatu zapisać. Przepraszam, że tem trudzę, ale bez pisarza jestem jak bez rąk.

Oczekując odpowiedzi jestem przywiązanym

M. Grabowski.

LXXV. Do Konstantego Podwysockiego.

Dnia 24 kwietnia 1842, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

...Powiem ci, że niezmiernie próżnujesz. W *Tygodniku* znalazłem początek rozbioru *Krystyny* [1], ale to już dawno napisałeś, bo zdaje mi się, że to twój rozbiór. Cóżeś nowego posłał? Niezmiernie ciekawy jestem powieści, którą piszesz [2], bądź tylko łaskaw, pisz prędzej i nie drzyj, jak to kilka razy zrobiłeś. Proszę cię, żebyś mi ją przywiózł, a jeżeli masz choć część jakąś gotową, to przyślij; niezmiernie radbym wiedzieć, w jakim jest rodzaju? Napisz mi przynajmniej o treści. Rad jestem, że ci się podobała *Stannica*. W *Bibljotece Warszawskiej* Tyszyński całkiem mi odmówił talentu powieściopisarskiego [3]. Kraszewski posłał artykuł do *Tygodnika* [4], ale spodziewam się, że to będzie także coś powierzchownego; zresztą zgodziłem się, że od recenzentów niewiele się nauczę; będę się przysłuchiwał zdaniu publiczności; radbym np. wiedzieć, co sądzą o wszystkich pięciu tomach razem w Pielawie [5]? Robię to nie z miłości własnej, ale że postanowiwszy jeszcze jeden-drugi romans napisać, potrzebuję znać, co we mnie jest istotnie słabszem, co silniejszem, żeby nie rozmijać się z kierunkiem osobnych moich zdolności; bo każdy ma swój rodzaj, swoje powołanie i w tem, a nie w czem innem zrobi coś dobrego. Bądź łaskaw, pomów z temi Paniami, bo wiesz, że chociaż w niektórych wyobrażeniach wcale się z niemi nie godzę, ale wogóle mam je za wykształcone i niepospolitej potęgi głowy, i nieraz słyszałem o ich zdaniach, które mnie zastanowiły. Wiesz, że gdybym wiedział, że mi Pani Poniatowska odpisze tak jak Eustachemu Iwanowskiemu, miałbym chętkę zaczepić ją, i właśnie dlatego nie dałem ci dla niej mego egzemplarza *Stannicy*, bo chodziło mi po głowie dodać list, ale

---

[1] *Tyg. Pet.* 1842, nr 24 i 26, rozbiór *Krystyny* Tańskiej-Hoffmannowej.
[2] *Pan Dezydery*, Wilno 1843.
[3] *Bibl. Warsz.* 1842, I 672—682.
[4] *List do Wydawcy Tygodnika II*, *Tyg. Pet.* 1842 nr 31.
[5] Idzie tu o zdanie Dionizji Poniatowskiej.

później wstrzymałem się z obawy, żeby to nie wzięła ze śmiesznej strony.

Oblężenie Płocka rzecz błaha; nie zdaje mi się, żeby z tego przedmiotu dał się napisać dobry romans. Wiek nadto oddalony i niedość poufale znajomy. Piszę ja inny romans, ten, którego wyjątki były w *Rusałce*[1]; wróciwszy z kontraktów, napisałem już dużo; z przysiedzeniem fałdów mógłbym go skończyć tego roku, ale znowu od kilku tygodni przerwała się robota i nie wiem, jak do niej wrócić. Ja najwięcej pisuję listów, już tego roku to koniecznie wydam tom *Korespondencji*[2]. Mam teraz pewno na arkuszy dziesięć napisanych po powrocie z kontraktów i traktujących wcale ciekawe i ważne literackie kwestje. Wydałbym i zaraz, gdyby przepisać. Proszę cię, kochany Konstanty, bywasz zapewne w Kijowie i widujesz Zawadzkiego; czy on powrócił z Wilna? Co mówi o moim pisarzu? Okropny mnie zawód robią. Czy mają jakie nowe książki? Jabym rad widział *Orędownika*, w którym są moje listy o Steblowie[3]. Proszę cię, udziel mi wiadomostek księgarskich, bo juścić w Kijowie są jakietakie. Proszę cię, napisz mi wyraźnie, jakie napisałeś artykuły i co za powieść piszesz; z tego wszystkiego wezmę treść do obszernego do ciebie listu, bo juścić trzeba, żeby w mojej *Korespondencji* był list do ciebie. Napisz, napisz o *Pielgrzymie*[4]; właśnie należy, żebyś to zrobił; ja pisać nie myślę, bo nie mam czasu, i znajduję, że nieporównanie lepiej, żebyś ty to zrobił. Ten list piszę p[rzez] Grabowskiego[5] ze Steblowa, który tu się zjawił. Żegnam więc cię, a prosząc, żebyś uściskał od nas obojga rączki twej mamy, żony i sióstr,

jestem twój na zawsze przywiązany krewny

M. Grabowski.

---

[1] *Tajkury.*

[2] Ukazała się: Wilno 1842 p. t. *Korespondencja literacka.*

[3] Pod tyt. *Przejażdżka od Taśminy do Rosi*, w *Oręd. Nauk.* 1842.

[4] *Pielgrzym*, pismo wydawane w Warszawie przez E. Ziemięcką od r. 1842—1846; Podwysocki recenzji nie napisał, zapewne dlatego, że Kraszewski ogłosił swoją recenzję w *Tyg. Pet.* 1842, nr 38, a następnie Grabowski również w *Tyg. Pet.* 1842, nr 55—56.

[5] Ludwika, brata.

LXXVI. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

Dnia 22 maja 1842 r. [Aleksandrówka]

Po odebraniu ostatniego listu wyprawiam natychmiast, co mam przepisanych papierów. Jest tu naprzód 31 n[umer]ów kopij; niektóre z nich dwa dokumenta obejmują. Niejedno z tego wypadnie zbrakować, ale reszta warta ogłoszenia, mianowicie listy hetmanów, zawierające ciekawe szczegóły. Wszystkie te kopje są z oryginałów własności niegdyś oboźnego Prozora, któremu się dostały od Ignacego Wołowicza. (NB. Znajduję, że trzeba kłaść źródło dokumentu, naprzód dla wiarogodności, potem, że to zachęci właścicieli do udzielania. Jeżeli się ta publikacja powiedzie, byłoby moją myślą dodać przy jednym z poszytów portret starego Prozora, który wkrótce mieć będę, i krótką jego biografję. Można w przedmowie wspomnieć, że on umierając złożył w moje ręce rękopisma, pod uroczystą obietnicą ogłoszenia, co zasługiwać będzie na wiadomość powszechną).

Dołączam: oryginał listu ks[ięcia] Janusza z Ostroga Zasławskiego z kopją niedokończoną; paszport dany od Magnusa de la Gardie; list kr[óla] franc[uskiego]; sześć kopij w sprawach prywatnych z metryk podolskich, udzielone przez pana Aleksandra Darowskiego; dwa rękopisma *Considérations sur l'élection d'un roy de Pologne 1668*, *Causa et progressus belli Moscovitici* etc.; kopję przywileju szlacheckiego dla familji Burkatów, przemilczanej od naszych heraldyków. Zrób Pan z tem, co potrafisz.

Moje siedm ksiąg negocjacyj z Moskwą nie są te, które Pan posiadasz. Moje bowiem obejmują przeciąg czasu od 1658 po 1679. Siódma księga, której teraz nie mam w ręku, zawiera korespondencje ruskie posła Naszczokina. Pańskie *Akta Legacji* są jak raz ciągiem moich, bo obejmują zaraz rok 1685 i 1686. Mam także, ale niekompletny opis wjazdu Krzysztofa Grzymułtowskiego wojew[ody] poznań[skiego], Aleksandra z Kozielca Ogińskiego kanclerza W. Ks. L., Aleksandra Przyjemskiego etc., posłów do Moskwy 1686. Ten urywek udzielony mi przez pana Mieczysława Świętorzeckiego cały ma się znajdować w bibl. karmelitów w Wilnie.

Jeżeli Pan myślisz we wstępie wymienić główne nasze zapasy, oto co jeszcze posiadam oprócz tego, o czem wspomniałem w przeszłym liście: 6 hramot carskich do Jana III; spis archiwów mitawskich od nr. 1 do 1095, zabranych przez Szwedów i uwiezionych do Sztokholmu, w szwedzkim języku; instrukcje od sejmu dane posłom do króla szwedzkiego w Warszawie d. 27 stycznia 1702; list w szwedzkim języku pisany; *compendium statutorum* 1553, ręką Stanisława Łubieńskiego pisane; manuskrypt we francuskim języku hist[orji] mołdawskiej; oryginalnych pism hańskich i sułtańskich do królów sztuk szesnaście.

Co Pan z tego widzieć zechcesz, napisz, a zaraz przyszlę. Do najpierwszego oddziału naszego wkrótce mieć będę przywilej Władysława Jagiellończyka 1387 dla kościoła oboleckiego na Białorusi (ale podobno gdzieś go już drukowano).

Oprócz tego mam: zbiór pamiętników o rzezi humańskiej; pamiętniki przez żyjące dziś lub niedawno zmarłe osoby pisane o obyczajach i zwyczajach w zeszłym wieku. Ściągam też szczegóły ciekawych zdarzeń i wypadków prywatnego życia, tradycyj przesądnych i poetyckich, jako materjał dla powieściopisarzy i poetów. To może osobny, a najpopularniejszy oddział kiedyś stanowić.

Dlatego czy nie zdawałoby się Panu zrobić naprzód 4 główne podziały: 1) oddział dokumentów, 2) oddział pamiętników historycznych, 2) oddział pamiętników obyczajowych, 4) oddział materjałów obyczajowych i poetyckich.

Pierwszy oddział, od którego właśnie zaczynamy publikacją, należy koniecznie, jak Pan wymagasz, podzielić na w i e k i. Tutaj należą wszelkie akta publiczne, przywileje, listy królów, kanclerzy, hetmanów i wszelkich historycznego znaczenia osób, zgoła wszystko, co nie jest historją, ale jest materjałem historji, zasadą historji, koniecznym dowodem historji. Bez zgromadzenia takich alegatów historja nie ma gruntu, bo historja jest powieść życia, a tamte są same ślady i pozostałości życia. Słyszałem sprzeczkę o większą wartość pamiętników czy listów. Sprzeczka płona! bo to dwie rzeczy odmienne, a więc odmiennej a w sobie największej wagi. Listy np. hetmana, pisane w ciągu wyprawy, są niejako szczątki autentyczne tej wyprawy, które dowodzą, że pamiętnik, historja, opowiadają o rzeczy, która rze-

telnie była, a nie o czemś zmyślonem. Wtedy więc nawet, kiedy z podobnego rodzaju dokumentu nie odkrywa się nic nowego, niewiadomego przedtem, ale jest w nim tylko ślad sprawy, wypadku etc., zapisanych w historji, jest on przecie ważny, bo jest niezbitym dowodem rzetelności. Zdaje mi się, że to należałoby rozwinąć we wstępie [1].

Należałoby potem nastać o potrzebie ogłaszania nieodwłocznie, co kto ma z tego rodzaju zabytków, z powodów, o których w pierwszym liście wspomniałem.

Po 3-cie. Nie wiem, czy trafiła do Pańskiego przekonania myśl o ogłaszaniu dokumentów lokalnych. To byłby podział pierwszego oddziału. Bo rzetelnie natrafiają się dokumenta, które właściwie nie są historyczne, bo nie ściągają się do żadnej publicznej sprawy narodowej, ale w nich jest ślad dawności poszczególnych miejsc kraju — nie mamy zaś jak słabe próby starożytnej geografji Polski [2]. Do tej trzebaby przygotować materjały. Zamykają się one właściwie w dawnych tranzakcjach, opisach granic, sprawach o zajazdy i t. p. Tego rodzaju dokumenta zdają mi się szczególniej ciekawe co do naszych prowincyj, bo w nich znachodzimy daty wyjścia tych miejsc z pustkowia. Jeżeli jednak to drukować, to będzie mnogość tego ogromna, i trzebaby to koniecznie poklasyfikować albo na okolice, albo według osad po głównych rzeczach i t. p. Poradź tu Pan, bo ja jestem *au bout de mon latin*.

Głównie nie związujmy sobie rąk ogłaszać, co wygotujemy pierwej, obmyślając, żeby się to mogło później ułożyć w systemat.

Drugi oddział Pamiętników historycznych zawierać będzie nie to, co jeszcze jest niejako surowym materjałem historji, ale co będzie opisem już, relacją jakiegokolwiek wypadku, okresu czasu mniejszej lub większej wagi, mniejszej lub większej rozciągłości. To rozróżnienie, w większej części zbiorów zaniedbywane, zdaje mi się łatwe do dopilnowania, a użyteczne. Pamiętnik nawet pojedynczej osoby, jako pisany w zamiarze skreślenia jej roli w danym wypadku, nigdy pod oddziałem dokumentu mieścić się nie będzie, bo dokument

[1] Zob. *Źródła do dziejów polskich*, Wilno 1843, t. I. Przedmowa str. VI.
[2] Wspomniany *Opis starożytnej Polski* Tomasza Święckiego.

uważany za akt samoistny w sobie. Listy dlatego mieścimy w oddziale dokumentów, że piszący je nie mieli zamiaru opisywać wypadku, ale używali listu jako jednego ze środków dokonania sprawy.

Pamiętnik zaś uważamy jako utwór historji. Każdy zapisujący, każdy donoszący o czemś jest swojej rzeczy historykiem ect.

Trzeci oddział *Pamiętników obyczajowych* naturalnie nie może sięgać wyżej jak ostatnich lat upłynionego wieku, a jednak te pamiątki spółczesnych będą wielce ciekawe, ile się zebrać dadzą.

Czwarty oddział, przeciwnie, może sięgać wieków przeszłych, bo nawet z książek drukowanych można nam będzie wyjmować wszystko, coby mogło dostarczyć treści do zajmujących, szczególnych, poetyckich obrazów. Dlatego dziwne wypadki, cuda, oryginalne charaktery, osobliwości, sprawy ciekawe, głośne i t. p. tu będą zgromadzone, nie w żadnem obrobieniu, ale w samej treści. Kilku moich korespondentów obiecało mi udzielać wypisów w podobnym rodzaju z dawnych akt. Zresztą są i krążące do dziś dnia tego rodzaju podania ciekawe. Byłby to skarbiec dla poetów, a sam w sobie nie bez interesu i koloru. Rzetelnie pierwszą moją myślą było zbieranie takowych poetycko-obyczajowych materjałów, ale tymczasem poważne rzeczy dziejowe przybyły i to mi podało myśl przystąpić do ich ogłaszania, dołączając do tego jako osobny oddział część tradycyjno-mityczną, lub i wcale bez niej.

Takie są moje myśli, czem się jednak niech kochany Pan Aleksander nie wiąże, bo ja nie wiem nawet, o ile są praktyczne? i z uczucia rzetelnej niemożności wydołania przedsięwzięciu udałem się do spólnictwa jego. Proszę więc rządzić i porządkować po swojemu i swoje imię w tytule przed mojem postawić, bo pamiętaj Pan, że na Pana spada większy ciężar pracy. Co bądź zacznijmy, a w miarę postępu w publikacji sami w niej najwłaściwszą drogę odkrywać będziemy. Bo zawód to nie na jeden rok i drugi.

Listu do Zawadzkiego nie dołączam, bo naco to? On zna osobiście Pana Hrabiego i dosyć mu będzie pokazać rekopism. Zresztą on przyjął jako łaskę propozycję drukowania tych *Źródeł*. Obiecał dać 20 do 30 egzemplarzy i sam ponieść koszta

kopjowania, czego zresztą nie dopełnił. Gdyby nawet, co niepodobna, on się zachwiał, Glücksberg z największą żądzą porwie się do drukowania. Ciągle mnie o to męczył, ofiarował po 5 r[ubli] sr[ebrnych] od arkusza druku. Wstrzymywała mnie jedynie pierwsza propozycja zrobiona Zawadzkiemu. Zresztą Pan w tym względzie dysponuj z zupełną swobodą, jako, powtarzam, przyjmujący większą część zachodów w spółce.

O pisarzu z największą wdzięcznością przyjąłem propozycję, bo zdoprawdy rady sobie dać nie mogę bez takiej pomocy. Bardzo i bardzo Panu wdzięczny będę, a człowiekowi pozwolonemu nagrodzę, jak sam sobie położy, o czem proszę mnie zgóry uwiadomić. Jeżeliby mógł przyjechać, upraszam o zaawansowanie za mnie na koszt podróży, co z wdzięcznością odeszlę.

Jeszcze raz dziękuję kochanemu Panu za to zaradzenie wielkiej mojej potrzebie, a tymczasem życząc najlepszego zdrowia, jestem przychylnym i najniższym sługą

M. Grabowski.

P. S. Czyby do listów hetmanów nie należało dodać krótkiej wzmianki o okolicznościach, śród których były pisane, jak zrobił Kułakowski w *Athenaeum*?[1].

Znalazłem bruljon planu, który napisałem kiedyś, chcąc zacząć wydanie tego, coby dziś 4 oddział stanowiło. Ponieważ to w tym ostatnim względzie o myśli mojej daje wyobrażenie, więc go załączam.

LXXVII. Do Hermana Hołowińskiego.

*D. 31 lipca 1842 [Aleksandrówka].

(Wyjątek).

...Ja, postanowiwszy pisać recenzje wszystkich nowych dzieł naszej literatury w formie wiadomych listów, mam roboty po uszy, bo ciągle wychodzą u nas nowe i śliczne rzeczy, nad któremi nie żal czas trawić, a jednak prawie nie wystarcza czasu i odchylić się z domu nie mogę. Ostatnią razą odebrałem z poczty 3-ci tom *Athenaeum*, w którym jest nie do

[1] *Autografy do dziejów Polski i Rosji*, z familijnego zbioru Ign. Kułakowskiego. *Athenaeum*, 1841, t. V, str. 1—82.

wypowiedzenia piękna powieść księdza Chołoniewskiego[1]. Aż dziwna, że ci panowie. Rzewuski, Chołoniewski, tak cicho siedzieli, podczas kiedy Bóg wie nie kto na głośne imię zarabiał...

LXXVIII. Do J. I. Kraszewskiego.

*D. 26 października 1842, Aleksandrówka.

Zwiodłeś mnie swoją wiadomością o rychłem wyjeździe do Prus. Myślałem, że oddawna niema cię w Gródku; potwierdził mnie w tej myśli Rzewuski, donosząc, że wziąłeś nawet niektóre jego rękopisma do Poznania, aż jedną razą dowiaduję się, że ci odmówiono paszportu. Pospieszam więc napisać do ciebie tem skwapliwiej, że lękam się, ażeby moje długie milczenie nie zrodziło jakiego podejrzenia, co teraz szczególniej, kiedy w ogłoszonej korespondencji[2] mówię tak wyraźnie wszystko wszystkim, ciągle mnie trapi. Nie ukrywam przed tobą, że oglądam się mianowicie na wrażenie, które sprawi na tobie; grasz tego rzędu rolę w naszej literaturze, że, jak skorobym postanowił obłudnie o tobie się odzywać, książka moja straciłaby charakter, który jej dać zamierzyłem, charakter żywych wrażeń z obecnej literatury; szło więc o to, czy ogłaszać tego rodzaju pismo, czy nie, a ponieważ wszyscyście byli za ogłoszeniem, wypełnić więc musiałem nieodzowne warunki. W listach moich oddaję ci wszędzie najserdeczniejszą sprawiedliwość, jak skoro znajduję do tego sposobność, ale także nie taję zarzutów, gdzie sądzę do nich mieć prawo, np. za *Słucką*, za Fissa, a szczególniej za *Historją Wilna*, za co jednak urazy do mnie mieć nie możesz, bo właśnie wszyscy wzajemnie się poprawiamy, wszyscy dorabiamy się jaśniejszych i gruntowniejszych wyobrażeń, i to jest zacną szczególnością obecnej literackiej chwili, która nie powinna się skończyć na poswarzeniu naszych miłości własnych.

Nie uwierzysz, jak mnie zasmuciły smutne przygody, które odbywałeś w tym czasie; przykrzej mi to jeszcze, żem właśnie teraz nie odzywał się do ciebie, dając pozór obojętności, od której bardzo jestem daleki. Ale wiesz, jakie to w naszem życiu wiejskiem bywają przerwy; oto ten sam list, przedwczoraj jeszcze

[1] *Sen w Podhorcach* w *Athenaeum* 1842, t. III

[2] Mowa o *Korespondencji literackiej.*

zaczęty, dopisuję, bo Bóg mi dał gościa, którego muszę bawić. Takich przeszkód miałem o prawie cały miesiąc; jeździłem także kilkanaście mil od domu i dlatego nie pisałem do ciebie. Od księdza Hołowińskiego miałem kilka listów z Petersburga, ale ostatni w stanie jakiegoś pół-zdrowia pisany, co mnie wielce zatrwożyło. Rzewuski pisał do mnie, że korespondujecie pomiędzy sobą, wiesz zatem bez wątpienia o nowem jego dziele, będącem na dokończeniu, *Teterowianki*[1]. O tłumaczeniach Podbereskiego[2] napisałem otwarcie w *Tygodniku* i w *Korespondencji*; chciałbym bowiem naprowadzić go na właściwą drogę, bo na dotyczasową metodę jego tłumaczeń zezwolić niepodobna. Zdaje mi się, że się nadto unosisz, utrzymując, że żadnych dobrych tłumaczeń być nie może. Mamy przeciwny dowód w tłumaczeniu Walter Scotta przez Odyńca; w najtrudniejszem nawet dziele tłumaczenia poezji gminnej nasz Siemieński jest nieporównany do tego stopnia, że jego tłumaczenie, albo raczej redakcja piosnki gminnej dopiero najaw wyprowadza cały jej poetyczny charakter[3], którego pierwej domyślićby się nie można; tak samo Groza w *Rubonie*[4] obrobieniem bajki gminnej dał pierwszy w naszym języku doskonały wzór i dowiódł, że te bajki, skazki, klechdy są istotne poemata, ale poemata w treści, które dopiero stosownie opowiadane okażą się bezsprzecznie takowemi. Dlaczego *Mindows*

---

[1] *Teterowianki* zamierzony tytuł dalszego ciągu *Mieszanin* — jak się okazuje z listu Podwysockiego do Kraszewskiego z 10. V. 1841 (rks Bibl. Jag. Koresp. J. I. Kraszewskiego. s. II, t. 2.): „Pisał teraz Rzewuski, że chce wydawać dalszy ciąg tychże *Mieszanin* pod tytułem *Teterowianki*". Rzewuski podpisywał czasem artykuły pseud. Petronjusz Tetera.

[2] O tłumaczeniach Podbereskiego skazek ruskich pisał Grabowski w art. p. t. *O kilku literatach polskich w Petersburgu* w *Tyg. Pet.* 1842 nr 77—78 i w *Korespondencji literackiej* (Wilno 1842) w drugim liście do Podbereskiego (str. 54—61). — Podbereski Romuald, wydawał *Pamiętnik Naukowo-Literacki* w r. 1849-50 i *Rocznik Literacki* 1843—6; pisał artykuły w *Tyg. Pet.*

[3] Siemieński Lucjan (1809—1878), poeta, krytyk i badacz historji literatury polskiej i powszechnej, tłumaczył pieśni ludowe rozmaitych narodów, które umieszczał w czasopismach; w r. 1842 wyszedł w Poznaniu pierwszy zeszyt jego *Piosennika ludów*, zawierający pieśni bretońskie.

[4] W *Rubonie* (1842, t. I, str. 87—112). Groza umieścił *Marynę, powiastkę białoruską.*

tak długo nie wychodzi? Słyszałem, że ma wyjść z rycinami [1], przez kogo robionemi?... Szemesz [2] przysłał mi obraz Uprowadzenia Hanny (w *Stannicy* tom IV) wcale niezły; Sydor, Hanna, Makryna wcale dobre figury; jeden Jerzy źle, chybionego rysunku i pozbawiony wyrazu. Robi teraz dla mnie Śmierć Kwietkiewicza i kilka innych obrazów ze *Stannicy*; ciekawy byłbym, cobyś myślał o robotach jego.

Czytam w obwieszczeniu pocztowem, że *Athenaeum* wychodzić będzie na rok trzeci; bardzobym był kontent, żeby ta wiadomość wyszła za upoważnieniem od ciebie, bo niewypowiedzianie zmartwiłem się twojem zniechęceniem i myślą porzucenia tej publikacji. Niech ci ksiądz Hołowiński powie, jak ja obstaję zawsze za utrzymaniem tego pisma. Niema co taić, iż Glücksberg zachwiał niezmiernie jego powodzenie swoim sposobem wydawania; daruj, że ci powiem, że takżeś go trochę zaniedbał, bo naprzykład tego roku nie zasiliłeś go żadnym od siebie obszerniejszym artykułem; nie idzie jednak zatem, ażeby należało porzucać, owszem należy utrzymać go i dowieść, że nie zbywało mu na siłach ze strony redakcji. Całkiem to od jednego ciebie zależy, zajmij się niem szczerze, a pozyska niesłychaną między naszemi pismami wziętość, bo żeś miał dostateczną postronną pomoc, tego nie zaprzeczysz. Donieś mi z łaski swojej, czy ma istotnie wychodzić trzeci oddział; w takim razie wygotuję artykuł o umysłowych zasługach i literackim ruchu Odesy [3], miasta tak nam przyległego, a o którem najmniejszego nie mamy wyobrażenia; artykuł ten złożę z materjałów dostarczonych mi od pana Skalkowskiego [4], literata odeskiego, z którym mam stosunki. Czy zawiązałeś stosunki z Maciejowskim? Czekamy od ciebie zdania o jego ostatniem dziele [5],

---

[1] *Mindows* ukazał się bez ilustracyj, natomiast do drugiego wydania *Witoloraudy* robił drzeworyty W. Smokowski.

[2] Szemesz Adam (1808—1864), malarz i literat; malował obrazy religijne, i portrety oraz typy szlachty i ludu wiejskiego; napisał szereg artykułów ze sztuki w *Tyg. Pet.*

[3] Ukazał się w *Athenaeum* (1843, t. II, str. 118—150) p. t. *Historyczny obraz miasta Odesy.*

[4] Skalkowski Apollon, historyk rosyjski, autor dzieł z historji Kozaczyzny.

[5] *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku...* Warszawa — Petersburg 1842.

bo właśnie jako biegły w dawnej literaturze i zasobny w archeologiczne wiadomości, najstosowniej, ażebyś tego się podjął. Każdy numer *Tygodnika* biorę do ręku w nadziei, że tam znajdę ten rozbiór. O sobie nie mam ci co donieść, bo jakem ci mówił, cały miesiąc czasu spełzł mi najnieużyteczniej i jeszczem nie wrócił nawet do sfery moich literackich myśli; proszę cię, żebyś do mnie zaraz napisał, bo przykre mi bardzo te przerwane stosunki. Zapytujesz mnie życzliwie o moje tegoroczne interesa; chwała Bogu, nie mam powodu narzekać. Mam żyto i buraki; buraków ledwie 3-cia część tego, co spodziewałem się, ale przecie do 2500 bierkowców. Fabryka moja idzie, ale dość powoli, bo fabrykant nudziarz Niemiec; przebyłem tylko dwa ogromne niebezpieczeństwa, dwa pożary, obydwa w nocy i obydwa grożące mi wielką stratą, bo jeden tuż koło domu, a drugi tuż koło toku; Bóg prawdziwym cudem mnie ratował, żem nie poniósł żadnej osobistej straty, lubo miasteczko do połowy spalone.

Żegnam cię serdecznie i czekam niecierpliwie odpowiedzi jako twój na zawsze

M. Grabowski.

LXXIX. Do Henryka Rzewuskiego.

D. 26 października 1842, Aleksandrówka.

Bardzo wdzięczny jestem Panu Hrabiemu za napisanie rozbioru *Stannicy*[1]. Tylko co go odczytałem i wyznaję, że niezmiernie mi on pochlebił, a nawet ożywił i chęcią dalszej pracy w tym rodzaju natchnął. Nie mam potrzeby mówić, że pochlebiła mnie tak i uradowała nie publiczna pochwała, ale nadewszystko osobiste zdanie Pana Hrabiego; byłbym równie ucieszony, gdybyś mi je tylko w cztery oczy powiedział; nabrałem bowiem niemało zaufania, widząc się w ten sposób oceniony, a nadewszystko, że sposób uważania Pana Hrabiego zupełnie się z moim własnym zgadza i że przyznajesz zalety tym częściom mojego utworu, które według mego wewnętrznego przekonania najlepiej mi się udały, czego jednak drudzy recenzenci wcale nie dostrzegli. Rozbiór Pana Hrabiego, powtarzam, jest dla mnie wielką zachętą i pomocą, mówię pomocą,

[1] *Tyg. Pet.* 1842 nr 75—76.

bo czułem w niektórych względach wątpliwości, któreś Pan prawie od niechcenia, a stanowczo rozstrzygnął. Czułem np. sam, że w charakterze Hanny jest względna przesada; że ten wizerunek ukraińskiej dziewczyny jest uszlachetniony i nieco zidealizowany, nie uszło to bystrej uwagi Pana Hrabiego; poznałeś sztuczne światło, które tu było, ale pochwaliłeś jego użycie i rzekłeś, że mogłem i powinienem był tak postąpić. Ja to czułem także, widziałem, że w romansie jest pewna klasa charakterów, którą nieco ustroić należy; zrobiłem też to z Hanną, z Kwietkiewiczem, ale trapiło mnie zawsze sumienie, czy też ten rodzaj nieprawdy psychologicznej darowany być może? Pan Hrabia mnieś uspokoił, i uspokoił tem właśnie, żeś sam fakt nieprawdy dostrzegł. Jako krytyk zdobyłem więc tu jedno więcej prawidło machiny romansopisma; jako romansopisarz swobodniejszym w przyszłości się uczuję. Dziękuję nadto Panu Hrabiemu za jawne zaprzeczenie memu kłamstwu o dzierżawieniu cerkwi; zrobiłem to istotnie w myślach, które Pan Hrabia z najdoskonalszem pojęciem sztuki wykładasz; ale zawsze dopuściłem się niebaczności, mogłem dać powód do fałszywych wywodów i spokojniejszy już teraz jestem, kiedy Pan Hrabia odezwałeś się w tej mierze tak gruntownie.

Dowiedziawszy się, że Pan Hrabia nie czytał 2 tomu Zaleskiego, chciałem mu mój egzemplarz posłać, ale na nieszczęście pochwycono mi go i nie wiem, kiedy oddadzą. Widziałem w tych dniach pana Eustachego Iwanowskiego, który podjął się posłać Panu swój egzemplarz, co, spodziewam się, już dotąd dopełnił, a niezmiernie pragnę, żebyś Pan ten śliczny poemat przeczytał. Mój rozbiór tego poematu czytałem już wydrukowany w *Pielgrzymie*[1], gdzie razem skreśliłem wogóle szkołę naszą katolicką, na czele której stawię Pana i ks. Chołoniewskiego; ciekawy jestem, jak się Panu Hrabiemu wyda ten artykuł.

Bardzo się cieszę, że Kraszewski wszedł z Panem Hrabią znowu w listowne stosunki; najusilniej pragnę, ażeby zgoda i jedność panowała między nami, czego zresztą żadnemi ofia-

[1] Mowa o 2 tomie *Poezyj* w wyd. E. Raczyńskiego, w którym znajduje się poemat Zaleskiego p. t. *Przenajświętsza Rodzina*; artykuł Grabowskiego p. t. *Korespondencja literacka* ukazał się w *Pielgrzymie*, wyd. E. Ziemięckiej z r. 1842, IV 88—110; o poemacie Zaleskiego: str. 107—109.

rami prawdy nie okupujemy! Kraszewski do tej pory bardzo często dawał dowody nieobraźliwości; — stanowczo jej dowiedzie, wytrzymawszy moją *Korespondencję*, w której wciąż o jedno go nicuję, choć nigdy inaczej tylko z uczucia najmocniejszego słuszności i potrzeby. Bardzo słusznie wziąłeś Pan Hrabia stronę Narbutta, którego praca niezawdzięczona mu była i niepoliczona na zasługę, a jednak praca zasługą jest nawet przy najrzeczywistszym niedostatku talentu. Ze swej strony jednak Kraszewski miał prawo krytykować dzieło z właściwego stanowiska i niesłusznie Narbutt się gniewa, czego dowiódł zapalczywym artykułem w *Bibljotece*, a który że Narbutta jest własny, wiem drogą poufną[1]. To, co Pan mówisz o Kraszewskim, bardzo bliskie jest prawdy; przesadne wyobrażenie o literaturze polskiej obecnej jest zapewne omamieniem, ale chwała Bogu, żeśmy się takowego doczekali, i Kraszewski w charakterze wszechstronnego tu działacza musiał takowemu ulec, bo niedarmo mówi Pismo: »gdzie twój skarb, tam serce«. Jednakże nie myślę, ażeby on miał w głębi serca uczucie swojej wyższości nad nami. Wielkim w nim niedostatkiem jest brak stałych zasad. Stąd wypływa, że on jest zawsze powierzchowny, że często wpada w błędy, za które go surowo morezynujemy, że nieraz przybierać musi sposób mówienia niewłaściwy i który w ustach jego brzmi fałszywie, a wszystko to zniża go do podrzędnej roli. Od czasu, jak w literaturze naszej zaczęły się rozwijać nie same tylko beletrystyczne wyroby, ale i *principia* (co zaszło głównie za inicjatywą Pana Hrabiego, a w części i za moją), Kraszewski nie może utrzymać się na pierwszym planie; ja sądzę, że on to czuje, i dlatego widzę w nim z przykrością pewne odczarowanie i mniejszą działalność. Boję się bardzo, żeby to nie wzrastało; może się mylę, ale posądzam i ja go o niepomierną miłość własną, w miłości zaś własnej niema żywiołu na całe życie pracy; lękam się więc o przyszłość Kraszewskiego i dlatego radbym, żebyśmy go, o ile możności,

[1] Jeszcze w r. 1836 pisał Kraszewski w *Tyg. Pet.* (nr 70, 71) o pierwszym tomie dzieła T. Narbutta p. t. *Dzieje starożytne narodu litewskiego* (Wilno 1835), w swoich *Studjach literackich* (Wilno 1842, str. 110—113) pisał o tomie drugim (Wilno 1842); w odpowiedzi na ten ostatni artykuł pojawiła się w *Bibl. Warsz.* (1842, III 452—457) notatka podpisana: A. R... Litwin.

oszczędzali. Pierwszym symptomatem jego upadku na duchu zda mi się być sposób tegorocznego redagowania *Athenaeum*; zanoszę więc usilną prośbę do Pana Hrabiego, ażeby tę gasnącą a wielce potrzebną publikację podtrzymać.

Niewypowiedzianie zajęty jestem domyślaniem się, co to będą *Teterowianki*? Niech Pan Hrabia raczy mi o głównych założeniach zainformować. Zresztą nie wątpię, że będzie to coś w najwyższym względzie ważnego, bo dziwne jest, jakie Pan kwestje umiesz poruszać. Zdaje mi się, że przez cenzurę kijowską najłatwiej przejdą. Kiedy będą gotowe?... Powtarzam, żem w najwyższym stopniu ciekawy. Czytałem z drugiego tomu *Mieszanin*[1] artykuły *Arystokracja* i *Literatura starożytna*. Cudowne obydwa. Artykuł o arystokracji najwyższej wagi; rozwiązałeś Pan kwestję, i wszystko, cośmy w tej mierze mówili, drobne zadraśnienia rzeczy przy tym śmiertelnym ciosie. Uderzyło mnie nadewszystko ułożenie tych cyklopejskich sylogizmów. Niema co mówić, że nasi rozprawiacze ani podźwignią ich z miejsca, ale to samo można zaręczyć o najsławniejszych publicystach Europy. Możnaby ich wyzwać, ażeby, nie napisali książkę w tej materji, bo rozwodniwszy rzecz, można ją zagmatwać, ale żeby *pagina fracta* przeciwko twierdzeń Bejły wystawili swoje! Powtarzam, żadna siła tych twierdz rozumowania nie wzruszy. Powiem tylko otwarcie Panu Hrabiemu, że ubolewam mocno, że przy kwestji abstrakcyjnej wtrąciłeś Pan kilka zastosowań, najsprawiedliwszych w gruncie, ale które znowu obruszą; np. przypisek o panach i poddanych. Ale niech i tak będzie!

Sen w Podhorcach[2] pochwaliłem w uniesieniu serca, bo rozradował mnie; i pojęcia autora, których się zresztą spodziewałem, i talent wysoki, który był dla mnie niespodziewany. Rozwlekłości są, przyznaję; są one szczególniej w rozmowie pomiędzy Mycielskim a Zygmuntem; są także w drugiej scenie, ale zresztą nie godzę się, ażeby wystawienie tego świata duchów było chybione. Scena objawienia w *Koliszczyźnie* była

[1] Drugi tom *Mieszanin obyczajowych Jarosza Bejły* ukazał się: Wilno 1843; ponieważ list Grabowskiego jest z r. 1842, sądzić przeto należy, że dzieło Rzewuskiego już w tym roku ukazało się na rynku księgarskim.

[2] O *Śnie w Podhorcach* pisał Grabowski w *Pielgrzymie* 1842, IV, 101—104, oraz w *Tyg. Pet.* 1842 nr 64.

całkiem innej natury; tutaj ksiądz Chołoniewski zdarł zasłonę z świata niewidzialnego, przeniósł scenę w krainę myśli i sumienia, gdzie niema rozdziału między doczesnością i wiecznością, i jeżeli tylko pochwala to teologja katolicka, sztuka nie może tego brakować; zresztą przyznaję znowu, że tu są przewlekłości i chód drugiej połowy powieści zyskałby na większej ścisłości akcji. Pomimo to jednak zachwyciły mnie pojedyncze miejsca i dotąd dosyć nacieszyć się nie mogę, że nam się objawił tak niespodziewanie i filozof i poeta. Zanoszę do Pana Hrabiego najusilniejszą prośbę o znalezienie w Żytomierzu malarza, któryby dla mnie przekopjował portret księdza Chołoniewskiego, będący w Cudnowie. Wydane nato pieniądze z największą wdzięcznością zwrócę. Ja zbieram sobie portrety wszystkich spółczesnych naszych pisarzy. Posiadam już Pana Hrabiego, choć zeszpecony od Koryckiego[1]. Najmocniej pożądam mieć ks. Chołoniewskiego, ale tej samej wielkości i wiernie przekopjowanego z wybornego cudnowskiego obrazu. Powtarzam więc moję prośbę; niepodobna, żeby w Żytomierzu i okolicy nie znalazł się jaki malarz. Proszę Pani Hrabinie złożyć moje uszanowanie i przyjąć ode mnie wyrazy szacunku.

M. Grabowski.

LXXX. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

D. 2 listopada 1842, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...W czasie krótkiego pobytu w Warszawie, a nadto w chwili tak pełnej słodszych zajęć, wątpię, ażebyś Pan Hrabia miał jakie stosunki z tameczną literaturą; jeżelibyś jednak miał co ciekawego do udzielenia, proszę wypełnić zrobioną mi obietnicę. Ja myślę, że ostatnie to chwile jakiego takiego pokoju między mną a pewną kastą literatów tamecznych, bo w mojej *Korespondencji* bez zasłony żadnej pokazuję zdanie o panach Szabrańskich, Zielińskim, Wójcickim[2]. Czy też poznasz Pan panią Ziemięcką? Słyszałem, że jest ona celem nienawiści wielkiej, to jest z owiec Panurga złożonej

[1] Malarz bliżej nieznany.

[2] Szabrański Antoni, w r. 1838 zaczął wydawać *Panoramę Literatury Polskiej i Zagranicznej*, następnie był przez dwa lata redaktorem

publiczności. Czy też znalazły się wyjątki chcące i zdolne osłodzić jej te niesnaski? Proszę pięknie ode mnie ukłony złożyć panu Maciejowskiemu; dzieła jego *Polska i Ruś* jeszcze nie czytałem, a gdyby nie chwila obecna, w której trudno czegoś od Pana wymagać, namawiałbym, żebyś Pan przemówił, bo recenzja *Bibljoteki Warszawskiej* [2] oburzyła mnie wyraźną intencją wojować na każdym kroku z panem Maciejowskim. Opłakane głupstwo. Myślę, że Kraszewski napisze do *Tygodnika*. Radbym z serca, żeby nasza niby szkoła litewsko-ruska odróżniła się jaknajwyraźniej sposobem przyjęcia tego dzieła.

...Zajmuje mnie w tej chwili bardzo żywo radość z dwóch nowych dzieł, któremi pomnoży się nasza literatura. Pierwsza jest biografja szlachcica z saskich czasów, *Starosty Zakrzewskiego* [3]. Rzecz przecudowna w rodzaju *Pamiątek* Rzewuskiego, ale obszerniejsza i stanowiąca w sobie doskonałą całość. Rękopism gotowy do druku mam w ręku. 2-gie. Tłumaczenie objawień sławnej Katarzyny Emmerich; najprześliczniejszy poemat o męce Pańskiej...

LXXXI. Do Henryka Rzewuskiego.

Dnia 5 grudnia 1842, Aleksandrówka.

Niewypowiedzianiem się ucieszył, znajdując w liście Pana Hrabiego tak pełną zapału pochwałę poematu Bohdana *Przenajświętsza Rodzina*, bo po recenzji księdza Hołowińskiego [4]

Dziennika Powszechnego; należał do założycieli *Bibl. Warsz.* i był przez kilka lat jej redaktorem, następnie współwłaścicielem. — Zieliński Feliks, ekonomista, adwokat, był współpracownikiem *Bibl. Warsz.*, w której umieszczał artykuły z dziedziny prawa i administracji, ekonomji politycznej i krytyki literackiej; on to pod kryptonimem F. Z. umieścił w *Bibl. Warsz.* 1842, I, str. 427—435 recenzję *Mieszanin* Rzewuskiego, z którą polemizował Grabowski w VIII i XIX liście swojej *Korespondencji literackiej* I, 151 i n. II, 156 i n.). Wójcicki K. W. był również współpracownikiem *Bibl. Warsz.*

[2] Tytuł właściwy: *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku...* Petersburg — Warszawa 1842; o tej książce Wójcicki umieścił recenzję w *Bibl. Warsz.* 1842, IV, 601—612.

[3] *Pana Starostę Zakrzewskiego*, dzieło Jakóba Ciechońskiego, wydał Grabowski (Kijów 1860), wielu jednak przypuszczało, że Grabowski nie jest wydawcą, ale autorem tej powieści; wyjątki były drukowane w *Radegaście*, Wilno 1843, piśmie redagowanem przez A. Kirkora.

[4] *Tyg. Pet.* 1842 nr. 81

nie wiedziałem już sam, co mam myśleć. Odpisałem mu na jego uwagi, jednakże gdybym w Panu nie spotkał tych samych wrażeń i sposobu widzenia rzeczy, gotówbym był przypuścić, że obłąkałem się z powodu niedostatecznej wiadomości rzeczy religijnych. Teraz, kiedy i Pan Hrabia i pan Świdziński, obydwa z najprzenikliwszym instynktem wiary, podzieliliście moje wrażenie, czuję się nierównie pewniejszym siebie i nie żałuję bynajmniej, żem głośno oświadczył się z admiracją największą poematu Bohdana, bo widzę wyraźnie, gdzieśmy się rozminęli w zdaniu z naszym Żegotą i widzę, że on się myli, a nie my, bo omyłka jest w punkcie estetycznym, a nie religijnym. Pan Hrabia dowodzisz, że nigdy pisarzom świeckim nie było zabronione wdawać się w rzeczy przynależne wierze; bardzo się cieszę, żeś dotknął tego przedmiotu, bo przywiodło to Pana do oddania najwyższej, jakiej mógł doznać, pochwały Bohdanowi, przyznając mu natchnienie prawie boskie; jednakże ja uważam, że ksiądz Hołow[iński] nie tak odmawia świeckim wolności traktowania przedmiotów religijnych, jak raczej nie pozwala, ażeby ktokolwiek w przedmiocie religijnym, przeniesionym w sztukę, dopuszczał się by najlżejszego odstąpienia od uznanej prawdy. Przesadne nieco wyobrażenie księdza Hołowińskiego o prawdzie w sztuce jest mi oddawna znajome i przed dwoma laty wiodłem z nim w tej mierze listowną sprzeczkę. Widzę jednak, że został przy swojem zdaniu i teraz zastosował je do poezji z treści katolickiej. Tym jednak sposobem może rzecz ku dostateczniejszemu rozjaśnieniu zbliży, bo np. w odpowiedzi mojej na recenzją *Przenajświętszej Rodziny* prosiłem go, ażeby mnie wytłumaczył, dlaczego właściwą poezją chrześcijańską składają prawie same apokryfy i bajeczne legendy ewangeliczne?... dlaczego w drugiej sztuce pięknej, malarstwie, Kościół nie domagał się nigdy autentyczności i rygoryzmu suchej tradycji?... Przykłady te są tak ogromne i tak jawne, że niepodobna będzie ich usunąć, i okaże się wyraźnie, z jakiemi swobodami Kościół dopuszczał sztukę? Cała omyłka księdza Hołowińskiego stąd wypływa, że on nie naznacza osobnego miejsca poezji w sferze wiary, ale bierze jedno za drugie, tak jak inni jednoczą poezję historyczną z historją; dlatego też mierzy obowiązki religijnego poety obowiązkami kapłana (mówiąc np., że kapłanowi nie wolno

jednego *i* dodać do tekstu), kiedy tych dwóch powołanie jest tak całkiem różne, tak nierówne, że nigdy jedno i to samo do nich stosować się nie może. Wszelka poezja religijna, historyczna, jakabądźkolwiek jest dziełem imaginacji; imaginacja jest siłą tworzącą, nie może ona mieć koniecznego wzoru i prawidła, bo w takim razie nie tworzyłaby, więc nie byłaby imaginacją. Albo więc z temi swobodami trzeba przyjąć sztukę, albo jej się wyrzec; środka niema. Cechą poezji religijnej nie jest nic innego jak natura natchnienia. Ta się dowodzi skutkiem, wrażeniem, samą sobą jako jawność i byt. Kościół katolicki, uznając godziwość wszelkiej sztuki pięknej w jej właściwości, pod jednym warunkiem pobożnego natchnienia, poszedł w tej mierze krokiem śmielszym i pewniejszym niż wszelkie dotychczasowe krytyczne i estetyczne sądy, które pojąć nie mogą, że poezja nie jest w niczem innem tylko w zarodzie i natchnieniu.

Dziwię się też niewypowiedzianie, że ksiądz Hołowiński, mąż tak znakomity, pisarz i poeta, nie dostrzegł przedewszystkiem czystego i głęboko religijnego natchnienia Bohdana. Pana Hrabiego nadewszystko to zastanawia, i słusznie. Ksiądz Hołowiński robi natomiast zarzuty; jedne z nich są sprawiedliwe, drugie nie tyle, ale w każdym razie jest rodzajem krzywdy wynajdywać wady tam, gdzie piękności i zalety są w tak nieobrachowanym stosunku liczniejsze. — Co do mnie, ja w dwóch moich listach, do Pana i do pani Ziemięckiej (już teraz wydrukowanych w *Korespondencji*), uczułem naprzód potrzebę wypowiedzieć moje zachwycenie tym prześlicznym poematem, a bardziej jeszcze radość, że literatura nasza wykazuje tak czysty i płodny pierwiastek sztuki. Zdaje mi się, że chodziło przedewszystkiem, ażeby na to ściągnąć powszechną uwagę. Przeciwnie, ksiądz Hołowiński uląkł się zaraz, ażeby aż nadto tego nie zauważono, a więc, żeby następnie nie rozmnożyły się nieszczęśliwe naśladownictwa. Nie można powiedzieć, żeby ta obawa była próżna, ale myślałem i myślę, że samo wymierzenie niepospolitej wartości utworu Bohdana ochroni je od znieważenia naśladownictwem. Chciałem je nadto wysoko nato ustawić. Co niewątpliwe, to przewidywane naśladownictwo powinno było pobudzić do czujności przyjaciół sztuki i przyjaciół religji, ale nie na przypadek obecny, a na czas dalszy. Co do mnie, ja się nie tak boję złego ducha utworów (bo nie

ten kierunek teraz), jak raczej niedonośności talentów; bo tak jak każda poezja piękna, każda poezja istotna zrobić musi bądź co bądź dobre wrażenie, tak naturalnie zła zrobi złe, a tykając się przedmiotów świętych, sprofanuje je nawet zupełnie mimowolnie. Chcę więc i ja, żeby krytyka była czujna i surowa, ale ksiądz Hołowiński zaczął przedwcześnie; zniżył utwór Bohdana do rzędu rzeczy zwyczajnych, kiedy według mnie i według istoty jest to zjawisko najmniej pospolite i przeciw niemu prawidła ostrożności i drobnych zarzutów nie służą. Tymczasem widoczna jest, że krytyka Żegoty zdarła z niego ułudę, i umysły poziome, które widzą jedynie każdej rzeczy ujemną stronę, rozkoszują [się] tem poniżeniem utworu, któryby miał prawo deptać im po głowach. Uważałeś Pan zapewne, jak pseudonim Bomba[1] ze wszystkich krytyk *Tygodnika* wyłącza jedynie rozbiór *Przenajświętszej Rodziny*, chociaż rzetelnie jest to może jeden z tych, którym można najwięcej zarzucić. Oprócz ogólnie niesprawiedliwego punktu tej krytyki, to jest rygoryzmu nie w miejscu, wykazuje ona jeszcze słabe uczucie największych zalet poety i największych piękności poematu, co dowodzi, że ksiądz Hołowiński pomimo całej nauki, rozumu, a nawet pomimo tego, że sam nieraz okazał się poetą, nie ma (a przynajmniej tą razą nie miał) krytycznego zmysłu. Dowiódł tego w tem miejscu więcej niż jednym przykładem; na jeden tą razą wskażę. Przytacza sen Matki Najświętszej, przyznając, że to jedno z miejsc najcudowniejszych; otóż i z tego miejsca wypuszcza wiersz jeden. Odczytaj Pan i uważ, jakiego wiersza brakuje

Aż im usnęła — Świecący i niemi

To wypuszczenie jest wielkim błędem; bo pierwsza połowa tego wiersza dopełnia troskliwości aniołów o Najświętszą swą Królowę, druga tworzy obraz:

Świecący i niemi,
Skinieniem cichość nakazali ziemi.

Wyrzucać takie rysy, jest obierać sztukę z samej jej właściwości, z przedmiotowości.

---

[1] Bomba Gerwazy pseudonim Ludwika Sztyrmera, który w ten sposób podpisał się pod pierwszym swoim głośnym wówczas artykułem p. t. *Listy z Polesia (Tyg. Pet.* 1842 nr 88).

Co do mnie, gdybym miał wytrzymać tysiąc podobnych napaści, jak od Bomb i *tutti quanti*[1], upieram się myśleć, że to właśnie, i to jedynie, uzdolnia mnie do krytyki, że podlegam niewstrzymanemu uniesieniu każdym okazem niezwykłego talentu, że ja wszelką piękność czuję, wyśledzam sercem i znajduję najwyższą rozkosz przywieść drugich do jej pojęcia i uczucia. Jeżeli tym sposobem skłonny bywam przestąpić granice umiarkowania w admiracji, nie sądzę, żeby to było ze szkodą literatury, bo znajdą się zawsze aż nadto skorzy, co to uwielbienie zapragną ostudzić i umiarkować. Tymczasem jedynie to taka krytyka z zapału wynosi odrazu pisarzy na właściwe im stanowisko, co niewątpliwie jest z korzyścią powszechną; jest zaś ultrapedanckie wymaganie, ażeby dopiero z pewnej ilości wyrobu brać zdanie o pisarzu; krytyka trafna może i powinna zgadywać naturę genjuszu w najdrobniejszym ułamku; jakoż genjusz prawdziwy jest w każdym takowym by najmniejszym jawny; Zaleski, Rzewuski, Chołoniewski, Sztyrmer za pierwszem ukazaniem się na horyzont mogą być uznani od tego, kto zdolny ich uznać i znaczenie ich jest bezwzględne, wcale niezależne od sumy przejaw.

Pozna zapewne z tego Pan Hrabia, że mam obecnie w pamięci ten szczególny artykuł *Tygodnika*, w którym nas czterech, Pana, mnie, Kraszewskiego i księdza Hołowińskiego zaczepiono. Czekam, co przeciwko temu odpowie Przecławski, jak zapowiedział[2]. Gdyby jednak nie podniósł rękawicy, ja sam ją podejmę, nie broniąc siebie, ale prostując wykład rzeczy niesprawiedliwy, który dlatego, że ciasny, a dość dowcipnie wystawiony, trafi niewątpliwie do wielu przekonań. Ciekawa rzecz, kto to napisał. Ja myślałem z początku, czy nie pan Piotrowski, ale zdaje się, że nie. Najpewniej jest to ktoś petersburski.

W uwagach z powodu szpetności Kwietkiewicza[3] rzucasz Pan swoim zwyczajem myśli najwyższego znaczenia,

---

[1] Sztyrmer we wspomnianym pierwszym *Liście z Polesia* poddał ostrej krytyce wszystkich współpracowników *Tyg. Pet.*, m. i. Grabowskiego.

[2] Przecławski w odpowiedzi na artykuł Sztyrmera ogłosił art. pt. *Kilka słów o artykule umieszczonym w № 88 »Tygodnika Petersburskiego« pod tytułem »List z Polesia«* (tamże 1842 nr 90).

[3] Jedna z postaci występująca w *Stannicy Hulajpolskiej*.

np. o większem niebezpieczeństwie dzieł podżegających do rozpusty umysłowej od tych, które niegdyś pochlebiały słabościom cielesnym. Jest to uwaga bardzo w porę, bo codzień patrzymy jeszcze na opłakane skutki tej literatury romansów, które niepostrzeżenie wypleniają z głów wszelkie szczęty zdrowego rozsądku i, karmiąc duszę niby samą pięknością, szczytnością, ideałami, stawią ją rzetelnie w stanie niewypowiedzianie niebezpiecznym. Sprzeczano się ze mną, że rozbiór Soplicy nie jest pióra Sienkiewicza[1], bo nie rymuje z jego politycznemi wyobrażeniami. Lubo ja nie posądzam go o chorobliwą wyłączność, jednakże stać się może, że to i nie on pisał. Cokolwiek bądź, znajduję, że twierdzenie jego o braku epicznego pojęcia w Staropolszcze nie tym sposobem może być zwalczone, jak to Pan Hrabia probujesz w swym liście. Pan znowu ukazujesz na rozliczność form epicznych, ale tutaj o czem innem mowa. Pod wyrazem epiczność rozumiał krytyk Soplicy, rozumiem i ja, pojęcia wzniosłe, ogromne, *per excellentiam* poetyczne; w jaką formę to pojęcie się wcieli, homeryczne, dantoskie, inne jakiekolwiek... to już kwestja późniejsza. Naprzód szło, czy było takie pojęcie, albo lepiej może, skłonność do takowego pojęcia u Polaków? Krytyk oświadcza się odmownie. Wyznaję, że i ja jestem poniekąd jego zdania. Charakter naszych obyczajów, historji, nie mówiąc już o literaturze, poświadcza o tem głośno. U nas wszystko lubiano pojmować drobno, powszednio, nawet humorystycznie; w charakterze umysłu nie było popędu do przesady i ogromności, było raczej we wszystkiem, że nazwę, kulenie się. W Niemczech szlachcic lada wieżyczkę nazwał Burgiem, u nas obywatel możny rad swój dom mianował chatą. Wprowadzam ten szczegół tylko jako przykład, znajdujący w nierównie rozleglejszych zastosowaniach analogje. Stąd wpłynęło, że wszystkie nasze umysłowe utwory musiały mieć niejako formę drobnoszlachecką. Ja jednak myślę, że dziś ten punkt widzenia mógł się odmienić i że można spojrzeć i podobna spojrzeć na naszą

[1] Karola; Soplicy t. zn. Rzewuskiego; mowa tutaj albo o głośnej recenji G. Olizara, który pod pseudonimem A. Filipowicz ogłosił *Pomieszanie Jarosza Bejły*, Wilno 1842, albo o recenzji *Mieszanin*, napisanej przez F. Z[ielińskiego] w *Bibl. Warsz.* 1842, t. I, str. 427—435.

przeszłość przez pryzmat poetyczniejszy, jak szkiełko spółczesności. Jak raz tego chciał krytyk, radząc Panu, ażebyś w swoich utworach nie wiązał się zawsze pośrednictwem wymyślonej osoby Soplicy, który im lepiej utrzymany w swym charakterze, tem więcej przeszkadzał wywinieniu się wogóle charakteru epicznego, do czego wyniosły duch Pański, pomimo jego wiedzy, może ciągle go sprowadzał. Wysoka wartość tych obrazów, tak jak są, przeszkodzi zapewne powszechności, a może i samemu Panu, zgodzić się na tę uwagę krytyka, a jednak niewątpliwa, że przynajmniej w części jest w niej prawda.

Na tę pocztę odsyłam do druku powieść w rodzaju *Soplicy*, napisaną przez Ciechońskiego[1], przewyborną i wyższą nad wszelkie moje spodziewanie. — Kraszewski pisze mi o pobycie w jego domu księdza Chołoniewskiego. Nie może dość wypowiedzieć swojego zachwycenia jego rozmową i wdziękiem obcowania. Można mu zdoprawdy zazdrościć. Ja, równie jak Pan Hrabia, pewny jestem doskonałego stąd wpływu na Kraszewskiego i rachuję księdzu Chołoniewskiemu za wielką zasługę jego odwiedziny. Zmiłuj się Pan, ażebym miał moją kopję jego obrazu. Cały mój zbiór byłby niekompletny bez tego. Mam jeszcze zamiar posłać pierwszego malarza, co mi się trafi, dla zdjęcia kopji Pańskiego portretu, który jest u pani Czirkowiczowej, a który, jak mi mówiono, ma być bardzo piękny i wystawia Pana Hrabiego, jakim byłeś w młodości. Miałem ogromną trudność dostać portret Ziemięckiej, bo przez skromność nie chciała się na to zgodzić, ale postawiłem na swojem, i sam mi mąż jej go robi. Czy będę w Kijowie, sam jeszcze nie wiem. Nie mam rzetelnie żadnych interesów; rozsądek nie radziłby szlachcicowi narażać się na niepotrzebny wydatek, ale trudno oprzeć się chęci przepędzenia kilku dni w towarzystwie, jakie przez dwa lata miałem, a które jest prawdziwym urokiem. Składam moje uszanowanie Pani Hrabinie, a polecając mnie także i przyjaźni Pańskiej,

jestem na zawsze Pana sługą

M. Grabowski.

---

[1] Zob. wyżej str. 283, przyp. 3.

LXXXII. Do J. I. Kraszewskiego.

D. 15 grudnia 1842, Aleksandrówka.

I ja także bardzo się cieszę, że mojem zgłoszeniem się uprzedziłem twój list z 30 października, co jednak nie zmniejsza mojej wdzięczności, że nie uwodzisz się pozorami, a ufasz, że przestać cię kochać i szanować nie mogę. Ja przyznam ci się, że kiedy opatrzyłem się, żem na list twój, w którym donosiłeś mi o swoich stratach i zmartwieniach, nie odpisał, wymawiałem to sobie gorzko i przyznawałem ci prawo mieć o mnie jak najgorsze zdanie. W tym samym czasie ogłoszenie 1-go tomu *Korespondencji* jeszcze mnie niespokojniejszym robiło; dowód więc prawie niespodziewany twojej wyrozumiałości i ujął mnie niewypowiedzianie, i nauczył cię jeszcze bardziej szanować. Zdoprawdy dowiodłeś najszlachetniejszego serca przyjęciem tak uprzejmem mojej prawdomównej *Korespondencji*; pochlebiam sobie, że w zarzutach nawet, które robię, niema nigdzie złośliwego zamiaru, niema nawet ostudzenia uczuć przychylności i szacunku, a jednak, gdybyś to był wziął inaczej, zabiłbyś odrazu tę publikację, bo nie miałbym wcale ochoty trwać przy dziele, mnożącem nieufności i gniewy. Pisałem niewątpliwie moje listy w uczuciu zupełnej bezstronności dla osób, zdanie zaś moje było zawsze szczere tylko pierwsze wrażenie, które, jeżeliby nawet kogo dotknęło, jeżeliby w części wydało się niesprawiedliwe, nie należało przywiązywać do tego nadto wagi. Taka potoczna krytyka musi mieć koniecznie swą słabą stronę, szczęśliwy jednak jestem bardzo, że przynajmniej umysłom szlachetniejszym i wyższym wydaje się ona znośną. To, co mówię, odkrywa ci, że nie roszczę sobie bynajmniej, ażeby moja krytyka w *Korespondencji* była na każdym kroku bezbłędna; jest to poprostu w r a ż e n i e; jeżeli kto nie zechce dopełnić myśli, w której co rzekłem, jeżeli szczególniej nie wyrozumie osobnego względu każdej pojedynczej kwestji, ten snadnie sprzeczności i słowa słowom przeciwne dośledzi. Tak się stało na str. 84 i 157. Czuję jednak i teraz, żem rzekł w obudwu miejcach, com sądził i sądzę być prawdą; nie wiem tylko, czy i potrafię to dowieść z dostateczną ścisłością. Miałem jeden tylko egzemplarz *Korespondencji*, a i ten mi zabrano, przestrzegam więc, że cytuję z pamięci. W liście do Rze-

wuskiego napisałem, że utwór nie może być rozumniejszy od autora. „Każdy z nas stwarza na podobieństwo swoje". Mówiąc zaś o *Mindowsie*, powiedziałem: „Utwór to tak wielki, a nie twórca". Nie sprzeczam się, że w tym ostatnim razie źle się wyraziłem. *Mindows* jest ściśle tem, czem go mogłeś stworzyć. Ogólne powyższe zdanie jest niezawodne; utwór jest wierną miarą autora. W *Mindowsie* przejawiłeś w całkowitości swoje pojęcia, rozum, siłę; przejawiłeś jednak to tylko, co powiadasz, a nie przymioty obce sobie. Potężnym rozumem zbudowałeś ogromną formę epopei, czego od niepamiętnych czasów nie widziano, na polu utworów poetycznych spółczesnych postawiłeś cyklopejski pomnik; wartość więc samej rzeczy jest niezawodna i bezwzględna; ale zostaje pytanie, czy stworzyłeś to potęgą rozumu, czy poetyckiego natchnienia?... jabym myślał, że pierwszą wyłącznie. Należałoby tu naturalnie powiedzieć, co rozumiem przez natchnienie poetyckie?, jakie są odróżniące przymioty poety od wszelkich innych ludzi. Ale tych gordyjskich węzłów rozciąć tak odrazu nie mogę, pozwolisz tylko, że postawię obok ciebie Mickiewicza, Zaleskiego. Co ich odszczególnia od ciebie, to, że ich każde słowo jest żyjące; ogół rzeczy, budowa poematu są nieraz chybione; rozburz te domy, same z nich cegły są kosztowne kamienie. Wierszom twoich dwóch tomików poezyj zarzucano tok prozaiczny, i ja myślę, że słusznie; ty tymczasem stworzyłeś dwa najokazalsze poemata; potrzebowałeś niejako pola do okazania siły i znaczenia twych pomysłów; ale myślę, że i dzisiaj wiersza lekkiego, jak Mickiewicz, dumki kolorowej i śpiewnej, jak Zaleski, nie napiszesz. Wchodzi to do zawiłej kwestji różnicy duchów, która podobno zostanie wiecznie tajemnicą.

Zresztą przedmiot, któregośmy dotknęli, dotyka wielu najciekawszych względów. Jeżeli stworzyłeś swego *Mindowsa* jedynie siłą rozumu (na coby wyszło według słów moich), nie zbiegaż się to z tem, co Rzewuski twierdzi w 2-gim tomie swoich *Mieszanin*, że w obecnej chwili krytyka z natchnieniem się godzi, co zapowiada całkiem nowy stan rzeczy. Ja także myślę, że dochodzimy do epoki, gdzie rozum może zostać natchnieniem ujemnem, to jest, oświeci, co i jak być może i powinno, a co być nie może i być nie powinno. Byłby to rzetelnie nowy okres literatury i sztuki. Powtóre twoja próba

epopei zwraca koniecznie uwagę na to, co jest właściwie forma epopei, a co znowu Rzewuski nieco mąci, upierając się wskazywać jedynie na formy znajomych poematów, nie zgodziwszy jeszcze zdania o naturze samej formy w ogólności. — Według mnie forma epiczna jest poprostu odkrycie w rzeczach strony wspaniałej piękności, możeby lepiej powiedzieć strony wspaniałości, ogromności. Nie idzie zatem, żeby epopei przywłaszczać formy konwencjonalnej powagi, jak robili klasycy; my chcemy przedewszystkiem natury żyjącej, a wspaniałość nie wyklucza, owszem może najlepiej się godzi ze szczegółami prostoty i natury, które są tak bogatym żywiołem koloru i piękności dla poetów starożytnych. Praca nowożytnego epika jest naprzód ująć swój przedmiot ze strony powagi i istotnej jego poetyczności. Tego pospolicie nie umiano zrobić i to Pan pierwszy dokonałeś, wyjmując z dziejów poetyczne kształty życia Mindowsa. Lecz następuje druga część pracy, odziać ten szkielet epiczny ciałem nadobności i życia. Oddalenie nasze od tych wieków, szczupły zapas o nich wiadomości i szczegółów robi to nadzwyczaj trudnem, jeżeli niezupełnie niepodobnem. Skąd wziąć tych bajek, które u Homera np. są ciągłą osnową jednej powszechnej bajki, a więc ciągiem obrazów, nieprzerwanem zwierciadłem żywej i wdzięcznej natury? Ten, kto szczęśliwą imaginacją potrafi je z drobnych zawodów potworzyć, zasłuży sobie dopiero na koronę poety.

Zresztą dodam tutaj, uzupełniając myśli o formie epicznej, że nakazuje ona pilnowanie się wyłączne poezji naiwnej, a nie poezji sentymentalnej (używam rozróżnienia szylerowskiego). Tak Pan postępujesz i w *Witoloraudzie* i w *Mindowsie*. Zresztą nie trzeba myślić, że strona naiwna rzeczy jest właściwa tylko starożytnej cywilizacji. Czasy chrześcijańsko-rycerskie miały ją bardzo wybitną; nasza dawna historja także, niemniej czasy szlacheckie, owszem sama społeczność tak się pojąć daje i tak pojęta bywa, ale przez umysły zdrowe i proste, nie zaś przez osłabione mózgi spekulacyjne, co tak z poezją nie ma nic wspólnego.

Z powodu *Mindowsa* wiele kwestyj się otwiera, ale o nim samym mówić jeszcze niepodobna, bo niedość słyszeć raz, trzeba go będzie czytać i odczytywać. Dlatego, jeżeli nawet o twoim poetyckim talencie błądzę, daruj! Być bardzo może, że sam od-

wołam, *mieux avisé*, jak teraz. — Przepraszam cię za te uwagi, których czuję bezsklejność, ale ponotowałem je, jak mi stawały w myśli, żeby nie zapomnieć, ażeby obrabiając list do druku, lepiej wyłożyć; powinienby[m] więc ten bruljon u siebie zostawić i jeżeli ci go posyłam, to tylko, żeby poczty nie stracić.

Uwagi twoje o księgarstwie słuszne i zdoprawdy trzeba, żebyś w tym rodzaju przemówił publicznie; i ja to samo z mej strony zrobię.

Romans, o którym wspominam w *Korespodencji*, jest ten sam, który uwzięto się nazwać *Tajkury*. Mam go ze dwa tomy, ale kończyć jakoś się nie zbiorę. Mój heretyk gra rolę podrzędną, bo rzetelnie mało mi znajome figury dziejowe tego rodzaju. Jakby mi się zdały sceny takie, jak twojej *Komedji rybałtowskiej*, ale na nieszczęście do czegoś podobnego jestem całkiem niezdolny.

Ciekawym bardzo 2⁰ tomu *Studjów*[1] i artykułu o Kochanowskim i Klonowiczu. Czytałem Wężyka o Miaskowskim, wielka nędza.

Do *Athenaeum* posyłam artykuł, nie wiem, czy ci się zda stosownym. Jeżeli tak osądzisz, zmuszę Fisza, ażeby za pokutę nędznej powieści zrobił skrócenie Skalkowskiego *Historji ostatniego kosza zaporożskiego*. Rzecz trochę hipotetyczna, ale ciekawa.

Zazdroszczę ci istotnie gościa, jak ks. Chołoniewskiego; uradowała mnie wiadomość o jego utworach. Tyleż prawie, żeś go tak zrozumiał i pokochał. Biorę cię też za słowo, że odwiedzisz mnie w Aleksandrówce. Zrobisz mi prawdziwą łaskę i największą przyjemność. Proszę cię tylko, niech to nie będzie próżną obietnicą, i uprzedź mnie wcześnie, ażebym nie oddalił się jakim przypadkiem z domu. Był u mnie K[onstanty] Podwysocki, mówił, że pisał do ciebie, namawiając, żebyś do nas przyjechał; ale ani śmiałem pochlebiać sobie, żebyś to zrobił. Jeszcze raz powtarzam, że byłaby to dla mnie rozkosz, której równych mało spodziewam się w życiu. Dziękuję ci za przyobiecany obrazek z mojej *Stannicy*. Malowidło twej ręki będzie zawsze kosztowność. Nie wiem, czy ci mówiłem, że

[1] *Nowe studja literackie*, Warszawa 1843; w pierwszym tomie jest rozprawa o Klonowiczu, w drugim o Kochanowskim.

zbieram portrety naszych spółczesnych pisarzy. Korycki porobił monstra, ale może mi lepsze przyszlą z Petersburga, z Warszawy i z innych miejsc, gdzie pozamawiałem. Portret Ziemięckiej będę miał roboty jej męża. Twojej więc roboty koniecznie potrzebuję do mojej Pinakoteki. O *Korespondencji* naturalnie nie wypada ci pisać; utwór imaginacji, romans, poemat możemy jeden drugiego rozbierać, ale te listy nadto są pomiędzy nami rzeczą poufałą, ażeby mówić o nich, chyba potępiając i kłócąc się. Zostawmy to obcym, jeżeli znajdzie[się] ktoś taki; chyba ten, co wieszać i ćwiartować będzie. Zresztą czy uważałeś to nowe obżałowanie o koterji jakiegoś czy jakiejś Bomby. Ktoby to był? Ciekawy jestem, czy Przecławski pozwoli wystawiać w tak opacznem świetle cały duch krytyki swego pisma, a nawet najważniejszą może naszę sprawę, to jest, żeśmy stworzyli przecie jedyny dziś interes narodowy, interes naszej literatury. Co to między innem za niesprawiedliwa napaść na twoje *Obrazy*[1]. Ja właśnie tylko co je odczytałem i bardzo mi się podobały. Jest to książka pełna życia. Dlaczego on powiada, że, raz przeczytawszy, drugi raz nikt nie powtórzy; przeciwnie, można wracać do nich wiele i wiele razy z wielką przyjemnością, bo są to poprostu dzieła sztuki, wyborne szkice, na które się patrzy dla rozkoszy imaginacji, a właśnie książkę serjo, raz odczytawszy i nauczywszy [się] z niej, co można, niema już powodu brać ją do rąk raz drugi. Co ci ludzie wyobrażają sobie pod nazwiskiem książki lekkiej, a książki poważnej! Oni nie wiedzą, że wszelkim wydatki[em] pracy i czasu nikt nie kupi tej szczęśliwej lekkości, która jest dar nieba.

Przygotowując ten list do druku, wcielę weń porządny rozbiór tych dwóch tomów, bo teraz wstydzę się powiedzieć, żem czytał drugi przed pierwszym. W artykule o panach boję się, żeby upatrzono jakich aluzyj, szczególniej, gdzie mówisz o panach-mecenasach, bo to jeszcze (jak sam warujesz) śmieszność godziwa, a zresztą co do naszych przynajmniej prowincyj powiedzmy prawdę, czy panowie nieużyteczniejsi dla literatury jak szlachta? Ściskam cię serdecznie i jeszcze raz powtarzam, że zrobiłeś mi nadzieję, która mi ciągle staje na

[1] *Obrazy z życia i podróży*, Wilno 1842; Grabowski mówi tu o artykule *Tyg. Pet.* 1842 nr 88.

myśli. Ja do Kijowa pojadę, bo potrzebują tego moje literackie interesa, publikacja *Źródeł* i t. p. Do tych ostatnich odkrywają się ogromne pomoce, ale potrzeba kosztów, któż więc je poniesie? — Jeżeli mój artykuł do *Athenaeum* mało wart, bez skrupułu zbrakuj go; jeżeli także wstęp bardzo moskiewski, okrój, jak zechcesz; ale ja szczerze wierzę, że warto, żebyśmy Rosję znali, a nadto, żeby Rosja i rząd miały dowody, że nasza literatura nie jest dla nich nieprzyjazna. Uważam to za główną żywotną potrzebę. Twój

M. Grab[owski].

LXXXIII. Do Karola Micowskiego.

21 grud[nia] 1842 [Aleksandrówka].

(Wyjątek).

...Ciechoński z mojej namowy opisał życie znanego Zaporożca, starosty Zakrzewskiego, ojca mojej wujenki Dworzańskiej i dziada Aliny Rościszewskiej. Zrobił się z tego wizerunek równy niewątpliwie soplicowskiemu; już go posłałem do druku...

LXXXIV. Do Konstantego Podwysockiego.

D. 21 grudnia 1842, Aleksandrówka.

W najgorszym humorze piszę do ciebie, kochany Konstanty, bo właśnie codzień i co godzina wyglądaliśmy waszego przyjazdu. Powiem ci też, że nie mieliście dobrej przyczyny nie przepędzić świąt z nami. Ponieważ pan Hołowiński dotąd nie powrócił, niepodobna więc myślić, żeby po tej drodze przyjechał teraz, a zapewne i umyślnie nie zechce na święta być w Steblowie. Miałem od pana Hołowińskiego list jeszcze z 8 listopada, miał wtedy niby wyjeżdżać do Steblowa, ale z listów pana Karola Rościszewskiego widzimy, że jeszcze koło 9 grudnia był w Kamieńcu. Piszą mi, że nieodmiennie osiada w Kamieńcu; ja to mam jeszcze za problemat, ale niepodobnego w tem nic nie widzę. To, co ci powiem, nie podoba ci się zapewne, nie posłuchasz go wcale, jednak jako wasz dobry i szczery przyjaciel mam obowiązek powiedzieć, że jeżeliby wymagał od was zamieszkania na Podolu, wasze i waszych dzieci dobro wymaga, ażebyście się mu nie sprzeciwiali. Opuszczenie go przez was

byłoby dlań rzeczą nader bolesną, co się zaś tycze ciebie, oddaleniem kilkunastomilowem więcej stosunków rodzinnych i przyjacielskich nie powinieneś za przerwane uważać. Tak ja myślę, za co nie gniewaj się na mnie, a gdybym maskował moje zdanie, słuszniej mógłbyś mi mieć za złe.

To gorzej, że mi powiadasz, żeś niezdrów, choć już to masz zwyczaj gorzej trzymać o swoim stanie, jak jest w istocie. Pomyśl że twój stan jest dziedziczny, że ojciec twój doświadczał go w młodości, a jednak żył czerstwy i zdrów do 80 lat wieku. Ja ci się także skarżę; moje pleśniawki coraz mi gorzej dokuczają; od dni kilkunastu jestem serjo chory i czekam cierpliwie wiosny, żeby pojechać bądź do Korostyszowa, bądź do Michałka[1]. Do Kraszewskiego od tej pory kilka razy pisałem i kilka miałem listów; obiecuje się także do mnie, ale nie powiada, kiedy. Byli u mnie Krechowiecki[2] i Eust. Iwanowski i bardzo żałowali, że ciebie nie zastali. Krechowiecki zostaje u Sanguszków; i ojciec i syn bardzo mi grzecznie odpisali. Krechowiecki będzie mieszkał w Zasławiu i ma układać tam archiwa Sanguszków, jako i dubieńskie Marcelego Lubomirskiego. Za to będzie miał 300 dukatów na rok i utrzymanie, a są widoki, że później lepiej będzie.

Kto jest Gerwazy Bomba, nie wiem. Domyślam się, że Korzeniowski. Myślę także, czy nie Olizar, ale ta myśl dopiero mi wczoraj przyszła, a nie chciałbym, żeby tak było, bo odpisuję właśnie i dosyć ostro na tę krytykę[3]. Krytyka zresztą jest krytyką, ale odpowiedź Przecławskiego tak nieprzyzwoita i ubliżająca dla nas, że odtąd ja przynajmniej słowa do *Tygodnika* nie napiszę i to zapowiedziałem wydawcy. Byłoby o tem dużo pomówić, ale zawsze wasi posłańcy naglą, a ten nawet dość słusznie, żeby na święta mógł powrócić, spieszy. Jestem teraz w żwawej korespondencji z księdzem[4] (który zdrowszy, a był śmiertelnie chory) za recenzję *Przenajświętszej Rodziny*. Na kontrakty przywiozę nowy tom *Korespondencji*,

[1] Jezierskiego.

[2] Jan.

[3] Art. p. t. *List do wydawcy „Tygodnika Petersburskiego“* (Tyg. Pet. 1843 nr 31).

[4] Hołowińskim Ignacym.

którą robię jedynym kanałem moich krytyk, porzucając *decisive Tygodnik*.

Co ty robisz? Czemu nie pisujesz recenzyj? Czy odesłałeś romans[1]? Glücksberg pisał do mnie, że się uda do ciebie, a w każdym razie pisał, żebym cię naglił o wyprawienie rękopismu. Czy porobiłeś zmiany, którem doradzał? Michał Jezierski przysłał mi był swój romans[2]. Zapewne rzecz to mierna, wypadki pospolite, a co najgorsza świat konwencjonalny, ale ujdzie. Ja muszę jechać dla literackich interesów do Kijowa, bądź więc łaskaw, obmyśl, żebyśmy się jako zjechali, razem tę podróż odbyli, ale powiem ci szczerze, że zmuszony przypuścić, że już się z tobą przedtem widzieć nie będę, jestem znowu w jaknajgorszym humorze i żegnam cię z prawdziwym gniewem

twój M. Grab[owski].

LXXXV. Do Hermana Hołowińskiego.

D. 11 stycznia 1843, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...O Bombie byłem długo w wątpliwości i teraz nie mam jeszcze materjalnej pewności, ale po zastanowieniu się uważnem doszedłem do jaknajwiększej moralnej [pewności], że to jest Sztyrmer. Zarzuty jego w zasto[so]waniu ciasnem i literalnem nie są bez słuszności, ale zapoznał on zupełnie stronę względów i okoliczności, które sprawiły, że taką tylko drogą, taką a nie inną krytyką można było dojść do rezultatów nie samego literackiego znaczenia. Rzecz dziwniejsza, że Przecławski tak się pozwolił zbić z tropu i powiedział rzeczy, które, gdyby rad, dziesięciu parami wołów nie wyciągnie napowrót.

LXXXVI. Do J. I. Kraszewskiego.

Dnia 28 marca 1843, Aleksandrówka.

Okropnie pomyśleć, że zaczynam pisać do ciebie po tak długiej przerwie, ale nie wątpię, że mi darujesz, kiedy ci powiem przyczynę. Znowu straciłem drugiego syna, a nadto

---

[1] Podwysockiego *Pan Dezydery*; ukazał się w Wilnie 1843.

[2] *Julja i Marja*, Wilno 1843.

zagrożony byłem stracić i pozostałe troje dziatek, bo wszystkie przebywały długą i najcięższą słabość; powróciwszy do domu około 20 przeszłego miesiąca, trafiłem na to nieszczęście, nic więc dziwnego, że długo o niczem innem myśleć nie mogłem.

O Bombie zgadłeś, że to Sztyrmer; zupełnie tak samo wziąłem rzecz, jak i ty, miałem żal nie do Sztyrmera, ale do Przecławskiego za jego szczególnego nabożeństwa odpowiedź i postanowiłem był zupełnie zerwać z *Tygodnikiem*, bynajmniej nie ze złości, ale że sama przyzwoitość tak radziła. Kiedy zaś mówię, że przyzwoitość!! radziła, stosuję to szczególniej do wydawcy, bo gdybym ja był na jego miejscu, jużbym nie lekceważył do tyla powszechności, żebym jej dawał artykuły pana Kraszewskiego, Mgr.[1] i drugich, których z dobrej i nieprzymuszonej woli sam wobec wszystkich sproponowałem. Czytałem twój wyborny artykuł o Osińskim[2] i widzę, że się nawróciłeś; dobrześ zrobił, i ja pójdę za twoim przykładem, już nawet posłałem doniesienie o jakichś nowych książkach, a grzech niekonsekwencji niech zostanie przy Przecławskim. Pisał on do mnie, zwracając artykuł, którym mu był posłał z odpowiedzią na odpowiedź Bombie; prosił, żebym go nieco złagodził; odesłałem nic nie poprawiwszy, nie dlatego, żeby go wydrukował w całości, ale żeby do swego własnego artykułu, który się obowiązał napisać, wcielił niektóre uwagi, a mianowicie sprostowanie sądu o *Obrazach z życia i podróży*[3]. Służmy więc dalej sprawie, nie Przecławskiego, nie Bomby, ale ogólnej, za co nam i ten z b i o r o w y p r z e d m i o t odwdzięczy i podziękuje, jak jednostki!

Nie mogę ci nic jeszcze powiedzieć o drugim tomie *Mieszanin*, bo raz jeden tylko, i to bez doskonałej uwagi go czytałem. W tych jednakże dniach siędę do powtórnego odczytania, bo myślę o nim napisać. Ogólne wszakże wrażenie odniosłem całkiem odmienne od tego, które się mieć zdajesz. Wydał mi się ten tom równie wyższy co do stylu, jak i tobie, ale i w pryncypjach niczem mnie szczególnem nie uderzył; bodaj więc czy wbrew twemu oczekiwaniu nie przyjmę zań całej solidarności, jak i za pierwszy. Co się tyczy zarzutów, że po-

[1] T. zn. M. Grabowskiego.
[2] *Kilka słów o X. biskupie Alojzym Osińskim*, *Tyg. Pet.* 1843 nr 15.
[3] Kraszewskiego, Wilno 1842.

rusza przedmioty, które u nas nie cierpią sprzeczki, powiem ci, że jestem najprzeciwniejszy systematowi jakichś ckliwości i względów; prawda jest prawdą, choćby była najboleśniejszą, a sądzę, że jesteśmy w położeniu, gdzie najważniejszą dla nas jest rzeczą: dowiedzieć się o niej odrazu. Zresztą mówię na wiatr, bo powtarzam, że nie znam dobrze drugiego tomu *Mieszanin* i nie wiem, do jakich miejsc wyłącznie stosujesz swoje zarzuty. To, żeś mi je zrobił, skłoni mnie do uważniejszego zastanowienia się nad dziełem; żałuję jedynie, że niepotrzebnie w swoim wstępie (który jest zresztą arcydzieło) zadrasnął ciebie i Maciejowskiego[1]. Tym mniej mu to mogę darować, że nie jest to w żadnym związku z treścią rozprawy, a ubolewać będę nieskończenie, jeżeli to zakwasi stosunki pomiędzy wami, bo i tak nie wiem, skąd poszło, że w naszem tak nawet szczupłem gronie słabieje coraz widoczniej żywioł miłości i zgody.

Czytałem twoję *Ulanę*. Jest to jedna z najlepszych twoich powieści. Zastanowił mnie bardzo nowy kierunek twego poglądu w *Ulanie*. W *Historji Sawki*, drukowanej w *Athenaeum*[2], zacząłeś malować lud nasz wiejski. Pomimo licznych prób w tym rodzaju twój przykład jest całkiem nowy, bo obrazy twoje są najwierniej z żywego wzoru zdejmowane. Upatruję w tem dwojaką stronę pożytku. Literatura nasza grzeszyła tem zawsze, że nie odwzorowywała rzeczy swoich; więc nie nauczała nas poznać się na sobie w zręcznie postawionym przed oczy wizerunku nas samych. W twoich powieściach nieraz ujrzeliśmy się w zwierciadle, lecz nigdy nie mogło to być ze strony tak ważnej, jak ostatnią razą. W *Ulanie*, a bardziej jeszcze w *Historji Sawki*, malujesz cały żywot ludu wiejskiego, władze dziedziców i los poddaństwa; przedmiot najżywotniejszego interesu we względzie społecznym, moralnym, a nawet duchowym, bo dla wieluż to z nas tu się tai największe niebezpieczeństwo wiecznego dusz naszych zbawienia! Powiem zaś ci, że nic nie mogło zastąpić twych wybornych obrazów, bo w nich widzimy, jak w zwierciadle, to co nas otacza, lecz co właśnie w rzeczywistości dla powszedniości i oswojenia nie zwraca naszej uwagi. Trzeba więc było nam to okazać, a korzyść tego może być

[1] *Mieszaniny obyczajowe*, Wilno 1843, t. II, str. IV.
[2] 1842, VI, 115—141.

ogromna. Nic zaś nie mogło odpowiedzieć lepiej celowi, jak forma powieści, bo w powieści mamy przed sobą dramat ludzkich czynności i uczuć, bardzo więc jest pożyteczne, ażebyśmy wglądnęli w dusze tych bliźnich, których losem ciągle władamy, i żebyśmy poznali, jak też oni znoszą skutki naszej władzy, bo zbyt pospolita, że w tych tak ważnych stosunkach nie widzimy nic za zakres naszego pojedynczego interesu. Dziedzic, dzierżawca patrzy na swoją wioskę tylko jako na daną ilość dni roboczych, pośrodkiem jakowej otrzyma ten i ów rezultat; lecz obok owego głównego napozór celu, ileż to w tej samej wiosce jest w ciągu tego epizodów nędzy, cierpienia, wzajemnych powodów skargi, zgoła wszelkich wypadków życia każdej pojedynczej, duszą i czuciem obdarzonej istoty! Dlatego najpożądańszą jest rzeczą, żeby nam ciągle przypominano, że nasz lud jest tak samo czuły, jak i my, że w najuboższych lepiankach tleje życie nieobce ani namiętnościom, ani pojęciom, ażeby nakoniec nas zainteresowano do dramatu jego wewnętrznego bytu. — Oswojenie z tym poglądem wywrzećby mogło niewyrachowane skutki, bo doradziłoby wiele umiarkowania w samem zastosowaniu najbardziej godziwem i w wymaganiach najsprawiedliwszych; bo ileż razy rzecz drobna dla jednej strony dla drugiej jest głównym, stanowiącym o losie, może życiu i śmierci wypadkiem. Powiedziałem już raz, że zamiast rozczulać się urojonemi nieszczęściami bohaterów Balzaka i George Sand, lepiejby było zajrzeć do naszych chat, gdzie tyle jest prawdziwego cierpienia[1]; powiem teraz, że lepiej także popatrzyć na obrazy takie, które nas nauczą patrzeć w to, co się pod oczyma naszemi, a jednak niewidomie, dzieje, czego nieraz mimo wiedzy jesteśmy sami sprawcami, a przynajmniej na co w każdym razie najrzetelniej wpłynąć możemy. Masz zasługę, że wprowadzasz ten ważny przedmiot w naszą literaturę. Nie jest to jednak łatwa sprawa; mamy mnóstwo powieści i poezyj w tym niby duchu, lecz grzeszą one tem, że malują nieprawdę, przesadzają umyślnie, czernią kogo nie lubią, wystawiają sceny i stosunki idealne, a więc żadnego wpływu mieć nie mogą. Domyślisz się, że mówię o Lucjanie Siemieńskim i całej szkole poetów i powieściopisarzy demago-

[1] *Liter i kryt.*, Wilno 1838, str. 149—151.

gicznych, których właśnie jest cechą, że nigdy stanu rzeczy krajowych pojąć gruntownie nie umieli.

Nie zdziwi cię zapewne, że rozwiodłem się naprzód o korzyściach moralnych twoich nowych powieści, nie zapoznaję przeto, że wszedłszy do malowania obyczajów i charakterów prostego naszego ludu, robisz pod względem także literackim rzecz ważną i ciekawą.

Twoje nowe powieści mają świeżą i wysoką barwę. Przewybornie malujesz swój lud wołyński, charaktery jego, obyczaje, tryb życia, uczucia i rozmowy. Oprócz charakteru Ulany, przedziwnie utrzymanego w jego naturalności, żywo z natury przeniosłeś charakter jej męża, jej ojca, brata mężowskiego, a szczególniej teścia. Te sceny zazdrości, surowość własnego ojca Ulany a chłopska polityka drugiego starca są rzeczy wyborne. Rozmowy także są z całym kolorem prawdy; pełną także jest prawdy rola Ulany, jej początkowa niewinność, scena na progu chaty, późniejsza słabość, smutek matki na widok opuszczonych dzieci, scena za powrotem męża, schowanie się (obrazek żywcem z bytu wiejskiej kobiety wzięty), przewyborna i znowu obyczajom i naturze wierna scena, kiedy niewierna żona zrzuca lękliwość i groźbą na groźby mężowskie odpowiada, nareszcie zapamiętała i dzika namiętność. Cały ten charakter doskonale rozwinięty, a jak różna Ulana, jaka jest w początku, od tej, która jest na końcu; a powtarzam, że tem masz Pan więcej zasługi, że ani na włos nie odstąpiłeś od prawdy i natury. Jako powieści zarzuciłbym jedynie rozwiązanie, znowu zbyt nagłe, zbyt urwane i nieco pospolite. Gdyby ten tom, mianowicie pożar, słabość kochanka Ulany i śmierć jej męża, był tylko pierwszą częścią powieści, gdybyśmy później znowu ujrzeli Ulanę, z przemianą położenia przemienioną w aktora wyższego rzędu i grającą rolę w dalszych wypadkach życia Tadeusza, zakłóconego i splątanego skutkami tych nierozważnych stosunków, moglibyśmy byli mieć całkowity dramat zupełnie miejscowej osnowy. — Zdarzyło mi się spotkać takowych, którzy narzekali na ciebie za treść twego dzieła. Całkiem niesłusznie! treść to wcale prawdziwa i tysiąc podobnych przykładów się zdarza. Samotność wiejska, wolność obyczajów, lekceważenie bezprawia ze względu stanu osoby bywa nieraz przyczyną gorszącego przypadku, wywierającego lub wpływ sta-

nowczy na całe życie, lub chwilowo przynajmniej wikłający stosunki, wprowadzający w położenie tak trudne, że się z niego często bez krzywdy, a może bez zbrodni, wycofać niepodobna; jakkolwiek zaś działoby to się w sferze głuchej i podrzędnej, jest to zawsze dramatem i wypadkiem w oczach Boga i ludzi nieobojętnym. Znowu więc powtarzam, iż sztuka ma zasługę za uwydatnienie tego szczegółu.

Powieść, z której był wyjątek w *Athenaeum*, zdaje mi się założona szerzej jak *Ulana*, z czego się bardzo cieszę, życzę bowiem wszystkim powieściom polskim, a mianowicie twoim, dostatniejszego, jak zwykle, rozwinięcia; węzeł bowiem intrygi, machina powieści, jest naturalnie rzecz nic nieznacząca sama przez się, ale ten jej użytek, że w tej formie przedmiot objawia się w całej grze życia. Powieści polskie są pospolicie obrazy bardzo zajmujące i trafne, ale elementu powieściowego nic w nich niema. Zdaje mi się, w *Historji Sawki* jest zawiązek akcji, która przed oczyma naszemi toczyć się będzie, i tego bardzo pragnę. Zresztą co do zalet malowidło obyczajów i prawdy miejscowej upatruję w niej jeszcze wyżej, jak w *Ulanie*. Już do tej pory umieściłeś tam kilka wizerunków żywotu chłopa poleskiego od kolebki do grobu, z najdoskonalszą prawdą, a więc poezją. Jeszcze raz ci powiem, że trafiłeś całą a niewyczerpaną rudę przedmiotów.

Ale podczas kiedy w twoich nowych utworach chwalę najbardziej dar schwytywania żywej przyrody na uczynku, kiedy przyznaję ci, że zbogacasz nadto literaturę całkiem nową sferą poezji, dośledzając jej w obyczajach, w powszednim bycie i życiu ludu naszych prowincyj, który nigdy nie miał obdarzonego talentem i sumiennego portrecisty, postrzegam, że daję nowe powody do obwinienia mnie o rozszerzanie zdań, że sztuka jest naśladowaniem natury. Oto w świeżo odebranym 3-cim numerze *Bibljoteki Warszawskiej* spotykam artykuł Libelta *Filozofia sztuk pięknych*, a w nim zarzut, że pod nazwiskiem sztuki pięknej rozumiem przedrzeźnianie naturze[1], tak samo, jak niegdyś ks. Golański, Dmochowski i inni. Nie wiem np., czem mianowicie dałem panu Libeltowi powód, ażeby mnie o to posądzał. Wątpię, żeby jakiem teoretycznem twierdzeniem.

[1] *Bibl. Warsz.* 1843, t. I, str. 562.

W całym bowiem moim literackim zawodzie sprawowałem najczęściej krytykę praktyczną i stosowaną, do teorji nie mając ani uzdolnienia, ani wrodzonego pociągu; krytyka zaś stosowana tę ma dogodność, że sam przedmiot wyjaśnia naturę sądu, nikogo więc względem istoty twierdzenia nie zwodzi, chyba chcącego umyślnie sobie opacznie powiedziane słowa tłumaczyć.

Tak samo jak pan Libelt, nie biorę nigdy sztuki za grube naśladowanie natury; owszem oświadczałem się nieraz głośno przeciwko tych wszystkich trybów, w których sztuka traci swoją samoistność, chce uchodzić za to, czem nie jest, udaje płasko i niezręcznie, a tym sposobem zniża się do charakteru sztuczki. Za to mam i miałem manierę: archaizmu, relacje niby naoczne, piosenki okolicznościowe pisane po czasie, np. tak chwalone Pola i t. p. Wiem, że sztuka sama przez się jest rzetelność, jest samoistność, i uznaję całkiem sprawiedliwem i trafnem twierdzenie pana Libelta, że tak samo jak w świecie natury duch przeziera przez tworzywo ciała, drzewa żywiołu, podobnie w świecie sztuki duch też przeziera przez tworzywo innego materjału, farbę kamień, kruszec. Jeżeli jednak w tym względzie nie można ściśle powiedzieć, że sztuka jest naśladowaniem natury, tak z drugiej strony obłąkać może dosłowne wyrozumienie pewnika, że sztuka nie jest naśladowaniem natury. Obydwie te definicje w części są sprawiedliwe, w części niesłuszne, lecz znawca rzeczy, a szczególniej filozof sztuki nie przywiąże do słów fałszywego znaczenia. Nie można zaprzeczyć, że sztuka musi naśladować naturę; człowiek bowiem nie może nawet pojąć innego porządku, jak ten, który tu widzi, tem zaś mniej może nawet coś według nieznajomego wzoru ukształtować. Skoro odważy się na to, podziwiaczy. Pewnik więc absolutnej twórczości sztuki równie niedorzecznie może być wyrozumiany, jak naśladownictwa natury. Natura jest stworzenie, objawa myśli ludzkiej; sztuka jest obraz pojęcia rzeczy stworzonych, objawy myśli boskiej. Jako obraz pojęcia ma ona wysoki, nieśmiertelny i samoistny charakter, a temu bynajmniej nie ubliża zależność od uprzedniego wzoru. W tym względzie prawdą jest, że sztuka jest naśladowaniem natury, a nawet zalecenie jej tej czynności jest przepisem zdrowym i błogim. Przyznaje to pan Libelt, kiedy mówi, że sztukmistrz

potrzebuje istotnie praktycznej wprawy, śledzenia i studjowania żywej natury. Nie idzie wszakże za tem, ażeby to prowadziło do mechanicznej klejanki sporadycznie rozproszonych i dostrzeżonych kształtów. To byłaby sprawa niedołężności. Koniecznym warunkiem twórczości jest naturalnie jedność i samorzutność natchnienia; ale nie przeszkadza mu wcale spółczesna istność poezji rzeczywistej i żywej, owszem pojęcie ostatniej jest najżywotniejszym zapłodem pierwszej. Ponieważ nie ulega zaprzeczeniu, że dla sztuk plastycznych, malarstwa, rzeźby żywa natura jest nieodzownym i najpożądańszym wzorem, nauką, i źródłem natchnienia, jasno jest tako rzeczą, że naturę, to jest rzeczywistość, śledzić i odtwarzać się godzi nietylko w jednych materjalnych objawach, ale także we wszystkich fenomenach życia, w historji, w obyczajach, we wszelkich szczególnościach miejscowości, i w tem to, a nie w czem innem, jest największa rękojma szykowności i niewyczerpana skarbnica rozmaitości i oryginalności utworów.

Ja myślę, że sprzeczka pomiędzy mną a panem Libeltem jest całkiem bez przyczyny. On i drudzy jego szkoły sądzą słusznie, że znamieniem sztuki jest wcielanie w kształty widome duchowego pojęcia, ale to im mam za złe, że o tem pojęciu mówią nadto oderwanie i absolutnie, jakby gdyby[s] mogło istnąć w człowieku jakieś pojęcie bez przedmiotu. Jest pojęcie kształtów i nadobności natury, szczególności obyczaju, fenomenów historji, życia ludzkiego, charakterów i t. d., a zatem i moje jest prawdą, że sztuka odwzorowuje naturę, obyczaje, historją, życie ludzkie i charaktery. Godzimy się zaś na jedno, że nie odwzorowuje jako mechaniczny i fatalny działacz, ale przeciwnie jako tryb pojętny i dobrowolny, i w tej to rozliczności i indywidualności każdego pojęcia jest piętno życia i niewyczerpana treść sztuki. Tem także, przytomnością niezgładzonego piętna ducha artysty w utworze, usprawiedliwia słusznie pan Libelt godziwość obrazowania przedmiotów najświętszych i nieobjętych zmysłami, bo nie są to one zapewne, ale pojęcie ich przez człowieka; nią odpiera zarzuty, któreby pościgną mogły sztukę, gdyby była martwem naśladowaniem natury, i nią tłumaczy wstręt, który mamy, wstręt od udania natury przez sztuczkę, a upodobanie w obrazie jej przez sztukę. Zresztą z przyjemnością chwytam zręczność powiedzieć, że ten wyjątek dzieła pana Libelta, w którym, nie wiem dlaczego, zarzut mi robi

całkiem dowolny, jest wszakże bardzo gruntowną i płodną w zdrowe widoki rozprawą.

Ale powiedzieć należy, że w obecnej chwili wzmaga się pomiędzy nami liczba osób myślących o sztuce. W 6-m tomie twego *Athenaeum* jest bardzo piękna rozprawa W[alerego] W[róblewskiego][1], który nawet dotknął i bardzo trafnie wyraził się o kwestji, o której tylko co była mowa. Pan W[róblewski] uważa także sztukę nie za zimną i martwą kopją natury, ale za kopją zidealizowaną, twórczą. Waruje wszakże, ażeby to zidealizowanie nie poszkodziło podobieństwu, i polega w tej mierze na instynkcie artysty, »który robotę ideału właśnie na tym punkcie zastanowi, w którym ona zastanowić się powinna«. Bardzo on trafnie pojmuje wolność twórczości i warunek wierności naturze, — połączenie, którego zdaje się nie domyślać się pan Libelt. Artysta — mówi pan W. W. — nic nie pominie z kształtów naturalnych, i rozmaitość natury u niego się zachowa, ale w takiem świetle stawiać je będzie, że obok efektu ogólnego znajdzie się jeszcze efekt szczególny wrażeń, jakich głównie na duszy swojej doznaje. Gdyby zaś z takim instynktem się pominął, zamiast ideału poetycznego stworzyłby tylko ideał umysłowy, własny, jakiego w naturze niema, stworzyłby formę życia, ale nie życie samo, istotę nie moralną, ale metafizyczną, i dlatego nie byłby ani poetą ani artystą, ale za karę gadułą filozofem-metafizykiem[2]. W tej rozprawie wiele jest myśli i postrzeżeń trafnych, i porównując ją z pierwszą, drukowaną dawniej w *Athenaeum* o Krasickim[3], a gdzie było jeszcze dużo nietreściwych komunałów, mianowicie o charakterze obyczajów polskich, o kobietach polskich i t. d. i t. d., postrzega się bardzo znaczny postęp i nie zostaje wątpliwości, że pan W. W. zapowiada nowego i bardzo znakomitego pisarza w przedmiocie literatury i krytyki.

Pisał do mnie Podbereski, że masz w ręku poezje pana Łady Zabłockiego[4] z Kaukazu, i nie wie ich autor, co z niemi

[1] *O niektórych wyobrażeniach literackich dzisiejszych czytelników*, *Athenaeum* 1843, VI, 32—54.

[2] *Athenaeum*, 1843, VI, 34—35.

[3] *Athenaeum* 1841, t. V, str. 87—105.

[4] Zabłocki Tadeusz Łada (zmarł 1847) ogłaszał poezje w *Athenaeum*, *Roczniku Literackim*, *Gwieździe* kijowskiej i *Rubonie*, osobno wyszły jego *Poezje* w r. 1845 w Petersburgu.

masz zamiar zrobić. Należy koniecznie oznakami najżywszego spółczucia utrzymać w nich zapał do prac literackich.

Przepraszam cię jeszcze raz za długie milczenie, które nie przepisuj wcale obojętności i mniej szczerej przyjaźni.

Twój na zawsze M. Grabowski.

LXXXVII. Do Henryka Rzewuskiego.

D. 18 kwietnia 1843, Aleksandrówka.

Ubolewam rzetelnie, że tak już dawno nie pisałem do Pana Hrabiego, że nawet nie odpowiedziałem natychmiast po odebraniu listu z dnia 26 marca, ale najistotniej brakowało mi czasu. Po zmartwieniu wielkiem, którem mnie Bóg nawiedził, bo znów odebrał mi starszego syna, z tego czasu i z czasu pobytu mego w Kijowie nagromadziło się tyle pracy, że ledwie się z niej nieco otrząsać zaczynam; masa zaś korespondencji coraz bardziej wznieca kwestje tak ważne i tak żywotne, że ani odbyć ich lekko niepodobna, ani zapuścić nie godzi się. Wczoraj dopiero skończyłem pisać do pani Ziemięckiej list, który będzie wydrukowany w *Pielgrzymie*[1], a w którym mówię dużo o Panu; rozbieram szczegółowie sześć pierwszych *Pamiątek Soplicy*:... które mi w formach nadesłał Glücksberg, *Pan Ogiński*, *Pan Dzierżanowski*, *Pan Bielecki*, *Rejtan*, *Ksiądz Marek* i *Kazanie księdza Marka*; z wszystkiemi drugiemi to samo zrobię; mówię też o *Wstępie* do *Mieszanin*, to jest o odpowiedzi panu F. Z.[2], na końcu zaś rzucam jedną myśl, w którą wierzę i którą nieraz jeszcze wyprowadzę, że zachwycające obrazy Soplicy i gorzkie, często krwawe słowa Bejły są wypływem jednego uczucia: miłości kraju i swoich. Jest to prawda dla mnie jawna i prosta, dla drugich ukryta i niewiarogodna, bo namiętość ćmi oczy; ciekawy tylko jestem, jak się Panu wyda moje dowodzenie rzeczy?

W ciągu moich uwag nad pierwszemi *Pamiątkami Soplicy* dowodzę, iż powstać jedynie mogły z dziwnej wiary autora nam spółczesnego w wyobrażenia przeszłości; że zaś ta wiara

[1] List ten z datą 8 kwietnia 1843 ukazał się w *Pielgrzymie* (Warszawa, 1843, II, 332—353) p. t. *Korrespondencja M. Grabowskiego.*

[2] T. zn. Feliksowi Zielińskiemu, który po ukazaniu się *Mieszanin* ogłosił w *Bibl. Warsz.* (1842, I, 427—435) ostrą recenzję; z tą recenzją polemizuje Rzewuski we wstępie do II t. *Mieszanin.*

jest szczera i sumienna, zsyłam się na wyjątek listu świeżo otrzymanego. To, co tam wyczytuję, przekonywa mnie istotnie o największej szczerości Pańskiego natchnienia, ale pochwalając to w autorze, nie biorę samej rzeczy za słuszną i konieczną. Nie podzielając koniecznie doktryn ciągłego i nieograniczonego postępu, można przecie i należy być człowiekiem swojego czasu. Są prawdy, które zawsze są stałe, opinje, które zawsze słuszne, przedmioty wiary i miłości wiecznie godziwe, ale przeto zapoznawać nie można wypadków czasowych i okolicznościowych, które, zaszedłszy jako fakt, muszą ważyć na szali. Człowiek naszego wieku może najsilniej sympatyzować z obyczajowością, z wyobrażeniami innego okresu, ale nie jest dlatego człowiekiem tego okresu, bo te sympatje same nie są w nim prostym wypadkiem powszechnego stanu rzeczy, ale owszem dziełem wyboru i przekonania; ma on je, ale wie, że oprócz tego są inne, i dlatego pojęcia jego umysłowe są szersze; jakoż trudno zaprzeczyć, że myśliciela jak Bejła nie było i być nie mogło w Staropolszcze. Bądź więc co bądź, Soplica jest tylko dowolną formą, upodobanem medium, i niema dostatecznej przyczyny sądzić, że Pan innego jeszcze użyć nie potrafisz. Mniemając, że jesteś nierozdzielnie zrosłym ze swoim pseudonimem, dowodzisz Pan tylko ogromnie silnego owładania masą własnej imaginacji, i to jest sekretem tych cudownych utworów.

Dawno już, bardzo dawno myślę o tem, żeby napisać o drugim tomie *Mieszanin*, ale dotąd było to dla mnie niepodobieństwem, bo nawet z dostateczną uwagą odczytać każdego artykułu zosobna nie mogłem. Tymczasem przynajmniej dwa rozdziały, powiedzieć mogę, że wystudjowałem: *Wstęp* i *Wolność*. O pierwszym napisałem trochę do *Pielgrzyma*, o drugim tu pomówię. Jeżeli zaś nie zabierałem nigdy prawie głosu o tym drugim tomie, to zato różne obijały się o moje uszy. W ogólności tom ten mniej poruszył krzyków; wie Pan Hrabia, co szczególniej stawać będzie na przeszkodzie do wymiaru mu sprawiedliwości?... Trudność sprostania wysokiemu polotowi zagajonych tam rozpraw. Zdarzyło mi się już słyszeć sądy za i przeciw, z których najjawniej się okazywało, że całkowicie nie rozumiano, o czem Pan mówiłeś. Jest to przypadek każdego wyższego pisarza, ale względem Pana jest tem częstszy, że poruszasz żywotne społeczne kwestje, a przy powszechnej

skwapliwości o nich rozprawiać, a zupełnym niedostatku odpowiedniego usposobienia, upatrują w Panu, o czem się jemu nawet nigdy nie śniło. Zdarzyło mi się być świadkiem [rozmowy], mianowicie z powodu artykułu *Wolność*, który stał się prawdziwym ćwiekiem dla wielu, tak że go sobie wybić z głowy nie mogą, a pojąć nie potrafią. Byłoby pożądaną rzeczą, żeby przynajmniej dzienniki pomogły rozżuć tę rzadko posilną strawę, ale i tego spodziewać się nie można. Widzimy, że dotąd głuche o tem panuje milczenie; narzekają, że tworzymy chwalczą korporację, a kiedy ktoś z nas nie podejmie rozprawy o przeważnej kwestji, przechodzi ona niepostrzeżenie; zapewne dzienniki drugich polskich prowincyj przemówią później o 2-m tomie *Mieszanin*, lecz i tutaj spodziewać się nie można gruntownego rozbioru, a tylko powierzchownego głosu opozycji. W braku głosów zgody życzyćby można, ażeby ktoś wystąpił z dzielnym oporem; dla mnie osobiście byłoby to najlepszą zręcznością stanąć w obronie i tego tomu, jak pierwszego, bo dlatego jedynie rozbioru tomu tego pisać prawie nie mogę, że podzielam wszystkie główne widoki, więc recenzja moja byłaby tylko jeneralną pochwałą. Z tego powodu i teraz ograniczyć się muszę tylko jednem o rozdziale *Wolność*, a to, iż porażony jestem myślą, jakieby skutki wypłynąć mogły, gdyby prawda tam wyłożona wsiąkła w powolne umysły powszechności, wyjawiła się w zdaniu i postępowaniu publiczności?... Coż to bowiem za skarb się tai w tej książce, napozór tak lekkiej, że jej sam autor dał nazwę *Mieszanin*? Pan może pierwszy wyzwalasz się tak zupełnie z pod jarzma najabsolutniejszej namiętności wieku; wiary w wyłączność instytucyj, sprzyjających wolności, co jest pierwszą sprężyną wszelkich myśli i czynności od lat wielu; cofasz tę wielką kwestję z obłędnego kółka, w którem ją dotąd zamykano, przenosisz na swobodne i odkryte pole i tam ją stanowczo rozstrzygasz. Aż dziwna, że tak ogromny, tak pożądany, tak konieczny przełom u nas, w naszem biednem piśmiennictwie zachodzi; smutno pomyśleć, że ani czytający ani piszący nie chcą się dopatrzyć, jak to potężne oddziałanie rozpoczyna się sprawą znakomitego rodaka; gdyby jednakże ten pierwszy odgłos długo zapoznawanej prawdy miał prawo uchodzić nie tyle za zdobycie jednej potężnej głowy, jak za ogólne poczucie narodu, gdyby cała powszechność została jej wyrazem, jakbyśmy to jedną razą

wystąpili na widownię świata, reprezentanci pełnego zdrowia i słuszności pierwiastku!! Jakąbyśmy zajęli rolę w spółce, która się dla nas gotuje! Jak przymiotami tej jednej doktryny, wyjednywając już sobie względy, moglibyśmy zwrócić uwagę na drugie relacje*, związane z ogółem rzeczy, a ukazane już nawet w piśmie Pana Hrabiego!

Powtarzam Panu, mówić o czem innem nie mogę, tylko o tych postronnych i zewnętrznych, że tak powiem, względach rozwinionej, prawdziwej i razem śmiałej doktryny, bo ją samą i cały jej wykład najzupełniej przyjmuję i uznaję. Widzę z jednej strony najwyższe możne jej korzyści, z drugiej ubolewam, że błaha i niedołężna opozycja takie to skutki wikłać i niweczyć będzie! Cokolwiek będzie, nie przestaje być rzeczą wielkiej ceny, że złożyłeś Pan już to ziarno w łonie naszej literatury; prędzej później doba przyjdzie dlań przyjaźni, a jeżeliby już taką fatalnością było, że fałsz nigdy obłąkiwać nie przestanie, zacności to jednak prawdy nie zniszczy, a wybrani, co ją widzą!

Jeżeli list niniejszy w dalszych tomach *Korespondencji*[1] drukować będę, zrobię krótką treść tego artykułu w sposobie, który go dogodniejszym pospolitszym czytelnikom uczyni; według bowiem mego zdania to robi Pańskie rozdziały mniej dostępnemi pojęciu ogółu, że zawierają mnóstwo różnowzględnych widoków; krytyk więc dobrej wiary powinien sporządzić ich inwentarze i zatrzymać na każdym uwagę; zrobiłem to ze *Wstępem*, zrobię i z drugiemi przy zręczności. W ogólności powiem Panu, że tom ten uznaję za nierównie wyższy jak pierwszy, ale ważność kwestyj tam rozbieranych jest taka, że ogólne o nich przemówienie nic zupełnie nie znaczy. Albo więc wyłożę myśl każdego rozdziału w dopełnieniu tego samego listu w *Korespondencji*, albo, doczekawszy się sporu o materji, głos zabiorę; nie znajduję innego sposobu wystąpić z recenzją, bo są to wszystko moje własne przekonania, a opowiedziane z taką wzniosłością widoków, że dodać do nich nic nie potrafię.

Ja w tych czasach może pojadę na wody korostynowskie. Jeżeli tak będzie istotnie, nie opuszczę zręczności dojechać do

---

* Skład prawdy w katolickim kościele [przyp. Grabowskiego].

[1] Dalsze tomy *Korespondencji literackiej* Grabowskiego nie wyszły.

Żytomierza albo i do Cudnowa; w każdym razie upraszam o odpowiedź do Aleksandrówki, bo sam nie wiem, czy się zdecyduję na ten wyjazd w obawie opuszczenia wielu prac nagłych. Ksiądz Hołowiński pisze mi o cudownem dziele [1] Przecławskiego, w którem opisuje historją swego z d o b y c i a w i a r y, to jest przejścia od wątpliwości, od religji naturalnej do katolicyzmu. Pani Ziemięcka i Romuald Podbereski proszą mnie o wstawienie się do Pana Hrabiego, ażebyś dał co jednej do *Pielgrzyma*, drugiemu do *Rocznika* [2]; warto zdoprawdy wspierać i tamtą i tego, z różnych powodów. Polecam mnie łasce i pamięci jako najżyczliwszy i najniższy sługa

M. Grabowski.

LXXXVIII. Do Hermana Hołowińskiego.

D. 20 maja 1843, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Pobyt więc Pański na Podolu uważam i ja za najlepszy środek do rozpostarcia tam tak widocznych wszędzie indziej reakcyj: religijnej i interesu literackiego. To dwoje idzie całkowicie w parze. Nietylko bowiem indyferentyzm religijny dowodzi opóźnienia względem wyobrażeń wieku i oświecenia niezmiernie płytkiego, ale i to jawna, że zamiłowanie domowego piśmiennictwa (do czego same względy obywatelskie namawiaćby powinny) dałoby zaraz pożądany kierunek wyobrażeniom. Z pociechą bowiem wyznać należy, że główną cechą piśmiennictwa naszych prowincyj jest duch religijny. Co to za prawe i wzniosłe dążenia *Tygodnika Petersburskiego*, który w oczach wielu jest tylko lichą gazetą. Pamiętam, że Pan sam miałeś uprzedzenie względem tego pisma i jego redaktora; całkiem niesłusznie; bo jest to człowiek nieocenionych zasług, a przewidywać w nim zawsze było można głębokiego myśliciela, jakim się nakoniec okazuje według listu księdza Hołowińskiego, o którym Panu wspominałem. Teraźniejszego znów roku artykuły Sztyrmera, księdza Hołowińskiego, wzniosły do wysokiego stopnia powagi ten dziennik, a jaka to szkoda, że

[1] *Śmierć i odrodzenie*, Wilno 1844.

[2] *Rocznik Literacki*, wyd. R. Podbereski, zaczął wychodzić w Petersburgu w r. 1843.

znaczna tak warstwa obywatelstwa, warstwa tak skądinąd prawa i zacna, zostaje obcą i niewiadomą, [że] najważniejsze może sprawy obecnej chwili z tą samą nieczułością usiłowania jednostek znakomitych i rzadkich całkiem bezowocnemi czyni!

Otóż uważam pobyt Pański na Podolu śród pierwszych rodzin tej krainy jako drogę, którą zgotowała Opatrzność do odwrócenia ich oczu od śmiesznej i nikczemnej cudzoziemczyzny, od cywilizacji pozornej i opóźnionej, a która już teraz jest czystą parafjańszczyzną, — do tego zajmującego widoku usiłowań, wyrobienia własnych przekonań i światła, czem jest dzisiejsza literatura polska. Opatrzenie się w tym względzie, użyczenie temu uwagi i interesu mam za rękojmię wszelkiego dobra, bo raz jeszcze powtarzam, w najnowszej literaturze naszej tchnie duch religijny, świecą wszelkie światła tego rodzaju, wyrabiają się pomysły pełne przyszłości, i ona jest teraz tym zdrojem życia, w którym nie pijąc, niema skądinąd wziąć ani zdrowia ani czerstwości...

LXXXIX. Do Henryka Rzewuskiego.

D. 14 czerwca 1843, Aleksandrówka.

Smutna to rzecz, Panie Hrabio, powołanie pisarskie, i ja się dziwię, że kto inny jak chrześcijanin wytrwać w niem może, bo w duchu tylko naszej wiary odbieranie zła za dobre, prześladowania niesłuszne, omylone wszelkie nadzieje są wypadkiem przewidzianym i prawie pożądanym. My także, chrześcijańscy pisarze, możemy obronić się od zniechęcenia na widok bezużyteczności naszych prac, bo wiemy, że jeżeli mamy istotne łaknienie prawdy i sprawiedliwości, zaspokojone ono będzie; inaczej trudnoby nie powziąć wstrętu i pogardy dla tego zgiełku zdań na prawo i na lewo, który stanowi literatura. Wszyscy w naszym wieku żądamy wzrostu i postępów literatury, jako głosu życia intelektualnego narodów, i mamy w tem słuszność, bo trzeba przyjmować wiek z wszystkiemi właściwościami jego, a robić możliwe dobro, nie brakując środkami; a jednak wyznaję Panu, że nie znam nic anarchiczniejszego, jak organ prasy drukarskiej, który obojętnie najsprzeczniejsze pomysły

rozsiewa, przemawia jednocześnie wszelkiemi głosami, męża i dziecka, człowieka rozumnego i głupca, wrzeszczy wszelkiemi namiętnościami i koniec końców równoważy wszystkie te rozliczności i skutek ich w oświeceniu umysłów i wykrycie prawdy sprowadzi może do niczego. Nie należy więc w ten kocioł czarownic Makbeta rzucić myśli, w którą wierzymy, którą miłujemy, którą żyjemy? Trzeba wrzucić, choćby brzydki wrzątek miał jeszcze bardziej zakipić i zbiegać; jeżeli myślimy, że wiemy przed drugimi prawdę, bez grzechu skąpstwa i pychy nie możemy jej chować przy sobie, a Ten, który umie wyprowadzić światło z ciemności, pozwoli jej wyjść kiedyś nawierzch i dołączy do skarbca ludzi dobrej woli, jeżeli istotnie wyszła z Jego natchnienia.

Tak nieraz wzbudzam w sobie wytrwałość i odwagę, tak częściej jeszcze radbym pokrzepić kroki tych, których widzę idących po trudnej ścieżce pisarza naszego narodu. W tych dniach miałem dużo powodu do tych rozmysłów, bo, nie mówiąc o spotkanych tu i ówdzie osobistych zaczepkach, przykrzejsze na mnie robiły wrażenie jawne albo osłonięte pociski na drugich. Kiedy mówiłem wyżej o anarchicznym stanie prasy, mówiłem o prasie europejskiej w ogólności; nasza wyłącznie może jeszcze smutniejszy przedstawia obraz. Przed dziesięciu, dziewięciu laty panowało u nas głuche milczenie w literaturze; pragnęliśmy wtedy gorąco, ażeby ustąpił ten stan grobowy, ale nie przewidzieliśmy zapewne, że ocknione i rozjawione więcej jak kiedykolwiek życie umysłowe polskie przejawi w tej samej mierze niejedność, osobistości, kłótnie, które nas zawsze trawiły; co zaś jest znakiem zatrważającym, to, że ta powszechna niezgoda coraz się wzmaga, i głos literatury jest szczerym głosem sporu i nieprzyjaźni od jednego do drugiego.

Niezmiernie przykre na mnie zrobił wrażenie list pana Szczeniowskiego. Niepodobna dać wyższego dowodu obraźliwości. Pisarz tak poczynający mógłby rachować sobie za zaszczyt wspomnienie przez męża tego rzędu, co Bejła, w jakimkolwiek rodzaju toby wspomnienie zrobione było. Przytem jaki zaraz obrót tej odezwy! Bejła targa się na zasługi Śniadeckiego! Pan chciałeś o Śniadeckim powiedzieć prawdę, poprawić zdanie niesłuszne, dlaczegoby jednak istotne zasługi przy nim zostały. Tak samo ja wytrwałem jakieś niezrozumiałe za-

rzuty w *Pielgrzymie* za tegoż Śniadeckiego i Brodzińskiego [1], Kostrowiec i ja w *Bibljotece* za Czackiego i Krzemieniec [2]. Słowa nie można powiedzieć, któregoby nie wykręcono i przewróceniem kota do góry nogami nie ćmiono umyślnie mrokiem dzień Boży. Co zaś najobrzydliwszego, to wszędzie ślepa złość. Nie pojmuję prawdziwie tej tkliwej osobistości przeciwko lada zarzutu. Kiedy Pan w 1-m t. *Mieszanin* wyśmiałeś mnie za słabość dla Bochwica, nie uczułem najmniejszej urazy i umniejszenia mojej życzliwości dla Pana. Cóż ma za powód tak się bardzo gniewać pan Szczeniowski? Zresztą Pańskie położenie jest wyjątkowe. Ci, co Panu przymawiają, robią to zawsze zdaleka i nie determinując, do czego zmierzają. Poszło to u nich za hasło, że atakować Pana bronią postronne względy; ale to kłamstwo. Oni z Panem mierzyć się nie mogą, bo nawet Pana nie rozumieją i zrozumieć Pana nie mają ani siły ani statku; zamykają więc oczy, jak ci dzicy, co myślą, że czego widzieć nie będą, to istnieć przestanie. Wybacz więc Pan temu dziecinnemu fortelowi, nie zniecierpliwiaj się naprzykrzonością niedołężnych ciosów, a tak teraz, jak w dalszem powołaniu swojem pisarskiem, bądź każdego kroku i słowa własnym surowym sędzią, bo to samo, że nie masz Pan obok siebie bezstronnego i zdolnego oceniciela, stawi Pana bezpośrednio przed straszliwym trybunałem.

Te poważne i wzniosłe myśli, które czytam w ostatnim liście Pańskim, i któremi siebie i mnie utwierdzasz w wybranym zawodzie, były dla mnie nietylko umocnieniem, ale razem źródłem wielkiej pociechy, bo dowiodły, jak dobrze Pana zawsze zgadywałem, widząc przekonanie i cel stały tam, gdzie inni upierali się tylko widzieć kaprys. Pod samym względem literackim zjawienie się pisarza rozumnego a zuchwałego, rzucającego pełną garścią myśli nowe i płodne, choćby w części paradoksalne, zdawało mi się większą korzyścią, jak szkodą. Wyznaję, że był czas, gdzie tak mi się wydał Bejła; ale trwało to ledwie chwilę. Poznając Pana lepiej, słysząc poważne uwagi,

---

[1] W art. J. Paszkowskiego p. t. *Jeszcze słów kilka o Janie Śniadeckim do M. G.* w *Pielgrzymie*, Warszawa, 1843, II, 30–50.

[2] *Bibl. Warsz.* 1843 II, *Uwagi nad recenzjami Pseudonima Kostrowca umieszczonemi w »Tygodniku Peters.« z 1842 r.* przez J. Sowińskiego (str. 427–434); *Kilka słów do P. Edwarda Tarszy* przez Adama Słowikowskiego (str. 435–444).

które do swego powołania przywiązujesz, przekonałem się, że wierzysz w to, co mówisz, a między wszystkiem, co mówisz, jest największa zgodność. Być może, że Pan jesteś jeden z pomiędzy naszych pisarzy, co masz swój systemat jeden i niezmienny. Gdybym nie bał się pochlebić w oczy Panu, rzekłbym, że traktowanie Pańskie kwestyj socjalnych i estetycznych przypomina mi traktowanie przez Bossueta kwestyj historycznych i moralnych, to jest przez wzniesienie ich do syntezy katolickiej. Kto to w Panu postrzeże, ten Panu dopiero odda sprawiedliwość. Na tej więc wysokości myśli Pańskie są bez zarzutu. Ale kiedy ja lękać się zaczynam, to wtedy, kiedy schodzisz do zastosowań; wszyscy jesteśmy ludzie, a więc podlegli omyłkom; najdrobniejsza może mieć rozległe skutki, dlatego rzekłem, że pisarz, jak Pan, nietylko względem natury prawdy, ale i względem użycia tej prawdy ma ciągle radzić się Boga i sumienia. Wiem ja dobrze, że myśl dzielna dąży sama z siebie do przystosowania, wiem, że oszczędzanie złego i względy dla fałszu są rzeczą nikczemną, a dlatego właśnie radbym, żeby skarbić widoczną interwencją Ducha ś. do łagodzenia tych obraz, nienawiści, namiętności, a szczególniej tłumaczenia krzywo i niesprawiedliwie, które zwycięstwu prawdy przeszkadzać będą.

Odczytałem kilkakrotnie piękne uwagi, które, jak mi się zdaje, są treścią sądów Pańskich w literaturze i polityce; pierwsze, że nadobność utworów zawisła od ich ducha, drugie, że szczęście i sam byt towarzystw są względne naturze pierwiastków moralnych, w nich istnących. Prawdy to najoczywistsze i dostatecznie w dziełach Pańskich wyjaśnione, zdaje mi się więc, że teraz należy z nich dalsze wynikłości wyciągnąć. Do tego celu niech posłużą moje pytania. Naprzód do literatury. Walisz Pan swojem rozumowaniem b a ł w o c h w a l s t w o form. Mamy więc to teraz *pour un fait accompli.* Podobno nawet zdanie powszechne w sądach płodów literackich szło zawsze tym torem, bo każde dzieło i każdego autora cenimy i smakujemy z przymiotów jego duchowych. W jednym zachwyca nas fantazja, w drugich pojęcie barwy miejscowej lub historycznej, w trzecim czułość, w czwartym prostota i szczerość; że zaś te i tysiączne inne przymioty są rozdzielone w nierównej mierze i połączone najrozliczniej, stanowi to tyleż osobnych fizjonomij, które rozpoznajemy odrazu i upodobanie nasze między nie dzielimy

i stopniujemy. Dzieło, które nie ma w sobie ducha, a jest tylko zlepkiem form (jest takich mnóstwo), upodobania nie wzbudzi, a przynajmniej nigdy długo nie zachowa. Jest więc najoczywistsza, że przymioty moralne autora stanowią wartość jego dzieła. Z tego względu ze stanowiska spekulacyjnego sprawiedliwie [jest] powiedzieć, że duch wyrobi sobie samorzutnie formę, ale krytyka stosowana nie może to podać za pewnik *a priori*. Dla niej każdy fenomen sztuki jest fenomen tak żywotny, że nie może rozdzielić formy a ducha, istnie on dla niej jedynie w tem połączeniu. Duch objawił się jej w formie; jako krytyka sztuki, a nie metafizyka, bada ona warunki tego widzialnego kształtu, co nie upoważnia do wniosku, że przywiązuje się do martwej materji. Jeden i ten sam duch artysty może stworzyć rozliczne formy; stąd płodność artystyczna, stąd wypływa, że forma nie jest zawsze dziełem konieczności, ale może być dziełem wyboru, a i sam wybór jest także akt ducha. Sztukę więc zasadzam naturalnie na przymiotach moralnych, ale właściwa czynność artysty odbywa się przez akty pościgania piękności i stosowności, to jest sprawą rozumu i czucia, i tutaj jedynie śledzi za nią krytyka.

Co się tycze polityki, rzecz równie niewątpliwa, że moralne żywioły społeczeństwa dobre rodzą dobro, złe zło; ale czy wszelkie stany socjalne zarówno sprzyjają rozwijaniu dobrego a utłumieniu złego? Czy niema jakich praktycznych środków kierować rzeczy ku lepszemu albo ku gorszemu? Czy jest jaki probierz godny zaufania stanu tej aglomeracji jednostek, którą jest towarzystwo? Czy są jakie widzialne znaki rzeczy idących do naprawy, a więc jakie to formy socjalne są podstępne, a jakie wsteczne? To są niektóre przynajmniej z tych licznych pytań, które oponenci Pańscy radziby Panu zadać, a w których duchu odpierają Pańskie doktryny; bo godząc się zresztą, że gruntem wszystkiego są cnoty i dobre pojęcia, widzą wszakże, że zaród tego odrodzenia jest tak wątły, tylu przeważniejszemi wpływami ograniczany, mierzony, tłumiony, że nadzieja taka zdaje im się prowadzić wprost do indyferentyzmu rozpaczy. Godna jest więc, ażebyś Pan Hrabia podniósł te kwestje i odpowiedział na nie w dalszych tomach *Mieszanin* albo *Teterowiankach*. Ja sam przyznaję się Panu, że stosowanych Pańskich rad najciekawszy jestem, a myśląc, że znajdę je w dziele,

które ostatnie wspomniałem, z największem upragnieniem go wyglądam. Chciałbym mieć o niem przynajmniej ogólne wyobrażenie.

Myślałem, że choć na chwilę wstąpię do Cudnowa, bo z panem Hermanem Hołowińskim, który u mnie bawił kilkanaście dni w maju, wybrałem się był do Chodorkowa, a stamtąd mieliśmy pojechać do Żytomierza; niespodziewany interes zwrócił mnie z drogi, bo już byłem wyjechał. Żegnam Pana Hrabiego i utęschniając za nowym listem, jestem na zawsze najżyczliwszym i najniższym sługą.

M. Grabowski.

XC. Do J. I. Kraszewskiego.

dnia 30 Czerwca 1843, Aleksandrówka.

Nie napisałeś mi, kiedy jedziesz do Odessy i kiedy się mógłbym ciebie spodziewać. Wszystko to zostawia mię w zupełnej niepewności, gdzie jesteś w tej chwili i czy cię nawet ten list zastanie? Jakby to było szczęśliwie, gdybyś w tem miejscu mógł dopełnić twoją drogą obietnicę odwiedzenia mnie w Aleksandrówce, bo po 20 zaraz tego miesiąca Rzewuski ma być u mnie i chciałbym bardzo, żebyście się mogli zjechać. Ja bardzo potrzebowałbym osłody i pomocy zobaczenia się z tobą, bo z wielu względów zniechęcony jestem do literatury[1], i bywają dnie i tygodnie, gdzie nawet na napisanie prostego listu zebrać się nie mogę. Nie wiem nawet, czy dzisiaj zebrałbym się do napisania do ciebie, gdyby mnie nie zelektryzował nieco rozbiór *Mindowsa*, przeczytany w 45 i 46 nr *Tygodnika*[2]; bo wierz mi, kochany Józefie, pomimo tysiączne zarzuty, na które odważyłem się przeciwko tobie, może nawet całkiem niepotrzebnie (gdyż nieraz już wątpię o dobrem natchnieniu mojej *Korespondencji*), niema zapewne nikogo, ktoby

[1] Po głośnym liście Grabowskiego do Strutyńskiego z dn. 21. II. 1843 r., co wywołał jeszcze większe oburzenie niżeli *Mieszaniny* Rzewuskiego, całe społeczeństwo potępiło Grabowskiego, wskutek czego większa część znajomych zerwała z nim stosunki. Ponieważ, ze względów zrozumiałych, nie można było potępiać ani polemizować z jego poglądami politycznemi, atakowano wszystkie jego wystąpienia literackie.

[2] *Tyg Pet.* 1843 nr 45—49, rec. Ż. Kostrowca (Ign. Hołowińskiego).

mocniej się radował uznaniem niepospolitych twoich przymiotów, a sądzę, że poważna krytyka *Mindowsa* (zapewne Kostrowca, bo końca jeszcze nie miałem), a bardziej jeszcze sam ten utwór znowu cię jeszcze wyżej jako pisarza postawią. Nie czytałem do tej pory *Mindowsa*, nie czytałem nawet jeszcze 1-go tomu *Athenaeum*, bo Glücksberga podobno niema w Wilnie i jestem całkiem bez nowości literackich.

Chociaż w tych ostatnich numerach *T[ygodnika Petersburskiego]*, które czytałem, krytyka *Mindowsa* jest jeszcze raczej wstępem, jak rzeczą, zastanowiła mnie w niej uwaga z powodu ojca Marti. Ponieważ sądzę, że twoja epopea jest dziełem tak wielkiego znaczenia, że będziesz go w ciągu całego swojego życia udoskonalał, nie jest do pogardzenia ów zarzut uporowi zezwolenia na śluby córki z Wielkim Książęciem Litwy; bałbym się tylko, żebyś posłuchał recenzenta, robiąc z Marti żonę lub narzeczonę cudzą — broń Boże! Byłoby to [coś] zbyt podobnego do ustępu żony Doumunda, odjęłoby świeżości tej przecudownej części poematu. Czy nie możnaby oprzeć niechęci ojca Marti na nieprzyjaźni politycznej? Czy nie mógłby on być bratem prawej żony Ryngolda, wujem pomordowanych braci Mindowsa, a więc naturalnie nienawistny bękartowi dzierżycielowi władzy wielkoksiążęcej.. lub coś podobnego?...

Ponieważ tak rzadko mi się zdarza w tych czasach być z kimkolwiek jednego zdania, ucieszyłem się więc bardzo, że w zdaniu o *Rubonie*, a szczególnie o próbie biografji ś. Eufrozyny połockiej[1], spotkaliśmy się z sobą, ledwie nie jednemi wyraziwszy się słowy. Borch odwołał się od mego zdania i może ma wszelką słuszność za sobą, ale to niemniej pewna, że w tym utworze był jakiś zapach naśladownictwa; przyznał to sam, mówiąc o zamiarze zrobienia pastisza. W tem dziele mają być bardzo ważne hipotezy historyczne, ale podobno nie wyjdzie ono z druku dla cenzury; domyślam się zaś, że do przeszkód należy wyjaśnienie tego zresztą niewątpliwego punktu,

[1] O Przydzisławie połockiej napisał Borch w *Rubonie* (1842, 7–36) p. t. *Wyjątek z dzieła pod tytułem »Dzieje w legendzie«*; o artykule tym pisał Grabowski w rec. *Rubona* w *Tyg. Pet.* 1843 nr 35; w związku z tem zob. odpowiedź Borcha p. t. *List do wydawcy* (tamże nr 44). Mikołaj Borch (1806—1869), marszałek szlachty gubernji witebskiej, pisał wiersze i artykuły w *Rubonie* i *Roczniku Literackim* Podbereskiego; tłumaczył na język francuski *Dziady* i *Farysa* Mickiewicza oraz *Przenajświętszą Rodzinę* Zaleskiego.

że Ruś przyjęła wiarę od kościoła wschodniego, stanowiącego w tej chwili nierozłączną jedność z zachodnim.

Pisał do mnie Podbereski, że układa się z tobą o drukowanie ilustrowanych *Wspomnień Wołynia*[1]; jeżeli to przyjdzie do skutku, czy nie masz zamiaru odmienić nieco układu tych wspomnień, ażeby z tego zrobić książkę nakształt *Wspomnień wielkopolskich*[2]? Ja w moim projekcie *Ukrainy*[3] taki chciałem zrobić układ, ażeby naprzód szedł opis malowniczy miejsca, potem ślady o niem historyczne, jakie się znajdą jeszcze nieznane (ażeby śladem Wójcickiego[4] nie przepisywać jednego dziesięciokrotnie), nareście dodać tradycje ostatnich czasów. W tej ostatniej kategorji oprócz własnych notowań namawiam, kogo mogę, do spółdziałania; jeden więc z moich łaskawych pomocników, pan Wacław Borejko[5], niegdyś w Samostrzałach pod Międzyrzeczem mieszkający, zaczął mi pisać pamiętnik. W wyjątku, który mi przysłał, są same szczegóły o Wołyniu; gdybyś myślał o układzie *Wspomnień Wołynia* w sposób, jaki powiadam, te notaty p. Borejka zdałyby ci się, na co i dałbym ci je oryginalne; umieściłbyś w *Athenaeum*, a w dziele swojem korzystałbyś według potrzeby.

Żałuję, że ograniczasz się na ganieniu tomu 2-go *Mieszanin*. To jest największe nieszczęście Rzewuskiego, że nie chcą z nim się wdać w rozprawę, powiadając, że to nie można dla postronnych przeszkód. Ja temu nie wierzę. Wszystko można powiedzieć, dając lekką uwagę na sposób wyrażenia. Zresztą chciałbym, żeby mi kto choć poufnie powiedział rację, bo dotąd przekonywają mnie zawsze upewnieniem i powagą. Z dwóch duchownych nie znam jednego, drugiego zaś, lubo najwyżej poważam, nie usłucham odrazu, bo wiem, że w kwestjach socjalnych bez specjalnego przygotowawczego usposobienia, bez wytrawnej znajomości przedmiotu, pływa się tylko po wierzchu. Prosiłem jednego z moich przyjaciół, który właśnie daleki jest

---

[1] *Wspomnienia Wołynia, Podola i Litwy* Kraszewskiego ukazały się dopiero w r. 1860 w wydaniu paryskiem.

[2] Edwarda Raczyńskiego, Poznań 1842—1843.

[3] *Ukraina dawna i teraźniejsza*, Kijów 1850.

[4] *Zarysy domowe*, Warszawa 1842.

[5] Borejko Wacław, marszałek powiatu rówieńskiego. Wspomniany pamiętnik wydał Grabowski w *Pamiętnikach domowych* (1845).

bardzo od moich zdań i przekonań, żeby ze mną rozpocząć dyskusję o *Mieszaninach*, bo zdoprawdy pożądliwy jestem niesłychanie dowiedzieć się, co są te straszydła, które innych w oczy kolą, a ja dotąd dopatrzeć się nie mogę. Czekając lepszego oświecenia się, milczę, i tu jest jedyna przyczyna mojego milczenia.

Pochwały moje, dane *Ulanie* i *Sawce*, są bez wątpienia szczere. Ciekawy jest szczegół pasa noszonego do śmierci, jabym to był wprowadził do powieści; bo obojętność pana ożenionego szkodzi efektowi końca *Ulany*. Chwalę *Ulanę* i *Sawkę* tak serdecznie, jak szczerze muszę ci powiedzieć, że nie podobały mi się ani powiastka w *Roczniku* ani w *Radegaście*[1]. Nie powinieneś pisać powiastek, jak pan Adam[2]; uważ, że treść tak uboga, a raczej ten brak treści wznosisz do ram powieści, amplif[ik]ując tylko wyrażenia i anatomizując coś nakształt uczuć. To zła maniera. W powieści, jak w każdej poezji, mają być wydarzenia, sytuacje i czyny.

Słuszne bardzo robisz i trafne uwagi o naśladownictwie i zidealizowaniu. Teorja Libelta wypływa cała z heglizmu i jest w gruncie całkiem fałszywa i niebezpieczna, jak to we właściwem miejscu okażę. Godzę się zaś z tobą, że w naszej poezji jest pewna tendencja wpaść w przesadę naturalizmu; winniśmy to (jak wszystko) naśladownictwu przykładów obcych, ale niesłusznie mianoby to za moją metodę, bo właśnie uważając tylko, co chwalę, a co ganię, przekonaćby się można, że cierpieć nie mogę mechanicznego podobieństwa do jakiejkolwiek rzeczywistości. Wprawdzie w rzeczywistości widzę nieraz poezją i często używam błędnego może wyrażenia poezja rzeczywistości, ale to dowodzi, że widzę w naturze istnącej pewien typ piękności, który jedna sztuka dobrze pojmuje, i to mam właśnie za najwyższy przymiot sztuki, że ona typ ten najdoskonalej wyjawia i sama uprzytomnia.

Bierzesz moję stronę i powiadasz, że mnie, jak tobie, o to tylko chodzi, ażeby pierwiastek zidealizowania był pierwiastek narodowy. Widzę potrzebę powiedzieć kiedyś, w jakich granicach obstaję ja przy narodowości poezji, bo codzień się przekonywam, że zarobiłem sobie na opinję przesadzoną

[1] W *Roczniku Literackim* 1843 r. *Krzyż na rozstajnych drogach*; w *Radegaście* 1843 r. (redag. przez A. H. Kirkora) *Adam, ze wspomnień akademickich*.

[2] Gorczyński.

w tym względzie. Z powodu, zda mi się, *Jutrzenki*[1] wystawiono mnie z panem Szewyrewem za ekskluzywistów słowiańskich i t. p., i t. p. Kiedy ja sądzę, że poezja ma być wierną naturze, robię to w tej prostej myśli, że z granic natury nikt nie wyjdzie, będzie więc tylko malarzem wiernym lub fałszywym; tak samo, kiedy idzie o malowanie narodowości, sądzę, że lepiej trzymać się w tem prawdy, jak cudaczyć z niewiadomości lub błędnej teorji. Objaśni to najlepiej, kiedy przytoczę gdzieś myśli napisane od lat kilku w obronie 1-go tomu mojej *Lit[eratury] i krytyki*[2], a gdzie tłumaczę, jak prostą była zasada, na mocy której Walter Scott upowszechnił ten głośny temat barwy historycznej i lokalnej. Jak skoro to pewna, że nie było nigdy człowieka bez oznaczonego miejsca w czasie i przestrzeni, tak niewątpliwa, że wystawić go było niepodobna wiernie bez znamion charakteru wieku i kraju; dlatego i ja myślę, że rzeczy polskie muszą mieć fizjonomję polską, co wcale nie zdaje się systemat *ad libitum*.

Chciałeś, żebym napisał do Walerego Wróblewskiego; nie zrobiłem tego, bo przyznaję ci się, że i ja na 30 dni miesiąca bywam przynajmniej 15 w marazmie. Mój Józefie, zajedź do mnie; nie uwierzysz, jak wielką, niewypowiedzianą łaskę mi zrobisz; będzie to może topikiem[3], bez którego żadną miarą obyć się nie mogę. Twój na zawsze

M. Grabowski.

XCIII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

dnia 18 lipca 1843, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Chwała Bogu, że przecie wyszedł tom 1-szy[4], a także, że publikacja ta coraz robi lepsze nadzieje, przeistaczając się po-

[1] *Jutrzenka*, pismo słowiańskie, wychodzące od r. 1842 pod redakcją Piotra Dubrowskiego w Warszawie w języku polskim i rosyjskim. W piśmie tem Grabowski nie umieścił żadnego artykułu. Zarzuty wspomniane przez niego zrobił F[eliks] Z[ieliński] w rec. *Jutrzenki na r. 1842 (Bibl. Warsz.* 1843 I, II, str. 189—190). Szewyrew Stefan, pisarz rosyjski; w 1827—8 ogłosił szereg artykułów z zakresu literatury i sztuki w *Moskowskim Wiestniku*, był potem profesorem historji literatury powszechnej w uniwersytecie w Moskwie.

[2] W piśmie dodatkowem do *Gazety Porannej*.

[3] Topica, wyraz medyczny na oznaczenie leków, zob. *Słownik lekarski polski*, Kraków, 1905, str. 492.

[4] *Źródeł do dziejów polskich*.

woli w prawdziwy dziennik historyczny. Przy nas zostanie zawsze zasługa, żeśmy zrobili krok pierwszy. Imię pana Malinowskiego zewszechmiar powinno być na tytule, a nawet chętniebym mu ustąpił mojego miejsca, bo przyznaję się Panu, że wstydzę się trochę tego akaparowania zaszczytu bez żadnych praw. Może zdawać się Panu będzie, żeby w miarę, jak publikacja stawać się będzie aktualnem zbiorowem pismem, dziejom poświęconem, kłaść nazwiska wszystkich kolaboratorów, zwyczajem pism innego rodzaju...

...Co do mnie, ja zatopiony jestem po uszy w *Korespondencji*, jednakże myślę tylko tom lub dwa najwięcej wydać z przeszłorocznych listów i porzucić tę publikację, bo niepodobna wszystkiego w całkowitości ogłaszać, a przerabiać na nowo każdy list—praca nieznośna. Porzucę więc to. Wiesz zapewne Pan, co warszawskie dzienniki wygadują na mnie i na Rzewuskiego. Warte to jedynie śmiechu, ale czasami i Panu się dostaje. A proszę zgadnąć za co? Jeszcze za Uldyńskiego. W nikczemnej gazecie *Dziennik Krajowy*[1], której Pan zapewne nigdy nie widziałeś, wznowiono przeciw mnie obżałowanie Sowińskiego i Słowikowskiego; no, niechże przeciwko mnie. Bluznąłem coś przeciw Krzemieńca, choć zapewne niewiele obrażenia prawdziwej zasługi, a tem mniej wiecznej sławy godnej pamięci Czackiego. Ale Pan, jako przywiązany uczeń tej szkoły, umieściłeś tylko w obrazach Podola[2] wzmiankę niewinną, a nawet pochlebną, chcąc jedynie przypomnieć sobie i spółkolegom szczęśliwe dnie młodości; otóż tego nawet nie zrozumiano, bo u nas chcą zaraz apologji urzędowej, a wrzaski te rodzą się jedynie z chęci zasłużenia na sławę wielkiej gorliwości, ujmując się niby za zaszczyty ojczyste. Któż z nas posięga na nie? Nie dajemyż raczej dowodów troskliwości o nie? Ale ci, co sami nigdy nic nie robią, radzi się przynajmniej tym łatwym sposobem popisywać.

Żal mi także, że, jak słyszę, hr. Olizar pisze znowu *Recydywę Bejły*[3]. Antagoniści Bejły przeszli obecnie tak wszelkie

---

[1] Wydawany przez Karola Wittego w Warszawie.

[2] *Podole, Wołyń i Ukraina.*

[3] Gdy ukazał się II t. *Mieszanin,* Olizar miał zamiar ogłosić recenzję p. t. *Recydywa Jarosza Bejły,* ale przeszkodziła temu cenzura (zob. G. Olizar, *Pamiętniki*, Lwów 1892, str. XXXII—XXXIV).

granice rozsądku i przyzwoitości, że niewarci kompanji tyle zacnego i rozumnego pisarza jak Filipowicz[1]...

XCII. Do J. I. Kraszewskiego.

Dnia 31 lipca 1843, Aleksandrówka.

Nie mam odpowiedzi na mój list ostatni, nie wiem nawet, czy jesteś w Gródku. Jedni z przyjeżdżających z Odessy mówią mi, że tam byłeś, drudzy, że nic o tem nie słyszeli; sam nie wiem, co sądzić? Nie wiem, czy porzucić oczekiwanie na ciebie w Aleksandrówce? List ten piszę na chybił trafił.

Wyjście na świat twego *Mindowsa*, recenzja taka poważna i gruntowna księdza Hołowińskiego[2], który epicznego charakteru tej kompozycji udowadnia, skłaniają mnie zwrócić się do ciebie z doniesieniem o drugim epicznym utworze, którym zbogaca się jednocześnie słowiańska poezja, a który od dwóch dni całkowicie mnie zajmuje — ale pozwól, że narracyjnie wszystko ci doniosę. Po kilkudniowej niebytności w domu, wróciwszy 25 tego miesiąca, zastałem na stoliku mego pokoju list i książki; list był od młodego urzędnika z Kijowa, wysłanego dla wyszukiwania starożytnych aktów, który, przejeżdżając przez Aleksandrówkę, żądał, tak mi pisał, zabrać moją znajomość, a nie zastawszy mnie w domu, zostawił mi dzieło świeżo przez siebie wydane. Tytuł tego dzieła był Михайло Чарнвішенко, powieść narodowa, małorosyjska, a nazwisko autora p. Kulisz[3], ten sam, którego dwa podania gminne wydrukowałeś w *Athenaeum* 1-m tomie, tłumaczenia Podbereskiego[4]. Musiały ci się zapewne podobać te podania, kiedy je wydrukowałeś; mnie one bardzo się podobały i zapomniawszy, żem je czytał w oryginale w Кіевлянинѣ, wyobraziłem sobie, żem je czytał w Hoholu, i zdało mi się, że *Wieczory na Pasiece* wydane były pod pseudo-

[1] Pseudonim Gustawa Olizara z *Tyg. Pet.*

[2] W *Tyg. Petersb.* 1843 nr 45 i nast.

[3] Kulisz Pantalejmon, pisarz małoruski i rosyjski, jeden z najczynniejszych obrońców interesów narodowych małoruskich; wydał szereg poematów, drobnych poezyj, opowiadań, powieści, prac etnograficznych i historycznych; romans historyczny p. t. *Michał Czarnwiszenko* ukazał się w Kijowie w r. 1843. — W autografie bardzo często Kulicz, co zmieniamy na Kulisz.

[4] *Opowiadania, Athenaeum* 1843, I 132—149.

nimem Kulieszy. Nie zaraz nawet po przeczytaniu listu przyszło mi na myśl, że ten Kulisz, który do mnie pisał, był rzetelny autor dwóch obrobionych podań w sposób bardzo znakomity, i zapewne znakomity, kiedym mógł sądzić, że było to dzieło Hohola. Wiedząc, że bawi w Czehrynie, napisałem do niego przy zręczności, prosząc, ażeby mnie odwiedził i nagrodził straconą sposobność poznania go; ta grzeczność należała mu się jako wywzajemnienie za pierwszą, mnie zrobioną. Tymczasem przeczytałem zostawiony mi romans. Nie podobał mi się: znalazłem go dającym o autorze daleko niższe wyobrażenie, jak podanie w *Athenaeum*, albo raczej widoczna było, że romans na wielką skalę przewyższał jeszcze siły autora, bo malowidło charakterów było słabe, a raczej nie było żadnej akcji i gry, wynikającej z charakterów związanych w dramat. Pomimo chybionej zupełnie głównej sztuki romanso-pisma zastanawiało usiłowanie stworzenia obrazu miejscowego, wyszukiwanie barw naturalnych, osnowy podaniowej, figur i szczegółów lokalnych. We wszystkiem tem pierwsza myśl była szczęśliwa i trafna, ale wykonanie nie odpowiadało pomysłowi. Nie zostawało przecie wątpliwości, że to tylko usterki młodego pisarza w zawodzie nazbyt dla niego trudnym, a że później wyrobi się doskonalej, samo zaś skierowanie usiłowań, wszędzie widoczna wielka miłość narodowości i historyczności małorosyjskiej, zwracać już miały prawo uwagę. Dołączony zaś do trzeciego tomu prospekt nowego dzieła, historji familij małorosyjskich, i ślad rozległych poszukiwań w tym przedmiocie wzbudziły we mnie wielką chęć poznać człowieka, zajmującego się pracami, wielki związek mającemi z mojemi własnemi, mianowicie pod względem mojej projektowanej *Ukrainy dawnej i teraźniejszej*.

Na moje wezwanie przyjechał pan Kulisz; ujrzałem człowieka lat 24-ch, bardzo miłego ułożenia, przyjemnej i zajmującej rozmowy, wybornego rysownika, zapalonego miłośnika pamiątek małorosyjskich i poetycznych tradycyj gminnych. W czasie swojej archeologicznej podróży po kilku naszych powiatach zebrał więcej szczegółów historycznych z ust ludu, niż ja w ciągu kilkunastu lat mego obywatelskiego życia; przerysował ciekawe pomniki, zgoła ku żalowi i zawstydzeniu naszemu wykonywał to, do czegośmy się tylko oddawna zbierali. W roz-

mowie jego, pełnej zapału, uderzyło szczególniej głębokie pojęcie właściwej poezji i jej źródeł. Za te źródła uważał pieśni gminne i samorodne pomysły ludu, ale w tym przedmiocie, zużytym i spospolitowanym przez naszych pedantów gminomanów, myśli jego były tak jędrne, zastosowania do sztuki tak dzielne, że wydziwić się i nacieszyć nie mogłem tą trafnością. On się uczył ludu jak żywej księgi; pokazał mi ogromny tom pieśni ukraińskich, rozłożonych systematyczniej, jak wszelkie dotąd znajome zbiory; mnóstwo podań podobnych do tych, z których napisał dwa, umieszczone w *Athenaeum*; ale co najważniejsza, że widocznie to studjowanie narodu i narodowej poezji szło mu na korzyść i było posilnym pokarmem dla umysłu, zdolnego przetrawić i przyswoić. W każdym względzie zastanawiała mnie trafność jego pomysłów. Przytoczę ci jeden przykład. Mówił mi, iż wyśledza dlatego jaknajskrzętniej wszystkie sprężyny i ślady koliszczyzny, że ten wypadek będzie mu służyć miarą i próbą do pojęcia wielkiego wybuchu za Chmielnickiego. Trudno wpaść na myśl grutowniejszą dla historyka i pójść drogą stosowniejszą dla poety. Możesz łatwo pojąć, jak dla mnie, żyjącego w tak wielkiem odłączeniu od wszelkich literackich stosunków, przyjemnie było spotkać tak niespodziewanie kogoś, z kim mogłem pomówić.

Prosiłem więc mego gościa, żeby u mnie założył centrowy [1] punkt swych wycieczek. Przystał na to z wdzięcznością. Zasiadł robić wypisy do dziejów polskich ze źródeł polskich, które u mnie zastał, a których drobną tylko cząstkę znał dotąd; mnie nawzajem wielu ciekawemi wiadomościami, a nawet rękopismami obdarzył. Pytał się mnie o zdanie względem swego romansu; dałem mu jaknajotwartsze, oparłszy go tylko na szczegółowem okazaniu małego rozwinięcia osób i wypadków. W ciągu następnych poufnych rozmów przyznał mi się, że chodzi mu oddawna po głowie, a raczej że leży mu na sercu (bo to nierównie lepiej jego zamiar tłumaczy) napisać historją kozacką, ale w sposób popularny, w sposób, któryby każdy człowiek ludu całkowicie rozumiał, to zaś mniemałby najłatwiejszem, rozmieszczając w ścisłym chronologicznym porządku przecudowne ukraińskie historyczne dumy, dołączając się tylko

[1] Odczytanie niepewne.

w tych miejscach, gdzie się ciąg przerywa, tego samego ducha i toku naracją. Powiedział mi, że rozpoczął nawet tę pracę i dociągnął do czasów Chmielnickiego. Prosiłem go, żeby mi pokazał; zgodził się na to i pozawczoraj wieczorem czytał mi te dumy. Każdy okres stanowi osobny rapsod: pierwszy więc jest obraz spokojnej Rusi Włodzimierzowej i najścia na nią Batego, drugi ucisków tatarskich i oswobodzenia Giedyminowego, trzeci hetmaństwo Lackorońskiego, czwarty początek siczy pod Daszkiewiczem, piąty Świergowski, szósty Bohdanko Rożyński i t. d. Znasz zapewne niektóre z sławnych dum historycznych, umieszczonych w zbiorze Maksymowicza,[1] i przeze mnie nawet wytłumaczonych, otóż te, które sam Kulisz musiał dorabiać, są zupełnie tego toku, jak tamte: prosta na[r]racja epiczna wypadków w wierszu osobnego kroju poetycznego recitatiwu, albo nawet prozy, lecz zawsze tak prostej i niekunsztownej, jakby wmieścić się mogła rzetelnie w ustach ludu i przez każdego słuchacza dumy śpiewanej pod płotem wsi albo na jarmarku przez bandurzystę była zrozumiana. (Tej istotnej popularności, przestrzeganej przez poetę najściślej i w umyślnym zamiarze, nie trzeba nigdy tracić z uwagi). Chociaż posyłam ci kilka dum z tego zbioru, wiem dobrze, że oderwane od całości nie zrobią na tobie tego wrażenia, co na mnie, kiedym ich słuchał jedne po drugich, bo wrażenie moje było zupełnie tego rodzaju, co doznane podczas czytania *Mindowsa*. Znowu na moje grzeszne oczy ujrzałem epopeję. Lubo, jak ci rzekłem, autor staczał tylko i dopełniał rzecz gotową, w tej jednakże dopiero całkowitości wyniknął skutek tak wielki, bo był to prawdziwy epos z największą jednością, którego bohaterem był cały naród, a los tego narodu, jak pojedynczego człowieka, rozwijał się za każdym krokiem, z pieśni do pieśni, co stanowiło najwspanialszy i prawie bezprzykładny widok.

Nie myśl, że się unoszę; pewny jestem, że ty, co właśnie wyprzedziłeś wszystkich spółczesnych w pojęciu epopei, podzielisz moje zdanie. Tej zresztą łatwości, z którą się rodzi epos kozackie, są widoczne przyczyny; naprzód wielka część jej

[1] Maksymowicz Michał, zasłużony etnograf rosyjski; w r. 1834 wydał Украинскія народн. пѣсни, które częściowo przetłumaczył Grabowski w *Liter. i kryt.* (1837 cz. II, str. 37—92).

skomponowana jest oddawna przez poetów ludu w doskonałości nawet, której w samych odrębnych członkach nikt nie przeczył, powtóre historja tego ludu ma tę poetycką fizjonomję narodu nieskarłowaciałego w mieszczańskich formach tak nazwanej cywilizacji, że wszystko, co się o nim powie, byle powiedziane było wiernie, będzie poezją. Jeżeli więc powstaje epos tam, gdzie najłatwiej powstać mogło, to naturalna kolej rzeczy. Nim jednak sądzić będziemy z wielką rozwagą o tym w połowie samorodnym utworze, powiem ci, że samo to stoczenie dum ma już niesłychaną wartość, bo wierz mi, że dumy mnie najznajomsze okazały mi się całkowicie nowe, kiedym je ujrzał na właściwem miejscu. To, co było mało wydatne albo niejasne, nabrało znaczenia i zrozumiałości, kiedy ujrzeliśmy je tam, dokąd się odnosiło. Malowidła, których nie pojmowaliśmy poetyckiego charakteru, okazały się przecudowne, kiedy zobaczyliśmy w nich obrazy epoki i danego zdarzenia. Tak np. w zbiorze luźnych dum b i t w a c z e h r y ń s k a mało mnie uderzała, a kiedym doszedł do tego miejsca w historycznej epopei pana Kulisza, porażony zostałem właściwością barw użytych. Nie wiem, czy pamiętasz początek tego obrazu:

To ne chmary na nebi hromom swiatym wychrywjut' etc.

Ten ton poważny i smutny maluje niejako wielki smutek i niepewność narodu, odważającego [się] na stanowiące o jego losie dzieło powstania. Tak samo ta duma o Samku M u s z k i e c i e, którą w mojej *Lit[eraturze] i krytyce* nazwałem fragmentami bajronowskiemi [1], okazuje się wcale nie fragmentem, ale zupełnie powieścią epiczną, bo inaczej być nie mogło, tylko że naczelnicy kozaccy, odważający się na rozbrat z Polską, musieli być trapieni w głębi duszy głębokiemi rozmysłami. Rzecz szczególna, że poezja gminna umiała tak doskonale podać pamięci ten najtajemniejszy stan umysłów epoki, a przytem znowu powtórzę, że te dumy, użyte dopiero jako malowidło czasu i miejsca, okazują się nieporównanej doskonałości. Skądinąd, ponieważ mówimy o tej dumie Samka M u s z k i e t a, nie przemilczę pięknych myśli, na które ściągnął moję uwagę p. Kulisz, kiedy mi ją odczytał. Poeta gminny, wystawiając pochód Kozaków, wystawia smutne domysły dowódcy, lecz robi to w ob-

[1] 1837, cz. II. *Pieśni ukraińskie, wyd. przez p. Maxymowicza...*, str. 43.

razach, które otaczają jadącego, na które on nie zwraca uwagi, lecz które mimowolnie odbijają się w jego duszy, dając formę jego marzeniom, a nawzajem powlekając się tą samą barwą jego duchowego usposobienia. Jest to sekret sztuki, do którego się jedna tylko poezja gminna czasami wznosi. Słusznie to zauważył bardzo młody pisarz; jakoż, jeżeli wyda swe pieśni z objaśnieniami, jak zamierza, będzie to jedna z najkorzystniejszych prac estetycznych.

Posyłam ci na próbę dwie dumy, a raczej dwa rapsody tego poematu; jeden o Założeniu Siczy, układu pana Kulisza, drugi o Przygodach Kiszki Samijła, wzięty z ust ludu. Ten ostatni da ci sam miarę piękności tych poematów gminnych, a razem wskaże różnice, jak lud opiewał morskie swoje wyprawy, od tego, jak u nas sucho i napuszenie deklamują o najazdach Trebizondy i Gałaczu. Jeżeli zechcesz, umieść to w *Athenaeum* razem z wiadomością o autorze i poemacie, które możesz wyjąć z tego listu.

Teraz muszę z tobą pomówić względem całego tego poematu, bo autor z nietroskliwością, właściwą prawdziwym poetom, oddawał rękopism do mego rozrządzenia. Nie zgodziłem się na to; ułożyliśmy więc, że powinien się drukować przez autora w Kijowie lub Petersburgu literami ruskiemi, a to dlatego, że przeznacza się wyłącznie dla Małorosjan, którzy inaczej nie czytają. Zdaje mi się jednak, że obok tego możnaby zrobić inną edycją, polskiemi literami, przeznaczoną dla nas i dla zachodnich Słowian.

Przeciwko temu jest jeden tylko nie zarzut, ale raczej powód do namysłu: co na to nasi powiedzą?... Możesz łatwo odgadnąć, że epopeja, zbudowana na narodowych zajściach Kozaków z Lachami, nie może być dla nas pochlebna. Z samego rodzaju dzieła widziałeś, że wielką jego połowę sam naród stworzył, zostawało więc i dopełniające części zgodnie dorobić. Według zdrowego rozsądku niema w tem najmniejszego powodu do skandalu, a jest to czysta historja, ale wiesz, jak u nas wszystko krzywo sądzą. Rzetelne zgorszenie i niedorzeczność była nasza ukrainomanja, którą pierwszy jako chorobę zdeterminowałeś[1]. Nie do pojęcia prawie było wypadkiem, żebyśmy my, Polacy, z lada zbójeckiego watażki robili bohatera; wypadki

[1] *Tyg. Pet.* 1839 nr 17.

historyczne widzieliśmy przeciwko siebie stronnie, łgaliśmy na siebie niebywały zbrodnie, ubóstwialiśmy własnych nieprzyjaciół. Jednak to wszystko było i możeby było nie do wytłumaczenia zagadką, gdyby nie wspomnienie na krążące u nas doktryny demagogiczne, które przeobrażały każdą sprawę gminną za sprawiedliwą. Po takich zapędach łatwo zdałoby się zrozumieć, że istotna poezja narodu, który w wiekowych krwawych zapasach z nami przesiąkł nienawiścią ku nam i zemstą, musi temiż uczuciami oddychać. To historja, której żadne usiłowania ludzkie nie przerobią. Zrozumieć to byłoby prostą sprawą rozsądku, ale to też nie zawsze jest na zawołanie. Poemat, złożony w części z autentycznych pieśni ludu, nie mógł być dorobiony inaczej, tylko w tym samym duchu, na tych samych pojęciach, na wierze, na przesądach, na samych obłąkaniach ludu. Ta właśnie jedność myśli narodu i upostaciowanie się jej w poemacie, to wyrażenie się jednej przez drugi jest najważniejszą rzeczą. Epopeja nie może być tylko utworem beletrystycznym, ani nawet z martwej przeszłości wskrzeszonym, to musi być owoc życia. Do epopei trzeba nietylko poety, ale i ludu. Co to znaczą te nasze poemata ukraińskie, nawet najpiękniejsze, kiedy lud ich nie rozumie, a zrozumiawszy, nie uznałby za swoje? Kupi się to w jednej potrzebie p r a w d y.

Otóż czy potrafimy znieść prawdziwą p o e z j ą kozaczą? Wielka byłaby szkoda, gdyby stanęły temu na przeszkodzie namiętności narodowe. Przeszłość i historja nie mogą pasjonować. Na wojny Kozaków i Lachów powinnibyśmy patrzeć jak na wojny Greków i Trojan, a wtedy uczulibyśmy dopiero wdzięk małoruskiej Iljady. Pod względem literackim byłaby to rzecz bardzo pożądana, bo pojęcie prawdziwej piękności jest rozkoszą i rozkoszą płodną w skutki.

Pan Kulisz zatrzymał się na 13-stu rapsodach, to jest na uwięzieniu Ostranicy. Żądałby tą pierwszą częścią wybadać zdanie publiczne. Później obrobiłby podobnież perjod Chmielnickiego i perjod domowych zaburzeń Ukrainy, aż do zupełnego upadku »samobytności« (tak sam mi powiedział) kozackiej, resztę poematu zostawiając c z u ł e j s ł u c h a c z a d u s z y d o d o ś p i e w a n i a, jak rzekł Mickiewicz. Z biegiem wypadków poemat stawałby się coraz dramatyczniejszy i tak, jak mi treść rozpowiadał, rósłby w interes i bogatą rozmaitość. Zresztą, zdaje mi się, że ten

obszerny poemat nawet w części skończonej będzie mógł być dopełniony; jakoż autor uczy się z zapałem historji, a jako poeta studjuje bezprzestannie Homera. Jakiekolwiek poweźmiesz zdanie z dołączonych prób, spodziewam się, że ci ciekawej udzielam wiadomości, a wielką mam przyjemność podzielić się nią z pierwszym tobą.

W tej chwili odbieram list od Skalkowskiego, w którym donosi o twoim pobycie w Odessie, ale nie wyraża się, czy wyjechałeś już, lub czy tam dotąd jesteś, a zatem, czy będziesz w Aleksandrówce lub czy powinienem już stracić nadzieję. W każdym razie wyprawiam bez dłuższej zwłoki ten list i ściskam ciebie bardzo, jako twój zawsze

M. Grabowski.

Ten sam pan Kulisz, o którym tyle pisałem, ma ci wygotować długi artykuł do *Athenaeum* o literaturze współczesnej małorosyjskiej. Spodziewam się, że to przyjmiesz.

XCIII. Do Henryka Rzewuskiego.

D. 18 października 1843 r., Aleksandrówka.

Jestem zwyczajnie łatwowierny, a szczególnie w przedmiocie, któremu chciałbym wierzyć, dlatego każda obietnica odwiedzin Pana Hrabiego, bądź dochodziła mnie od niego, bądź przez trzecie osoby, obudzała we mnie zupełną ufność i przez ciąg kilku miesięcy ustawnie wyglądam Pana, a myśl, że moje listy skrzyżowały się w drodze, stawała się przyczyną, że nie pisałem. List z 20 sierpnia odebrałem w Steblowie, roiłem więc sobie, czy Pan Hrabia nie zechcesz swojego łaskawego projektu przy zręczności pobytu w Kijowie uskutecznić. Wyglądałem więc Pana w końcu września, wyglądałem w początku października, a tymczasem, zgadując ciągle, żeś już wyjechał, że jedziesz, ociągałem się z pisaniem. Proszę więc przynajmniej darować mnie, że otrzymawszy tak przyjemną obietnicę, nie pospieszyłem upraszać, żebyś ją dopełnił; wierzyłem jej, oczekiwałem z upragnieniem spełnienia i teraz jeszcze nie chcę przypuszczać, żeby mnie mogło coś tak gorąco żądanego omylić.

Historja mojej złowieszczej negocjacji[1] dała powód naj-

[1] T. zn. listu do Strutyńskiego. Grabowski, chcąc uzyskać pozwolenie rządowe na wydawanie pisma, napisał w formie listu z 21 lutego 1843 do J. Strutyńskiego, adjutanta gen. gub. kijowskiego Bibikowa, słynne wy-

potworniejszym tłumaczeniom. Wiem o tem dobrze i wcale się tem nie martwię. Jestem tego zdania, że co kto może z swojego miejsca zrobić, zrobić powinien. Gdybym więc wiedział, że rzecz ta nie będzie miała innych skutków, jak te, które z niedyskrecji Strutyńskiego wynikły, powtórzyłbym ją przecie, bo żadnej najdrobniejszej okoliczności, żadnego podobieństwa skutku opuszczać nie godziło się. Niema potrzeby tłumaczyć przed Panem mojej czynności, bo doskonale zapewne ją rozumiesz. Szło o zmienienie sposobu widzenia rządowego piśmiennictwa naszego języka, szło o wprowadzenie naszej powszechności na tor rozsądku i roztropności; nic w tem niema, o czem z jakiegokolwiek powodu półgębkiem przemawiać należało. Jeżeli czynność taka nie może być rozumiana, jeżeli instynkt publicznego rozsądku nie wyjaśnia jej, jest to nowym dowodem opłakanego stanu naszej społeczności i zasmuca, głęboko zasmuca, nie ze względu na jakąś drobną osobistość, nie z powodu wywołania ślepych napaści, ale że to te same fatalne głoski: *lasciate ogni speranza*. Jestem istotnie upadły na duchu, kochany Panie Hrabio, ale bynajmniej nie wskutek miękkości serca, a tylko jasnej wiedzy umysłu. Ta niedołężna irytacja, którą wywołaliśmy, przewidziany symptomat choroby, nie robiłaby na mnie żadnego wrażenia, gdybym nie widział jednocześnie, że zostaje mi tylko smutna korzyść poznać niemoc, ale nie wyleczyć chorego. Tej ostatniej nadziei nie mamy, nie łudźmy napróżno. Bywają zdarzenia, że ktoś pojedynczy staje się dobroczyńcą całego ludu odkryciem mu, ukazaniem niespodziewanej drogi zbawienia; w innych razach widzący inaczej niż ogół jest tylko g ł o s n a p u s t y n i, *prophète du malheur*! Niemożność utworzenia szkoły jest znak stanowczy. Wypróbowaliśmy, że niepodobna nam jej utworzyć. Od czasu, jak zaczęliśmy pisać, ja jestem za Panem, Pan za mną, nikt więcej. Najbliżsi nasi odstają od nas lub z braku śmiałości, bardziej jeszcze z braku pojęcia; o dalszych cóż mówić? Drobne szeregi naszych piszących, samych piszących jednej prowincji, na ileż niesklejnych, gdzie tam! nieprzyjaznych podzieliły się cząstek. W tem rozczłonkowaniu niepodobna nic ważnego zrobić i nie należy o to się kusić.

znanie wiary politycznej. W liście tym, który w kopjach dostał się do opinji publicznej i wywołał niesłychane oburzenie, Grabowski wypowiadał się za łącznością Polski z Rosją.

Ja zapewne niczem[u] przeciwnem[u] moim przekonaniom nie ustąpię. Niegdyś Maurycy Mochnacki w imieniu wielu, tak jak on myślących, nalegał na mnie, żebym krok zrobił dla zbliżenia się z nimi[1]; odpowiedziałem, że ani półkrokiem ze stanowiska mego nie schodzę. I dziś zapewne od tego, co mam za słuszne, prawdziwe, przyzwoite, nie odstąpię dla żadnych względów i nie sprzymierzę się z przekonaniem nie mojem, ale sądzę, że mogę z mojemi myślami zostać na stronie, nie narzucając ich drugim. Różność mego, albo raczej powinienem powiedzieć naszego, sposobu myślenia a publiczności była mi doskonale wiadoma; myślałem wszakże, że w tej warstwie, która funkcje mózgu narodowego zaczęła odbywać, w pisarzach, znajdziemy więcej zbliżenia. Próba pokazała przeciwnie; ten mózg zamiast objawiać nowo nabyte przymioty siły i trafności, okazał rozwinięte tylko bardziej wszystkie dawne niedostatki masy. Zostajemy więc we wzajemnem oddaleniu, większem jeszcze jak pierwej; to mnie przekonywa o bezużyteczności osobistych nas dwóch wysiłków, to mnie zasmuca, bo ci, którym nic pomóc nie możemy, są przecie bliscy sercu memu; nie podziwiam ich zapewne, ale kocham!

Ks. Hołowiński pisze o moim upadku ducha; kocham go, także wielbię nawet jako kapłana i pisarza, ale bez obrazy jego sądzę, że on wcale nie rozumie, co mnie pobudziło do czynności, a co mnie odprowadza ze szranków. Szczerze zmartwiłem się wiadomością niejakich nieporozumień z ks. Chołoniewskim. Oto znowu przedmiot nieskończonego płaczu! biedna ludzkości! Ja tymczasem, Panie Hrabio, jestem całkiem za obrębem literatury; od kilku tygodni siedzę literalnie po całych dniach przy kotle i gotuję cukier, i mam nadzieję lepiej na tem wyjść, jak na krytyce. Proszę mnie donieść, czy mogę spodziewać się widzieć Pana Hrabiego w Aleksandrówce, co byłoby naturalnie takim zaszczytem i przyjemnością dla mnie, że nie przestaję o tem marzyć. Proszę złożyć moje uszanowanie Pani Hrabinie. Jak pomogły wody odeskie? Prawdziwy sługa

M. Grabowski.

---

[1] W r. 1830 Grabowski zerwał stosunki z literatami warszawskimi, ponieważ był przeciwny wywołaniu zbrojnego powstania.

XCIV. Do Hermana Hołowińskiego.

Dnia 3 listopada 1843 roku, Aleksandrówka.

(Wyjątek)

...Bardzo wdzięczny jestem za dołączone notaty; nieznajome mi dotąd o polowaniach i drugich szczegółach gospodarstwa ukraińskiego są szczególniej szacowne i składam Panu najżywsze za nie podziękowanie, prosząc jeszcze o podobne i dokompletowanie tych, które wiadomościami od pana Poniatowskiego pomnożone być mogą. Nie znalazłem tylko w rękopisie notat o ubiorach tak cywilnych, jako też mundurach różnych pułków wojska polskiego. O te szczególniej upraszam, bo nawet według mego planu potrzebuję ich koniecznie do mego 1-o tomu *Pamiętników domowych*, które chciałbym zrobić podręczną książką powieściopisarza, malarza i t. p. co do szczegółów ubioru, sposobu życia i ogólnie obyczajów krajowych.

...Jak pisałem wyżej, całkiem odpadłem od literatury w tych czasach, ponieważ jednak w tych dniach przyjedzie do mnie mój pomocnik pan Podbereski, siądę więc zaraz za jego przybyciem do redagowania 1-o tomu *Pamiętników domowych*, w który wejdą materjały od Pana, od pana Micowskiego, pana Borejki i innych.

Proszę mi więc w pierwszym liście napisać, czy mogę przy szczegółach mianych od Pana wymienić moje źródło. Sam jednak porządek i wiarogodność rzeczy wymagałaby tego, jednakże bez Pańskiego zezwolenia nic nie pocznę. Radziłeś mi Pan, żeby jeszcze wstrzymać się z tą publikacją, ja przeciwnie sądzę, że trzeba ją rozpocząć, bo pobudzi to drugich i w drugich częściach kraju zbierać tego rodzaju wspomnienia i wiadomości miejscowe. Sądzę też, że z materjałów, które Panom winienem, byle je systematycznie ułożyć i zlać w porządną całość, będzie tom bardzo interesujący i ważny...

XCV. Do Hermana Hołowińskiego.

Dnia 15 stycznia 1844, [Aleksandrówka].

(Wyjątek).

...Wyznaję także Panu, że ten hałas na mnie za nieszczęśliwy list do Strutyńskiego nie zachęca mnie bardzo jechać na

zbiegowisko kontraktowe. Wszystkie sądy i plotki zaoczne mało mnie obchodzą, ale byłbym mniej wyrozumiały na słowa i postępki w mojej przytomności. Pomimowolnie byłbym uważny na ludzi, a oni musieliby być także ostrożniejsi, że zaś smutna konieczność poradziłaby mi nosić à la Rzewuski krucicę w kieszeni, nie ufając, że jego sposób znalezienia się naśladować poskutkuje, łatwobym się uciekł do tego środka obrony, od czego Panie Boże mnie uchowaj! Skutkując słowne i listowne naleganie pana Świdzińskiego [1], napisałem list do niego w materji tego projektu i powstałych tłumaczeń. Nie wiem, na co to się zda? W tym liście wykładam rzecz, jak ją miałem w myśli, w czem jeszcze z widokami wielu osób się nie zgodzę i aprobaty ich nie pozyskam; ale odstępować dla ich miłości mego przekonania, taić się, zmyślać zapewne nie będę. Zresztą, gdyby tłumaczenie moje mogło nawet kogo przekonać, jeszcze nie obiecuję sobie wielkiego skutku. Potępić kogo rzecz najłatwiejsza, ale uniewinnić to co innego; trzeba naprzód o b j ą ć r z e c z, nie każdy więc ma na to oprócz dobrej woli i chęci zdolność; a im interes wyższy i bardziej skomplikowany, tem objęcie go gruntowne mozolniejsze. Krok, który zrobiłem, nie był zapewne wypadkiem nagłej inspiracji; od lat wielu przedmiot ten był ciągle celem mych myśli; rozważałem okoliczności, w których jesteśmy, wszelkiemi siłami mego rozumu; cóż naturalniejszego, że ja inaczej widzę j e d y n y d l a n a s r a t u n e k, jak ci, co go w poczciwem sercu zapewne pragną, ale nigdy pół godziny rozważnie o nim z samymi sobą nie radzili? Oddawna też wyrzekłem się nadziei sprawiedliwego sądu o moich przekonaniach. Nie zapoznaję bynajmniej, że obecność gwałtownie jest unoszona w przeciwną mojej stronę; jaki tego będzie wypadek? Bóg jeden raczy wiedzieć, ale to pewna, że doba nie sprzyja przekonaniu sprawiedliwości i trafności memu wejrzeniu; nie odwołuję się trybem klasyków i Bomby do potomności, bo wiem, że p o t o m n o ś ć będzie dość zatrudniona godzeniem swoich sprzeczek, żeby bardzo pilnie wertowała akta spraw dawnych; mam ja coś lepszego od potomności, bo Tego, co jest potomnością i obecnością; zarazem wiem ja, że każda prawda w Nim widziana, to jest w bezinteresowności i sumieniu, musi być koniecznie

[1] Listu Świdzińskiego nie znamy; prawdopodobnie domagał się wytłumaczenia listu do Strutyńskiego; odpowiedź Grabowskiego również nieznana.

prawdą, przynajmniej jednem licem prawdy, nie będę więc zapewne żałował, że na tę a nie inną jej[1]... podobało Mu się otworzyć oko mej duszy.

Tymczasem co mnie pociesza, a niejako rozrzewnia, to przyjaźń tych kilku osób, których nie odstręczyła powszechna anatema. Pan jesteś z ich liczby, owszem powiedzieć mogę, że o Panu głównie myślę, kiedy to mówię. Przyjaźń Pańska tem bardziej mnie zobowiązuje, że wiem dobrze, że jesteś najdalszy od podzielania wielu moich wyobrażeń; sprzeczaliśmy się nieraz dość zapalczywie, tam szczególniej, gdzie Pan słuchałeś podszeptu wkorzenionych wrażeń, a którym ja nigdy nie pozwalam wstępu w arytmetyczną dziedzinę moich rozumowań...

Czytałem artykuł Przecławskiego[2], który zawsze swoją obroną ma zwyczaj topić tego, któremu rękę podaje. Powiedział, że między dawnem a nowem dążeniem krytyki *Tygodnika* ta różnica, że dawna chciała ilości *quand même*, a teraźniejsza żąda, jak należy, jakości; niech i tak będzie! Miłość dla Grozy stąd się rodzi, żeby w każdym kroku być ze mną sprzecznym, a pochwałami klientelę do siebie przyciągnąć. Miałem w tych dniach list od ks Hołowińskiego, który mi przysłał prześliczną swoją *Tekę rozmaitości*[3]. Słyszałem, że skarżył się przed Panem, jakobym chciał z nim zerwać. Nigdy mi to nie przychodziło do głowy, ale rzetelnie, nie tracąc dla niego największej życzliwości, byłem chwilę markotny i potrzebowałem tego nowego zgłoszenia się, żebym potrafił odpisać mu z dawną swobodą i szczerością. W przedostatnim bowiem liście dawał mi radę, żebym odparł zarzuty Bomby, jak się wyraził, niesprawiedliwe. Pomimowolnie przyszło mi na myśl, że na jego miejscu inaczejbym trochę postąpił, bo albobym nie pozwolił, żeby kogoś u mnie pod bokiem tak szczególnie napastowano, albobym przynajmniej zapobiegł, żeby to nie miało pozoru dziać się za moją zgodą przez uczestnictwo jednakowe w piśmie. Moi przyjaciele nie zdają się tego domyślać, ale to, co mówię, dowodzi samo, jaki wstydu godzien błąd popełniłem.

---

[1] Zalane atramentem słowo, prawdopodobnie: stronę.

[2] Art. Przecławskiego p.t. *O artykułach p. Gerwazego Bomby i o krytycyzmie w ogólności, Tyg. Pet.* 1843 nr 95.

[3] Wilno 1844.

XCVI. Do Konst. Podwysockiego.

22 stycznia 1844 [Aleksandrówka].

Bardzo przed tobą zawiniłem, kochany Konstanty, ale nie miałbyś mi tego za złe, gdybyś wiedział, jak zleniwiałem do pióra. Przez te kilka miesięcy nic a nic nie pisałem, dopiero teraz po wyjeździe Świdzińskiego nagryzmoliłem kilka listów, a naprzód jeden obszerny w interesie, spowodowanym wiadomym projektem. Napisałem o tem długo do Świdzińskiego, a chociaż ledwie to z jednej strony dała się rzecz obejrzeć, zmęczyłem się i znudziłem tem do niewypowiedzenia; dlatego rozpowiadać ci treści i rodzaju tej *quasi* apologji nie będę, a jeżeliś jej ciekawy, weź u Świdzińskiego. Ten interes mógłby się tylko porządnie rozświecić przez ciąg dość długiej korespondencji, ale wtedy, gdyby mój korespondent nie odbiegał o sto mil od materji, jak robił poczciwy Eustachy[2], a także gdyby ta dyskusja nie wyrachowana była na skutek publicznego efektu, ale toczona była cicho, spokojnie, ile nawet można, skrycie. Takiej rozprawy byłem nawet pożądliwy, wyzywałem na nią Krechowieckiego, ale nie przystąpił do niej dość śmiało; ja też zleniwiałem z odpowiedzią, a żałuję, bo nigdy nie było lepszej zręczności wyświecić wiele interesujących punktów. Świdziński w najlepszych swoich chęciach dla mnie zmusił mnie dać obrót tej rozprawie usprawiedliwiający mnie przed publicznością, z czego nie jestem zupełnie kontent, bo sposób to mniej dogodny rozwinienia najważniejszych względów przedmiotu, a nie przestaję myślić, że była to rzecz godna wyłożenia w cierpliwej i sumiennej rozprawie. Ponieważ wątpliwości niema, że list, który pisałem, rozejdzie [się],[2] więc proszę, powiedz mi, jakie też wrażenie sprawi.

Proszę ciebie, kochany Konstanty, nagródź mi moją niebytność w Kijowie napisaniem obszernego listu o wiadomościach literackich i innych, kto tam będzie? co będą robić i mówić?.. Ja pisałem do Świdzińskiego, ażeby z Rzewuskim i innymi ułożył kolaborację dla *Pielgrzyma*, bo gdybyśmy do niego szczerze się zwrócili, możnaby go bardzo podnieść, a jest to

---

[1] Iwanowski.

[2] Jakakolwiek obrona Grabowskiego przed zarzutami, które mu robiono w związku z listem do Strutyńskiego, nie ukazała się.

jedyne pismo warszawskie, które co do ducha i dążenia możemy wybrać, żadne zaś pismo zbiorowe, wychodzące u nas, nie zastąpi nam dziennika, bo pismo zbiorowe przez rozporządzenie istniejące pozbawione jest żywotnej części: krytyki. Ja proponuję, żeby artykuły odsyłano do Aleksandrówki, ja zaś zawiążę stałe stosunki z panią Ziemięcką i przyjmę rodzaj ogólnej kontroli nad tem pismem. Donieś mi, proszę, o pani Poniatowskiej i pani Gruszeckiej[1], donieś mi, jakie wiadomości przywiozła pierwsza, a namów obydwie, żeby przystąpiły do tej stałej kolaboracji *Pielgrzymowi*, do jakiej namawiam, a artykuły żeby zaraz dały. Trzebaby, kochany Konstanty, żebyś się poznał z młodym Marcinkowskim[2]; jest to chłopiec bardzo zdatny i możnaby go zjednać dla tego nowego ogniska, które proponuję. Ksiądz Hołowiński pisał niedawno do mnie, przysyłając mi swoją *Tekę rozmaitości*, wraz z krótkim bilecikiem, bo na przedostatni list mu nie odpisałem. Odpowiedziałem mu teraz, a niezwłocznie napiszę znów w interesie *Pielgrzyma*; takim sposobem da się pewnie coś zrobić, tylko pomagajcie mi ochotnie i szczerze. Nie sądzę, żebyś przypisał projekt nowej koalicji jedynie naprzekór *Tygodnikowi*; nie jestem zdolny do nikczemnej zemsty, ale postępowanie Przecławskiego istotnie zmusza do wzięcia jakiegoś postanowienia. *Tygodnik*, otwarty wyłącznie dla płaskich konceptów Bomby, zrobił się pismem bardzo zabawnem i doskonałem dla pewnego rodzaju czytelników, ale pomimo to, zdradzając kierunek, któryśmy mu byli dali, widocznie zniża się i upada. Stracił on szczególniej wysokiej ceny przymiot centralizowania czynności umysłowej naszych prowincyj, bez obmyślenia więc dla niej ogniska koniecznie zagasnąć musi; oto, co mi podało myśl użycia na ten cel *Pielgrzyma*, tem bardziej, że pisma przeciwnego naszemu

---

[1] Gruszecka Marja pisała pod pseudonimem Siostra Miłosierdzia w *Tyg. Pet.* artykuły treści religijnej.

[2] Marcinkowski Antoni, krytyk, powieściopisarz i badacz historyczny; pisał najpierw pod pseudonimem Alberta Gryfa, potem Nowosielskiego Antoniego; w *Tyg. Pet.* (1843 nr 89) umieścił pierwszy artykuł p.t. *List do Benedykta Dołęgi*; gdy w r. 1846 Zenon Fisch założył głośną *Gwiazdę* petersburską, przeniesioną potem do Kijowa i redagowaną przez Jurkiewicza (Dołęgę), a stojącą w ostrej opozycji przeciwko koterji petersburskiej, Marcinkowski był najcenniejszym współpracownikiem pisma.

ducha, to jest antykatolickiego, np. *Rok* 1843[1] i p[odobne], wysoką z innych względów wartością artykułów zmuszają do nadzwyczajnych wysiłków, ażeby nie dać się stłumić. Nie wystarczą tu lazzy[2] Bomby; trzeba koniecznie pracować serjo i poważnie. Gdybyście się zgodzili na mój projekt, gdybyście mnie przysyłali wasze prace, spróbowałbym odnowić tę pełną nadziei jedność, jaka tyle obiecywała u nas przed kilku laty, a którą rozerwały niepotrzebne paradoksa *Mieszanin*, głupie koncepta Bomby, a i moja także, pod niefortunną gwiazdą poczęta negocjacja.

Sprawunki moje powierzyłem panu Świdzińskiemu i Ludwikowi[3]. Możesz im jednak w wielu rzeczach pomóc i, proszę cię, nie odmów. Naprzód starajcie się jaknajwięcej książek mi przysłać, bo to mi potrzebne i do pracy i do podtrzymywania tego zapału, który na nowo zaczął się rozniecać. Proszę więc ciebie, cokolwiek dostrzeżesz, rzucaj w moje króbki, a mianowicie to, co przeszłego roku nie wziąłem z nowości, np. *Listy z zagranicy*[4] i t. p.

Adieu, mój kochany Konstanty. Moja żona całuje cię serdecznie. Chwała Bogu, zdrowa i córka Teresa, którą ci polecam. Ucałuj ode mnie Michała Jezierskiego i wszystkich innych, napisz mi o każdym zosobna. Sam zaś po kontraktach przyjeżdżaj koniecznie do nas, prosi cię o to i zaklina twój na zawsze przyjaciel i krewny

M. Grabowski.

XCVII. Do Henryka Rzewuskiego[5].

D. 4 marca 1844, Aleksandrówka.

Nie wiem zdoprawdy, Panie Hrabio, jak mam sobie wytłumaczyć ustanie wszelkich pomiędzy nami stosunków. Odpisawszy na ostatni list Pański, jeszcze w jesieni przeszłego roku odebrany, czekałem ze zwykłem upragnieniem nowego jego zgłoszenia się. Przed styczniem tłumaczyłem sobie milczenie Pana Hra-

[1] *Rok pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych*, pismo wychodzące w Poznaniu, redagowane przez Jędrzeja Moraczewskiego.

[2] Lazzo (włoskie) — błazeństwo, żarty.

[3] Brat.

[4] Zapewne *Listy z Krakowa* Kremera, Kraków 1843.

[5] List pisany ręką żony Grabowskiego Pauliny.

biego tem, że zapewne odkładasz do osobistego naszego spotkania się na kontraktach; lecz dowiedziawszy się, że nie byłeś Pan w Kijowie, a nie odbierając żadnej wiadomości, zaczynam się lękać, czy przez jakikolwiek niepojęty dla mnie wypadek nie straciłem praw moich do jego przyjaźni, w którą ufać stało się dla mnie najmilszem i najpotrzebniejszem przywyknieniem. Odważam się więc tym listem przypomnieć znowu Panu Hrabiemu i zapytać, co powinienem myśleć o tem przerwaniu stosunków? Lecz naprzód potrzebuję powiedzieć, dlaczego ten list nie moją ręką piszę. Od kilku tygodni oczy moje są w opłakanym stanie; nic sam ani pisać ani czytać nie mogę; a ciesząc się jeszcze nadzieją, że to tylko chwilowa słabość wzroku, oszczędzam go, ile mogę.

Zdoprawdy, Panie Hrabio, milczenie uporne Pańskie pogrąża mnie w równy smutek, jak zadziwienie, bo ostatni list przychylniejszy był jak kiedykolwiek, i wzbudził we mnie niewymowną radość, że go wyglądać mogę w moim domu. Czemżebym więc Panu tak nagle zawinił? Ustanie Pańskiego listowania tem dla mnie jest dotkliwsze, że spotykam je w chwili, kiedy dobrowolnie z wielu moimi korespondentami zerwałem. Lecz właśnie, jeżeli rachowałem, że jakie związki literackie zachowam, to nie z kim innym, jak z Panem. Wielka część mojej korespondencji była właściwie korespondencją krytyczną; postanowiwszy ten zawód opuścić, ścieśniłem w odpowiedni sposób szranki mojego listowania. Lecz właśnie wypadki przeszłego roku były tego rodzaju, że jeżeli kogo, to nas dwóch powinny były bardziej jeszcze zbliżyć. Usiłując wytłumaczyć sobie zagadkę Pańskiego milczenia, to chyba przypuścić muszę: w towarzystwie naszem, *per excellentiam* oszczerczem i plotkarskiem, kilkakrotnie usiłowano rozlicznemi doniesieniami Pańskich niby mów i odezw o mnie podburzyć przeciwko niemu; nie wnikając, ile w tem mogło być prawdy i jaki rzetelny powód tych raportów, pogardziłem i zniweczyłem te usiłowania; zaczynam się lękać, czy nie tego rodzaju podstępów użyto przeciwko mnie i czy nie zostały skuteczniejszemi. Krzyki, powstałe na mnie za list do Strutyńskiego, mało mnie obchodzą, mam je nawet za naturalne i dobrze ode mnie przewidziane; ale nosząc przeświadczenie w duszy, że zamiar mój był poczciwy i potrzebny, nie utyskuję na skutki, które za sobą dla mnie

pociągnął. Wypadkiem o wiele podrzędniejszym, a jednak takim, którego wpływ na mój zawód literacki był większy, jest przeniewierzenie się nam, że tak nazwę, *Tygodnika*. Bez ubliżenia sobie nie mogliśmy zostawać z nim w tych samych co pierwej stosunkach, a porzucając go, wypuszczaliśmy z ręku jedyny organ piśmienny w naszych prowincjach. Bez żadnych osobistych widoków niepodobna przecie było nie żałować, że zawiązki naszej szkoły religijnej, zawiązki najużyteczniejszej sprawy powszechnego dobra w jednej prawie chwili ukazały się i zwiędły. Wyznaję, że przez długi czas nie mogłem się oprzeć smutnemu wrażeniu, które to na mnie sprawiło. Dzisiaj powróciłem do zwykłego mojego stanu, ale nato podobno tylko, żeby patrzeć na smutne rozwaliny i gruzy budowy, co tak świetne dawała nadzieje. Kto wie nawet, czy pole naszej literatury nie jest w ścisłości wyrazu pole śmierci?

Z dzisiejszej poczty odebrałem list z Kijowa, w którym mi donoszą, iż chodzi pogłoska, jakoby Kraszewski umarł. Oby to była wiadomość fałszywa! Jakkolwiek wiem doskonale, co Kraszewskiemu brakowało, w czem pojęcia jego, a poniekąd i charakter, nie odpowiadały wymaganiom chwili, wszelako strata jego byłaby opłakanym, najopłakańszym wypadkiem, bo zasługi jego w rozniecaniu ruchu umysłowego i życia tych prowincyj są nieprzeliczone. Posiadał on wielkie zdolności utrzymać je dalej, a bez niego niebezpieczeństwo upadku stałoby się ogromne, prawie nieodzowne. Z ks. Hołowińskim miewam listowe stosunki; pobyt jego w Petersburgu ten dobry sprawił skutek, że wymógł na Przecławskim ogłoszenie pierwszego jego tomu,[1] lecz skądinąd wpływy, którym ulega, nie są bez szkody i rzetelnie od jego wyjazdu z Kijowa zaczyna się upadek tego stanu rzeczy, na któryśmy z pociechą przed kilką laty patrzyli. Wspomniawszy tu o dziele Przecławskiego, radbym wiedział, co Pan Hrabia myślisz o *Śmierci i odrodzeniu*? Co do mnie, sąd mój jest nierówny o wszystkiem, z czego się składa to dzieło; w ogólności jednakże wyższe miałem wyobrażenie ze słów o niem ks. Hołowiń[skie]go. Bardzo byłbym wdzięczny, żeby Pan Hrabia dał mnie o niem swoje zdanie. Ja napisałem o niem moje wrażenie ks. Żegocie[2], ale

[1] *Śmierć i odrodzenie*, *Pamiętniki rozumowane*. Zbiorek I. Wilno 1844.
[2] Hołowińskiemu.

sam mu jeszcze nie śmiem ufać [i radbym], ażeby mnie Pańskie potwierdzenie umocniło w zdaniu, albo przeciwne mniemanie wyjaśniło przedmiot. Przedewszystkiem, będące podstawą dzieła jakieś szczególne samochwalstwo, popisywanie z wszechwiedzą i ekscentrycznością nietylko wydają mi się kłamstwem, ale nadto bluźnierstwem i rzeczą wręcz przeciwną katolicyzmowi. Gdybym od Pana Hrabiego posłyszał, że uczucie moje mnie nie myli, starałbym się lepiej je rozwikłać i z tego stanowiska napisałbym rozbiór tego dzieła, skądinąd niezwykłego znaczenia i wagi.

Po tak długiej przerwie w naszej korespondencji znalazłoby się pełno szczegółów, o których mielibyśmy z sobą pomówić, ale wstrzymuje mię niepewność, na jakim stopniu są nasze stosunki. Czekam więc z równem utęschnieniem, jak niespokojnością kilku słów odpowiedzi.

Tymczasem mam jedną prośbę: nie mając adresu p. Teofila Bukara, a wiedząc, że mieszka w sąsiedztwie Pańskiem, pozwalam sobie prosić o pośrednictwo Pana Hrabiego w interesie, który mam do niego. W przedsięwziętej przeze mnie publikacji *Pamiętników domowych*, których tom pierwszy wkrótce ogłoszę, chciałbym dać wiadomości o wojsku polskiem za Stan[isława] Augus[ta] Poniat[owskiego]. Mam do tego znaczną liczbę materjałów, ale donoszą mi, że od nikogo nie mógłbym dostać obfitszych i wiarygodniejszych, jak od ojca p. Teofila; upraszam więc najusilniej Pana Hrabiego, ażebyś mnie nie odmówił komunikować moją prośbę obu panom Bukarom. Racz Pan im powiedzieć, iż dlatego udaję się do nich o to, iż wiem że Jaśnie Wielmoż[ny] Seweryn Bukar był sam uczestnikiem kampanji 1791 r., służył z wielką dystynkcją w artylerji i był wielce ulubiony i szacowany przez ks. Józefa Poniatowskiego. Od nikogo więc w kraju tyle dowiedzieć się nie możemy o wojsku polskiem i szczegółach wyżej wspomnianej kampanji. Spodziewam się, że pan Bukar zgodzi się zaspokoić naszą ciekawość; szczególniej, jeżeli Pan Hrabia zechcesz wesprzeć od siebie moję niniejszą prośbę. Prosiłbym go o wypisanie, ile mu pamięć pozwoli, pułków krajowych, ich kolorów, dowódców i t. d., i t. d., i t. d., a oprócz tego:

1° Czyja była brygada lub pułk, który Wyszkowski upro-

wadził do Polski w r. 1794, pr[zebie]głszy w największym pędzie koni we wsi Skoworodkach pod Konstantynowem groblę, osadzoną piechotą nieprzyjacielską, i rozproszywszy pułki tejże piechoty, uszykowanej za groblą z armatami, i co dalej zdziałał tenże Wyszkowski?

2° Czyja była brygada, którą Łaźniński uprowadził do Polski, wyszedłszy z Morachwy na Podolu, wkroczył na Wołoszczyznę, stamtąd przez Galicją dostał się do Polski; jego wyższości w Polsce?

3° Jaki był pułk stojący w Śmile, który towarzysz Jankowski uprowadził w r. 1794., czy ten przeszedł do Polski lub nie?

4° O brygadjerze Kopściu, skąd wyszedł z swoją brygadą i co zrobił?

5° Nakoniec prosiłbym o szczegóły bitew pod Boruszkowcami, Zieleńcami, Dubienką i Kurowem, aż do zawarcia *armisticium*[1].

Przepraszam bardzo Pana Hrabiego za fatygowanie go tą prośbą. Spodziewam się, że ze względu na jej rodzaj wybaczysz mi ją; a kto wie, czy sam mię choć w jakiej części nie oświecisz o przedmiotach mej ciekawości, bo doświadczyłem nieraz, że masz niespodziewane a niewyczerpane skarby narodowych wiadomości.

Kończę, wyrażając raz jeszcze, [że] przez utęschnienie a z niespokojnością wyglądać będę skutków mojego listu, ślepy, ale zawsze jednakowo przywiązany

M. Grabowski[2].

XCVIII. Do Konst. Podwysockiego[3].

Marca 12 d. 1844 r. z Aleksandrówki.

(Wyjątek)

...Dziękuję ci za wiadomości o dyskusjach z powodu mego listu do Strutyńskiego. Zadziwiony byłem niepomału tem, co

---

[1] *Pamiętników domowych* ukazał się tylko t. 1.

[2] Podpis ręką Grabowskiego.

[3] Pisany ręką żony, podpis Grabowskiego.

mi donosisz; szczególniej zaś poczciwą wyrozumiałością kilku osób, np. Ign. Sarneckiego.

Rzetelnie to mię ujęło, a może najlepiej nauczyło przykładać nieco wagi do publicznego zdania.

Czekam niecierpliwie, żeby się z tobą zobaczyć i nagadać o wiadomościach, które masz przez Pilawę; zazdroszczę ci bardzo. Co się tycze warunku, pod którym panie Poniatowska i Gruszecka obiecują pisywać do *Pielgrzyma*, znajduję, że ten jest bardzo słuszny, i zaraz o tem napiszę do pani Ziemięckiej. W rzeczy samej najwłaściwiejby było, żeby to pismo nosiło na sobie ślad cenzury duchownej; ustałoby wtedy to zgorszenie, do którego dała powód i *Ada* i nawet *Przenajświętsza Rodzina*[1], że jedni księża mają coś za rzecz katolicką, a drudzy za niekatolicką, i tego rodzaju spór wytacza się przed publicznością. Jest to wielka nieprzyzwoitość i ubliżenie samej religji. Nie wiem tylko, czy *Pielgrzym* będzie mógł zadośćuczynić temu warunkowi, bo umieszcza nieraz artykuły, nie mające nic wspólnego z religją, a więc takich i urząd duchowny cenzurować się nie podejmie. Kiedy mówię, że w *Pielgrzymie* są artykuły obce religji, nie usprawiedliwiam go z umieszczania rzeczy, jak powiastki Kosińskiego[2] *Piasek* i t. p. śmiecie. Wymagam ja ciągle od p. Ziemięckiej, żeby wprowadziła większą jednolitość przedmiotów i strzegła ducha, który ma ożywiać wszystko w jej piśmie, ale dlatego mogą tam być artykuły innej, niż religijna, treści; owszem, jabym życzył najbardziej, ażeby tam już wstąpiono w kwestje stosowane, mające najściślejszy związek z katolicyzmem, a przecie nie rozprawiające wręcz o religji. Wiesz dobrze, że pogląd katolicki nie zamyka się nigdzie tylko w hermeneutyce i dogmatyce kościelnej. Dla nas to naj-

---

[1] *Ada*, opowiadanie napisane przez Siostrę Miłosierdzia (Marję Gruszecką), ukazała się w *Pielgrzymie* 1843, sierpień, str. 156—179. *Przenajświętsza Rodzina*, utwór J. B. Zaleskiego; Ziemięcka, również w *Pielgrzymie* 1843, sierpień, str. 125—155, napisała recenzję poematu Zaleskiego. Przeciwko utworowi Gruszeckiej, a częściowo artykułowi Ziemięckiej, wystąpił ks. J. Bąkowski w *Tyg. Pet.* 1843, nr 83.

[2] Kosiński Adam Amilkar, pisał w *Pielgrzymie* i *Bibl. Warsz.*, wydał szereg powieści historycznych np. *Pamiętniki i opowiadania żołnierskie z wojen od r. 1789 do 1812*, *Dziecię królewskie*, *Ostatni mazowieccy książęta*, *Krew hetmańska* i t. d.

ważniejsza, że on wszystko, czego się dotknie w dziedzinie nauk, znaczy swem piętnem. Przeobraża zdania, ustalone obala, a całkiem nową stronę rzeczy odsłania. Przed kilką dniami czytałem dzieło Montalemberta, z którego się dowiedziałem o wielkiej reakcji katolickiej pod względem architektury i malarstwa. Otóż *Pielgrzym* miałby nieskończone pole czynności, gdyby donosił tylko o tych umysłowego i duchowego świata wypadkach. Takie artykuły obeszłyby się bez cenzury duchownej. Życzyćby należało, żeby obie nasze panie nie wybierały do swych prac przedmiotów ściśle religijnych, ale w tym zacnym duchu, którego są, pisały w rozmaitych materjach; tymby sposobem służyły jeszcze korzystniej sprawie. Czyby nie można dostać od pani Poniatowskiej opisów z jej podróży; te byłyby zapewne w rodzaju Witwickiego, a to właśnie pisarz wysokiego katolickiego wpływu, choć prawie o religji nie mówi. Ja żałowałem bardzo, że list z Rzymu, drukowany w *Pielgrzymie*[1], był wyłącznie filozoficzny, bo jakkolwiek piękny, czego innego spodziewałem się. Zresztą racz im powiedzieć, iż ja warunek, przez nie położony, uważam za słuszny i wszelkiemi siłami starać się będę, żeby go wypełniono. Tymczasem zaś staraj się koniecznie, żeby co dały, i przywieź lub przyszlij na moje ręce. Jak skoro przedmiot wymagać będzie powagi kościelnej, ja zrobię, że ksiądz Deszart swojem go imieniem osłoni. Ks. Deszart jest cenzor metropolitalny warszawski, mąż zacny, czytał on nawet poprzednio *Adę*.

Ja, mój kochany Konstanty, pracuję teraz, ile mogę, a raczej pracuje za mnie mój zacny pomocnik, który mnie teraz wyręcza. Przygotowujemy do druku *Pamiętniki domowe*; pierwszy tom składać się będzie z pamiętnika pp. Borejka i Micowskiego, a i tak będzie bardzo duży. Powiedz proszę p. Micowskiemu, że korzystając z jego pozwolenia, tę zrobiłem odmianę, że o Stolniku, Podstolim i Chorążym zgromadziłem w jedno miejsce i w rodzaj wstępu, a resztę opisów w osobne rozdziały pod stosownemi napisami ułożyłem; zresztą odmiana to tylko mechaniczna, pociąłem i poszykowałem inaczej; rzecz została nietknięta. Przykro mi było dowiedzieć się, że, wróciwszy z Kijowa, zastałeś go niezdrowego; proszę cię, pozdrów

[1] Ukazał się w *Pielgrzymie* 1843, wrzesień, str. 255—262, przez J. D.

go ode mnie najuprzejmiej, uściskaj najserdeczniej i powiedz, że gdyby za polepszeniem drogi przyjechał z tobą do Aleksandrówki, wywiązałby się z dawnego długu i zrobiłby dla nas najżywszą przyjemność; i z tego jeszcze względu uczyniłby rzecz dobrą, żebyśmy wspólnie przejrzeli rękopism, a tym sposobem, gdyby moja redakcja miała jego aprobatę, byłbym nierównie spokojniejszy. Nie mówię tego na wiatr, ale bardzo serjo, bo już mię zdradziły nieraz nieprzewidziane skutki czynności literackich. Dlatego, gdyby nawet rękopism był gotów, nie wyszlę go aż po przewodnej niedzieli, dotąd zaś was obu czekam i czekam koniecznie, a czem prędzej przyjedziecie, tem lepiej. Krewny

M. Grabowski.

XCIX. Do Aleksandra Przezdzieckiego [1].

Dnia 24 marca 1844, Aleksandrówka.

Bardzo i bardzo wdzięczny jestem Panu Hrabiemu za odezwanie się do mnie, bo, jako zwyczajnie po każdym grzechu następuje rozpacz i utrata nadziei przebaczenia, tak i tą razą, zawiniwszy ciężko przed Panem, wymawiałem to sobie, wstydziłem się, a milczałem. Zresztą to samo było względem wszystkich moich literackich przyjaciół; kilka miesięcy do żadnego z nich nie pisałem, przechodziłem bowiem perjod zupełnego odczarowania literaturą (żeby najmniej powiedzieć), bo istotnie czułem wstręt i ckliwość do wszystkiego, co ma z nią jakikolwiek związek. Od kilku jednak czasów wyszedłem z tego stanu, co winienem pobytowi Świdzińskiego w Aleksandrówce; wróciłem do moich prac; wcale nawet nie żałuję, żem doświadczył przeszłych nieprzyjemnych wrażeń. Nie powinno to być bez korzyści. Kiedy jednak mówię o nieprzyjemnych wrażeniach, nie myśl Pan, że myślę o niełasce warszawskiej literatury, poznańskich dzienników i t. d., i t. d. To miałem zawsze za rzecz bardzo naturalną, i dlatego nigdy to na mnie nie mogło wpłynąć. Wiem, że wszystkim nie można się podobać, wiem jeszcze lepiej, że najleksze różnice opinji dzielą ludzi w sposób istotniejszy jak mury chińskie i wywołują podejrzenia, niechęci, prześladowania. Wszystko to mam za rzecz

[1] List do połowy pisany przez Grabowskiego, reszta ręką żony.

bardzo prostą; sądzę nawet, że tak według logiki i sumienia być powinno. Nie będąc wcale z rodzaju ludzi połowicznego zdania i kompromisów, jak skoro wybrałem cośkolwiek, przyjmuję razem wszystkie następstwa i wynikłości, które też naprzód jasno widzę i znam. Przykrem dla mnie bywa to tylko, co jest niespodziewane, a więc bez przyczyny i bez sensu. Takie były moje przeszłoroczne niesnaski, a śród rozlicznych napaści, które wytrzymać musiałem, jedno mnie tylko poruszyło — *Petersburski Tygodnik*. Jużci nie rany mojej miłości własnej zadane tak mnie zabolały [1], bo pisemka warszawskie i poznańskie gorzej mnie traktują, ale przykro mi było widzieć odstępstwo dziecinne przyjaciół i przeniewierzenie mi się organu, który poniekąd sam stworzyłem. Przez *Tygodnik* udało się nam, kilku literatom Ukrainy i Podola, obudzić ruch piśmienny i umysłowy, którego tam nigdy nie było; jako zaś rzecz potrzebowała wielkiej przezorności i troskliwej opieki, przestrzegaliśmy jednostajnego kierunku, który nie musiał być zły, kiedy codziennie błogie rodził owoce. Pozwoliliście mnie, panowie, stanąć u steru tej ważnej sprawy, a jeżeli wypełniałem mą czynność bez zdolności, to przynajmniej z niewątpliwem poświęceniem i zupełną bezstronnością. Kiedy więc Sztyrmer wtrącił się tak niewcześnie w rzecz, której nie pojmował, ujrzałem nie moją tylko drobną osobistość skompromitowaną, ale interes ogólny, który stokroć wyżej cenię. Darowałbym jeszcze, gdyby powodem jego postępu była jakaś myśl rozważna; ale wyraźnie nie miał innej, jak niewstrzymaną chęć popisu, duch sprzeczności i płaskie dowcipkowanie. Kiedy po pierwszem wystąpieniu napisałem do Przecławskiego, on i Sztyrmer, jak dzieci, zaraz w przeprosiny. Nie byłem wcale trudny, wiem, że każdemu się zdarzy spotknąć; zadziwienie moje było też największe, kiedy znów się zaczęły harce przeciwko mnie i przeciwko wszystkiemu, co niejako szło ode mnie. Intencja wyzuć się z mego wpływu była jawna, a co najszkodliwsze, to, że niepodobna było tego osiągnąć, nie stanąwszy w sprzeczności z interesem piśmiennictwa, a ogólnie mówiąc, życia umysłowego naszych prowincyj, bo zaiste wpływ mój nie był nic innego, tylko pomoc i opieka temu użyczane. Dla osobistych jakichś niechęci ku mnie nie wahano się prze-

[1] Mowa o artykułach Sztyrmera, zamieszczonych w *Tyg. Pet.*

nieść tę ofiarę i wybrano broń śmieszności, broń nikczemną, ale najszkodliwszą. To głupstwo, nierozwaga, brak sumienia oburzyły mnie; postrzegłem także, że przeciwdziałać temu niełatwo, bo zawsze prędzej się burzy, jak buduje. Czekałem też, co poczną inni, i postrzegłem małoduszność i nieszczerość. Splunąłem i odwróciłem się.

Kto wie, czybym nie został na zawsze w tem oddaleniu od literatury, gdyby nie listy przyjaciół, którzy, nie zrażając się mojem upartem milczeniem, pisywali do mnie i pobudzali do dawnych zatrudnień. Świdziński najwięcej pracował nade mną i od czasu jego bytności wróciłem do pisania. Teraz *Tygodnik* znowu się do mnie umizga. Przecławski pisuje, a zwyciężony przeważniejszemi względami wracam do niego. Nie myślę wcale wdawać się w polemikę o to, co przeszło, ale znając teraz ludzi, z którymi mam do czynienia, będę gotów użyć przeciwko nich ich własnej broni, a nie będą mieli więcej wielkiej korzyści niespodziewanego napadu.

Wygotowałem do druku ogromny tom *Pamiętników domowych*, to jest pamiątek dawnych obyczajów, podań, legend i t. p. Przystąpię też tego roku szczerze do mojej *Ukrainy dawnej i teraźniejszej*, o której chociaż roztrąbiono, wiele przecie brakowało i brakuje do samego położenia na warsztat tego dzieła. Mam zamiar zrobić mapę mogił, rozkopać kilkanaście; wiodę o to właśnie korespondencję. Piszę też nowy romans (nie *Tajkury*) i tego roku go wydam [1]. Kilka też innych mam projektów i właśnie dla pomówienia o nich ze Świdzińskim jadę za kilka dni do Kijowa. Mamy duży tom aktów do historji czasów Chmielnickiego, który niezmierne rzuciłby światło na ten perjod; trzebaby to koniecznie wydać. Jeżeli Pan Hrabia posiadasz co stosownego do tego przedmiotu, bądź łaskaw przyszlij jaknajrychlej. Świdziński postanawia swoje zbiory zacząć wydawać w Kijowie. Glücksberg przenosi tam część swoich pras, jest tam teraz wyborna litografja Welnera. Marzymy o wydaniu zbioru kostjumów dawnych w rysunkach i o wielu innych podobnego rodzaju przedsięwzięciach. Był u mnie p. Romuald Podbereski z Petersburga, bardzo mi się podobał. Jeszcze podobno nie wyjechał z Kijowa; miał powtórnie

[1] *Starosta Kaniowski* nie został skończony, trzy rozdziały ukazały się dopiero w r. 1856.

być u mnie, ale że mnie spodziewano się tam w czasie świąt, wstrzymał się; może go jeszcze zastanę. Widzisz więc Pan, że, jak zwyczajnie się dzieje, po chwilowem odstrychnieniu wróciłem z podwojoną gorliwością do pracy; nie wiem tylko, jak to długo potrwa i jakie skutki wyda?

Z największem zajęciem przeczytałem o związkach Pańskich literackich w Warszawie; proszę tylko jeszcze mi nieco szczegółowiej donieść o osobach, z tylu względów mnie interesujących. Pani Ziemięckiej zawiniłem, jak wszystkim, na dwa jej listy nie odpowiedziałem. Niedawno dopiero, pisząc do jednego mego korespondenta w Warszawie, posłałem na ręce jego nieskończony list do pani Ziemięckiej, którego napisałem kilka ćwiartek, a potem, zaskoczony wiadomem zniechęceniem, nie chciałem skończyć. Prosiłem, żeby ten list dostał się do pani Ziemięckiej jako ślad mojej umysłowej choroby. Ja tu wszakże namawiam do kolaboracji *Pielgrzymowi*; namawiałem szczególniej do tego dwie znajome Panu damy;[1] obydwie nie są od tego dalekie, ale kładą warunek, ażeby artykuły ich były oddane duchownej cenzurze i wyrażone miały jej zezwolenie. Warunek to dość słuszny, bo istotnie jest rodzajem zgorszenia, że w piśmie katolickiem drukują się rzeczy, które inni katoliccy duchowni i świeccy ogłaszają za gorszące. Wielkie to ubliżenie nietylko dla autorów, ale większe jeszcze dla pisma. Poprzednicze poddanie cenzurze duchownej zapobiegałoby temu i wszelkim tego rodzaju niedogodnościom. Proszę o tem pomówić z panią Ziemięcką i o jej postanowieniu mnie donieść. Nie czytałem jeszcze tegorocznego *Pielgrzyma*, a zatem i powieści *Trzy chwile*[2], nie czytałem też i obrony naszych *Źródeł* w styczniowym numerze *Bibljoteki*[3], bo zawsze z jednego powodu nie wypisałem był sobie przez pocztamt żadnego pisma polskiego; *Tygodnika* nawet nie miałem, aż mi nareszcie wydawca z niezwyczajną sobie uprzejmością nadesłał.

Niech kochany Hrabia napisze mnie, co tylko można

---

[1] Gruszecka i Dionizja Poniatowska.

[2] *Trzy chwile w życiu*, Al. Przezdzieckiego, *Pielgrzym* 1844, I, 343 i n.

[3] *W Bibl. Warsz.* 1843, I, 714—715 ukazała się recenzja L. R., w której postawiono szereg zarzutów *Źródłom*; jako odpowiedź umieścił Przezdziecki art. p. t. *Słów kilka o recenzji »Źródeł do dziejów polskich«*... tamże 1844, I, 225—229.

o Zygmuncie Krasińskim, o jego osobie, sposobie życia, humorze, pracach etc., etc.; najmniejszy szczegół będzie dla mnie o takim człowieku niezmiernie interesujący. Lubo znajome mi jego prace dają mi pojęcie o jego sposobie widzenia rzeczy, jednakże niepodobna, ażeby człowiek tego rzędu nie wytrawiał się, a więc w jakiejś części nie zmieniał. Radbym więc niezmiernie wiedzieć, jakim jest teraz, nad czem pracuje i t. p. Nie potrzebuję mówić, w jak wysokim stopniu wszystko to mię obchodzi.

Zazdroszczę Panu, że już znasz piękny poemat[1] Koźmiana. Zdaje mi się, w *Bibljotece Warszawskiej*[2] czytałem mały wyjątek, wydany jako płód nieboszczyka, pogrzebanego przez arystarchów nowoczesnych. Rzekłem z tego powodu w *Tygod[niku]*, że jeżeli nieboszczyk cały poemat napisze taki, jak znajomy wyjątek, długo jeszcze żyć będzie, pomimo krytyczne nekrologi. Ten wyjątek istotnie bardzo mnie zastanowił i zgadywałem wtedy Koźmiana. Cieszę się bardzo, że ten znakomity starzec pracuje nad zupełnym poematem i z całego serca wierzę wieszczym słowom Krasińskiego, że m u s i d o k o ń c z y ć! Przedmiot zda mi się wybornie wybrany, bo w tem ocaleniu Polski za Jana Kazimierza było istotnie coś cudownego; a w niewątpliwej historyczności scenach: obrania Matki Najświętszej za królowę, poświęcenia jej w ofierze Polski, szlubu przeciw Arjanom i t. p. nieprzyjaciołom razem wiary i kraju, jest podobno największa poezja i wzniosłość, jaką znam. W wyjątku ogłoszonym był także cud ś. Stanisława, którego sprawą przechodzi bez szkody wojsko przez Wisłę; miejsce przewybornie oddane. Jeżeli więc na tem pojęciu cudownego piętna w całym wypadku osnuty będzie poemat, sądzę zdoprawdy, że to będzie coś najpiękniejszego nietylko w naszym języku, ale i w innych. Dodam jeszcze, że niezmiernie się cieszę z pomysłu k l a s y c z n e j polskiej epopei, bo straciłem nadzieję, żeby r o m a n t y c z n e mogły być tem, czem być powinny. Według mojego zdania, jak dobra sielanka rodzi się z uczucia sielskości, satyra z ironji i śmieszności, tak epopeja powstać tylko może z przeni-

[1] *Stefan Czarniecki* ukazał się w druku dopiero w r. 1858; Przezdziecki czytał rękopis.

[2] Fragment poematu Koźmiana p. t. *Stefan Czarnecki* ukazał się nie w *Bibl. Warsz.*, ale w *Przyjacielu Ludu*, Leszno, 1838, nr 23—24.

knienia się ogromnością przedmiotu. Narowy romantyczne szkodzą jakoś temu uczuciu, które przecie same w sobie jest bardzo poetyczne. Poeta romantyczny (jakich przynajmniej znamy w dniu obecnym) upędza się koniecznie za przeciwieństwami: wielkości i poziomości, powszedniości i nadzwyczajności, skąd powstaje koniecznie pstrokacizna, niezakryta najszczęśliwszemi błyskami genjuszu. Z niewątpliwą więc rozkoszą ujrzelibyśmy coś powstałego znowu z jednolitego natchnienia. Daj Boże, żeby nam to p. Koźmian sprawił; przedmiot potemu; sądząc ze znajomej mi próby i ze zdania p. Hrabiego o czytanych mu wyjątkach, i siły autora potemu; a jeżeli wszystko osadzi na religji, na owej całkowitej, nieposzczerbionej religji naszych przodków, religji serca, a nie umysłu, będzie to właśnie cement wiecznotrwały, którego brakuje utworom dzisiejszym. Niezmiernie byłbym Panu wdzięczny, gdybyś mógł mi przysłać jaki z tych wyjątków, nad któremi się unosisz; chociaż należę do rzędu krytyków romantycznej szkoły, tak spragniony jestem mieć jakikolwiek przedsmak arcydzieła klasycznego, które się gotuje! Przy tej okoliczności racz Pan, kiedy się zdarzy, powiedzieć p. Edwardowi Koźmianowi, że zarzut zrobiony mnie w artykule *O kmiotku polskim*[1], jakobym szerzył literacką ukrainomanję, jest niesprawiedliwy. Ja sam piszę o Ukrainie często, bo ją najlepiej znam, ale cierpieć nie mogę udanego i niczem nieusprawiedliwionego dla tej prowincji zapału; kozaczyzną zaś Mazurów i Litwinów prawdziwie się brzydzę, bo nigdy potworniejsze maski nie chodziły po świecie.

O *Źródłach* nic a nic nie słyszę; w tych przecie dniach do p. Zawadzkiego pisać będę, posyłając mu *Pamiętniki domowe.*

Nie przeczę, że dla literata pobyt w Warszawie może mieć wiele powabów; wszelako szkodaby było, żebyś Pan nas opuścił. Nie godzi się dla jednego punktu ogołacać wszystkie drugie. Miałem wiadomość, że i Michał Borch[2] ma zamiar przenosić się do Warszawy, w czem upatruję wielką stratę dla

---

[1] *Athenaeum* 1843, III, 41.

[2] Borch Michał, marszałek gub. witebskiej, wydał osobno *Dwa słówka o Dźwinie* (Wilno 1843), przełożył na język francuski *Farysa* i *Dziady*, pisał artykuły w *Rubonie* i *Tyg. Pet.*

ogniska literackiego w Inflantach. Zazdroszczę Panu miłych stosunków, które masz w Warszawie, zazdroszczę przyjemności, którą znajdujesz, odwiedzając pracownie Suchodolskiego i Zaleskiego[1]. Ostatnia przyjemność żywo jest przeze mnie odczuta, bo nad wszystkie sztuki kocham się w malarstwie. Podarunek, który spotkał Kraszewskiego po *Mindowsie*, nie dawał mi spać, jak Temistoklesowi triumf Milcjada. Wszak Zaleski, o którym Pan wspominasz, musi być Marcin? Był to mój dyrektor jeneralny w Komisji Oświecenia; proszę Pana, przypomnij mię jego pamięci, lubo byłem biuralistą takim niedbałym, że może mnie zupełnie nie pamięta. Ja go jednak zawsze z prawdziwą przyjemnością wspominam. Jeżeli Pan osiądziesz w Warsz[awie], rozprzęże to do reszty naszą koterją literacką. Właśnie żeby ją nieco na nowo zespolić, mam zamiar następną zimę przepędzić w Kijowie. O Warszawie z wielu względów myśleć nie mogę, tem bardziej, że nie spodziewam się, żeby literaci tameczni bardzo mię między sobą widzieć życzyli.

Co się tycze Rzewuskiego i oskarżenia go o odebranie chleba redaktorowi *Dziennika Krajowego*[2], naprzód nie wiem, czy to jest słuszna? Wiedząc dobrze, jak oszczerstwo jest u nas kursującą monetą, sądzę, że i skarga od niego podana może być tylko życzliwym wymysłem. Od niego nic o tem nie wiem. zresztą nie miałby się czem chwalić. Sądzę, że ubliżyłby sobie ogromnie, gdyby szukał zemsty tak niegodnej i za rzecz wartą tylko pogardy. Znajome mi są dobrze te artykuliki, a chociaż tyleż w nich byłem dotknięty, co i Rzewuski, nie zniżyłbym się zapewne nigdy nawet do gniewu, a to dla nikczemności obrazy i nikczemności obrażającego. Zresztą, jeżeli Pan czytałeś te diatryby, przyznasz, że bez prywatnej czyjejkolwiek skargi władza miała dostateczne powody skarcić te niedorzeczne wybryki. Powtarzam, że nie wiem zupełnie, jaki w tem miał udział Rzewuski; jeżeli miał, bardzo mu ganię, bo zrobił rzecz zewszechmiar sobie ubliżającą, ale ażeby móc mu wyrzucać występek przeciw miłości chrześcijańskiej za odebranie c h l e b a

[1] Suchodolski January (1796—1875), znany malarz historyczny; Zaleski Marcin (1796—1877), malarz specjalnie wnętrz kościelnych i pałacowych.

[2] *Dziennik Krajowy* wydawał Karol Witte. Wydawanie pisma w czerwcu 1844 r. zostało zakazane z powodu artykułu przeciwk oRzewuskiemu.

ubogiemu, jak się Pan wyrażasz, nie śmiem być takim rygorystą. Wprawdzie ubogi potrzebuje chleba, ale niekażdym środkiem zarówno godzi mu się zarabiać. Rączkę, co czerni pojedyncze osoby, a zaraża umysł publiczną niedorzecznością, godzi się przytrzymać, tak samo jak każdą inną, złapaną na gorącym uczynku; chciałbym tylko, żeby ją łapał, komu to z prawa należy, bo i to robota potrzebna, ale niezaszczytna.

Używam cudzej ręki, bo od niejakiego czasu oczy mi nie służą, ćwiartka, którą napisałem do Pana, jest pierwsza, którą oddawna napisałem. Przepraszam raz jeszcze za długą przerwę korespondencji, będę się starał nie zawinić więcej. Czekam więc z upragnieniem listu i polecam się stałej przyjaźni i łasce jako prawdziwy przyjaciel i sługa

M. Grabowski.

C. Do Hermana Hołowińskiego.

D. 16 maja 1845, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Ja dość niekontent jestem z tego rozdziału[1], i przeszłego roku właśnie, jadąc do Pana do Kijowa, wszędzie w wioskach kaniowskich naprowadzałem z chłopami rozmowy na Starostę i wyciągałem ich na powieści o nim. Z tych tradycyj powstał przede mną doskonalszy nierównie wizerunek Kaniowskiego i postanowiłem przerobić mój wstępny rozdział. Wprowadzam tam hulającego Starostę i każącego się brać pod areszt własnym swoim kozakom wtedy, kiedy czuje, że jest pijany i zaczyna zanadto dokazywać. Ten szczegół jest szacowny, bo posłuży mi do umiarkowania okropności tej postaci, którą, jak się zdaje, z obrazą prawdy, a niewątpliwie z obrazą estetycznego smaku, nadto czarno malują.

Przeszłego roku jeszcze napisałem połowę tego romansu ale że tam pełno rozmów między chłopami, między kozakami, znalazłem, że nie było w tem właściwego koloru, dałem więc

[1] Fragment *Pana Starosty Kaniowskiego* drukował Grabowski w *Roczniku Literackim*, wyd. P. Podbereskiego, z r. 1844 (str. 37—107), p. t. *Wstęp do historycznej powieści „Pan Starosta Kaniowski"*. Powieści tej Grabowski nie skończył.

przetłumaczyć te miejsca Kuliszowi po małorosyjsku, a z tego dopiero przetłumaczę znowu na polskie.

CI. Do Hermana Hołowińskiego [1].

D. 6 listopada 1845, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Zapewne czytujesz Pan nieporównanego *Listopada*, który [autor] zgruntu przerobił i dopisał w Petersb[urgu]. Powiada, że wykonał tę robotę jednym tchem w przeciągu dni kilkunastu. Stąd czuje się tak wyczerpanym, że choć próbuje co innego pisać, już mu się nie wiedzie. Zdaje mu się, że *Listopad* to jego śpiew łabędzi...

CII. Do J. I. Kraszewskiego.

16 lipca 1847, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Bardzo radbym pomóc mojem pośrednictwem [2], rad jestem interesowi, który cię skłonił odezwać się do mnie, bo mogę cię nawzajem upewnić, że nie zapoznaję żadnej z tylu zasług, które dają prawo do szacunku i wdzięczności publicznej. Nie przypominam też sobie, żebym w tej mierze podał się tobie w podejrzenie. Ilekroć mi się zdarzała sposobność, byłem zawsze skory oddać im szczerą i gorącą pochwałę. Jeżeli nawet w czemkolwiek różniłem się w zdaniu z tobą jako z pisarzem, albo znajdowałem coś do zarzucenia twym dziełom, połączyłem to zawsze z względami, które ci się tak wielkie i tak słusznie należą. Co do wzmianek twoich o mnie dość lekkich i cierpkich, a szczególnie do tych, które często wymierzałeś do mnie zukosa, upewnić mogę, że najlżejszej za nie nie chowam urazy. W pierwszej nawet chwili nie czułem nigdy nic prócz żalu, że pozwalasz do siebie przystąpić nienawiści; pojmowałem, że musi to być uczucie nieznośne dla tego, co go doświadcza, dziękowałem Bogu, że bez względu na moją błahą osobistość, podrażnioną albo połechtaną, mogę najzupełniej oceniać, szacować, a nawet kochać tych, którzy dla wysokich przymiotów, dla niewątpliwych zasług mają prawo do szacunku i wdzięczności powszechnej...

---

[1] Pisany ręką żony.

[2] Jest to odpowiedź na list Kraszewskiego w sprawie zbioru sztychów Świdzińskiego; Kraszewski prosił o informacje.

CIII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

D. 16 grudnia 1850, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Śród trybu życia, którego dałem Panu lekkie wyobrażenie, nie porzuciłem jednak zupełnie pióra, bo jest to nałóg niepozbyty. Piszę jednak raczej dla własnej przyjemności jak dla druku, bo chwila z wielu względów nie jest literacka. Bawię się szczególniej pisaniem powieści, których sceną zawsze Ukraina, w którą się jedynie wpatruję. Nie wiem, czy Pan czytałeś ostatnie moje dwa dzieła: *Ukrainy* tom I-szy o mogiłach, i *Artykuły* o sztuce[1]. Nie czytając dzienników polskich, nie wiem, czy zasłużyły na wspomnienie i na jakie? a radbym wiedział, co o pierwszem sądzą starożytnicy, a o drugiem artyści. Jeżeli Pan co słyszałeś, racz mi udzielić, nie ukrywając prawdy, choćby najostrzejszej, bo nigdy nie byłem dotkliwy na krytykę, a tem bardziej teraz...

CIV. Do Henryka Rzewuskiego.

[1850 Aleksandrówka].

[Brak początku] ...Świdzińskiemu, a według najnowszej relacji Przecławskiemu. To ostatnie miało się stać takim sposobem, że Przecławski dla utrzymania *Tygodnika* starał się zabić wszystkie zbiorowe pisma. Świdziński nawet temu uwierzył, nie pamiętając, że jego pierwej, równie zapewne sprawiedliwie jak Przecławskiego, obwiniano. Miałem wiele trudności przekonać go, że człowiek z takim rozumem i talentem jak Przecławski miał łatwiejszy sposób utrzymać *Tygodnik* i wyższość jego nad wszystkiemi polskiemi pismami. Zostawało mu tylko czynniej koło niego chodzić, ale ten człowiek zużyty i owładany umysłowym marazmem perjodycznie tylko z niego wychodzi, więc zapewne biegać i intrygować, i intrygować bez celu, nie zadałby sobie pracy, gdyby nawet się mógł do tego zniżyć. Zresztą bardzo jest jawne, że ci panowie doświadczają, co ich nie mogło minąć. W ostatnim liście, jak w kilku dawniejszych, każesz mnie Pan ich ostrzegać; nie robiłem tego i nie robię,

[1] *Ukraina dawna i teraźniejsza*, Kijów 1850, *Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne*, Kijów 1849.

bo naprzód nie mam żadnych stosunków z tymi panami, a potem moje ostrzeżenia żadnegoby nie zrobiły skutku, chyba ten, żeby zwiększyły ich podejrzenia względem nas. Z żadnym z tych Gryfów i Fiszów nie spotykam się, chyba w księgarni, a wtedy oddaję im ukłon, który mi robią, a wdawać się z nimi w jakimkolwiek sposobie, jednając ich czy drażniąc, byłoby równą nieprzyzwoitością. Był czas, że Pan nawet chciałeś ośmielić do siebie Dołęgę Jurkiewicza; Andrzej Podbereski był moim domownikiem, ale po dalszych ich postępkach należy ich zostawić w śmieciu, gdzie dla nich jedyne właściwe miejsce. To, że władza przeszkodziła nakoniec ich głupiemu i szkodliwemu działaniu, jest poniekąd bardzo pożyteczne, gdyby nie to, że tego rodzaju zatamowanie daje wagę i znaczenie temu, co na nie z żadnego względu nie zasługuje[1]. Sądzę jednak, że szajka ta upadnie, a pojedynczo żaden z nich wybić się nawierzch nie potrafi. Posłyszymy chyba jeszcze o Gryfie, bo ten, choć nie więcej wart od drugich, przed głupimi uchodzić potrafi za mędrca. Niedawno wożono go do Pielawy; wrócił, jak mi mówią, zachwycony panią Darjuszową Poniatowską, a pomimo całej mojej przyjaźni dla tej przewiduję, że z wrażenia jej egzaltacji na bałamutnym umyśle Gryfa wyrodzą się dziwolągi śmieszniejsze, a nawet szkodliwsze jeszcze, jak dotąd. Skądinąd fatalne następstwa głupiej swawoli studentów są te same, któreśmy dawno przewidzieli. Cenzorowie nastraszeni i osobiście obrażeni (np. p. Nowicki, przypisujący wszystko ks. Hoł[owińskiemu], Panu etc.) zaledwie jakiekolwiek pismo przepuszczą. Doświadczyłem tego sam, bo mi rękopism (nie mój) najpiękniejszy i pełny najlepszego ducha drukować zabroniono[2], i pewny jestem, że skoro będzie podejrzenie, żeśmy cośkolwiek napisali, pan Nowicki temu położy veto. Tak gwiazdarzom i t. p. odpowiedzialność cenzury przeszkodzi pisać, nam jej samowola i osobistość; a więc kto wie, czy drukarnie polskie wkrótce nie zaczną próżnować.

---

[1] Mowa o zawieszeniu *Gwiazdy* kijowskiej; utrzymywano powszechnie, że zamknięcie pisma spowodował Grabowski, a przedewszystkiem Ign. Hołowiński, którego młoda demokracja, skupiająca się koło *Gwiazdy*, ostro atakowała; wycieczki przeciwko Grabowskiemu były stosunkowo najsłabsze; *Gwiazdę* zawieszono w r. 1850.

[2] *Pana Starostę Zakrzewskiego* J. Ciechońskiego.

Z tego, co mówię, poznasz Pan, jaka to bajka, że zostałem cenzorem. Już mnie to samo z różnych stron, a mianowicie z Warszawy, dochodzi. Sądzę, że nastręczyło do tego wątku, żem przeszłego i pozaprzeszłego roku część lata przepędził dla interesów i wód mineralnych w Kijowie. Bywałem wtedy często u Józefowicza[1], u którego, że schodzili się młodzi profesorowie: znajomy Panu Samarin, Małorosjanin Kopnist i inni, bywało bardzo miłe towarzystwo i rozmowa nie tak czcza i nudna, jak w domach polskich. Bywałem też nieraz z Józefowiczem na prelekcjach uniwersytetu, i musiało z tego urość, że o jakimś urzędzie myślę, i wymyślili cenzorstwo. W rzeczy samej najmniejszego do tego nie było i niema podobieństwa. Naprzód przyjęcie takiego miejsca byłoby dla mnie ofiarą; pensja, którąby mi dano, nie wynagrodziłaby straty majątkowej, którąbym poniósł; a potem nic mniej podobnego, jak żebym przy miejscowych obecnych stosunkach jakiegoś publicznego obowiązku się podjął. Nie idzie za tem, że nie podzielam zdania Pańskiego o powinności służenia rządowi. Owszem, nazywam tego szczęśliwym, kto dowodami wierności, gorliwości i talentu może dowieść rządowi, że Polacy zdadzą mu się na coś. Nigdym o tym moim sposobie myślenia nie robił tajemnicy i życzliwość moja dla ziomków zespolona jest i na zawsze zostanie z tem przekonaniem.

Nie taję więc, że trochę mi przykro było czytać niektóre wyrazy listu Pańskiego, choć wiem, że to są tylko *explois* przelotnego wrażenia. Mówisz, że bliższe poznanie przymiotów Rosjan odstręcza cię od Polaków, ukazuje ich nikczemniejszymi i t. d. Nietajne mi ani błędy Polaków ani zalety Rosjan; ale i pierwsi nie są bez cnót i drudzy niezupełni święci, a gdyby rzetelnie najopłakańszy był stan moralny naszych spółbraci, jeszcze to nie rozgrzesza nas z obowiązku ich miłowania; owszem przeciwnie. Pan wiesz najlepiej, jak głębokie mam przeświadczenie o żywiołach wielkości Rosji, o wielu nieznanych nawet powszechnie przymiotach tego ludu i jego społecznego stanu. Muszę jeszcze Panu Hrabiemu powiedzieć, że nie racjonalnie tylko przyszedłem do tych przeświadczeń. Nie wiesz Pan zapewne, że już mój ojciec, choć potomek zacnej krwi wielkopol-

[1] Józefowicz Michał, Rosjanin, przedstawiciel kijowskiej komisji archeologicznej.

skiej, był zasłużony sztabsoficer rosyjski, w bitwach nad Trebją i pod Nowi[1] krew swoją za Rosję przelewał i zaszczytnie za to wynagrodzony został od cesarza Pawła I. Osierocony dzieckiem, na protekcję tylko jego przyjaciół i towarzyszów broni rachowałem. Jenerał Rajewski był moim opiekunem; nadzieje mojej karjery polegały na Miłoradowiczu, i jechałem właśnie z Warszawy do Petersburga, kiedy ten ostatni zginął, a to na zmianę całej mojej przyszłości wpłynęło. Stąd Rosja była tyleż moją ojczyzną, co Polska. Kiedy w r. 1830 byłem najzażylszy z Mochnackim i z wielu jego kolegami, sprzeczałem się z nim jednak ciągle w materjach politycznych i nie przypisuję tego wcale genjuszowi szczególnej przezorności, ale poprostu temu, żem znał lepiej, jak oni wszyscy, Rosję, żywioły jej siły i trwałości. Musiało to wpłynąć i na późniejszą moję rolę pisarską. Opowiadałem zawsze doktrynę przymierza z Rosją, bo widziałem w tem zbawienie i szczęście moich rodaków. Namawiałem ich do tego, bo ich kochałem, i żal mi widzieć ich, zbijających się na uboczu. Mam więc tę korzyść przed Panem (jeżeliby wyrazy jego listu brać ściśle), że i na Polskę i na Rosję mogę patrzeć beznamiętnie. Ani rewolucyjnych pretensyj szewców Wassowskich, ani Bedlama[2] emigracyjnego nie jestem stronnikiem, ale wiem, że to nie stanowi całego ludu polskiego. Opłakuję okoliczności, które zgubnym wpływom dają się szerzyć, które naród polski tylko ze złej strony okazują. Widzę w tem tyleż winy, ile i nieszczęścia Polaków. Pomimo najrzetelniejszych i bardzo pospolitych głupstw i bezeceństw (a na które bliżej jeszcze od Pana patrzę) nie przyznam, że nie mamy zupełnie ani rozumu ani szlachetności. W błądzących i zepsutych jeszcze one być mogą i są niewątpliwie. Pan wiesz, że jako pisarz uczułem się za słaby przeciwko obałamuceniu czasu, nie w Polszcze tylko, ale po wszem świecie rozszerzonemu; ale Pan, który nie ustajesz w zbawiennej walce, nie możesz jej prowadzić bez

[1] W bitwach na linji Trebji (18 czerwca 1799) i pod Novi (15 sierpnia 1799), w których legjony poniosły ciężkie straty w walce obok Francuzów przeciwko armji rosyjsko-austrjackiej pod dowództwem Suwarowa; jak się więc okazuje, ojciec Grabowskiego walczył przeciwko legjonom i za to został odznaczony.

[2] Bedlam, zakład obłąkanych w Londynie, stąd bedlamami nazywa się obłąkanych.

przekonania, że [w Polsce] są jeszcze zdrowe strony umysłu i szlachetne uczucia, w które twoje nauki się wszczepią. Stąd nadto jawne okazy odstrychnienia i pogardy będą twoją własną czynność krzyżować. Ten to wzgląd ostatni wywołał poprzednie uwagi, które kończę i przepraszam. Zawsze życzliwy i przywiązany sługa M. Grabowski.

CV. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

D. 29 marca 1851 roku, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...*Bibljotekę Warszawską* czytam wprawdzie nieco późno, bo wypisuję ją przez Zawadzkiego, który okazjami ją księgarskiemi sprowadza, i teraz nawet tegorocznych numerów wcale mi, czy podobno tylko styczeń, [nie] nadesłał. Co do wezwania Pańskiego, ażebym coś do niej z niniejszym listem nadesłał, prawdziwie z tego powodu jestem zakłopotany. Może Pan pomyślisz, że chowam do tej publikacji jakiś osobisty rankor? Bynajmniej. Ani niesprawiedliwość krytyk, ani ich widoczna zła wiara nie wstrzymałyby mnie od uczestniczenia w rzeczy, do którejby mnie skądinąd przekonanie o użytecznem spółdziałaniu wabiło. Słabe są bardzo razy, które mi *Bibljoteka* zadała i zadać może. Zresztą z pomiędzy jej redaktorów jeden tylko pan Wójcicki pragnął często dokuczyć mi swojem zdaniem i ocenieniem. Temu wybaczam to najsnadniej, bo nie zapoznając bynajmniej należnej mu cząstki zasługi w jego roli literackiej, wyznać mogę najbezstronniej, że w sferze krytycznej pochwała jego byłaby dla mnie bez porównania niesmaczniejszą, jak nagana. Wszelako jest niejako faktem historycznym, że dzięki wyskokom pana Wójcickiego i kilku głów tej samej potęgi *Bibljoteka* od samego prawie nastania okazywała się niechętną mnie i przekonaniom, które wyznaję. Cóżby więc znaczyło ukazanie się moje w niej jedną razą? Miałbym poniewoli minę zaambarasowaną, a sądzę, że i gospodarze pisma nie byliby ze mną swobodniejsi! Może wszelkie inne podobieństwo do pana Kraszewskiego miałoby mnie prawo pochlebiać, ale w tem nie chciałbym go naśladować, że gotów wszędzie występować, gdzie go pochwalą i zaproszą. Jemu też to łatwiej, bo ma przekonania, które się często modyfikują,

a przynajmniej z różnych stron, jak brylantowy kamień, inaczej wyglądają, ale ja na nieszczęście tak jestem grubo z jednej sztuki wyciosany, że ukazanie się moje w niewłaściwem miejscu byłoby albo głupstwem albo zgorszeniem.

Tyle co do mnie, a teraz co do korzyści ze mnie dla *Bibljoteki*. Sądź sam, kochany Hrabio, coby ona zyskała z ukazania się czasami mojego artykuliku w szeregu zwyczajnych jej recenzyj? Jedno z drugiem stanowiłoby prawdziwy bigos hultajski. Powiada kochany Pan, żeście się starali krytyczny oddział wzmocnić. Nic słuszniejszego, ale pozwólcie zobaczyć, jak to będzie? Erudycyjno-historyczne Pańskie prace nie pozwolą ci się poświęcić temu wyłącznie; nie wiem, jakich będziesz miał nowych pomocników? a jeżeli po dawnemu pan Wójcicki główną rolę grać będzie, musi mieć poniewolnie ten oddział cechę śmieszną i wstydliwą. I nie idzie tu o naciąganie wszystkiego do jakichś płytkich doktryn filozofji i postępu, ale o uzdolnienie w tym samym, nawet złym kierunku. Wie kochany Pan, że ile razy czytam złego ducha pisma zagraniczne, obejmuje mnie zawsze żałość na widok ogromnej jeszcze różnicy tych pism od naszych. W tamtych jest zawsze przynajmniej nauka, siła, podniesienie; w naszych sama poziomość, sama mazgajska i głupia sympatja ze złem. Krytyka *Bibljoteki Warszawskiej*, właśnie jako jedyna gałąź tego pisma, gdzie się żywotne kwestje czasu przynajmniej pośrednio poruszyć mogły, raziła mnie zawsze tem jawnem znamieniem naszego upodlenia. Spojrzyj Pan choć na samą sferę jej czynności. Dzieła wyższego znaczenia, ukazujące się w literaturze naszej, zwyczajnie nie znalazły w niej sprawozdania. Zato o lichotach rozprawiano skwapliwie. Broszury Emanuela Jastrzębczyka (Andrzeja Podbereskiego) rozbiera pan Wójcicki[1] z najzabawniejszą powagą. To samo dowodzi, co w oczach tej krytyki jest literaturą i czemu ona jedynie sprosta? Poniewolnie wtedy przychodzi nam, cośmy się do cechu pisarskiego zaciągnęli, zapytać siebie: *Qu' allions nous faire dans cette galère?* Otóż, kochany Hrabio, jeżeli Panowie myślicie, jak bardzo słuszne, zreformować wydział krytyczny *Bibljoteki*, trzebaby wam całą jego dotychczasową służbę odprawić. Przezierając przeszłoroczne numera, widzę istotnie,

[1] *Bibl. Warsz.* 1850, IV.

że to pismo się ulepsza; wiele w niem zajmujących i dobrych artykułów; pochwalam, że zamiast oryginalnych tuzinkowych powieści umieszczacie tłumaczenia z Izraelego [1] i z innych wziętych obcych pisarzy. Rzetelnie wtedy, kiedy nie macie szczęścia mieć coś z pod pióra Korzeniowskiego, czyżby lepiej nic nie dawać, jak elukubracje studentów, które na zawsze obrzydzić mogą powieść polską? Spotykałem takowe i przeszłego roku. Powieść i krytyka są słabą stroną waszego pisma, i chociaż z drugich względów *Bibljoteka* wasza jest porządnym domem, dają mu niezaletną postać te dwa zaniedbane przedpokoje, do których każdy najpierwej wchodzi.

Przepraszam kochanego Hrabiego za tę obmowę *Bibljoteki*; postrzegam się trochę późno, że obeszłoby się bez tego; niech to między nami zostanie, jeżeli na to pozwolisz, a mówiąc z sobą tylko i bezstronnie, wiem, że tak samo myślisz, jak ja. Dla własnego waszego dobra trzebaby krytykę wznieść na trochę wyższe stanowisko, to jest nie wsadzać ją na szczudła filozofji, jak np. Tyszyński (co nie pomoże), ale powierzyć ją ludziom lepszego smaku i szerszych wiadomości. Ja, gdybym nawet chciał, w niczembym się nie przyłożył do jej poprawy. Zanadto jest dysharmonji między mną a w ogólności organem opinij literackich warszawskich. Śmieszną byłaby kakofonja naszych połączonych głosów. Cobym ja na jednej stronicy osnuł, na drugiejby rozpruto, i wzajemnie; do niczegoby więc to nie prowadziło. Zaczynać więc niewarto.

Ja właśnie, kochany Hrabio, porządkując w tych dniach moje papiery, znalazłem kilka rzeczy do ogłoszenia i obzierałem się, jakiemu pismu to posłać? Rzewuski prosił mnie o kolaborację, przyrzekłem mu ją, ale czekam, aż się jego dziennik [2] u nas ukaże; z przeciwnych bowiem powodów jak *Bibljotece* może w nim pisać nie zechcę. Jeżeli najzdrowszą myśl zechce kompromitować stosowaniem nieoględnem (czego się od Soplicy spodziewać można), ja się w to nie wdam. Najpodobniejsza, że poszlę moje rękopisma *Tygodnikowi*, a na jakiś czas mam go czem obficie zasilać.

Spodziewam się w tych dniach listu hr. Rzewuskiego i jego dziennika. Dziękuję za uwiadomienie o jego kolaboratorach.

[1] *Tankred de Montecute. Bibl. Warsz.*, 1850.

[2] *Dziennik Warszawski*, który Rzewuski zaczął wydawać w r. 1851.

Ciekawy jestem bardzo, jak Wilkoński[1] dowcipkować będzie w atmosferze wyobrażeń swojego *chef de file*. Boję, się, żeby nie zostawił swojego talentu w dawnym obozie, bo i tam jeszcze, ile razy serjo chciał coś traktować, tracił całą swą wartość. Co do pana Bartoszewicza, bardzo go winszuję Rzewuskiemu, a żałuję *Bibljoteki*, jeżeli go straciła. Artykuły jego bardzo mnie zastanowiły w numerach przeszłorocznych; spotkałem w nim niepospolitą żywość wejrzenia w świat dziejowy, a wyobrażenia, które w towarzystwie Rzewuskiego sprostuje, pomogą mu jeszcze lepiej przeszłość pojąć i na swoją dziedzinę zająć. Albo się bardzo mylę, albo ma on przed sobą wielką przyszłość pisarską. On i Syrokomla to jedyni pisarze obiecujący ostatniego zaciągu. Nie wiem, dlaczego Pan liczysz go do pisarzy g w i a ź d z i s t y c h. Ukazywał się on wprawdzie w *Pamiętniku* Podbereskiego[2], ale nie ma żadnej solidarności ze zgrają próżniaków i literackich wykpigroszy...

CVI. Do nieznanego adresata.

Dnia 5 października 1852, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Z wielu miejsc obudwu listów Pańskich widzę, że przepisujesz Pan zupełnie błędnym powodom usunięcie się moje obecne z pola literackiego. Powody te są inne, niżeli wielu sobie wyobraża, nie są to bynajmniej ani gniewy, ani zniechęcenie się. W szkalowaniach, których byłem nieraz przedmiotem, nadto widziałem sprawę mojej osobistości. Napaście niesłuszne, albo idące nadto zniska, dosięgnąć mnie nie mogły. Ale co innego było mi w tem bolesnem i zasmucającem: bolałem, że ruch piśmienniczy, który w części, a mianowicie w naszych prowincjach (jak mi to i Pan łaskawie przyznajesz) wywołałem, raz wywołany, nie okazał bynajmniej tych znamion rozsądku, prawości, wzajemnej miłości, których się spodziewa-

[1] W i l k o ń k i August jako współpracownik *Bibl. Warsz.* od. r. 1841 zaczął tam umieszczać swoje głośne *Ramoty*. Gdy Rzewuski założył *Dziennik Warsz.*, Wilkoński został jego współpracownikiem, umieścił jednak tylko dwie ramoty, *Tolipna, wychowanka panny Szurgot* i *Kubuś się przeciera*.

[2] *Pamiętnik Naukowo-Literacki*, wydawany w r. 1849–1850 przez Romualda Podbereskiego, był zaliczany również do pism opozycyjnych wobec koterji petersburskiej.

łem, na których pokładałem wielkie nadzieje. Najżywotniejsza cząsteczka naszego społeczeństwa (bo bądź co bądź jesteśmy nią my, co się rwiemy do pióra) dała o sobie opłakane świadectwo. Można było doprawdy zrozpaczać. Wszelako bądź Pan pewny, że pomimo jasnego pojęcia całej nierówności walki, całego niedostatku sił moich mierzyć się z dążeniami, które, choć najszkodliwsze wgruncie, miały za sobą ułudny pozór i sympatją, nie ustąpiłbym z pola, gdyby nie oderwały mnie z niego przemożnie stan zdrowia i interesa. Oczy moje od dwóch lat mi nie służą, że oto nie pamiętam już, kiedy cały list, jak teraz, własną ręką piszę, z drugiej strony mam na nieszczęście w tych latach nadto zatrudnień, odstręczających od literackiej pracy. Spodziewam się, że niezawsze tak będzie, ale widzę przed sobą jeszcze kilka miesięcy, w których spokojności i swobody obiecywać sobie nie mogę.

Nie miej mi więc Pan za złe, że spółpracownikiem jego nie będę [1]...

CVII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

* 5 października 1853, Aleksandrówka.

Kochany Hrabio. Jednocześnie pisaliśmy do siebie, bo ja przez jadącego z Aleksandrówki do Warszawy budowniczego pana Kwiatkowskiego, którego względom jego polecam, a kochany Hrabia w interesie *Gazety Codziennej*. To wezwanie przyszło dość w porę, bo właśnie, urządziwszy się nieco w moich interesach, pragnąłbym wrócić do dawnych zatrudnień literackich. Zostawałoby więc przyjąć propozycje Panów, ale na nieszczęście nie umiem zainteresować się czemkolwiek do połowy, nie umiem brać rzeczy inaczej jak serjo, i wprzód, nimbym został kolaboratorem *Gazety Codziennej*, muszę wiedzieć, co to jest ta *Gazeta*? i czy ona istotnie ma pożytek literatury tylko na celu? i czy w tym względzie zdam jej się na co?

---

[1] Niewiadomo, o jakiem piśmie mówi Grabowski; może list pisany jest do Leopolda Kronenberga, co wskazywałoby, że już wówczas nosił się on z myślą założenia pisma; dopiero w r. 1859 Kronenberg kupił *Gazetę Codzienną*; gdy w r. 1863 Kraszewski musiał opuścić redakcję pisma, Kronenberg zaproponował ją Grabowskiemu. Z drugiej strony list Grabowskiego do Przezdzieckiego z 5. X. 1853 nasuwałby przypuszczenie, że mowa tu o *Gazecie Warszawskiej*, a w takim razie list byłby pisany do Antoniego Lesznowskiego.

Czytałem kiedyś raz jeden czy dwa *Gazetę Codzienną*; pamiętam, że była zupełnie bez znaczenia, jak zresztą wszystkie gazety warszawskie przed ruchem i emulacją, które w nich Rzewuski [1] wywołał. Czem ona jest teraz? nie wiem; jeden numerek (1 stycznia 1853), dodatek do tego numeru i prospekt mało mnie czego nauczyć mogą. Prospekt, napisany zwyczajnym stylem reklam gazeciarskich, obiecuje wiele, czego widocznie dotrzymać nie potrafi; odezwy od Redakcji źle bardzo pisane, zdanie o książkach i ludziach (w wyliczeniu zdarzeń całego 1852 roku) powierzchowne, nieprawdziwe, a przynajmniej zupełnie prawie przeciwne tym, które ja miałbym o jednych i drugich. Otwarcie więc wam powiadam, że bardzo mam liche wyobrażenie o *Gazecie Codziennej* i jej redakcji, i zapewne zbyłbym jej propozycje milczeniem, gdyby mi nie były zrobione przez kochanego Pana. Zdaleka mogę być w zupełnym błędzie, wszelako nie mogę nie wyrazić, Panu tego, co myślę. Co Pana skłania zostać spółwłaścicielem *Gazety Codziennej*? Czy nie będzie to czasami chybiona spekulacja i pieniężna i literacka? Obok *Dziennika Warszawskiego*, obok *Gazety Warszawskiej*, czy *Gazeta Codzienna* ma jakie warunki bytu? Czy ma jaką osobną klientelę? Mnieby się zdawało, że na miasto, jak Warszawa, dwie gazety polityczno-literackie są aż nadto. Sądziłbym, że na więcej niema ani pisarzy ani czytelników. Nowa gazeta wznieśćby się nie mogła (tak mi się zdaje), tylko ze szkodą dawnych, a więc czyby to z korzyścią literatury było? Według mnie użyteczniejszą byłoby podobno rzeczą, żebyśmy obydwa, i ja i Pan (z czem kto może), przystąpili do *Gazety Warszawskiej* [2], która bądź co bądź skoncentrowała najzdolniejszych pisarzy, jest wcale niezła, mogłaby być jeszcze lepszą, a nabierając coraz szerszego wpływu, oddawałaby wielką usługę sprawie krajowego piśmiennictwa.

Sądziłem, że należy mi zacząć od położenia tych wątpliwości. Lecz być może, że kochany Hrabia znajdzie, że niema do nich powodu, być może, że oświadczysz się przy swojem zdaniu, że *Gazetę Codzienną* warto Panu nakładem, mnie kolaboracją wspierać, że upatrujesz w redakcji tego pisma należytą zdolność, warunki bytu zapewnione przez wierną klientelę,

[1] *Dziennikiem Warszawkim.*

[2] W rękopisie mylnie: warszawskiego.

a nareszcie kółko kolaboratorów, mogące wytrzymać emulacją z drugiemi pismami bez dezercji od nich, to jest bez przenoszenia czynności literackiej z jednego miejsca na drugie, w czem ja zawsze upieram się widzieć szkodę ogólną. Jeżeli Pan tak sądzisz, pomówmy na zasadzie takiego przypuszczenia.

Myśl to doprawdy wyborna, ażeby dać znaczenie i odrębną cechę *Gazecie Codziennej*, tworząc w niej feljeton krytyczny. Myśl wyborna, ale niezupełnie łatwa do uiszczenia! Pamiętam, kochany Hrabio, co mówił nasz nieoszacowany Krasicki:

Choć krzycz jak czajka,
Nie przyjdzie... krytyka.

Czemu to u nas od tak dawna niema krytyki? W rzeczy samej ona jest, ale taka, że z największą słusznością daje prawo powiedzieć, że jej n i e m a, co więcej jeszcze nierównie znaczy. Skąd więc ta krytyka, która właśnie jej nieobecność uczuwać daje? Z przyczyny bardzo prostej, ale którą tylko w liście poufnym, jak ten, wysłowić można. Krytyki nasze od lat kilku piszą (z bardzo rzadkiemi wyjątkami) ludzie zupełnie głupi. Nie o krytykę zatem chodzi (mówmy wyraźnie), chodzi o rozum. Kochany Hrabia powiada w swoim liście: nadasz, jaką zechcesz sam, barwę krytyce *Gazety Codziennej*. Otóż (*puisque je viens de lâcher le gros mot*) widoczna, że ja przed barwą jeszcze czegoś potrzebuję, a że to samo przez lat kilka znaku życia nie daje, trudno mi wierzyć, że na zawołanie z obłoków zleci. Wielki mi honor Panowie robicie, myśląc, że ja sam jeden mogę krytykę w naszej literaturze stworzyć, czy przywrócić. Skromnie o sobie trzymam i za wiele brać na siebie nie mogę. Najchętniej podejmuję się zająć krytyką, ale trzeba, żebym[1] miał pomocników. Gdyby mi chodziło tylko o pociechę ogłoszenia jakiegoś mego zdania w *Gazecie*, przyjąłbym waszą propozycję, nie badając o nic więcej, ale w takiem dorywczem występowaniu nie widzę ani przyjemności dla siebie, ani celu dla nikogo. Że ja kilka artykulików umieszczę w *Gazecie Codziennej*, nie będzie to znaczyło, że ta *Gazeta* ma feljeton krytyczny. Jeżeli serjo mamy się zająć krytyką, powinniśmy nie pozwolić przejść ani jednemu pisemku, ukazującemu się w polskim języku, bez poświęcenia mu w szerszej

[1] W rękopisie: żebył.

lub węższej mierze (jak na to zasługuje)[1] uwagi, ale zawsze nie przemilczając o żadnem. Takiej kontroli sam jeden na siebie brać nie mogę, ale ukażcie mnie na spółpracowników, z którymi moje zdanie byłoby choć cokolwiek w zgodzie i harmonji, rozdzielcie pracę między nas kilku, a macie mnie na swoje usługi. Jeszcze jedno powinienem dodać; kiedy *Gazeta Codzienna* przyjmie do swoich kolumn moją krytykę, może się napewno spodziewać żywej opozycji drugich pism i niemałej niełaski wielu pisarzy. Przed wojną powinna się więc obrachować z siłami. Dla mnie, chociaż najobojętniejszą są rzeczą w świecie tak napaście, jak i aplauzy literackie, wszelako lubiłbym mieć pewność, że przynajmniej w obozie, z którego wychodzę, ktoś z mojemi myślami spółczuje.

Sądzę, że krytyka w takich rozmiarach, jak proponuję, wystarczyłaby na zapełnienie feljetonów, zresztą dla zasobu na każdy przypadek, a stąd dla uniknienia konieczności sztukowania się lada ramotą (co się tak często zdarza), radziłbym umieszczać tłumaczenia artykułów o zagranicznych bieżących literaturach, któreby oznajmiały o żyjących pisarzach, o najznakomitszych dziełach nowych, a tym sposobem utrzymywały nas narówni z gustem i wyobrażeniami panującemi w Europie. Z tego względu, powiedzmy mimochodem, że jeżeli niektóre nasze znakomite dzieła celują wszystkie spółczesne, to znowu ukazuje się u nas mnóstwo pospolitości, które nie wiem, w jakich zaściankach znajdują czytelników. Regularne sprawozdanie przynajmniej o pięknej literaturze europejskiej zmuszałoby naszych dobrych pisarzy nie ubliżać sobie produkowaniem dziełek nieobmyślanych, a przeszkodziłoby temu, co się teraz nie z wielką zaletą literatury dzieje, że uchodzą u nas za pisarzy prawdziwi pisarze prowentowi. Takie sprawozdanie łatwo wyjmować z dzienników zagranicznych, zostaje tylko, żeby kolaboratorowie rozebrali między siebie dzienniki francuskie, angielskie, niemieckie, rosyjskie, tak, żeby zawsze rzeczy świeżych i interesujących był zapas.

Sądzę, że taki ogół krytyki krajowej i zagranicznej złożyłby feljeton interesujący, i nie należałoby go różnorodnić umieszczaniem powiastek szczególniej oryginalnych, które zwyczajnie należą do kategorji tych, które, jak wyżej mó-

[1] W rękopisie: zasługi.

wiłem, mały honor literaturze naszej robią. Rzecz szczególna, że podczas kiedy powieści, rozwałkowane na setne rozdziały, wypychane zostają z dobrych gazet zagranicznych, stają się one nieodzownością naszych. Z początku nie mogliśmy spostrzec złego, które ten tryb za sobą prowadzi. *Listopad*, *Murdeljo*, *Żegota Milanowski*[1] dobre są i dobre będą wszędzie; ale to były dzieła widocznie ogłoszone, a nie pisane tylko dla gazet; *Garbaty* Korzeniowskiego, *Djabeł* Kraszewskiego dają już nam pojęcie, jak będą pisać nasi pisarze, kiedy zobowiążą się do terminu. Zasługą więc będzie *Gazety Codziennej*, kiedy zamiast emulować z drugiemi pisemkami historyjkami, które u niej i jej spółzawodników[2] wkrótce nie będą warte powieści nianiek, zastąpi je materjałem nierównie ciekawszym i bardziej nauczającym. Bardzo więc ją do tego namawiam, jeżeli nawet kolaboratorem jej nie zostanę.

Nie wiem, czy *Gazeta Codzienna* poszła za przykładem *Gazety Warszawskiej* i *Dziennika*, które od niejakiego czasu, mianowicie od inicjatywy Rzewuskiego, zgromadzają ile mogą w swoje kolumny wiadomości o rzeczach krajowych. To jest bez wątpienia tych gazet najinteresowniejszą częścią. Jestem zupełnie zdania Przecławskiego, który z powodu ukazania się *Dziennika Warszawskiego* utrzymywał, że prawdziwych i ważnych wiadomości politycznych niema dosyć dla zapełnienia gazety polskiej, co dnia wychodzącej[3]. Dlatego radziłbym tej, której Pan jesteś spółwłaścicielem, napełniać dostatnio zbywające miejsce czemś dla nas stosowniejszem, a mianowicie wiadomościami wewnętrznego naszego w różnych miejscowościach życia. W tym względzie łatwo zrobić lepiej jak *Gazeta Warszawska*, jak *Dziennik*. *Dziennik* zhańbił się ostatecznie doborem swoich korespondentów. Nie mógł kochany Hrabia nie spostrzec, jaki to niesmak, nieprzyzwoitość cechuje tego Fisza, tego Dołęgę[4], którzy nadto przybrali z Rzewuskim jakiś ton nieścierpionej

[1] Chodźki Ign.

[2] W rękopisie: spółzawodnik.

[3] *Wiązanie »Dziennikowi Warszawskiemu« od »Tygodnika Petersburskiego« z powodu prospektu ogłoszonego w numerze 24.*, *Tyg. Pet.* 1851, nr 26, str. 179.

[4] Fisz Zenon (T. Padalica) i Jurkiewicz (Dołęga) mimo niedawnej walki prowadzonej w *Gwieździe* kijowskiej, szczególnie przeciwko Rzewuskiemu, zostali współpracownikami *Dziennika Warsz.*

poufałości; są oni w *Dzienniku* zupełnie po domowemu, w szlafroku. Korespondent *Gazety Warszawskiej* z Podola, zdaje się, niedaleko od tamtych odbiegł. Ci panowie w korespondencjach najwięcej mówią o sobie, to jest o tem, co najmniej wszystkich obchodzi. Tymczasem redakcje mogłyby interesowniejsze korespondencje ściągać; należy tylko, żeby się starały o listy nie od pierwszego ochotnika, co pisać umie (kiedy to mówię, myślę o sztuce stawiania liter, nie zaś o umie[ję]tności wyrażania myśli, bo to się staje u nas coraz rzadszą; redakcje, autorowie, znakomici nawet pisarze wyrażają się z takiem zagmatwaniem, z taką niewłaściwością wyrażeń, z takiemi *coq-à-l'âne*, że uszom się swoim nie wierzy), ale od takich, co mają i rozum i właściwie są postawieni, żeby zdarzenia w ich społeczeństwie zachodzące widzieć i oceniać. Pan Hrabia, mający tak rozległe stosunki na Podolu, w Litwie, w Ukrainie, na Wołyniu, mógłbyś najłatwiej dobrych korespondentów swojemu pismu zjednać, a treści tym wiadomościom krajowym nigdy nie zabraknie.

Wydawca jednego z pism rosyjskich, Pogodin[1], nie przyjmuje nigdy od swoich korespondentów wymówek, że nie było o czem donosić, bo „gdziekolwiek, powiada, żyją ludzie, tam jest zawsze na co patrzeć i o czem mówić". W tem ma największą słuszność; jakoż on, Pogodin, nie przyjmuje w zastępstwie wiadomości, o jakich mówimy, doniesień o koncertach prowincjonalnych, co właśnie najobfitszą, bo najłatwiejszą jest treścią korespondencyj naszych gazet. Doskonaleby zrobiły nasze gazety, żeby za jego poszły przykładem. Czy można sobie wyobrazić co nudniejszego, jak czytać np. w Oszmianie, że przed kilką tygodniami jakiś jegomości grał w Bałcie? Zapewne nic pożądańszego, jak doniesienie o przejawach sztuki między nami, ale niech nam donoszą, gdzie budują, co jaki architekt, gdzie tworzy jaki obraz malarz, posąg rzeźbiarz, czy ukazały się jakie odlewy, medale etc. Wszystko to nam zda się na coś; ale o odegranym koncercie szkoda mówić, tem bardziej, że zwyczajnie niema najmniejszego znawstwa i miłośnictwa muzyki w podobnych doniesieniach; z lichego miasteczka sprawozdanie koncertowe, zapłata za gratisowy bilet z wielkiego

[1] Pogodin Michał wydawał wówczas Москвитанинъ.

miasta, to reklama; poczciwa gazeta nie powinnaby nic podobnego umieszczać.

...Jeżeli życzycie, żebym z wami pracował, musicie nawet zacząć od tego, żeby mnie obznajomić trochę z obecną literacką chwilą. Od trzech lat, skłopotany przedsiębiorstwem fabrycznem, spuściłem z uwagi literaturę polską; pisma wasze czytam tylko zrzadka i od przypadku; nic nie wiem z pewnością, co się tam u was dzieje. Musicie mnie więc ile możności oświecić nadesłaniem książek i dzienników.

Radbym szczególniej mieć przez was druki krakowskie i lwowskie. Dzieł Dzieduszyckiego [1], Szajnochy dotąd zobaczyć nawet nie mogę, tak samo życiorysów Fajansa [2] nawet nie widziałem. W przesyłce tylko powieści warszawskich prosiłbym o oszczędność, dzieł waszych sławnych Gregorowiczów [3], Kosińskich, Wieniarskich [4] nie podejmuję się czytać. W każdym razie potrzebowałbym mieć regularną korespondencję z redakcją, a bardzobym życzył, żeby się tego kochany Hrabia podjął, *parce que vous êtes un peu fait à nos façons d'agir.*

Odpowiedziałem zdaje mi się na wszystkie punkta propozycji kochanego Hrabiego; widzi z tego kochany Pan, w jakim składzie rzeczy zdałbym się wam na coś. Sam więc o tem zdecydować możesz. W każdym razie proszę, żebyś mnie nie pozbawił swojej łaski i przyjaźni. Dawno to już, kochany Hrabio, jak powstały nasze stosunki; od tego czasu ziściłeś wszystko, co zapowiadałeś; zostałeś prawdziwym mecenasem naszym; dostatków, których ci Bóg udzielił, używasz razem i pięknie i użytecznie, a własnej myśli nie odłączasz ani na chwilę od krajowych nauk i przeszłości, możesz więc być pewnym, że wzmagały się tylko we mnie uczucia szacunku i przywiązania,

---

[1] Maurycego.

[2] Fajansa Maksymiljana *Wizerunki polskie rysowane z natury*, Warszawa 1851.

[3] Gregorowicz Jan Kanty, znany pod pseudonimem Janka z Mielca; pierwsze swoje utwory drukował w *Bibl. Warsz.*; był współpracownikiem *Gaz. Codz.*, którą potem razem z Lewestamem redagował; oddzielnie wydał szereg utworów, jak *Obrazy wiejskie* (1852), *Zarysy wiejskie* (1854), *Gawędy księdza proboszcza pod lipami* (1858) i t. d.

[4] Wieniarski Antoni pisał powieści i dramaty; oddzielnie wydał: *Ulicznik warszawski*, *Nad Wisłą*, *Szwaczka warszawska*, *Piotr Kunaszewicz*, *Powieści historyczne* i t. d.; był współpracownikiem *Gaz. Codz.*

które zawsze dla niego miałem i z któremi do końca życia zostanę jego najżyczliwszym i najniższym sługą

M. Grabowski.

CVIII. Do Aleksandra Przezdzieckiego [1].

8 stycznia 1854 r., Aleksandrówka.

Odebrałem list kochanego Hrabiego napisany za dojściem do Warszawy przesyłki pierwszych moich artykułów [2]. Ja odebrałem list z 6-go listopada nowego stylu, ale właśnie widzę, że odpowiedź na ten list gdzieś się zawieruszyła. Dla jaśniejszej w tym względzie kontroli odtąd numerować moje listy będę i o to samo kochanego Hrabiego proszę. Niniejszem kładę numer 6-ty, albowiem pisałem 2 listy z odpowiedzią na Pańskie propozycje, dwa drugie z wyjątkami dawnej mojej korespondencji [3], piąty z pierwszym listem do *Gazety Codzien[nej]* i wreszcie niniejszy. Drugą część drugiego listu do *Gazety* z następną pocztą wyprawimy. Widzicie więc teraz, Panowie, jaką kolaboracją służyć wam mogę. Powieści nie obiecuję; zacząłem wprawdzie bardzo już temu dawno romans: *Starosta Kaniowski*, i napisałem ze 2 jego tomy, ale bardzo jeszcze do do końca [daleko] i nie wiem czy go nawet kiedy dopiszę. W każdym razie, jeżeli skończę, będę musiał oddać Glücksbergowi albo Wolffowi, którym dawno obiecałem. Być jednak może, że jakie kilka rozdziałów przepiszę i do *Gazety* przyszlę. Tymczasem możecie tylko rachować na wyjątki z dawnej korespondencji i na listy krytyczne, umyślnie dla was pisane. Osądźcie więc teraz *en connaissance des causes*, czy warto za to płacić? Żałuję, że list się zatracił, albowiem w nim wykładałem szczegółowie moje żądanie. Gazet ani dzienników zagranicznych obcych żadnych nie potrzebuję, ale potrzebuję naprzeciw: samej waszej *Gazety* i parę odbitków moich artykułów, potem *Gazety Warszawskiej* i *Dziennika Warszawskiego*,

---

[1] List pisany obcą ręką, ostatnie słowa i podpis Grabowskiego.

[2] Pierwszy artykuł Grabowskiego p. t. *List 1* ukazał się w *Gazecie Codziennej* 1855 r., nr 22.

[3] Niedrukowane w *Gazecie Codziennej*.

przynajmniej miesięcznie ,ażeby o treści tych pism, a szczególniej o polemice literackiej, żeby było zaraz wiedzieć. Potrzebowałbym jeszcze gazet lwowskich, krakowskich i poznańskich, ale ponieważ nie wątpię, że *Gazeta Codzienna* wiadomości krajowe z tych miejsc skrzętnie w swoich kolumnach powtórzy, o literackich rzeczach, które się tam pojawiać będą, także regularnie zawiadamiać będzie (co nie dla mnie jednego byłoby ciekawe i pożyteczne, a nawet radziłbym osobną do tego rubrykę stworzyć), więc spodziewam się, że mi *G[azeta] Codzienna* wszystkie tamte zastąpi.

Oprócz tego potrzebuję regularnie wiedzieć, co mi się za nadsyłane artykuły należeć będzie, według objawionej mi zgody kochanego Hrabiego. Pierwszy to raz zdarza mi się przedawać moją kolaboracją, ale okoliczności moje majątkowe są takie (pisałem o tem w niedoszłym liście), że chciałbym, ażeby moja praca opędzała mi przynajmniej literackie wydatki i na przedmioty koniecznie mi potrzebne do utrzymania mnie w pewnym umysłowym ruchu i zainteresowaniu. Mieszkając na wsi, a nie widząc długo nowej książki, obrazka i jakiegokolwiek przedmiotu sztuki, wpadam koniecznie w marazm. Chciałbym więc zarobić to własną pracą, nie wydając z dochodów, które mi nic w ostatnich latach na zbytkowe potrzeby nie zostawią. Jeżeli więc kolaboracja moja zda się na co w *G[azecie] Codziennej* i jeżeli istotnie przychód jej powiększy, zdaje mi się, że bez skrupułu mogę z niego wziąć udział, i wtedy proszę kochanego Hrabiego, niech za należącą mi kwotę kupi jaką książkę, obrazek, osobniutki jaki artystyczny przedmiot i zaraz mi go przyszle bądź przez pocztę, bądź, gdyby przedmiot był cięższy (np. jaki odlew), przez kantorę transportów, jakowa musi być w Warszawie i mieć stosunki z takiemiż kantorami rosyjskiemi, z których najbliższa mnie jest w m[ieście] Śmile, pow. czerkaskim. Piszę o tem dlatego, że chociaż wszelka jednorazowa przesyłka, np kontrakty, byłaby z wielu miar dogodniejsza, ale jabym wolał mieć częściej jakiś pobudzający mnie przedmiot, czego, powtarzam, w życiu wiejskiem bardzo potrzeba, do czego nawykłem i w czem właśnie ciasnota dzisiejszych moich okoliczności najbardziej mi się czuć daje.

Odebrałem 4 numera tegoroczne, są wcale niezłe, bardzo dobry jest pomysł dawania rocznej kroniki. Chwalę także, że

w bibljografji 1853 r. ograniczono się spisem dzieł bez zdania o nich, jak przeszłą razą, bo zdanie nadto pobłażliwe i nietrafne kompromituje zaraz gust i sąd gazety. Radziłbym, żeby w potocznej krytyce, którą kochany Hrabia i p. Gliszczyński[1] sprawiać będziecie, nie być zadowolnionymi z lada czego, inaczej wielki będzie rozdźwięk z mojemi artykułami! Byłoby najlepiej z wielu względów dawać spore wyjątki nowych dzieł, wtedy każdy sobie o nich zdanie sam utworzy. Wójcicki ma zwyczaj rozpowiadać treść książki, treść np. romansów, co jest rzecz najgłupsza, nikogo o niczem nie naucza, bo nie treść, ale sposób jej wystawienia rzecz stanowi. Wyjątki z nowej książki są właśnie na swojem miejscu w *Gazecie*; tym sposobem każda nowa książka na rachunek *Gazety* pójdzie, a publiczność korzysta, że się o niej dowiaduje. Nie jest do pogardzenia ta godziwa a łatwa manipulacja, bo bądź co bądź zapełnić codzienny feljeton trudno. Ze spisu bibljograficznego dowiedziałem się, że Grzegorz Kostrzewa jest to P. Wieniarski. Nie winszuję więc *G[azecie] Codziennej* takich powieściarzy, jak p. Wieniarski, jak p. Gregorowicz. Jak się z nimi wyda *Gazeta Codzienna* obok powieściopisarzy *Gazety Warszawskiej*?[2] Życzyłbym szczerze użyć ich kolaboracją do czego innego jak do powieści. Powie może, kochany Hrabia, że napytałeś sobie kolaboratorów *avec un excès de zèle*. Przepraszam więc i zostaję prawdziwym przyjacielem i najniższym sługą

M. Grabowski.

CIX. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

11 stycznia 1854 [Aleksandrówka].

Posyłam resztę listu 2-o. Teraz, jak i po wyjątkach z dawnej korespondencji, wstrzymam się nieco, czekając przekonania, że zdam się Panom na co. Jak skoro dowiedziano się, że zacząłem na nowo pisać, mam z różnych stron propozycje, ale zostaję przy moich przyrzeczeniach *Gazecie Codziennej*, bylem tylko widział, że może mi ona powracać choćby materjalne

[1] Gliszczyński Michał był współpracownikiem *Bibl. Warsz.*, wydał osobno: *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża* podług Skalkowskiego (1849), *Życie, nauczania i śmierć Sokratesa* (1858) i inne; przetłumaczył Scherra *Historję powsz. literat.* i Cousina *Historję filozofji XVIII w.*

[2] Kraszewski, Kaczkowski, Korzeniowski, Pług i inni.

koszta literackiej kolaboracji i utrzymanie umyślnego kopisty, koszta poczty etc.

Żegnam kochanego Hrabiego, prawdziwy przyjaciel i sługa

M. Grabowski.

Dotąd oprócz 19 numerów z grudnia i 4 tegorocznych nic nie odebrałem. Proszę mi donieść, czy doszedł nareszcie list pod num[erem] 2-im, bowiem na tę samą pocztę pisałem do p. Chodźki, któremu niezmiernie dawną byłem dłużny odpowiedzią, to więc mnie szczególniej obchodzi. Jeżeli Pan pisuje do p. Chodźki, proszę go o to także zapytać.

CX. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

[1854, Aleksandrówka].

(Wyjątek).

...Wróciwszy przed 10 dniami do domu, zacząłem przed parą pisać 3-ci list do *Gazety Codziennej*[1]; ten będzie traktować o Zygmuncie Kaczkowskim, a razem o całem ostatniem stanowisku podaniowo-historycznej powieści. Zdaje się, że będzie to artykuł rozciągły, bo razem chcę ocenić rymowane tego rodzaju utwory, jako to Pola, Szymanowskiego (którego poznałem w Kijowie i bardzo mi się osobiście podobał), ostatni utwór Syrokomli (*Dęboróg*), w czem wszystkiem na nieszczęście nie smakuję tyle jak drudzy...

CXI. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

Dnia 8 marca 1854, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

Cher Comte. Posyłam znowu list mój do *Gazety Codziennej*. Nosi nr 3. Chociaż nosi napis o Kaczkowskim, mało w nim jeszcze o tym pisarzu; dlatego pozwalam zmienić tytuł. To wstęp do rozbioru Kaczkowskiego, który będzie w liście 4. W piątym o nieszczęśliwych naśladowcach genjalnych malarzy naszej przeszłości[2]. Te trzy listy stanowią jedną rozprawę, rozwinioną może cierpliwiej niż jakiekolwiek inne moje krytyczne pismo, nie wiem tylko, czy oprócz tej inną jeszcze mieć będzie zaletę. Ja miałbym chęć rozbiory te moje, które

[1] *List III* o Kaczkowskim w *Gaz. Codz.* 1854, nr 132—137.

[2] *List IV* w *Gaz. Codz.* 1854, nr 164, 165, 167, 168; *List V* tamże, nr 259, 261, 263.

w *Gazecie* umieszczam, zebrać po roku, opatrzyć dopełnieniami, obrazem czynności literackich całorocznych, dzieł wydanych, kwestyj poruszonych, polemiki i t. d., i to wszystko wydać w formie rocznika[1]. Dlatego prosiłem o parę egzemplarzy moich artykułów; Pan mnie przysłałeś potrójne egzemplarze n[umerów] *Gazety*, w której one są, ale ja myślałem, że można je odbijać na osobnych arkuszach, co właściwie byłoby mnie potrzebne, żebym je dopiskami i różnemi dołączeniami dopełniał, przygotowując w ten sposób rękopism do nowego wydania. Nie znając manipulacji drukarskiej, nie wiem, czy to da się zrobić? i nie nastaję na to.

W rachunku za moje artykuły przyjmuję z wdzięcznością *Gazetę Codzienną*, *Warszawską* i *Dziennik*, a także książki, które mi dotąd kochany Hrabia przysłał. O inne nie proszę, bo mam tu prawie wszystkie, szczególniej od Wolffa, z którym wszedłem w stosunki...

...Dwa moje wyjątki z dawnej korespondencji zapewne nie wyjdą w *Gazecie*, prosiłbym o ich zwrot, bo właśnie wyciągi tej korespondencji zamierzam wydać w Petersburgu[2]...

CXII. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

* 8 września 1854, Aleksandrówka.

Kochany Hrabio. Nie widząc w *Gazecie Codziennej* dalszego ciągu moich uwag o Kaczkowskim, przekonywam się nareszcie, że drukowanemi nie będą. Powodów łatwo się domyślam, bo dosyć jest widocznem, że nie w jednym tylko Krakowie istnieje towarzystwo wzajemnej admiracji, któremu mój głos musi być koniecznie natrętnym. Trudno mi ukryć, że mam cokolwiek żalu do kochanego Hrabiego za wyprowadzenie mnie niewczesne w szranki dziennikarskie, które mi teraz tak niegrzecznie zamykają. Być bardzo może, że inaczej być nie mogło, ale Pan, znając miejscowe stosunki, dlaczegoż mnie na to naraziłeś? Ponieważ wziąłem na konto Pańskie kolekcją minterowską, radbym się rozrachował z *Gazetą Codzienną*, kładąc koniec wzajemnym naszym zobowiązaniom.

[1] Ten projekt nie doszedł do skutku.
[2] Niewydane.

W każdym razie, puszczając w niepamięć ten niemiły stosunek z Panem jako współwłaścicielem *Gazety Codziennej*, pragnę, żeby to w niczem nie nadwerężyło moich związków z hrabią Aleksandrem Przezdzieckim, którego przywykłem szanować i kochać; nic tych uczuć nie zmieni i nie zmniejszy w sercu zawsze prawdziwego sługi M. Grabowskiego

Czy pan Henryk Rzewuski jest w Warszawie?

CXIII. Do Władysława Rudnickiego.

[ok. 1854, Aleksandrówka].

(Wyjątek).

...Bardzo jestem kontent, że Pan Darowski prostuje moje uwagi o stosunkach poddańczych w Ukrainie. Ja szukam prawdy, chcę innych, szczególniej Małorosjan, naprowadzić na drogę prawdy, więc o tyle tylko silnym będę, o ile na wierzytelnych twierdzeniach opierać się potrafię. Pan Darowski, kiedy nawet moim kosztem prawdę wyświeci, bardzo mu za to wdzięcznym będę...

CXIV. Do Juljana Bartoszewicza.

11 listopad 1854, Aleksandrówka.

Znalazłszy w *Dzienniku Warszawskim* nekrolog pana Wacława Borejka[1], a z tego powodu liczne wzmianki o moich *Pamiętnikach domowych*, powziąłem był ochotę posłać Panu niektóre materjały do tego zbioru zgromadzone, bądź nato, ażebyś z nich Pan do *Dziennika* użytkował, bądź żebyś je w dalszym ciągu mojego zbioru ogłosił. Ja oddawna porzuciłem myśl kontynuowania tej publikacji. Dlaczego?... Może kiedyś Panu to powiem; tymczasem tę jednę daję przyczynę, że nie mogę ponosić trudów redagowania, szykowania materjałów, które się wydają niewielkie, a przecie dość są uciążliwe. Nikt zaś tego nie mógłby wypełnić lepiej od Pana, nikt nie potrafi zrobić nieodzownych dopełnień przy ogłaszaniu luźnych pamiątkowych notat, jak Pan, który masz tak wielką znajomość i miłość przedmiotów krajowej historji. Na nieszczęście od czasu, jak przestałem myślić o publikacji *Pamiętników domo-*

[1] Pióra J. Bartoszewicza, w nr 272—4, 278 z r. 1854.

wych, materjały moje zaczęły się rozchodzić po różnych ręku; jeszcze mi przecie coś zostaje. Odszukałem jeden tom *Pamiętników* pana Borejka o Wołyniu; miałem (zdaje mi się) i drugi, ale sam nie wiem, gdzie mi się podział. To, co posiadam, jest na Pańskie usługi. Tymczasem posyłam Panu wyjątek z pamiętników pana Chrząszczewskiego na próbę, czy się to zda Panu na co, a jeżeli tak Pan osądzisz, o dalszych materjałach porozumiemy się. Korzystam ze zręczności powiedzieć, o czem zresztą musisz Pan wiedzieć ze strony, że wielce Pana szacuję, że mam Pana za jeden z zaszczytów i prawdziwych filarów niniejszej literackiej chwili. Jego najniższy sługa

M. Grabowski.

Panu Szymanowskiemu[1] i Panu Ungrowi[2] moje ukłony dołączam. Ostatni obiecał mi przysłać jeden egzemplarz odbitków moich *Pamiętników o literaturze galicyjskiej* i *Złotomierza*[3], których miałem cała setka zapewnione od pana Rzewuskiego w obietnicy. Czy pan Szymanowski nie zamierza wyprawy do Kijowa? Dobrzeby było, żeby w takim razie dociągnął do Aleksandrówki, byłby to miłosierny uczynek.

CXV. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

Dnia 28 stycznia 1855, Aleksandrówka.

Uprzedzałem kochanego Hrabiego, że jako kolaborator dziennika zdam się tylko wtedy, kiedy będę ciągle utrzymywany *en verve*. Zestarzawszy się, rozleniwiwszy, a nadewszystko oddany kłopotom codziennego życia, musi mnie koniecznie jakiś bodziec zwracać w koło potocznej literatury polskiej. Nie może mnie kochany Hrabia wyrzucać, żebym się okazał z początku pomocnikiem leniwym; posyłałem wam artykuły po artykule; z tych jedne poszły w brak, z drugiemi cenzura zwłóczyła, ale kiedy ostatni list kilka miesięcy się nie okazywał, a wresz-

[1] Szymanowski Wacław (1821—1886), literat i dziennikarz; po upadku *Dziennika Warszawskiego* razem z Bartoszewiczem Juljanem objął redakcję *Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*.

[2] Unger Józef (1817—1873), drukarz i wydawca.

[3] Powieść Grabowskiego drukowana w *Dzienniku Warsz.* 1851, nr 166—169, 171—176. Artykuł o »literaturze galicyjskiej« tamże 1851 nr 53 i nast.

cie wydrukowanym został z opuszczeniem całej kartki, co mu naturalnie wszelki sens odjęło, pozbyłem się znowu ochoty pisania rzeczy, jak powtarzam, mało popłatnych i szanowanych. Pomimowolnie myślałem, że *Gazeta Codzienna* chce mnie się pozbyć, a lubo kochany Hrabia wzywał mnie do kontynuowania, do wątku przerwanej pracy nie tak łatwo się wraca.

Kazałem przepisywać list szósty, ale sądzę, że należałoby, żeby redakcja poprzedziła go pewnem wytłumaczeniem powodów, dla których list V-y okazał się tak późno po poprzedzających, a VI dopiero teraz, jako też zwróceniem uwagi na niedostającą stronicę w 5-m i oddrukowaniem jej, jeżeli rękopism się znajdzie. Taki wstęp dlatego jest nieodzowny, że wszystkie listy mówią o jednem, a zatem jest wielką śmiesznością dawać ich ciągi w takich miesięcznych i prawie rocznych odstępach. Będę dalej mówić o Kaczkowskim, do czego ten mam powód, że o nim jednym mówić warto. Nie ma słuszności pan Lewestam, kiedy mówi, że upodobanie w tym jednym pisarzu jest ubliżeniem całej spółczesnej literaturze. Z przeproszeniem pana Lewestama, on się zna mało na czem; ażeby mógł być krytykiem, dostatecznie smaku estetycznego nie ma, a nabyta uczoność nie zastąpi tępego z natury pojęcia. O Kaczkowskim mówić trzeba i mówić warto i warto ustawić go tak wysoko, jak zasługuje, choćby na tem miłość własna rozpieszczonych mirmidończyków cierpiała. Gdyby w literaturze polskiej nie było tej gałęzi, którą odtworzeniem przeszłości nazywamy, wtedyby ona w ogóle europejskich literatur na żadną uwagę nie zasługiwała. Ten jeden spełnia się w niej fakt ciekawy, ważny i oryginalny; wszystko inne jest słabem naśladowaniem tego, co gdzieindziej stokroć udatniejsze. Gdybym nie był krytykiem polskim, ale francuskim albo angielskim, jeszczebym podziwiał (a może nawet żywiej) Kaczkowskiego; w tej supozycji, cóżbym miał do powiedzenia o Kraszewskim i innych? nie mówiąc, żeście z niektórych, np. z Pola, z Syrokomli, porobili prawdziwych kogucików wiejskiego podwórza.

Pojmuję, że kochany Hrabia kłopoce się *Gazetą Codzienną*. Żal mi Pana, żal mi Pańskich starań i Pańskich pieniędzy. Podobno jedne i drugie bezużytecznie przepadną. Przeszłego roku *Gazeta Codzienna* była bardzo licha, tego roku zapewne lepszą nie będzie. Jak sobie chcecie, niema u nas wątku

na tyle gazet. Widocznie starasz się Pan zewsząd ściągnąć pracowników, i cóż z tego za skutek? Cóż to za kolaborator z poczciwego Sab[b]atyna [1], z korespondenta z Wiednia i t. p. Myślałem, że Lewestam zda się istotnie na co, ale po kilku jego artykułach nie mogę trwać w iluzji. To próchno. Dobrą Pan myśl miałeś stworzyć oddział pod nazwą ruch literacki, ale tu można było poprostu donosić o nowościach literackich, dawać wyjątki z nowych dzieł, nie siląc się na ich krytykę, kiedy nie staje na nią. Filozoficzne występy Lewestama widniejszą robią nicość jego zdania. Zły to sprawozdawca ruchu; on, co tupie nogami, a w miejscu stoi. Mówię z Panem *à coeur ouvert*, proszę więc tego nikomu nie pokazywać; zacóż mam sobie robić nieprzyjaciół! Mam ich dosyć. O Pertesie [2] nic nie wiem; choć zdaje mi się, widziałem go kiedyś, czy słyszałem coś o nim. Trudno to będzie Panu dobrać redaktora; z tych, co pisują do *Gazety*, nie widzę nikogo zdolnego nato. Nato trzeba człowieka rozumnego, coby umiał się poznać na głupstwach dosyłanych do redakcji; to pierwsza, a drugie jeszcze trudniejsze: coby umiał to zastąpić czemś dobrem. Ostatnie bywa nieraz zupełnem niepodobieństwem, bo z próżnego wiadra nikt nie naleje. Nie, Panowie, nie wystarcza w Warszawie na trzy odrębne gazety.

Przepraszam kochanego Hrabiego za moją otwartość, ale wyznaję, że cierpiałem często, widząc, że *Gazeta*, której Pan jesteś opiekunem, a ja kolaboratorem, gorsza nierównie od *Warszawskiej* i od *Dziennika*. I w tych obudwu wiele lichoty, obydwie ciężko wykraczają tem, że zdaniu powszechnemu wmawiają głupie, prawdziwie parafjańskie uwielbienie dla wierutnych mierności, ale przynajmniej w nich tu i ówdzie spotyka się coś ciekawego, pochodzącego bądź od samej redakcji, bądź zzewnątrz. W *Dzienniku* artykuły Bartoszewicza są zawsze zajmujące, a tam nawet, gdzie się w polemice nadto zapędza, brak form okupiony bywa ogniem i życiem. Marcinkowski odezwał się parę razy bardzo trafnie. W *Gazecie Warszawskiej* krytyka Deotymy [przez] Kaczkowskiego [3] i *Listy z Krakowa* [4] pa-

[1] Sabbatyn, autor *Pamiętników Bolesty*, drukowanych w *Athenaeum*.
[2] Perthées Ludwik; wydał poezje w latach 1842—1846.
[3] *Deotyma w Krakowie*, *Gaz. Warsz.* 1854, nr 291—297, 300—302.
[4] Kaczkowskiego *Listy z Krakowa*, *Gaz. Warsz.* 1854, nr 227 i n.

miętnym na zawsze zostaną wypadkiem. *A propos*, bawiło mnie bardzo, że w *Gazecie Codziennej* o tych listach odzywano się bardzo lekko; autora ich nazywano Sévigné krakowskim i t. p.[1]. Nie wiem, kto to tak zgóry o tych listach wyrokuje; winszowałbym mu, żeby kiedyś na coś podobnego się zdobył. Nie mówiąc o 1-m, bo może treść jego w posądzenie o stronność mnie podać[2], ale następne, traktujące tak doskonale o kategorjach wewnętrznego krakowskiego bytu, pokazaćby powinny, czem są te korespondencje z kraju, których żądamy, a w miejscu których dają nam różni lub wiadomości o swoich godnych osobach, lub szubrawskie sprawozdania o przeczytanych przez te osoby książeczkach, a nawet feljetonach niedawnej gazety, lub nareszcie głupie humorystyki.

Podobno wypisałem to wszystko z powodu, że nieraz mi to staje w myśli, a pisząc do Pana, znalazłem ku temu niejaką zręczność wypowiedzieć, co myślę; jakoż z treścią naszej korespondencji nie jest to całkiem w niezgodzie, bo należałoby doprawdy się zastanowić, czy zda się naco kompromitowanie naszych nazwisk w przedsięwzięciu zupełnie zrozpaczonem? Cokolwiekbądź, póki Pan *Gazecie Codziennej* patronatu swego nie odmówisz, wiernym mu będę. Odmawiam wszystkim mojej krytycznej kolaboracji, Panu przyrzeczonej; *Dziennikowi* obiecałem udział materjałów niegdyś zgromadzonych do *Pamiętników domowych*; byleś więc, kochany Hrabia, często do mnie pisywał i podrzędni Pańscy artykułów moich nie zawieruszali (w czem nie prosty przypadek widzę), listy moje jedne za drugiemi pójdą. Proszę mnie tylko stale w wiadomościach potocznej literatury utrzymywać, a dlatego posyłać, oprócz *G[azety] Codziennej*, *Warszawską*, którą przeszłego roku odbierać zacząłem i na n[umerze] 85 utraciłem. *Dziennik*, sądzę, że mi Bartoszewicz przyszle. *Bibljoteki* także z całego roku tylko 5 n[umerów] odebrałem, a inne w dawniejszym liście wypisałem. W naszych ogłoszeniach pocztowych niema *Czasu*, choć go i ja i jeszcze kilka osób wypisać pragną. Gdybym mógł mieć z łaski Pana chociaż egzemplarz roku przeszłego; koniecznie potrze-

[1] W artykule p. t. *Kilka uwag o »Czasie« krakowskim*, podpisanym G. W. w *Gaz. Codz.* 1854, nr 281.

[2] W pierwszym *Liście z Krakowa* Kaczkowski broni Grabowskiego przed atakami *Czasu*.

buję wiedzieć, co tam o mnie pisano[1]. Tymczasem żegnam jako prawdziwy i najniższy sługa

M. Grabowski.

P.S. Jaki był powód podróży Pańskiej za granicę? Spodziewam się, że nie zdrowie kochanego Hrabiego lub pani Hrabiny. W numerach *Gazety*, którą odbieram, widzę poczętą powieść H. Cieszkowskiego[2]; mało po niej wnoszę. Wilczyński[3], a szczególniej Niewiarowski[4] jedyni zapowiadają nowe pokolenie zdolnych pisarzy, i życzyłbym ostatniego zjednać dla *Gazety*.

CXVI. Do Aleksandra Przezdzieckiego.

1 sierpnia 1855, Aleksandrówka.

Kochany Hrabio. List Pański przyszedł w chwili, kiedy uwolniony cokolwiek od zwyczajnych moich zakłopotań, a nadewszystko spokojniejszy o zdrowie żony (które mnie przez kilka miesięcy od wszelkiej innej myśli odpędzało), zacząłem często przypominać sobie moje zobowiązania względem Pana i pragnąć im zadośćuczynić. Kontent bardzo jestem, że się Pan tego samego dopominasz, bo jakoś piękniej to wygląda, że niby jestem pożądanym kolaboratorem.

Naprzód co do dalszego ciągu listu o Kaczkowskim. Już to sami redaktorowie Pańscy winni, że mnie odstręczyli od regularnego dosyłania ciągu tych listów krytycznych; drukowali te listy jak za napaść, zawieruszali rękopisma, nareszcie ogłaszali moje uwagi, nie dostrzegając nawet, że całych im kartek brakuje. Było tego aż nadto, żeby mnie zrazić; jestem istota nerwowa, a nadewszystko byłem zawsze, a teraz jestem więcej niż kiedykolwiek, dosyć leniwy, pisanie mnie utrudza,

---

[1] Art. Kaspra Medekszy p. t. *Wizerunki*: *Michał Grabowski*, *Czas* 1854, nr 87.

[2] *Postępowi*, *Gaz. Codz.* 1855, nr 24 i nast.

[3] Wilczyński Albert (1829—1900), powieściopisarz i humorysta, napisał *Kłopoty starego komendanta* (1856), i inne.

[4] Niewiarowski Aleksander (1825—1892) feljetonista i powieściopisarz; w r. 1854 wystąpił w *Gaz. Warsz.* z odcinkami, oznaczanemi gwiazdką, które miały wielkie wzięcie; następnie objął redakcję *Gaz. Codz.* do r. 1859; drukował tutaj w r. 1855 powieść *Życie na żart.*

bez zajmowania sobą publiczności doskonale się obchodzę, wypływa stąd, że ażebym wytrwał w pracy literackiej, trzeba przynajmniej, żeby nic nie oziębiało mojej ochoty. Ponieważ zaś mam dużo w powszedniem mojem życiu i obowiązków i zatrudnień i nawet przedmiotów upodobania, które tyleż przynajmniej lubię jak literaturę, więc bardzo naturalnie, że skoro od tej się odwrócę, tamte mnie opanują. Tak się właśnie stało tą razą. Pamiętasz Pan, żem się szczerze zajął kolaboracją do *Gazety Codziennej*, dosyłałem artykuły, troszczyłem się o skład tego pisma, ale kiedy artykuły moje lub odchodziły w brak lub drukowały się niedbale, żadna uwaga moja skutku nie miała, a całość *Gazety*, której zostałem współpracownikiem, bynajmniej mnie nie zadowalniała, cóż dziwnego, że wytrwać w pierwszym moim pięknym zapale nie mogłem.

I teraz, Panie Hrabio, rozmówmy się szczerze. Chociaż w chwili obecnej czuję dosyć dyspozycji być na Pańskie usługi, wszelako zależy to głównie od tego, czem *Gazeta Codzienna* będzie. Jeżeli będzie to (czem jest dotąd najczęściej) pisemko bez ducha i bez życia, wątpię bardzo, żebym mu dochował przyjaźni. W tym ostatnim przypadku nie zapoznaję obowiązku zwrócić wam to, czemeście chcieli sobie moją kolaborację zjednać. Sądzę, że bądź co bądź moje artykuły warte tych książek, które mi kochany Hrabia przysłał, ale zapłacone pieniądze panu Minterowi zostaną moim długiem, z którego się natychmiast uiszczę, a wtedy nie będę już miał potrzeby myśleć o żadnem dokończeniu listów o Kaczkowskim i ich na korzyść *Gazety* wydaniu.

Proszę kochanego Hrabiego nie wziąć tego, co tu mówię, za podyktowane mi przez jakiekolwiek nieukon[ten]towanie. Ponieważ zachodzi tu rachunek pieniężny, więc trzeba go rozwiązać. *Les bons comptes font les bons amis.* Wcale to nie przeszkadza, że radbym z Panem i jego *Gazetą* zostać w dawnych stosunkach i na dawnych warunkach, jeżeli być to może. Pan zapewne więcej jak ktokolwiek radbyś *Gazetę Codzienną* podnieść, rzetelnie nawet ją podniosłeś, sądzę więc, że jest to Panu pomagać, dając mu o niej zdanie nieobłudne. Ponieważ *Dziennik Warszawski*, jak mi Pan piszesz, upada i upaść koniecznie musi, powinna więc *Gazeta Codzienna* wziąć po nim spadek nietylko w większej liczbie prenumeratorów, ale — co

prawie dla niej ważniejsza — kolaboratorów, którzy zostaną bez zajęcia. Gdybym był na miejscu kochanego Hrabiego, nie opuściłbym tej zręczności zjednać sobie pana Bartoszewicza, który bądź co bądź jest człowiek, mający widocznie wielką miłość i wielką łatwość pracy historycznej, a przytem niepospolity zasób talentu i życia. Jako redaktor pisma — jego przymioty, a nawet wady zupełnie odpowiadają powołaniu, bo lepiej dla dziennika duch kłótliwy, choćby trochę napastliwy, jak zupełny brak przekonania. Zdaje mi się, iż pan Flatt[1] jest *l'homme de peine Gazety Codziennej*; nie mogę o nim sądzić, bo go nie znam, ale czego mu niepodobna przyznać, to talentu. Przedsiębierze on opisy kraju, rodzaj pracy, który mógłby być niezmiernie ciekawy i zajmujący, ale wywiązuje się z tego bardzo nieudolnie. Uważaj pan np. Trip[p]lina[2], w jego *Wycieczce w Karpaty* ile tam życia! jak czytelnik towarzyszy mu w tej podróży i wynosi z niej wrażenie myśli o kraju i [o] ludziach uwagi; nic podobnego nie sprawia pan Flatt, i miejsca, które opisał, zostają jeszcze całkiem do opisania; z nim powłóczyliśmy się trochę po drodze, po karczmach, ale nie zobaczyliśmy nic ani nowego ani ciekawego. Jak więc człowiek, którego nawet podróż nie rozrusza, może wydołać w trudnej pracy codziennie czytelnika czemś zajmującem ożywić? Na redaktora pisma trzeba koniecznie człowieka zasobnego talentu, człowieka nawet namiętności; z tego powodu ze wszystkich, których znam, działaczy warszawskiego dziennikarstwa, pan Bartoszewicz zdaje mi się najsposobniejszym. Nie czytałem tego roku *Dziennika Warszawskiego*, nie wiem, jaki był, ale żal mi go. Pan Wacław Szymanowski także pożądany kolaborator do *Gazety*; pisze łatwo, bardzo często zgrabnie i dowcipnie, a nie brak mu smaku, czego dowiódł

[1] Flatt Oskar (1828—1872), współpracownik a potem współredaktor *Gaz. Codz.*; oprócz wielu rozpraw treści historycznej i z nauk społecznych wydał oddzielnie *Opis miasta Piotrkowa Trybunalskiego* (1850), *Gawędy i notatki z podróży* (1855) i inne; w *Gaz. Codz.* 1854 drukował *Podróż z Włocławka do Nieszawy*.

[2] Tripplin Teodor (1813—1881), głośny wówczas pisarz wspomnień z podróży i innych dzieł, jak *Wspomnienia z podróży po Danji, Norwegji, Anglji, Portugalji, Hiszpanji i państwie marokańskiem*, War. 1851, *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi, odbytej w 1856 r.* Wil. 1858; *Maskarada w obłokach czyli podróż nadpowietrzna na morze północne*, War. 1856, pierwotnie drukowane w *Gaz. Codz.*

i uwagami o Deotymie i nadewszystko krytyką *Djabła*. Mówię to wszystko dlatego, że mojem zdaniem *Gazeta Codzienna* mogłaby dobrze wyjść na upadku *Dziennika*.

Z Pańskich dotychczasowych stałych kolaboratorów najwięcej mojem zdaniem wart pan Sikorski [1]; ja nawet, jako profan, czytam jego muzyczne artykuły. Dobrze bardzo Pan zrobiłeś, żeś sobie zjednał pan[a] Lewestama; wcale to dobry pomysł mieć regularne sprawozdania o ruchu literackim, tylko że ten malarz ruchu sam trochę za ciężki. W sprawozdaniach o potocznościach nietylkoby się obeszło doskonale bez tego, co nazywacie filozoficznym poglądem, ale możeby wtedy zdanie było wyraźniejsze i bliższe prawdy. Owa moda ogólnikować przy każdej okazji doszła w naszej literaturze do utworzenia prawdziwych arcydzieł niedorzeczności i galimatjasu. Pan Lewestam, jako jeden z najdawniejszych krytyków-filozofów, mógłby śmiało odstąpić tę metodę niektórym pisarzom nowego pokolenia, którzy, np. pan Leopold Jakubowski [2], daleko w tej mierze swoich mistrzów prześcigli. Możnaby także zachęcić pana Lewestama być trochę śmielszym i surowszym w zdaniu; czytając jego krytyki, zdało mi się czuć kilka razy, że on miałby dość gustu zganić, ale wstrzymuje go obawa wystąpić z powszechnego u was nastroju pochwał i ukontentowania. Winszuję Panu powiastki Tripplina [3]; jest interesująca i przez talent autora i dla samego przedmiotu i treści. Oto, widzisz Pan, artykuł, który musi ściągnąć na *Gazetę Codzienną* uwagę. Więcej takich, a zaraz się ona ożywi. Na powieść Kaczkowskiego warto poczekać; godzien on tego. Kraszewski zbył was lichotą! [4] Szkoda, że nie dajecie częściej i obszerniejszych wyciągów z pamiętników szanownego hrabiego Olizara. *A propos* czytam w *Gazecie Warszawskiej* podróż po ziemi dońskiej [5]. Domyślam się, że to pisze nasz dawny znajomy Juljusz Strutyński. Bardzo się bym zdziwił, żeby to pisał kto inny, tak to

---

[1] Sikorski J. był w *Gaz. Codz.* recenzentem ruchu muzycznego.

[2] Jakubowski Leopold (1819—1873), prawnik i ekonomista, ogłaszał liczne artykuły w czasopismach warszawskich.

[3] *Kobieta z głową* w *Gaz. Codz.* 1855, nr 171 i nast.

[4] *Historja prawdziwa o Janie Dubeltowym*, tamże, 1855, nr 160 i nast.

[5] *Wspomnienia z podróży i wycieczek. Przejazd po ziemi Dońskiej*, w *Gaz. Warsz.* 1855, nr 168.

do niego podobnej! Bądź co bądź on w tym rodzaju najlepiej pisać może, a bardzobyś łatwo miał Pan z niego spółpracownika. Nie brak mu nauki, nie brak talentu, nie brak szczególniej oryginalności. Tułał się całe życie, widział wiele, a czego nie widział, to się domyśli, a czytelnika jednakowo to bawi. Widzisz więc Pan, że ja nie tracę dawnego narowu obmyślać, czemby *Gazeta Codzienna* mogła zaradzić swemu ubóstwu i oschłości, bo że często ubogą i oschłą bywa, to nie żaden sekret. Może teraz za ustaniem *Dziennika* pozwolą jej rozszerzyć format, bo rzetelnie obok *Gazety Warszawskiej* wygląda kuso; zgoła radbym, żeby trochę wyrosła i duszą i ciałem, co też teraz będzie lub nigdy.

Domagasz się Pan znowu ode mnie *Starosty Kaniowskiego*, ale już wątpisz, żebym ci go dał. Otóż tak bardzo życzę sobie zrobić, co tylko mogę, dla Pana, że posyłam dwa rozdziały, z warunkiem jednak, że jeżeli ich nie wydrukujesz, to mi rękopism zwrócisz, bo są to jedyne trochę czytelniejsze kopje. Zdaje mi się, że z tych dwóch rozdziałów każdy sam w sobie pewną artystyczną całość stanowi, a więc i ogłoszone być mogą. Jeżeli tak jest w istocie, to gotówem Panu dać wszystko, co dotąd z tej powieści napisałem, a czego na jeden spory tom będzie. Możesz to Pan wydać jako jedyną pozostałość z prac powieściopisarskich Edwarda Tarszy. Być może, że ten nieboszczyk jeszcze się przebudzi, i tę nawet Pana powieść dosnuje, ale obiecywać tego z pewnością i na oznaczony termin nie można. Kto wie, gdyby te fragmenta miały istotną wartość, może należałoby się im jakieś miejsce w naszej literaturze tak dobrze, jak i innym doprowadzonym do grobu lub łożnicy bajkom. Zresztą ogłaszać jeden tom romansu nie będzie dziwniejsza, jak ogłaszać całkowity w kilkanaście lat po napisaniu, wtedy, kiedy już o nim dawno przedtem mówiono i zapomniano. Wszystko to odsyła autora do przeszłości bardzo dalekiej i do obyczajów literackich wcale do dzisiejszych niepodobnych. W każdym razie dowodzi to, że autor pisał te karty dla własnej zabawy, dla zachowania pamiątki marzeń, nasuwających się mu czasami w samotności, i że nigdy nie był bardzo skwapliwy wynosić je na widok publiczny. Te, które dostąpiły tego zaszczytu, przyniosły mu bardzo mało pociechy i chluby, dzisiaj więc, kiedy mu już doskonale dowiedziono, że nie ma on żadnego

talentu, nacóżby dosnuwał obrazy, które nic zapewne na dokończeniu nie zyskają? Jeżeli Pan koniecznie zechcesz te rozdziały ogłosić, to Panu to jednemu jakoś ujdzie, bo kiedy dopatrzyłeś się czegoś w kuchennych rachunkach Jagiełły i Jadwigi [1], to może i w tych niepokończonych obrazach znajdziesz trochę barwy i myśli. W każdym razie, jeżeli te fragmenta mają się ukazać, trzeba czemś je usprawiedliwić.

Co do uwag o Kaczkowskim najniewątpliwiej list 6-ty już się przepisywał i już go do połowy przepisanym na stole moim widzę, ale go nie posłałem i posłać nie mogę. Zupełnie co innegoby znaczył dany zaraz w ciągu poprzednich, a co innego teraz, kiedy o powieściach Kaczkowskiego odtąd dużo mówiono, i raczej należałoby te zdania osądzić, jak samo dzieło. Widzę więc konieczność przerobić cały ten list, co dla mnie jest robotą niezmiernie niewdzięczną, muszę jednak to zrobić, bo widzę zawsze, że i Kaczkowskiemu i samej tej gałęzi naszej literatury, która się zajmuje odtwarzaniem naszej przeszłości (a która według mnie jest najważniejszą jej częścią), nikt oprócz mnie nie chce przyznać zasłużonej wartości. Teraz *Wnuczęta* bardzo mnie zajęły i zbieram się o nich przemówić, ale że to jest już powieść społeczna, sądzę, należy to poprzedzić obejrzeniem ledwie nie całej tej gałęzi, a przynajmniej ostatnich jej utworów. Mam do tego niejakie materjały, albowiem nie powinniście Panowie myśleć, że ponieważ nie odzywam się, więc nie wiem zupełnie, co się w naszem piśmiennictwie dzieje. Owszem nietylko tu dość pilnie za niem śledzę, ale bardzo często zapisuję moje o niem uwagi, ale że to są prawdziwie kartki poufne, uwagi, które dla siebie samego robiłem, więc nie zdadzą się w swojej całości i surowości. Wam, redaktorom, stanęłyby dopiero włosy na głowie, gdybyście posłyszeli niektóre z tych zdań tak niepodobnych do tych, które ciągle słyszycie. Możebyście mnie ukamienowali za nieuszanowanie swoich bałwanów, a przynajmniej zaparlibyście [się] najpewniej przed szanowną publicznością wszelkiego ze mną braterstwa. Otóż miałbym dużo pracy wyciągnąć coś niewinniejszego z tych notat. Kto wie jednak, czy tego nie spróbuję, może na-

[1] Aluzja do dzieła Przezdzieckiego p. t. *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły z Regestrów skarbowych z lat 1388—1417 przedstawione*, Warszawa 1854.

wet jaką kartkę do tego samego listu i jako jego ciąg dalszy dołączę, bo podobno w robieniu tych wyciągów nikim wyręczyć się nie potrafię; więc to znowu zależy od stanu moich oczów, które pisanie fatyguje. Drugą trudność, jaki tytuł tym wyjątkom damy? Lubo wybierać będę takie, które łączność z sobą mają i do obrazu obecnego polskiego powieściopisarstwa posłużą, ale nie śmiem obiecywać, żeby wyczerpały przedmiot i coś skończonego złożyły. Dlatego, jeżeli Pan znajdziesz, że ogłoszenia są warte, możesz je dać jako wyciągi z naszej korespondencji, która istotnie, ściągając się zawsze do literatury i jej interesu, zawierać każdą razą może coś po odtrąceniu szczegółów poufnych, [co] niezupełnie byłoby nie w miejscu w literackim dzienniku[1].

Otóż niepostrzeżenie napisałem Pan[u] coś nakształt krytycznej rozprawki, której Pan możesz użyć do *Gazety*, jeżeli to ci się zdawać będzie, jako *Wyjątek z listu*, równie jak i dalsze karty, które dodawać będę, póki na pocztę tego pakietu nie wyszlę. Tymczasem list zamykam i zostaję zawsze przyjacielem i sługą

M. Grabowski

Dnia 7 sierpnia.

Zdecydowałem się posłać Panu *Starostę Kaniowskiego* i posyłam teraz 3 rozdziały, a drugie tyle następną pocztą wyprawię. Złoży to tom duży. Więcej nie mam napisanego i napisać prędko nie obowiązuję się; jeżeli więc chcesz to Pan wydać bez zobowiązywania mnie do kończenia i przedając tylko sam tom pierwszy, to możesz drukować w *G[azecie] C[odziennej]*, a potem wydać w książce na warunkach dawnych. W listach moich, które przez kilka poczt odbierać będziesz, znajdziesz Pan przegląd nowych obyczajowych powieści, który jednak w *G[azecie] C[odziennej]* nie będzie miał tymczasowie innego tytułu jak *Wyciągi z listów*..., potem wydany [zostanie] osobno, równie jak i przegląd historycznej powieści[2].

P. S. Pierwszy rozdział *Starosty Kan[iowskiego]* był drukowany w *Roczniku* Podbereskiego, ale teraz on j[est] odmieniony i dopełniony.

[1] Następują uwagi o powieściach Pruszakowej, drukowane p. t. *Wyjątek z listu Michała Grabowskiego*... w *Gaz. Codz.* 1855, nr 242.

[2] Wspomniane *Wyciągi* w *Gaz. Codz.* nie ukazały się, cały projekt oddzielnego wydawnictwa nie doszedł do skutku.

CXVII. Do nieznanego adresata [1].

Dnia 4 lipca 1856, Aleksandrówka.

List Pański z dnia 7/14 czerwca odebrałem, ale bez posyłki, która zapewne tak się błąka, jak pierwsza; i tę jednak, w której były dwie akwarele p. Kostrzewskiego i Salomon, odebrałem, lubo bardzo późno, spodziewam się więc, że i wyprawiona z niniejszym listem kiedyś dojdzie.

Bardzo dziękuję Panu za przychylne zdanie o artykule o Świdzińskim [2]. Co do mnie przyznaję się, że okrajany początek, a z wielkiemi myłkami wydrukowany ciąg dalszy niemiłe na mnie sprawił wrażenie. Zawsze mnie to zimną wodą oblewa, i tylko moje dobre chęci dla *Kroniki*, a osobista życzliwość dla Pana utrzymuje mnie w intencji czynniej kiedyś w tem piśmie wystąpić. Wstęp pana Bartoszewicza do *Pamiętników* [Józefa] Rulikowskiego [3], gdzie o moich *Pamiętnikach domowych* wspominał, przypomniał mi dawny zamysł oddać Panom gromadzone kiedyś materjały. Odrzucałem z nich cokolwiek, mianowicie dwa poszyty pamiętnika pana Wacława Borejka o Wołyniu, i gdyby nie doświadczona mitręga z posyłkami do Warszawy i z Warszawy byłbym je Panom z tym listem posłał. Ale boję się, żeby się nie błąkały i nie zabłąkały (a byłaby to nienagrodzona szkoda, bo te rękopisma są unikaty), wstrzymuję się z wysłaniem. Leżą one na moim stoliku i z pierwszą okazją jadącego kogoś do Warszawy (co się musi koniecznie zdarzyć) zaraz je wyprawię. Tymczasem coś się jeszcze do pamiętników Borejki dołączy, bo istotnie miałem dość bogate i rozmaitej treści zbiory, ale część z nich innym do użytku dałem, np. p. Świdzińskiemu, p. Edw. Rulikowskiemu [4], część się zawierusza w dość niedbale utrzymanej bibljotece i papierach. We wstępie pana Bartoszewicza było kilka twierdzeń, kilka przynajmniej wyrażeń, które miałem ochotę poprawić; wzięto mi *Kronikę* i w tej chwili napamięć tylko jakąś uwagę zrobię.

---

[1] Prawdopodobnie do Feliksa Sobańskiego.

[2] *Kronika* 1856, nr 42, p. t. *Szczegóły do biografji K. Świdzińskiego.*

[3] Tamże, 1856, nr 52 i nast.

[4] Rulikowski Edward (1825—1900), historyk i archeolog, wydał kilka dzieł, odnoszących się do Ukrainy.

Wyjątek o Szczęsnym Potockim i pierwszej jego żonie, Gertrudzie Komorowskiej, pochodził z pamiętnika Antoniego Chrząszczewskiego[1], a rękopismu mego zapewne pan Bartoszewicz nie ma w ręku, bo powiada »podobno« i inne (tak mi się zdaje) daje imię Chrząszczewskiemu. Autograf tego pamiętnika powinien być w zbiorach Świdzińskiego. Napisany on był na żądanie moje i pana Hermana Hołowińskiego, ale że ani p. Hołowiński, ani ja nie byliśmy bardzo łapczywi na autografy, dostał się on panu Świdzińskiemu, a my posiadaliśmy kopje, z których ja moją mam w Aleksandrówce, a druga przeszła zapewne ze steblowskiemi zbiorami do rąk p. Konstantego Podwysockiego. W tym to zacnej pamięci Steblowie wylęgła się pierwsza myśl spisywania wszelkich ojczystych pamiątek, czego moje *Pamiętniki domowe* były zurzeczywistnieniem. Pierwszym do nich materjałem był pamiętnik Karola Micowskiego, ogłoszony przeze mnie[2], i pamiętnik o wojskowości Wróblewskiego, dawnego kawalerzysty narodowego partji ukraińskiej. Ten ostatni, także odszukany dla was, leży przede mną, żeby wam mógł być posłany. Obadwaj ci spisywacze pamiątek swojskich byli domownicy steblowscy. Chrząszczewski nie był nim, ale także często przesiadywał w Steblowie, a nawet w zamieszkaniu na Podolu w późnym swym wieku i w obarczeniu liczną rodziną stałej od Hermana Hołowińskiego doświadczał pomocy. Warto zatem pamięci, że ten to zacny obywatel nietylko wymógł napisanie, ale dał zatem środki [do] napisania pamiętnika niezmiernie ważnego dla historji pewnej części Ukrainy, chociaż może ta sama właśnie ważność i prawdziwość długo jeszcze publicznemu jego ogłoszeniu przeszkadzać będą. Antoni Chrząszczewski nie był wcale »dworzaninem« Szczęsnego, jak się p. Bartoszewicz wyraził. O bracie jego, a nie o nim, powiedziećby można, że był dworakiem tulczyńskim (nie dworzaninem); p. Bartoszewicz zrozumie różnicę. Ten brat jego, a pierwej szwagier, wiadomy Dyzma Bończa Tomaszewski, byli sekretarzami konfederacji

[1] *Wyjątki z pamiętnika pana Chrząszczewskiego* ogłosił Kraszewski w czwartym tomie *Pamiętników Jana Duklana Ochockiego* (Wilno 1857, str. 222—320); w *Dzien. Warsz.* niedrukowane.

[2] W *Pamiętnikach domowych*. Rkp. ich, z kreśleniami cenzury, w Bibl. Jag., nr. 6223.

targowickiej, ale Antoni znajdował się w tym czasie w Warszawie i był zapamiętałym nieprzyjacielem politycznych dążeń Szczęsnego. W dalszym nawet ciągu życia trzymał się on zawsze, jak sam o sobie mówi, *procul ab aula*. Dworowi tulczyneckiemu, którego wyborny opis zostawił, przypatrywał się zdala i jako zupełnie obcy; i dlatego był widzem bezstronnym i dość surowym. Zajmował on w urzędzie rozległych dóbr z domu Potockich miejsce bardzo maleńkie i podrzędne, a za długoletnie usługi wynagrodzony został pod starość tak licho, że nie miał żadnych obowiązków wdzięczności dla swych panów. Stąd nie można podejrzywać jego pamiętnika o najmniejszą stronność, a twierdzenia jego wypływają prosto z uczucia prawdy i poglądu bezstronności, zdobytej już w późniejszym wieku. Szkoda, że pan Bartoszewicz nie ogłosił udzielonego przeze mnie wyjątku; ma on zasługę, że we wstępie[1] swoim do Rulikowskiego wyraża przecie uznanie korzyści, jakieby powszechne zdanie osiągnęło, gdybyśmy doszukiwali się prawdy nawet o postaciach historycznych, najbardziej nam wstrętnych, albo fatalizmem jakimś naznaczonych. Powtarzam, ma on zasługę za to zdanie, bo u nas trzeba i nato niepospolitej śmiałości; może więc przyjdzie chwila, że będzie on mógł naukę, którą dziś ogłasza, poprzeć czynem, to jest uznawszy, że i ludziom nielubionym należy się sprawiedliwość, odda im takową, kiedy będzie z czego i zdarzy się do tego sposobność. Może nic nad to konieczniejszego w naszej historji[2] — pilnie ją ...[3], jak to robi pan Bartoszewicz, albo się o tem już przekonał, albo jeszcze przekona. W dzisiejszem zapamiętałem uprzedzeniu z jednymi i w takiemże uprzedzeniu przeciw drugich wcale klucza do niej niema. Zresztą ta sprawiedliwość dlaczegoż miałaby kogokolwiek gorszyć? Czcigodny pułkownik Paszkowski jeden pamiętnik, który mi powierzył, od tego zaczyna: »Rehabilitacja jednostek jest rehabilitacją narodu«[4]. Ma największą słuszność. Do takiej wyrozumiałości i toby nas zachęcać powinno, bo jeżeli się kiedy dopytywać będziemy nietylko omyłek,

[1] *Kronika Wiad. Kraj. i Zagran.* 1855, nr. 52.

[2] W rękopisie skreślone: chora tak.

[3] Słowo nieczytelne, jak gdyby: wykrywając.

[4] Paszkowski Józef (1790—1858): *Wojna w Polsce roku 1831.* Lwów 1861 (Odb. z *Dzien. Liter.*).

ale najfatalniejszych następstw dobrych zamiarów, to odkryjemy je właśnie przy najsympatyczniejszych nam imionach.

To, co tu niechcący prawie wyraziłem, odpowie panu Bartoszewiczowi na jego zapytanie, dlaczego ja moje *Pamiętniki dowowe* przy samem prawie rozpoczęciu porzuciłem. Wiele temu było przyczyn, a główna związana blisko z tylko co wyrażonemi uwagami. Bardzo nieoględnie dałem się namówić ogłosić mój pierwszy tom w Warszawie, naturalnie więc wyszedł on okrajany i uformowany według wszelkich gustów, tylko nie według mojego. Ja sądzę, że może trzecia część tego tomu odpada, a wiem dobrze, że to nie cenzura rządowa tak się nad nim pastwiła. Były zaś między tem rzeczy, które jako już w pamiętniku pojęć i wyobrażeń przeszłego wieku miały swą wartość. Tak np. jeden ze szlachciców pana Micowskiego (nb. p. Micowski sam był wielki konstytucjonista), kiedy słyszał, że dzwonią w jego wiejskim kościele w cześć nakazanych z Warszawy uroczystych obchodów ustanowienia konstytucji 3 maja, mówił: »To dzwonią na pogrzeb Ojczyzny«. Śmieszna doprawdy drażliwość domagała się wymazania tego miejsca, które przecie z wielką barwą okazywało sposób myślenia wiejskiej szlachty, przeciwnej politykom warszawskim, a przeciwnej nie dlatego, żeby oni wszyscy byli zdrajcy, ale choćby tylko głupcy. Takie i tym podobne rysy znikły z mojego tomu, zostawiając same komunały, a przynajmniej same szczegóły zewnętrzności, i ja z wielkim niesmakiem ujrzałem ciążenie na sobie jakiejść podejrzliwej a tępego wzroku kontroli. Że tego pierwszy raz doświadczyłem, wielce mnie to zniechęciło; odtąd oswoiłem się z tem, wytłumaczyłem poniekąd i wchodzę, jak sami Panowie wiecie, w ustępstwa[1].

Rozpisałem się był o stosunku moim do obecnej literatury, a szczególnie do rozkazujących w niej wyobrażeń, ale że w liście pobieżnym wszystko wypowiedzieć trudno, a z niedopowiedzenia powstałyby tylko fałszywe wnioski i tłumaczenia, wymazałem więc to i dotknę tylko jednego szczegółu, to jest trudności, może niepodobieństwa, ażebym odpowiedział żądaniu waszemu pisania rozbiorów dzieł potocznych. Nie będę składał

---

[1] Dalszy ustęp 14 wierszowy, zaczynający się od słów: »Trudno mi gniew pohamować, kiedy...«, przekreślony w autografie.

na to, że nowości wasze późno mnie dochodzą; trochę wcześniej lub trochę później znam wszystko, co się u nas pokazuje; owszem mogę powiedzieć, że niemasz tak drobnego pojawu, któregobym nie tylko nie dostrzegł, ale nie ocenił go w znaczeniu pocieszającego lub smutnego świadectwa o stanie spółczesnej naszej umysłowości. Tylko w tem, co za jedno lub drugie uznają, wielu sprzecznego byliby zdania; przewiduję więc nieskończoną polemikę i naturalnie mało mnie ona korci. Wiem, że przedewszystkiem wymaganoby ode mnie [dla] każdego mojego twierdzenia, tego szczególniej, któreby przyjętemu zdaniu najmniej się sprzeciwiało, szerokiego wykładu i dowodzenia. Wątpię bardzo, ażebym na to przy najlepszej woli potrafił się zdobyć. Krytyki moje oddawna uznane zostały, i najsprawiedliwiej, za niesystematyczne i zupełnie n i e n a u k o w e. Przestawałem zawsze na wynurzenia[ch] odbieranego przeze mnie wrażenia od danego dzieła sztuki, myśląc, że zdanie gustu samo się przez się usprawiedliwia lub potępia. Skądinąd nie zapatrywałem się nigdy na nowe dzieło [inaczej], tylko jako na przybywającą cząstkę ogółowi literatury, sprowadzającą lub jakąś zmianę w jej obliczu lub uwydatniającą ten jej charakter, rozwijającą ten jej żywioł, który pierwej w niej wypatrzyłem. Metoda moich krytyk była raczej historyczna, jak estetyczna. Dzisiejsze moje rozbiory i tej wartości mieć nie mogą. O ogóle spółczesnej literatury dawno mego zdania nie objawiałem, to zdanie jest przy mnie; a że nie taję, że w wielu względach byłoby innem, niż to, które organa pism czasowych ogłaszają, cofam się przed fatygą i nudą wykładać każdy mój punkt wyjścia. Jeżeli więc Panowie koniecznie ode mnie domagacie się r o z b i o r ó w, przygotujcie się, że one będą luźniejsze, niż kiedykolwiek. Nie obiecuję nawet dawać im staranniejszej formy, jak prostych uwag, które mi w ciągu pisanych do was listów pod pióro przyjdą. Z każdego więc takowego, który ode mnie odbierzecie, możecie wybrać, co się wam podoba, przyjmując na siebie całkowitą odpowiedzialność, bo już to samo, że ogłosicie w swojem piśmie jakieś moje zdanie, dowodzi, że szczególnym wyjątkiem upatrujecie jeszcze we mnie i w moich myślach coś użytecznego, a do przekonań waszych dość zbliżonego.

Między dziełami, o których rozbiór domagacie się Panowie listem z dnia 6 czerwca, są *Dwa światy* Kraszewskiego. Napisałem był o tej powieści kilka uwag wtedy jeszcze, kiedy ukazywała się w feljetonie *Gazety* [1]; mam jeszcze uwagi o kilku innych powieściach Kraszewskiego, bo nie czując żadnej skwapliwości występować z mojemi zdaniami i narzucać ich drugim, lubię czasami zdać przed sobą samym sprawę z wrażeń, które ten lub ów przejaw naszej literatury we mnie budzi. Z tych nawet lat, [w] których nie odzywałem się zupełnie publicznie, znajduję między mojemi papierami dużo notatek literackich. Notaty o panu Kraszewskim składają razem coś podobnego do przeglądu ostatnich jego powieści. Kazałem był to nawet przepisywać dla mojego »Pamiętnika o literaturze mego czasu«. Ten rękopism posyłam wam teraz; zróbcie z niego, co zechcecie; upoważniam was także zdanie moje zmodyfikować, osłabić, ocukrować, bo, powtarzam, uwagi te pisałem dla siebie samego, bez zamiaru drukowania ich, a przynajmniej drukowania niezwłocznie. Jeżeli nawet postanowicie Panowie ogłosić te uwagi w całości lub w części, proszę, żeby redakcja poprzedziła je wstępem, zapobiegającym wszelkim gniewom p. Kraszewskiego, a przynajmniej upatrzeniu w tem obmyślonej napaści. Przed kilku laty w *Gazecie Codziennej* wspomniałem coś o nim i on podziękował mi za otwartość, chwaląc moję dobrą wiarę etc., etc., ale tuż zaraz w usprawiedliwieniu siebie powiedział, jakobym ja nazwę l i c z m a n a stosował tak do niego i księdza Chołoniewskiego, jak do Fisza i komp., czemu przecie nie mógł wierzyć, i nie godziło się nawet o to mnie podejrzywać. Cokolwiek bądź ja nie mam nieżyczliwości żadnej do Kraszewskiego i cenię go niewątpliwie tyleż, co najzapamiętalsi jego chwalcy, tylko może z większą znajomością rzeczy; sądzę przytem, że tak mu musiały obmierznąć głupie owacje, których nie przestaje być celem, że uczciwa surowość nie może mu być nadto przykrą. Jeżeli zaś przychodzi chwila, o którą nie w szeregach wprawdzie dziennikarskich, ale poza ich obrębem głośno wotuję, większych wymagalności w ocenianiu dzieł i pisarzy, czy nie najwłaściwiej zacząć od szczeroty względem

[1] *Gaz. Warsz.* 1855; art. o *Dwóch światach* druk. *Kronika Wiad. Kraj. i Zagran.* 1856 nr. 226.

człowieka tak znakomitego i tak ogromnego wpływem na powszechność, jak p. Kraszewski![1]

Kończę ten list i siadam do przejrzenia rękopismu, który mi przyszedł na myśl dopiero w ciągu tego pisania i kiedym się biedził, coby wam posłać. Prawdziwy przyjaciel i sługa

M. Grab[owski].

(Dopisek na marginesie). Nie wiem, czy żyje jeszcze Antoni Chrząszczewski. Mieszkał on gdzieś koło Niemirowa; miał on dawno gotowe do druku tłumaczenie Piaseckiego.[2] P. F. Sobański mógłby się łatwo dowiedzieć i o autorze i o dziele.

CXVIII. Do J. B. Zaleskiego.

[Wiosna-lato 1856, Hruszów].

Pozdrawiam cię, mój drogi i kochany, a chociaż te słów kilka odbierasz raz pierwszy od naszego rozłączenia, nie bierzesz zapewne z tego miary moich uczuć i nie wątpisz, że jesteś jednym z tych, o których pamięć jest dla mnie najnieodstępniejszą. Z tobą, mój drogi, żyję nierównie więcej, niżeli z tymi, którzy mnie najbliżej otaczają. Rad jednak jestem dać ci, mój drogi, bezpośrednią wiadomość o sobie. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale niewiele się zmieniłem; widząc obok siebie moję dorosłą już rodzinę, widzę, że muszę być stary, ale nie czuję tego do siebie; nie postrzegam w sobie ani upadku sił, ani stępienia umysłu, ani oschłości serca. Bóg się też obszedł ze mną przez te długie lata z niewypowiedzianem Swojem miłosierdziem; nie nawiedzał mnie ani chorobą ani wielkiem nieszczęściem. Czasami mnie straszył i groził, ale zawsze przed karą litościwą swoję rękę zatrzymał. Był on zawsze dla mnie Bogiem, co wiater miarkuje dla strzeżonej owieczki, w dobrem był nierównie hojniejszy; dał mi najlepszą żonę, dziatki, które kocham, sam u mnie w domu i w polu gospodarzył. Nie moją

---

[1] Artykuł Grabowskiego p. t. *Przegląd literatury krajowej*: *Kraszewski* ukazał się w *Kronice Wiad. Kraj. i Zagran.* 1856, nr 222 i nast.

[2] *Kronika* P. Piaseckiego w przekładzie Chrząszczewskiego, z przedmową J. Bartoszewicza, wyszła w Krakowie 1870.

pracą, nie moją przezornością, nie moją roztropnością (bo w tem jestem zupełnie taki, jakiego mnie znałeś), ale Jego łaską opędzałem się potrzebom życia i rzetelnie opatrzność Jego prawie widzialną nad sobą nieraz postrzegałem. Tyle o zewnętrznych moich okolicznościach; teraz powiem ci, że i w wyobrażeniach moich mało się zmieniłem. Na wiele rzeczy tak samo patrzę i tak samo sądzę, jak wiesz. Nie myśl jednak, że się z tego pysznię, a nawet cieszę. Owszem, może przeciwnie. Nieraz, o nieraz, mój drogi, pragnąłem, żeby inaczej się stało, niżelim wnioskował z wywodów mego rozumu; nieraz chciałem mieć nadzieje przeciwne moim przewidywaniom. Kiedy się te spełniały, pocieszałem się myślą, że sprawia to nietylko najwyższa Mądrość, ale jednocześnie najwyższe Miłosierdzie. O mój drogi, zobaczymyż my się jeszcze kiedy? Mógłbym się może tego spodziewać, gdyby nie niektóre trudności, i to we własnej twej woli zrodzone.

Parę więc słów dorzucam. Nic człowiekowi nie może panować, tylko kilka bardzo prostych i bardzo wyraźnych prawideł wiary. Te tyczą się zawsze najbliższych i bardzo osobistych czynności. We wszystkich innych sprawach nie może być nigdy nic stałego i niezmiennego. W pozornej odmienności może być właśnie postępowanie jednostajne i to samo, co nas skłaniało niegdyś tak robić, powinno w innych przypadkach skłonić robić inaczej. W literaturze niegdyś napadaliśmy na zastałość, a jakże ona może być korzystną w najżywotniejszych interesach życia! Ale trudno mi wypowiedzieć wszystko, co w tej chwili czuję i myślę, i boję się nawet, żebyś sobie tego nie wytłumaczył inaczej, dlatego przerywam sobie, ściskam ciebie i najbliższych twoich do mego serca i radbym choć raz jeszcze przed śmiercią rzeczywiście to zrobić[1]. Twój zawsze

Michał.

[1] Na końcu dopisek ręką Zaleskiego: »List niniejszy mego druha młodości Michała Grabowskiego pisany był na wiosnę w Hruszowie, a dany mi jednak w Paryżu przez Antoniego Proskurę dnia 20 października 1856 roku. Po przerwie tedy 26 lat odnowił się między nami stary przyjacielski stosunek. J. B. Z.«. List jest próbą nakłonienia Zaleskiego do przyjęcia amnestji, ogłoszonej przez Aleksandra II w marcu 1856 r.

CXIX. Do Zygmunta Kotiużyńskiego [?]

*D[nia] 19 kwietnia 1860, Kijów.

(Wyjątek).

...Posyłam Panu moją broszurkę [1], ale to dlatego tylko, żeby Pana przekonać, że wypełniłem to, o czem mówiłem; ale że Rudnicki obietnicy nie dopełnił, broszurki nie przepisał, więc nie wiem, czy możesz ją Pan z sobą zabrać. Sam Pan o tem osądź, a jeżeli przekonasz się, że nic z takiego bruljonu zrobić się nie da, proszę ją zostawić u pana Zenona, ażeby mi ją oddał, bo ja poprawnej kopji u siebie nie zostawiłem i żałowałbym stracić rękopism. Jeżeli ją Pan z sobą zabierzesz, będziesz więc miał kłopot wynaleźć dla przepisania kogoś, co [jak] Pan dobrze umie po francusku, a potem który jest dobrze obeznany z przedmiotem, tak, ażeby ta biedna broszurka nie straciła i tego trochę sensu, który mieć może. Przyznam się Panu, że z przykrością widzę, że to dziełko wyjść może z tak niewyraźnego rękopismu. Proszę więc narazić mnie na tę publikacją wtedy tylko, kiedy podejmie się przepisania ktoś sumienniejszy od mego dotychczasowego pomocnika. Kiedy kopja będzie zrobioną, upoważniam Pana pokazać ją bardzo szczupłemu kółku osób, których to interesować może, ale ani wziąć kopji, ani podać do druku nie pozwalam, jak kiedy ks[iążę] A[dam] C[zartoryski], lub ktoś od niego specjalnie do tego upoważniony, wyda zdanie, że d o b r z e i p o t r z e b n i e to pisemko ogłosić.

W tym ostatnim razie, to jest kiedy ogłoszenie będzie uznane za rzecz dobrą i potrzebną, chciałbym, żeby było wydane po francusku i po rosyjsku. Jeżeli więc rzeczy będą na tym stopniu, że ogłoszenie pisemka będzie zdecydowane, to może Pan przedasz ten rękopism jakiemu księgarzowi czy nakładcy. Ja się nie decyduję sam przez się drukować tego dziełka przez wzgląd na skutki jego i wrażenie, ale biorąc rzecz z samego księgarskiego punktu, rzecz dla swojej treści i okolicznościowego interesu musi być pokupną, a zatem kiedy księgarz

[1] Mowa o broszurce p. t. *Question de nationalité entre les Polonais, les Russes et les Petits-russiens*, którą Grabowski w r. 1861 przez Kotiużyńskiego wysłał Zaleskiemu do Paryża z prośbą, aby ją wydrukował zagranicą; broszurka nie została wydrukowana.

i drukarz zyskiwać na niem mogą, nie widzę, dlaczegobym komuś cały zysk odstępował, tem bardziej, że sam na miljonach nie spoczywam. Jeżeli zdanie będzie za nieogłoszeniem rękopismu, koniecznie potrzebuję, żeby do mnie wrócił.

Jeszcze jedna uwaga. Jeżeli rękopism ma być drukowany, nie pozwalam w nim odmieniać ani jednej mojej myśli. Pozwalam dać sprostowanie lub dodatek w osobnym wyraźnie przypisku wydawcy.

Interes Towarzystwa nic a nic nie postąpił. Statut dotąd czyta ks. Wasilczykow[1] i nikomu jeszcze nie oddał. Poradzić na to niema środka, a zresztą jest to zwyczajna manipulacja, na co musimy być przygotowani.

Od *(s)* Grabianki nic dawno nie pisałem, bo ponieważ mi pisał, że w marcu wyjedzie, więc myślałem, że już Petersburg opuścił. Ale dziś odbieram list z Żytomierza od Łozińskiego, a w nim wiadomość, że Grabianka przysłał mu dla zakomunikowania w gubernjach kopją jego protestu w kwestji wieczystej używalności cząstek ziemi nadanej włościanom. Kopję tego protestu wkrótce odbiorę i panu Hołowińskiemu poszlę. Mikulicz, Szostakowski, Sobański byli za używalnością czasową, Grabianka za wieczystą, ale za powinności w robociźnie.

CXX. Do Seweryna Goszczyńskiego.

* Dnia 20 czerwca 1860, Kijów.

Mój drogi Sewerynie! Piszę do ciebie przez dwóch moich przyjaciół[2], z którymi dziś mnie łączą te same związki przychylności, te same węzły spólnego pożycia, które były między nami w dniach pierwszej naszej młodości. Od nich możesz się dowiedzieć o mnie i o mojem położeniu, a nawet o samych miejscach, które ci musiały zostać pamiętnemi, wiążąc się ze wspomnieniem twoich pierwszych i najlepszych kreacyj.

Nie poznałbyś dziś Aleksandrówki; drzewa, któreś mi pomagał sadzić i sam sadził, rozrosły się. W domu nagromadziłem pamiątek sztuki i historji; ale jest on dziś prawie nie-

[1] Wasilczykow Aleksander (1818—1821) pisarz i urzędnik rosyjski; brał czynny udział w pracach przygotowawczych nad uwłaszczeniem włościan.

[2] Wł. Rudnickiego i Kotiużyńskiego. List wręczyli 1 września.

mieszkalną pustką. Moja matka kochana, która zawsze ciebie wspominała, od lat dziesięciu nie żyje. Ja sam opuściłem tamte strony, zniechęciwszy się do nich ostatecznie. Mieszkam od lat kilku w Kijowie, a szczegóły o mnie od tych, którzy ci ten liścik odwiozą, mieć możesz.

Mój drogi Sewerynie! Ja często o tobie myślę i staram się ciebie odgadnąć i przed sobą wytłumaczyć. Wiem, mój drogi, że sercem i duszą jesteś świętym, jak tylko świętym własną siłą i zasługą być można. Ja w porównaniu z tobą jestem samą ciemnotą i błotem, ale właśnie dla tego uczucia niemocy i niewartości trzymam się podołka Matki naszej, Kościoła; radbym, żebyś i ty sprawił jej pociechę w niczem się z nią nie sprzeczać, ale że wiem, że każda cnota i doskonałość z nią godzi, więc jestem dobrej o tobie otuchy i nietylko się twojej przyjaźni, ale i twoim modlitwom polecam. Twój na zawsze

M. Grabowski[1].

CXXI. Do Zygmunta Kaczkowskiego.

* 27 s[tarego] stylu, październik 1860, Kijów.

Odebrawszy list Pański z dnia 29 septembra, natychmiast zacząłem myśleć, w czembym Panu mógł być użyteczny? Ta skwapliwość z mej strony dowodzi sama, jak wielką przywiązuję wagę do przedsięwziętego od Panów dzieła. Istotnie wielka pora, żeby w dziennikarstwie polskiem był choćby jeden organ poważny, przeciwdziałający dokazującym w nim szubrawcom. Sądzę, że tym będzie *Trybuna*; rękojmią tego są dla mnie nazwiska założycieli i Pańskie kierownictwo[2]. Zostaje tylko wypróbować, czy w kraju jest dosyć talentu i zdrowego zdania, żeby taki dziennik podtrzymać?

Wielkie niebezpieczeństwo jest w dobraniu korespondentów z kraju. Musisz Pan brać nieznajomych, a najskwapliwsi do pióra są ci właśnie, od którychby się odkupić trzeba. Nastraszyła mnie myśl powierzenia kor[espondencji] żytomierskiej dwom pisarzom, wymienionym w liście od Grozy. Sądzę, że

[1] U dołu listu ręką Goszczyńskiego: »odpisałem w grudniu 1860 roku«.

[2] *Trybuna*, pismo, które miał we Lwowie wydawać Kaczkowski; tytuł pierwotny został zaniechany, pismo zaczęło wychodzić 2. XII. 1860 r. p. t. *Głos*.

sam jeden Groza wart wezwania; jest rozsądny, uczciwy i dobrze po polsku pisze. Kijowskiej potocznej korespondencji przyjąć na siebie nie mogę. Proponuję na to miejsce p. Rzuchowskiego, który rzeczy niezgodnych z duchem *Trybuny* nasyłać nie będzie. Co do mnie obiecuję Panom posyłać poważniejszej lubo aktualnej treści rozprawki. Z tym razem wyprawiam pierwszy artykuł o kwestji włościańskiej [1]. Będzie ich cztery. Jak skoro zobaczę, że w *Trybunie* będzie jednolitość ducha, dla jakowej niedostatku usunąłem się zupełnie od pisywania w gazetach polskich, będziecie ze mnie mieli Panowie gorliwego pracownika.

Co do warunków kolaboracji nie stawię od siebie żadnych. Dacie mnie część tej korzyści, którą wam moją pracą przyniosę. Tę kwotę wy możecie oznaczyć, nie ja. Nie jestem tak bogaty, żebym uczciwego wynagrodzenia pracy nie potrzebował, a w tych czasach nie szkodzi mieć zapewniony kawałek chleba *quand même*. Mam więc i moralną ochotę i materjalne pobudki dla was pracować, idzie tylko o to, czy ta praca będzie dla was użyteczna, jak wyobrażacie. Osądzicie po skutku, bo w ślad za tym artykułem inne wyprawiać zacznę.

Doskonaleby było, żebyś Pan do Kijowa osobiście przyjechał. Co do mego osobistego dla Pana szacunku, a nawet przychylności, nie widzę potrzeby o tem mówić. Kocham w tym stopniu talent i rozum, w jakim nienawidzę głupstw i miernoty; to Panu tłumaczy, dlaczego od pierwszej chwili zhołdowałeś mnie Pan zupełnie. Jestem więc zawsze niepomiernym Pańskim wielbicielem i sługą M. Grabowski.

Jeżeli *Kwestja włościańska* będzie drukowaną, chciałbym, żeby wyszła także w osobnym odbitku.

CXXII. Do Władysława Rudnickiego [?]

*27 aug. 1862, Hruszów.

Wypadł mnie interes, iż dziś muszę wyjechać — jutro przyjadę. Ponieważ więc mogę utracić przyjemność uściskania cię w termin, zostawiam więc moją broszurkę p. Grozie, prosząc, aby ci ją wręczył. Pokaż ją p. Bohdanowi, bo jego opinję

[1] Niedrukowane w *Głosie*.

cenię, i jeśli uzna, że trzeba jakie wyrażenia odmienić, niech odmieni. Jeśli będzie się drukować, przywieź mi kilka egzemplarzy. Druk, żeby był wyraźny. Całuję cię najserdeczniej. Przyjaciel i sługa M. Grabowski.

CXXIII. Do J. B. Zaleskiego.

[ok. 1862, Kijów].

Kochany Bohdanie. Ponieważ nie wątpię, że nie straciłeś dla mnie przyjaźni i życzliwości, więc pozdrawiam cię najserdeczniej i nastręczam ci zręczność dowiedzieć się najszczegółowiej o mnie i wszystkiem, co się mnie tycze, pisząc do ciebie przez dwóch moich najlepszych przyjaciół, przez dwóch ludzi, z którymi jestem zapewne najbliżej i najpoufalej. Jednym z nich jest pan Zygmunt Kotiużyński, obywatel czehryński, teraz skwirski, członek Komitetu do urządzenia włościan, niewątpliwie jeden z ludzi najszerszego i najzbawienniejszego wpływu pomiędzy młodszem od nas pokoleniem; drugi pan Władysław Rudnicki, niedawno jeszcze student uniwersytetu, z którym łączą mnie najściślejsze związki zupełnej jedności przekonań i sposobu widzenia rzeczy. Od obudwu możesz się dowiedzieć wiele ciekawego, a co więcej, r z e t e l n e g o i p e w n e g o o kraju, oni też nawzajem wiele zyszczą, kiedy ich swojem zaufaniem i przyjaźnią zaszczycisz. Namawiali mnie oni bardzo, żebym z nimi razem tę przejażdżkę odbył; ale ja jestem ciężki, nieruchliwy, do rodziny mojej przywykły, a zresztą w nich i przez nich wszystko to zobaczę i tego się dowiem, co mi wiedzieć i zobaczyć potrzeba. Uważaj więc ich, kochany Bohdanie, jak mnie samego, bo wszystko, cobyś ode mnie posłyszał, ich ci usta powiedzą.

Radbym, żebyś ich wprowadził do ks. Al.[1]... Nie wiem, jakie są twoje stosunki z Hotelem Lambert; boję się, żeby dla innych bliższych, a jemu przeciwnych, nie były oziębłe; w każdym razie spodziewam się, że nie są nieprzyjazne, więc polegam, że swojem i mojem imieniem moich przyjaciół zalecisz. Nie taję ci, że kraj nasz coraz wyraźniej tę jedną tylko swoję reprezentację i przewodnictwo uznaje; sprzeczne mu i oszczer-

[1] Tak jest w rękopisie; zapewne zamiast: Ad.. t. j. Adama Czartoryskiego, a może: księdza Al. Jełowickiego?

cze stronnictwo ma w obrzydzeniu, a zachowujących pozorną bezstronność podejrzywa o nieszczerość i podstęp, bo istotnie nie można swego serca dzielić pomiędzy dobro i zło, szaleństwo i rozsądek, zgodę z wiarą przodków, a jej nienawiść wyuzdaną i bezczelną.

Bywaj zdrów i nie zapominaj twego

M. Grabowskiego.

CXXIV. Do Konst. Podwysockiego.

19 stycznia 1863, Petersburg.

(Wyjątek).

...Byłem w chwili wyjazdu do Warszawy. Proponował mi Kronenberg redakcją *Gazety Polskiej*, ale odmówiłem; proponował mi Wielopolski miejsce dyrektora wychowania lub członka Rady Stanu i byłem gotów to przyjąć, ale oczekiwałem, czy się nasz Bank Ziemski nie utwierdzi, lub eksperci z naszych prowincyj nie będą powołani do Petersburga, jak się na to zanosiło. W tym razie lub w Banku lub przy reprezentacji naszych prowincyj było dla mnie stosowniejsze miejsce i więcej pragnąłem wam się poświęcić, bo i interesa miejscowe lepiej znałem i na wasze zaufanie i względność więcej mogłem rachować. Ale jedne i drugie ubiły lub odsunęły w przyszłość wypadki, a w Warszawie nie wiem, czy już i znalazłbym posadę i czybym ją nawet przyjął [1]. Piszę więc do ciebie w chwili, kiedy sam nie wiem, co z sobą pocznę. Fudakowski pojechał do Warszawy przez Prusy; czekam od niego telegramu, żeby się dowiedzieć, czy jechać mogę i czy jechać jest poco. Tymczasem interesa moje złe, pobyt mój trzykrotny w Petersburgu i opuszczenie gospodarstwa znacznie moje położenie pogorszył; nie wiem, jak sobie dam radę z moją liczną rodziną. W takich więc chwilach zwątpienia i smutku piszę do ciebie i czekam prawdziwie boskiego wskazania, żeby się dokąd obrócić. Nie wiem, czem mógłbyś mi tutaj odpisać, więc cię o to nie proszę, a tylko, pozdrawiając najserdeczniej całą twoją rodzinę, ciebie ściskam najczulej, mój Konstanty, drogi przyjacielu i towarzyszu chwil lepszych.

Kochaj zawsze twego przywiązanego

M. Grabowskiego.

[1] Propozycję Wielopolskiego Grabowski ostatecznie przyjął.

DODATEK.

XLII a. Do Ignacego Hołowińskiego.

11 maja 1840, Aleksandrówka.

(Wyjątki).

...Co się tycze propozycji, którą mi kochany Pan podajesz, ażeby zająć się tłumaczeniem dzieła ś. Franciszka Salezego *Introduction à la vie dévote,* w odpowiedzi na to miałbym wiele do powiedzenia, ale jestem w niepoślednim kłopocie, jak się z tego wywiązać, bo dotycze się to wielkiej wagi przedmiotów, względem których boję wyrazić się niedość dokładnie, niedość zrozumiale; chociaż zaś rozliczne uwagi nad tą rzeczą zajmują mnie dość zwyczajnie, nie pochlebiam sobie, żebym wszelkie względy już tak objął i przepatrzył, żebym mój sposób widzenia dostatecznie ugruntowanym sądził.

Potrzebuję naprzód powiedzieć Panu, że znaną książkę, którą mi wytłumaczyć radzisz, mam u siebie (edycja par le r. p. Jean Brignon S. J., Toulouse 1815); dla odświeżenia o niej wyobrażenia odczytałem z niej kilka rozdziałów i powziąłem przekonanie, że nie jest to książka dla obecnej chwili.

Najdalszą jest ode mnie zuchwała myśl zaprzeczać wartości dzieła wyszłego z pod pióra koroną świętości uwieńczonego autora; mówiąc, że nie jest dla dnia obecnego, wyrzekłem naganę wieku, a nie książki. Książki ascetyczne, najdoskonalsze, wszelako jako twory ludzkie dzielą tę własność, że przemijającej są stosowności. Dzieła ascetyczne innego wieku nie odpowiadają potrzebom niniejszego, a przynajmniej potrzebom najpowszechniejszym, i dlatego z popularnych przechodzą w wybrane. Wyjaśnię to niżej. Robią niektórzy zarzut naszemu Kościołowi, że chociaż jako wojujący otoczony zawsze jest nieprzyjaciółmi, nie zadaje sobie pracy dostrzec, że ci nieprzyjaciele

są coraz odmienni, i dlatego nie walczy ich stosowną bronią Rzecz jest zapewne widoczna, że byłoby omyłką niepospolitą widzieć dziś jeszcze zebrane przeciw Kościołowi hufce wolterowskich sceptyków. Dzisiaj grozi mu prawie niebezpieczniejszy nieprzyjaciel, ten, który chce zdradziecko skraść i zmarnować obudzony popęd religijny wieku: panteizm, zażywiany dzielnie niemiecką Naturphilosophie i francuskiemi bajaniami lamartinowskiemi i kompanji.

...Może się mylę, ale wpatrując się w oblicze naszego społeczeństwa, nie zdaje mi się, ażeby najwłaściwszą było dlań sprawą: mnożyć w niem krążenie książek ascetycznych. Daleko pierwej zostawałoby mu przejść przez kilka przygotowawczych stopni. Pierwszy krok jest ten, ażeby wejść wyraźnie pod posłuszeństwo Kościoła. Wiek nasz jest zupełnie nową erą, zaczynać więc należy od samego początku; straciliśmy wiarę przez samowolne mędrkowanie, odzyskajmy więc choć na chwilę osobistą mądrość, garnijmy się pod posłuszeństwo, a może znijdzie na nas wiara. Nas, pisarzy światowych, nie jest inny obowiązek tylko tych psów, co spędzają owce do kupy, a wtedy wy, pasterze, wiedźcie je na pastwisko. Zostaje nam jeszcze i tak niemało biegać i oszczekiwać. Wszystkie nasze prace religijne nie mogą tyczyć się czego innego tylko dowodzeń, że prawdziwa mądrość jest w Kościele, że podczas kiedy miotaliśmy się po stronach i, szukając prawdziwych pojęć o tem i przyszłem życiu, grzęźliśmy tylko coraz bardziej w ciemnościach, [wówczas] jedyna prawda była zawsze w opuszczonej od nas wierze; dzisiaj więc w prostym powrocie do niej odzyskamy zarazem cel wszystkich naszych pożądań, wszelką mądrość, do której człowiek jest zdolny, przeczucia następnego życia, szczęścia i...[1] teraźniejszego.

Główną potrzebą teraźniejszego wieku jest odzyskanie pojęć stałych po tylu wahaniach, uspokojenie po ostatecznem unużeniu długiego racjonalizmu. To wszystko tylko dać może katolicyzm, wielkim bowiem jego przymiotem to jest, że prawd swoich nie wyrabia ludzkiemi środkami, ale daje gotowe z powagi na siebie zlanej. Im nawyklejsi jesteśmy do rozumowania, zaciekań, przesady w złem i dobrem, tem gwałtowniej są nam

[1] Słowo w kopji opuszczone.

potrzebne takie pewniki nieliczne, proste, żadnej sprzeczce niepodległe; może się więc mylę, ale zdaje mi się, że dzisiaj niemasz dla nas książki potrzebniejszej jak katechizm.

Przed Panem nie potrzebuję bronić tego zdania, jako dla dziwaczności wybranego aforyzmu. Pan bowiem wiesz dobrze, że owa książeczka prostego miana, którą wspomniałem, jest treściwym zbiorem wszystkich prawd potrzebnych chrześcijaninowi. Każdy artykuł katechizmu jest tylko ogólną jaką prawdą teologiczną lub moralną, zwiedzioną do najprostszego wyrażenia, dostępną dla prostaczka, lecz której żadni mędrkowie świata w niczem odmienić nie mogą. Mnie się wszelako zdaje, że dla obecnej chwili niby nie było właściwszego, jak przyjmować w skromności i posłuszeństwie te treściwe pewniki; pamiętajmy bowiem zawsze, że źrzódłem wszelkiej choroby, którąśmy przebyli, rozumowanie; im mniej go będzie, tem lepiej...

...Powracam do tego, że według mojego widoku rzeczy naprawa wieku, o której słyszymy tyle, wtedy tylko będzie istotna, kiedy okaże się widocznie, że przestaliśmy szukać dróg życia coraz nowszych i coraz niby lepszych, lecz z zaufaniem pozwolimy się prowadzić od Kościoła, który ją ma wskazane od swego Boskiego Mistrza, i z której nigdy mu nie da zboczyć nie mądrość ludzka, ale natchnienie Ducha Świętego. Dlatego nic nam dziś nie jest potrzebniejszego, jak skromność ducha i posłuszeństwo. Mam za sprawę rozumu jedynie użyteczną przekonywać o potrzebie, zacności, mądrości nawet tych dwóch cnót, umniejszać zaufanie w siebie, wieść do unikania wszelkich zapędów i egzaltacyj, niewinnych w innym czasie, lecz niebezpiecznych dla nałogów niedawno zakończonej choroby. Żądałbym (że się inaczej nie umiem wyrazić) niejakiego a s c e t y z m u u j e m n e g o.

Jak z jednej strony zdaje mi się, że do umysłów tego wieku, znużonych walką i wirem, byłoby nawet wielką przynętą wnieść w to [wszystko] religijne uspokojenie, skoroby szczerze uznały mądrość pewników, na których zostaje im się oprzeć, tak z drugiej strony myślałbym (a w tem racz mię Pan Dobrodziej oświecić), że Kościół mógłby dla względów czasowych rozwinienie ascetyzmu na pierwszych tylko nieodzownych granicach zatrzymać. Wszak wiary w tak małą liczbę założeń wymaga dla

zbawienia! Postęp w doskonałości nie może być...[1] dzielniej jeszcze przez wypadki życia, jak przez naukę? Dlaczego właśnie królestwo niebieskie obiecane prostaczkom i dzieciom?

Racz mię Pan Dobrodziej własną przenikliwością zastąpić, bo czuję, że się jeszcze niedokładnie wyrażam. Nie umiem zapewne wymówić tego, o czem jestem przekonany, że z powodu stanu dusz naszego wieku możnaby (zdaje mi się) przestać na wytchnieniu na kotwicy wiary, nie posuwając się dalej, z bojaźni nowych trudów i burzy. Człowiek obejść się nie może bez modlitwy, bo ona łączy stworzenie ze Stworzycielem, nie pozwala duszy zawrzeć się w samych widokach i troskach tej ziemi, jak pięknie jeden nasz narodowy pisarz powiedział.

Czynność powinna być nie jak raptowny zalew, który wnet osięka i schnie na słońcu, lecz jak głęboka, wspaniała rzeka, która śród wszelkich na swojej powierzchni ruchów fali nigdy nie traci; nietylko błyszczy, lecz i wgłębi koryta, choć niepostrzeżona, całą wagą płynie. Ten już wzgląd okazuje znaczenie modlitwy w życiu; nie jest ona gnuśnością i stratą czasu, lecz owszem człowiekowi tę wagę na dno życia nadaje.

Rozumiem więc, dlaczego najpospolitszy przepis kościelny obowiązuje chrześcijan do rannej i wieczornej modlitwy; jest to konieczna, ażeby się człowiek nie uzwierzęcił zupełnie, całkowicie kałem ziemskim nie oślepił. Wystarcza do tego jednak krótkie wzniesienie duszy do Boga w prostocie i wierze; czytania ascetyczne są zapewne co innego, są one posiłkiem dusz doskonalszych, lecz dlatego muszą być mniej pospolite; oderwałyby ogół od życia czynnego, należy zaś myśleć, że ród ludzki w większości swojej zesłany jest na żywot czynny i praktyczny, według własnych widoków Opatrzności, bo nietylko tak jest i było, ale widocznie człowiek jest uzdolniony do działania raczej jak do medytacji, do doskonalenia się praktycznie niż teoretycznie.

Podając znowu zdanie moje pod rozsądek Pański, wyznaję, że w tem upatruję niestosowność książek ascetycznych dla świata, że dla starunku o szczęśliwość wieczną biją odrazu w nicość teraźniejszego życia. Tak jest rzetelnie; nicość ta jest samą rzeczywistością dla nawiedzonych przez smutek i nie-

[1] Słowo opuszczone, zapewne: posunięty.

szczęście, dla serc zapalonych pochodnią ognia niebieskiego i umysłów wyniesionych za żywo przed oblicze Przedwiecznego, jakimi byli święci doktorowie i wyznawcy naszej wiary; ale dla ogółu to uczucie...[1] nie może być ani mocne, ani ciągle przytomne, bo w samej rzeczy, gdyby kiedy zostać mogło powszechne, zatrzymałoby wszelki ruch, rozprzęgłoby to życie, jakiem jest i podobno być musi, szrankami niedoskonałości i poprawy...[2] trudem i cierpieniem. Stąd wynika, że dzisiaj rzeczy ziemskie i rzeczy niebieskie wzajemnie się niejako [wyłączają] i są jakoby dwa różne światy. Doktryny ascetyczne (mówię zawsze o przyjęciu ich szczerem i ścisłem) nie zaradzają temu rozdwojeniu i wzmagają dążenie wprawdzie święte, ale też z tamtym tem zupełniejszy rozbrat czynią. Nie idzie za tem, żebym myślał o nieużyteczności (nawet według światowego rozumienia) ascetyzmu, o nie! przekonany jestem mocno o nierozsądku tych mniemanych filozofów, co wyśmiewali pobożność; czuję głęboko nierozum tych polityków światowych, co rozpędzali z domów samotności i modlitwy ludzi zniechęconych do świata i na rozmyślaniu o wyższym...[2] pędzących dni swoje, ludzi, co już na tym padole rozpoczęli wieczność. Do podobnych opinij z jednej strony nie przystanę nigdy sympatjami mej myśli, owszem widzę dobrem i pięknem, ażeby to życie uzacnione było przez tych, co je podeptali, oderwali od niego serce, z powołania gardzą niem; i widzę, czem jest [to dążenie] ze stanowiska najwyższego wiary i gorącości pobożnej. Chcę tego, ale nie myślę, żeby na tę wyniosłość mogła wstąpić duża mnogość; dzieła więc, które dla tych dusz, na najwyższym stopniu doskonałości będących, są naturalną strawą, nie mogą odpowiadać potrzebom ogółu.

Zostawiając zatem książki ascetyczne przy ich właściwej wartości, widzę, że brak u nas widoczny książek niższych, ale niezmiernie potrzebnych, książek moralności katolickiej. Takich książek każden powinien dostarczać sam dla siebie, bo ażeby były zrozumiałe, dzielne, trzeba, ażeby do właściwości wieku były nagięte. Nasz wiek, osobliwy jak wszelki inny, a właściwie dla swego nawrotu ku wierze jeszcze może odmienniejszy od wszelkich drugich, woła głośno o takie dzieła, które jedynie sprawić mogą, ażeby ów nawrót na prostych, a marnych zna-

[1] Słowo opuszczone, zapewne: nicości.
[2] Słowo opuszczone w kopji.

kach nie kończył. Chciałbym, ażebyśmy mieli prawidła moralnego życia w tym świecie znikomym, ale póki nas z niego nie odwołają,...[1] w tym momencie bytu niedoskonałym, ale godziwym, bo przewidzianym i wynikłym z tejże samej woli, z której zarówno wyszła doczesność i wieczność, prawidła życia praktyczne, na stopień doskonałości nieodzownej każdemu katolikowi wymierzone. W tym przedmiocie wiele, a prawie wszystko zostaje jeszcze zrobić.

Zachęcasz mnie Pan do roboty (skąd poszła ta rozprawa) w imię moich obowiązków duchownych. Proszę wierzyć, że celem mego pisarskiego zawodu nie jest co innego, jak, aby cegiełkę do tej budowy dorzucić. Wyjaśnienie popularne kilku prawd, które religja podaje, lecz w które (ze stratą wielu pociech) nie wierzymy dość gruntownie, natchnęło mnie było chęcią napisania dzieła o nadziejach połączenia się w życiu wiecznem[2]. Nie napisałem go dotąd i rozliczne przeszkody zewnętrzne i stan mojej duszy, zanadto żywym jeszcze bólem drażnionej[3], nie dopuściły mnie do tego. Nie wiem nawet, czy kiedy zdobędę się na całkowite dzieło w tak ważnej materji, ale to pewne, że przynajmniej cząstkowie rozliczne strony tej rzeczy przy każdej zdarzonej sposobności rozwijać nie opuszczę...

LV a. Do Alojzego Jana Janiszowskiego.

4 lutego[4] 1841, Aleksandrówka.

Odłożyłem do powrotu mojego z Kijowa odpisać na Pański list, ażebym mógł się wywzajemnić wiadomościami z naszej prowincji za te, które otrzymałem od Pana z Warszawy. Naprzód pozwól mi Pan podziękować za nie stokrotnie, bo zdoprawdy zamieszkałemu w głuchej okolicy nic ciekawszego jak szczegóły, których mi udzieliłeś, a nawet nie wątpię, że zostaną one zajmującym materjałem na później, bo listy, podobne tym,

[1] Słowa opuszczone, zapewne: musimy mieć.

[2] Dzieła tego Grabowski nie napisał.

[3] Po śmierci syna.

[4] W rękopisie mylnie data: 24 lutego; jak się okazuje z listu do ks. Hołowińskiego (CXXX), równocześnie z listem do Janiszowskiego został napisany o Rzewuskim również list do Kraszewskiego, ale w autografie tego ostatniego listu (LVI) jest data 6 lutego, natomiast w kopji kórnickiej: 4 lutego; dlatego data kopji listu do Janiszowskiego jest również mylna.

które odbieram od Pana, troskliwie składam, ażeby nawet po mnie zostały śladem obecnego życia piśmiennictwa naszego. Upraszam przeto Pana o umieszczanie w nich, ile można, szczegółów anegdotycznych o osobach, mogąc być pewnym, że z największą dyskrecją ich użyję, nie będąc wcale tej szkoły, która sławę bliźniego pomiatać przywłaszcza sobie niegodziwe prawo.

Rzecz prawdziwie szczególna, że w Kijowie, i to na kontraktach, to jest jarmarku, przepędziłem dni kilka w towarzystwie samych literatów. Pierwsze pomiędzy nimi trzyma miejsce hr. Henryk Rzewuski. Bardzo on mało co dotąd ogłosił, może nawet nic jeszcze Pan jego nie czytałeś, można mi jednak wierzyć kiedy powiem, że, przynajmniej według mego zdania, jest to największy genjusz, jaki był kiedy pomiędzy nami. Główną jego robotą są tak zwane *Pamiątki starego litewskiego szlachcica*; są to niezrównane obrazy dawnej Polski. Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Rzewuski wziął życie w domu, w którym rozum jest niejako przymiot dziedziczny. Ojciec jego, kasztelan witebski, był człowiek wielkiego dowcipu, biegły w ojczystem prawie, znajomy gruntownie z ludźmi i z rzeczami swojego czasu. W domu więc, gdzie przez towarzyskie i familijne stosunki zbiegały się wiadomości o całej Polszcze, zrósł młodzieniec obdarzony pamięcią, którą między osobliwości policzyćby można, bo dla przykładu tylko Panu powiem, że całą Biblję, Nowy i Stary Testament wiersz w wiersz umie, i dosyć ażebyś mu Pan zaczął jakikolwiek, ażeby bez myłki dalej recytował. Kalendarz cały powtórzy; mówiąc o prawach polskich, nietylko rozdziały ale paginację zacytuje i t. p. Z taką pamięcią łatwo mu więc zostało zatrzymać skarb cały dawnych podań, nieistniejącą już teraz znajomość familij krajowych, ich koneksje i t. p., i t. p., i to znajomość tak szczegółową, że gotów wymienić po nazwisku każdego zaufanego dworzanina, każdą pannę respektową w wielkich dworach polskich na końcu przeszłego wieku.

Z takich pamiątek złożyły się jego o b r a z y, lecz nie są one tworem samej pamięci, lecz twórczego ducha, który umiał im nadać dokończony kształt i ciało; celują one wszystkie, i dość mnogie próby w tym rodzaju, że malują charakter dawnego uobyczajenia polskiego, nie wciąż w jednym oklepanym widoku, ale coraz z nowej strony, tak że żadna zacna strona tego charakteru nie jest przepomniana, a wszystkie wyjaśnione, okazane w przy-

czynach, usprawiedliwione; wszystko zaś to nie w rozumowaniach, ale w przykładach, w obrazach. Pod tym względem żaden naród, żaden kształt towarzystwa nie miał tak ułudzającego apologisty. Powieści takich dużo natworzył i tworzy jeszcze, a wszystkie razem wielką całość stanowią. Słyszeliśmy naprzykład tyle razy mówiących o Radziwille »Panie Kochanku«, posłuchajmy jeszcze o nim Rzewuskiego, którego ojca (nawiasowo mówiąc) ten sam Radziwiłł był rodzonym wujem; tam poznamy istotnego Radziwiłła, dziwaka, kłamcę, to prawda, ale tam też poznamy przyczynę tak wielkiej popularności jego, czegośmy dotąd nie rozumieli; albo zobaczmy u niego Potockiego, starostę kaniowskiego, którego namęczyli tyle poeci nasi, a nic zbudować nie umieli; u Rzewuskiego poznamy się z istotnym dopiero Kaniowskim. Ale o tych utworach niepodobna dać wyobrażenia temu, kto ich nie zna. W 3. tomie *Rusałki* jest ich mała próbka, w 4. będzie także, w *Athenaeum* drukuje się wyborna powieść o Karolu Rysiu [1]. Znaczniejszy ich zbiór ukaże się jeszcze tego roku osobno.

Zresztą, Bogu dziękować należy za ukazanie się takiego pisarza, bo trzeba było zbiegu rzadkiego bardzo trudnych okoliczności, ażeby takowy mógł powstać. Hr. Henryk Rzewuski ma lat około 50, umysł bystry, nauka znakomita, pobożność katolicka wielka, podróżował wiele, dowcip towarzyski niezrównany, mieszka obecnie w Kijowie dla edukacji dzieci. Nie znałem go osobiście dotąd, po reputacji jego wystawiałem go sobie jako dowcipnego wytwornisia, zawiodłem się zupełnie, znalazłem człowieka niezmiernie łatwego obcowania, rubasznego nieco po staropolsku układu; może go tak wiek odmienił, ale zgadzało się to doskonale z charakterem jego umysłu, mowy i pisania. Wyznam Panu, że zostaję dotąd w oczarowaniu od tego człowieka. Zdaje mi się, że pierwszy raz widzę genjalnego Polaka, bo my naszem... [2] wychowaniem miejskiem, uniwersyteckiem wykształceniem oddzieleni jesteśmy zupełnie od tradycji bytu prawdziwie polskiego; najsławniejsi nasi pisarze są jeszcze w części cudzoziemcami przetłumaczonymi na polskie: romantycy,

[1] W III t. *Rusałki* jest jeden *Ustęp z Pamiętników starego litewskiego szlachcica* przez H. R., str. 117—136; w t. IV niema żadnego; w *Athenaeum*, 1841, III 50—85 jest *Karol Ryś*, zob. wyżej str. 187, przyp. 1.

[2] Słowo opuszczone.

neofrancuzi, ludzie, jakich stara Polska nie znała. Rzewuski jest jedyny pisarz staroszlacheckiej Rzeczpospolitej. Powierzchowność jego nie psuje powyższego złudzenia, mniej młodo wygląda, niż sobie wyobrażałem, bardzo piękną w całem znaczeniu wyrazu twarz jego szpeci niedostatek kilku zębów, przez co usta mu nieco opadły; jeden [malarz], mieszkający w Kijowie, wystawił go w postaci Soplicy (pod jakowym pseudonimem pisze swoje pamiętniki) w berlaczach, w czapie rogatej, w ogromnej delji niedźwiedziej jasnozielonej (w jakowym stroju pokazywał się istotnie na kontraktach), a marzenia jego poetyczne wystawione są pod figurą zstępującego przed nim z obłoków orszaku rozlicznych mar i kontuszowych postaci. Przypominam też, że jeden z przyjaciół Rzewuskiego odradzał mu szczerze, ażeby nie ogłaszał swoich *Pamiątek*. Ten przyjaciel był to poeta Konstanty Piotrowski [1]. »Prandyczenia twoje, hrabio, mówił mu, dadzą się czytać dla zabawy w towarzystwie, ale do druku trzeba się odważyć z czemś inaczej pomyślanem«, zapewne z poezjami, jak jego.

Drugą osobą naszych towarzystw literackich był p. Konstanty Świdziński, który tu mieszka tak dawno już dla interesów, że go Panom odmawiamy. Zapewne słyszałeś Pan o nim i jego bibljograficznych poszukiwaniach, ale to jest jeden z tych charakterów, które trzeba znać poufale, żeby dowiedzieć się, wiele w nich nauki, rozumu i najzacniejszych przymiotów. Ja go tak znam z tego szczególniej powodu, że łączą go niejednokrotne związki z Szymanowskimi (waszymi Mazowianinami), a moja żona rodzi się z Szymanowskiej; równie też go kocham, jak szacuję. Zacne to serce, umysł wysoki, zdanie najtrafniejsze, żywość jego nadzwyczajny daje powab obcowaniu z nim; nagromadził on wielkie skarby w książkach, rękopismach, monetach i t. d., i tego roku zamyśla przystąpić do ogłaszania ich pokolejnego [2]. Pokazywałem mu listy Pańskie, co wzbudziło w nim wielką chęć zrobienia jego znajomości za przyjazdem do Warszawy, dokąd właśnie wyjeżdża.

---

[1] Piotrowski Konstanty, mało znany poeta, ogłosił między innemi *Odę na śmierć Al. Felińskiego*, Krzemieniec 1820, i *Poezje*, Berdyczów 1836.

[2] Wydawanie *Materjałów historycznych* zaczął Świdziński dopiero w r. 1846.

Ksiądz Hołowiński, tłumacz Szekspira, jest kapłanem i profesorem Uniwersytetu Św. Włodzimierza w Kijowie. Człowiek to bardzo młody, bo zapewne niewiele, a może nic nad 30 lat nie liczy, sumienie prawe, nauka wielka, pracowitość niemniejsza. Ogłasza tego roku *Pielgrzymkę* swoją do Jerozolimy, z której wprzódy ustęp historyczny walki obrazoburców z katolickimi biskupami mi czytał; wydaje także tom tłumaczeń...[1] i dalszy ciąg Szekspira. Zamyśla kiedyś o napisaniu całej historji kościelnej i zachęca do ogłaszania polskiego tłumaczenia dzieł OO. ŚŚ.[2]; niektóre już dzieła porozbierane do przetłumaczenia. Człowiek to pełny rozumu, wymowy, a przytem umysł bardzo przyjemny i towarzyski. Byłem z nim u arcybiskupa greko-rosyjskiego Innocentego[3], męża pełnego światła i zacności; mówił mi o zamyśle założenia w Kijowie towarzystwa historji i starożytności słowiańskich. Plan jego bardzo ciekawy, udzielę, skoro go otrzymam. Towarzystwo ogłaszałoby swoje akta, każdy artykuł w języku, w jakimby został otrzymany; miałoby przytem wydawać dziennik w rodzaju mego *Przeglądnika*; podzielone są dotąd zdania, w jakim języku. Literaci polscy wespół z rosyjskimi wezwani zostaną do składu towarzystwa; zrobiono mi zaszczyt policzyć mnie do ich rzędu, a nawet zamieścić w rząd kilku członków założycieli, ale nie miałem czasu doczekiwać w Kijowie rozpoczęcia dzieła, które zostaje dotąd pod rozwagą władz rządowych.

Mówiąc o księdzu Hołowińskim, nie mogę przepomnieć, że wpadłem do Kijowa w czasie wielkiej scysji o Bochwica; Rzewuski, ksiądz Hołowiński napadli mnie okropnie za dane mu pochwały. Pierwszy wsadził mnie za to do komedji[4], w której wystawił wieczór literacki kijowski. Prosiłem go, jak mogłem, cały wieczór jeden poświęciliśmy wspólnemu czytaniu tego dzieła, przytem grałem podobną rolę, jaką gra w rozwodach

---

[1] Słowo opuszczone; może Petrarki, z którego kilka sonetów ogłosił w *Rusałce* 1850.

[2] Ojców Kościoła; sam tłumaczył Grzegorza z Nazjanzu.

[3] Innocenty (Iwan Borisow), pisarz religijny rosyjski i kaznodzieja; zob. o nim, m. i. o jego stosunkach z pisarzami polskimi, w pamiętnikach St. Szumskiego, *W walkach i więzieniach*, Wilno 1931, str. 158 n.

[4] W I t. *Mieszanin obyczajowych*, w rozdz. p. t. *Oryginały czyli wieczór literacki.*

defensor matrimonii; niepodobna mi było odeprzeć wielu zarzutów o rozmijaniu się z nauką katolickiego Kościoła. Stanęło na tem, że uprosiłem, ażeby hr. Rzewuski i ks. Hołowiński wytknęli błędy Bochwica, ale poważnie i względnie [1], bo radbym, ażeby nie złamano takiego pracowitego, ale owszem podano mu rękę. Rzecz niewątpliwa, że dzieło Bochwica wielu zarzutom jest dostępne, jak to w samem zdaniu Pańskiem postrzegłem, a jednak że jest to umysł niepospolity, dowodzi same wrażenie, które sprawia; między najzawziętszymi tu przeciwnikami Bochwica jest Aleksander Przezdziecki, pisał właśnie do mnie przed kontraktami jako organ opozycji kijowskiej; otóż uśmieliśmy się bardzo, kiedy odebraliśmy w Kijowie nr *Tygodnika* [2], w którym brat rodzony hr. Aleksandra, hr. Mieczysław, wystąpił jako wielbiciel Bochwica. Zmieszany był niepomału tem familijnem rozdwojeniem opinji.

Pomieniony hr. Aleksander Przezdziecki, autor *Podróży do Szwecji*, dramatów francuskich i polskich i świeżo wydanych dwóch tomów obrazów Wołynia i Podola, jest młody człowiek, lat dwudziestu kilku, wychowany w Berlinie, syn bogatej rodziny na Podolu, spokrewniony z najpierwszemi domami w Polszcze, służy przy kijowskim wojennym gubernatorze. Twarz przyjemna, ładna nawet, delikatnego zdrowia, ułożenia arystokratycznego, to jest nie pysznego, ale owszem w najwyższej mierze grzecznego, a obyczajów w niczem nienagannych. Zacząwszy tak niedawno pisać po polsku, pisze nad wszelkie spodziewanie czysto i pięknie. Do dramatów, do powieści ma wielką skłonność, ale mało talentu, i czuję się do obowiązku wypowiedzieć mu to otwarcie; ks. Hołowiński już mnie w tem nawet uprzedził; ale w swoim rodzaju może to być niezmiernie użyteczny pisarz. Podróż jego po Wołyniu i Podolu przenoszę prawie nad *Wspomnienia* Kraszewskiego; część naracyjna ułożona bardzo wdzięcznie i przyjemnie, a zebranemi materjałami historycznemi zasłużył się rzetelnie naszym naukom i historji. Z powodu stosunków familijnych wszystkie archiwa dawnych rodzin stoją przed nim otworem; ma upodobanie i już wprawę do tych

---

[1] Zob. wyżej str. 179, przyp. 3.

[2] *Tygodnika Petersburskiego* 1841 nr 34.

śledzeń, i nie wątpię, że wyrobi się z niego jeden z ludzi najbieglejszych w znajomości starożytności krajowych.

Rodzony wuj poprzedzającego, hr. Gustaw Olizar, dawniejszy marszałek naszej gubernji, znajomy jest jako przyjaciel Felińskiego. Jest dotąd pod wpływem swego mistrza. Wystawia on najmocniejszy dowód, jak bardzo ludzie mogą zapoznawać swoje powołanie; umysł to lekki, świetny, wesoły, satyryczny, a obrał sobie rodzaj wierszopistwa sentymentalnego; wydał tak nazwane *Wspomnienia* [1], łagodzi rozebrane w *Gazecie Porannej*, a które wielką zgryzotą są dla wszystkich, co go kochają, na to zaś wielkiemi przymiotami swemi bardzo zasługuje. Lada słowo, co z ust jego wychodzi w poufałej rozmowie, lada liścik, co bez namysłu napisze, wart stokroć więcej jak wszystkie jego rymy, a od tych odwieść go niepodobna. Gdybyż był przynajmniej drukował je wtedy, kiedy napisał, to jest przed 20 laty, ale teraz? Ksiądz Hołowiński zasadził go do tłumaczenia ś. Augustyna [2], pewnie z tego dobrze się wywiąże; ja radbym, żeby pisał obrazy potoczne, szkice towarzystwa, którego w każdej chwili jest rozkoszą, zna zaś wiele, widział wiele, podróżował, obcował ze znakomitymi ludźmi, na długo wystarczyłoby mu wątku.

Poznaliśmy tu także p. Massalskiego, autora *Podstolica*. [3] Rzewuski w swoim wybornym sposobie, poznawszy się z nim, zaprosił się bez ceremonji ze mną i jeszcze wielu literatami na litewskie do niego kołduny. Niewdzięcznym się okażę za dobre dane nam śniadanie, ale powiem w sekrecie przed Panem, że całkiem zawiodłem się na wyobrażeniu, które miałem o twórcy »administracyjnego romansu«. Sam autor przystojny młody człowiek, wysokiego czoła, ale ile razy się odezwał, spozieraliśmy się tylko na siebie z zadziwieniem. Zdania wszystkie pospolite, nietrafne, opóźnione za obecnem stanowiskiem wyobrażeń; pochwały, dawane dziełom i pisarzom, dowodzące niskiego estetycznego smaku. Sucha kompilacja Wincentego Pola, *Przygoda p. Benedykta Winnickiego* [4], wydawała mu się rzeczą szczytną, niestety! czemżeby się wydała przy obrazach Rzewuskiego.

---

[1] *Spomnienia*, Wilno 1840—1841.

[2] Tego przekładu Olizar nie wykonał.

[3] Massalski Edw. Tom. wydał powieść *Pan Podstolic*, Petersburg-Wilno, 1831—1833.

[4] Wyszła we Lwowie 1840.

Tłumaczyliśmy sobie zawód na naszym Podstolicu, że zaniechawszy uprawę umysłu przez lat kilka, dał mu zdziczeć i odrętwieć, ale niektórzy śmielej zaprzeczali, żeby to on był istotnie autorem *Podstolica*.

Bywał między nami znakomity także filolog Jeżowski, współuczeń i towarzysz Mickiewicza, Malewskiego etc.; twarz mała, rysy drobne, wszystko okryte pod obfitemi czarnemi brwiami i jeżącemi się włosami, wysłowienie przewlekłe i nudne; ma posiadać skarby niewysłowione nauki, ale niełatwy komu drugiemu do nich dostęp. Uważałem, że żadnego zdania nie ogłasza od siebie, ale cytuje, co ten to ów o tym przedmiocie myśli. Ktoś rzucił pytanie, jakim sposobem mógł Likurg zobowiązać swoich współobywateli do przyjęcia i wykorzystania jego ustaw. Kwestja w samej rzeczy ciekawa i nierozjaśniona; starożytnik i filolog był tu na swojem miejscu, usiłowałem uwieść Jeżowskiego w dyskusję, ale nie dostarczył nic prócz znajomych, pospolitych i niedowodnych uwag. Jest on nauczycielem domowym u pani Darjuszowej Poniatowskiej w naszej okolicy, bierze tysiąc r. sr. pensji za to tylko, żeby w domu był tak uczony człowiek. Sama też ta pani jest jedna z naszych znamienitości uczonych. Jej podobno są artykuły podpisywane w *Tygodniku Petersburskim* »Siostra Miłosierdzia« [1]. Młoda to, śliczna jak anioł i bardzo bogata osoba, ale trochę jak Anglicy nazywają... [2] (proszę o wielki sekret), mieszka na wsi; Jeżowski wprowadził tam język sanskrycki i wszystkie eleuzyjskie tajemnice filologji; zresztą podobno pani Poniatowska napisała... [2], co byłoby dla niej najstosowniejszem.

Oprócz wymienionych było nadto niemało literatów i adeptów do literatury. P. Tytus Szczeniowski, obywatel z Podola, popisywał się z rozprawą o filozofji i ze wstępem do nauki historji; rozprawy bardzo wymownie napisane, ale nie nowej treści. Młody elegant p. Budzyński, poświęcający się nauce języków słowiańskich, której owoc ma mnie wkrótce nadesłać; p. Michał Jezierski, zacny człowiek i mój dobry przyjaciel, którego od poezji namawiam do romansu. Jako dowód rozprzestrzeniającej się u nas autoromanji przytoczę Panu, że się znalazł

---

[1] Pod tym pseudoninem pisała Marja Gruszecka, a nie Poniatowska.
[2] Słowo opuszczone.

obywatel niemłody, dawny marszałek jednego z powiatów ukraińskich, który zaczął zbierać miejscowe tradycje, przywiózł mi swój rękopis do Kijowa, ale na nieszczęście pomieszał tradycje, z czemże? z meteorologicznemi marzeniami, z których chce koniecznie własny systemat stworzyć; może jednak uda mi się zboże od plewy odwiać.

Dosyć, zdaje mi się, tą razą o naszej ukraińskiej literaturze, dodam tylko, że handel książek był ogromny w Kijowie, w znaczniejszej zaś części książek polskich, jak zagranicznych; księgarze nawet dotąd jeszcze do tego nie nawykli, zamałą liczbę egzemplarzy nowych dzieł polskich przywożą, odrazu więc ich nie staje; trzeba się spodziewać, że nauka w las nie pójdzie. Nie mieliśmy tu jeszcze *Bibljoteki Warszawskiej*; czemu też nie postarają się zamieścić ją w wykaz pism, które przez pocztamt litewski odbierać na naszych prowincjach można. Prenumerowalibyśmy żywo. Ciekawy jestem filipiki przeciwko mnie, lubo jestem bez żadnej urazy. Z Poznania nierównie mniej spodziewana napaść w przedmowie do poezyj Spasowskiego [1], na co wszakże zasłużyłem, pozwoliwszy się oszukać kilku drobnemi poezjami jego, bo za wydaniem całego zbioru okazał się istny głupiec. Byłem zawsze z liczby tych osób, które życzyły obudzenia się między nami życia umysłowego; teraz, kiedy to nastąpiło, smutno patrzeć, że sprowadziło razem tyle niezgód, osobistości, zawiści i poróżnień opinji. Nie mówię tu o sobie, ale właśnie w dziennikach poznańskich, mianowicie w powieściach Michała Czajkowskiego, widzę przeprowadzone na scenę żywe osoby, i to w niegodziwem oczernieniu [2]; to właśnie godne pręgierza i chłosty, a jakie wrażenie taka literatura na obrażonych sprawi? boli jeszcze pomyśleć.

Wstaw się Pan Dobrodziej za mną do p. Skimborowicza, ażeby mi nie miał za złe, że do niego osobno nie piszę. Wiem, że Panowie widywać się musicie często, ten zaś list z literackiemi wiadomościami wystarczy na Panów obudwóch, a uwolni mnie od powtarzania jednych i tych samych rzeczy. Proszę go

---

[1] Wyszły w Wilnie 1840, w 2 tomach; w przedmowie Spasowski kilka razy zwraca się przeciwko Grabowskiemu.

[2] Czajkowskiego powieść *Anna* (Paryż-Poznań 1840) jest podobno odbiciem rzeczywistych wydarzeń, stosunków i osób. Zob. J. Piotrowiczowa, *M. Czajkowski*, Wilno 1932, str. 182.

zapewnić, że życzę mu najpomyślniejszych powodzeń w jego zawodzie i wzdycham za wolną chwilą, żebym więcej sam, jak... [1] mógł dowieść mego interesowania się piśmiennictwem. Za portret Pański tysiąckroć dziękuję, a tymczasem polecam mnie łasce i przyjaźni, jako zawsze Pański najprzychylniejszy sługa Michał Grabowski.

LV b. Do Ignacego Hołowińskiego.

D. 5 lutego 1841, Aleksandrówka.

(Wyjątek).

...Gdyby nie niespokojność o żonę, którą ciągle byłem dręczony w czasie mego pobytu w Kijowie, niewątpliwie te dwa tygodnie mógłbym zaliczyć do najmilszych chwil mojego życia; szkoda wielka, że treści tak zajmującego obcowania nie można było na dłuższy czas rozłożyć; lepiejbyśmy jej smakowali, niż w tym niespokojnym jarmarkowym wirze kijowskim. Wyniosłem jednak z tego pełno wrażeń w głowie i w sercu, które później dopiero w spokojności domowej będę porządkował i trawił. Najsilniejsze winienem *Pamiętnikom Soplicy* i czytaniu dziwnego, ale poetycznego utworu ślepego marzyciela. Co do pierwszych nie mogę się o nich dosyć wypisać do wszystkich moich korespondentów i właśnie wczoraj cały prawie dzień strawiłem na unoszeniu się tak sprawiedliwem nad niemi przed Kraszewskim i Janiszowskim [2], którego list w części czytałem Panu. Radbym, żeby wieść radosna o takim olbrzymie pracowniku w naszej literaturze rozeszła się jaknajprędzej. Jedną tylko chciałbym uwagę mu zrobić i właśnie postanawiam do niego samego o tem napisać, ale ponieważ teraz musiał wyjechać do Cudnowa, odkładam to na jeden lub drugi tydzień. Chciałbym, ażeby szkice obyczajowe [3], które pisuje, wychodziły w jaknajwiększym sekrecie, że są jego pióra; obudzą nadzwyczaj wiele niechęci przeciwko niemu, tymczasem znakomite jego pomysły, jakkolwiek sprawiedliwe i gruntowne, a które, tak pożądane

[1] Słowo opuszczone.

[2] Janiszowski Jan Alojzy pisał artykuły w *Gazecie Porannej* i *Piśmiennictwie krajowem* pod kryptonimem J. A. J., dwa listy do niego z r. 1842 ogłosił Grabowski w *Korespondencji literackiej*, I 87 n., II 80 n.

[3] Mowa o *Mieszaninach*, które istotnie wyszły pod pseudonimem Jarosza Bejły.

byłoby, aby stały się przekonaniem powszechnem i całkowitą doktryną, już same przez się z największą trudnością przyjąć się będą mogły, tak dla obecnego pokolenia są nowe, są namiętnym jego uprzedzeniom przeciwne. Według mnie od nikogo one przyjęte zostać nie potrafią, tylko od wielkiego poety za ułudę jego poetyckich utworów, i temi właśnie osobliwemi środkami rozrządza hr. Rzewuski. Mógłby się więc ograniczyć do tego wysokiego i już tak rozległego powołania. Chłosta, którą zadaje zdrożnościom naszym obyczajowym, może mieć swoje dobre skutki, ale psuć będzie powyższe a największej wagi dzieło. Radziłbym, ażeby usiłował wszelkiemi sposobami utaić przed publicznością, że obiedwie sprawy jedna podejmuje ręka. Autor *Pamiątek* niech się wydaje świętą, niedostępną dzisiejszym stosunkom, świecącą z krainy przeszłości osobą. I tak bowiem z boleścią patrzeć przychodzi, jak za wzmagającem się życiem literatury występują na niej jak czarne plamy wszystkie zdrożności nasze, dawne i prawie wrodzone: niejedność, nienawiści, osobistości...

Regestr listów M. Grabowskiego.

Str.

I. Do Zaleskiego J. B., 17. XI. 1823 1

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 1; fragmenty u Wł. Nehringa »Z młodych lat B. Zaleskiego« *Bibl. Warsz.* 1887. III. 180.

Do Zaleskiego J. B., 4. III 1824. Warszawa.

Narzeka na brak wiadomości od Zaleskiego; zrobił wycieczkę w okolicę Warszawy; nudzi się, trwoni pieniądze; czyta romanse Waltera Scotta; sądzi, że marnuje życie; żałuje, że w Warszawie niema Zaleskiego, który jeden tylko mógł w nim podtrzymać entuzjazm dla piękna; posyła mu Waltera Scotta *Ivanhoe*; prosi o poezje jego i Goszczyńskiego.

Rks i kopja D. Zaleskiego, Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. w *Tyg. Ilustr.* i u Nehringa j. w.

II*. Do Zaleskiego J. B., 30. V. 1824 1

Prosi o wiadomości o stanie jego zdrowia; o podróży do Jabłonnej, którą zaproponował Paulin Rydzewski; o swoich studjach; jest często w teatrze; zakochał się w jakiejś aktorce; nauczył się jednak ukrywać uczucia; studjuje Bernardina de Saint Pierre.

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z mylną datą 30. III. 1824. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 2; fragm. u Nehringa j. w.

Do Zaleskiego J. B., 2. VI. 1824. Warszawa.

Zaszły wielkie zmiany w jego uczuciach, spowodowane przyjazdem Złotnickich i panny Nelli, dla której odżyła jego dawna miłość.

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 3.

Do Zaleskiego J. B., 17. VIII. 1824. Warszawa.

Znowu narzeka na swoje nieuregulowane życie; posprzeczał się przy kartach z Humnickim; jest w kłopotach pieniężnych; z bibljoteki Rady Stanu otrzymał książki; przeczytał już 20 tomów francuskich powieści historycznych; prosi o *Przechadzkę* Goszczyńskiego.

Rks i kopja D. Zaleskiego, Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 3; fragm. u Nehringa j. w.

III. Do Zaleskiego J. B., 20. i 23. X. 1824 2

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 3, 5; fragm. u Nehringa j. w.

IV. Do Zaleskiego J. B., 2. II. 1825 7

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z opuszczeniami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 5; fragm. u Nehringa j. w.

Str.

V. Do Zaleskiego J. B., 16. II. 1825 9

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami i datą 16. II. 1826, *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 6.

Do Zaleskiego J. B., 21. II. 1825. Warszawa.

Poświadcza odbiór książek; prosi o długi list; Krechowiecki pożyczył mu 100 dukatów; wyśle *Dymitra* Schillera, w którym jest doskonały opis sejmu.

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z mylną datą 21. II. 1827. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 6; fragm. u Nehringa j. w.

VI. Do Zaleskiego J. B., 24. II. 1825 11

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 7; fragm. u Nehringa j. w.

VII. Do Zaleskiego J. B., 23. III. 1825 14

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami i datą 23. III. 1823, *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 1; fragm. u Nehringa j. w. i u J. Tretiaka *B. Zaleski* (1911), str. 221—222.

VIII. Do Zaleskiego J. B., 9. VIII. 1825. 16

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 7; fragm. u Nehringa j. w. i u Tretiaka l. c., str. 263—265.

Do Zaleskiego J. B., 20. IX. 1825. Hubin.

Do Petersburga pojechał spowodu nieprzewidzianych przeszkód; jeździł wiele po Ukrainie z wizytami; z Krechowieckim jeszcze się nie widział; przedstawia swoje nastroje, jest zniechęcony do życia pustego, bezcelowego; przez zimę pozostanie w Aleksandrówce; prosi o częstą korespondencję.

Rks Bibl. Jag.; Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 8; fragm. u Nehringa i u Tretiaka l. c., str. 266—267.

IX. Do Zaleskiego J. B., 26., 27. i 28. XI. 1825 19

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z opuszczeniami i z datą 8.—10. XII., *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 8—9.

X. Do Zaleskiego J. B., 23. i 30. XII. 1825, 3. I. 1826 . . . 28

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z opuszczeniami i datą 4. 11.—16. 1826, *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 9—10; fragm. u Nehringa i u Tretiaka l. c., str. 267—276.

XI*. Do Zaleskiego J. B., 17. II. 1826 35

Najpierw żartobliwy list, w którym donosi, że przysyła artykuł Krechowieckiego; potem list Krechowieckiego i znowu Grabowskiego; wyrzuty spowodu rzadkiej korespondencji; był na kontraktach w Kijowie z Krechowieckim, który obecnie jest w Aleksandrówce; brak tylko Zaleskiego; w Kijowie widział się z W. Pilawskim, u którego obecnie przebywa Goszczyński; o *Pojacie* Bernatowicza i *Marji* Malczewskiego.

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 10; fragm. u Nehringa i u Tretiaka l. c., str. 289 n.

XII. Do Zaleskiego J. B., 20. VII. 1826 35

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 10, i u Tretiaka l. c., str. 295—297.

Str.

Do Zaleskiego J. B., 11. XII. 1826. Warszawa.

Jest smutny spowodu długiego milczenia Zaleskiego; co jest przyczyną braku korespondencji; jeżeli go czemś obraził, prosi o przebaczenie.

Rks w kopji D. Zaleskiego Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 10; fragm. u Nehringa j. w.

XIII. Do Zaleskiego J. B., 4. i 5. II. 1827 38

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z opuszczeniami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 12; fragm. u Nehringa j .w. i u Tretiaka l. c., str. 300—304.

Do Zaleskiego J. B., 8. II. 1828. Aleksandrówka.

Nie był na kontraktach; wierzy w przyjaźń Zaleskiego, nie może sobie jednak wytłumaczyć jego milczenia; pragnie wiedzieć, co sądzi o *Zamku kaniowskim* Goszczyńskiego, który ma przygotowany jeszcze tom poezyj lirycznych; razem z ostatnim listem wysłał arkusz swoich *Melodyj ukraińskich* dla Bentkowskiego do *Dzien. Warsz.*

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 15; fragm. u Nehringa j. w.

XIV. Do Zaleskiego J. B., 13. III. 1828 45

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z opuszczeniami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 16; fragm. u Nehringa j. w.

XV. Do Zaleskiego J. B., 19. IX. 1828 49

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III; druk. z omyłkami *Tyg. Ilustr.* 1890 nr 16; fragm. u Nehringa j. w. i u Tretiaka l. c., str. 365—370.

Do Podwysockiego K., 15. XII. 1834. Aleksandrówka.

Żałuje, że nie widział się z nim w Kosarze; posyła książki, m. i. dzieło Nisarda; wzmianki o ks. Ign. Hołowińskim.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Podwysockiego K., 8. III. 1835. Aleksandrówka.

Przebywa obecnie rzadko w domu; był w Kijowie i Smile; opowiada o swoich przygodach w podróży; donosi, że brat jego kupił Birki; opisuje dwór i wieś.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XVI. Do Podwysockiego K., 13. I. 1836 55

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XVII. Do Podwysockiego K. [ok. 1836] 59

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Podwysockiego K. [ok. 1837. Aleksandrówka].

W sprawie przyjazdu Podwysockiego do Aleksandrówki.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Podwysockiego K. [ok. 1837. Aleksandrówka].

Tłumaczy się, dlaczego nie przyjechał do Hruszowa; mówi o swojej chorobie; otrzymał list od Goszczyńskiego.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XVIII. Do Podwysockiego K. [ok. 1837] 60

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Str.

Do Tyszyńskiego Al., 13. V. 1838. Aleksandrówka.

O korespondencji między literatami; krytyka *Amerykanki w Polsce*.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XIX. Do Podwysockiego K., 27. V. 1838 27

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XX. Do Podwysockiego K., 17. VIII. 1838 67

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Podwysockiego K. [ok. 1839. Aleksandrówka].

Prosi o przyjazd do Aleksandrówki; sam nie może go odwiedzić, ponieważ żona jest nieobecna w domu; musi bawić licznych gości; ma zamiar pojechać do Krechowieckiego.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XXI. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 6. V. 1839. . . . 71

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Jankowskiego Placyda, 19. V. 1839. Aleksandrówka.

O pismach i zdolnościach Jankowskiego; o *Przeglądniku*; chce to pismo zorganizować, ale nie podejmie się redakcji; plan pisma.

Druk. *Kłosy*, 1894, II. 115—116.

Do Hołowińskiego H., 1. VI. 1839. Aleksandrówka.

Tłumaczy się, dlaczego tak długo nie pisał; spodziewa się z nim spotkać w Kijowie; otrzymał list od ks. Hołowińskiego, który wyjechał do brata; chciałby się zobaczyć z K. Świdzińskim, który mu może dostarczyć wielu materjałów do dziejów Smilańszczyzny.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XXII. Do Kraszewskiego J. I., 12. VI. 1839 72

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

XXIII. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 25. VI. 1839 . . 76

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Hołowińskiego Ign., 26. VI. 1839. Aleksandrówka.

O projekcie założenia dziennika; o M. Czajkowskim i o jego utworach; o wydawaniu pamiętników historycznych z czasów hajdamaczyzny; o tłumaczeniu Byrona przez Fr. Morawskiego; o przekładzie *Wieczorów petersburskich* de Maistre'a; o literaturze francuskiej.

Bibl. w Kórniku, rks 1163. VII. 39.

XXIV. Do Przezdzieckiego Al., 26. VI. 1839 80

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

XXV. Do Podwysockiego K., 30. VII. 1839. 85

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Hołowińskiego H., 30. VII. 1839. Aleksandrówka.

W sprawie spisu książek i czasopism, potrzebnych dla bibljoteki steblowskiej.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XXVI*. Do Hołowińskiego H., 25. VIII. 1839 87

W sprawie spółki cukrowniczej i otwarcia fabryki, o czem pisał do Spasowskiego; o najnowszych książkach.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

S.r.

XXVII. Do J. I. Kraszewskiego, 16. X. 1839 90

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego.

XXVIII. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 28. X. 1839 . . 93

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

XXIX*. Do Podwysockiego K., 13. XI. 1839 98

Przysyła zaproszenie Skimborowicza do współpracownictwa w *Gazecie Porannej*; radzi zaproszenie przyjąć, bo to zmusiłoby go do większego zajęcia się literaturą; o *Gazecie Porannej*; o pracach Kraszewskiego; wysyła książki; o cukrowni i sprawach z nią związanych.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Hołowińskiego H., 15. XI. 1839. Aleksandrówka.

O cukrowni; spodziewa się wielkich zysków; prosi o kopje listów Pułaskiego, St. Konarskiego i Szcz. Potockiego, które widział w Steblowie; dostał niedawno duży fascykuł pism i broszur politycznych z lat 1764—1793, m. i. dwa oryginalne papiery z korespondencji między naczelnikami konfederacji barskiej; przysyła dla Wróblewskiego *Filozofję chrystjanizmu* Bautina, książkę zapewne najdoskonalszą, jaka w naszym wieku wyszła, a przy której dopiero można poznać, co to za brednie pseudoreligijne umieszczał przeszłego roku Guizot w *Journal des Débats*.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. II. 52.

XXX. Do Kraszewskiego J. I., 28. XI. 1839 99

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

XXXI. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 12. XII. 1839. . 106

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

XXXII*. Do Podwysockiego K., 22. XII. 1839 109

O chorobie żony Podwysockiego; donosi, że urodziła mu się córka Elżbieta; w sprawie cukrowni; utworzono spółkę, która ma zakupić prasę hydrauliczną; o krytyce Kraszewskiego i jego recenzji *Literatury i krytyki*; o Bentkowskiego recenzji *Poety i świata*; zaznacza, że w drodze do Kijowa wstąpi do Steblowa; drobne sprawy prywatne.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Czernobeja W., [ok. 1840].

O rękopisach, odnoszących się do dziejów Ukrainy; o bezstronnej historji Ukrainy; o rodzajach pracy historycznej.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XXXIII*. Do Podwysockiego K. [ok. stycznia 1840] . . . 110

Donosi o ciężkiej chorobie syna Gustawa i że dlatego nie może jechać do Kijowa na kontrakty; prosi o wyręczenie go w sprzedaży biletów prenumeracyjnych *Witoloraudy*; o cukrowni; prosi, aby w Kijowie przejrzał najnowsze książki, znajdujące się u Glücksberga, niektóre przysłał i doniósł mu o ciekawszych wypadkach na kontraktach; co słychać ze sprawą *Przeglądnika*; Zawadzki oświadczył gotowość wydania rękopisów Grabowskiego; pośle mu *Pamiętniki*.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Str.

Do Podwysockiego K. [ok. stycznia 1840]. Aleksandrówka.

W sprawie przyjęcia nowego oficjalisty.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XXXIV. Do Kraszewskiego J. I., 19. I. 1840 110

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

XXXV*. Do Kraszewskiego J. I., 6. II. 1840 110

O *Wspomnieniach Wołynia, Podola i Litwy* i o dziełach w tym rodzaju; nowiny literackie; w sprawie *Przeglądnika*.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Do Podwysockiego K., 20. II. 1840. Aleksandrówka.

Rozpacza po śmierci syna Gustawa; spodziewa się przyjazdu Podwysockiego; zadowolony, że Podwysocki posłał kilka artykułów do *Gazety Porannej*; Skimborowicz, jak się okazuje z pierwszych numerów *Piśmiennictwa Krajowego*, potrzebuje pomocy; otrzymał zaproszenie od Wojkowskiego do współpracownictwa w *Tygod. Liter.*; spodziewa się w Aleksandrówce wizyty kilku osób.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XXXVI. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, marzec 1840 . 120

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

XXXVII. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 2. III. 1840 . 124

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Olizara G., 9. i 11. III. 1840. Aleksandrówka.

W Kijowie nie mógł być spowodu śmierci syna; wypytuje się o książkę Olizara z podróży po Polesiu; obecnie potrzebne są literaturze dzieła, któreby umysły poruszały; o *Przeglądniku*; o projektowanej *Chronique de la Porte d'Or* i o Kraszewskiego *Bibliographie et critique*; o rękopisie pamiętników Michała Wiśniowieckiego; o Kraszewskiego *Wspomnieniach*; o dokończeniu *Stannicy Hulajpolskiej*; o wydawnictwie pamiętników z dawnych czasów.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XXXVIII. Do Podwysockiego K., 11. III. 1840 126

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XXXIX. Do Kraszewskiego J. I., 26. III. 1840. 131

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1; kopja Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

Do Choroszewskiego M., 27. III. 1840. Aleksandrówka.

O rozwoju współczesnych wyobrażeń literackich; o krytyce; o *Stannicy Hulajpolskiej*.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XL. Do Kraszewskiego J. I., 28. III. 1840 136

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

XLI. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 21. VI. 1840 . . 140

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

XLII*. Do Hołowińskiego Hermana, 6. IV. 1840 142

Zapowiada swój przyjazd do Steblowa; dotychczas nie mógł tego zrobić spowodu choroby dziecka i matki; ma wiele kłopotów z zakładaniem cukrowni; spółka zawiązana rozprzęgła się, wskutek czego wziął na siebie całe przedsiębiorstwo; w sprawie

Str.

dostawy buraków; dziękuje za zrobienie kopij listów, o które prosił; Raczyński pisał dwa razy; Grabowski obiecuje przysłać do zbioru autografów Hołowińskiego wszystkie swoje listy literackie; ma zamiar zająć się wydaniem zabytków przeszłości.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XLII a. Do Hołowińskiego Ign., 11. V. 1840 399

Sprawa *Przeglądnika* spotyka się z trudnościami ze strony sfer rządowych; o propozycji tłumaczenia dzieła p. t. *Introduction à la vie dévote* św. Franciszka Salezego; o wartości dzieł ascetycznych; o religijności, szczególnie kobiet; o zadaniach pisarzy religijnych; charakterystyka przekonań religijnych dzisiejszych czasów; o uległości wobec Kościoła; projekt napisania książki »o nadziejach połączenia się w życiu wiecznem«; *Przeglądnik* ma także zwracać umysły do wyobrażeń religijnych.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XLIII*. Do Podwysockiego K., 22. VI. 1840 143

O sprawach prywatnych; prosi o kupienie książki Ustrjałowa p. t. *Skazanja kniazia Andreja Kurpskago* i powieści Gogola; o poezjach Grozy i Jezierskiego; o krytycznej sytuacji *Tygodnika Petersburskiego*; o artykułach Fisza; drobne wiadomości literackie; o nieporozumieniach, które spowodowała jego krytyka dziennikarstwa warszawskiego; o otrzymanych książkach.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Tyszyńskiego Al. 24. VI. 1840. Aleksandrówka.

O *Piśmiennictwie Krajowem*; o *Rusałce*; o wierszach K. Jabłonowskiego; usprawiedliwia swój sąd o Wójcickim w *Literaturze i krytyce*; o Magnuszewskim i Korzeniowskim; o *Przeglądniku*.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39

XLIV. Do Kraszewskiego J. I., 10. VII. 1840 147

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1; kopja Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XLV. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 27. VII. 1840 . . 152

Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Grozy Al., 2. VIII. 1840. Aleksandrówka.

Przysyła do *Rusałki* artykuł o nowych książkach polskich; o pobycie Grozy i M. Jezierskiego w Aleksandrówce; wierzy w poetycki talent Grozy i zachęca do pracy; o jego *Staroście kaniowskim* i dumie o bitwie batowskiej; krytyka wierszy M. Jezierskiego i jego artykułu nadesłanego do *Rusałki*.
Bibl. w Kórniku, rks nr 39. VII. 1163.

Do Podwysockiego K., 17. VIII. 1840 [Aleksandrówka].

O chorobie Podwysockiego; w sprawie sprzedaży wełny i owiec; kończy fabrykę.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XLVI. Do Kraszewskiego J. I., 24. VIII. 1840 154

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1; kopja w Kórniku, rks 1163. VII. 39.

Do Grozy Al., 26. VIII. 1840. Aleksandrówka.

Projekt zreformowania *Rusałki*; o *Przeglądniku*; o swojem

Str.

współpracownictwie w *Rusałce*; o wydawaniu pamiętników historycznych; o *Athenaeum* Kraszewskiego.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

XLVII. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 6. IX. 1840 . . 158
Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Kraszewskiego J. I., 23. IX. 1840. Aleksandrówka.
Rozmaite przeszkody nie pozwoliły mu dotychczas wysłać artykułu o powieści p. t. *Poeta i świat*; Rzewuski osiadł w Kijowie; będzie pisał do *Athenaeum*, ale trzeba go o to poprosić.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

XLVIII. Do Podwysockiego K., 24 IX. 1840 161
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Hołowińskiego H., 27. IX. 1840. Aleksandrówka.
Donosi, że żona ma zamiar jechać do Steblowa po powrocie Hołowińskich z Odessy; wiele czasu zabiera mu cukrownia.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XLIX. Do Kraszewskiego J. I., 27. IX. 1840 . . . , . . 163
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

L. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 18. X. 1840. . . . 168
Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do nieznanego adresata, 26. X. 1840. Aleksandrówka.
Autobiografja.
Druk. *Kółko Domowe*, War. 1864, str. 93—96, 110—112; fragmenty w artykule nieznanego autora p. t. »Kilka wspomnień biograficznych«, *Czas*, Kraków 1866, nr 127, 132, 133, 134.

Do Hołowińskiego H., 4. XI. 1840. Aleksandrówka.
W sprawie cukrowni; był w Smile, aby ogladnąć tamtejszą fabrykę; w związku z tem porobił u siebie odpowiednie zmiany; o kłopotach z fabryką; do Steblowa przyjedzie, gdy spadną pierwsze śniegi; pracę literacką narazie przerwał.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

LI. Do Kraszewskiego J. I., 7. XI. 1840 172
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Do Karola Micowskiego, 8. XI. 1840. Aleksandrówka.
Żałuje, że zamierzony przyjazd Micowskiego nie doszedł do skutku; w sprawach sprzedaży cukru; przeprasza, że pisze krótki list.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LII. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 20. XI. 1840 . . . 174
Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

LIII. Do Przezdzieckiego Al., 6. I. 1841 176
Bibl. Przezdzieckich w Warszawie, rks bez sygn.; kopja Bibl. w Kórniku, rks 1163. VII. 39.

LIV. Do Kraszewskiego J I., 8. I. 1841 180
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1; kopja Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

Str.

LV. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 25. I. 1841 . . . 184
Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Zawadzkiego Kaspra, 1. II. 1841. Kijów.
Prosi, aby Al. Przezdzieckiemu pozwolił przejrzeć papiery po Polubińskich.
Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

LV a. Do Janiszowskiego A. J., 4. II. 1841 404
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

LV b. Do Hołowińskiego Ign., 5. II. 1841 413
O *Pamiątkach Soplicy*; o trudności przyjęcia przez ogół poglądów Rzewuskiego; o wstępie do poezyj Spasowskiego; o artykułach Dołęgi i Fisza; o powieści Czajkowskiego; o *Athenaeum* i duchu pisma; o szkole religijnych pisarzy; o Bochwicu.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

LVI. Do Kraszewskiego J. I., 6. II. 1841 186
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1, kopja (z mylną datą 4. II 1841) Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

Do Micowskiego K., 13. II. 1841. Aleksandrówka.
Usprawiedliwia się, dlaczego nie przyjechał do Steblowa; o chorobie żony i urodzeniu się syna; o śmierci Hołowińskiej.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LVII*. Do Podwysockiego K., 14. II. 1841 193
O chorobie żony; wiadomości literackie.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LVIII. Kraszewski J. I. do Grabowskiego, 22. II. 1841 . . 194
Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

LIX. Do Kraszewskiego J. I., 27. III. 1841. 198
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1; kopja Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 89.

LX. Rzewuski H. do Grabowskiego, 10. III. 1841 206
Bibl. w Kórniku, rks nr 1160. VII. 37.

Do Hołowińskiego Ign. ks., 27. III. 1841. Aleksandrówka.
Pamiętniki Kitowicza a *Pamiątki Soplicy*; o *Athenaeum*; pisma, zarzuty i usprawiedliwienia; o programie katolickich pisarzy i stosunku do nich Kraszewskiego; o Bochwicu, jego obrona; projekt wydawania *Rocznika Krytycznego*; o Czajkowskim.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

LXI. Do Rzewuskiego H., 28. III. 1841 208
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777; kopja Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39; fragment druk. w *Książce jubileuszowej dla uczczenia 50-letniej działalności J. I. Kraszewskiego*, Warsz. 1880, str. LXI—LXII; streszcza Wł. Jabłonowski: »Z korespondencji M. Grabowskiego«, *Tyg. Ilustr.*, 1902 nr 42.

Do Konstantego Podwysockiego, 2. IV. 1841. Aleksandrówka.
Donosi o zdrowiu żony i dzieci; oczekuje przyjazdu Podwysockiego; wybiera się do Kijowa, gdzie ma być Rzewuski i ks. Ho-

Str.

łowiński; prosi o sprzedaż owiec; o klęsce powodzi, która mu wiele szkód zrobiła; odesłał do cenzury piąty tom *Stannicy*.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LXII. Do Przezdzieckiego Al., 3. IV. 1841 215

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.; kopja Bibl. w Kórniku, rks nr 1163. VII. 39.

Do Podwysockiego K., 21. IV. 1841. Aleksandrówka.

Donosi, że do Kijowa nie pojedzie; Rzewuski zaprosił go na czerwiec do Cudnowa, gdzie również będzie ks. Hołowiński; o sprzedaży owiec; skończył *Stannicę*, ale rękopisu jeszcze nie poprawił; o zyskach z cukrowni.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LXIII*. Do Hołowińskiego H., 21. IV. 1841 219

Prosi o przyjazd do Aleksandrówki; do Kijowa nie pojedzie, natomiast będzie w czerwcu w Cudnowie; na cukrowni nie osiągnął tych zysków, jakich się spodziewał; donosi o klęsce powodzi; posyła kilka książek, jak pamiętnik Ludwika XVIII i *Historję* Thiersa; twierdzi, że *Historja* Thiersa wiele złego zrobiła, ponieważ autor postawił na piedestale ducha rewolucyjnego; posyła korespondencję literatów; cieszy się, że Poznańczycy osiągnęli ustępstwa w kierunku ocalenia swojej narodowości i języka.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

LXIV. Do Rzewuskiego H., 4. V. 1841 219

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777, część drukowana w *Korespondencji literackiej*, Wilno 1842, II, 167 i n.

LXV*. Do Kraszewskiego J. I., 13. V. 1841 227

O *Athenaeum*; zapowiedź wizyty Świdzińskiego u Kraszewskiego; posłał artykuły do *Orędownika Naukowego*; O *Pamiętnikach domowych*; o najnowszych dziełach Kraszewskiego.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

LXVI. Do Kraszewskiego J. I., [czerwiec 1841] 228

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Do Jankowskiego Placyda, 19. VI. 1841. Aleksandrówka.

O *Zaścianku* Jankowskiego napisał recenzję; prosił Kraszewskiego o dopisanie 5 tomu *Stannicy Hulajpolskiej*; charakterystyka Jankowskiego i krytyka jego *Zaścianka*; o *Stannicy*; plan zreformowania *Korespondencji literackiej*.
Druk. *Kłosy*, 1884, II. 116.

Do Bielowskiego A., 22. VI. 1841.

O poezjach Goszczyńskiego; o przekładach Bielowskiego; o Magnuszewskim i archaizowaniu w powieściach; o kozaczyźnie; o *Tygodniku Literackim*; o L. Siemieńskim jako powieściopisarzu.
Druk. w *Koresp. liter.*, I, 210—225.

Do Kraszewskiego J. I., 28. VII. 1841. Aleksandrówka.

Tłumaczy, dlaczego Kraszewski nie otrzymał listu; od powrotu z Cudnowa nie pracował z powodu rozleniwienia i rozmaitych przeszkód; widział się z Karolem Prozorem, który oddaje mu cały swój zbiór dokumentów historycznych; ma wyjechać do Moszen; jest zadowolony ze swego artykułu o powieści *Poeta i świat*.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Str.

LXVII. Do Kraszewskiego J. I., 6. VIII. 1841 231
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

LXVIII. Do Przezdzieckiego Al., 25. VIII. 1841 234
Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Do Hołowińskiego H., 26. IX. 1841. Aleksandrówka.
Donosi o swojej chorobie; nie wie, czy będzie mógł jechać do Kijowa; o wizycie w Steblowie.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Podwysockiego Konst., 23. [X.?] 1841. Aleksandrówka.
O chorobie Hermana Hołowińskiego; nie mógł być w Steblowie spowodu kłopotów z cukrownią; o suszy, gospodarstwie i cukrowni; literaturą mało się zajmuje; poznał Prozora, który mu daje około 2000 numerów rękopisów historycznych; czego nie będzie mógł ogłosić, da Raczyńskiemu.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LXIX. Do Kraszewskiego J. I., 25. X. i 2. XI. 1841 . . . 239
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

LXX. Do Rzewuskiego H., 2. XI. 1841 243
Ossolineum, rks nr 4815.

LXXI. Do Rzewuskiego H., 6. XII. 1841 248
Ossolineum, rks nr 4815.

LXXII. Do Kraszewskiego J. I., 9. XII. 1841 253
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t 1.

Do Rzewuskiego H., 16. XII. 1841. Aleksandrówka.
Donosi, że Popliński i Łukaszewski zwrócili się do niego z prośbą, aby skłonił Rzewuskiego do współpracownictwa w *Orędow. Nauk.*; gorąco ich prośbę popiera.
Ossolineum, rks nr 4815.

Do Hołowińskiego H., 17. XII. 1841. Aleksandrówka.
Donosi o cukrowni i dochodzie, który przyniosła; kwateruje u niego 800 dońców, którzy ścigają rozmaitych włóczęgów; otrzymał archiwum Prozora, w którem jest tom oryginalnej korespondencji Bony, Zygmunta Augusta i t. d. z Montim i przez niego z różnymi książętami włoskimi i domem cesarskim; jest 7 tomów foljo negocjacyj z Moskwą za Jana Kazimierza; nadto listy Zygmunta III, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Lwa Sapiehy, Iwana Groźnego; posyła dwa tomy De Maistre'a,
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do nieznanego adresata, [ok. 1842. Aleksandrówka].
O dawnym języku polskim; dziś należy zwracać uwagę raczej na treść niż na język.
Druk. *Charitas, Księga zbiorowa*, Petersburg, 1894, str. 248. w art. P. Chmielowskiego: »Z dziejów *Pielgrzyma*«.

Do Darowskiego Al., 12. I. 1842. Aleksandrówka.
Dziękuje za przysłanie dokumentów do *Pamiętników domowych*.
Autografy Bibl. Jagiell.

Str.

Do Bujnickiego Kaz., 12. II. 1842. Aleksandrówka.

O *Wędrówkach po małych drogach, Rubonie*, komedji K. Drzewieckiego p. t. *Kontrakty*.
Druk. w *Koresp. literackiej* I. 23—53.

Do Podbereskiego R., 14. II. 1842.

O tłumaczeniach skazek ruskich; o powieściach L. Sztyrmera.
Druk. w *Koresp. literackiej* I. 54—63.

Do Grozy Al., 18. II. 1842.

O Kotonim i poematach Grozy: *Pierwsza pokuta Żeliźniaka*, *Jassyr batowski*; o przerobionych scenach *Starosty kaniowskiego*.
Druk. w *Koresp. liter.* I. 64—86.

Do Janiszowskiego J. A., 20. II. 1842.

O rękopisie *Mindowsa* Kraszewskiego; o rozmaitych pierwiastkach społecznych i religijnych.
Druk. w *Koresp. liter.* I. 87—132.

Do Hołowińskiego H., 27. II. 1842. Aleksandrówka.

Jest zadowolony, że będzie mógł z nim często korespondować; był w Hruszowie i Szandrze; na wsi w Aleksandrówce bieda; dziękuje za wiadomości z Kijowa; prosi, aby Korycki zrobił portret H. Hołowińskiego; otrzymał wiadomości, że na Białej Rusi znajduje się wiele cennych dokumentów; zwrócono mu również uwagę na konieczność przejrzenia bibljoteki Seminarjum Mohilewskiego; donosi, że Wiszniewski ma przerwać druk swojej *Hist. liter. pol.* wskutek braku funduszów; wydanie pierwszych trzech tomów zrujnowało go; dzienniki warsz. ogłosiły sprzedaż jego bibljoteki, co ma umożliwić dalsze wydawnictwo.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Micowskiego K., 10. III. 1842. Aleksandrówka.

Tłumaczy się, dlaczego nie mógł go odwiedzić; prosi, aby przyjechał do Aleksandrówki; nie ma żadnej wiadomości od Podwysockiego, jest więc niespokojny o jego zdrowie; nie ma zamiaru wyjeżdżać, bo go to wytrąca z normalnej pracy; prosi, aby nie zaniedbywał swoich pamiętników; posyła książkę Kołłątaja, w której może znajdzie do nich potrzebne szczegóły; w sprawie Koryckiego kopij portretów.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Rzewuskiego H., 15. III. 1842.

O krytyce *Mieszanin* w *Bibl. Warsz.*; o formie w sztuce.
Ossolineum, rks nr 4815; druk. w *Koresp. liter.* I. 157—164.

Do Kraszewskiego J. I., 22. III. 1842.

O historji w romansie; o *Mindowsie*.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.; druk. w *Koresp. liter.* I. 133—138.

Do Bielowskiego Aug., 24. III. 1842.

O dociekaniach etymologicznych; o filozofji katolickiej; o potrzebie nowego tłumaczenia Homera.
Druk. w *Koresp. liter.* I. 145—150.

Str.

Do Hołowińskiego Ign., 24. III. 1842.

O *Pielgrzymce do Ziemi Świętej*; o romansie *Tajkury*; o dopisku do artykułu o Bochwicu i Bejle.
Druk. w *Koresp. liter.* I. 139—144.

Do Kraszewskiego J. I., 24. III. 1842.

O historji w romansie; o *Mindowsie*.
Rks Bibl. Jagiell.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.; druk. w *Koresp. liter.* I. 133—138.

Do Bujnickiego K., 31. III. 1842.

O Auguście z *Wędrówek po małych drogach*; o krytyce łagodnej i surowej; o Spasowskim; o recenzji *Wędrówek* w *Bibl. Warsz.*; o wierszach i powieściach Chojeckiego w *Bibl. Warsz.*
Druk. w *Koresp. liter.* II. 5—19.

Do Krasińskiego J., 10. IV. 1842

Szczegóły o życiu i pismach Jaraczewskiej.
Druk. w *Koresp. liter.* II. 54—60.

LXXIII*. Do Hołowińskiego H., 11. i 14. IV. 1842 262

W sprawie Świdzińskiego; o podróży H. Hołowińskiego do Korostynowa; o obrazach Koryckiego; publikacja jego stoi w miejscu; o Kraszewskim.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Podwysockiego K., 14. IV. 1842. Aleksandrówka.

Prosi o pieniądze, które mu winna jego matka; niech odeśle do Hołowińskiego; pracuje nad przygotowaniem do druku *Korespondencji liter.*; kończy nowy romans, któremu Kraszewski dał tytuł *Tajkury*.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LXXIV. Do Przezdzieckiego Al., 17. IV. 1842 263

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Do Hołowińskiego Ign., 17. IV. 1842.

Uwagi ks. Hołowińskiego o pokorze w religji; o namowie przez naukę i literaturę do wiary; o powieściach Kraszewskiego; porównanie *Ostatniej z książąt Słuckich* Kraszewskiego i *Zofji Olelkowiczówny* Osipowskiej; *Czarna mara* i inne próby romansu polskiego.
Druk. w *Koresp. liter.* II. 21—45.

LXXV*. Do Podwysockiego K., 24. IV. 1842 268

Donosi o chorobie żony; o recenzjach Tyszyńskiego i Kraszewskiego, omawiających *Stannicę Hulajpolską*; o *Oblężeniu Płocka*, *Tajkurach* i *Koresp. liter.*; drobne sprawy.
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Drzewieckiego K., 28. IV. 1842.

O komedjach Drzewieckiego; o stosunkach właścicieli ziemskich i włościan.
Druk. w *Koresp. liter.* II. 46—53.

Do Kraszewskiego J. I., 28. IV. 1842. Aleksandrówka.

O komedji p. t. *Restauracja* Drzewieckiego; o *Koliszczyźnie* i *Stannicy*; krytyka *Studjów* Kraszewskiego; o *Teatrze starożytnym* Wójcickiego.

Str.

Rks Bibl. Jag. z datą 28. IV. 1842: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.; druk. w *Koresp. liter.* I. 165—198.

Do Świętorzeckiego, [ok. maja 1842].

O obrabianiu cząstkowem historji; o *Historji Wilna* Kraszewskiego; o duchu prac literackich.
Druk. w *Koresp. liter.* I. 199—207.

Do Hołowińskiego H., 17. V. 1842.

Zaznacza, że Hołowiński pierwszy namówił go do drukowania *Korespondencji literackiej*; o genezie, planie i celu tego dzieła, o zamiarach na przyszłość.
Druk. w *Koresp. liter.* I. 5—22.

LXXVI. Do Przezdzieckiego Al., 22. V. 1842 270

Bibl. Przezdzieckich, rks. bez sygn.

Do Rzewuskiego H., 2. VI. 1842. Aleksandrówka.

Dalszy ciąg rozprawy o formie w sztuce; dowolne przypuszczenia historjozoficzne.
Ossolineum, rks nr 4815; druk. w *Koresp. liter.* II. 61—79.

Do Janiszowskiego A., 5. VI. 1842.

Dziękuje za rozbiór dzieł Bochwica i krytykę filozoficzną; o arystokracji; o religji; o przeznaczeniu *Pielgrzyma*; o *Jutrzence*; niektóre myśli o istotnym i błędnym filantropizmie.
Druk. w *Koresp. liter.* II. 80—112.

Do Przezdzieckiego Al., 22. VI. 1842. Aleksandrówka.

Donosi, że otrzymał od Świętorzeckiego kilka rękopisów, i inwentarz włości lebiedzinowskich z 1575 r. z podpisem Albrychta Radziwiłła; za pośrednictwem Świętorzeckiego dostanie od Narbutta wiadomości o rękopisach, znajdujących się w aktach trybunalskich.
Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Do Kraszewskiego J. I., 5. VII. 1842. Aleksandrówka.

O poezji historycznej; niektóre błędy w duchu *Historji Wilna*; o stylu Ziemięckiej; o *Athenaeum*; o tłumaczeniu skazek Podbereskiego; o *Dziejach kościoła helweckiego* Łukaszewicza.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1; druk. w *Koresp. liter.* II. 122—155.

Do Bujnickiego K., 6. VII. 1842.

O reakcji religijnej; o pisarzach nowych przekonań.
Druk. w *Koresp. liter.* II. 113—121.

Do Grozy Al., 20. VII. 1842.

Rozbiór V. t. *Rusałki*; okresy historji ukraińskiej; o poemacie Grozy p. t. *Soroka*.
Druk. w *Koresp. liter.* II. 189—206.

Do Rzewuskiego H., 25. VII. 1842. Aleksandrówka.

O krytyce *Mieszanin* w *Bibl. Warsz.*; o recenzji *Pamiątek starego szlachcica* w *Orędowniku*; o *Chwili* Jankowskiego i *Przenajświętszej Rodzinie* Zaleskiego.
Ossolineum, rks nr 4815; druk. z mylną datą 15. VII. w *Koresp. liter.* II. 156—188.

Str.

Do Rzewuskiej J., 25. VII. 1842. Aleksandrówka.

Dziękuje za zaproszenie do Żytomierza.
Ossolineum, rks nr 4815.

LXXVII*. Do Hołowińskiego H., 31. VII. 1842 274

Drobne sprawy; o malarzu Nebakowskim, który robił dla niego kopje obrazów; kilka szczegółów z życia Szemesza; o *Korespond. liter.*; o *Śnie w Podhorcach* ks. Chołoniewskiego.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Ziemięckiej E., 1. VIII. 1842.

Przeprasza za swoją krytykę *Pielgrzyma* w *Tyg. Pet.*; o pierwiastku religijnym w literaturze polskiej; o Janie Śniadeckim jako przeciwniku romantyzmu i filozofji niemieckiej, oraz o jego poglądach religijnych; o Brodzińskim; charakterystyka romantyzmu; o Rzewuskim, ks. Chołoniewskim, Hołowińskim, Jankowskim i charakterystyka ich dzieł.
Druk. *Pielgrzym*, Warszawa 1842, IV. 88—110, poczem *Koresp. liter.* II. 207—238.

Do Przezdzieckiego Al., 4. X. 1842. Aleksandrówka.

Obojętne wiadomości w sprawie pisarza, którego przysłał Przezdziecki; prosi, aby go odwiedził.
Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

LXXVIII. Do Kraszewskiego J. I., 26. X. 1842 275

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

LXXIX. Do Rzewuskiego H., 26. X. 1842 278

Ossolineum, rks nr 4815.

LXXX*. Do Przezdzieckiego Al., 2. XI. 1842 282

Zadowolony jest, że pierwszy tom *Źródeł* poszedł do Wilna; dziwi się wahaniom Zawadzkiego co do druku; radzi przyjąć propozycję Świdzińskiego, który chce dać swoje zbiory; o literatach warszawskich.
Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Do Bujnickiego K., 1. XII. 1842. [Aleksandrówka].

Uwagi o *Rubonie*; recenzje poszczególnych utworów.
Druk. p. t. »Wyjątek z listu P. M. Grabowskiego do Wydawcy *Rubona*«, *Tygod. Petersb.* 1842 nr 91.

LXXXI. Do Rzewuskiego H., 5. XII. 1842 283

Ossolineum, rks nr 4815.

Do Ziemięckiej E., 7. XII. 1842.

O swojej obojętności wobec sądów opinji publicznej; był przygotowany na krytykę, która jednak nie może zachwiać jego poglądów; proponowanego artykułu o stosunku dawnych pisarzy do religji katolickiej nie może napisać, ponieważ stosunek ten nie istniał; o przyczynach tego zjawiska; o pisarzach zwalczających reformację [Hozjusz, Skarga]; o literaturze krasomówczej; proponuje aby *Pielgrzym* umieszczał wyjątki z dawnych traktatów religijnych i moralnych; o przeciwnikach szkoły katolickiej; o Libelcie; o *Męce Pańskiej* K. Emmerich; projekty literackie.
Druk. *Pielgrzym*, 1843, I. 205—227.

Str.

LXXXII. Do Kraszewskiego J. I., 15. XII. 1842 290

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

LXXXIII*. Do Micowskiego K., 21. XII. 1842 295

Usprawiedliwia się z opieszałości w pisaniu listów; zapytuje o *Pamiętniki*; donosi, że Ciechoński opisał życie starosty Zakrzewskiego.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LXXXIV. Do Podwysockiego K., 21. XII. 1842 295

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

LXXXV*. Do Hołowińskiego H., 11. I. 1843 297

W sprawie wyjazdu na kontrakty kijowskie; prosi o wynajęcie dla niego kwatery; znowu domysły, kim jest Bomba; przywiezie na kontrakty pamiętniki Ciechońskiego.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176, VII. 52.

Do Strutyńskiego J., 21. II. 1843. Aleksandrówka.

Zaznacza, że w swojej działalności literackiej kierował się zawsze względami na dobro publiczne i zasadą lojalizmu wobec rządu; w propagandzie słowianofilskiej każdy powinien rządowi pomagać; o konieczności kierowania opinją publiczną; szkodliwość cenzury; literatura jako narzędzie kierowania społeczeństwem; o niedostatku edukacji osób dojrzałych; klęska powstania listopadowego przyczyniła się do urzeczywistnienia idei słowianofilskiej; literatura powinna być pośrednikiem między rządem a społeczeństwem, co się da zrealizować przez założenie ugodowego dziennika; wyznanie wiary politycznej; projekt dziennika, jego zasady polityczne i religijne.

Autograf nieznany; współczesne kopje: rks Bibl. XX. Jezuitów w Krakowie, rks 4329 Bibl. Ossolińskich we Lwowie i rks 248 Bibl. Publicznej im Łopacińskiego w Lublinie; druk. w *Demokracie Polskim*, Paryż 1843, str. 130—132; w art. T. Wiśniowskiego p. t. »Panslawizm czyli wszechsłowiańszczyzna«, *Pamiętnik Tow. Demokratycznego Polskiego*, Paryż 1843, III 197—205; ks. St. Chołoniewski w art. »Potajemne usiłowania skrzywienia opinji narodowej w prowincjach naszych zapomocą perjodycznego piśmiennictwa« w książce p. t. *Obrazy z galerji życia mego*, Lwów 1890, str. 156—169; M. Rolle w art. p. t. »Żywot polityczny M. Grabowskiego«, *Przewodnik Nauk. i Liter.* Lwów 1908, str. 699—709 i w książce p. t. *In illo tempore*, Brody 1914, str. 141—154.

LXXXVI*. Do Kraszewskiego J. I., 28. III. 1843 297

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Do Przecławskiego J. [kwiecień 1843. Aleksandrówka].

Przeciwko *Listom z Polesia* Sztyrmera; o stosunku krytyki do literatury; o encyklopedyczności; o sądach Sztyrmera, o krytyce *Tygod. Pet.*; o wzajemnej admiracji krytyków; o krytyce Sztyrmera.

Druk. *Tyg. Petersb.*, 1843 nr 31.

Do Ziemięckiej E., 8. IV. 1843.

O artykułach umieszczonych w *Pielgrzymie*; o swojem współpracownictwie; artykułu o krytyce chrześcijańskiej nie napisze, bo jest słabym teoretykiem; o zadaniach krytyki katolickiej; o II t.

Str.

Mieszanin i *Pamiątkach starego szlachcica* Rzewuskiego; o *Staroście Zakrzewskim*; o pismach Barszczewskiego.
Druk. *Pielgrzym*, 1843, II. 332–353.

LXXXVII. Do Rzewuskiego H., 18. IV. 1843 306

Ossolineum, rks nr 4815.

Do Hołowińskiego H., 23. IV. 1843. Aleksandrówka.

Usprawiedliwia się, dlaczego tak dawno nie pisał; prosi o przyjazd do Aleksandrówki; w sprawie wyjazdu do Korostyszowa i Odessy.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

LXXXVIII*. Do Hołowińskiego H., 20. V. 1843 310

Prosi o notatki o Berdyczowie; spodziewa się, że wyjazd Hołowińskiego na Podole zapoczątkuje reakcję religijną w tej prowincji; przychylny sąd o *Tyg. Petersb.* i o Przecławskim.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

LXXXIX. Do Rzewuskiego H., 14. VI. 1843 311

Ossolineum, rks nr 4815.

Do Kirkora A., 25. VI. 1843.

O *Radegaście*; o utworach Chrzczonowicza i innych pismach; pogląd na układ pisma; projekt zmiany *Radegasta*; o finansowej stronie pisma i jego prenumeracie; przysyła na jego ręce przekład Emmerich K. *Bolesnej męki P. N. Jezusa Chrystusa*, którą ma wydać Glücksberg.
Druk. *Księga pam. na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza*, Warszawa 1898, I. 179–180.

Do Hołowińskiego H., 28. VI. 1843. Aleksandrówka.

O Szemeszu i jego obrazach; prosi o zrobienie portretu Rzewuskiego, który Podbereski mógłby litografować w *Roczniku*; pragnie zjechać się z Rzewuskim w Steblowie.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XC. Do Kraszewskiego J. I., 30. VI. 1843 316

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Do Hołowińskiego H., 5. VII. 1843. Aleksandrówka.

Zadowolony jest z obietnicy przyjazdu Hołowińskiego i Rzewuskiego do Aleksandrówki; Micowski skończył swój pamiętnik; Borejko przysłał część swojego pamiętnika, który opiera na papierach rodzinnych; prosi o szczegóły, dotyczące historji Berdyczowa.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XCI*. Do Przezdzieckiego Al., 18. VII. 1843 320

W sprawie *Źródeł*; o materjałach historycznych, znajdujących się w Zasławiu, które ma otrzymać od Krechowieckiego; o atakach *Dziennika Krajowego*; w sprawie *Recydywy* Olizara.
Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

XCII. Do Kraszewskiego J. I., 31. VII. 1843 322

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. II, t. 1.

Do Kirkora A., 9. VIII. 1843

Dziękuje za wiadomość o pisarzach litewskich; daje wskazówki w związku z rozprzedażą *Radegasta*, o którym obiecuje

napisać artykuł do *Tygodnika*; zgadza się, aby Emmerich *Bolesną mękę* dać do druku Zawadzkiemu; prosi o poprawienie błędów w przekładzie; w tym roku przystąpi do wydania I t. dzieła p. t. *Podania i motety, materjały obyczajowe i poetyczne*, które odda do druku Zawadzkiemu; prosi o anegdotyczne wiadomości o literatach wileńskich; ucieszył się, że Malinowski chce pomóc w wydaniu *Źródeł do dziejów polskich*.

Druk. *Księga pam. A. Mickiewicza*, 1898, I. 181—182.

Do Hołowińskiego H., 17. VIII. 1843. Aleksandrówka.

Donosi o swoim przyjeździe do Steblowa; ma również przyjechać Borejko ze swojemi pamiętnikami; razem ułożą pierwszy tom *Pamiętników domowych*.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Ziemięckiej E., 20. IX. 1843.

O *Koresp. liter.*, jej celu i krytykach; o recenzji umieszczonej w *Gaz. Warsz.*; myśli nie wydawać więcej *Koresp.*; w jaki sposób ona powstała, jej plan i znaczenie; odpowiedź na krytyki; o romantyzmie i jego zboczeniach; o Libelcie i Kremerze; o empiryzmie w krytyce; o filozofji sztuki.

Druk. *Pielgrzym*, 1844, II. 300—318.

Do Hołowińskiego H., 27. IX. 1843. Aleksandrówka.

O przygodach podczas powrotu ze Steblowa; drobne wzmianki o Kuliszu; ma zostać członkiem kijowskiej komisji archeologicznej.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XCIII. Do Rzewuskiego H., 18. X. 1843 329

Ossolineum, rks nr 4815.

Do Micowskiego K., 2. XI. 1843. Aleksandrówka.

O swoich zajęciach w cukrowni, która bardzo dobrze się rozwija; to jednak odrywa go od zajęć literackich; pamiętnik Micowskiego o misjach i pijarach międzyrzeckich bardzo mu się podobał; dopełni on pamiętnik Borejki; przypomina, że ma obiecane szczegóły o przeżyciach z r. 1809; prosi o pamiętnik z czasów powstania listopadowego.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XCIV*. Do Hołowińskiego H., 3. XI. 1843 332

Drobne wiadomości prywatne; prosi o materjał do *Pamiętników domowych*; o Kraszewskim i jego *Latarni czarnoksięskiej*.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Kulisza P., 12. XI. 1843.

O powieściach Gogola, jego obserwacji i pojęciu poezji rzeczywistości; o jego powieści historycznej p. t. *Taras Bulba*; jej krytyka; o prawidłach romansu i epopei; uwagi o romansie historycznym; błędy historyczne w powieściach Gogola.

Druk. *Современникъ*, Petersburg 1846, styczeń, w przekł. polskim. *Rubon*, Wilno 1847, VIII. 81—95.

Do Puzyniny z Güntherów G., 12. I. 1844.

Przeprasza, że dotychczas nie odpisał na list; narażony jest na niesnaski literackie, które go zniechęcają do pracy; w *Tyg. Pet.* zawsze starał się być objektywny i sumienny; nie chciał jednak ganić; raczej szukał dodatnich rysów; o sobie jako krytyku; zniechęcony jest dzisiejszym stanem literatury; sądzi, że jego rola

Str.

w literaturze kończy się; chwali poezje Puzyniny p. t. *W imię Boże* i przysłane inne utwory.
Druk. *Kronika Rodzinna* 1891, str. 463—464.

XCV*. Do Hołowińskiego H., 15. I. 1844 332

Po liście do Strutyńskiego; zaznacza, że od swoich poglądów politycznych nie odstąpi; o stosunku do społeczeństwa; o artykule Przecławskiego o Sztyrmerze.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XCVI. Do Podwysockiego K., 22. I. 1844 335

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777, fragment druk. Wł. Jabłonowski, *Tyg. Ilustr.* 1902 nr 42.

Do Grozy A., 10. II. 1844.

Zniechęcony do literatury; rozżalony jest nieprzychylnem wobec niego stanowiskiem *Tygod. Petersb.*; o projekcie Grozy poematu o Konstantynie Wielkim; o powieści wschodniej Grozy, drukowanej w *Rubonie*; o przerobieniu *Starosty kaniowskiego*.
Druk. w art. B. D. Rzuchowskiego: »Kilka słów o Al. Grozie i jego pismach«. *Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu.* Lwów 1876, str. 510—512.

Do Hołowińskiego H., 11. II. 1844. Aleksandrówka.

W sprawie cukrowni; o swojej chorobie oczu; o sprzedaży Steblowa.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H. [ok. 20. II. 1844. Aleksandrówka].

O swojej chorobie oczu, która nie pozwala mu ani czytać ani pisać; daje wyjątek z listu Szemesza; o bankructwie Krasnosielskiego.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do nieznanego adresata, marzec 1844.

O przekładach z zagranicznych pism dla *Pielgrzyma*; o książce Montalemberta *Du vandalisme et de l'art.*
Druk. w art. P. Chmielowskiego: »Z dziejów *Pielgrzyma*«, *Charitas*, księga zbiorowa. Petersburg 1894, str. 247—248.

Do Hołowińskiego H., 3. III. 1844. Aleksandrówka.

W sprawie zbioru portretów, będących w posiadaniu Aleksandra Moguczego, szwagra Hołowińskiego, i zbioru portretów z dworu Stanisława Augusta; zbiór ten miał zamiar wydać książę Oboleński, ale projekt nie doszedł do skutku spowodu braku szczegółów biograficzno-historycznych; Grabowski zapytuje, czyby nie można tych notatek zrobić i stworzyć w ten sposób interesującej publikacji.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

XCVII. Do Rzewuskiego H., 4. III. 1844 337

Ossolineum, rks nr 4815.

XCVIII*. Do Podwysockiego K., 12. III. 1844 341

Drobne wiadomości prywatne; w sprawie współpracownictwa Poniatowskiej i Gruszeckiej w *Pielgrzymie*; o religijnym kierunku pisma; o *Pamiętnikach domowych.*
Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

XCIX. Do Przezdzieckiego Al., 24. III. 1844 344

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Str.

Do Hołowińskiego H., 27. III. 1844. Aleksandrówka.

O nieudałej podróży do Kijowa, którą musiał przerwać z powodu ciężkiej drogi.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 15. V. 1844. Aleksandrówka.

O prawdopodobieństwie niepomyślnych zbiorów buraków; brak deszczów; pozatem brak pieniędzy, potrzebnych na konieczne wydatki; o innych sprawach gospodarczych; otrzymał w całości pamiętniki Borejki o Wołyniu, z których posłał wyjątki do *Tyg. Pet.*

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Paszkowskiego J., 12. V. 1844.

O pogląd na Brodzińskiego; w sprawie nieporozumień z literatami; o krytykach i recenzentach Mickiewicza; krytyka programu *Pielgrzyma*; Ziemięcka a filozofja niemiecka; w sprawie artykułów *Pielgrzyma*; o filozofji katolickiej; charakterystyka Rzewuskiego; o arystokracji i demokracji; o emigrantach francuskich.

Druk. *Rubon*, 1849. X. 7—23.

Do Hołowińskiego H., 21. VI. 1844. Aleksandrówka.

Donosi o swojej chorobie; o licytacji w Smile; cukrownię restauruje; brak wiadomości od Świdzińskiego; o obrazie Szemesza z motywów *Stannicy*; w związku z przygotowaniem *Ukrainy dawnej i teraźniejszej* rozpoczął studja archeologiczne i geograficzne; prosi, aby Hołowiński napisał pamiętnik o Ukrainie.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Podwysockiego K., 13. IX. 1844. Aleksandrówka.

W sprawach prywatnych; pracuje nad *Ukrainą dawną i teraźniejszą*; w tym roku chce wydać *Tajkury*; pisze już ostatni tom; napisał również połowę *Starosty Kaniowskiego*.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Hołowińskiego H., 13. IX. 1844. Aleksandrówka.

Niepokoi się długiem milczeniem Hołowińskiego; wybiera się do Kijowa; całe lato rozkopywał mogiły w poszukiwaniach archeologicznych, z niewielkiemi wynikami; pod mogiłami znachodził katakumby i t. zw. majdany; kończy *Tajkury*; kłopoty z cukrownią; niepomyślne perspektywy na sprzedaż cukru.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Hołowińskiego H., 16. XI. 1844. Aleksandrówka.

Wrócił z Kijowa z wyborów, na których główną rolę grał Złotnicki przeciw Tyszkiewiczowi; nie obeszło się bez drobnych zawikłań; w rezultacie marszałkiem został Tyszkiewicz, Złotnicki kuratorem w miejsce Marszyckiego; Grabowskiemu proponowano urząd kuratora, ale odrzucił, obawiając się związanych z tem obowiązków; o ks. Ożarowskim; nie wie, kiedy wyjdzie *Ukraina dawna i teraźniejsza*; wymaga jeszcze wiele pracy; o archiwum lipowieckiem i portretach z Białej Cerkwi, o cukrowni.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Szemesza A., 6. I. 1845.

O dziele Montalemberta p. t. *Du vandalisme et de l'art*; o Kraszewskim, jego artykułach o sztuce, o *Latarni czarnoksięskiej*; o motywach w polskiem malarstwie; o obrazach religijnych i historycznych; czy malarze polscy mogą się w kraju kształcić.

Str.

Druk. *Tyg. Petersb.* 1845 nr 15, poczem w książce *Artykuły literackie, historyczne, artystyczne* (1849), str. 9—36.

Do Hołowińskiego H., 3. III. 1845. Aleksandrówka.

Musiał wcześnie wyjechać z Kijowa; wiadomości o obrazach; zachęca do kupowania obrazów.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

C*. Do Hołowińskiego H., 16. V. 1845 351

Dziękuje za szczegóły o Staroście kaniowskim; o zbieraniu materjałów o Kaniowskim; o zakupionych obrazach; drobne sprawy.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Przecławskiego J., 18 VIII. 1845.

O poglądach Ziemięckiej na artystów; o warunkach pracy artystycznej.
Druk. *Tyg. Petersb.* 1845 nr 70, 71, 80.

Do Rzewuskiego H. [ok. paźdz. 1845].

O *Listopadzie*; początek tej powieści w druku różni się od pierwszej redakcji; o obrazach obyczajów staropolskich; o znaczeniu *Listopada*; o obrazach staroszlacheckich w powieści polskiej; o sądach Rzewuskiego o *Tajkurach*.
Druk. *Tyg. Petersb.* 1845 nr 81.

Do Hołowińskiego H., 10. X. 1845. Aleksandrówka.

O fabrykacji cukru i urodzajach.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Rzewuskiego H., 28. X. 1845.

Uwagi o *Listopadzie*; o jego wziętości; ostra krytyka Kraszewskiego; o przypuszczalnym upadku *Pielgrzyma*, prosi o pomoc dla pisma; jeszcze ocena *Listopada*; prosi o pomoc dla Adama Szemesza, wygnańca w Saratowie.
Druk. *Przegl. Narodowy.* Warszawa 1914, XIII. 590—596.

CI*. Do Hołowińskiego H., 6. XI. 1845 352

Donosi o urodzinach córki; szczegóły o cukrowni i gospodarstwie; o *Listopadzie* Rzewuskiego.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Rzewuskiego H., 16. XII. 1845.

Dziękuje za pomoc dla A. Szemesza; niechęć do Kraszewskiego; o popularności *Listopada*; zdanie Krechowieckiego o tej powieści; o liście Kraszewskiego w *Bibl. Warsz.*; o nowych projektach literackich Rzewuskiego.
Druk. *Przegląd Narod.* 1914, XIII. 596—602.

Do Rzewuskiego H., 15. IV. 1846.

Podejmuje się rozprzedaży *Listopada*; o rysach obyczajowych w tej powieści; o *Tajkurach*; rozprawia o cywilizacji; o polskiem oświeceniu; drobne sprawy.
Druk. *Przegląd Narod.* 1914, XIII. 602—608.

Do Hołowińskiego H., 1. V. 1846. Aleksandrówka.

Opisuje swój powrót z Kijowa; narzeka na bezczynność; drobne wiadomości.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Str.

Do Hołowińskiego H., 5. V. 1846. Aleksandrówka.

Odpisał Kowalskiemu, aby do księgarzy poezyj nie wysyłał, bo teraz pisanie wierszy nie przedstawia żadnego interesu; skończył *Tajkury*.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Przecławskiego J. [ok. czerwca 1846].

O artykułach Rzewuskiego w *Tyg. Petersb.* i ich znaczeniu; o niezawisłej krytyce; o metodzie historycznej krytyki; projekt założenia Towarzystwa sztuk pięknych; o miłośnictwie sztuk pięknych na Białej Rusi i Litwie.

Druk. *Tyg. Petersb.* 1846 nr 45—46.

Do Rzewuskiego H., 21. VII. 1846.

Dalszy ciąg uwag o cywilizacji i obyczajowości polskiej; prosi o pisanie pamiętników; o artykule ks. Chołoniewskiego przeciw dewocji gen. Kunickiego.

Druk. *Przegląd. Narod.* 1914, XIII. 608—614.

Do Hołowińskiego H., 23. VII. 1846. [Aleksandrówka].

Drobne wiadomości prywatne.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 6. IX. 1846. Aleksandrówka.

Oczekiwał jego przyjazdu; drobne sprawy gospodarskie i prywatne; o obrazach; o swojej chorobie.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Ziemięckiej E., 10. IX. 1846.

Stara się o prenumeratorów dla *Pielgrzyma*; chciał napisać do *Tyg. Pet.* artykuł o *Pielgrzymie*, ale uprzedził go ks. Hołowiński; o upadku pisma, które powinno być dobrem i katolickiem czasopismem beletrystycznem; pochwala artykuły Ziemięckiej; radzi *Pielgrzyma* zamknąć, a nowy dziennik założyć.

Druk. *Charitas*, 1894, str. 249—251.

Do Rzewuskiego H., 13. IX. 1846.

Dalszy ciąg uwag o cywilizacji, społeczeństwach i narodowości; o poezji, jej istocie i cechach; charakterystyka cywilizacji staropolskiej; o sztuce polskiej; o *Listopadzie*.

Druk. *Przegląd Narod.* 1914, XIV. 70—80.

Do Hołowińskiego H., 24. XI. 1846. Aleksandrówka.

O złym stanie cukrowni; nawiązał stosunki ze wszystkimi malarzami polskimi.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 7. I. 1847. Aleksandrówka.

Prosi o przyjazd do Aleksandrówki.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176, VII. 52.

Do Hołowińskiego H. [ok. 20. II. 1847. Aleksandrówka.].

W sprawie budowy dzwonnicy przy kościele kijowskim.

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 9. V. 1847. Aleksandrówka.

Obszerne wiadomości o restauracji swojego domu; o budowie

Str.

dzwonnicy przy kościele kijowskim; o nieporozumieniach z Rzewuskim w sprawach finansowych.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Rzewuskiego H., 18. V. 1847.

Ostre wymówki spowodu przykrych podejrzeń Rzewuskiego; o nałogu karcianym; tłumaczy, dlaczego przestał zajmować się literaturą; o Kraszewskiego krytyce *Listopada*; o *Kalejdoskopie* Rzewuskiego.
Druk. *Przegląd Narod.* 1914, XIX. 80–83.

Do Rzewuskiego H., 20. V. 1847.

Narzeka na jednostronność krytyki dzieł Rzewuskiego; chciał być rozjemcą między nim a publicznością i hamować jego zapędy; zarzuca brak metody w jego dziełach; o postępie; o właściwościach inteligencji i bezwzględnym postępie; o pośmiertnem dziele ks. Chołoniewskiego; o postępie podług filozofji panteistycznej i katolickiej.
Druk. *Tyg. Petersb.* 1847 nr 45.

CII*. Do Kraszewskiego J. I., 16. VII. 1847 352

W sprawie zbioru sztychów Świdzińskiego; o swoim stosunku do Kraszewskiego.
Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. III, t. 6.

Do Rzewuskiego H., 1. VIII. 1847.

O *Gwiaździe* kijowskiej; posyła artykuł o jezuitach; sądzi, że należy na ataki *Gwiazdy* odpowiadać; o powieściach Sue'go; o pisarzach francuskich; obrona jezuitów.
Druk. *Przegląd Narod.* 1914, XIV. 84–92.

Do Hołowińskiego H., 8. IX. 1847. Aleksandrówka.

O restauracji swojego domu; wzmianki o wyborach i rozruchach na wsi.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 1. XI. 1847. Aleksandrówka.

O epidemji cholery i złych stosunkach w cukrowni.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 9. II. 1848. Aleksandrówka.

O stratach w cukrowni i drobnych sprawach sąsiedzkich.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 16. III. 1848. Aleksandrówka.

O złych interesach finansowych, przegranym procesie Rzewuskiego, cukrowni i inwentarzach włościańskich.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H. [ok. lutego 1849. Aleksandrówka].

W sprawie interesów Szymanowskich.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Hołowińskiego H., 6. XI. 1849. Aleksandrówka

O swoim kilkumiesięcznym pobycie w Kijowie, podróży do Odessy, wizycie ks. Hołowińskiego w Aleksandrówce, wreszcie drobne sprawy sąsiedzkie.
Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Str.

Do nieznanego adresata [ok. 1850. Aleksandrówka].

W sprawie cukrowni; w okolicy spokojnie, rozruchów chłopskich nie było.

Autografy Bibl. Jag.

CIII*. Do Przezdzieckiego Al., 16. XII. 1850 352

Dziękuje za list; o swojem opuszczeniu; zaniechał badań źródeł historycznych i wszystkie swoje rękopisy oddał do rozporządzenia Świdzińskiemu, który jako dodatek do *Ukrainy dawnej i teraźniejszej* zrobił polskie wydanie kozackich listów; o archiwum międzyrzeckiem; o swoich zajęciach literackich i prywatnych sprawach.

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CIV. Do Rzewuskiego H. [ok. 1850.] 353

Ossolineum, rks nr 4815.

CV. Do Przezdzieckiego Al., 29. III. 1851 357

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Do Hołowińskiego H., 16. IV. 1851. Aleksandrówka.

O swojej chorobie oczu; zapewnia o przyjaźni; o interesach finansowych, które idą coraz gorzej; literaturą mało się zajmuje; w *Dzien. Warsz.* zaczął drukować swoje *Pamiętniki o literaturze polskiej między 1830 a 1840 r.*

Bibl. w Kórniku, rks nr 1176. VII. 52.

Do Iwanowskiego Eu., 16. X. 1851. Aleksandrówka.

Prosi o zwrot Lelewela *Bibljograficznych ksiąg dwoje.*

Bibl. Jag.: rks nr 5391.

CVI*. Do nieznanego adresata, 5. X. 1852 360

Tłumaczy się z przyczyn, które go skłoniły do usunięcia się z pola literatury.

Archiwum Kronenbergów w Warszawie, rks nr 305/606.

CVII. Do Przezdzieckiego Al., 5. X. 1853 361

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Do Przezdzieckiego Al., 14. XI. 1853. Aleksandrówka.

Polecający list dla budowniczego Kwiatkowskiego, który przyjechał do Warszawy, aby wydać Album architektury, obejmujący przedewszystkiem wzory budownictwa ludowego.

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CVIII. Do Przezdzieckiego Al., 8. I. 1854 368

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CIX. Do Przezdzieckiego Al., 11. I. 1854 370

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CX*. Do Przezdzieckiego Al., [ok. 1854].

Donosi o śmierci swojej matki; był w Kijowie na kontraktach; zaczął pisać do *Gaz. Codz.* artykuły o Kaczkowskim.

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CXI*. Do Przezdzieckiego Al., 8. III. 1854 371

W sprawie artykułów nadesłanych do *Gaz. Codz.*; o zamiarze wydawania Rocznika literackiego; prosi o zwrot nadesłanych do *Gaz. Codz.* wyjątków z korespondencji.

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

Str.

CXII. Do Przezdzieckiego Al., 8. IX. 1854 372

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CXIII*. Do Rudnickiego Wł. [ok. 1854] 373

Odsyła rękopis Darowskiego, o prostowaniu błędnych jego sądów. Autografy Bibl. Jag.

CXIV. Do Bartoszewicza J., 11. XI. 1854 373

Autografy Bibl. Jag.: wyjątek druk. we wstępie J. Bartoszewicza do *Wspomnień i pamiętników J. Rulikowskiego* w *Dzien. Warsz.* 1856 nr 53 nast., i osobno, Warszawa 1862.

CXV. Do Przezdzieckiego Al., 28. I. 1855 374

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.

CXVI. Do Przezdzieckiego Al., 1. VIII. 1855 378

Bibl. Przezdzieckich, rks bez sygn.; fragm. druk. *Gaz. Codz.* 1855 nr 242.

CXVII. Do Zaleskiego J. B. [wiosna 1856] 385

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III.

CXVIII. Do nieznanego adresata, 4. VII. 1856 386

Autografy Ossolineum ze zbioru J. Kołaczkowskiego.

Do Podwysockiego K., [ok. listopada 1856].

Drobne sprawy prywatne; widział się z Sobańskim, dał mu artykuł o Kraszewskim, ale ten boi się go drukować; cel artykułu.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777; streszczenie daje Wł. Jabłonowski w *Tyg. Il.* 1902 nr 42.

Do Podwysockiego K. [ok. 1857]. Kijów.

Donosi, że opuścił Aleksandrówkę, zniechęcony do gospodarstwa; w Kijowie czuje się dobrze, zwłaszcza że otacza go żywy ruch literacki.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Do Grabianki A. [z końca 1859].

Oświadcza, że nic w dziennikach rosyjskich nie drukował o »obecnej kwestji«; o komitetach pisał wprawdzie uwagi, które znajomym czytał, ale ich nie ogłaszał; w tych uwagach starał się komitetowym zwrócić uwagę, że obecnie jedynym ratunkiem jest uwłaszczenie włościan i otrzymanie indemnizacji przez banki prowincjonalne; przekonał się jednak, że jego uwagi nigdzie nie znajdują zrozumienia.

Druk. Z teki autografów dr Antoniego J. *Kronika Rodzinna* 1884, str. 360, oraz M. Rolle: *In illo tempore* 1914, str. 123—124, poprzednio *Przew. Nauk. i Liter.* 1908, II. 685—686.

Do Grabianki A. [z końca 1859].

Jest do wszystkiego zniechęcony; brak mu towarzystwa Grabianki; dawniej miał przyjaciół M. Mochnackiego, B. Zaleskiego, Rzewuskiego i Hołowińskiego Ig., ale teraz wszyscy go opuścili; dopiero znajomość z Grabianką ożywiła go.

Druk. *Kronika Rodz.* 1884, str. 360, oraz M. Rolle, l. c., str. 113—116.

Do Grabianki A., 28. I. 1860.

Jest w ciężkich stosunkach finansowych; jest zadowolony z wyjazdu Grabianki do Petersburga; sądzi, że dzisiaj sprawa

Str.

włościańska jest nie reformą, ale rewolucją; ratunek dla obywatelstwa widzi tylko w bankach ziemskich.

Druk. *Kronika Rodzinna* 1884, str. 361; oraz M. Rolle, l. c., str. 114—116; według J. Rollego data: 5. I. 1860.

Do Grabianki A., 13. II. 1860.

Przerażony jest wiadomością, że *Statystyka* Żurawskiego ma służyć za podstawę urządzeń kraju; o projekcie założenia Tow. Rolniczego; razem z Hołowińskim i Fudakowskim został wybrany do ułożenia statutu, który mają przedstawić rządowi; o staraniach, aby uzyskać pomoc dla cukrowników.

Druk. *Kronika Rodz.* 1884, str. 361—362; Rolle M., l. c., str. 116—118.

Do Grabianki A., 26. IV. 1860.

Usprawiedliwia się, dlaczego tak długo nie pisał; o sprawie włościańskiej; o trudnościach z Tow. Rolniczem.

Druk. *Kronika Rodz.* 1884, str. 390—391; M. Rolle, l. c., str. 118—120.

*Do Strutyńskiego J., 13. X. 1860.

Usprawiedliwia się ze swoich poglądów politycznych.

Druk. M. Rolle, l. c., str. 133.

Do Grabianki A. [z końca 1860].

O niepowodzeniach w sprawie włościańskiej; projekt statutu Tow. Rolniczego został wysłany do Petersburga; wybrano go dyrektorem kijowskiego Banku Handlowego z ramienia szlachty; o roli szlachty i konieczności udostępnienia jej kredytu publicznego; wyrobił Krechowieckiemu mianowanie na kustosza Komisji archeologicznej.

Druk. *Kronika Rodzinna* 1884, str. 391—392; M. Rolle, l. c., str. 120—122.

CXIX. Do Kotiużyńskiego Zygmunta (?), 19. IV. 1860 . . 392

W sprawie broszury wysyłanej do J. B. Zaleskiego; ogólne wiadomości obywatelskie.

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III.

Do Podwysockiego K., 29. V. 1860. Kijów.

O statucie Tow. Rolniczego w Kijowie i trudnościach z tem związanych; o roli arystokracji; o swojej rozprawie politycznej; drobne wiadomości.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

CXX. Do Goszczyńskiego S., 20. VI. 1860 394

Bibl. Rappersw., rks nr 1119.

CXXI. Do Kaczkowskiego Z., 27. X. 1860 395

Bibl. Rappersw., rks nr 274.

Do Kraszewskiego J. I., 8. IV. 1862. Kijów.

Prosi o umieszczenie w *Gaz. Polskiej* artykułu, napisanego przez jednego ze wspólnych przyjaciół literatów; o swoim wyjeździe do Petersburga; nie objął stanowiska czynownika petersburskiego; nie pisze po rosyjsku.

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. I. Kraszewskiego, ser. III. t. 6.

CXXII. Do Rudnickiego Wł. [?] 27. VIII. 1862 396

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III.

Str.

CXXIII. Do Zaleskiego J. B., [ok. 1862] 396

Rks Bibl. Jag.: Koresp. J. B. Zaleskiego, t. III.

CXXIV*. Do Podwysockiego K., 19. I. 1863 397

W sprawie Sarneckiego; o trudnościach w związku z Bankiem Ziemskim, spowodowanych wybuchem powstania styczniowego; Kronenberg zaproponował mu objęcie redakcji *Gaz. Polskiej*, a Wielopolski miejsce dyrektora wychowania i członka Rady Stanu.

Bibl. Krasińskich, rks nr 3777.

Indeks nazwisk.

Aleksander II 392.
Anakreon 25.
Arakczejew 22.
Arlin-Court V. 14, 15.
Ariosto L. 163, 222, 226.
August III. 146, 255.
Augustyn św. 410.

Baader Fr. 205.
Baka J. 4.
Baliński M. 185.
Balzac H. 60, 65, 67, 69, 300.
Bandtkie J. S. 84.
Bantysz-Kamieński D. 23, 44.
Barante P. A. G. 63.
Baratynski E. 25.
Barthélemy A. 117.
Bartoszewicz J. VI, 360, 373, 374, 376, 377, 380, 385, 386, 387, 388, 389, 391, 439.
Batory Stefan 141.
Bautain L. G. 180, 419.
Bąkowski J. 342.
Beauplan W. de Vasseur 23.
Belloc L. S. 7.
Bentkowski F. 62, 104, 109, 419.
Bentkowski L. 35, 36, 38, 39, 41, 44, 45, 46, 49, 417, 419.
Berezowski 8, 14, 417.
Bernatowicz F. 35, 37, 134, 416.
Berwiński R. 142.
Bestużew A. (ps. Marlinski) 15, 21, 24.
Bevick F. 254.
Bibikow 329.
Bielicki M. 109, 110.
Bielowski A. 424, 426.
Bielski M. 14, 15.
Blessington M. 226.
Blumowicz 108
Bochwic Fl. 179, 180, 192, 219, 227, 248, 250, 313, 408—409, 423, 427.
— *Obraz myśli mojej* 144, 145, 178, 186, 231, 232, 233, 234, 239, 243, 244.
Bodin F. 15.
Boerman G. 142.
Bomba Gerwazy zob. Sztyrmer L.
Bona 255, 265, 425.
Bonald L. G. A. 249.
Borch M. 317, 349.
Borejko W. 318, 332, 343, 373, 374, 385, 387, 431, 432, 434.
Borkowski Dunin J. 87, 95, 132.
Borowski L. 70.
Bossuet J. B. 314.
Branicki 202.
Brignon J. ks. 399.
Briułow 160.
Brodziński K. 32, 43, 45, 47, 51, 53, 61, 62, 313, 429, 434.
Bronikowski Al. 70, 115, 134, 142, 227, 260.
Brzezina 7, 15, 37.
Brzezińska 1.
Buczyński 41.
Budzyńscy 228.
Budzyński 411.
Bujnicki K. 203, 426, 427, 428, 429.
Bukar S. 240.
Bukar T. 65, 114, 129, 340.
Bulwer E. Lylton 84, 226.
Bułharyn T. 20, 21, 24.
Burkatowie 270.
Bury Ch. 226.
Byron G. 4, 7, 10, 13, 18, 25, 27, 28, 31, 56, 157, 192, 262, 326, 418.

Campan J. de H. 6.
Capefigue J. Ch. H. R. 112, 121.
Casanowa Fr. 224.
Chateaubriand F. R. 2, 42, 63.
Chavagnac G. 159.
Chlebowicz A. B. 59.
Chłędowski W. 51.
Chmielnicki B. 22, 23, 324, 325, 346.
Chmielowski P. 425, 433.
Chodakowski Z. 174.
Chodkiewicz A. 124.
Chodkiewicz K. 96, 226, 425.
Chodźko Ig. 237, 238, 365, 371.
Chojecki K. E. 104, 108, 427.

Chołoniewski St. 239, 279, 287, 289, 293, 331, 390, 392, 429, 430, 436, 437.
— *Sen w Podhorcach* 275, 281, 282.
Choroszewski M. 139, 420.
Chrząszczewski A. 374, 386—388, 391.
Chrząszczewski J. 49, 50, 51, 75.
Chrzczonowicz 431.
Cichowski W. 130, 240, 241.
Ciechoński J. 283, 289, 295, 354, 430.
Cieszkowski Aug. 200, 203.
Cieszkowski H. 174, 378.
Cooper J. F. 15, 31.
Cousin V. 370.
Cregny, De 63.
Czacki T. 9, 217, 235, 313, 321.
Czajkowski M. 128, 142, 187, 202, 210, 412, 418, 421.
Czaplińska 22, 23.
Czapliński 22.
Czartoryski Ad. 393, 397.
Czernobej M. 419.
Czirkowiczowa 289.

Daguerre L. J. M. 159.
Daniłłowicz Ign. 112, 121, 142.
Dante A. 31, 192, 226.
Darowski A. 270, 373, 425, 439.
Daszkiewicz 325.
Dawidow 25, 207.
Dąbrówka 103.
Delille J. 22.
Delwig A. 25
Deotyma zob. Łuszczewska J.
Deszart 343.
Dickens K. 226.
Długosz J. 15, 142.
Dmochowski Fr. Ks. 62, 302.
Dmochowski Fr. S. 46, 50.
Dołęga B. zob. Jurkiewicz B.
Drzewiecki K. 426, 427.
Dubiecki T. 20.
Dubrowski P. 92, 171, 320.
Dudevant A. L. (pseud. George Sand) 160, 300.
Duninówna G. 18.
Dworzańska 295.
Dworzański L. 76.
Działyński T. 141, 142, 143.
Dzieduszycki M. 367.
Dziekońska 176.

Emmerich K. 283, 429, 431, 432.
Ewans 128.

Fajans M. 367.
Feliński A. 81, 84, 407, 410.
Fesch 160.
Fiedorowicz 208.
Fisz Z. (pseud. T. Padalica) 129, 130, 144, 184, 199, 258, 275, 293, 336, 354, 365, 390, 392, 421.
Fizykiewicz 207.
Flatt O. 380.
ś. Franciszek Salezy 399, 421.
Frankowski K. 264.
Fredro M. 81.
Fudakowski 398, 450.
Funduklej J. 85.

Gaj L. 171.
Gajwazowski 159.
Gleig G. 226.
Glinka F. 24, 25.
Gliński M. 22.
Gliszczyński M. 370.
Glücksberg T. 2, 33, 37, 39, 45, 49, 56, 57, 58, 59, 66, 70, 78, 79, 87, 91, 93, 94, 103, 107, 108, 119, 126, 130, 138, 139, 145, 152, 154, 158, 169, 171, 186, 192, 195, 196, 200, 202, 203, 206, 216, 227, 240, 244, 253, 259, 274, 277, 297, 308, 317, 346, 368, 419, 431.
Gniedycz N. 25, 32.
Godoy y Alvarez de Faria M. 15.
Gogol M. 92, 322, 323, 432.
Golański F. N. 302.
Gorczyński A. 209, 218, 319.
Gorecki A. 43.
Goerres J. 205.
Goethe J. W. 4, 37, 42, 192.
Goszczyński S. VI, 8, 19, 33, 36, 38, 39, 40, 41, 43, 49, 51, 54, 132, 163, 193, 394, 415, 416, 417, 424, 440.
Górski Wł. IV.
Grabianka A. 393, 394, 439, 440.
Grabowska E. 419
Grabowska M. 337.
Grabowska P. V, 60, 63, 64, 66, 67, 337, 341, 352.
Grabowski Amb. 266.
Grabowski G. 63, 419, 426.
Grabowski L. 58, 71, 86, 269, 337.
Grabowski Michał (pseud. Tarsza Edward).
— *Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne* 352.
— *Jeszcze kilka słów o Karpińskim* 61, 65.
— *Kliszczyzna i stepy* 69, 70, 123, 131, 132, 139, 214.
— *Korespondencja literacka* 269, 275, 276, 279, 280, 282, 285, 290, 293, 294, 296, 309, 316, 321.

Grabowski Michał:
— *Literatura i krytyka* 55, 56, 57, 60, 63, 69, 70, 77, 87, 93. 96, 97, 99, 101, 102, 103, 106, 107, 114, 129, 138, 192, 210, 211, 227, 228, 300, 320, 326.
— *Melodje Ukraińskie* 48, 213.
— *Myśli o literaturze polskiej* 42.
— *O literaturze szalonej* 61, 69, 70, 109.
— *O poezji XIX wieku* 55, 56, 57.
— *Obraz literatury polskiej w obecnej chwili* 146.
— *Pamiętniki domowe* 118, 145, 332, 340, 341, 343, 346, 349, 373, 377, 386, 388.
— *Pamiętniki o literaturze galicyjskiej* 374.
— *Przejażdżka od Taśminy do Rosi* 172, 269.
— *Stannica Hulajpolska* 69, 87, 105, 107, 123, 124, 125, 131, 132, 133, 135, 137, 138, 139, 140, 141, 153, 158, 159, 160, 161, 170, 173, 174, 183, 186, 191, 192, 193, 194, 207, 208, 209, 211, 212, 213, 214. 216, 219, 268, 277, 278, 287, 293.
— *Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuskich* 64.
— *Starosta Kaniowski* 346. 351, 382.
— *Tajkury* 139, 168, 171. 269.
— *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego* 45, 46, 47, 48.
— *Ukraina dawna i teraźniejsza* 219, 318, 323, 346, 352.
— *Wawrzyniec z Powodowa* 42.
— *Wyjątki z powieści historycznej pod tytułem »Oblężenie Płocka 1097«* 157, 171, 174, 252, 269.
— *Złotomierz* 374.
— *Źródła do dziejów polskich* 118, 264, 267, 272, 295, 349.
Grecz M. 24.
Gregorowicz J. K. 367, 370.
Groza Al. 64, 65, 66, 75, 143, 146, 153, 154, 155, 161, 276, 334, 395, 396, 421, 426, 428, 433.
Gruszecka M. (pseud. Siostra Miłosierdzia) 336, 342, 347, 411, 433.
Gryf Albert zob. Marcinkowski A.
Grzegorz z Nazjanzu 408.
Grzymała Fr. 8, 20, 27.
Grzymułtowski K. 270.
Guizot 419.
Gundulić J. Fr. 171.
Gwagnin 14.

Hanka W. 92.
Haller 249.
d'Hausser K. 60.
Heleniusz Eu. p. Iwanowski.
Helcel Z. A. 78.
Henryk IV 228.
ś. Hieronim 19.
Herder J. G. 70.
Hoffmanowa z Tańskich Kl. 61, 177, 268.
Hołowińscy H. 63, 67.
Hołowińska K. 67, 131, 163, 423.
Hołowiński H. IV, V, VI, 58, 66, 68, 85, 86, 87, 131, 142, 146, 182, 208, 215, 219, 262, 274, 295, 297, 310, 316, 332, 337, 351, 352, 386, 387, 388, 394, 418—440.
Hołowiński Ign. (pseud. Ż. Kostrowiec, Kefaliński) VI, 74, 75, 85, 90, 111, 120, 121, 124, 140, 144, 148, 152, 158, 161, 176, 179, 180, 186, 190, 191, 192, 195, 198, 200, 203, 204, 208, 215, 219, 228, 230, 234, 235, 240, 243, 244, 248, 253, 262, 263, 276, 277, 284, 285, 286, 287, 296, 310, 313, 316, 317, 322, 331, 334, 336, 339, 354, 399, 404, 408, 409, 410, 413, 417, 418, 421, 423, 424, 427, 429, 439.
— *Pielgrzymka do Ziemi św.* 174, 241, 408.
Homer 32, 43, 222, 292, 329, 426.
Hood 226.
Hook T. E. 226.
Horatius F. A. 2, 3.
Hozjusz 429.
Hugo W. 96, 126.
Hulewicz 252.
Humnicki Ign. 12, 13, 84, 184, 415.

Ilińscy 124.
Iliński J. St. 81.
Innocenty biskup (Iwan Borisow) 90, 103, 207, 408.
Iwan Groźny 425.
Iwanowski E. VI, 179, 198, 268, 279, 296, 335, 438.
Izmaiłow 25.
Izopolski E. 193.
d'Izraeli 359.

Jabłonowski K. 421.
Jabłonowski Wł. IV, 423, 433, 439.
Jagiellończyk Władysław 271.
Jakubowski L. 381.
Jan III 66, 146, 223, 271.
Jan Kazimierz 141, 146, 150, 226, 252, 348, 425.
Janin J. 60.

Janiszowski A. J. VI, 404, 413, 423, 426, 428.
Jankowski Pl. 74, 186, 196, 197, 200, 258, 418, 424, 428, 429.
Januszkiewicz A. 182.
Januszkiewicz E. 182.
Jaraczewska E. 427.
Jaroszyński 228.
Jaszowski St. 97, 132.
Jazykow M. 22, 23.
Jelenkowski 18.
Jełowicki Al. 397.
Jezierski M. 143, 261, 262, 296, 297, 337, 411, 421.
Jeżowski J. 33, 411.
Jocher A. 77, 88, 113.
Johnson 56.
Józefowicz M. 355.
Jucewicz L. A. 171, 197, 236.
Jurkiewicz B. (pseud. B. Dołęga) 144, 184, 336, 354, 365, 421.
Juszyński H. ks. 62.

Kaczkowska 137.
Kaczkowski Z. VI, 370, 371, 372, 375, 376, 377, 378, 379, 381, 395, 438, 440.
— *Wnuczęta* 383.
Kalinowski 146.
Kaniewski 85.
Karamzin M. 25, 34, 41.
Karol IV, 15.
Karpiński Fr. 61, 63, 65, 162.
Kazimierski 229.
Kefaliński zob. Hołowiński Ign.
Kiciński Br. 126.
Kipreński 159.
Kirkor A. H. 283, 319, 431.
Kitowicz And. 141, 146, 150, 197, 423.
Klaczko J. 236, 237.
Klimaszewski H. 66.
Klonowicz S. 293.
Kniaźnin Fr. 63.
Kochanowski J. 293.
Kochowski W. 141.
Kołłątaj H. 141. 426.
Kołudzki Aug. 6.
Komorowska G. 386,
Konarski 93.
Konarski St. 419.
Konarski Sz. 8.
Kondratowicz L. (pseud. Syrokomla) 360, 371, 375.
Konopacki Sz. 193, 197.
Kopijowski B. 61, 63, 67, 68, 69.
Kopnist 355.
Kopść 341.
Korniłowicz Al. O. 24.
Korniłowicz A. ks. 61.
Korsak J. 192.
Korycki 282, 294, 426, 427.
Korzeniowska R. 228.
Korzeniowski J. 81, 94, 296, 359, 370, 421.
— *Garbaty* 365.
Kosiński A. A. 342, 367.
Kostrowiec Ż. zob. Hołowiński Ign.
Kostrzewski Fr. 386.
Kotiużyński Z. 392, 394, 397, 440.
Kowalski 436.
Kozłow J. 31.
Koźmian A. E. 141, 349.
Koźmian K. 53, 349.
— *Stefan Czarniecki* 348.
— *Ziemiaństwo* 87, 88, 130.
Krasicki Ign. 62, 166, 197, 254, 256, 305, 363.
Krasiński 61, 64.
Krasiński Z. 348, 427.
Krasnosielski I. 98, 433.
Kraszewski J. I. IV, VI, VII, 64, 65, 71, 72, 76, 85, 86, 90, 93, 95, 96, 97, 99, 101, 103, 104, 106, 110, 114, 115, 119, 120, 124, 128, 131, 136, 139, 140, 142, 143, 144, 145, 147, 151, 152, 154, 156, 157, 158, 159, 161, 162, 163, 171, 172, 176, 177, 179, 180, 183, 186, 188, 197, 198, 200, 202, 204, 206, 211, 214, 215, 216, 217, 227, 228, 229, 230, 231, 235, 237, 238, 239, 242, 244, 251, 252, 253, 256, 262, 263, 264, 268, 269, 275, 276, 279, 280, 283, 287, 289, 290, 296, 297, 298, 316, 322, 339, 350, 352, 357, 361, 365, 370, 375, 381, 384, 387, 390, 391, 392, 404, 409, 413, 418—432, 440.
— *Cztery wesela* 229.
— *Djabeł* 365.
— *Dwa światy* 390.
— *Historja o bladej dziewczynie z pod Ostrej Bramy* 167, 227.
— *Historja Sawki* 299, 302, 319.
— *Mindows* 276, 277, 291, 316, 322.
— *Mistrz Twardowski* 167, 227, 230.
— *Ostatnia z książąt Słuckich* 251.
— *Pan Karol* 167.
— *Poeta i świat* 109, 127, 139, 147.
— *Stańczykowa kronika* 227.
— *Ulana* 299, 301—302, 319.
— *Witolorauda* 163, 174, 181, 182, 191, 193, 230.
— *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* 138, 176, 318, 409.
Krechowiecki J. 7, 8, 14, 19, 33, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 43, 49, 55, 60, 214, 296, 335, 416, 418, 431, 435, 440.

Kremer J. 337, 432.
Kromer M. 14.
Kronenberg L. VI, 361, 397, 441.
Kryłow I. 25.
Krzeczkowski J. 61.
Kulisz P. 322, 323, 325, 326, 327, 328, 329, 352, 432.
Kułakowski Ign. 254, 274.
Kucharski A. 95, 103.
Kundzicz 2.
Kurcowie 185.
Kwiatkowski 361, 438.

Lachowicz St. 177.
Lafontaine J. 25.
Lamartine A. 138.
Lanckoroński 325.
Landon L. E. 226.
Lelewel J. 43, 51, 142, 438.
Lesage A. R. 26.
Lesznowski A. 361.
Lewestam Fr. H. 367, 375, 376, 377, 381.
Libelt K. 302, 303, 304, 305, 319, 432.
Liepmann 159.
Likurg 411.
Linde S. B. 100, 183.
Lipiński J. J. 141.
Lipski A. 159.
Lojola Ig. ś. 260.
Lorrain U. 134.
Lubomirski 70.
Lubomirski M. 124, 187, 296.
Ludwik XIV, 424.

Łaźniński 341.
Łobanow M. 25.
Łoziński 394.
Łubieński St. 271.
Łukaszewicz J. 78, 96, 128, 142, 147, 148, 152, 172, 425, 428.
Łukowski 27.
Łuszczewska J. (pseud. Deotyma) 376, 381.

Macewicz 130.
Macewiczowie 70.
Maciejowski W. A. 95, 103, 144, 185, 260, 277, 283, 299.
Magnuszewski D. 95, 96, 187, 191, 192, 210, 211, 421, 424.
de Maistre J. 157, 249, 418, 425.
Maksymowicz M. 325, 326, 327, 328.
Malczewski A. 35, 37, 43, 45, 46, 47, 193, 223, 416.
Malewski Fr. 33, 411.
Malinowski 432.
Marcinkowski A. (pseud. Albert Gryf, Ant. Nowosielski) 336, 354, 376.
Marcinkowski K. 3.
Marryat F. 226.
Marszycki 434.
Martosow 23.
Massalski E. T. 410.
Mazepa 217.
Medeksza K. 378.
Medwin Th. 7.
Méry J. 117.
Miaskowski D. V.
Miaskowski K. 293.
Mickiewicz A. 3, 18, 19, 33, 43, 131, 181, 182, 291, 328, 411, 431, 432, 434.
— *Dziady* 33, 317.
— *Farys* 317.
— *Pan Tadeusz* 222, 223.
Micowski K. IV, 67, 131, 146, 163, 295, 332, 343, 386, 388, 389, 422, 423, 426, 430, 431, 432.
Mikulicz 394.
Miler W. 141.
Milton J. 226.
Miłoradowicz 17, 356.
Minter 372, 379.
Mitford M. R. 226.
Mniszech 124.
Mochnacki M. 42, 45, 50, 51, 52, 53, 331, 356, 433, 439.
Monastyrski W. 67.
Montaigne M. 125.
Montalembert Ch. F. 199, 343, 433, 434.
Monti 265, 425.
Montrezor W. 87, 131.
Moore T. 192, 213.
Moraczewski J. 337.
Morawscy 142.
Morawski Fr. 49, 77, 418.
Morenheim 7.
Mostowski T. A. 154.
Moszczeński A. 255.
Moszyński A. 236, 237.

Nakwaska A. 83.
Nakwaski Fr. 83.
Narbutt T. 77, 113, 121, 280, 428.
Naruszewicz A. 47, 63, 137, 145.
Naszczokin 270.
Nebakowski 429.
Nehring Wł. III, 415, 416, 417.
Niemcewicz J. U. 8, 16, 22, 135. 159, 258.
Niewiarowski A. 378.
Nisard D. 63. 417.
Normanby 226.
Norow A. 31.
Nowicki 354.
Nowodworski B. 141.
Nowosielski A. zob. Marcinkowski A.
Nowosilcow M. 7, 8, 14.

Obalski 7, 10.
Oboleński M. 265, 433.
Ochocki J. D. 386.
Odyniec A. E. 42, 45, 53, 143, 153, 276.
Ogiński Al. 270.
Okolski 14.
Olizar G. 75, 119, 126, 130, 138, 174, 185, 192, 193, 195, 202, 239, 242, 288, 296, 321, 322, 381, 410, 420, 431.
Olizarowski T. 103.
Onacewicz Z. 112.
Opaliński Krz. 141.
Orzechowski 66.
Osiński A. 53, 298.
Osipowska J. 427.
Ossoliński J. 62, 66, 217, 235.
Ostołopow 25.
Otwinowski S. 229.
Ovidius P. N. 33.
Ożarowski 434.

Padalica T. p. Fisz Z.
Palacky Fr. 95, 103.
Panajew 25.
Paprocki B. 14.
Pascal B. 2.
Pasek J. Chr. 146.
Pastorius J. 23.
Paszkowski J. 313, 389, 434.
Paweł I. 356.
Perthées L. 376.
Petrarka 408.
Piasecki P. 391.
Pichot A. 7.
Pielawski W. 49, 50, 416.
Pietkiewicz Z. (pseud. Pług A.) 370.
Piotrowiczowa J. 412.
Piotrowski K. 407.
Planche G. 66.
Plater 142.
Pletnew 25.
Pług A. zob. Pietkiewicz Z.
Podbereski A. 354, 358.
Podbereski R. 276, 305, 310, 317, 318, 322, 332, 346, 351, 360, 384, 426, 428, 431.
Podczaszyński M. 45.
Podwysocka M. 337.
Podwysocki K. IV, V, 55, 58, 59, 60, 62, 64, 65, 67, 75, 81, 82, 85, 98, 109, 110, 126, 139, 143, 151, 153, 160, 161, 162, 166, 170, 173, 174, 193, 194, 200, 202, 206, 208, 215, 230, 268, 269, 276, 293, 295, 297, 335, 341, 387, 398, 417—421, 423—427, 430, 433, 434, 439, 440, 441.
Pogodin M. 366.
Pol W. 303, 371, 375, 410.
Polewoj M. A. 20, 44, 264.
Połubińscy 217.
Poniatowska D. 88, 268, 336, 342, 343, 347, 354, 411, 433.
Poniatowski J. 255, 340.
Poniatowski St. 207.
Popliński A. 96, 128, 141, 145, 147, 148, 152, 155, 172, 174, 186, 425.
Popliński J. 78, 88.
Popławska M. V.
Porczyński 130.
Potocka P. 317.
Potocki L. 171, 185.
Potocki Szcz. 228, 386, 387, 388, 419.
Potocki W. 159.
Prabucki 142.
Proskura Ant. 386, 392.
Proskura W. 62, 127, 129, 147.
Proskurowie 59, 60.
Proskurzyna G. 18, 66.
Prozor K. 241, 270, 424, 425.
Pruszakowa S. 384.
Przecławski J. 55, 64, 85, 91, 129, 132, 143, 144, 151, 162, 181, 236, 237, 287, 294, 295, 296, 298, 310, 334, 336, 339, 345, 346, 353, 365, 430, 431, 433, 435, 436.
Przezdziecki Al. IV, 75, 80, 81, 86, 105, 118, 119, 126, 174, 176, 179, 181, 186, 197, 201, 215, 216, 217, 234, 241, 242, 254, 263, 264, 267, 270, 282, 320, 344, 352, 357, 361, 368, 370, 371, 373, 374, 378, 383, 409, 418, 422—425, 427—429, 431, 433, 438, 439.
— *Halszka z Ostroga* 130, 238.
— *Jadwiga* 83, 85.
— *Kapitalik* 177, 238.
— *Podole, Wołyń i Ukraina* 321, 409.
— *Szwecja, wspomnienie jesienne z r. 1833* 177, 409.
— *Trzy chwile w życiu* 347.
— *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły* 383.
Przezdziecki M. 186, 238, 239, 409.
Przyjemski A. 270.
Pułaski K. 419.
Puszkin Al. 21, 22, 24, 25, 37, 143.
Puzynina G. 432, 433.
Pückler Muskau H. L. H. 218.

Quarré A. 160.

Racine 25.
Raczyński E. 84, 88, 141, 142, 143, 146, 150, 182, 255, 264, 279, 318.
Radziwiłł Alb. 428.
Radziwiłł B. 141.

Radziwiłł Karol St. »Panie Kochanku« 406.
Radziwiłłowie 202.
Rajewski 17, 356.
Rakowski 98, 130.
Rautenstrauch J. 145.
Rautenstrauchowa Ł. 193, 202.
Repnin 256.
Reszka 266.
Richter J. P. 115.
Rogalski L. 142, 145.
Rolle A. 439.
Rolle M. 430, 439, 440.
Rościszewska Al. 295.
Rościszewski Ad. 92.
Rościszewski K. 295.
Rousseau J. J. 236.
Różyński B. 325.
Rudnicki Wł. VI, 373, 392, 394, 396, 397, 439, 440.
Rulikowski J. 385, 387.
Rulikowski E. 385, 387, 388.
Rydzewski P. 12, 387, 415.
Rylejew K. 21, 22, 23, 25.
Rzewuscy 210.
Rzewuska P. 429.
Rzewuski H. IV, V, VI, 71, 75, 119 126, 143, 144, 148, 153, 161, 169, 173, 176, 179, 180, 181, 182, 186, 189, 190, 192, 195, 196, 197, 198, 199, 201, 202, 203, 206, 219, 229, 234, 239, 245, 247, 248, 249, 251, 275, 276, 278, 287, 290, 292, 307, 311, 312, 313, 316, 318, 321, 329, 333, 335, 337, 339, 350, 360, 362, 373, 374, 404, 405—407, 408, 409, 410, 414, 422—426, 428, 431—439.
— *Listopad* 352, 365.
— *Mieszaniny Jarosza Bejły* 241, 242, 243, 262, 281, 306—309, 316, 318, 408, 413.
— *Pamiątki Soplicy* 174, 175, 187, 202, 208, 283, 291, 306, 413.
— *Pamiętniki starego szlachcica litewskiego* 405, 406, 407.
— *Pomysły o literaturze polskiej* 119.
Rzuchowski B. D. 395, 433.

Saadi Szeich Moslich-eddin 229.
Sabbatyn 376.
Sadowski J. N. 58, 128, 132.
de Saint Pierre B. 1, 2, 7, 415.
Sainte-Beuve C. A. 160, 162, 166.
Salomon 386.
Salvandy N. A. 15.
Samarin 355.
Sand George zob. Dudevant A. L.
Sanguszkowie 8, 296.
Sapieha L. 425.
Sarbiewski M. 82.
Sarneccy 61.
Sarnecki Ign. 342, 441.
Sawa 261.
Scherr 370.
Schiller Fr. 13, 14, 15, 25, 32, 43, 192, 292, 416.
Schlegel A. W. 56.
Scott Walter 2, 3, 18, 27, 31, 35, 43, 63, 114, 115, 116, 164, 211, 226, 254, 276, 320, 414.
— *Ivanhoe* 134.
— *Lettres de Paul* 7.
— *Waverley* 15, 225, 226.
Sévigné 377.
Sękowski J. 21, 24.
Shakespeare 5, 18, 43, 63, 74, 120, 134, 146, 226, 231, 408.
— *Romeo i Julja* 192.
Siemieński L. 276, 300, 424.
Sienkiewicz K. 51, 143, 288.
Sikorski J. 381.
Siostra Miłosierdzia zob. Gruszecka M.
Skalkowski A. 277, 293, 329, 370.
Skarbek Fr. 86, 104.
Skarbek M. IV, 54.
Skarga P. 429.
Skibowski 75.
Skimborowicz H. 99, 102, 110, 128, 144, 145, 185, 412, 419, 420.
Skotnicki M. 145.
Słowacki J. 128.
Słowikowski A. 313, 321.
Smokowski W. 197, 254, 277.
Smokrowicz 48.
Sobański F. VI, 385, 391, 394, 439.
Sobieska 253.
Sokrates 370.
Solis V. 126.
Sowiński J. 313, 321.
Spasowski A. 193, 197, 201, 262, 412, 418, 421, 427.
de Staël M-me 4, 65, 91, 125.
Stanisław August 27, 146, 207, 255, 256, 340, 433.
Sterne W. 115.
Strutyński J. III, 75, 81, 105, 119, 126, 263, 316, 329, 330, 332, 333, 335, 338, 341, 381, 430, 433, 446.
Stryjkowski 15, 77.
Suchodolski J. 350.
Sue E. 437.
Suwarow 356.
Syrokomla zob. Kondratowicz L.
Szabrański A. 171, 185, 282.
Szafarzik P. J. 95, 103.
Szajnocha K. 367.

Szczeniowski T. 263, 312, 313, 411.
Szefferowicz 61.
Szembek P. 2, 9.
Szemesz A. 277, 429, 431, 433, 434, 435.
Szewyrew St. 320.
Szmitt 141.
Szoduar 266.
Szostakowski 394.
Sztebler 35.
Sztyrmer L. (pseud. Gerwazy Bomba) 286, 287, 294, 296, 297, 298, 310, 333, 334, 336, 337, 345, 426, 430, 433.
Szumski St. 408.
Szymanowscy 180, 239, 407, 437.
Szymanowska J. 166.
Szymanowski W. 18, 219, 371, 374, 380.

Śniadecki Jan 312, 313, 429.
Świdziński K. 75, 80, 186, 228, 229, 264, 284, 333, 335, 337, 344, 346, 352, 353, 385, 386, 387, 407, 418, 424, 427, 429, 434, 437.
Świergowski 325.
Święcicki J. A. 193.
Święcki T. 266, 273.
Świętorzecki M. 270, 428.

Tasso 17, 18, 222.
Temirow 8,
Thierry J. M. A. 112, 121.
Thiers A. 219, 424.
Tomaszewski D. B. 388.
Trembecki St. 63.
Trentowski Br. 148, 200.
Tretiak J. 1, 12, 14, 416, 417.
Tripplin T. 380, 381.
Trolloppe 226.
Tumanskij W. 25, 31.
Turkowski T. VII.
Tyc A. 78.
Tymowski 43.
Tyszkiewicz 434.
Tyszyński Al. 64, 65, 128, 129, 144, 145, 18, 191, 192, 197, 201, 203, 268, 359, 418, 421, 427.

Unger J. 374.
Urbanowski 76.
Ustrialow 421.

Vergilius 18, 25.
Voltaire 206, 222.

Washington I. 31.
Wasilczykow Al. 394.
Wasilewski Z. 114.
Wejnertowie 201.
Wężyk Fr. 81, 293.
Wiazemski 25, 46.
Widulińska 145.
Wielopolski Al. 397, 398, 441.
Wieniarski A. (pseud. Grzegorz Kostrzewa) 367, 370.
Wilczyński A. 378.
Wilkoński A. 360.
Wiśniowiecki M. 66, 84, 159, 420.
Wiśniowski T. 430.
Wiszniewski M. 94, 193, 426.
Witowski G. 113.
Witte K. 321, 322, 350.
Witwicki St. 11, 26, 42, 45, 51, 53, 343.
— *Ballady i romanse* 2—6, 8.
Wiwien 48.
Wizin 256.
Władysław Herman 252.
Władysław Warneńczyk 171.
Wojejkow 22.
Wojkowski A. 79, 96, 101, 108, 128, 132, 420.
Wolff 368, 372.
Wołłowicz Ign. 270.
Woronicz P. 47.
Wouwerman Ph. 224.
Wójcicki K. Wł. 191, 192, 209, 218, 227, 262, 282, 318, 357, 358, 370, 427.
Wrotnowski F. 182.
Wróblewski W. 67, 163, 197, 254, 255, 256, 257, 258, 305, 320, 388, 419.
Wujek 141.
Wybicki J. 141, 146.
Wyszkowski 340.

Young E. 211.

Zabłocki 305.
Zakrzewski 154, 158, 295, 430.
Zaleski D. III.
Zaleski H. 27, 28.
Zaleski J. B. III, IV, 1, 2, 7, 9, 11, 14, 16, 18, 19, 28, 30, 35, 37, 38, 41, 45, 49, 52, 54, 181, 193, 219, 287, 291, 385, 386, 392, 396, 397, 415, 416, 417, 428, 439, 440, 441.
— *Przenajświętsza Rodzina* 279, 283—284, 285, 286, 296, 317, 342.
Zaleski Jul. 30.
Zaleski M. 350.
Zawadzcy 89, 128, 145, 186, 202, 227, 267.
Zawadzki J. 61, 79, 108, 120, 121, 126, 196, 217, 267, 269, 273, 274, 349, 357, 419, 429, 432.

Zborowski S. 27.
Zieliński F. 282, 283, 288, 306, 320.
Zieliński L. 97, 132.
Ziemięcka E. 74, 157, 269, 279, 283, 285, 289, 294, 306, 310, 336, 342, 347, 428—430, 432, 434—436.
Złotniccy 415, 434.
Zmorski R. 262.
Zygmunt III, 123, 425.
Zygmunt August 126, 258, 265, 425.
Żółkiewicz A. M. 151.
Żółkiewski 266, 425.
Żukowska R. 18.
Żukowski B. 25, 32, 45.
Żukowski L. 12, 14, 18.
Żurawski 440.

Zakład Historyczny U. M. K. w Toruniu

Errata.

Str.	7	wiersz	14	od dołu	*zamiast*:	departameutu	*ma być*:	departamentu
»	13	»	16	»	»	nie mało	»	niemało
»	15	»	17	od góry	»	O Józefie	»	O, Józefie
»	16	»	2	»	»	śmiemy	»	śniemy
»	24	»	13	od dołu	»	tkanek Wolura	»	łóżka Woltera
»	27	»	23	od góry	»	Mac-Tergus-Mora	»	Mac-Fergus-Ivora
»	45	»	4	»	»	moje	»	swoje
»	51	»	16	»	»	zdaje to	»	zdaje, to
»	56	»	24	»	»	genjusz[a]	»	genjusz[u]
»	58	»	1	od dołu	»	Rygchtach	»	Rychtach
»	60	»	9	od góry	»	leżyć	»	leżeć
»	63	»	23	»	»	très chèr	»	très cher
»	65	»	5	od dołu	»	Refutation	»	Réfutation
»	66	»	7	»	»	Pan starosta	»	Pan Starosta
»	68	»	13	od góry	»	*assimiliatio*	»	*assimilatio*
»	71	»	1	od dołu	»	z dziejów Litwy	»	z mitologji Litwy
»	75	»	5	»	»	*Atheneum*	»	*Athenaeum*
»	75	»	6	»	»	Przeździecki	»	Przezdziecki
		i wiersz	4	od góry	»	»	»	»
»	80	wiersz	13	od dołu	»	»	»	»
»	84	»	3	»	»	english	»	English
»	88	»	6	od góry	[nie] *wyrzucić*			
»	93	»	2	od dołu	*zamiast*:	Grabowskiego	*Literatury i krytyki*	
					ma być:	Kraszewskiego	*Literatury i krytyki*	
»	97	»	4	»	*zamiast*:	*Gonzago*	*ma być*:	*Gonzalw*
»	103	»	19	od góry	»	z rosyjskiemi uczonemi	»	z rosyjskimi uczonymi
»	108	»	8	od dołu	»	Nawet o owej	»	Nawet owej
»	110	»	8	»	»	zbierzę	»	zbierze
»	117	»	6	»	»	Barthelemy	»	Barthélemy
»	128	»	9	»	»	*Atheneum*	»	*Athenaeum*
»	129	»	2	»	»	*List*	»	*Listy*
»	139	»	6	»	»	*Atheneum*	»	*Athenaeum*
»	142	»	10	od góry	»	Świętojankę	»	*Świętojankę*
»	142	»	7	od dołu	»	Działyński-Kozłowski	»	Działyński-Rogalski
»	159	»	5	»	»	*Memoire*	»	*Mémoires*
»	184	»	11	»	»	szkalor-stwami	»	szkolar-stwami
»	192	»	5	»	»	Schillera	»	Schillera

691

SPIS RZECZY.

Wstęp . . . . . III—VIII
Listy M. Grabowskiego z lat 1823—1863 . . . . . 1—414
Kraszewski J. I. do Grabowskiego 71, 76, 93, 106, 120, 124, 140, 152, 158, 168, 174, 184, 194.
Rzewuski do Grabowskiego 206
Regestr listów M. Grabowskiego 415
Indeks nazwisk 442
Errata 451

Inst. Hist. i Archiwistyki
315000261481

T.3
Biblioteka Główna UMK Toruń
674
3150000261481
HISTORU